

PRACE PIENIŃSKIE

20

2010





Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział Pieniński w Szczawnicy

Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich
w Sromowcach Wyżnych

Prace Pienińskie

Tom 20



Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Andrzej Diczkaniec-Bośkoc

W okienku okładki wykorzystano fragment rysunku Stanisława Góreckiego pt.: „*Krościenko - kościół XIV w.*”

82 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Pr 411

Nr bibliografii narodowej: BWC 283/94

E-mail Ośrodka: oktg.pieniny@interia.pl

Porcelanowy jubileusz

Z roku na rok rośnie objętość i waga każdego tomu. Trudno będzie nam pokonać granice jubileuszowego, porcelanowego wydania, zapewne próbować już nie będziemy.

Spotykamy się z Państwem po raz dwudziesty! Proponujemy nie-mało tekstów, ważkich, interesująco napisanych, wobec których obojętnie przejść nie można. Rozpoczynamy tekstem o dwóch wielkich Polakach: Karolu Wojtyłe i Stefanie Swieżawskim. W kontekście bliższej beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II nabiera on treści i dokumentacyjnego znaczenia.

Jan M. Kacwin kontynuuje tematykę akcji „Burza”, przenosząc ją do Szczawnicy, a Ludwik Frey kończy interesujące opracowanie o storczykach w Pieninach.

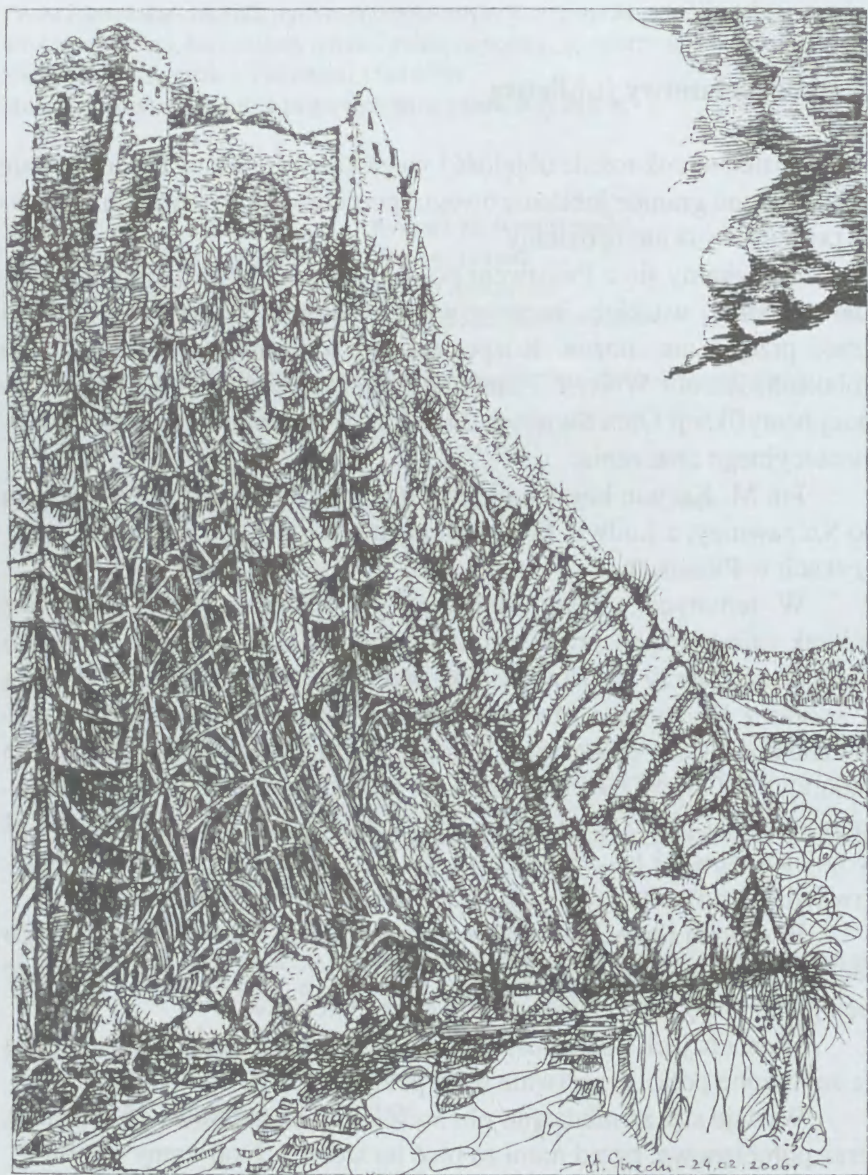
W tematyce spiskiej debiutuje na naszych łamach Mariusz Nowak zajmującą rozprawką o uzdrowisku Zamoyskich w Wyżnych Rużbachach. Jerzy M. Roszkowski przedstawia rolę Oswalda Balzera w sporze z Węgrami o Morskie Oko, a Andrzej Skorupa opisuje malowane chorągwie procesyjne, kolejny nietknięty jeszcze wątek, jakże ciekawy. Tę część rocznika zamyka zbiorowa rozprawka poświęcona bolesnemu podziałowi pomiędzy Podhalem, a Spiszem podczas II wojny światowej i losach ludzkich, na których odcisnęły się znamiona, krwawiące rany obserwowane po tylu latach od jej zakończenia.

W drugiej i trzeciej części trudno będzie się zdecydować od czego zacząć czytanie, znaczne zróżnicowanie tematyczne pozwoli rozczytać się i gwarantuję, że o żadnej nudzie nie będzie mowy.

W recenzjach opisujemy najciekawsze publikacje, które nie trafią na zakurzone półki, przeciwnie będą pożądane przez czytelników.

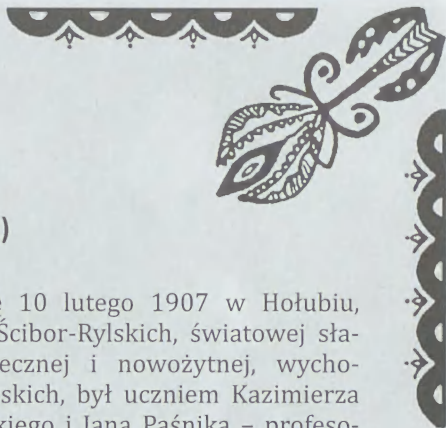
Wydaje się, że niedawno obchodziliśmy kryształową 15. rocznicę, teraz porcelanową, przed nami za pięć lat srebrna. Dotrwamy razem?

Ryszard M. Remiszewski



Ruiny zamku w Czorsztynie

Rys. Stanisław Górecki



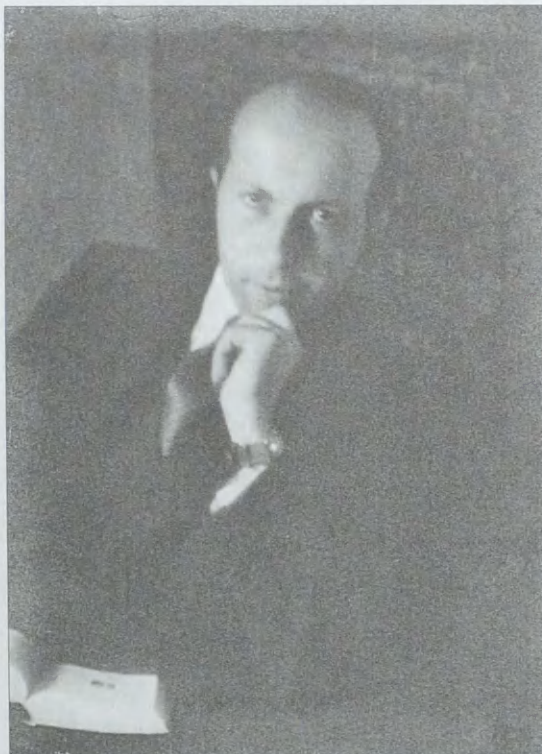
Wielcy Polacy (Stefan Swieżawski - Karol Wojtyła)

Stefan Swieżawski urodził się 10 lutego 1907 w Hołubiu, był synem Władysława i Izabeli ze Ścibor-Rylskich, światowej sławy historykiem filozofii średniowiecznej i nowożytnej, wychował całe pokolenia mediewistów polskich, był uczniem Kazimierza Ajdukiewicza, Kazimierza Twardowskiego i Jana Paśnika – profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po studiach skończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim w stopniu ogniomistrza podchorążego. Po obronie doktoratu w 1932 został asystentem prof. Ajdukiewicza.

- *Mój ojciec miał dwie miłości, jedną była moja mama, a drugą – „pani filozofia”. Był im oddany niesłychanie i bardzo wierny; oprócz tego malował, grał na fortepianie i śpiewał* – mówi Helena Deskur o swoim ojcu prof. Stefanie Swieżawskim, którego koleje losu związały z Pieninami i Szczawnicą, ale nie tylko, również z Zakopanem, gdzie w 1920 zaliczył IV klasę gimnazjum.

Jak to się stało, że na dobrych parę lat związał się ze Szczawnicą? 1 lipca 1933 poślubił Marię Helenę Stadnicką. – *Moja mama, najstarsza córka Adama Stadnickiego, dostała w wianie parcelę w Szczawnicy, na której moi rodzice razem z dziadkiem Adamem postanowili wybudować dom – hotel, który miał służyć Szczawnicy dla letników, kuracjuszy i żeby mieli gdzie sami mieszkać. To były „Modrzewie”, które powstały w 1938. Pierwszy sezon 1938/39 był dobry, a drugi 1939/40 zapowiadał się jeszcze lepiej, niestety, zaczęła się wojna* – wspomina Helena Deskur. – *Moi rodzice byli w tym czasie we Lwowie, ojciec jako młody naukowiec pracował na Uniwersytecie. W 1940 pocztą pantoflową dowiedzieli się o planowanych wywózkach pracowników naukowych na Syberię. Mój ojciec niesłychanie precyzyjnie rozdawał i deponował wszystkie rzeczy: bibliotekę, meble, wyposażenie po domach we Lwowie i zdecydował uciekać przez zieloną granicę.*

Stefan Swieżawski wraz z żoną i dwiema córeczkami – sześcią i trzyletnią, w marcu 1940 przekroczył granicę w rejonie Hrebennego i Lubyczy, dotarli do Nawojowej. Tu od dziadka Adama Stadnickiego dowiedzieli się, że Niemcy chcą odebrać dom w Szczawnicy, bo właściciela nie ma na miejscu. – *Rodzice zrezygnowali z planów ucieczki przez Węgry do Włoch lub Francji i przyjechali do Szczawnicy, żeby zająć się „Modrzewiami”* – mówi pani Helena.



Stefan Swieżawski (Szczawnica ok. 1943 r.)

Zamieszkali na drugim piętrze w wydzielonych pokojach, resztę zobowiązani byli wynajmować. – *Część pomieszczeń była dla Niemców, a część mój ojciec wywalczył z władzami niemieckimi dla Polaków. Był taki okres, że przyjeżdżali na wypoczynek wojskowi z frontu, potem przyjechały niemieckie pielęgniarki, przez jakiś czas byli młodzi chłopcy z Hitlerjugend i tak było do 1944. Ojciec prowadził administrację domu* – mówi Helena Deskur. – *To niesłychane, poza pracą naukową, którą fenomenalnie prowadził, równocześnie był zapalonym heraldykiem, malarzem, fotografikiem i okazało się, że jest też hotelarzem. Zarządzał hotelem z niesłychaną dokładnością.*

Właśnie te zdolności zostały wykorzystane

podczas okupacji przez Armię Krajową, został zaprzysiężony (ps. „Wincenty”) i na terenie Placówki „Sieć I” w Szczawnicy odpowiadał za bardzo niewdzięczną, ale odpowiedzialną pracę, prowadził całą korespondencję konspiracyjną. – *Wszyscy w rodzinie byli zaangażowani w konspirację, rodzeństwo mojej mamy, wuj Adam Czartoryski ps. „Szpak” był komendantem placówki, a równocześnie dyrektorem uzdrowiska i inspektorem Lasów, dziadkowie w Nawojowej tak samo* – mówi pani Helena. – *Wiadomo, nikt nie mógł nic wiedzieć, ja to miałam zakodowane w swojej świadomości, nikt mi nic nie powiedział, ale czułam, że tam się odbywają rzeczy wielkie, które mnie jako dziecko przerastały. Pamiętam potyczkę w Szlachtowej, jeden z wujów Mańkowski ps. „Iglica” został ranny, przeżywałam to w sposób zupełnie niesamowity. Pracę ojca dla Armii Krajowej znam jedynie z jego opowiadań, nie zdarzyło się, żeby Niemcy go nakryli, prawdopodobnie by już nie żył. Był taki zwyczaj, że ojciec pracował tylko u siebie w pokoju, miał wszystkie papiery rozłożone na biurku, a Niemcy potrafili wejść do pokoju bez pukania, bez pytania, czy można, tylko drzwi się otwierały, stawał w nich Niemiec, bardzo często z psem. Niebo czuwało nad nim, nie zdarzyło się, żeby został złapany.*

Równocześnie pracował nad swoimi pracami naukowymi, w Szczawnicy napisał i opracował dwie poważne monografie – „Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej” i „Święty Tomasz z Akwinu. Traktat o człowieku”, które wydane zostały drukiem po wojnie. Organizował i prowadził tajne wykłady w Szczawnicy, młodzież przychodziła na nie do „Modrzewi”. Jeździł na Uniwersytet Poznański, pracował nad swoją pracą habilitacyjną, którą w czerwcu 1944 obronił na tajnym uniwersytecie w Warszawie, a po wojnie w 1946 w Poznaniu została oficjalnie uznana, miał wówczas 39 lat.

W 1945 wyjechali ze Szczawnicy, najpierw Swieżawskiemu została zaproponowana katedra w Uniwersytecie Jagiellońskim, której nie objął, miał wiele kłopotów, bo z poglądami katolickimi, chrześcijańskimi był już źle widziany przez władze uniwersyteckie. Za poradą ks. Stefana Wyszyńskiego – dopiero co mianowanego przez Piusa XII biskupem ordynariuszem diecezji lubelskiej, przyjął w 1948 zaproponowaną mu Katedrę Historii Filozofii Średniowiecznej i Nowożytniej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, którą kierował przez trzydzieści lat, aż do emerytury. W tym samym roku ks. Karol Wojtyła pisze i broni pracę doktorską na Papieskim Międzynarodowym Athenaeum Angelicum w Rzymie (obecnie Papieski Uniwersytet Świętego Tomasza z Akwinu). Niestety, z braku funduszy na wydanie rozprawy drukiem nie uzyskał stopnia doktorskiego, co udaje się po powrocie do Polski. Dodam ważny szczegół, Karol Wojtyła wyświęcony został na księdza 1 listopada 1946 przez kard. Adama Stefana Sapiechę.



Maria Helena ze Stadnickich Stefanowa Swieżawska
(ok. 1935 r.)



Helena Swieżawska-Deskur

Stefan Wyszyński był serdecznym kolegą prof. Swieżawskiego jeszcze ze Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, Swieżawski był liderem we Lwowie, Wyszyński w Warszawie. Odtąd na wykłady dojeżdżał – 18 lat z Krakowa, 12 z Warszawy. Katedra dzięki profesorowi stała się znaczącą i liczącą się nie tylko w kraju. Prof. Swieżawski podczas Soboru Watykańskiego II był jedynym audytorem świeckim zza żelaznej kurtyny, wykladał nie tylko na UJ, KUL, ATK, także na Sorbonie, College de France, uniwersytetach włoskich. Na wykłady do Lublina docierał pociągiem. – *Jeździł stale, dojeżdżał w warunkach koszmarnych, przecież nie było wtedy takiej komunikacji jak w tej chwili, nie było żadnych miejscówek, jeździło się w nocy stojąc na korytarzu, czasem stłoczeni w ubikacji, bo gdzie indziej się nie dało* – wspomina Helena Deskur.

Prof. Stefan Swieżawski skutecznie namówił Karola Wojtyłę, by przeniósł się na KUL, który w 1951 rozpoczął wykłady na Wydziale Filozoficznym i już razem jednym pociągiem przez lata jeździli do Lublina na wykłady. Ale jak doszło do znajomości z ks. Wojtyłą? Przysłużyła się temu żona profesora, Maria Stadnicka. – *Mama chodziła na taki kurs katechetyczny organizowany przez kard. Sapiehę, który był mamy wujem. Tam poznała ks. Karola Wojtyłę, a ponieważ rodzice chcieli trochę ujarzmić swoje córki, które były młode gniewne, zależało im, żeby miały kontakt z jakimś mądrym przewodnikiem duchownym i to mama wymyśliła, że bardzo dobrze by było, gdyby został nim Wojtyła* – wspomina córka Helena Deskur. – *A mój ojciec wtedy poznał Wojtyłę jako*



Helena Swieżawska-Deskur (z lewej) z siostrą Mają

młodego naukowca, który często przychodził do nas do domu na ul. Krupniczą na konsultacje, seminaria w ramach swojej pracy. Ojciec był recenzentem jego pracy habilitacyjnej na Wydziale Teologicznym UJ. Był spowiednikiem moim i mojej siostry, w końcu ślub mojej siostrze dawał już jako biskup. Jak myśmy brali ślub z moim mężem w 1957, wraz z ks. Janem Pietraszką, swoim przyjacielem uczestniczył we mszy odprawianej przez ks. Tadeusza Fedorowicza, później obaj zostali biskupami. Takie były początki wielkiej przyjaźni ks. Karola Wojtyły ze Swieżawskimi, która trwała do końca, głęboka, pełna miłości.

Ks. Karol Wojtyła na stałe zagościł w domu Swieżawskich. Po obronie pracy habilitacyjnej pt. „Ocena możliwości oparcia etyki chrześcijańskiej na założeniach systemu Maksa Schellera” na Wydziale Teologicznym UJ, 12 grudnia 1953 okazało się, że była to ostatnia obrona na tym Wydziale, który zaraz potem został zlikwidowany. Nie koniec na tym, Karol Wojtyła nie uzyskał w końcu habilitacji z powodu odmowy Ministerstwa Oświaty!

- Pamiętam spotkania w naszym domu, nawet takie, jak wieczorem Karol Wojtyła przyszedł do mojego ojca, mamy nie było. Ojciec poprosił, żebym zrobiła dla nich kolację, a ponieważ było to na wiosnę, ugotowałam młode ziemniaki i przygotowałam masło, żeby je polać. W tym momencie masło mi się zapaliło na patelni i poparzyłam sobie rękę. Rezultat był taki, że oni zjedli ziemnia-

ki z masłem, a ja siedziałam z ręką wystawioną przez okno, żeby mniej bolało, a Wojtyła mówił, w jaki sposób mam sobie rękę opatrzyć – wspomina śmiejąc się pani Helena. – Różnica wieku między moim ojcem a Wojtyłą była (13 lat – przyp. RMR), ale ogromnie się lubili, cenili i wspólnie jeździli na wycieczki, bo moi rodzice też lubili chodzić w góry. Właśnie z tego okresu jest fotografia, którą zrobiła moja mama, a która obiegrała świat, mój ojciec stoi z Wojtyłą, rozmawiają oparci o jakiś płot, z plecakami na plecach.

Profesor do końca pracował, nawet na emeryturze wykladał, prowadził seminaria, za swoje fundamentalne ośmiotomowe dzieło „Dzieje filozofii europejskiej XV wieku” w 2001 otrzymał Nagrodę Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, tzw. polskiego Nobla. Doczekał się także tytułu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pisał swoje opracowania równocześnie na dwóch maszynach do pisania, na jednej tekst, na drugiej przypisy, od razu na czysto, ręcznie robił sobie tylko notatki. Jak nastał Internet, nigdy z niego nie



Stefan Swieżawski (z lewej) i ks. Karol Wojtyła w górach

korzystał. O rozlicznych zdolnościach swojego ojca Helena Deskur wspomina z sentymentem. Czy ktoś wie, że profesor rysował komiksy? – *Dla mojej siostry i dla mnie okres szczawnicki jawił się jako cudowny czas dzieciństwa. Nie było telewizji, nic nie można było dostać, ojciec wieczorami opowiadał nam bajki i rysował przy tym, tak powstawała rysowana opowieść, jak komiks. Pamiętam taką o smoku, który nazywał się Krość, który mieszkał w Krościenku, a właściwie pod Trzema Koronami, o krasnoludkach, czarownicy. Najpierw rysował ołówkiem,*

potem kolorował kredkami i tak powstawały inne wielkie małe dzieła jego życia, które wraz z siostrą pamiętamy do dzisiaj – wspomina.

W pracy naukowej i życiu prywatnym był niesłyszanie życzliwy i tolerancyjny. – Tłumaczył mi, co to jest tolerancja i nauczył mnie jej. Ludzie nie czuli się mali w stosunku do mojego ojca. Nigdy nie narzucał swego osądu, traktował wszystkich podobnie: ja mam taki pogląd na dany temat, ale ty masz prawo do swojego. Tolerancja to nie jest poklepywanie kogoś po plecach, tylko uznanie jego inności. Jesteś równie ważnym, cennym człowiekiem, wszystko jedno, ile masz lat, dziesięć czy pięćdziesiąt, jesteś dyrektorem czy sprzątającym ulice, ale jesteś człowiekiem. To niesamowite, ale ojciec potrafił nam to przekazać – mówi pani Helena. – Nigdy nie doszedłby do takich wyników, gdyby nie mama. Umiała stworzyć mu warunki, była bodźcem, popychała do realizowania rzeczy, na które tata by się sam nie zdecydował i uczestniczyła w całym jego życiu, byli nierozłączną parą.

- Raz tylko oznajmiła, że nie będzie przy tym uczestniczyć, jak ojciec powiedział, że musi pójść i powiedzieć to Karolowi, bo tak rodzice do niego mówili. Było to podczas wielkiego zjazdu w Fossa Nuova z okazji rocznicy śmierci św. Tomasza z Akwinu, którym razem z Karolem Wojtyłą się zajmowali. Wówczas kard. Wojtyła podczas mszy dla uczestników zjazdu wygłosił homilię, porównał św. Tomasza Apostoła, powszechnie znanego jako niewiernego, ze św. Tomaszem z Akwinu. Ojciec tak się przejął tym sposobem porównania, że wyszedł poruszony bocznym wyjściem z kościoła, poczekał na Karola Wojtyłę, gdy byli sami, wziął go za ramiona i powiedział: „Karolu, będziesz papieżem”. Wojtyła nic nie odpowiedział, odszedł powoli, w milczeniu – opowiada Helena Deskur. – Jak został papieżem, tata napisał list z gratulacjami i przypomniał spotkanie na dziedzińcu. Ojciec Święty odpisał w dniu ingresu, że pamięta bardzo dobrze tę chwilę i te słowa. Mam ten list, jest jak relikwia dla nas. Taki był mój ojciec, tacy byli moi rodzice.

Gdy przyszło żegnać profesora, Ojciec Święty Jan Paweł II napisał z Watykanu: „Przez całe życie bowiem poszukiwał mądrości w historii ludzkiej myśli, ale nigdy nie tracił świadomości, że jej początek tkwi w odwiecznej Mądrości Boga. Był człowiekiem wiary, oddanym Kościołowi uczonym, który posiadał mądrość życia wrastającą w wieczność. Dlatego z ufnością modłę się, aby Pan przyjął go do swojej chwały, dał mu wspaniałą zapłatę i by sprawiedliwość Jego trwała zawsze. Osobiście byłem z nim związany od dawna. Był recenzentem mojej pracy habilitacyjnej, wprowadzał mnie w profesorskie życie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wspierał dobrą radą, towarzyszył przyjazną uwagą. Zawsze dostrzegałem w jego pracy i postawie troskę o dobro Kościoła.”

Wielki historyk filozofii, autor m.in. wielkopomnego ośmiotomowego opracowania „Dziejów filozofii europejskiej XV wieku” – prof. Stefan Swieżawski zmarł 18 maja 2004 w Konstancinie-Jeziornej, pochowany 22 maja w habicie dominikańskiego mnicha spoczął obok żony Marii w Laskach.

Rzym, 21. X. 78.

Ł Drogi Stefane !

Bardzo Ci piszę o zdrowiu, za trzy lata,
 który pierwszy mi uświadomił. Józef Biskup
 Wierzył, że opatunek romansowania o zdrowie
 jest trudniejszy, ktoruemu ja oświadczałem tak ogrom
 nie wiele rozumiejąc, który jest ciekawą chorobą
 tak przedziwnie splótł z wydaniami o-
 statniego tygodnia, który jest mi prawdziwym
 przypadekiem i butem. Byłoby, że oświadczy
 u szpitala rozprawy doświadczyć come lepiej

Tak jest, Drogi Stefane, przypominam
 Twoje dwa wypracowania w Fossa Nuova podczas
 Kongresu lub ciekaw. Tommaso. Długo nie ma-
 biliś. Biskup Ci za staż zębał, który
 na twoim mi od lat trzebieżył, tylko opow.
 moim moim habilitacji na Uniwersytecie Teol. (17)
 - i bardzo Ci za to, że dzięki mi ona
 twoim mi rocznie i dlatego cieszę. Cze-
 kać musi i ponownie ogromnie oświadczyć

mnęgiślich dotychczasowych, ale - bez renty, powie-
nam 4) Chyżasaci i bęgrasiewicz uformuj
krocie „Torus Turek”

Ludzieci różni po świecie, bogi,
wasi, Tor, kaci, kaci i kaci: Cori,
Zigeb i Wanku

Jan Paweł 5



Obiad w rocznicę ślubu Marii i Stefana Swieżawskich (1959),
z lewej ks. Karol Wojtyła, po prawej ks. Tadeusz Fedorowicz

Karol Wojtyła bywał w domu Swieżawskich jako ksiądz, biskup, arcybiskup, kardynał, przy różnych okazjach rodzinnych, towarzyskich, naukowych. W wielkiej księdze gości domu Swieżawskich znajdują się wpisy Karola Wojtyły, wszystkie odnotowują dla historii. Karol Józef Wojtyła, ur. 18 maja 1920 w Wadowicach, zmarł 2 kwietnia 2005 w Watykanie, w 9666 dniu pontyfikatu, pochowany w Bazylice św. Piotra 8 kwietnia 2005. Papież (16.10.1978 – 2.04.2005), Kawaler Orderu Orła Białego, poeta, dramaturg, aktor, pedagog, poliglota, filozof historii, fenomenolog.

Swieżawski, Wojtyła – wielcy z nich byli Polacy!

Fot. autor, archiwum rodzinne Swieżawskich
Reprod. dokumentów - Wojciech Preidl



Na następnych stronach:

Str. 15 - Helena Deskur i prof. Stefan Swieżawski podczas spotkania z Janem Pawłem II w kaplicy Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, 11 czerwca 1999 r. w Warszawie.

Str. 16 - Stefan Swieżawski i Tomasz Szwed-Stępkowski

Helena Swieżawska-Deskur z księgą gości.





Wpisy Karola Wojtyły w księdze gości domu Świeżawskich

Ulańkowska 14. XII. 1954 -

25. XII. 57. Kalendarz Świętych

Adela (Ammowor) 28/X 56.

10. rocznica urodzin

Karol Wojtyła 1. XI. 56.

25-lecie ślubu
1 lipca 1958

do Karola Wojtyły

Helmi i troje i znowu

→ Jasmin →

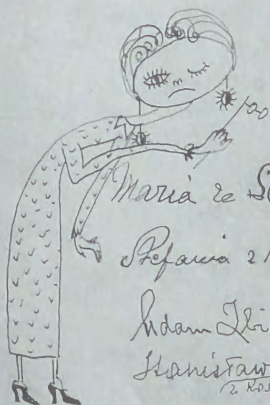
Tadzio Fedorowicz, Mariusia Mitrowska
Prababcia, Babcia i Kuzyni i Pióreci
Teresa Stadnicka

W dniu tym grze nacy najnowy urodzony
Karol Wojtyła

po domu Grintha
nawet myśli i stoa

SLUB Heluś i Józia

27 KWIECZNIA 1957.



Maria z Scibor Rybskich I. v. Świerżowska II. v. Horwyska

Refaria z Korybut-Horwyskich Adamowa Fabriske

Adam Ignacy Lewy Stadnicki

X. Tadeusz Fedorowicz
Chyżewski zięć matki.

Krzysztof Leskiński
z Kosielskich

Wojciech z Stadnickich Świerżowski Stefan Józefowski

W. Kłosa Wojtyła

Wanda Świerżowska

H. Szepiński

Placyn Galiński OSB.

x Lemko Kuc

Wojciech Świerżowski

Adam Świerżowski

Julia Czerw
z Kosielskich Stadnicki

Patrycja z Kurnatowskich
Abigajnowa Wielewiczka

Krzysztof Michałowski

Wojciech z Stadnickich

Wojciech z Stadnickich

Adam Michałowski

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

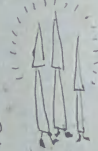
Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka

Wojciech Wielewiczka





Leszcy István
 Len. Konowuf. Zofia z Lipielich Kalurowska.

Helena z Teresów Brzozowa, Stanisław Brzozowski.

Artur z Padryga i Stadnickich Bratysława
 Karol z Anna Bratysława, Habela Bratysława.

Terese z Kozmowskiich Stadnicka

Anna z Pruskiich Lidowskie, Andrzej Stadnicki
 z Szarychich Andrzej Stadnicki

Helena z Berni

Mania z Ilowiczewskich Głodnicka

Wacław Brzozowski Jadwiga z Jagiellońskich Wierzyński
 Zofia z Kozłowskiich Kozłowskiich Wierzyński

Wacław Wierzyński Zofia z Kozłowskiich Wierzyński

z Lipielich Matylda Osterwice, Karol Osterwice.

Anna z Kozłowskiich Teresów Wierzyński

Habela Bratysława, Tęczyński

z domu Wierzyński - Ciesielski Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński

Wierzyński z domu Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński

Wierzyński z domu Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński

Wierzyński z domu Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński

Wierzyński z domu Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński

Wierzyński z domu Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński

Wierzyński z domu Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński

Wierzyński z domu Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński

Wierzyński z domu Wierzyński, Wierzyński z domu Wierzyński



from -

24. 9. 1955.

Induracum i wspaniale
dla Gminy Stara Polka

Geduy orci Induracum!

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Sis dilectus Des et hominibus u delazym ciagu uas

F. P. M. now k o wsey

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

divinaj ci regere

Abys' miad rapre

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

Wspaniale

8. II. 1959 Don. Quinquagesimal
+ Carolus y.

nie poddaję się gwałtownym zabiegom
austriackim!) Wł. Parandowski 7-10 II 59.

1. VI. 1959. w 26. rocznicę śmierci Karola
[nieistotny o kapi. o kłus. i o amuse]

+ Karol Wężyński

4. IV. 2 podziękowania za przesłanie rękopisu, pełne zgodności z oryginałem
2. Kłus. Socurs
Wojciech Jankowski

Angelus Raphael constitutus Vobiscum
20. X. 1960. Karol

Dr Władysław Lelek

22. X. 60

R. Wężyński

2. XI. Lepre Bnie na nowo i Polne

Wł. Wężyński

2.-3. XI. 1961 Peractopasporij

Ames

8. 11. 61 Moment spierania piernika semoskni
"ojciec kłus. y."

8/11. 61

Wł. Wężyński

SLUB Maji i Paula : 28 Kwiecna 1962.

surowe brzo! kapi! Paul'ow!

potrzeba ustąpienia organizmowi 28.12.1962. z Kamil Wójtyły

Maja Roguska

Harmonia Roguska

Maria Stefanowa Swierowska

Stefanowa

Maria Horowska

Helena Wlaskowska

Stefanowa

Stefanowa

Stefanowa

Stefanowa

Stefanowa

Stefanowa



1964

"Filozofowie" reagujące. Błąd, praca pomyślna po latach —

Joanna (Tunick) Plancha

1.I.64

Psiok dzwonił wielce filozoficzny z Gregorczykiem i Gylsonem. Ha! 1964 I.I. Zmarł

2.I.64

Dobro, bardzo interesujące książki!

Ktoś chwycił, adaje się wągliw, aleu go nie wpuszc!

Doktryna, katolicyzm, Heraklit,

Iskrenie filozoficzne a wiele
wielko rozumiejące. Pien. Prof. i
i wiele zrozumiejące. Pien. Prof. i
zaczęli w wielu pamiątce

Fr. Kot.

Jako niesporyn wren, który zajął Profesorowi słowo — pręgi się wreni w pręgi — br. M. Krenety

8.I. Dec. a. 1964.

Oropienie
Pien. Prof. i

x. G. Golsk.

4/7 1964

11.I.67

Podpisany w uczestnicy namowy • Zmarł

- tak ci, którzy uczestniczyli w całej. pod koniec, który
uczestniczyli w całej.

zmarł

Wan. 4. Bando min

et Francis

Roma

20. merna 1965 w Dugim Bgum
vchovom Alechton Sabore i fgo
kavsh. Woch Tau Bg bngomh
vch i mngd, w cakj Fevrosi

+ Kaval
ay bky

iv sepi sobno bngkavbng i
kavichy w nguchum unen-

f. Bando min

Bando nede om, pnyssie w mngs Bngkavng
w mndlich bngkavngi wng pnyssie bngkavngi

Professora, Andkton Sabore,

22. III. 66v. Rebata

23. III. 1966.

Sebkavng gntubng unenkavng, kove pntav
kavsh andy ton sobnngv (!?)

+ Kaval Woch Bngkavng

To mndlich bngkavng, i mndlich mndlich mndlich

25. III. 1966. Bngkavng

Jerzy
Hacweli
16/XI 1966

Witaj Belony! - Spodobało się mi twoje pismo. Wracam z podróży.

Wracasz do 100-lecia

Wracasz do 100-lecia urodzin Cioci Peri Karłowskiej: 22. XI. 1966

Do

Łódź zaszereżona do Hrubieszowa: 23. XI. 1966

Łódź

Peri C. Karłowskiej z 100-letnią rocznicę urodzin. Wyrażam szczere życzenia i nadzieję, że jej postawy religijne i światowe będą dla nas przykładem.

Hrubieszów, 23 XI 1966, + Józef Dymowski

21. VII - 67.

Wracasz do 100-lecia urodzin Cioci Peri Karłowskiej: 22. XI. 1966

Powrót z Warszawy

+ Karol Karłowski

Wracasz do 100-lecia urodzin Cioci Peri Karłowskiej: 22. XI. 1966

Wracasz do 100-lecia urodzin Cioci Peri Karłowskiej: 22. XI. 1966

24 XII 1967

Miałam serce zamknąć bycie tu tylko przez 100-lecie Cioci Peri, gdyż pisałam, że tam było przeżycie, które mnie wzruszało - 22. XI. 1966

Wracasz do 100-lecia urodzin Cioci Peri Karłowskiej: 22. XI. 1966

5. X. 1978 r.

Do drugim
dwóm nieobecnym,

15 czasie przesłania nowego Papieża
bp Baldassare

Habemus Papam!

16. X. 78 - o godz. 18⁴⁰ przyszedł do nas O. Jan Tيجا

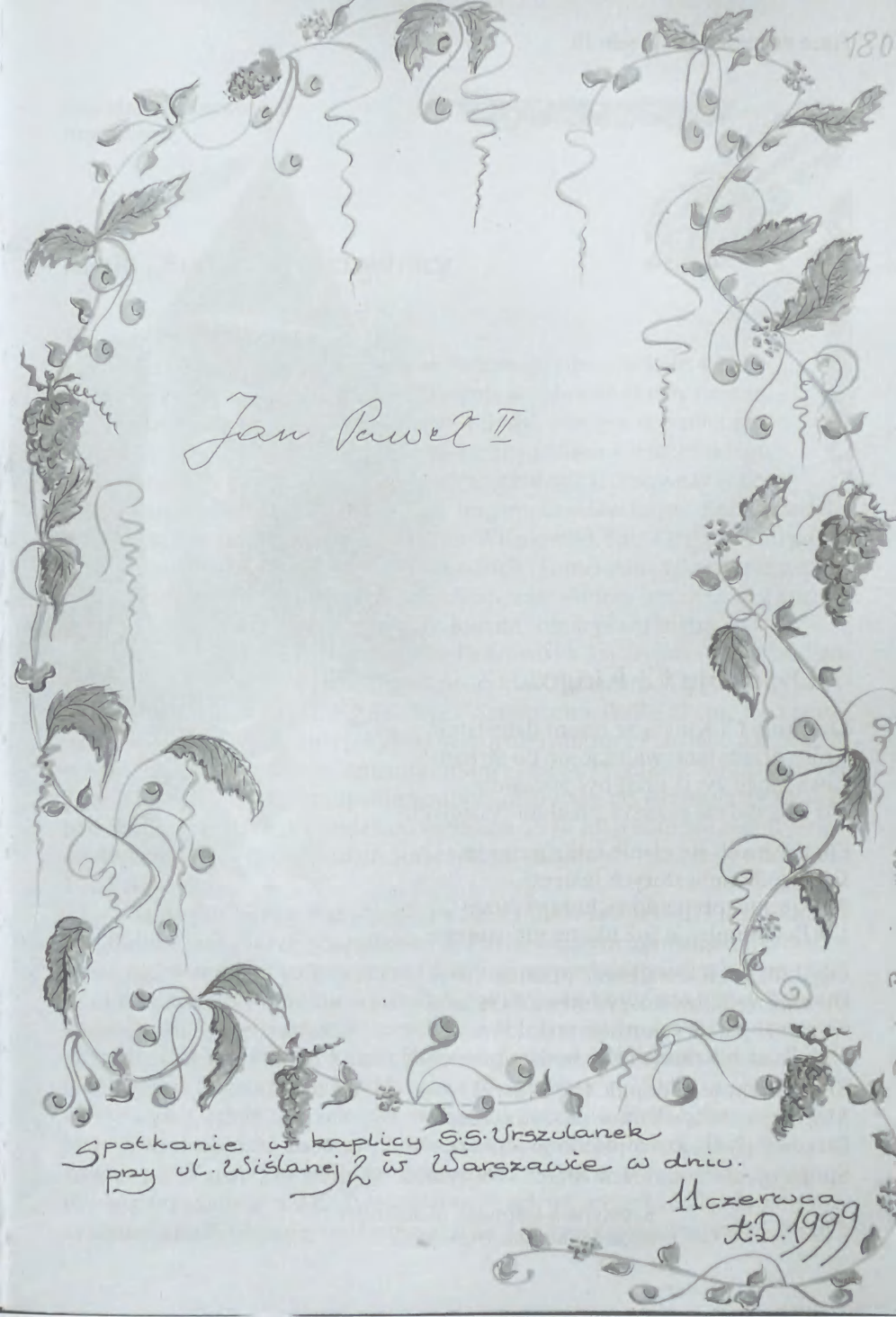
i oznajmił, że przed chwilą
został wybrany Papieżem

Kardynał Karol Wojtyła

jak
Jan Paweł II

Wystąpił mój telegram "Joannes Paulus Papa Secundus - Città del Vaticano
o tej chwili:

Verba exultantes amoris, devotissimi hominibus
et fidelis amicitiae - bezgranicznie, wrodo
M. S. S.



Jan Paweł II

Spotkanie w kaplicy S.S. Urszulanek
przy ul. Wiślanej 2 w Warszawie w dniu.

11 czerwca
L.D. 1999

Dziękuję Ci Kingo...

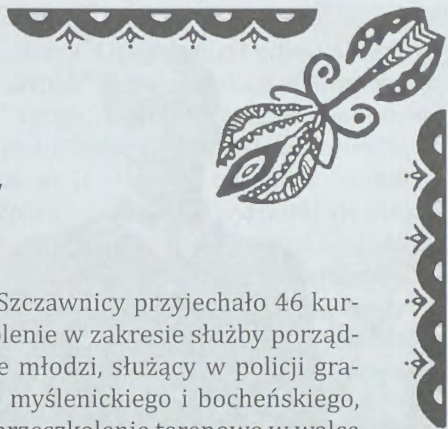
Dziękuję Ci Kingo, za osiem dziesiątek,
Które przeżyłam, włóczęc się po świecie.
Lecz mego życia tutaj był początek.
Tu Bóg dał mi przeżyć przełom tysiącleci.

Do ust mych się ciśnię takie pytanie:
Ile przede mną złotych jesieni?
A może już płynę do cichej przystani
I w Bożym planie już nic się nie zmieni?

Czy ktoś zechce malować pisanki,
By nimi wystroić koszyczki na święta?
Kto z róż pąsowych uwije wianki?
O dzieciach kalekich kto będzie pamiętał?
Sił mi brakuje, o pomoc Cię proszę!
Mój zegar życia wkrótce się zatrzyma.
Co serce dyktuje, na płótno przenoszę.
Spójrz na mnie z obrazu Mateńki oczyma!!

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko nad Dunajcem





Akcja „Burza” w Szczawnicy

W połowie lipca 1944 roku do Szczawnicy przyjechało 46 kursantów granatowej policji na przeszkolenie w zakresie służby porządkowej i bezpieczeństwa. Byli to ludzie młodzi, służący w policji granatowej z powiatów: miechowskiego, myślenickiego i bocheńskiego, których Niemcy zwerbowali na kurs i przeszkolenie terenowe w walce z partyzantką. Byli wśród nich między innymi: Czesław Rajski, Franciszek Rapacz, Zbigniew Garycki, Czesław Buchta, Wiśniowski, Sas. Z kursantami policji przyjechało dwóch instruktorów niemieckich i komendant szkoły oraz jeszcze jeden Niemiec o nieznanym dziś nazwisku. Instruktorzy przyjechali z żonami i dziećmi, zakwaterowano ich w willi „Renata”, obok placu Dietla.

W czasie okupacji dyrektorem Uzdrowiska Szczawnica i Lasów Państwowych był inż. Adam Czartoryski ps. „Szpak”, ppor. art. WP, zakonspirowany Komendant Placówki ZWZ-AK „Sieć I” Szczawnica. Podlegały mu dwa plutony AK w Szczawnicy Niżnej i Wyżnej oraz jeden pluton z Placówki AK „Sieć II” w Krościenku wzmocniony konspiratorami z Placówki „Zamek” w Czorsztynie. Trzy plutony tworzyły kompanię podporządkowaną od września 1944 roku pod IV bat. 1 PSP AK „Podhale”. Do września 1944 roku komendantem obwoadu AK Nowy Targ był mjr Adam Stabrawa ps. „Borowy” – późniejszy dowódca 1 PSP AK.

Gajowym Lasów Państwowych Szlachtowa-Jaworki był Józef Gabrys ps. „Dolina”, zaś pieczę porządkową w Parku Górnym sprawował Stanisław Jama. Kierownikiem technicznym i gospodarczym Uzdrowiska był inż. Emil Chramiec, rodak z Poronina, wywiadowca Placówki AK w Szczawnicy. Zebrane wiadomości wywiadowcze przekazywał Zygmuntowi Mańkowskiemu ps. „Iglica”, a ten z kolei komendantowi Adamowi Czartoryskiemu. Bracia Mańkowscy: Zygmunt „Iglica” i Wacław „Szczerbina” do Szczawnicy przybyli z Piwnicznej, gdzie byli zakwaterowani od początku 1940 roku po wysiedleniu z Wielkopolski. Zastępcą Adama Czartoryskiego był st. sierż. Wojciech Pawlus ps. „Turnia”, komendant Granatowej Policji w Szczawnicy, zakonspirowany wywiadowca AK. Kwestowaniem wśród mieszkańców Szczawnicy z ramienia Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) na rzecz uwięzionych w obozach



Adam Czartoryski ps. *Szpak*

koncentracyjnych i la-grach niemieckich zajmował się mgr Karol Kozubski ps. „Konar”, kierownik elektrowni w Szczawnicy. Wywiadem w Urzędzie Pocztowym zajmowały się siostry Urbańskie. Leczeniem partyzantów zajmowali się dr Artur Werner ps. „Strzelba” z żoną i pielęgniarka Melania Czamara ps. „Jedlina”, natomiast mieszkańcami Szczawnicy, zakonspirwanymi członkami AK i wyznaczonymi na przymusowe roboty w Niemczech zajmował się dr Zbigniew Kołączkowski ps. „Zbyszek”, który posiadał aparat rentgenowski. Często zdarzało się, że osobie prześwietlanej, wyznaczonej na wyjazd do Niemiec, wkładał między włosy główkę gwoździa, na kliszy identyfikowano więc krwiaka mózgu i w ten sposób ratowano osobę przed

wywózką. Kołączkowski pomocy lekarskiej udzielał osobom przesiedlonym, zakwaterowanym w Szczawnicy.

Działalność wywiadowczą AK prowadził proboszcz ks. Michał Matras, aresztowany przez gestapo, osadzony został w obozie Dachau. Do końca wojny w 1945 roku posługę religijną w jego zastępstwie pełnił ks. Roman Zygmunt ps. „Zwiastunek”. Bardzo dużej pomocy żywnościowej AK w Szczawnicy udzielał kierownik piekarni, przekazywał każdego tygodnia 100 bochenków chleba.

Opisałem krótko konspiratorów pełniących ważniejsze funkcje w Szczawnicy bez wymieniania osób, które były w oddziałach partyzanckich AK, w lasach na Radziejowej i Turbaczu oraz w Ochotnicy. Plan „Burza” zakładał wywołanie powstania zbrojnego w całym kraju. Mjr Adam Stabrawa „Borowy” znając powyższe plany wczesnym rankiem 27 07 1944 przyjechał na motorze

do Szczawnicy. Z komendantem „Szpakiem” spotkał się w parku zdrojowym, tam wydał rozkaz do rozpoczęcia akcji „Burza” i natychmiast odjechał w stronę Nowego Targu. Zgodnie z rozkazem „Szpak” rozpoczął akcję w Szczawnicy. Tymczasem w nocy 28 lipca „Borowy” drogą radiową otrzymał wiadomość i wyjaśnienie, że akcja „Burza” nie obejmuje Inspektoratu „Niwa” Nowy Sącz, w tym Szczawnicy. Celem odwołania akcji Borowy wysłał z Turbacza Franciszka Ciesielkę z rozkazem do „Szpaka”. Ciesielka przedzierał się pieszo przez Ochotnicę – Kłodne – Tylmanową do Szczawnicy, ale na czas nie dotarł.

Wczesnym rankiem 28 lipca w Szczawnicy kursanci granatowej policji ćwiczyli w terenie, po powrocie na obiad do „Renaty”, jak zwykle broń ustawili w kozły. W ćwiczeniach nie uczestniczył Czesław Buchta, zamknięty w piwnicy, jako podejrzany o kontakty z partyzantami, groziło mu przekazanie w ręce Gestapo. Niektórzy kursanci od samego przyjazdu do Szczawnicy szukali kontaktów z AK, np. Czesław Rajski spotkał znajomego z lat gimnazjalnych w Zakopanem Emila Chramca, któremu przekazywał wiadomości uzyskane od niemieckich instruktorów szkoły i deklarował chęć ucieczki do partyzantki.

Emil Chramiec został wezwany do dyrektora uzdrowiska Adama Czaratoryskiego „Szpaka”, którego zastał w mundurze oficerskim, z bronią krótką za pasem. „Szpak” w obecności Zygmunta Mańkowskiego „Iglica” oświadczył, że w Polsce ogłoszone zostało powstanie przeciwko Niemcom. Ponieważ w willi „Renata” kwateruje oddział kursantów granatowej policji, należy zacząć od jego likwidacji, ale bez rozlewu krwi. Komendanta szkoły, instruktorów oraz kursantów należy pojmać i wyprowadzić żywych do lasu. Chramiec przy pomocy Czesława Rajskiego miał wykonać to zadanie. Wiedział, że kwatera jest otoczona przez partyzantów ze Szczawnicy. Zatem sami kursanci powinni obezwładnić komendanta i instruktorów, zabrać broń i wyjść z „Renaty” na Plac Dietla, gdzie oczekiwać będzie komendant Adam Czaratoryski.

Tegoż dnia Franciszek Ciesielka ps. „Karo” dotarł w góry szczawnickie, w szopie na polanie Bereśnik napotkał zmobilizowanych i uzbrojonych konspiratorów ze Szczawnicy pod dowództwem Jerzego Polaczyka i dowódcy drugiego plutonu szczawnickiego Czai. Gdy „Karo” wreszcie dotarł do „Szpaka”, kwatera kursantów była otoczona przez partyzantów, w oddziale znajdowali się bracia Mańkowscy, Adam Próchnicki „Tarzan”, Stanisław Błażusiak „Pik” i jego syn Franciszek „Orzełek”, Jan Węgrzyn, Gałązka i inni.

Emil Chramiec przybył do kwatery kursantów w „Renacie”, wartownika nie było, więc bez trudności wszedł do małej jadalni, w której kilku Niemców jadło obiad, natomiast w dużej siedzieli przy stołach kursanci. Z Czesławem Rajskim stanął obok okna z widokiem na skarpe (w przypadku próby aresztowania miał możliwość ucieczki). Przekazał rozkaz, że nadeszła godzina, dom jest otoczony przez partyzantów i na polecenie komendanta mają natychmiast



Katarzyna Bańkosz



Stanisław Błazusiak
ps. *Pik* (ojciec)



Stanisław Błazusiak
ps. *Pikuś-Orzelek* (syn)

ująć wszystkich Niemców i z bronią wyjść na Plac Dietla. W razie niewykonania rozkazu zaminowana kwatera zostanie po kwadransie wysadzona w powietrze. Po przekazaniu rozkazu, Emil Chramiec nie zatrzymany przez wartownika opuścił kwaterę. Po upływie pięciu minut usłyszał odgłosy strzelaniny w „Renacie”. W tym samym czasie Stanisław Błazusiak „Pik” stojąc w obstawie krzyknął, aby kursanci się poddali, bo są otoczeni. Jak się okazało Niemcy nie chcieli na wezwanie Rajskiego, Sasa i uwolnionego z piwnicy Czesława Buchty dobrowolnie się poddać. Wtedy padły strzały, dwóch Niemców zginęło, a trzeci został ranny. Kursanci zerwali linię telefoniczną, zabrali broń i oporządzenie, z jadalni wyciągnęli zabitych Niemców i przeciągnęli ich do znajdującego się obok ogrodu Wojciecha Mastalskiego. W tym czasie ranny Niemiec ukrył się w piwnicach. Kursanci wyszli na plac Dietla, gdzie oczekiwał ich por. Adam Czartoryski „Szpak”. Plac był obstawiony, pobliskie domy udekorowano flagami biało-czerwonymi. Z domów zerwano flagi i emblematy niemieckie, działano szybko, bo w Szczawnicy przebywało na leczeniu i wypoczynku wielu żołnierzy Wehrmachtu. Oprócz nich i kursantów granatowej policji, w siedzibie Gestapo (stara plebania) znajdowało się 5-6 gestapowców, w budynku dr Jekla około 30 żołnierzy z placówki Grenschutz. W parku dolnym stacjonowała duża jednostka żołnierzy z organizacji TODT z taborem i uzbrojeniem, w sanatorium „Modrzewie” dwadzieścia siostr z niemieckiego Czerwonego Krzyża, które ochraniał jeden żołnierz niemiecki. W inhalatorium po cywilnemu przebywał gestapowiec, który pełnił „pieczę” nad leczonymi Niemcami.

Henryk Zachwieja ps. „Mały”, najmłodszy uczestnik wydarzeń tak wspomina:

Gdy przyszedłem na pl. Dietla granatowi kursanci policji z „Renaty” stali w szeregu, a koło nich partyzant Adam Próchnicki „Tarzan”. Przyłączyłem się



Melania Czamara
ps. *Jedlina*



Franciszek Ciesielka
ps. *Karo*



Eugeniusz Czeremski
ps. *Cis*

do niego w chwili, gdy por. Adam Czartoryski „Szpak” tłumaczył kursantom zasady walki z niemieckim okupantem, jaką prowadzą oddziały partyzanckie AK. Po tym nastąpiła przysięga. Kursanci przysięgali na Krzyż Walecznych, który trzymał w ręce por. „Szpak”, który otrzymał za Wojnę Obronną w 1939 roku. Po przysiędze oddział kursantów w obstawie partyzantów AK prowadzony przez „Tarzana” przebranego w mundur po zastrzelonym Niemcu w „Renacie”, pomaszerował w kierunku wzniesienia Kowalczyk - Bryjarka. W obstawie szli bracia Mańkowscy, Wacław „Szczerbina” i Zygmunt „Iglica” z bronią w ręku. Na stokach Bryjarki niemieccy żołnierze z organizacji TODT stacjonujący w dolnym parku przez lornetki przemarsz obserwowali, nie wiedząc, że to dezenterzy granatowej policji. Przed odejściem z Placu Dietla partyzanci rozkazali starszym braciom Tadeuszowi, Ludwikowi Przychodzkim oraz mnie, aby zakopać ciała zabitych dwóch Niemców, które były już w ogrodzie Wojciecha Mastalskiego. Gdy niosłem kilof i łopaty widziałem jak dwóch pozostałych partyzantów biegnie za uciekającym Niemcem z „Renaty”, lecz nie dogonili go. Widziałem też jak z placu Dietla biegną Niemcy z blachami na piersiach (żandarmeria) w kierunku „Renaty”. Z braćmi Przychodzkimi uciekliśmy, każdy do swego domu. Ze siostrą Marysią weszliśmy do piwnicy. Jeden z Niemców zaglądnął, coś po niemiecku powiedział i odszedł. Niemcy penetrując willę „Modrzewie” odnaleźli zamkniętego tam przez partyzantów żołnierza Wehrmachtu (magazyniera), który nazywał się Szumski i pochodził z Bawarii.

Gdy przyjechali gestapowcy z Zakopanego z Arno Schmischem (komendantem) mogła być godzina 12-13. Wtedy mogło być już zaaresztowanych około 80 mieszkańców Szczawnicy, doprowadzonych na plac koło gminy. Mieszkańcom zarzucono udział w morderstwie w „Renacie” i współdziałanie w wywołaniu powstania. Zeznawała żona por. „Szpaka” Jadwiga Czartoryska „Tuja”, którą zaaresztowano w domu: powiedziała, że sami granatowi kursanci zamordowali Niemców w „Renacie”. Na ten czas zjawił się ranny Niemiec z „Renaty” i oświad-



Zbigniew Garycki
ps. *Junak*



Wincenty Malinowski
ps. *Wilk*



Ks. Michał Matras

czył żandarmom, że morderstwa dokonali sami granatowi kursanci i cywilów tam nie było i nie brali w tym udziału. Uwierzyli zeznaniom Jadwigi Czartoryskiej aresztowanej w gminie, wtedy dopiero ją, jak i innych przetrzymywanych w gminie wypuścili na wolność.

Żandarmeria po przybyciu na plac Dietla zaraz podeszła do „Heleny” – mieszkania por. Adama Czartoryskiego „Szpaka” i przeprowadziła tam dokładną rewizję. Przesłuchiwali ojca „Szpaka”, dopytując się o szefa „bandytów”, który w tym czasie siedział ukryty wraz z bratem Piotrem w żywopełcie nad sadem.

Z Nowego Targu powrócił sierż. Wojciech Pawlus ps. „Turnia”, komendant posterunku Granatowej Policji w Szczawnicy, był zakonspirowanym zastępcą por. Adama Czartoryskiego. Gestapowiec Arno Sehmisch¹ postawił zarzut Pawlusowi, że ludność cywilna i kursanci winni są zbrodni w „Renacie”. Pawlus oświadczył Sehmischowi, że kilkakrotnie i kategorycznie sprzeciwiał się Kreishauptmanowi w Nowym Targu, żeby nie przyjmował do policji bandytów, kryminalistów i ludzi niebezpiecznych. Wobec przedstawionych faktów, Sehmisch odbył naradę z dowódcami Wehrmachtu i żandarmerii, po której zwolnił aresztowanych mieszkańców Szczawnicy. Zarządził pościg za dezerterami z „Renaty”.

Inż. Emil Chramiec po wyjściu z „Renaty” napotkał dwóch robotników z uzdrowiska: Wojciecha Jamę i Wojciecha Zachwieję spod Raka. Udał się z nimi do willi „Modrzewie”. Przed budynkiem napotkali przestraszonego strzelaniną

¹ SS-Hauptsturmführer Arno Richard Sehmisch (ur. Drezno 11 03 1905), zastępca szefa Gestapo w Zakopanem, do policji wstąpił 30 03 1925 r., podczas procesu w sprawie zbrodni nazistowskich skazany przez Sąd LG Freiburg na 4,5 roku więzienia, m.in. za przesiedlenia ludności żydowskiej i masowe rozstrzeliwanie żydowskich robotników i więźniów na cmentarzu w Nowym Targu, jego szef w Zakopanem Robert Philipp Weissmann skazany został w tym samym procesie na 7 lat więzienia.



Stanisława Pancarz

Jan Sękowski
ps. *Lis*Jan Węglarz
ps. *Gałązka*

Niemca, jego zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa magazynom i sanitariuszkom niemieckim oraz kuracjuszom leczącym się w sanatorium. Na wezwanie oddał karabin i rewolwer, po czym zamknęli go w komórce pod schodami. Udali się do pomieszczenia, w którym przebywały niemieckie sanitariuszki, wcześniej zostały poinformowane przez „Szpaka”, że są w bezpiecznym miejscu i nic im nie grozi ze strony partyzantów AK. Chramiec nie wiedząc, że był u nich „Szpak”, poprosił je po niemiecku o zamknięcie pokoi, udanie się na balkon pierwszego piętra i oczekiwanie na dalsze rozkazy.

Po przyjeździe Niemców sanitariuszki zostały przewiezione do dowództwa Grenschutzu w Czorsztynie razem z rozbrojonym Niemcem, który w cholewie buta miał ukryty pistolet, nie użył go w czasie rozbijania. Po drodze zabrali jeszcze jednego z pozostałych przy życiu Niemców w „Renacie”, który w czasie strzelaniny zamknął się w sanitariacie i przez dziurkę od klucza obserwował całe zajście. Nie mając innego wyjścia, z obawy przed rozstrzelaniem, wyskoczył z okna i w samej bieliźnie dobiegł do jednostki Grenschutzu w parku dolnym. Ludzie widząc biegnącego mężczyznę w bieliźnie myśleli, że to wariat. Z jednostki wysłano meldunek do dowództwa w Czorsztynie. Sanitariuszki zeznały, że Polacy nic złego im nie zrobili, a nawet (Czartoryski i Chramiec) opiekowali się nimi, rozkazali pozamykać drzwi na klucz. Uratowany Niemiec zeznał, że w „Renacie” strzelali kursanci.

Znaczącą rolę w tzw. „Powstaniu Szczawnickim” odegrał Jan Węglarz ps. „Gałązka”, zaprzysiężony przez por. Krystyna Więckowskiego ps. „Zawisza”, po rozbiciu kursantów w „Renacie”, udał się do Inhalatorium. Z bronią w rękę wtargnął do pokoju gestapowca i rozbroił go.

Chramiec w międzyczasie posłał robotnika po furmana Jana Węglarza. Polecił mu, aby załadował na wóz wszystkie środki opatrunkowe oraz medy-



Henryk Zachwieja
ps. *Mały*

kamenty, zawiózł je do Polskiego Czerwonego Krzyża i oddał pielęgniarce Melanii Czamara „Jedlina”. Z Janem Wójcikiem udał się do Inhalatorium, z mieszkania gestapowca zabrali trochę amunicji do rewolweru, a z Inhalatorium komplet narzędzi chirurgicznych i lekarskich, które Wójcik odniósł do dr Artura Wernera ps. „Strzelba”.

Emil Chramiec na miejscu zbiórki kursantów zdał raport por. „Szpakowi” z wykonania rozkazu. Karabin i rewolwer oddał partyzantom z obstawy, którzy przygotowywali się do odprowadzenia kursantów do schroniska na Lubaniu i dalej do obozu kpt. Juliana Zapały „Lamparta” w Gorcach. Otrzymał następne zadanie, miał się udać do mieszkania

Wernerów, w którym przebywał prof. Stefan Swieżawski. W czwórkę mieli udać się do kamieniołomu na przeł. Snózka, gdzie umiejscowiono punkt zborny dla „powstańców” z tego regionu.

Stefan Swieżawski pracował i mieszkał w sanatorium „Modrzewie”. W tym dniu pożegnał się z rodziną i niemieckimi sanitariuszkami oświadczając, że nie czuje się „bezpiecznie” w świetle tych wydarzeń w Szczawnicy. W rzeczywistości był zakonspirowanym członkiem AK ps. „Wincenty” i odpowiedzialnym za sprawy gospodarcze Obwodu. Emil Chramiec przed wymarszem do kamieniołomu pobiegł pożegnać się z rodziną. Wychodząc z domu zostawił otwartą furtkę do ogrodu, w którym znajdowała się pasieka ze 110 ulami. Żonie, dzieciom i wysiedleńcom nakazał, aby udali się do lasu i tam oczekiwali na jego powrót.

Było słoneczne przedpołudnie 28 lipca 1944 roku, gdy stokiem Bryjarki poza domami Szczawnicy Niżnej, szli Wernerowie i prof. Swieżawski, których przewodnikiem był Emil Chramiec, bez kłopotu dotarli do przewozu łodziami przez Dunajec. Na drugim brzegu wśród pól Krasu poczuli się bezpieczni. Dalej szli bocznymi ścieżkami, omijając Krościenko, szosą przejeżdżały samochody z wojskiem do Szczawnicy. Odpoczęli w rejonie Potoku Białego przy osadzie Pryczków - Tylka. Wtedy doleciał do nich odgłos seryjnych wystrzałów z karabinu maszynowego. Jak się później okazało to obława niemiecka ostrzeliwała uchodzących w góry kursantów ze Szczawnicy. Pod wieczór osiągnęli punkt zborny w kamieniołomie nad Kluszkowcami. Dr Artur Werner z żoną i prof. Swieżawskim przeszli z kamieniołomu na Snoczce do schroniska na Lubaniu.

Emil Chramiec nocą skrycie powrócił do Szczawnicy. Tu dowiedział się, że w czasie przeczesywania przez Niemców Parku Górnego zginął żołnierz Placówki AK w Szczawnicy Józef Zachwieja ps. „Kozak”, który nie wycofał się

na czas z placu Dietla i nie zatrzymał na wezwanie żandarmów. Zastrzelony został za figurką św. Jana.

Chramiec nie poszedł do domu, lecz z dala obserwował, spał w kopach zboża, żywili go sąsiedzi. Był poszukiwany przez Niemców, którzy przechodząc koło jego pasieki, zostali zaatakowani przez pszczoły, jeden z Niemców z zemsty wyrzucił kilka uli. Zdążyli zrobić rewizję tylko w jednym pokoju, rozeżłone pszczoły zaatakowały ponownie, zmuszając do opuszczenia domu. Chramiec ukrywał się przez kilka dni. Do Poronina nie mógł jechać, Gestapo od dwóch lat poszukiwało jego brata Stanisława będącego w partyzantce; w domu została tylko matka, której Gestapo zabrało wszystkie produkty do jedzenia, nawet ziemniaki, żywili ją sąsiedzi. Chramiec cichcem odesłał rodzinę do Poronina, sam został w ukryciu i do pracy w uzdrowisku zachodził ostrożnie, żeby go ludzie nie widzieli. Dom swój obserwował z dala, spał u zaufanych ludzi. Gestapo wysłało do Szczawnicy ojca Rajskiego, aby ten zrobił wywiad o Czartoryskim i Chramcu. Gdy spotkał się z Chramcem dowiedział się, że to jego syn Czesław zastrzelił Niemców w „Renacie”, taką samą odpowiedź otrzymał od Józefa Przychodzkiego. Na tym zakończył śledztwo.

Po kilku dniach ukrywania się por. Czartoryski udał się na Lubań, do kpt. Ernesta Durkalca ps. „Sław”, zastępcy dowódcy Inspektoratu „Niwa” Nowy Sącz. W schronisku mieścił się punkt kontaktowy i noclegowo-żywieniowy dla oddziałów partyzanckich AK, w miarę wolnych miejsc korzystali z niego ranni partyzanci radzieccy. Rodzina por. Czartoryskiego również opuściła Szczawnicę.

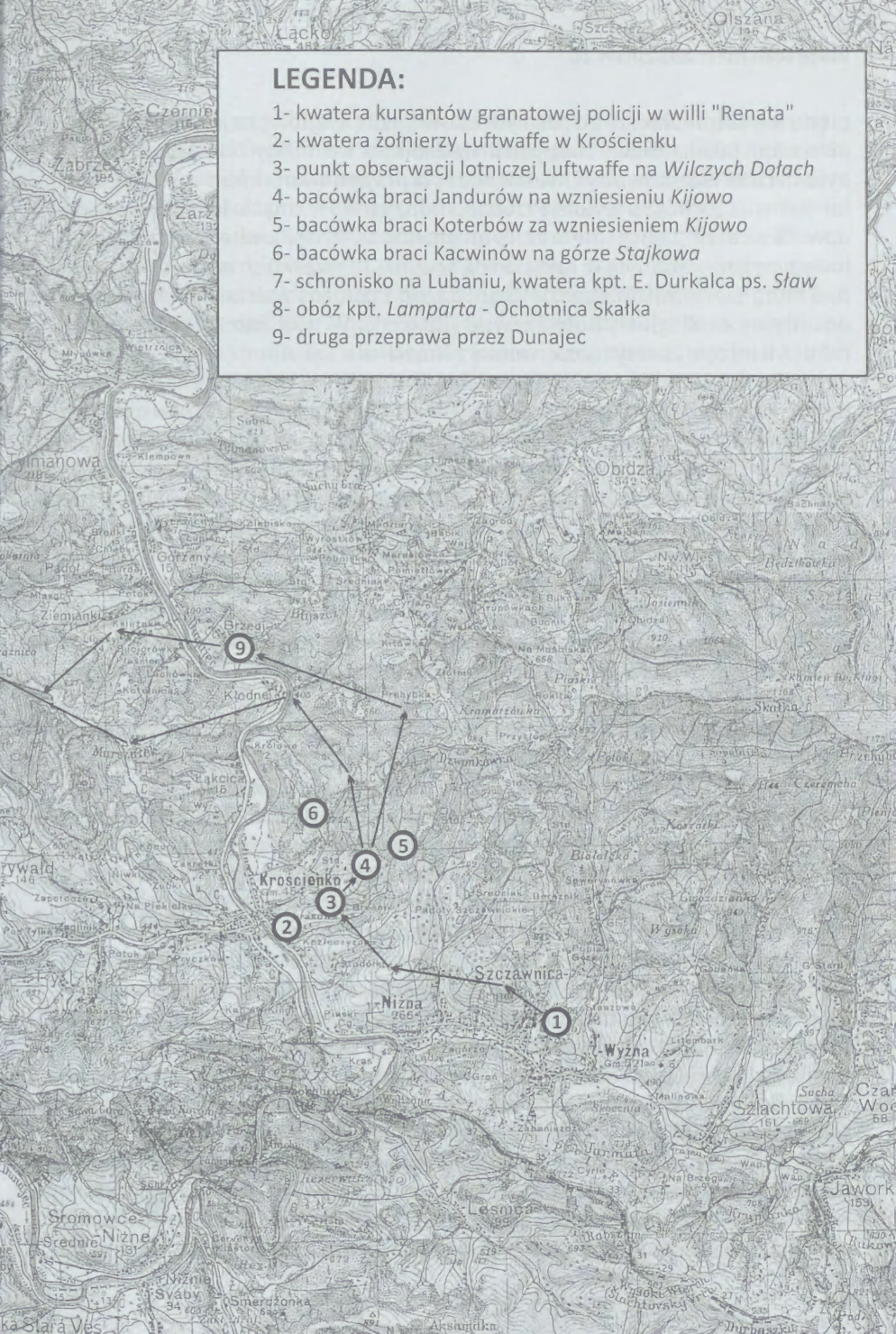
Na strychu Inhalatorium był magazyn broni i amunicji gromadzonej od 1941 roku. Magazynem opiekował się żołnierz I wojny światowej Wincenty Malinowski ps. „Wilk”, zaufany Komendanta „Szpaka”. Po tygodniu od wydarzeń związanych z „Powstaniem”, na rozkaz „Szpaka”, Chramiec z Janem Wójcikiem, Stanisławem Jamą, Wincentym Malinowskim i jego żoną Zofią, wynieśli ze strychu karabiny, granaty, amunicję na Przysłop, tam przez kilka dni żony dostarczały im prowiant, a Malinowska gotowała obiady. Na Przysłopie pod polaną „Koszarki”, Franciszek Ciesielka „Karo” wraz z Józefem i Edwardem Węglarzami ps. „Ryś” i „Ratka”, Władysławem Adamczykiem „Lis”, Michałem Bańkoszem „Cygan”, Janem Bańkoszem „Góra”, Józefem Oleksym „Bożek”, Wincentym Wyrostką „Sęp”, jesienią 1943 roku wybudowali w stoku podziemny schron – bunkier z przepływem strumyka w jednym narożu, tak, że nie trzeba było z niego wychodzić w przypadku oblawy i zimy. Schron z pryczami do spania i piecykiem mógł pomieścić 12-18 osób. Do tego schronu została dostarczona broń z Inhalatorium. Później zbudowano w pobliżu jeszcze jeden na broń i żywność. Trzeci schron Adam Malinowski „Traper” ulokował w skalnej grocie na Skalskim, w lasach Radziejowej. Po rozbiciu szkoły policyjnej „Traperowi” przydzielono



1 cm na mapie — 1 km w terenie

LEGENDA:

- 1- kwatera kursantów granatowej policji w willi "Renata"
- 2- kwatera żołnierzy Luftwaffe w Krościenku
- 3- punkt obserwacji lotniczej Luftwaffe na Wilczych Dołach
- 4- bacówka braci Jandurów na wzniesieniu Kijowo
- 5- bacówka braci Koterbów za wzniesieniem Kijowo
- 6- bacówka braci Kacwinów na górze Stajkowa
- 7- schronisko na Lubaniu, kwatera kpt. E. Durkalca ps. *Sław*
- 8- obóz kpt. *Lamparta* - Ochotnica Skałka
- 9- druga przeprawa przez Dunajec



pięciu kursantów, którzy po pewnym czasie mieli się zgłosić na przesłuchanie do obozu kpt. Juliana Zapały „Lamparta” na Skałkę w Ochotnicy. Na wypadek zbrojnych działań w Szczawnicy i Krościenku była przygotowana kwatera – szpital polowy w willi „Orlica”, u wylotu Przełomu Dunajca w Pieninach. Jednak z powodu odwołania akcji „Orlica” nie została uruchomiona. Druga kwatera na szpital polowy przygotowana była w Krościenku, w domu Zabrzeskiego na tzw. „Górkach”, nad którą pieczę mieli lekarz Michał Sitarski i położna Aniela Zborowska oraz dodatkowo dr Zbigniew Kołaczkowski „Zbyszek”. W willi Zabrzeskich od 1942 roku byli leczeni chorzy na czerwone z Krościenka i okolic.

Do nawiązania łączności i zorientowania się w sytuacji wysłano wywiadowcę Stanisława Kacwina ps. „Sokół”. Do Szczawnicy dotarł już po wszystkich zajściach. W powrotnej drodze do Krościenka minęli go jadący samochodem gestapowcy z Zakopanego z Arno Sehmischem, ten moment obserwował również patrol A. Czerwińskiego „Nowiny” i Adama Petryny „Kaliny”, który sprawdzał starą drogę od Krościenka pod tzw. „zerwany Most” w osadzie Piaszki. W kierunku Szczawnicy jechały samochody z niemieckim wojskiem. Szosą Nowy Sącz – Krościenko – Nowy Targ, co pewien czas przejeżdżały tabory konne i ciężarówki z żołnierzami Wehrmachtu. Były to jednostki frontowe, które wycofywały się z terenów wschodnich. „Sokół” zameldował „Cisowi” o sytuacji w Szczawnicy. W Krościenku Niemcy wzmocnili posterunki posiłkami Wehrmachtu w sile około osiemdziesięciu ludzi.

Żołnierze z punktu informacji lotniczej Luftwaffe w Krościenku, Wehrmachtu i gestapowcy zorganizowali pościg za kursantami, którzy po przejściu górami, w tym strumieni Ścigockiego i Kozłckiego, podeszli pod punkt obserwacji lotniczej na wzniesieniu „Wilcze Doły” nad osadą Juraszową. Około godz. 18-19, lustrując przez lornetkę zobaczyłem, że grupa granatowych kursantów i partyzantów weszła na ogrodzony teren punktu Luftwaffe. Stanowiska obsługi RKM już nie było. Punkt z wieżyczką szklaną został zniszczony, a ogrodzenie i zasieki z drutu kolczastego pocięte w kilku miejscach. Następnie partyzanci i kursanci odeszli w kierunku wzniesienia Kijowo, gdzie bacowali Jan Jandura i Jan Koterba. Niedługo po ich odejściu na punkt obserwacji Luftwaffe przyszli żołnierze w sile około 50 ludzi. Idąc do bacówek napotkali po drodze starego Jana Jandurę niosącego synom na bacówkę jedzenie. Pobili go do utraty przytomności, złamali obojczyk i żebra. W międzyczasie z punktu Luftwaffe rozległa się seria oddana z CKM-u w stronę bacówek. Niektóre pociski zapalające wznęcały ogień. W tym zagrożeniu udałem się z bratem Józefem na odległą polanę zwaną Kalwaria. Tam spędziłem noc ze stadem owiec i psem.

Józef i Michał Jandurowie byli w bacówce, gdy podeszli kursanci. Niedługo tam byli, pospiesznie odeszli w zagajniki zwane Limierzem. Jandurowie na

widok zbliżającej się obławy zbiegli w zalesiony stok Kijowa. Obława niemiecka doszła do bacówki, a nie zastawszy nikogo poszli do bacówki Koterbów. Nieco wcześniej Józef Koterba informował kursantów i partyzantów, w którą stronę mają uciekać przed obławą. To zaobserwowali przez lornetki żołnierze Luftwaffe. Józef i Jan Koterba bacówkę mieli za stokiem wzniesienia Kijowo, nieco zalesionym i byli pewni, że do nich obława nie dojdzie. Stało się jednak inaczej. Koterbowie doili owce i nie spostrzegli zbliżającej się obławy. Starszego Józefa przesłuchano na miejscu, po czym został kolbami karabinów pobity do nieprzytomności, a następnie w łanie owsa zastrzelony. Jana zabrali do Krościenka na posterunek policji, był przesłuchiwany i bity, na drugi dzień pobitego wypuszczono, pozostał już do końca kaleką. Według jego relacji w obławie uczestniczył Arno Sehmisch. Obława doszła aż do polany „Poczekaj”, ze zmrokiem zawróciła do Krościenka.

Kursanci rozpierzchli się po zaroślach, a schodząc do potoku Szczawnego pogubili się. Niektórzy potracili broń i oporządzenie. Pod świerkami przeczekali noc. Ze świtem podszedłem z psem do mojej bacówki, zastałem ojca Antoniego Kacwina, żołnierza z I wojny światowej, który słysząc strzelaninę w górach, nocą przyszedł z Krościenka do bacówki.

W sobotę 29 lipca, przebywając z owcami na polanie Lipowiec, napotkałem w zagajniku grupę granatowych policjantów, wśród nich był Władysław Stasiak z posterunku w Krościenku. Pomyślałem, że obława trwa nadal, bo nie wiedziałem, że to zakonspirowany żołnierz AK, o pseudonimie „Żmija”, który z obławą poszedł w góry i na posterunek policji nie powrócił. Pozostał w oddziale partyzanckim kpt. „Lamparta” do końca wojny.

W niedzielę 30 lipca spotkałem nad potokiem Szczawnym jednego z kursantów w koszuli i kałesonach. Prosił o pomoc i dostanie się do oddziału, w międzyczasie nadszedł brat Józef i tłumaczyliśmy mu, że tu nie ma partyzantów. Po doprowadzeniu do bacówki zobaczył przy palenisku menażkę i wiszącą pod zadaszeniem lornetkę wojskową, które nieopatrznie nie trafiły do schowka. Ten widok go pocieszył, nalegał, aby go skontaktować z partyzantami, daliśmy mu ubranie i zdezelowane buty (innych nie było). Z bacówki zabrałem koc wojskowy i odprowadziłem kursanta do odległej szopy z sianem na polanie Skalny Gronik i kazałem czekać. Akurat były dni deszczowe, które nie pozwoliły iść z kursantem do schroniska na Lubaniu, wezbrał Dunajec i nie można było się przeprawić. Rano do bacówki przyszli Stanisław i Zygmunt Guszkiwiczowie, wybrali się na grzyby. Sugerowałem, żeby nie zachodzili do szopy na Skalnym Groniku, lecz oni w czasie deszczu schronili się w niej. Widząc nieznanomego uciekli. Kursant ze Szczawnicy miał na imię Mieczysław i pochodził z powiatu miechowskiego, wiadomość o nim przekazałem przez łącznika na Obidzę, do domu Tokarczyków, których syn Józef ps. „Szum” był łącznikiem na odcinku Obidza – Lubań, na



Szczawa, VIII 1976, od lewej: Jan Srał ps. *Krasny*, Franciszek Ciesielka ps. *Karó*, Adam Czartoryski ps. *Szpak*, Jan M. Kacwin ps. *Juhas*, Stanisław Kacwin ps. *Sokół*, Ludwik Kacwin ps. *Wierch*, Jan Węglarz ps. *Galązka*, Franciszek Gabryś ps. *Zbójnik*

miejsce kontaktowe odprowadził go Jan Tokarczyk z „Padołku”. Po kilku dniach z dowództwa batalionu „Lamparta” po kursanta przyszli „Kukułka”, „Sołtys” i „Junak”, ale już go nie zastali.

Kursanci ze Szczawnicy, uciekając w góry, potracili po krzakach broń i oporządzenie. Penetrując trasę ich ucieczki odnalazłem siedem plecaków z osobistymi rzeczami, płaszcze, koce i jeden karabin typu „manlicher”. Janduirowie przekazali dwa plecaki, w jednym z nich były akta personalne kursantów ze Szczawnicy. To wszystko ukryłem w zalesionym zagłębieniu niedaleko baczówki i zabezpieczyłem. Wiadomość przekazałem przez łącznika Wincentego Wyrostka „Sępa” do kpt. Ernesta Durkalca „Sława” (schronisko na Lubaniu). W ciągu następnych dni plecaki i karabin zostały przekazane partyzantom z obozu Zalasie – Polanki nad Szczawą.

Pierwszą grupę kursantów zebrał Adam Próchnicki „Tarzan” i bracia Mańkowscy – „Iglica i „Szczerbina”, ale oni nie znali dogodnego przejścia leśnymi duktami na Lubań. Poprowadziłem ich do przełomu Dunajca w Kłodnym i dalej na wzniesienie Marszałek, gdzie była ścieżka do schroniska na Lubaniu. Drugą grupę zaprowadził Stanisław Majerczak „Rikitiki”, partyzant 10 kompa-

nii por. Tadeusza Kosmowskiego „Łasa”. Tam byli przesłuchiwanymi przez oficerów AK. Z obozu „Lamparta” na Skałce został wysłany na Lubań kpr. Jan Srał „Krasny”, był ubrany w granatowy mundur i kursantom oświadczył, że jest uciekinierem z innego posterunku. Kursanci niepewni dalszego losu niewiele mówili o swej działalności, jednak wywiad AK z placówek terenowych skąd pochodzili, przekazał dane o nich do dowództwa mjr. „Borowego”. Niektórzy z nich ponieśli zasłużoną karę. Kilku rozlokowano w poszczególnych kompaniach i do końca wojny brali udział w akcjach.

W roku 1985, za pośrednictwem Henryka Zachwiei „Małego”, odnalazł mnie Zbigniew Garycki „Junak”, były kursant ze Szczawnicy. Po przesłuchaniu przez Jana Srała „Krasnego” i płk. Włodzimierza Budarkiewicza „Podkowę” sporządzono mu „Oświadczenie świadków”, na tej podstawie otrzymał uprawnienia kombatanckie.

Po wydarzeniach w Szczawnicy i Krościenku, odejściu por. Adama Czaratoryskiego „Szpaka” na Lubań, a potem do obozu kpt. „Lamparta” w Ochotnicy – Skałce, dowództwo 11 kompanii przejął por. Adam Winnicki „Pazur”, u którego do grudnia 1944 roku był „Junak”. W miarę zbliżającego się frontu radzieckiego kursanci zostali urlopowani i odeszli do swych miejscowości.

Odmomentu „Powstania”, tereny od Szczawnicy, Krościenka, Tylmanowej, Ochotnicy, Maniów aż po Dębno-Hubę, Niemcy nazywali „Banditenland”, który potrwał do 25 stycznia 1945, momentu wkroczenia frontowych jednostek radzieckich.



Na stronach 44÷70 przedstawiamy korespondencję komendanta Placówki AK w Szczawnicy Adama Czaratoryskiego ps. „Szpak” z Janem M. Kacwinem ps. „Juhas”, zawierającą istotne informacje z przebiegu Akcji „Burza” w Szczawnicy.

Parę uwag do opracowania Jana Mariana Kacwina
"Powstanie Szczawnickie"

1. str. 7 : O ile dobrze pamiętam to pseudonim Wacka Mańkowskiego było "Szczerbina" a Tygmunta "Iglica". Wacka wtedy w Szczawnicy nie było.
2. str 9 : Oddział granatowych kursantów wyprowadził na Bryjarkę partyzant Próchnicki "Tarzan" w przebraniu zabitego żandarma. Ten sprawdzony przez Niemców widok /oglądali przez lornetkę z gminy idących w szyku policjantów prowadzonych przez "ich" żandarma/ uwierzyli zeznaniom Jadwigi Czartoryskiej żony "Szpaka" aresztowanej w gminie, i wtedy zarówno ją jak innych przetrzymywanych w gminie wypuścili na wolność, i nie spacyfikowali Szczawnicy mając zeznania czwartego żandarma że ludność miejscowa nie brała udziału w mordzie 3 żandarmów.
Przed zaaresztowaniem mojej żony Niemcy przeprowadzili w moim domu rewizję i przesłuchiwali też Ojca, dopytując się o "szefa bandytów" jak nas nazywali. Szpak siedział wtedy ukryty wraz z bratem Piotrem w żywopłocie nad sadem.
3. str 11 : "Szpak" osobiście był ^{z Imhulatorium} w "Modrzewiach" i uspakajał przerażone siostry, pielęgniarki niemieckie, mówiąc im że wojsko polskie to nie bandyci i szanują przepisy Czerwonego Krzyża więc gwarantuje im bezpieczeństwo.
4. Opisane wynoszenie broni z Imhulatorium odbyło się chyba w dniu lub dniach następnych, lub Chramca tam nie było bo ja^{złoty} wynika z pamiętnika Prof. Swierżawskiego w dniu "powstania" on dostał rozkaz udania się z dr. Wernerem, jego żoną i Chramcem na Snoskę na punkt zborny. Prof. Swierżawski był wtedy odpowiedzialny za sprawy gospodarcze obwodu i miał pseudonim "Wincenty".
Załączam Xero z pamiętnika opisujące te zdarzenia.
5. str. 12 Żandarmeria po przybyciu na plac Dittla, zaraz podeszła do Heleny - mieszkania "Szpaka" i przeprowadzili tam dokładną rewizję.

Pewne wspomnienia Chramca co wynika z notch i prof. Swierżawskiego pamiętników nie są zgodne z faktami i bardzo "ukwiecone".
Ja do końca pozostałem w lesie bo do Szczawnicy z powodu Gestapo wrócić nie mogłem, tylko przez żonę prowadziłem dalej sprawę równie.
Narazie wysyłam pańskie opracowanie i te uwagi, a swoje dłuższe opracowanie jeszcze doszlę.

z wyrazami pozdrowienia

"Szpak" A. Czartoryski

Mgr. Karola Kozubskiego zastałem w Szczawnicy jako sekretarza
Komisji Zdrojowej, zaprzysiężony^{został} pod ps. "Konar" uważałem go zawsze
za najwierniejszego współpracownika we wszystkich sprawach Armii
Krajowej. Był (na szczęście krótko) aresztowany przez Niemców i zdołał
przetrzymać "najgorętsze" czasy. Po wojnie wybrany wójtem w Szczawni-
cy, następnie coraz bardziej represjonowany, stracił zdrowie i zmarł.
Jego sytuacja wobec komunistów zmusiła go do spalenia wszystkich
materiałów mogących ^{jego} nas skomptomitować, a były one bardzo ważne
i cenne. Niestety przepadły bezpowrotnie. Spotkałem "Konara" po wojnie
w latach 50-tych w Szczawnicy, był słaby i schorowany, niedługo potem
zmarł. Cześć jego pamięci, bo był to człowiek prawy, prawdziwy patriot-
a i przyjaciel. <sup>Pamiętam jego żonę z domu Siedmiąg z d. Wyglarzewą,
z którą pracowałem wspólnie.</sup>
Wiele dobrych słów poświęcam Melanii Czamara, którą pamiętam jako
kierowniczkę Ośrodka Zdrowia w Szczawnicy, nadzwyczaj roztropną,
obowiązkową a w razie potrzeby odważną i bezkompromisową patriotkę.
Wykazała zupełne oddanie sprawie ~~W~~ Powstania, organizując wydanie po-
siadanych w magazynie metriałów opatrunkowych i ujawniając odważnie
całą swoją działalność w tym kulminacyjnym momencie. Szczęśliwie

zachowywała swoją wolność i życie. Spotkałem panią Melanię parokrotnie po wojnie, zawsze pozostawiała po sobie wspomnienie osoby zdyscyplinowanej i odpowiedzialnej za każde swoje słowo i całą działalność.

"Bartek" Szumowski: zastałem go w 1942 r. w Szczawnicy, był już zaangażowany w pracy konspiracyjnej, miał tajne radio i był dobrym źródłem informacji, z których często korzystałem. Miał już uprzednio /ze Lwowa 2/ powiązania konspiracyjne. Na wiosnę lub w lecie 1944 r. nagle zniknął z pola widzenia i więcej go nie spotkałem. Nie otrzymałem też żadnej informacji o jego losach, pomimo że jako komendantowi Placówki należała mi się służbowa informacja w tej sprawie. *o nim*

Biażusiak "PIK" Postać której nie można pominąć w tym opisie. Był wywiadowcą II Oddziału wojska z przed wojny. Całą duszą oddany sprawie wraz z żoną i dziećmi, pełen poświęcenia dotego stopnia, że raczej wypadało go przyhamowywać w jego działaniach. Jednakże wykazywał dużo rutyny i w dn. 28 lipca 1944 r. "poszedł na całego". On skontaktował się z granatowymi policjantami w porozumieniu ze mną i nawiązał decydujący już kontakt z nimi w willi "Renata". Wystarczyło mi już tylko po ponownym kontakcie z "Pikiem", który przyprowadził jednego z nich do mego mieszkania, wydać rozkaz jednym słowem: "wykonać". Było to wynikiem umówionego rozkazu likwidacji ^{pod} oficerów niemieckich i instruktorów kursu granatowych policjantów, t.j. działania przygotowanego przez "Pika". Nie byli oni godni zażegnania z powodu współpracy z Niemcami, lecz w sytuacji jaka zaistniała, ~~to jest~~ ^{prze} przegrywających Niemców i instrukcji z Komendy ^{główniej} Armii Krajowej, nie ulegało wątpliwości, że zapragną za wszelką cenę zrehabilitować swoją nadwerżoną opinię i odzyskać utraconą ^{moż} "Główną" ~~czyli jakikolwiek~~ ^{moż} szacunek. Po wyjeździe Niemców i całym śledztwie "PIK" wraz z synem "Pikusiem" pomagali jak mogli w zorganizowaniu Szczawnicy. Całą rodzinę Pika mam dotąd w jak najlepszej pamięci. Niestety nie wiem co się z nimi stało, gdyż kontakt urwał się z końcem wojny.

Na specjalną uwagę zasługuje sierżant wojska polskiego /zawodowy/ ^{Pr} przed wojny, nazwiskiem Polaczyk "Grab". Mieszkał w Szczawnicy ~~W~~żnej, spotykałem się z nim w umówionym miejscu gdzie zawsze punktualnie się zgłaszał na moje wezwanie. Służboisty, dokładny, sprawny. Zgłosił się do mnie zaraz po odjeździe "Borowego" jako dowódca I plutonu na Placówce. Doniósł że d-ca II plutonu pojechał rano do Nowego Targu, ~~a on~~

amobilizował prawie błyskawicznie podległych sobie ludzi. Po odjeściu Niemców wyprowadził swój pluton przez "Języki" do lasu i zaczął organizować szkolenie oddziału. Nie mogłem z nim bliżej współpracować, zajęty sprawą ogólną z brakiem wiadomości i rozkazów. "Grab" spełniał swoją rolę sam w wytrawny i doskonały sposób, organizując i wprowadzając dyscyplinę wojskową. Dopiero w poniedziałek 31 lipca po wieczór otrzymałem pierwszą wiadomość o odwołaniu akcji "Burza"! Rozważywszy sytuację, zarządziłem stopniowy i sukcesywny powrót I plutonu wraz z "Grabem" do domu. Ta operacja udała się bez zakłóceń, i nawet bez kontroli ze strony Niemców. "Grab" wrócił do domu i do końca okupacji nie zaznał żadnych osobistych represji. Potem straciłem z nim kontakt. Podobno dziś już nie żyje a ja wspominam go zawsze jak najlepiej.

Wiele było jeszcze do naprawienia w innych, sprawnych i pewnych współpracoownikach na Płecówce w tych czasach wspomnę tylko pobieżnie o pracownikach urzędu pocztowego w Sieranowicy, które zawsze były lojalne, oddane sprawie i pewne, na które mógł być z całą pewnością liczyć. Kierownik piekarni, która wydała nam chleb na kartki według ściśle określonej i łaski przez władze niemieckie, po trafii podzielił nam 100 bochenków chleba, gdy odjechał "Lamparta", kierownik w lasach sieranowskich, w związku z zaplanowaną akcją. Wtedy mnie to burzowało, co dowodzi, jakie były stosunki i kontrola niemiecka przy sprężeniu i regulacji rzekomego wystroju, co dowodzi się w Sieranowicy! Nawet stały posterunek Gestapo, kierujący i kontrolujący nas gorliwie, nigdy niczego nie oddał!

Wszystko, niewymienionym tu współpracoownikom Sieranowskiej parostaniam tu mogło jeszcze wyrządzić więcej szkody i nawet podnieść, na postawie lojalności i współpracy, która wprawił nam najserdeczniej!

Na razie koniec, i po odwołaniu akcji
Hezmi postaram się wyśledzić i wyśledzić
do końca i spróbuję przetrwać i spróbuję

11. XII. 1984.

Szanowny Panie

Powróciwszy z zagranicy z odwiedzin⁴ mego syna, zastanawiam Pana list, za który bardzo dziękuję. Niestety tak się złożyło, że dopiero teraz dowiedziałem się, że Pan tak solidnie wytrzymał się z obietnicą nie przerywania naszych wzajemnych kontaktów i ma dla mnie adreksa z Szewary, z niezapomnianej, wspierającej uroczystości!

Zainteresowała mnie wiadomość, że Pan opisał „Powstanie Szewarnickie”. Sądzę, że racjonalnie wskazałoby na konieczność skonsultowania tego opisu z innymi, tym bardziej, że na ten temat krąży wiele wersji, często fantazyjnych w gadkach i w druku. Ponadto wiem, że powróciłem do domu i przed Nowym rokiem nie przewiduję żadnego wyjazdu. Proszę więc o propozycję spotkania (dzień i godzina), z radością będę oczekiwać! Pogadamy bez pośpiechu.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia

A. Bartoły

Adam Kwiatkowski

01-035 Warszawa

Drogi Juhacie

I znowu mi zdołałem się wybrać do Sierawy na
długość naszej ścieżki! Dwie trudności się zaobrazo,
które naszej wzmianki być może najwzajemniejszą tego przy-
czyną.

Pyta ci Pan o prof. Świeżawskiego. Z jego wspomnień
przystąpiłem Panu wyjętek ze Sierawy, który dotyczy
lipca 1944 r. ("Powstanie"). Posa tym z panu, Anthon
Świeżawskiego z K.H.K., nabrałoby dotrzeć do I. tomu.
p. 1, Wielki Preton" ale to już dawno mi do dostarczenia.
Tytuł I. tomu: "Wielki Preton" wydany przez Redakcję
cyf. wydawnictwa W. W. L. Lublin 1989 r. Prof Świeżawski
był mało zorientowany w A.K., choć był w niej, ale
jako raczej nauczyciel czy dziennikarz i nie istotnego
mi wchodzi do historii "Powstania", nawet nie
dokładnie weryfikacja przedstawia, tylko to co sam
wiedział i przeżył. a to mi oddawało prawdziwej
sytuacji i nie trafnie podał wiadomości. To zresztą
dotyczy wielu innych wspomnień.

Przeżyłam serdeczności, pozacz
się znowu odzwiecz "Kredyt"!

"Szczęść"

J. M. Kacwin

17. X. 1993. r.

01-635 Warszawa

Progi Julianie

Przełoży serdecznie za list, panując o
mnie i tych niezapomnianych czasach oraz an
earyx elaboratix o „kroimertickich” i „szczerach”
czasach. Adpisuję zaraz tylko z podziękowaniem,
bo cały tekst pisma wymaga do każdego przeniesienia
oraz odgromienia, które postanowiłem zrobić nie dłużej
wypracować. Pierwsze wrażenie o panie o „kroimertickich”,
pik. Ercislaku wydaję cię bardzo niekiedy, bo on
u wszystkich, z którymi się spotkał, pozostawia jak
najlepiej panie, jako cięśnik, dowiedza i spo
teornik, gdyż był równocześnie i wiatrym, zacięty i
sprawnym obywatelom! Podziwiam cię z tym odcie
ka mięt przed ciemnością, gdyż rozmawiając z nim
w spotkaniu wspólnym z bratkiem ^{głównie} prokuratora
w Szaranie. Pożegnaliśmy się, gdyż miał jechać
do Krakowa. Po naszym wyjeździe wstał i mych
dług z prokuratora stracił przytomność, przetrwał się
i życie zakończył. Po moim powrocie już go nie
zastoiłem przy życiu. Na pogrzebie nie byłem nie z
skuty. (Przepraszam za pismo, ale niekiedy ma swoje
prawa [88]).

Moja kancja na Pana pismo będzie również
na prośbie. Co do Kresicarska to chyba nie wiele

mam do napisania i sporządzenia, wydaje mi się,
że wiadomości tam podane są cenne i do ogłoszenia
drukiem. Choć „powstania socjalistyczne” to mam
dość dużo do sporządzenia, szczególnie co do baje-
erek podanych przez E. Ehrhmana. Ale o tym po-
tem. Na razie dość serdecznych pozdrowień i
życzeń zdrowia, powodzenia i doprowadzenia do opul-
sowania swoich wyprawień oraz uniknięcia mi-
sprawdzonych plotek, posłanych przez ludzi,
który nie bardzo pamiętają i nie dość trymają się
prawdy!

Zawszem twoje serdeczności oraz życzenia
dla Panny i Pędziny

„F. Hartmann”
„Szpak”

14 czerwca 1994

Drogi Juhász

Wiem, że prawnie odrywam się, aby
chcieć esztorować, przerywać mój swój uwaga o Pan's
skim bracie (na 2 stronach.), który uważam za
Koronę i niezdecydowanie tych esztorów. Jak już powiedziałem,
do Krocienka się nie potrzebuję się mieszczę, bo Pan kapryś
o tych esztorach pamięta i wiele szczegółów opisuje. o których
nie pamiętam lub o nich nie wiedziałem. A nieważko
to zachowuję swoje wątki, jako ostatecznej relacji o tych wyda-
niach. Jednak pragnę porobić parę uwag, ~~aktualnych~~
które, jak sądzę, należy o ile się da - wyjaśnić.

Właśnie istotną i najważniejszą sprawą jest fakt, że
w dniu 28 lipca, Koło gęste. Brano, gdy przechodziłem z 10 m
przez plac Wiehla, podredziłem me Komendant obwodu
Nowy Targ mjr. Stabrawa "Porony" i wydał mi rozkaz
wykonania akcji "Buna". Sprzącać się w dalszą drogę,
chodząc tylko, że abowikę za radzić na Smole, gdzie
międzyby będąc tam, bo nie ma nikogo do pomocy lub
ochrony, i szybko odjechać na motorze. Wiedziałem
to, że nie włączając cyrti do akcji, mam za zadanie
mobilizację (i zająć się z nią) obu plutonów, przygotowa-
nych do zmiany i wyjąć ich na zarządzony punkt
zborny. Nie ulegało to mojej wątpliwości, że akcja "Buna"

na⁴ jest ogólnie wykonywana w całej sprawie „General-
ny Guberni” jednocześnie, to taka była dyrektywa
stanowiąca od nowożydności „stan alarmowy”, przyspo-
towania akcji „Burza”. Chodziło o to przede wszystkim, że my.
„Borowy” ma być sam na Szwecji i że inne placówki
nie są w tym momencie jeszcze przygotowane na stro-
nienie sztabu i okatany dla „Borowego”, dowódcy akcji
„Burza” na cały powiat młotowski, wraz z innymi
analogicznymi dowódcami. Drugą~~ą~~ współdziałającą
sprawą było to, że przeciw momentalnie po odjeździe
„Borowego” cała Szwecja ma być partą sztabu
na tę wiadomość. Młodzi jej instruktorzy t^u m^u
biegali po ulicach, wpadając do mojego mieszkania
expiersu sztabu, mówiąc: „Młodzi, prowadź nas na
Niemeń!”, Skąd mogli o tym wiedzieć, gdy akcja „Bu-
ra”, miała być wyłączone dla wykonywania przez
mnie i innych? Już opowiadać tej ^{utajnionej} akcji nie
byłem w stanie, gdy „Borowy” jej nie przestawiał.

Zmienić to moje plany i przesłać się do sytuacji
powstałej odpowiednio natychmiast.

Z powyższego wynika podstawowe i bardzo ważne
pytanie: Co robić dalej „Borowy” i w jakich placówkach AK.
wydać jednokrotne rozkazy? Czy tylko w Szwecji? Czy
Pan ma na to pytanie konkretną odpowiedź? Czy może
powstanie w Krotkowie było wyrażenie wykonywane i w in-
nych placówkach? To dla mnie zasadnicze i bardzo wa-
żne wiadomości, o które proszę. Ponadto dlatego „Borowy” odwo-

Pań atępis "Buzia" do prezo w Bolni pójnrej t.j. w po-
 niedziatę (a gdy ^{mi} ja, co białe i piałek o 8 rano. Prze-
 cały ten czas milerai jał grób, niebożnie i żerność była prze-
 rana, ale kiedy dowiedzieli się o tym, że go w wyśzyce
 i instancjach wojskowych (w Krakowie) już się nie poinform-
 owali, bo chyba jakieś rozkazy otrzymali, jeżeli do mnie
 o 8 rano zdążyć dojechać z Nowego Targu (41 km!)
 Kiedy ma ten rozkaz odwrotno?

I dalej w jakiej sytuacji było Kniścienko, czy te pierwsze
 chwały były wynikiem wojennego rozkazu, czy prężnym
 zrywem patriotycznym, ale samowolnym!

I radotni reaguji na Pana list i pragnę wyprzedzić
 nań odpisać na tyle na otędotam. List nr. 1, wydatnie
 i proszę o zwrot abym mógł go sobie ^{i dostać z powrotem} przepisać, bo nie mam
 Kapsi, a drugi ^{jest} przepisany, w którym piż o uprzednich
 wydarzeniach (jako wstęp, mniej ważny, informacyjny). Trzeci
 jest w przygotowaniu i niedługo go wyślę ^{na} do otędotam. Pisz
 tylko o tym co ^{dostadnie} pominęłam, a co jest występkie to o-
 puszczam.

Tymczasem Kniżka, zajmuję się dalszą pracą
 odpowiadając o Kniżce, chyba nie mam co dopi-
 sywać, bo to Pan. lepiej wie o pamiątce.

Serdecznie dziękuję i serdecznie
 pozdrawiam

A. Bartoryski
 w Szpani

P.S. jeszcze odpowiedź na Pana list z 19 maja:

1. Granatowych poligantów „Renaty” nie permixtam po razwisku i pseudonimach. Przygotowywaniem hkurtaacji Niemowi głowi nie za przedniztem d. Błażuska „Pik”, gdyż z antygranatami nie miałem zamiaru o tych sprawach mówić przedwczoraj. Gdy 28 lipca wpadł do mnie jeden z granatowych z zapytaniem co czynić, bo są gotowi, odpowiedziałem jednym słowem, „wykonać”. I wykonali, choć mi bardzo sprawnie, na mój wyzwalny rozkaz. I na moją odpowiedzialność Botaka była sytuacja i taka korekta moja, aby wspomnieć „Porowego”, jak mówił samotnego. ?
 Przednikiem był moim ojcem Błażuska (stamtąd?)
 „Pik” o wstępie poiregionu zaangażowanie, zaangażować ale nieo za impulsywny. Czy żyje? co z jego synem zwanym o ile prawnie „Pikus”? Ten z rodziną swoją bardzo ofiarnie zaangażowany.

Do wykonania zmiadku przez poligantów, zawsze walcu ich worystkich, zebrali się przed moim domem („Helen”) i tam ich zapytywałem. Odprowadni ich Pruchnicki („Tarzan”), przebrany w mundur niemiecki (na cześć) chyba „Iglicia” (Zygmunt Bernkowski)

Drogi „Zuharze“

Przed chrusta i trymąm Pański długi list, w którym bez
jeszcze nie wyrażonemu mi tyle, aby zaczął odpisywać. Ponie-
waż wypędzam na 23 dni, dopiero propozycję, od pośrednika
zabrać się do odpisywania, co mi będzie całkiem proste, bo
wymaga przygotowań. Moje pierwsze wrażenie, to nadmierne
„podkreślenie“ mi w tyle pracy i zainteresowani Pana i przyjaciół
są, że nie będą stami na wyrostko odpowiedzieć wyera-
pować, bo nie jeden z nich mi zachował się w pamięci. Jedną
co dobre pamiętam, to napiszę. Np. wzmianka Chramiec, „gospo-
darstwo“ codziennych spraw i Sieraw mi by to ma i miś Emil,
o Andrzeju nie wiem, chyba któregoś mi było w Sierawie, i
byłby o tym pisać, żoster wzmianka Andrzeja, przemilcz

o nim. Emil Chramiec wybrał się wraz ze Sierawiankami i wo-
zami na Luban, wyjechał również on z przyjaciółmi Niemce
do Sierawie, Chramiec zabrał tylko z sobą jednego
Niemca i kilka młotów i zaraz musiał się zabrać do wyroba
pisać go mi widziałem i chyba wzywało go opowiadało wy-
mowy i autorekta. To samo pisał o nim moja żona.

Nawet po zdaniu swoim zdecydowanie idzie, że

zjedność

„S. Szpak“

01 635 Warszawa

29. V. 1994, 1.

24 listopad 1994 r.

Prosi "Jubasie"

Z powodu wyjazdów i dłuższego pobytu poza Warszawą, dopiero po powrocie zastawiłem Pana list, dlatego z opóźnieniem piszę po powrocie. Przeglądając otrzymane listy, muszę wytknąć pewne przydatne i ciekawe uwagi i porządki, które są dla Pana ważne, bo dotyczy one wyjątkowych spraw, które mogły być objęte w ramach dozwolonych A. K. w ramach dwudziestu lat, które były przygotowane jakiegdyś do tego, co miało być i miało być, gdy było jasne, że Niemcy przegrają, więc, i kiedyś decyzyjnie postanowienie będzie musiało być, i myśleć, tylko kiedy to miało być i jakich okolicznościach to było jeszcze zagadką. Dlatego proszę o przypomnienie mi moich wspomnień i zwrócić mi uwagę, czy są one jeszcze aktualne. Teraz nie mogę się nie wybrnąć z podwórza, więc chyba szybko zadatków swoje sprawy. W sierpniu w tym roku mi mogłem przypomnieć, natomiast w wrześniu roku 1993 byłem z moją bratanicą "Grzesieką", która była bardzo zaangażowana w A. K. cały okres okupacji hitlerowskiej i od nazwałem krzyżem Walcownik. Ona mnie podziwiała swoim "matką". Byliśmy więc prawie przy moim "Macieju" (jak się nazywa), gdyż myślałem, że od niego chyba parę minut przed jego nagłą śmiercią, która nas bardzo przeżyła.

O tym, co mi się zdarzyło o "Pierzy" w sierpniu, gdzie

mi się, że odpisaniem nie wiesz, że do Kocię nie stricę sprawy
nie mieszam i nie komentuję ich, bo tam lepiej jednać i pamiętać
Naukowca o Szwajmrey o tym małym relacji i zdać mi się
że odpisaniem co mi się wydawało potrzebne ale doświadczenie
nie pomaga. Był mam jeszcze raz coś o Szwajmrexim
powstał coś dopisać, bo przyznam się, że mi bardzo
pomagał ~~z tego~~, ~~aktualizacja~~ ~~praca~~. Pisze Pan, że
mi otrzymał żadnej wiadomości o artykule w „Starej
Stronie”. Chyba trzeba będzie to jeszcze raz opisać, ale nie
wim od czego zacząć, bo nie wim do czego namgrać.

O solidyfikowaniu ⁷ okien okupacji bardzo z racieka
mim się, sądy, że musimy to wspólnie jakos'
opracować, t.j. albo Karady o swoim terenie i potem
wspólnie coś skombinować co chyba byłoby najwłaściwszym
rozwiązaniem. Naprawdę nie byłam dosyć zadowolona
z tego co dwaś się w Krocenku i to bym prosił,
a co do Szwajmrey murek Szwajmrey, to sem rozprawa
wać ale z Pana pomocą, czy poradą czy może wspólnie,
bo trzeba wypracować uzgodnić wspólnie. Jest Pan młody
ja pamiętam dokładnie niektóre szczegóły, które uważa
za ważne, ale mogą też się mylić czasem lub pamiętać nie
dopiero i sądy, że musimy wzajemnie się wspólnie do roboty.
Miałem też wiele problemów, zagadnień i zadań, może Sen
le mi zwracać bez pośrednictwa z wykończeniem „Powszechna”
ale wainyć społeczeństwa, aby to pnieć i równie ważne dla
historii. Myślę namyjałem korespondować ale mało rozmawia
wali i wymierzali zapłaty wina i zagadnienia ogólnie
Musimy się Karady niedługo spotkać i opisać sobie na
wzajem co myślimy i co uważamy ^{za ważne} może coś przytywnie
go z tego wymknąć.

Nawnie Kocię, bo askusz się Konory. Deklaruję
współpracę i poddawam serdecznie. Proszę o wia
domia o sobie n.p. o zdrowiu, rodzinie...

Serdecznie pozdrawiam „Sędzię”

12. XII. 1994, 8.

Przyjacieli

Dziękuję serdecznie za otrzymaną listę
z "Kraju Stary" z artykułem o porzuceniu
Szczepnickim. Widać z tego, że jeszcze mi tylko
pomógł o tych sprawach mi zająć się, ale jeszcze
nowe przychyty się ukazuje, drukiem, pisanie ucieka
między dodawane.

Sądzę, że trochę inny punkt widzenia przy-
dałby się. Nie kwestionuję prawdziwości dotychczas
czarownych opracowań, ale mogę mieć więcej o nie-
wyobrażeniu o ważniejszych i mniej ważnych o nie-
głównych w tych sprawach. Postaram się o tym parę
słów napisać do redakcji, następnie jako przy-
czynę do erygowanych opracowań.

Wskazać podaję moje wrażenia i wspomnienia
nie mroczniejsze się do wypadków w Kwiścinie; tam-
tejszy ~~wypadek~~ zdarzenie; bo ci co już to opracowali
(szczególnie Poni) lepiej, dokładniej przeżywali nawet
sprawy, których mogę nie pamiętać, tak jak doświadczyć
nie lubię nawet o niektórych wogóle nie wiedzieć.
Dlatego do zdarzeń Kwiścinie nie mielibyśmy
wnajmniej z jego brzością i umiarem ^{to} ~~dotyczy~~, co o tym
słynnym lub erygowanym. Należy to do wyjątków i innych.
Chcę podkreślić o Szczepnickim to co przeżywa
i uważam, że ważne i istotne.

Byłem jedynym, który akcja „Burza” otrzymała
osobistą ucie od Komendanta Obwodu Nowy Targ jako roz-
kaz, i jedynym, który ten rozkaz wykonał. Rozkaz był
krótki, za krótki i bez koniecznych komentarzy, którymi
mnieśety nie otrzymałem. Wobec tego musiałem sam
pomieścić konsekwencje i sam działać, bezuwny
zupewnie, jakich kolwiek wyjaśnień i skor i od
najmniejszych nawet wyjaśnień kompletnie od-
ciął od początku 28 lipca (koło godz. 8 rano) do ponie-
drastku wieczorem, gdy otrzymałem krótką kartec-
kę z lasko mierną wiadomością, że akcja „Burza”
jest odwołana! Akonsekwencji uważałem, że
muszę objąć osobistą Komendę, więcej, bo dowodzenie
Szczawnicą, wraz z pełną odpowiedzialnością za
wzrostko, co się przez te 3 dni zdarzyło. Wiedząc, że
muszę szybko i sprawnie działać i pierwsze moje
czynności było zmobilizowanie obu plutonów
szczawnickich Armii Krajowej. Z pierwszym plu-
tonem poszedłem szybko i sprawnie, dzięki wspa-
nieniu współpracy dowódcy I. plutonu sierżanta Pola-
czyka ps. „Grab”, drugi pluton był w nich wytrzy,
z powodu niewieści na miejscu jego dowódcy.
Gdy ten wrócił do domu już się do mnie nie
zgłosił, był niepotrzebny z powodu zaistniałej sy-
tuacji i przewrócenia wprostkiego do góry nog-
mi (ponyżenie niemieckich oddziałów i konse-
kwencje wkroczenia Niemców)

po zrealizowaniu I. planu, aby nadal do-
stać według niego uznania społecznego myde-
łobowarstwa, niechętnie, sprawnie i energicznie,
po usprawieniach i zrealizowaniu I. planu,
oparłem się przede wszystkim na moim naj-
lepszym i najlepszym moim naj-
bliższym, na Białusiaku (imienia nie
pamiętam), (czyli Stankiewicz). O nim prawie za-
pomniano we wszystkich wspomnieniach.

O nim uzgodniłem, przygotowywamy już od dłuższe-
go czasu, sposób i czas likwidacji "granatowej"
polacji" względnie a właściwie nie polacji ale ich
instruktorów. Białusiak, po krótkiej rozmowie i ocenie
sytuacji otrzymał ode mnie rozkaz: "wykonać", któ-
ry nawiązał do jedyną konsekwencję zaistniałej
sytuacji Białusiak tylko czekał na tę moją decyzję
i równocześnie nawiązał do jedyną właściwą po-
zycję w tej sytuacji, t.j. w wyniku wykonania
akcji "Bura". O jakichkolwiek nieprzewidywa-
nych konsekwencjach rozkazu majora "Borowskiego" nie
było jeszcze mowy ani żadnego wątpliwości.

Do miligana nie było na pewno rozkaz bardzo nie-
dość i nie dobać nie mogłem przypuszczać.

Tu dyktuję, która zmiana całości, aby Stankiewicz
Białusiaka "Pik" z jego młodszego syna t.j.

Kaczi, która groziła i która, grożono i przekona-
 ła Niemców, że ludność nie będzie udrzana w
 „buncie” polskojęzycznych, Wyjechali państwo w wolno
 mieszkaniowców, ja jednak zostałem w lesie,
 nie będąc pewnym, czy mogę się pokazać Niem-
 com na oczy. Po paru dniach zaczęłem roz-
 puszczać swych żołnierzy z powrotem do domów,
 kolejno. i tak udało się bez żadnej konsekwen-
 cji. Wszyscy wracali i bez dodatkowego śladu
 mogli wrócić do swych zajęć i obowiązków. Tylko
 ja jedyne zostałem w lesie jako dowódca małego
 oddziału partyzanckiego. Z powołaniem swych
 ataków kombatanckich mogę wymienić ekspedycje
 zorganizowane przede mną, mającej na celu
 atak na „Grenzschutz” w Bratcu Wodzie, z pomocą
 zaproszonego przede mną oddziału Kpt. „Lampert-
 ta” z Ochotnicy. Oddział ten nie ~~opisał się~~ odzna-
 crył się niczym szczególnym i wrócił bez re-
 zultatu do swojej bazy. Nie zdołaliśmy wówczas pro-
 konać ukrytych w betonowych bunkrach Niemców,
 którzy nie odpowiadali na wyzwania do poddania
 się a myśmy nie mieli broni dostatecznej aby porobić
 już urozumienia betonowe.

Choć bezserowe opracowania powstania szczer-
 niekiego i szczególnie moje solidne i prawdziwe,
 jednak opisuję je szczerze opuszczając najwzajem-
 nie istotne zdarzenia tygodni a w każdym razie

te, do których ja przywiązuję najwzrostszą wagę.

Co do Emila Chramca „gospodara” Łaskadu Ldziejowego w Szczecinie, to nie kwestionuję jego obecności w willi „Renata” u granatowych roztępiantów, lecz muszę stwierdzić stanowczo, że nie mógł on nic ważnego zdziałać otrzymanym rozkazem udania się na Luban wraz z pdr. Imieniem i dr. am. Wernerami, co uskuteczniłi oni murej więcej zaraz, i przygotowali się do tej wyprawy wychodzącą w górę równocześnie z przyjazdem Niemców a więc około roku 11-12. W Szczecinie Chramca nie miał żadnych konkretnych rozkazów ode mnie poza rozkazem wyjazdu.

Op. Melanii Brannae „Złota Jedlnia” mogła Ko wspomnieć, że była przewidywaną wykonaniem poleceń, organizującą całą działalność sanitarnego zaopatrzenia szybko, sprawnie i skutecznie, co już o mnie nie oberażało dalej ani eselowo ani pracą. A zatem to już z głowy.

Na razie koniecznie ten pierwszy odruch reakcji na Pana miły list, powtarzając co napisanem, że ja jeden osobliwie odpowiadam za dzień 28 lipca 1942. r. jako nie tylko Komendant Thaciński lecz i dowódca powstańca i bez mego rozkazu nie się tam tego dnia nie dostało.

Dziękuję za otrzymane listy i Nareszcie przeżyłam dzień miłych wyrazów przyjeżdżając do A. Brach

P.S. Paprawam zaprzeczam i moją rację nie przeczygane zdanie, ale już nie te omy co dawały!

Drugi Łukasie

Muszę Ci wyznać, że jestem z Kłopotem, bo
posiadałem moje papiery, w tym korespondencję
między innymi z Tobą. Gdybyś moją odnalazł, to
przeistoczył o przysługę mi, a szczególnie o ostatnie
wspomnienia o Sierawicy, promiennieowanej 1, 2, 3.
Mogłoby być, gdyby mniej było z tym Kłopotem, oddać
na maszynie do pisania tych listów. Chciałbym
bowiem mieć oryginał (nagl. Kopia) wspomnień o
Sierawicy, a szczególnie o „Burzy”, a nie posiadać
już wzmianki na temat i energii, aby to odtworzyć.
Moje zasługi 90^{tych} rok życia jest też temm utraty!
Ale to są uprzedzenia połączone z wrogiem!

Na razie tyle, proszę uprzejmie o swoje uwagi,
co jeszcze by brano na to Pamiątkę z moich „wypocin”,
które może nie są dostatecznie wrażliwe ale
na pewno zadowolone i prawdziwe, bo o to przede wszystkim
Kim obywatel. Ludzie zapominają często o tym, co
było najwspanialsze, a przypisują się i rozdrukują to
co dla nas było na dalszym i mniej ważnym
planie. Muszę jednak stwierdzić, że Pamiątkę
nie mająją się z prawdą, choć czasem w inny sposób
można (ważności) bym je uporządkować.

Dziękuję za pamięć i życzenia stosunek do mnie
starego, cenię sobie to bardzo!

Półn widzę, no, dziękuję za wszystko i
proszę nadal o pamięć o mnie
„Zapomni”

U. Ławortycki
01-035 Warszawa

1206/12
7. III - 1995 r.

Prozi „Juhasić”

Proszę cię za list, krótko odpisuję,
wzmiankuje Pan Słoneczni kje mni o
„Ogmin”. Pamiędam jak bratem udzielił
i sądził o tym wraz z „Lampartem” i nie
go nad Ochotnicą. Proszę go wołać za
miejscu ordynacji. Później coar goręcej
prowadzić i mówić - aż ile słyszy.
Słoneczni go Pan oceni, niech go boar
Bóg sądzi!

Wieloserdacnych wyrazów
przesyłam

„Lepa”
(coar starszy)

Adam Chartowski
Warszawa
21-635

19. Sierpnia 1997 r.

Kochany i Drogi Jutusiasie.

Przed wszystkim dziękuję za tak miłe spotkanie
nie w Rytnie, wspólny obiad i pozytywne rozmowy, mam
nadzieję, że Pan nie zmęczył zbyt wiele nóg, bo spaceru
mi było, jak sądzi, zbyt wiele.

Poprośbę do Warszawy po dłuższym wyjeździe
dnie, otrzymałem pismo londyńskie pith Budaskie
wczora, które oceniam, że najlepsze, najpełniejsze i
najsolidniejsze ze wszystkich co o tych czasach było
mi dotychczas dostępne. Nań je oprawić. Uwieram je
za wzbudzonego zaufania całej historii wspomnień
mi. Z konsekwencją i osobistych przeżyć, opisuję to co
przeżyłem a więc z dużą dokładnością swoją okolicę a
coraz mniej im dalej od swoich przeżyć i przepraw.

W Kmiecińskujuzi małe pismo o Szwabach ledwo
wspomina i dlatego sądzę, że należy mi się moje
wspomnienie, co nie jest prostą i łatwą i
aby uzupełnić to co uwieram za ważne dla histo-
rii tego okresu z mojego punktu widzenia postaram
się opisać i wyjaśnić moją wspomnieniem.
Również jestem winien opisać moje przeżycie prasi
Biankowej w Szwabach, od której mam miłe
jej list po jej odwiedzinach w muzeum w Szwabach
uj.

Dziękuję za pamięć i zaproszenie na uroczys-
ko.

taś w Nowym Targu ale nie sądzę abym mógł tam
dojechać.

Mac serdecznie mojej przyjaźni i wiele pozdro-
wień i dowodów braterskiej pomocy

Co za katastrofizm z tą powodzią! z Bogiem!

Niepotrzebujemy gorzej z przekleśnieniami!

Adam Kartonyś
„Szpak”

Warszawa, 15 marca 1998

Drogi Juhasie!

Dziękuję bardzo za telegram i list z kondolencjami po śmierci mojej bratanicy Jadwigi Brzozowskiej. To duża strata, bo prócz pokrewistwa była naszą przyjaciółką jako osoba wartościowa, dobra matka, tak niedawno straciła męża po bardzo długiej chorobie i sama go przez lata pielęgnowała.

Jadwiga Brzozowska urodzona była 3 września 1920 roku.

Trudno mi napisać coś konkretnego o jej działalności w czasie okupacji, bo choć jak wiadomo była bardzo zasłużona, porucznik I Pułku Strzelców Podhalańskich, odznaczona Krzyżem Walecznych i dwa razy Krzyżem Zasługi z mieczami, jednak bliżej o tym co robiła, jak działała nie lubiła wspominać i bardzo rzadko dała się namówić na opowiadanie jakichś szczegółów. Dokładnych więc relacji nie mamy i jej dzieci też żadnych danych nie mają.

Była jak wiadomo łącznikiem w Inspektoracie Nowosądeckim z Komendą Okręgu Kraków, jeździła często po powiatach inspektoratu przekazując ważne polecenia i informacje. Organizowała z dużym talentem jako Komendant Wojskową Służbę Kobiet w powiecie limanowskim. Często była narażona na niebezpieczeństwo i schwytywanie przez Niemców, lecz nigdy nie cofnęła się przed wykonaniem obowiązku. Często konno, pieszo lub na rowerze krążyła po górach i poznała doskonale całą okolicę i jej wartościowych mieszkańców.

Swoją postawą i oddaniem służbie umiała zdobyć zaufanie dowódcy.

Może tych parę słów umożliwią umieszczenie nie w prasie Akowskiej krótkiego komunikatu w sprawie śmierci ś.p. Jadwigi Brzozowskiej.

Jeszcze raz dziękuję za pamięć i takie serdeczne podejście do naszej straty.

Dużo serdeczności przesyłam

Adam Czartoryski

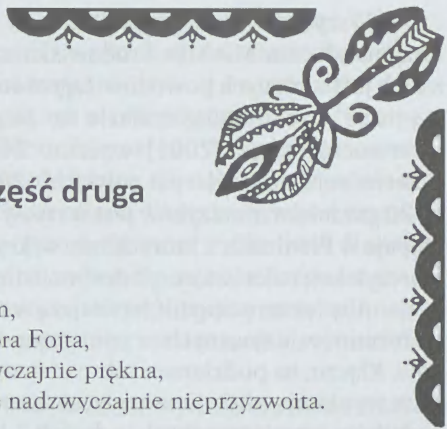
Mał mił jest tak stały że ledwo się podpisat.
Nie Bóg da, że jeszcze się wzmocni, ale br. się postaraj
Ma za niego listy firm.

Serdecznie pozdrawiam
Jadwiga Czartoryska

Warszawa, 16. VII. 1998

Serdecznie dziękuję Panu i całej rodzinie
 Zoniewskiej. Bardzo mi się podobała sama forma
 mego młodego Adama, który był ogromnie przywiązany
 do Goli. Tym samym do dziadka A.K. - był
 dla mnie drogiem i mi wspomnieniem.
 Poradziłbym teraz jego papiery malować, zrobić
 dokumenty dotyczące Pana, nie aby nie
 przypadły postanowienia je wydać.
 Pisto się zrobiło po jego odejściu. Bardzo mi
 brakuje, tyle niedużo, tyle pamięta, a teraz
 już nie ma jego rąk i nóg o dawne przysięgi
 Jego dwoje serdecznych przyjaciół

Yadwiga, Krystyna



O pienińskich storczykach – część druga

Orchidea bowiem,
Zdaniem profesora Fojta,
To istota nadzwyczajnie piękna,
Ale jednocześnie nadzwyczajnie nieprzyzwoita.
(...)
Choć stwierdzenie to na pozór brzmi dość psotnie,
Niemniej jednak
Coś niezdrowo zmysłowego w orchidei jest istotnie.

W tym fragmencie żartobliwego wiersza Ludwika Jerzego Kerna (z książki „Portrety kwiatów”), autor trafnie uchwycił i wyraził wrażenia, jakie często odczuwamy oglądając storczyki zwane orchideami. Bez wątpienia rośliny te, zwłaszcza egzotyczne, charakteryzuje swoisty seksapil (który, jak widać, jest nie tylko bronią kobiecą)! Także i nasze, polskie orchidee, nieporównanie przecież skromniejsze, potrafią zadziwić zarówno swoim wyglądem, jak i sposobem życia. Warto więc o nich mówić, pisać, wiedzieć...

Podobnie jak w przypadku części pierwszej opowieści o storczykach pienińskich, głównym punktem odniesienia dla autora tego artykułu była książka prof. Kazimierza Zarzyckiego, pt. „Rośliny naczyniowe Pienin” (1981), w której wymienione zostały 33 gatunki storczyków.

Poprzednio (PP 19, 2009) opisano pokrótce te gatunki, które zasługują na uwagę przede wszystkim dlatego, że są rzadkie i/lub z różnych przyczyn zagrożone. Pozostałe, w liczbie 19, zamieszczono jedynie w tabeli, z zaznaczeniem, czy są czy nie są w jakimś stopniu zagrożone. Obecnie omówiono je nieco dokładniej.

Według różnych szacunków na świecie występuje od 30 do 40 tysięcy gatunków storczyków. Są to rośliny kosmopolityczne, toteż można je znaleźć na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Antarktydy. Warto przypomnieć, że systematyka i nazewnictwo tej grupy roślin są mocno zagmatwane. Oczywiście, zawiłe problemy taksonomiczne lepiej zostawić specjalistom. Charakteryzując poszczególne gatunki storczyków oparto się na wydanej w 2002 r. „Krytycznej liście roślin naczyniowych Polski”, zawierającej nazwy 59 gatunków.

Wszystkie storczyki podlegają w Polsce prawnej ochronie na podstawie Rozporządzenia Ministra Środowiska z 9 lipca 2004 roku. Egzystencja wielu z nich jest z różnych powodów zagrożona. Na ostatniej ogólnopolskiej „czerwonej liście” z roku 2006, znalazło się 36 gatunków, natomiast do ogólnopolskiej „czerwonej księgi” (2001) wpisano 24 gatunki. W niedawno opublikowanej „Czerwonej księdze Karpat polskich” (2008) podano, że w naszej części tych gór, aż 20 gatunków storczyków jest w różny sposób zagrożonych. Z tej liczby 13 występuje w Pieninach, z których trzy są krytycznie zagrożone: buławnik czerwony, storczyk kukawka i storczyk drobnolistny.

Aby lekturę uczynić łatwiejszą warto może wyjaśnić lub przypomnieć kilka terminów, używanych w poniższym tekście, a dotyczących budowy storczyków. *Kłaczka*, to podziemne lub nadziemne, przekształcone części łodygi, z których wyrastają ulistnione pędy nadziemne. Kwiat posiada *okwiat* zbudowany z płatków rozmieszczonych w dwóch 3-krotnych okółkach – zewnętrznym i wewnętrznym. Jeden z wewnętrznych płatków okwiatu przekształca się w *warżkę* pełniącą funkcję powabni i ewentualnego lądowiska dla potencjalnych zapylaczy. W warżce może być wytwarzany nektar, gromadzony w wyrostku warżki – *ostrodze*. Pręciki zrosnięte z szyjką słupka tworzą *prętostłup*. Ziarna pyłku powstają w workach pyłkowych i pozostają złączone ze sobą tworząc *pyłkowiny*. Łatkowata lub całobrzega, lepka tarczka, w centralnej części kwiatu to *znamię*, której główną funkcją jest przechwytywanie ziaren pyłku. *Rostellum* (dziubek), wydłużona, środkowa łątka znamienia, produkuje klej, łączący pyłkowinę z ciałem owada. *Uczepek* to szczytowa część rostellum, odpadający wraz z całą masą pyłkową i łatwo przyklejający się do powierzchni ciała zapylacza. *Zalążnik* tworzy nasadowa, zwykle rozdęta część słupka, w której znajdują się zalążki, przekształcające się po zapyleniu w nasiona. Z zalążni powstaje owoc, a w nim nasiona. Nasiona storczyków są maleńkie, jedno z najmniejszych w świecie roślin, a pojedyncze nasienie może ważyć zaledwie 0,000003 g!

Wśród omówionych tu storczyków znalazły się dwa gatunki buławników. Buławnik mieczolistny (*Cephalanthera longifolia*) i buławnik wielkokwiatowy (*C. damasonium*), tworzące niekiedy mieszańce. Pierwszy uznano w Polsce za bardziej zagrożony, toteż na trzech „czerwonych listach” (1986, 1992, 2006) został zaliczony do kategorii narażonych (V), podczas gdy drugi w 1986 roku określono jako gatunek narażony, w 1992 roku jako zaledwie rzadki (R), zaś w 2006 roku znów uznano, że zasługuje, aby przywrócić mu kategorię narażony (V). Obydwa gatunki są dość podobne, aczkolwiek po bliższym przyjrzeniu się znajdziemy kilka znaczących różnic, m.in. w kształcie i długości liści, długich i lancetowatych u buławnika mieczolistnego, a krótszych i jajowatych u buławnika wielkokwiatowego lub też warżki, żółtawo omszonej, z bladoróżową ostrogą u buławnika mieczolistnego, a pomarańczowej, skierowanej w dół, pozbawionej ostrogi u buławnika wielkokwiatowego.

Buławnik mieczolistny rośnie głównie w południowej części Polski, na pozostałym obszarze jest bardzo rzadki, większe skupienie trafiają się na Pobrzeżu Kaszubskim. Liczne stanowiska można znaleźć na terenach rozciągających się u stóp Sudetów i Karpat, jak też w obrębie tych pasm (najwyżej położone stanowisko znajduje się w Górcach) oraz na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Jest to gatunek charakterystyczny dla dąbrów, ale rośnie także w suchszych grądach i ciepłolubnych zaroślach. Kwitnie w maju i czerwcu. Tworzy populacje liczące od kilkudziesięciu do kilkuset osobników. Największym dla niego zagrożeniem są prace leśne, zwłaszcza cięcia w drzewostanach, jak też wprowadzanie sztucznych monokultur drzew szpilkowych na miejsce lasów mieszanych i liściastych. Ponadto, ponieważ ma duże, efektowne kwiaty bywa często zrywany.

W Pieninach jest gatunkiem dość rzadkim, spotykanym przede wszystkim w centralnej ich części (np. Trzy Korony, między polaną Szutrowka a Głębówka), w Małych Pieninach, także po stronie słowackiej, głównie na stokach południowych, w ciepłolubnych buczynach. Nie był też zbyt często wymieniany w XIX-wiecznej literaturze botanicznej.

Buławnik wielkokwiatowy kwitnie również w maju i czerwcu. Prawdopodobnie jest samopylny, ponieważ kwiaty otwierają się na krótko tylko podczas wielkich upałów. Jego populacje tworzy zwykle kilka do kilkudziesięciu osobników. W Polsce północnej i środkowej jest rzadki, a nawet nie ma go w północno-wschodniej części kraju i na znacznym obszarze wybrzeża bałtyckiego. Częstszy na południu, szczególnie na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej i Śląskiej, także na pogórzu i w niższych pasmach Sudetów i Karpat. Zasadza świetliste lasy, jak np. dąbrowy, także buczyny i suchsze grądy. Jest zagrożony wskutek zmniejszania się powierzchni lasów liściastych, spowodowanego wyrębem i podsadzaniem gatunków drzew iglastych. Natomiast nie jest tak często (jak poprzedni) zrywany w okresie kwitnienia.

W Pieninach występuje niezbyt często, zarówno w ich części zachodniej i centralnej, jak też w Małych Pieninach (z tej części pasma gatunek został podany po raz pierwszy dopiero w 1973 r.). Rośnie w ciepłolubnych lasach bukowych, w zaroślach, także w reliktowych laskach sosnowych. W przeciwieństwie do buławnika mieczolistnego był o wiele częściej podawany przez botaników w XIX wieku.

Wszystkie trzy gatunki kruszczyków, o których będzie teraz mowa były już znane botanikom zajmującym się florą tych gór w XIX wieku. Są to: kruszczyk błotny (*Epipactis palustris*), kruszczyk rdzawoczerwony (*E. atrorubens*) i kruszczyk szerokolistny (*E. helleborine*).

Kruszczyk błotny został uznany za najbardziej zagrożony, mimo że można go spotkać prawie w całej Polsce, a w górach sięga po regiel górny. Jest

to roślina głównie siedlisk mokrych, gatunek charakterystyczny dla torfowisk niskich, rosnący także na mokrych łąkach trzęślicowych oraz w lasach łągowych. Tego typu siedliska są bardzo narażone na zniszczenie, toteż najpoważniejszym zagrożeniem dla omawianego gatunku jest zarówno osuszanie terenów podmokłych, jak i zarastanie mokrych łąk przez trzcinę, krzewy i drzewa. Zapewne z tego powodu na ogólnopolskich „czerwonych listach” (1986, 1992, 2006) zawsze zaliczano go do kategorii narażonych (V). Kwiaty kruszczyka błotnego zakwitające w czerwcu i lipcu są duże, zwieszane, zwykle szeroko otwarte, mają różowobiałą, szeroką warżkę i są pozbawione nektaru. Zapylają je pszczoły, osy, a najczęściej – jak się zdaje – trzmiele. Ponieważ obie części warżki są połączone ruchomo, trzmiel siadając odgina swym ciężarem jej szczytową część. Chcąc utrzymać się na kwiecie owad balansuje i w pewnym momencie uderza głową w prętosłup, zbierając masę pyłkową. Kruszczyk błotny rozmnaża się także wegetatywnie za pośrednictwem rozłogów. Jego populacje liczą najczęściej od kilkunastu do kilkudziesięciu (wyjątkowo kilkuset) osobników. Różni się niekiedy ubarwieniem kwiatów i poza czerwono-brązowymi spotyka się też kwiaty prawie zupełnie zielone.

W Pieninach, w ich części zachodniej (tu zaobserwowany nawet przy szlaku turystycznym pod Szopką oraz w otoczeniu południowego odcinka drogi Krośnica - Niedzica) i centralnej, a także w Małych Pieninach, gatunek ten występuje rzadko, poniżej 800 m, na eutroficznych młakach lub w bagiennych olszynach.

Kruszczyk rdzawoczerwony jest przeciętnie nieco wyższy od poprzedniego gatunku i osiąga do 80, a nawet 100 cm. Zgodnie z nazwą ma czerwono-nabiegłą łodygę, a pachnące kwiaty – ciemnoczerwone. Czerwonawe są również zalążnia i prętosłup. W przeciwieństwie do kruszczyka błotnego warżka kwiatu składa się z dwóch części połączonych nieruchomo. Ten mało zmienny storczyk występuje w Polsce w rozproszeniu i podawany jest z różnych części kraju, zwłaszcza z północy, ale także z pasa wyżyn i z gór (Sudetów i Karpat). Najwyżej położone stanowisko zanotowano w Tatrach, na Gładkiem Uplaziańskim (1500 m). Kwitnie od czerwca do sierpnia. Występuje zwykle w skupieniach liczących nie więcej niż kilkadziesiąt osobników. Zajmuje bardzo zróżnicowane siedliska, od prześwietlonych lasów i zarośli, poprzez bory sosnowe i mieszane, po trawiaste zbocza, skały, nawet klify i wydmy. Zaobserwowano, że osobniki z wydmy wykształcają kłacza pionowe, podczas gdy na innych siedliskach – poziome. Lubi miejsca umiarkowanie ocienione lub słoneczne. Nie uznano za konieczne umieszczenie go na „czerwonej liście” roślin zagrożonych, chociaż – jak wszystkie storczyki w Polsce – jest gatunkiem chronionym. Zagrożeniem może być dla niego nie tylko wadliwa gospodarka leśna, ale także zakwaszenie gleb, ponieważ lubi podłoże wapienne lub dolomitowe.

Dość łatwy do zauważenia jest obecnie rozpowszechniony w całych Pieninach po najwyższe szczyty. Rośnie w ciepłolubnych buczynach i jedlinach, a także w reliktowych laskach sosnowych. Wchodzi także na siedliska antropogeniczne (np. otoczenie drogi Krośnica – Niedzica), gdzie wytwarza dużą liczbę pędów, co wskazuje na jego dużą ekspansywność.

Kruszczyk szerokolistny jest gatunkiem zmiennym (niektórzy badacze wyróżniają w jego obrębie podgatunki), zarówno pod względem wielkości i pokroju całych roślin, jak i wielkości i barwy kwiatów. Ma wielokwiatowy i jednostronny kwiatostan, a szeroko otwarte kwiaty zapylane są przez pszczoły, trzmiele i osy. Nierzadko dochodzi też do samozapylenia. Warzka (podobnie jak u k. rdzawoczerwonego) ma obie części połączone nieruchomo. Okres kwitnienia jest dość długi (czerwiec-wrzesień). Populacje są niewielkie – od kilku do kilkunastu osobników. Stwierdzono, że w nektarze tego gatunku znajdują się pewne związki narkotyczne lub trujące, co powoduje, że pod ich wpływem owad staje się po pewnym czasie otępiały, a jego reakcje spowolnione. Wówczas łatwo pada ofiarą pajaków lub ptaków. Kruszczyk szerokolistny występuje dość często w całej Polsce, w górach po regiel górny. Jest to gatunek charakterystyczny dla lasów liściastych, spotykany w buczynach i grądach. Chętnie zajmuje prześwietlone miejsca w lasach i zaroślach, także na polanach. Jako dość ekspansywny, od pewnego czasu wkracza do zbiorowisk roślinnych przekształconych przez człowieka, a nawet na przydroża lub do parków. Niemniej, na stanowiskach naturalnych jest zagrożony wskutek kurczenia się powierzchni lasów liściastych, co prowadzi do utraty odpowiednich dla niego siedlisk.

W Pieninach zachodnich i centralnych oraz w Małych Pieninach jest dość rozpowszechniony po 800 m. Rośnie w lasach liściastych, wchodzi również na siedliska stwarzane przez człowieka, wykazując przy tym dużą ekspansywność.

Mimo że **kukułka plamista** (*Dactylorhiza maculata*) jest dość częsta prawie w całej Polsce (w górach sięga po regiel dolny), była wpisywana na wszystkie ogólnopolskie „czerwone listy” w latach 1986, 1992, 2006 jako gatunek narażony (V). Roślina ta posiada bulwy głęboko pocięte na wąskie odcinki, łodygę w górze często fioletowo nabiegłą, a kwiaty od jasno- do ciemnoróżowych, rzadko białe, zebrane w gęste, początkowo stożkowate, a w późniejszym stadium rozwoju, kłosokształtne kwiatostany. Kwiaty zaopatrzone w smukłą ostrogę, posiadają warzkę, której szerokość przewyższa długość, a na powierzchni widać rysunek składający się z charakterystycznych ciemnopurpurowych kresek i plamek. Czas kwitnienia przypada na czerwiec i lipiec. Kukułka plamista tworzy populacje złożone z kilku do kilkudziesięciu osobników. Rośnie na torfowiskach niskich i przejściowych, wilgotnych łąkach i w łęgach. Dlatego zagrożeniem dla gatunku jest zanikanie siedlisk, wskutek przeprowadzanych

melioracji i osuszania terenów podmokłych, jak też z powodu zarastanie łąk i torfowisk przez krzewy i trzcinę. Do zanikania siedlisk przyczynia się także regulacja rzek i często temu towarzyszące niszczenie lasów łęgowych.

W Pieninach kukułka ta notowana była już przez botaników w XIX wieku, a obecnie można ją spotkać, chociaż niebyt często, w widnych zaroślach, na brzegach lasów i łąk, na całym obszarze tego pasma.

Kukułka szerokolistna (*Dactylorhiza majalis*) o bulwach płaskich, głęboko palczasto wcinanych, dorasta do mniej więcej 90 cm. Łodyga, zwykle w środku pusta, jest zielona, zaś w górze fioletowa do purpurowej. W dość gęstym kwiatostanie skupione są liczne kwiaty, bezwonne, o barwie różowej, purpurowej lub fioletowej, rozwijające się w maju i czerwcu. Gatunek tworzy czasami populacje złożone z kilkuset osobników. Uważany jest w Polsce za najpospolitszy storczyk. Rośnie na niżu i w górach po regiel górny, na wilgotnych i podmokłych łąkach, młakach, także w olszynach bagiennych, a rzadziej w wilgotnych psiarach (niskich murawach z panującą bliźniczką psią trawką). Nic zatem dziwnego, że zagrożeniem dla niego jest osuszanie łąk i torfowisk niskoturzycowych i – jak zwykle bywa w podobnych przypadkach – zarastanie tych terenów przez krzewy lub trzcinę.

W Pieninach, skąd był podawany przez wielu badaczy już w XIX wieku, jest pospolity po 800 m. Odnotowany został na całym obszarze, na młakach i ich obrzeżach oraz na wilgotnych łąkach.

Obydwa storczyki omówione poniżej, noszą dość niezwykle polskie nazwy: storczyk samczy lub samiczy i storczyk męski. Obydwa były podawane z Pienin, chociaż nie nazbyt często, przez XIX-wiecznych badaczy.

Storczyk samczy (s. samiczy) (*Orchis morio*). Dawne nazwy to: storczyk samicowy (Krzysztof Kluk, „Dykcyonarz roślinny”), storczyk wązkoliści (Józef Jundziłł, „Opisanie roślin”), storczyk szczupłoliściowy (Jakób Waga, „Flora Polski”). To gatunek europejski, sięgający w swym zasięgu do południowych wybrzeży Skandynawii, kwitnie u nas na różowo (trafiają się osobniki albino-tyczne) w maju i czerwcu. W Polsce posiadał niegdyś 300 stanowisk! Obecnie podawany jest z mniej niż 20% miejsc wcześniejszego występowania. Z tego powodu znalazł się na dwóch ogólnopolskich „czerwonych listach” (1992, 2006) z kategorią V. W ogólnopolskiej „czerwonej księdze” (2001) oraz w „Czerwonej księdze Karpat polskich” został uznany za gatunek zagrożony wymarciem (EN). W Karpatach polskich podawany był dawniej z 70 stanowisk, obecnie zaledwie z kilkunastu – w okolicach Myślenic, w Bieszczadach, w Beskidzie Sądeckim i Pieninach. Najwyżej położone stanowisko w Polsce (1100 m), odnotowane jeszcze w 1962 r., znajdowało się na Hali Śmietanowej w Paśmie Policy. Zagrożeniem dla storczyka samczego jest przede wszystkim odwadnianie i przeorywanie łąk i pastwisk, podsiewanie trawami o znaczeniu gospodarczym, nawożenie,

nadmierny wypas, a także zalesienia i zabudowa terenu. W Pienińskim Parku Narodowym prowadzi się zabiegi ochroniarskie polegające na celowym koszeniu łąk, tworzeniu użytków ekologicznych, rezerwatów, zwłaszcza na stanowiskach liczących powyżej 10 osobników tego gatunku.

Na wschodzie, a szczególnie w krajach arabskich uważa się, że bulwy storczyka mają właściwości wzmagające popęd płciowy. Wiąże się to z ich kształtem przypominającym jądra samcze. Dlatego z bulw storczyków wytwarzany jest tzw. *salep* (co w języku perskim ma oznaczać – lisie jądra). Nieoceniony ks. Kluk w „Dykcyonarze roślinnym” (XVIII w.) podaje przepis na sporządzenie krajowego medykamentu, mogącego z powodzeniem zastąpić arabski specyfik. W tym celu należy zebrać bulwy, opłukać, zdjąć skórkę, nawlec na nitkę i przez 6 godzin moczyć w zimnej wodzie, a potem suszyć w cieniu. Tak przygotowany surowiec rozpuszcza się w gorącej wodzie i zażywa: „będą miały podobneż skutki żywiące, ostrość przytłumiające, i będą lekarstwem osobliwie w Suchotach, i moczu krwawym”. Rzecz jasna przepis ten jest obecnie bezużyteczny, ponieważ storczyki są przecież prawnie chronione i pozyskiwanie ich z natury jest zabronione (chyba, że użyje się roślin uprawianych).

W Pieninach do 1981 r. występował na łąkach dość często i obficie, a nawet w niektóre lata pojawiał się licznie. Odnotowano go m.in. z Pienin zachodnich – Nadzamacze, Majerz, z centralnych – Krościenko(!), Gródek, jak też z Małych Pienin, z okolic Szlachtowej i niedaleko Rabsztyna.

Storczyk męski (*Orchis mascula*) zwany był w opracowaniach botanicznych z XVIII i XIX wieku, np.: storczykiem samcowym (ks. K. Kluk), storczykiem samczym (J. Jundziłł) lub storczykiem tępoliściowym (J. Waga). Ta roślina dochodząca do 50 cm wysokości, posiada dwie prawie kuliste bulwy i liczne korzenie. Mocna łodyga jest pod kwiatostanem bezlistna, a sam kwiatostan posiada liczne kwiaty o barwie od różowej do czerwono fioletowej, z warzątką o łacie środkowej dłuższej od bocznych i z maczugowatą ostrogą. Kwitnie w maju i czerwcu, a kwiaty zapylane są przez trzmiele i pszczoły. W Polsce jest reprezentowany przez podgatunek (subsp.) *signifera* czyli storczyk męski nakrapiany. Rzadki na niżu w południowej i północnej części kraju, występuje głównie górach, sięgając po regiel górny. Rośnie w murawach kserotermicznych, na łąkach, obrzeżach lasów liściastych, w miejscach otwartych lub umiarkowanie ocienionych. Zagrożeniem jest zaorywanie łąk, jak też sukcesja roślinności prowadząca do powstania zwartych drzewostanów. Storczyk męski został umieszczony na dwóch ogólnopolskich „czerwonych listach” (1992, 2006) jako roślina narażona (V). Także w tym przypadku ks. Kluk proponuje w miejsce kosztownego *salepu*, lekarstwo krajowe, przyrządzone z tego właśnie storczyka. Zaleca je szczególnie „wyniszczonym Osobom” i dodaje, że „Dawniej zażywano go dla oziębłych do sprawy małżeńskiej”.

W Pieninach występuje dość często i obficie, na śródleśnych polankach i łąkach, w zaroślach i widnych lasach bukowych, w całym paśmie, zarówno po polskiej, jak i słowackiej stronie.

Storczyki z rodzaju podkolan (*Platanthera*) znane są z półkuli północnej, przy czym większość z nich rośnie w strefie umiarkowanej i tropikalnej. W Polsce występują dwa gatunki tego rodzaju, bardzo do siebie zbliżone pod względem morfologicznym. Ich kwiaty mają podobną barwę, elementy okwiatu podobną morfologię, a jednak mieszańce spotykane są sporadycznie. Różnią się budową prętosłupów: u podkolana białego łącznik pręcika jest bardzo wąski, toteż obydwa worki pyłkowe są niemal równoległe i leżą blisko siebie, natomiast u podkolana zielonawego worki pyłkowe są od siebie mocno oddalone, ponieważ łącznik pręcika jest szeroki.

Podkolan biały (*Platanthera bifolia*) jest rozpowszechniony niemal w całej Polsce, a jego populacje liczą od kilkunastu do kilkudziesięciu osobników. W górach sięga po regiel górny (wyżej raczej wyjątkowo), a najwyżej położone stanowisko znajduje się w Tatrach Zachodnich (Kamienne Tomanowe 1750 m). Kwiaty tego gatunku, kwitnące od maja do lipca, a nawet do sierpnia, produkują nektar i pachną intensywnie jaśminem, szczególnie wieczorem i nocą. Wydzielają przy tym aromatyczne estry, które zwabiają motyle nocne z rodziny zawisaków (*Sphangidae*). Warzka jest jęczyczkowata, ostroga nitkowata, łukowato wygięta, u nasady biała. Podkolan biały rośnie w miejscach otwartych lub częściowo ocienionych, na łąkach i śródleśnych polanach, nad potokami oraz w widnych lasach i zaroślach, niekiedy na suchych zboczach i skałkach. Istnieje bezpośrednie zagrożenie dla tego gatunku, ponieważ jest często zbierany do bukietów. Zagrożony również pośrednio, na skutek osuszania wilgotnych łąk, zalesiania polan, jak też z powodu zamiany łąk na pola uprawne.

Występuje w całych Pieninach, zarówno po polskiej, jak i słowackiej stronie, dość często, głównie na łąkach, także w ciepłolubnej jedlinie, a znany był z tego obszaru od XIX wieku.

Podkolan zielonawy (*Platanthera chlorantha*) jest w Polsce rzadszy od poprzedniego gatunku. Występuje na południu w niższych położeniach górskich, także na północy i na wschodzie Polski, przede wszystkim w lasach liściastych, na wilgotnych łąkach, na kwaśnych młakach niskoturzycowych. Najwyższe stanowisko odnotowano w paśmie Policy. Kwitnie od maja do lipca. Jego kwiaty są zielonkawe lub kremowe, bezwonne, zwykle większe niż u poprzedniego gatunku, wydzielające alkohol bżowy, który przywabia motyle nocne z rodziny sówkowatych (*Noctuidae*); nektar jest gromadzony głęboko w ostrodze, rozszerzonej nieco na końcu. Rośnie w lasach liściastych, czasami na łąkach. Gatunek zagrożony bezpośrednim tępieniem (podobnie jak poprzedni) oraz wskutek gospodarczego użytkowania lasów liściastych.

W Pieninach występuje dość rzadko, przeważnie w części zachodniej i centralnej (być może nie rośnie w Małych Pieninach). W dziewiętnastym stuleciu podał go ogólnie dla Pienin Berdau (1890), co jest potwierdzone okazem zielnikowym.

Ozorka zielona (*Coeloglossum viride*) to w Europie jedyny przedstawiciel tego ubożego w gatunki rodzaju. W Polsce występuje w Sudetach i Karpatach (Gorce, Pieniny, Tatry), dochodząc aż po piętro halne. Na niżu spotyka się ją głównie w północno-wschodniej części kraju. W górach rośnie w psiarach, na łąkach kośnych, w traworoślach, ale trafia się też, choć rzadziej, na eutroficznych młakach oraz w buczynach, jedlinach, nawet w kosówce. Natomiast na niżu występuje na podtorfionych i wilgotnych łąkach. Kwiatostan ozorki jest luźny, zawiera do kilkunastu kwiatów. Kwiaty kwitnące od maja aż do sierpnia są drobne, z silnie odgiętą warząką i żółtawą ostrogą. U nasady warząki znajdują się gruczoły wytwarzające nektar. Jak dotychczas niewiele wiadomo o zapylaniu tego dość niepozornego storczyka. Na kwiatach obserwowano osy i chrząszcze, ale nie jest pewne czy są to prawdziwi zapylacze. Od czasu do czasu storczyk ten jest również odwiedzany przez motyle. Ozorka zielona należy do gatunków narażonych (V) i pod taką kategorią została wpisana na dwie ogólnopolskie „czerwone listy” (1992, 2006). Może wyginać wskutek intensywnego wypasu i nadmiernego nawożenia, jak też zalesiania i naturalnej sukcesji zachodzącej na łąkach i polanach.

Dość rzadki gatunek w Pieninach, rośnie na łąkach i psiarach. W Pieninach centralnych i w Małych Pieninach sięga po najwyższe szczyty, jak np. Trzy Korony, przełęcz Szopka i Wysoka. Długo nie podawany z części zachodniej, gdzie na Majerzy nad Hałuszową dopiero w 2001 roku znaleziono zaledwie jeden egzemplarz. Odnotowany został także na kilku stanowiskach w Pienińskim Pasie Skałkowym, leżącym na zachód od Pienin właściwych.

Na ostatnio wydanej ogólnopolskiej „czerwonej liście” roślin (2006) **tajeża jednostronna** (*Goodyera repens*) została zaliczona do kategorii [E], czyli gatunków silnie zagrożonych wymarciem na izolowanych stanowiskach, poza głównym obszarem występowania. Chociaż rodzaj liczy ok. 80 gatunków, w Europie występują tylko dwa, a jednym z nich jest właśnie tajeża jednostronna, o zasięgu okołobiegunowym. Ta niewielka, niepozorna roślina ma delikatne białe kłaczki, rozgałęzione i kruche, natomiast liście, tworzące u nasady łodygi różyczkę, z mocno zaznaczonym unerwieniem są zimozielone i wytrzymują pod śniegiem temperaturę nawet -15 stopni. Kwiatostan jest wąski, zgodnie z nazwą jednostronny. Kwiaty małe, nieco stulone, białe, pachnące. Warząka z charakterystyczną bladopomarańczową plamką w gardzieli, nie posiada ostrogi. Kwitnie w lipcu i sierpniu. Na kwiatach obserwowano trzmiele, chociaż ze względu na małe kwiaty, pośrednikami w przenoszeniu pyłku mogą być ra-

czej niewielkie błonkówki. W Polsce tajeża jednostronna występuje w Sude-
tach i Karpatach, aż po regiel górny. Najwyższe stanowisko odnotowano z Tatr
Zachodnich (Furkaska). Na niżu dość licznie występuje na Pomorzu zachodnim
oraz w północno-wschodniej części kraju. W górach rośnie w jedlinach i w bo-
rze świerkowym, zaś na niżu w borach sosnowych, a szczególnie w borze ba-
żynowym. W naszym kraju największym zagrożeniem wydaje się gospodarcze
użytkowanie lasów.

Podawana tylko z Małych Pienin, gdzie została zebrana w 1973 roku ze
zbocza wąwozu Skalskiego Potoku. Po słowackiej stronie, pod szczytem Ak-
samitki była zbierana dwukrotnie w latach 50. i 70. XX wieku. Bardzo rzadka
również w Pienińskim Pasie Skałkowym.

Dwa kolejne gatunki są roślinami bezzieleniowymi. Pierwszy to **żłobik
koralowy** (*Corallorhiza trifida*), jedyny europejski reprezentant rodzaju z nie-
wielką liczbą gatunków, występujących na półkuli północnej, w strefie tropi-
kalnej i umiarkowanej. Gatunek jest obecny w Sudetach i Karpatach, po regiel
górny. Na niżu większe skupienia posiada na Pojezierzu Mazurskim. Chęt-
nie rośnie w lasach szpilkowych, rzadziej w liściastych, zwykle na miejscach
ocienionych i wilgotnych. Roślina wykształca silnie koralowato rozgałęzione
kłącze (stąd nazwa), ale bez korzeni. Niezbędne do życia związki organiczne
pobiera za pośrednictwem grzybów symbiotycznych. Kwiatostan jest luźny,
krótki, złożony na ogół z kilku niepozornych, stulonych kwiatów, zaopatrzo-
nych w warżkę z ostrogą, mięsistą, białą, z brązowo-czerwonymi plamkami
w gardzieli. Żłobik kwitnie od maja do lipca, co kilka, a nawet co kilkanaście
lat. Na kwiatach widywano tylko muchy (*Syrphus cinctellus*), które prawdopo-
dobnie są zapylaczami. Zwykle wszystkie kwiaty zawiązują owoce, co wskazy-
wałoby na częściową przynajmniej samopylność. Żłobika koralowego zalicza
się do kategorii gatunków narażonych – V (ogólnopolskie „czerwone listy”
1992, 2006). Czynnikiem będącym zagrożeniem dla jego egzystencji jest wy-
rąb lasów i ich nadmierne gospodarcze użytkowanie.

Na obszarze Pienin, czy to po stronie polskiej, czy słowackiej, występu-
je dość rzadko, głównie w jedlinach, a także w lasach bukowych, szczególnie
w miejscach, gdzie nagromadziło się dużo liści tych drzew.

Drugim interesującym gatunkiem bezzieleniowym jest **gnieźnik leś-
ny** (*Neottia nidus-avis*). Jego szeroki zasięg obejmuje niemal całą Europę oraz
Azję. Zdaniem niektórych znawców przedmiotu jest to w Polsce jeden z najpo-
spolitszych storczyków. Rośnie w lasach liściastych, w świetlistych dąbrowach,
trafia się też w acydofilnych borach sosnowych i mieszanych, a w górach –
w borach jodłowych. Odnotowany został również na torfowiskach i wrzosowi-
skach. Interesujące, że od pewnego czasu obserwuje się przenikanie gnieźnika
do zbiorowisk roślinnych zmienionych przez człowieka, jak np. lasy sosnowe

i parki. Najczęściej cała roślina jest jasnobrązowa, rzadziej ciemnobrązowa lub niemal biała. Posiada masywne kłącze, ułożone horyzontalnie, płytko pod powierzchnią gleby. Bardzo liczne korzenie, tworzą razem z kłączem strukturę przypominającą gniazdo ptasie (polska nazwa rodzaju!). Kwitnie od końca maja do czerwca, kiedy to przypada szczyt kwitnienia. Liczne jasnobrązowe kwiaty z warzką bez ostrogi pachną miodowo, ale tylko sporadycznie przywabiają owady, najczęściej muchy. Jednakże prawie wszystkie zalążnie przekształcają się w owoce, co wskazuje na występowanie samozapylenia. Zakwita po raz pierwszy dopiero w dziewiątym roku życia. Tworzy bardzo małe skupienia, liczące po kilka, kilkanaście osobników, rosnących zwykle w rozproszeniu. Wydaje się, że nie jest zagrożony, chociaż zmniejsza się powierzchnia lasów liściastych, w których przede wszystkim rośnie. Nie jest także obojętne dla jego przetrwania niszczenie runa leśnego przez turystów.

W całych Pieninach, po stronie polskiej i słowackiej, dość częsty po najwyższe szczyty. Rośnie głównie w ciepłolubnych buczynach, lasach bukowych, a jego obecność na tych terenach została odnotowana już przez botaników w XIX wieku.

Listera jajowata (*Listera ovata*) jest uważana przez niektórych badaczy za gatunek bardzo bliski gnieźnikowi leśnemu i włączana do rodzaju *Neottia*. Nie wdając się w zawiłości rozważań taksonomicznych, pozostaniemy przy nazwie przyjętej w polskiej literaturze botanicznej. Roślina posiada twarde, grube kłącza, z licznymi korzeniami. Dwa charakterystyczne jajowate liście, wyrastają prawie u nasady łodygi. Luźny kwiatostan składa się z wielu drobnych, żółtawozielonych kwiatów, osadzonych na skręconych, biało owłosionych szypułkach. Warzka, na szczycie rozcięta, wydziela nektar, ale nie ma ostrogi. Na jej powierzchni znajduje się kanalik ciągnący się od rozcięcia po nasadę, ułatwiający zapylanie. Owad zbierając nektar, posuwa się ku nasadzie i dociera do prętosłupa w końcu uderzając weń głową. Wtedy do ciała owada przykleja się lepki uczepek, pociągający za sobą masę pyłkową. *Listera*, która rozmnaża się także wegetatywnie, rozpoczyna swą wegetację w kwietniu (rzadziej pod koniec marca), ale kwitnie od maja do czerwca, a nawet lipca. Jest to gatunek często spotykany w Polsce. W górach sięga po piętro kosówki (najwyżej położone stanowisko znajduje się w Tatrach – Przełęcz Tomanowa 1680 m). Wchodzi w skład różnych zbiorowisk roślinnych, jak np. torfowiska niskie, podmokłe łąki, lasy łęgowe, także buczyny, zajmując miejsca otwarte lub częściowo ocienione. Ogólnie nie jest gatunkiem zagrożonym, choćby z uwagi na częstość występowania, ale niektóre stanowiska, jak np. torfowiska i wilgotne łąki, mogą zanikać wskutek osuszania.

W Pieninach jest gatunkiem rozpowszechnionym, porastającym głównie łąki, wyjątkowo młaki, ciepłolubne lasy bukowe i olszynki nadrzeczne. Na

terenie Pienin zachodnich wchodzi jako gatunek ekspansywny na tereny antropogeniczne.

Gołek białawy (*Pseudorchis albida*, synonim – *Leucorchis albida*) jest gatunkiem występującym bardzo rzadko w Sudetach, a nieco częściej w Karpatach, od pogórza po piętro halne. Mimo, że rzadki (np. w Tatrach lub Gorcach), a na niektórych stanowiskach od dawna nie obserwowany, nie został zamieszczony na żadnej z ogólnopolskich „czerwonych list”, ani w „czerwonej księdze”. Natomiast na niektóre lokalne „czerwone listy”, np. dla Karkonoszy, czy województwa śląskiego jest wpisany jako zagrożony lub nawet krytycznie zagrożony. Gatunek jest zagrożony szczególnie na stanowiskach poniżej górnej granicy lasu, wskutek zmian w dotychczasowym sposobie użytkowania łąk, intensyfikacją gospodarki łąkowej oraz sukcesją roślinności leśnej na łąkach, wyłączonych spod ingerencji człowieka.

Obecność gołka białawego w Pieninach nie jest pewna. Według prof. Zarzyckiego (1981) informację o występowaniu tego gatunku podał bardzo ogólnie Berdau (1890), pisząc „w lasach koło Szczawnicy”, co jednak powinno odnosić się raczej do terenu Sądeckizyny. Natomiast z terenu Pienin gatunek był jeszcze wymieniony później w publikacji Kostucha (1966), w tzw. zdjęciach fitosocjologicznych zbiorowisk łąkowych części doliny Białej Wody (zdjęcie fitosocjologiczne to zapis składu i struktury reprezentatywnego wyćinka fitocenozy, czyli jednorodny płat roślinny o określonej strukturze, składzie gatunkowym i dynamice).

Gółka długoostrogowa (*Gymnadenia conopsea*) występuje w Sudetach i Karpatach, przeważnie na łąkach kośnych, w murawach bliźniczkowych i w wysokogórskich murawach nawapiennych, zaś na niżu np. w świetlistych dąbrowach lub grądach, a także na łąkach. Kwiatostan gółki jest wyraźnie wydłużony, walcowaty, wielokwiatowy, o niewielkich, zwykle fioletowopurpurowych, wyjątkowo białych kwiatach, zapylanych przez motyle i ćmy. Warzka z długą nitkowatą ostrogą u nasady, przypomina kształtem... komara. Kwitnienie przypada na okres od maja do lipca (czasem sierpnia). Zagrożeniem jest intensyfikacja gospodarki łąkowej, zarówno na niżu, jak i w niższych położeniach górskich. Ks. Kluk w „Dykcyonarzy” odnotował, że „kwiaty czerwone ciężki mają zapach. Niektórzy Lekarze Korzenia żażywali w Szaleństwie, i Febrze czwartacze”.

Jest to gatunek pospolity w całych Pieninach, podawany z tych terenów przez bardzo wielu badaczy z XIX i początku XX wieku. Szczególnie dobrze rozwija się na nie nawożonych łąkach, na psiarach, młakach, a wyjątkowo w ciepłolubnych lasach bukowych, aczkolwiek dobrze czuje się też na siedliskach antropogenicznych, jak np. w otoczeniu drogi Krośnica – Niedzica, o czym świadczyła bardzo duża liczba wytwarzanych pędów.

Interesującą rośliną jest **storczyca kulista** (*Traunsteinera globosa*), występująca w górach i na wyżynach południowej i środkowej Europy. Kwiatostan, początkowo stożkowaty, potem, zgodnie z nazwą łacińską zbliżony do kształtu kuli (*globosus* = kulisty) niekoniecznie przypomina kwiatostan storczyka. Niewielkie, różowo lub jasnofioletowo zabarwione kwiaty (kwitnące od maja do lipca) nie zawierają nektaru, ale pod względem kształtu i barwy podobne są do kwiatów driakwi gołębiej, gatunku miododajnego często rosnącego „po sąsiedzku”. Chociaż pszczoły i trzmiele na ogół nie dają się oszukać, to inne owady zwabione intensywnym zapachem, siadają na kwiatach storczycy i dokonują zapylania. Kwiaty wabią też owady zapylające świerzbnicę leśną i kozłka górskiego, ponieważ główkowaty kwiatostan obydwu gatunków jest podobny do kwiatostanu storczycy. W skali kraju jest to gatunek raczej rzadki. Występuje głównie z Sudetach i Karpatach, w murawach wysokogórskich, na świeżych łąkach i bliźniczyskach. Nie jest specjalnie zagrożony, zwłaszcza na obszarach chronionych. Największym dla niego niebezpieczeństwem jest intensyfikacja gospodarki łkowej i zaorywanie łąk.

Storczyca kulista jest rozpowszechniona w całych Pieninach szczególnie na psiarach, głównie powyżej 600 m.

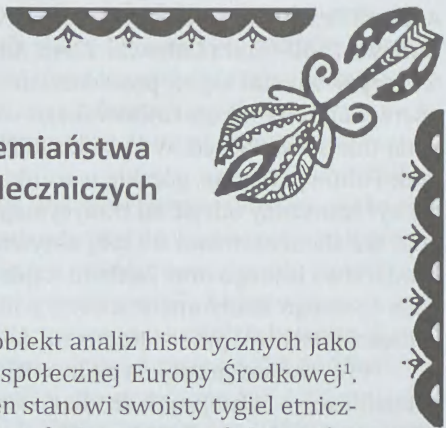
Na koniec warto raz jeszcze przypomnieć, że storczyki są w naszym kraju roślinami chronionymi przez prawo. Zatem – gdy zobaczymy na łące czy w lesie to florystyczne cudeńko powściągnijmy chęć zabrania go do domu, nie zrywajmy, ani nie wykopujmy. Niech zostanie tam, gdzie jest, gdzie czuje się najlepiej i ma największe szanse na przetrwanie. Pamiętajmy, że wiele storczyków potrzebuje bardzo długiego czasu, aby zakwitnąć po raz pierwszy, by wydać nasiona, a mimo że wytwarzają ogromną ich liczbę, tylko niewielka część padnie na podłoże, gdzie będzie mogła wykiełkować. Dajmy im tę szansę!

Literatura

- Berdau F. 1867. Storczyki. (w): Encyklopedia powszechna 24. Nakładem S. Olgebranda, Warszawa.
- Bernacki L., Błońska A. 2006. Występowanie storczykowatych (*Orchidaceae*) w otoczeniu południowego odcinka drogi Krośnica-Niedzica w Pienińskim Parku Narodowym. Pieniny-Przyroda i Człowiek 9: 65-70.
- Bernacki L., Nowak T., Urbisz A., Urbisz A., Tokarska-Guzik B. 2000. Rośliny chronione, zagrożone i rzadkie we florze województwa śląskiego. Acta Biologica Silesiaca 35(2): 78-107.
- Bodziarczyk J., Vončina G. 2001. Nowe i rzadkie gatunki roślin naczyniowych Pienińskiego Parku Narodowego. Fragmenta Floristica et Geobotanica Polonica 8: 11-19.
- Dąbrowska L. 1973. Występowanie niektórych gatunków roślin naczyniowych w Małych Pieninach. Fragmenta Floristica et Geobotanica 19(3): 309-321.
- Fabiszewski J., Kwiatkowski P. 2002. Threatened vascular plants of the Sudeten mountains. Acta Societatis Botanicorum Poloniae 71(4): 339-350.
- Filarszky F. 1898. Das Pieninen-Gebirge und seine Flora. Magyar Kárp. Évk. Jahrb. Ung. Kárp.-Ver. 25: 30-91.

- Frey L. 2009. O storczykach Pienin. *Prace Pienińskie* 19: 51-64.
- Grodzińska K. 1976. Rośliny naczyniowe Skalic Nowotarskich i Spiskich (Pieniński Pas Skałkowy). *Fragmenta Floristica et Geobotanica* 22(1-2): 43-127.
- Gustawicz B. 1881. Przyczynek do flory pienińskiej. *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego* 6: 1-23.
- Gustawicz B. 1894. Dodatek do flory pienińskiej. *Sprawozdania Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności* 29: 96-107.
- Herbich F. 1861. Ueber die Verbreitung der in Galizien und der Bukowina wildwachsenden Pflanzen. *Verh. zool.-bot. Ges. Wien* 11: 33-70.
- Jundziłł J. 1830. Opisanie roślin w Litwie. Józef Zawadzki własnym nakładem, Wilno.
- Kaźmierczakowa R. & Perzanowska J. 2001. Notatki florystyczne z Pienin. *Fragmenta Floristica et Geobotanica Polonica* 8: 3-9.
- Kaźmierczakowa R., Zarzycki K. 2001. Polska czerwona księga roślin. Paprotniki i rośliny kwiatowe. Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN i Instytut Ochrony Przyrody PAN, Kraków.
- Kluk K. 1786-1788. *Dykcyonarz roślinny*. 1-3. W Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey u XX. Scholarum Piarum, Warszawa.
- Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H., Zając A. & Zając M. 2002. Flowering plants and pteridophytes of Poland - a checklist (Krytyczna lista roślin naczyniowych Polski). (w): Z. Mirek (red.), *Biodiversity of Poland* 1. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.
- Mirek Z., Piękoś-Mirkowa H. (red.) 2008. *Czerwona Księga Karpat Polskich. Rośliny naczyniowe*. Instytut Botaniki im. W. Szafera PAN i Instytut Ochrony Przyrody PAN, Kraków.
- Mirek Z., Zarzycki K., Wojewoda W., Szelaż Z. (red.) 2006. *Red list of plants and fungi in Poland*. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.
- Piękoś-Mirkowa H., Mirek Z. 2006. *Flora Polski. Rośliny chronione*. Multico, Warszawa.
- Raciborski M., Szafer W. (red.) 1919. *Flora polska. Rośliny naczyniowe Polski i ziem ościennych*. 1. Nakł. Akademii Umiejętności, Kraków.
- Szlachetko D. 2001. *Flora Polski. Storczyki*. MULTICO Oficyna Wydawnicza, Warszawa.
- Waga J. 1847. *Flora polska jawnokwiatowych rodzajów*. 1-2. Druk S. Strąbskiego, Warszawa.
- Zając A., Zając M. 2001. *Atlas rozmieszczenia roślin naczyniowych w Polsce*. Nakładem Pracowni Chorologii Komputerowej Instytutu Botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Zarzycki K. 1981. *Rośliny naczyniowe Pienin*. PWN, Warszawa - Kraków.
- Zarzycki K., Wojewoda W. (red.) 1986. *Lista roślin wymierających i zagrożonych w Polsce*. PWN, Kraków.
- Zarzycki K., Wojewoda W., Heinrich Z. (red.) 1992. *Lista roślin wymierających i zagrożonych w Polsce*. Instytut Botaniki im. W. Szafera, Polska Akademia Nauk, Kraków.
- Zieleniewski M. 1852. *Wody lecznicze szczawnickie*. Nakł. Autora, Kraków.





Zainteresowanie polskiego ziemiaństwa wykorzystaniem właściwości leczniczych źródeł termalnych na Spiszu.

Dzieje ziemi spiskiej stanowią obiekt analiz historycznych jako istotny element historii politycznej i społecznej Europy Środkowej¹. Wynika to głównie z faktu, iż obszar ten stanowi swoisty tygiel etniczny, z uwagi na postępujący przez wiele stuleci, proces osadnictwa słowiańskiego (słowackiego, ruskiego i polskiego), węgierskiego, żydowskiego oraz niemieckiego². Jedną z silnie eksplorowanych obszarów badawczych jest złożona tematyka polskiej obecności na Spiszu w okresie XIX i pierwszej połowie XX wieku³.

Do powyższego kręgu nawiązuje problem poruszony w temacie pracy, tj. ukazanie wielowiekowej tradycji wykorzystywania przez polskie ziemiaństwo – w celach leczniczych – źródeł wód termalnych na Spiszu. Dowodem tego mogą być zabiegi przedstawicieli rodu hr. Zamoyskich, tj.: Andrzeja Przemysław (1852-1927) oraz jego syna, Jana Kantego (1900-1961)⁴, realizowane na terenie Vyšnich Ružbachów⁵ w latach 1882-1944. We wskazanej górskiej miejscowości, leżącej na południe od Tatr Wysokich, znajdowały się bowiem źródła termalne, które już w okresie XVI-XVIII wieku były eksploatowane przez jednego z poprzednich właścicieli, tj. polski ród książąt Lubomirskich.

Wskazmy, iż poruszana w artykule forma aktywności ekonomicznej hrabiów Zamoyskich, stanowiła odbicie nowego zjawiska, w działalności gospodarczej ziemiaństwa Europy Środkowej w epoce XIX i pierwszej połowy XX wieku. Przemiany społeczno-gospodarcze zmuszało je bowiem do poszukiwania nowych sposobów pozyskiwania środków finansowych, m.in. poprzez działalność w ramach nierolniczych form aktywności gospodarczej⁶. We wskazanym okresie na terenie Słowacji (a ściślej Górnych Węgier, gdyż przed 1918 rokiem kraj wraz ze Spiszem, wchodził w skład Korony Św. Stefana), tamtejsi obywatele ziemscy angażowali się m.in. w prowadzenie uzdrowisk wód termalnych. Ilustracją tego zjawiska może być kurort Piešťany, należący do rodu hrabiów Esterházy czy Trenčianske Teplice, będące własnością rodu Ellisz⁷.

W powyższą działalność wpisywała się także aktywność ekonomiczna jednej z bocznych gałęzi rodu Zamoyskich. W 1882 roku jej przedstawiciel –

Andrzej Przemysław nabył oraz osiadł na stałe w zamku, położonym w Starej L'ubovni (pol. – Stara Lubowla; niem. Alt – Lublau), na słowackim Spiszu⁸. Obok tej rezydencji stał się on posiadaczem niewielkiego majątku ziemskiego o powierzchni 1667 ha, zlokalizowanego wokół twierdzy a także w sąsiadujących z nią miejscowościach: w Vyšnich Ružbachach i Mnišku-Pilhovie (pol. – Mni-szek-Pilhów). Trudne, górskie warunki terenowe powodowały, iż A. P. Zamoy-ski był zmuszony odejść od tradycyjnej, nisko dochodowej produkcji roślinnej. Stąd też skoncentrował on swą aktywność ekonomiczną na prowadzeniu go-spodarstwa leśnego oraz Zakładu Kąpielowego w Vyšnich Ružbachach⁹. W pla-nach hrabiego miały one stanowić podstawowe źródło jego dochodów, które w części miały być przeznaczane na dalszą modernizację dóbr spiskich¹⁰.

Przywołany już obiekt uzdrowiskowy w Vyšnich Ružbachach opierał swą działalność na tamtejszych źródłach termalnych. Był on położony w malowni-czym paśmie Magury Spiskiej (617 m n.p.m.), nad potokami: Železným i Ryki¹¹. Ważnym czynnikiem wpływającym na walory lecznicze tego terenu, znajdu-jącym uznanie u specjalistów a także rekonwalescentów, były warunki klima-tyczne¹². Wspomniane ukształtowanie terenu oraz czynniki klimatyczne powo-dowały, iż temperatura roczna była nieznacznie wyższa, niż w innych częściach Spisza (średnio o około 5 – 6°C). Skutkowało to ciepłym latem (od 23 do 30°C), łagodną zimą (przeciętnie 6°C poniżej zera) i obfitymi opadami: deszczu i śnie-gu. Anton Drexler, czołowy działacz keźmarskiego¹³ oddziału krajoznawczego Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego („Ungarischer Karpathenverein”)¹⁴, znawca problematyki spiskiej, tak charakteryzował tę kwestię: „*Warunki klima-tyczne są najprzychylniejsze. Źródło Alt Rauschenbach* [tj. w Vyšnich Ružbachach – M. N.] *leży w zacisznej dolinie w Karpatach, w samym środku lasów iglastych, pełnych zdrowego powietrza*”¹⁵.

W świetle danych miejscowych uczonych, w latach 1879-1942 ciepłota tamtejszych źródeł termalnych oscylowała między 18,2°C a 24,2°C. Choć nie była to temperatura jaką posiadały inne znane słowackie uzdrowiska, np. Te-plice (do 43°C) czy Trenčianske Teplice (od 37 do 40°C), jednakże zapewniała ona możliwość wykorzystania wody w basenach termalnych¹⁶. Pod względem chemicznym ružbachskie wody mineralne były zaliczane do, tzw. szczawów al-kaicznych i alkaiczno-żelazistych. Główny źródło (znany od średniowiecza jako „*Studnia*”) był cieplicą wapienną o dużej zawartości wolnego kwasu węglowe-go¹⁷. Z epoki nowożytnej pochodzą rozprawy, które opisywały udane efekty rehabilitacji, realizowane dzięki zastosowaniu tamtejszych wód termalnych. Wskażmy, tylko przykłady dzieł z drugiej połowy XVI wieku, węgierskiego ba-dacza, Georga Wehrnerra, zatytułowanego „*Hypomnematum de administrandis Hungariae aquis*” czy polskiego kronikarza, Marcina Kromera, pt.: „*Polonia sive de situ, polubis, moribus, magistratibus et republica Regni Polonici libri duo*”¹⁸.

W ciągu prawie pięciu stuleci ich eksploatacji w celach leczniczych, wody rużbachskie wykorzystywano w: chorobach skóry (grzybicy, łuszczycy, egzemy itp.), chorobach nerek, zapalenia pęcherza moczowego i upławów, artretyzmie i reumatyzmie, stwardnienia rozsianego oraz schorzeń psychoneurotycznych (stany histeryczne, hipochondryczne, migreny) i zaburzeń narządu równowagi i słuchu¹⁹.

Doktor praw Mieczysław Orłowicz, znany w okresie międzywojennym, geograf i krajoznawca, porównywał ich właściwości do wód w polskiej Krynicy i Żegiestowa. Silnie mineralizowane gejzery wodne powodowały powstanie osadu, białej martwicy wapiennej, zwanej trawertynem²⁰. Z biegiem czasu, wokół źródła formowała się grobla o charakterystycznym kształcie krateru. W ciągu wieków, liczba czynnych źródeł zmieniała się; w okresie od XVI do XX wieku występowało od 6 do 10 cieków wodnych²¹. Na przełomie XIX i XX stulecia, w najbliższym otoczeniu czynnych źródeł, znajdowało się kilka tego typu stożkowatych kopców. Największy z nich miał 40 m obwodu i 3 m wysokości, a w jego wnętrzu znajdowało się jezioro czystej wody²².

Podkreślmy, iż zainteresowanie polskiego ziemiaństwa, dotyczące medycznego wykorzystania źródeł w Vyšnich Ružbachach, posiadało późnośredniowieczną metrykę. Wiązało się ono z wydarzeniami z wiosny 1412 roku, gdy nastąpiły spotkania króla węgierskiego, a zarazem cesarza rzymskiego Zygmunta Luksemburskiego i króla polskiego Władysława II Jagiełły, najpierw w Starej L'ubovni, a następnie w Košicach²³. Najważniejszym wydarzeniem w czasie tego spotkania, które pociągnęło daleko idące konsekwencje dla dalszych dziejów tej części Spisza, było uzgodnienie przez obie strony udzielenia pożyczki przez Jagiełłę na rzecz Luksemburczyka. Środki w ilości 37 tys. kóp groszy czeskich miały być przeznaczone na przygotowaną wówczas wojnę z Wenecją. Gwarancją ich zwrotu było przekazanie pod zastaw: zamku starol'ubovňańskiego z uposażeniem, miasta Stará L'ubovňa, Podolinec, Hniezdne i 13 miast Sasów Spiskich: Spišská Nová Ves, Spišské Podhradie, Spišské Vlasy, L'ubica, Spišská Belá, Vrbov, Tvarožna, Ruskinovce, Poprad, Spišská Sobota, Veľka, Matejovce i Straže pod Tatrami. Uroczysty dokument zatytułowany jako: „*Akt zastawu XVI miast spiskich Polsce z 1412 r.*” został podpisany na początku listopada tego roku²⁴.

Władze polskie zorganizowały dobra zastawu w tzw. starostwo spiskie. Jednym z rodów, który (od 1591 r.) dzierżył to terytorium byli książęta Lubomirscy i to oni przyczynili się w najbardziej znaczący sposób do popularyzacji tego źródła wśród sfer szlacheckich polskich i zagranicznych²⁵. Pierwszy starosta z tego rodu, Sebastian (1536-1613) oraz jego następcy: Stanisław (1583-1649) i Jerzy (1649-1687) rezydowali zimą na zamku starol'ubovňańskim, natomiast latem w Vyšnich Ružbachach, w pobliżu krynic²⁶. Już w tym czasie, źródła były

dość licznie odwiedzane przez polską i węgierską magnaterię a także zamożniejszą szlachtę²⁷. Największe zasługi dla wzrostu wiedzy o rużbachskich zdrojach w Polsce i na Węgrzech, położył wspomniany już ks. Stanisław. W pierwszej połowie XVII wieku przebywał on tam corocznie. Jak donoszą ówczesne przekazy źródłowe miał tam z powodzeniem leczyć artretyzm. Z jego polecenia w 1635 roku wydano w Krakowie, monografię zdrojowiska, autorstwa lekarza, Jana Innocentego Petrycego pt.: „*O wodach w Družbakach i Ľenkovej*”. Wspominał on w niej o sposobach leczenia przy pomocy rużbachskich wód, całej grupy chorób, podając praktyczne wskazówki ich zastosowania. J. I. Petrycy opisał także, inne, sąsiadujące z nimi, niewykorzystywane spiskie krynice mineralne (w Starej Lubovni i Lackovej)²⁸.

W okresie XVI i XVII wieku starostowie Lubomirscy przeprowadzili prace budowlane w Vyšních Ružbachach. Ich celem było zabezpieczenie miejsc wypływu źródeł, z obawy przed ich zanieczyszczeniem przez zwierzęta i nieostrożnych użytkowników. Na ich polecenie ocembrowano je, wodę zaś doprowadzono drewnianymi rurami do specjalnie wybudowanych łaźni. Tam znajdowały się wanny, w których kuracjusze zażywali kąpiele. Przekazy źródłowe podają również, iż około 1595 roku starostowie spiscy wybudowali dla wygody znakomitych gości „*wyborny dom mieszkalny*”. Pełnił on także funkcje letniej rezydencji Lubomirskich, stąd też był on nazywany „*domem książęcym*”²⁹. Obok niego powstały obiekty gastronomiczne, tj. kuchnia oraz jadalnia.

Dzięki powyższym inwestycjom, stworzono zatem zaplecze, pozwalające na prowadzenie opieki medycznej oraz przyjmowanie gości krajowych i zagranicznych. W epoce nowożytnej Vyšne Ružbachy wyrosły na regionalny ośrodek spotkań towarzyskich i kulturalnych ziemiaństwa polskiego i węgierskiego. Starostowie spiscy organizowali dla swych gości, „*igrzyska, turnieje, gonitwy i biesiady*”. Widzimy zatem, iż utrzymywali oni wysoki standard opieki leczniczej i rekreacyjnej³⁰.

Losy tego spiskiego zdrojowiska były nierozzerwalnie związane z dziejami Rzeczypospolitej; co znamienne, w pierwszej połowie XVIII wieku nastąpił upadek rużbachskiego zakładu kąpielowego. Walki między stronnikami kandydatów o tron polski (w których brał udział także ks. Konstanty Teodor (1683-1745), ostatni starosta spiski z rodu Lubomirskich, a zwłaszcza wkroczenie wojsk rosyjskich na ten teren, spowodowały zniszczenie zabudowań uzdrowiska. Choć książę usiłował je odbudować to powiodło się to tylko częściowo (zdołał on wyremontować łaźienki i na nowo ocembrować źródła). W połowie lat czterdziestych XVIII wieku, po jego śmierci dalsze prace tym razem, nad przywróceniem dawnej świetności rezydencji rodowej (tzw. „*domu książęcego*”) zostały przerwane. Kolejni starostowie spiscy – aż do upadku Rzeczypospolitej – nie przykładali już takiej wagi do problemu rużbachskiego zdrojowiska; ko-

rzystali z tej infrastruktury jaką pozostawili po sobie Lubomirscy. Jednakże w świadomości społeczności spiskiej tej epoki, zachowało się wspomnienie o dobroczynnym działaniu jego wód. Dowodem tego była publikacja w 1778 roku dzieła miejscowego uczonego, dr Samuela Hambacha, zatytułowanego „*Notitia indolis et usus medici Scaturiginum Ruschbacensium*”. Na jego łamach zaprezentował on konkretne przypadki osób, które odzyskały pełnię zdrowia, dzięki kuracji z zastosowaniem termalnych wód rużbachskich³¹.

U schyłku XVIII wieku, w wyniku rozbiorów Rzeczypospolitej, tereny Spisza znalazły się w rękach austriackich. W początkowym okresie – zwłaszcza na przełomie XVIII i XIX wieku – nastąpiła dewastacja nieruchomości uzdrowiskowych. „*Dom książęcy*” – dawna rezydencja Lubomirskich – w skutek działań wojennych (w czasie konfederacji barskiej) oraz rozbiórek, dokonanych przez okoliczną ludność i władze lokalne – popadła w ruinę. Brak opieki nad zdrojem spowodował, iż zamieniło się ono w bagnisko³². W tak katastrofalnym stanie, w 1825 roku nieruchomości rużbachskie zakupił węgierski arystokrata – baron Imre Jenő von Jóny (?-1861). Podjął on poważny wysiłek inwestycyjny, który zaowocował częściową odbudową uzdrowiska³³. Wybudował bowiem nowy dom zdrojowy otoczony parkiem, w planach barona pozostawała także budowa jadalni i obiektu gastronomicznego. Ostatecznie zdołał on zrealizować tylko to pierwsze zamierzenie. Wspomniane dobra (w tym zdrojowisko) znajdowało się w rękach barona do jego śmierci, tj. w 1861 roku. Jego sukcesorzy sprzedali je niemieckiemu, protestanckiemu liceum w Kežmarku a to z kolei, prawdopodobnie w końcu lat siedemdziesiątych w ręce gmin Vyšné i Nižné Ružbachy³⁴.

W latach 1882-1944 jego prace kontynuowali kolejni właściciele, hrabiowie Zamoyscy z Kongresówki: ich nabywca, Andrzej Przemysław oraz jego najmłodszy syn – Jan Kanty. Zainteresowanie tym regionem tego pierwszego wynikało z pasji historycznej. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych XIX wieku, czemu dawał wyraz licznymi podróżami krajoznawczymi, przy czym jednym z częściej odwiedzanych przez niego regionów, były tereny Spisza³⁵. Prawdopodobnie Andrzeja Przemysława przyciągało piękno krajobrazu Tatr, Magury Spiskiej, Gór Lewockich oraz liczne pamiątki burzliwej przeszłości tych terenów, w tym zwłaszcza byłego starostwa starolubowelskiego oraz jego związków z państwem polskim³⁶. Jesienią 1881 roku prasa spiska, doniosła o sprzedaży majątku ziemskiego, wraz z historycznym XIV-wiecznym zamkiem starostów spiskich³⁷. Andrzej był pod wyraźnym urokiem monumentalnego obiektu warownego w Starej L'ubovni, podkreślającym dostojeństwo i splendor jego właściciela. Ważnym czynnikiem, który pobudzał go do potencjalnego kupna tej nieruchomości był fakt, iż w tym czasie, dążąc do stabilizacji życiowej, poszukiwał kandydatkę na żonę. Posiadanie na własność tak eksclu-



Rodzina Andrzeja i Karoliny Zamoyskich z potomstwem (koniec XIX w.), pośrodku seniorzy

zywnej rezydencji mogło być atutem, zważywszy, iż ambitny hrabia widział swą przyszłą wybrankę nie tyle wśród zachodnich rodów arystokratycznych. Stąd też w kwietniu 1881 roku Andrzej nawiązał kontakt z właścicielem nieruchomości, tj. gminą Stara L'ubovňa i podpisał z jej przedstawicielami umowę wstępną kupna zamku z przyległościami³⁸. Pełna finalizacja czynności formalno-prawnych, związanych z przejęciem ich na własność miała miejsce 3 stycznia 1882 roku³⁹.

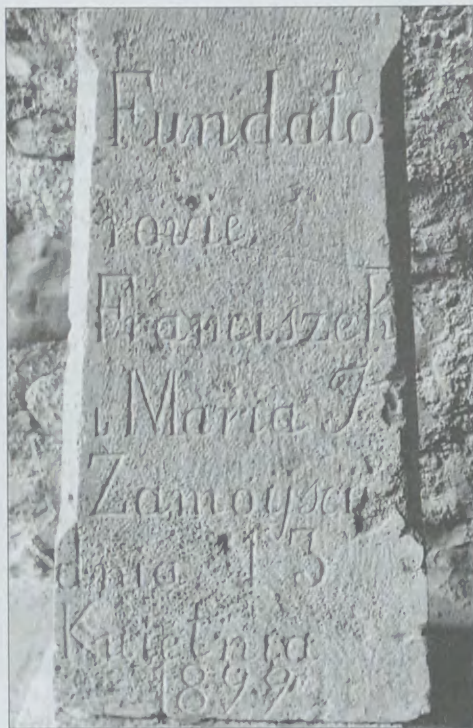
U progu swojej działalności, pierwszy z przedstawicieli Zamoyskich – Andrzej Przemysław stanął, przed bardzo poważnym zadaniem: dokończenia prac barona I. von Jony'ego, zmierzających do odbudowy zaplecza technicznego uzdrowiska. Trudność polegała na tym, iż hrabia borykał się z brakiem gotówki, a natychmiastowych remontów wymagał także zamek oraz większość budynków gospodarczych we wszystkich nowo nabytych posiadłościach. W tej sytuacji w latach 1882-1884 przeprowadził on tylko niezbędne roboty, zapobiegające dalszej dewastacji zakładu kąpielowego. Pomysłem na jego ratowanie miała być dzierżawa obiektu, co pozwoli na dalszą rozbudowę uzdrowiska. Wychodząc z tej koncepcji, we wrześniu 1884 roku Andrzej Przemysław przekazał

je w wieloletniąarendę (1884-1916), w ręce wymienianego już, Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego. Stowarzyszenie to – grupujące spiskich działaczy społecznych – zarządzało sprawami kurortu w Vyšních Ružbachach, przyczyniając się do poprawy standardów usług leczniczych i rekreacyjnych. Wymiernym dowodem było ufundowanie obiektów mieszkalnych i zabiegowych, nowe ujęcie źródeł wód mineralnych (pozwalające na poszerzenia oferty rehabilitacyjnej) i powstanie obiektu gastronomicznego, spełniającego potrzeby kulinarne i aprowizacyjne kuracjuszy. Pomimo tego, właściciel nie był zadowolony z poczynąń Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego. Twierdził bowiem, iż wykonało znacznie mniej, niż przewidywały rozmowy, poprzedzające podpisanie umowy dzierżawnej⁴⁰. Krytyka właściciela wynikała bowiem z problemów finansowych Towarzystwa, z którymi borykało się od początku swej działalności jako arendarz ružbachskiego zdrojowiska.

Po 1906 roku, narastanie tego zjawiska spowodowało zahamowanie dalszych prac inwestycyjnych. Nic dziwnego, iż w latach I wojny światowej, tamtejszy zakład kąpielowy w oczach obserwatorów: „*jest już historyczny i jak na te czasy dość prymitywny*”⁴¹. Z uwagi na zaistniałą sytuację, hr. Zamoyski nie przedłużył umowy z Węgierskim Towarzystwem Karpackim, która formalnie wygasła we wrześniu 1916 roku⁴².

W latach 1916-1926 polski arystokrata starał się – przy wsparciu środków własnych oraz pomocy kredytowej – przełamać stagnację kompleksu ružbachskiego. M.in. przeprowadził on modernizację obiektów mieszkalnych, aby spełniały współczesne wymagania klienteli krajowej i zagranicznej. W tym celu wybudował cztery nowoczesne wille dla zamożnych kuracjuszy, tj.: „*Thermia*”, „*Karolina*”, „*Teresa*” i „*Maria*”⁴³. Dążąc do usprawnienia zaplecza balneologicznego, podjął się on budowy obiektu, mieszczącego szereg łazienek, łaźni i pomieszczeń dla zabiegów borowinowych i glaktologicznych. Atrakcyjność kurortu starano się także podnieść poprzez wprowadzenie oferty imprez kulturalnych, sportowych i rekreacyjno-krajoznawczych.

Aktywność Andrzeja Przemysław Zamoyskiego w dziele modernizacji ružbachskiego uzdrowiska kontynuował jego najmłodszy syn i następca – hr. Jan Kanty⁴⁴. Ambitne plany młodego arystokraty zmierzały do podniesienia tego prowincjonalnego zdroju, do rangi ogólnokrajowego ośrodka leczniczego. Początki jego zabiegów sięgają dnia 1 lipca 1926 roku, kiedy to przejął z rąk ojca, spiski majątek ziemski⁴⁵. Obejmował on wówczas areał 1357 ha⁴⁶. Nowy właściciel stanął przed ważnymi wyzwaniami. Połacie leśne – wobec wieloletniej, intensywnej eksploatacji – nie mogły zapewnić wystarczającego źródła dochodów. Podobnie rzecz miała się z niskodochodową produkcją rolniczą⁴⁷. W tej sytuacji Jan Kanty przyjął, iż uzdrowisko winno stać się priorytetowym kierunkiem ekonomiki dóbr starol'ubovňańskich. Jednak droga do realizacji



Inskrypcja z zamku lubowelskiego
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

powyższego planu była dość odległa. Najważniejszym elementem, decydującym o sukcesie planowanej modernizacji było pozyskanie stałego dopływu środków pieniężnych. Głównym źródłem finansowania inwestycji w rużbachskim uzdrowisku miały być były środki kredytowe, pobierane pod zastaw parcel leśnych oraz zabudowań uzdrowiskowych. Ważną pozycją miała być także pomoc gotówkowa teściów; dalej, wpływy z dywidend od papierów wartościowych, należących do żony hrabiego i wreszcie środki ze sprzedaży surowca drzewnego⁴⁸.

Pierwsze prace nad przygotowaniem planów modernizacyjnych kurortu rozpoczęły się w sierpniu 1927 roku. Jan Zamoyski zlecił wówczas keżmarskiemu architektowi, inż. Oskarowi Zuberowi sporządzenie planów budowlanych nowoczesnego ośrodka balneolo-

gicznego. W jego skład miały wejść: nowy system ujęcia wód termalnych oraz basen kąpieliskowy i lecznicze domy zdrojowe: „Biały Dom” oraz „Dom Szwajcarski”. Natomiast zadanie przygotowania nowoczesnego centrum rehabilitacyjnego, tzw. „Strandhotelu”, otrzymał wybitny, spiski architekt, Albert Kesselbauer. W końcu listopada 1927 roku projekt modernizacji został zaakceptowany przez właściciela.

Wstępne inwestycje wiązały się z przygotowaniem nowego ujęcia rużbachskich wód termalnych. Powyższy zakres prac został sprawnie wykonany, w okresie od listopada 1927 roku do października 1928 roku. Dotyczyły one największego źródła zwanego „Główne” (niegdyś nazywane „Studnią”); oraz mniejszych: „Karolina”, „Andrzej” i „Plażowe”. Według planów, „Główne” miało stać się bazą, która służyłaby do wypełnienia wodą projektowanego kąpieliska⁴⁹. Już wiosną 1928 roku przystąpiono do realizacji budowy odkrytego basenu. Zdaniem ówczesnych obserwatorów była to największy tego typu obiekt w międzywojennej Czechosłowacji. Wykonanie prac wymagało precyzji i du-

z tego doświadczenia, zważywszy, iż miała powstać konstrukcja o powierzchni około 2,5 tys. metrów, o maksymalnej głąbokości 3,5 m⁵⁰. Wspomniany obiekt posiadał najnowocześniejsze – jak na okres międzywojenny – rozwiązania architektoniczne. Dla miłośników sportów wodnych przygotowano wieżę z zespołem skoczni. Była to czteropoziomowa konstrukcja o szkielecie metalowym, przystosowana do wykonywania skoków z wysokości: 2, 3, 3,5 i 5 m (w zamierzeniach właściciela przewidywano bowiem organizowanie profesjonalnych zawodów)⁵¹. W dniu 14 maja 1930 roku nastąpiło zamknięcie prac przy zbiorniku wodnym. Było to dużym sukcesem inwestora – Jana Kantego Zamoyskiego, a także keżmarskich budowniczych, choć pamiętajmy, iż nie oznaczało ono zakończenia prac modernizacyjnych w hrabiowskim uzdrowisku.

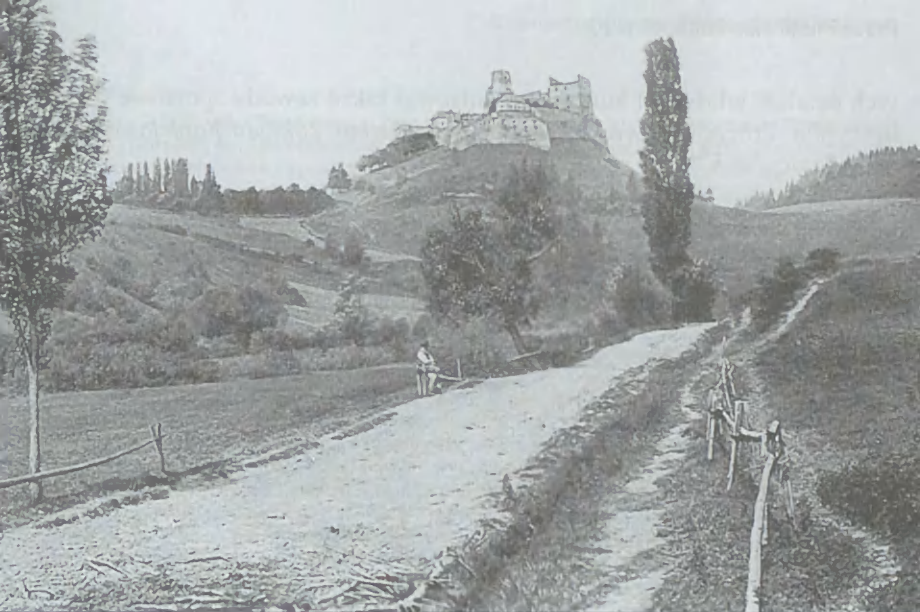
Prowadzono bowiem równoległe działania, których celem było wybudowanie zaleczonego technicznego basenu: przebieralni i natrysków, a także sieci wodociągowej. Prace realizowano w okresie wiosenno-jesiennym 1930 r. Budynek był bardzo okazały, o długości prawie 61 metrów. Na dwóch kondygnacjach umieszczono łącznie 248 kabin natryskowych. Ciekawą formę architektoniczną nadawał mu także zadaszony taras, prowadzący do kabin oraz 12 metrowe maszty, na których powiewały flagi w hrabiowskich barwach herbowych⁵². Zbudowana basenu została zintegrowana zespołem terenów zielonych, z pozostałymi zabudowaniami kompleksu uzdrowiskowego. Wzorowano się przy tym na szwajcarskich ośrodkach leczniczych, „w których starano się łączyć trzy elementy: higienę, komfort i piękno”⁵³.

Wychodząc z tej idei, wybudowano wspomniany już „Strandhotel”, w założeniach budynek mieszkalno-zabiegowy, spełniający funkcję centrum zdrojowego, odpowiadający potrzebom współczesnych kuracjuszy. Nadano mu nowoczesną bryłę, nawiązującą do lokalnego budownictwa górskiego⁵⁴. Realizacja „Strandhotelu” trwała od października 1929 do maja 1932 roku⁵⁵. Miała to być trzypiętrowa budowla z wysokim podpiwniczeniem i poddaszem⁵⁶. Wspominaliśmy, że obiekt miał spełniać funkcje mieszkalno-zabiegowe. Zlokalizowano tu, m.in. pokoje zabiegowe, gdzie zastosowano – sprawdzoną w wielu uzdrowiskach czechosłowackich i zagranicznych – metodę leczniczą, tzw.: „wanna-łóżko-wanna”⁵⁷. Oprócz hydroterapii, stosowano także zabiegi borowinowe i kąpiele kwasowęglowe⁵⁸. Z kolei w latach 1930-1931 wybudowano luksusowy budynek w stylu biedermyerowskim, zwany „Białym Domem”⁵⁹. Pełnił on funkcję gastronomiczną, rehabilitacyjną i rekreacyjną. Pierwsze prace budowlane rozpoczęto jeszcze wiosną 1930 roku. W połowie 1931 roku został on oddany do użytku, wraz z dojazdami, chodnikami rekreacyjnymi, altaną i placem dla koncertów na otwartej przestrzeni⁶⁰. W bezpośrednim sąsiedztwie „Białego Domu” został wybudowany, tzw. „Dom Szwajcarski”⁶¹. Był to obiekt mieszkalny, mający – w swych założeniach – pozyskiwać mniej zamożną klientelę. Powstał on w ciągu zaledwie 7 miesięcy, od marca do września 1930 roku⁶².

Podsumowując działania inwestycyjne przeprowadzone przez hrabiego Jana Kantego w latach 1927-1932, warto wskazać, iż doprowadziły one do wydzwignięcia tego lokalnego ośrodka leczniczego do rangi uzdrowiska znanego w Europie Środkowej. Imponujące budowle (basen, „*Strandhotel*”, „*Biały Dom*” czy „*Dom Szwajcarski*”) stanowiły o nowym obliczu tego kurortu⁶³. Warto wspomnieć o kosztach szybkiego tempa prac inwestycyjnych w Vyšních Ružbachach. Większość robót przeprowadzono głównie, ze środków kredytowych (udzielanych przez osoby prywatne jak i instytucje bankowe), przyczyniając się do pogłębienia zadłużenia spiskich posiadłości Zamoyskich⁶⁴. W efekcie, wiosną 1935 roku, zniecierpliwieni wierzyciele rozpoczęli starania o sądowy nakaz, przekazania uzdrowiska pod zarząd przymusowy. Zaniepokojenie kredytodawców budził poziom zadłużenia Jana Kantego Zamoyskiego, które zbliżyło się do wartości całego majątku starol’ubovňańskiego, wynosząc około 7,4 mln Koron (zauważmy, iż same nieruchomości uzdrowiska były wyceniane na około 4,5 mln Koron)⁶⁵. W ciągu marca i kwietnia 1935 roku, hrabiowski adwokat – dr Tibor Keler usiłował powstrzymać akcję wierzycieli⁶⁶. Jego interwencja nie przyniosła żadnego skutku, gdyż na początku czerwca, sprawa trafiła na wokandę Sądu Powiatowego w Starej L’ubovni. Ten ostatni, we wrześniu 1935 roku zarządził wprowadzenie – pod swoim nadzorem – zarządu przymusowego uzdrowiska. Wskazana decyzja zapobiegła licytacji hrabiowskich nieruchomości i narzuciła dyscyplinę finansową, egzekwowaną przez specjalnie powołanego zarządcę. Powyższe działania zaczęły przynosić spodziewane efekty, gdyż do 1944 roku zadłużenie zostało ograniczone (po przeliczeniu Kč na Ks), do poziomu około 4 proc. kwoty wyjściowej⁶⁷.

Lata 1935-1944 to ostatni okres pobytu polskiej rodziny arystokratycznej na Spiszu. Był on wypełniony zabiegami, zmierzającymi do szybkiego wywiązania się ze zobowiązań dłużniczych⁶⁸. Dla Jana Kantego Zamoyskiego, okres II wojny światowej był czasem długotrwałej koniunktury, przynoszącej pośpieszną spłatę zadłużenia. Obiekty były bowiem wykorzystywane przez kuracjuszy, kierowanych przez słowackie instytucje państwowe. Dawało to nadzieję na możliwość odzyskania – przez hrabiego – swobody w działalności ekonomicznej w ružbachskim uzdrowisku. Jednakże zbliżanie się Armii Czerwonej do granic przedwojennej Czechosłowacji latem 1944 roku, spowodowało podjęcie przez niego decyzji o opuszczeniu Spisza i wyjeździe wraz rodziną do Hiszpanii. Tym samym zostały przerwane długotrwałe starania o powołanie nowoczesnego zakładu kąpielowego, spełniającego krajowe i światowe standardy lecznicze.

Podsumowując dotychczasowe rozważania warto wskazać, iż wody termalne w Vyšních Ružbachach stanowiły obiekt wielowiekowego zainteresowania ze strony polskiego ziemiaństwa. Jego początki sięgają czasów nowożyt-



Reprodukcja pocztówki z okresu międzywojennego

nych, gdy w okresie XVI-XVIII wieku, kilka pokoleń rodu Lubomirskich inwestowało w zagospodarowanie ujęcia źródeł mineralnych oraz budowę obiektów mieszkalno-usługowych. W pierwszej połowie XIX wieku węgierski baron I. von Jóny usiłował, z częściowym powodzeniem, odbudować zdewastowane działaniami wojennymi obiekty zdrojowe. Jego działania kontynuowali kolejni właściciele – hrabiowie Zamoyscy, w osobie: Andrzeja Przemysława i Jana Kantego. Pierwszy z nich, podjął początkowo zasadnicze działania zmierzające do zapobiegania dalszej dekapitalizacji. Dopiero w pierwszych latach po zakończeniu I wojny światowej dokonał on budowy kilka obiektów uzdrowiskowych. Zasadnicze przekształcenia zrealizował jego następca – Jan Kanty. W wyniku intensywnych prac inwestycyjnych i modernizacyjnych, realizowanych w Wyśnich Rużbachach w latach 1928-1933, powstał nowoczesny kompleks uzdrowiskowy, oferujący szeroką gamę usług balneologicznych (klasyczne formy kąpiei termalnych, zabiegów borowinowych lecz także innych nowoczesnych metod leczniczych). Ponadto uzdrowisko w Wyśnich Rużbachach (obok Popradu czy Levočy) stanowiło jedno z ważnych centrum kultury wyższej na Spiszu, poprzez przygotowywanie sezonowej oferty teatralnej i estradowej; dużym walorem kulturalnym było powołanie biblioteki oraz kina. Jan Kanty Zamoyski stworzył zaplecze, umożliwiające uprawianie dyscyplin wodnych, tenisa ziemnego, a w okresie zimowym narciarstwa i hokeja na lodzie. Dzięki temu Wyśnie Rużbachy stały się znanym ośrodkiem propagowania sportów letnich i zimowych. Na tym jednak nie ograniczało się zaangażowanie hrabiego, gdyż prócz

tych działań, właściciel kurortu organizował także zawody sportowe różnych dyscyplin, których głównym trofeum był „*Puchar Zakładu Kąpielowego Hrabów Zamoyskich*”⁶⁹.

Reasumując, możemy stwierdzić, iż w ciągu 62 lat pobytu na Spiszu, Zamoyscy, nawiązując do świetnych tradycji funkcjonowania tego obiektu w epoce nowożytnej, w czasach książąt Lubomirskich, powołali nowoczesny kompleks balneologiczny, który – po nacjonalizacji – w drugiej połowie XX wieku był nadal użytkowany w celach leczniczych przez ludność Czech i Słowacji.



W zamku lubowelskim w latach szwedzkiego potopu (1655-1661) przechowywane były polskie klejnoty koronne

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Przypisy

- ¹ Spisz (słow. – Spiš; pol. – Spisz; niem. – Zips, węg. – Szépes) to tereny części Podhala, kotliny górnej Popradu i Hornádu, Gór Lewockich oraz Rudawy Spiskiej. W poniższej pracy zastosowano słowackie nazewnictwo miejscowości spiskich, ze względu na ich współczesną przynależność do Republiki Słowacji; niemniej w nawiasie podano historyczne nazwy polskie i niemieckie. Por. H. Batowski, Słownik nazw miejscowych Europy środkowej i wschodniej XIX i XX wieku, Warszawa 1964, s. 3-71; Encyklopedia Powszechna S. Olgerbranda, t. XXIII, Warszawa 1866, s. 240-241.
- ² Warto wskazać, iż u schyłku starożytności Spisz był zamieszkiwany przez Celtów. W początkach naszej ery był siedzibą germańskich Markomanów i Kwadów. Od V-VI w. n. e. napłynęli osadnicy słowiańscy; na początku IX wieku Spisz wchodził w skład Państwa Wielkomorawskiego, a następnie od XI w. – Królestwa Węgierskiego. Według określenia Anny Wolff-Powęskiej, mieszkańcy pogranicza polsko-słowackiego (m.in. także na Spiszu) „jeszcze u progu XX wieku współtworzyli zgodnie niepowtarzalny świat środkowoeuropejski: obok galicyjskiego Żyda puszczański Cygan, podkarpacki Hucul, handlarz koralu z Podola i muzałmański kupiec z Sarajewa”. Geografia turystyczna świata, pod red. J. Warsznińskiej, Warszawa 2000, s. 322-324; A. Wolff-Powęska, Dobrzy sąsiedzi, źli sąsiedzi, w: Colloquium Opole '99, Dziesięć lat po przełomie w Europie – rzeczywiste sąsiedztwo i wspólne wartości, pod red. W. Lesiuka i A. Trzcielińskiej-Polus, Opole 2001, s. 101.
- ³ Zob. m.in.: U. Kaczmarek, Kultura zbiorowości polonijnych Europy Środkowej, Warszawa 1991; T. M. Trajdos, Polacy na Słowacji, w: Regionalizm – regiony – Podhale, red. J. M. Roszkowski, Zakopane 1994; Związki kulturalne polsko-słowackie w dziejach, pod red. J. Wyrozumskiego, Kraków 1995; Od poznania do zrozumienia. Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku, pod red. E. Orlof, Rzeszów 1999; Tatry i Spisz. Monografia dla szkół, red. W. Skupień, Zakopane 2000; Spisz. Wielokulturowe dziedzictwo, pod red. A. Kroha, Sejny 2000; Polska diaspora, pod red. M. Walaszka, Kraków 2001.
- ⁴ V. Urbaniak, Drzewo genealogiczne linii starszej i młodszej rodu Zamoyskich, w: Zamoyscy herbu Jelita, pr. zbior., Warszawa 1998, s. 69-75.
- ⁵ Pol. – Drużbaki Górne, Rużbachy; niem. – Alt Rausenbach.
- ⁶ Por. m.in.: A. Bartlová, Príspevok ku ekonomicko-socialnym premenám na Slovensku a ich odtaze v strukture slovenského obyvateľstva (1918-1939), w: Odrodzenie państwowości i przemiany struktur społecznych w Polsce i Czechosłowacji 1918-1939, Warszawa 1991; J. Olczyk, Przesłanki i rozmiary zmian w strukturze agrarnej Polski międzywojennej na tle porównawczym, w: Badania nad historią gospodarczo społeczną w Polsce, pod red. J. Topolskiego, Poznań 1978; W. Roszkowski, Gospodarcza rola większej własności ziemskiej w Polsce 1918-1939, Warszawa 1986.
- ⁷ Kurorty. Encyklopedický slovar, pod red. E. U. Ciasowa, Moskwa 1983, s. 541-544.
- ⁸ Andrzej Przemyśław ur. w dniu 10 lipca 1852 r.; syn Stanisława Kostki (1820-1899), właściciela Podzamcza, Magnuszewa i Maciejowic (pow. garwoliński) oraz Róży z hr. Potockich; w 1880 r. odziedziczył Podzamcze i połowę klucza magnuszwskiego, od 1882 r. był właścicielem dóbr ziemskich na Spiszu. Przeniósł się na stałe, choć nie zrezygnował z posiadania dóbr rodowych w Królestwie Polskim. W 1885 r. poślubił Karolinę ks. Bourbon des Deux-Siciles (1858-1941). Z tego związku pozostał siedmioro potomstwa (cztery córki i trzech synów), w tym najmłodszego (jednocześnie dziedzica majątków na Spiszu: Jana Kantego). Andrzej był znanym w regionie bibliofilem, historykiem-amatorem (heraldykiem i genealogiem), kolekcjonerem dzieł sztuki oraz poloników na Słowacji. Zmarł na terenie Rzeczypospolitej Polskiej w Podzamczu, w dniu 25 czerwca 1927 r. T. Zielińska, Poczet polskich rodów arystokratycznych, Warszawa 2000, s. 489-495.
- ⁹ M. Nowak, Zaangażowanie Andrzeja Zamoyskiego – właściciela Starej Łubowni na Spiszu w aktualne problemy ziem polskich oraz wychodźstwa polskiego w Europie Zachodniej na przełomie XIX i XX wieku, w: Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość. Studia z historii Polski XX wieku. Księga dedykowana Prof. Tadeuszowi Wyrwie, Gorzów Wielkopolski 2004, s. 39-49.
- ¹⁰ Statný Obľasťný Archiv v Levoči (dalej: ŠOAL), Archiv Zamoyských ze Spiša (dalej: AZS), inv. 23, s. 36.
- ¹¹ Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. XI, Warszawa 1881, s. 115-142.
- ¹² Pół wieku później, ich kolejny właściciel – J. K. hr. Zamoyski, twierdził, iż „klimat podobny do tego jaki jest w wysoko położonych zdrojowiskach podalpejskich”. ŠOAL, AZS, inv. 19, s. 19.
- ¹³ Pol – Kieżmark, niem. – Käsmark, węg. – Késmárk.
- ¹⁴ Towarzystwo powstałe w 1873 r., prowadziło do m.in. działania na polu popularyzacji turystyki i krajoznawstwa, poszerzania wiedzy o regionie tatrzańskim (w tym i Spiszu) oraz karpackim. A. Patek, Specyfika spiskiej kultury regionalnej drugiej połowy XIX wieku, „Kwartalnik Historyczny” 2006, z. 1, s. 23.

- ¹⁵ A. Drexler, P. Keller, *Der Bad Alt Rausenbach, Käsmark 1884*, s. 1.
- ¹⁶ Kurorty..., s. 541-544.
- ¹⁷ Najstarsza wzmianka o Vyšních Ružbachach pochodzi z końca XIII wieku. Słownik..., t. XI, s. 115-142.
- ¹⁸ M. Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urządach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego Księgi Dwie*, przekład S. Kazikowskiego, wstęp i opr. R. Marchwińskiego, Olsztyn 1984, s. 46.
- ¹⁹ A. Drexler, P. Keller, *Der Bad...*, s. 1.
- ²⁰ Słownik..., t. XI, s. 123.
- ²¹ W interesujących nas czasach hrabiów Zamoyskich notujemy siedem krynic. Por. S. Churý, *Naše kúpele v zrkadle niektorých slovenských periodík z rokov 1940-1944*, „*Balneohistorica Slovaca*” 1995, R. XXXIII, s. 56-61.
- ²² Ibidem.
- ²³ Był to prawdopodobnie kolejny etap negocjacji prowadzonych od 1395 r. przez dom Luksemburski z Jagiellonami o rozstrzygnięcie kwestii na terenach spornych w Mołdawii. Wobec niebezpieczeństwa tureckiego, król węgierski godził się na rozciągnięcie przez Polskę zwierzchności nad tym krajem, co miało ją zbliżyć do problematyki ottomańskiej. W tej atmosferze podpisano w marcu 1412 r. układ o wzajemnej pomocy. Miał on zabezpieczać stabilność stosunków między obu krajami, zważywszy iż posiadłości Zygmunta były niepokojone przez agresorów tureckich. Ze swej strony Zygmunt miał powstrzymać się od wspierania Krzyżaków. J. Radziszewska, *Studia z dziejów ustroju Spisza*, Katowice 1969, *passim*; H. Wyrozumski, *Historia Polski do 1505 r.*, Warszawa 1986, s. 194-195.
- ²⁴ W. Semkowicz, *Akt zastawu XVI miast spiskich Polsce w 1412 r.*, „*Wierchy*” Kraków 1930, R.X, s. 153-157.
- ²⁵ Słownik..., t. XI, s. 135.
- ²⁶ M. Orłowicz, *Znaczenie Spisza i Orawy dla zdrowia narodowego*, „*Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*”, 1919-1920, t. XXXVII, s. 148.
- ²⁷ W kolejnych wiekach, popularność źródła wśród polskiej szlachty stale wzrastała. Dowodem była notatka, że „w księgach miejskiego archiwum sądeckiego zachowała się wzmianka, iż w 1624 r. kasztelan Zborowski jedzie do Cieplic albo do Drużbak.” Słownik..., t. XI, s. 135.
- ²⁸ Por. S. Dziński, Ks. Eugeniusz Janota (1823-1878). Prekursor badań małych ojczyzn, „*Małopolska. Regionalny-Regionalizm-Małe Ojczyzny*” 2004, t. VI, s. 59-63.
- ²⁹ M. Orłowicz, *Znaczenie...*, s. 149.
- ³⁰ Ibidem.
- ³¹ A. Döler, P. Keller, *Der Bad...*, s. 2.
- ³² Ibidem, s. 3.
- ³³ A. Rebro, *Vzáčne a obolivovalne vody Slovenska*, *Piest’any* 1996, s. 121.
- ³⁴ ŠOAL, AZS, inv. 64, s. 5.
- ³⁵ Ibidem.
- ³⁶ Notował on z dużym przekonaniem, iż: „ziemia spiska była od najdawniejszych czasów własnością Polski a starostwo należało do najprzedsiebniejszych rodów polskich. Przynależność zmieniło dopiero wskutek zaboru austriackiego”. Ibidem, inv. 366, s. 35.
- ³⁷ Po rozbiorze I Rzeczypospolitej, właścicielem zamku była kolejno: Komora Kościcka (do 1825 r.), węgierski ród von Raisz (w latach 1825-1880) i gmina Stará Ľubovňa, która w dniu 1 kwietnia 1880 r. kupiła wspomniane dobra za sumę 87.000 złotych. I. Chalupický, M. Smatana, *Hrad Ľubovňa*, Martin 1987, s. 63.
- ³⁸ ŠOAL, AZS, inv. 366, s. 35.
- ³⁹ Większość arealu stanowiły zwarte tereny leśne o powierzchni 1195,85 ha. Użytki rolne wynosiły bowiem 543,82 ha. Ibidem, inv. 23, s. 36.
- ⁴⁰ ŠOAL, AZS, inv. 15, s. 14, 16, 32; inv. 8, s. 4, 19.
- ⁴¹ M. Orłowicz pisał: „dalej poznałem [...] maszynny zakład zdrojowy, które wszakże świadczą o starożytności źródła aniżeli o wielkiej przedsiębiorczości spółki akcyjnej, która pod kierunkiem mjr Antoniego Dölera dzierżawiła od 1884 r. zakład zdrojowy od hr. Andrzeja Zamoyskiego [...] to za węgierskich rządów zakład podupadł ze względu na spadek frekwencji i prymitywizm urządzeń leczniczych i wodnych.” M. Orłowicz, *Znaczenie...*, s. 20.
- ⁴² ŠOAL, AZS, inv. 8, s. 10-12.
- ⁴³ Obserwatorzy wskazywali na działania mające podnieść atrakcyjność kurortu. Zaliczano do nich, tzw. „węgierskie chwytły reklamowe: muzyka cygańska, czardasz, itp.”. Ibidem.

- ⁴⁴ Jan Kanty brał udział jako ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-21. W okresie międzywojennym aktywny społecznik, związany z Kościołem katolickim, polskim i słowackim. Odziedziczył po ojcu zamiłowanie do poszerzania wiedzy, czego wyrazem była pasja genealogiczna, bibliofilska i kolekcjonowanie polskich pamiątek na Spiszu (pomysłodawca niezrealizowanej idei muzeum polskiego na zamku w Starej Ľubovni). Ibidem, inv. 22, s. 8; I. Chalupecký, M. Smatana, Hrad..., s. 63-64; Góry Lubowelsko-Lewockie, „Wierchy” 1961, R. 41, s. 95; J. Vojtas, Hrad Stará Ľubovňa, Košice 1969, s. 54; Zamek w Lubowli, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1919-1920, nr 1-2, s. 132.
- ⁴⁵ I. Chalupecký, E. Garajová, Stará Ľubovňa a okolie, Košice 1973, s. 21-38.
- ⁴⁶ W połowie 1926 r. Jan Kanty ukończył studia ekonomiczne w Szkole Nauk Politycznych w Paryżu. Na mocy układów rodzinnych przyjęto, iż większość dóbr przejdzie na własność hr. Jana Kantego. Stał się bowiem właścicielem dóbr starolubowniańskich wraz z Magnuszewem (z czym wiązał się obowiązek opieki oraz spłaty niezamężnego rodzeństwa). Dla najstarszego, hr. Franciszka Józefa rezerwowano majątek Podzamcze, którym de facto kierował już od 1914 r. (gdzie senior wraz z żoną przeniósł się na stałe). ŠOAL, AZS, inv. 8, s. 1-9.
- ⁴⁷ W 1926 r. grunty rolne zajmowały 302 ha; w tym pastwiska – 40 ha. Ibidem, s. 67.
- ⁴⁸ W marcu 1929 r. Jan Kanty poślubił kuzynkę króla hiszpańskiego, Alfonsa XIII – ks. Izabelę de Bourbon des Deux-Siciles (1904-1985). Była ona córką infanta, ks. Karola oraz ks. Marii de las Mercedes. Pozostawił po sobie czworo potomstwa. Ibidem, inv. 27, s. 34-37.
- ⁴⁹ Ibidem, inv. 44, s. 105.
- ⁵⁰ Ibidem, inv. 10, s. 46; inv. 13, s. 9.
- ⁵¹ O połowy lat trzydziestych organizowano zawody pływackie oraz turnieje brydżowe o „Puchar Zakładu Kąpielowego Hrabów Zamoyskich”. Ibidem, inv. 45, s. 48.
- ⁵² Ibidem, inv. 44, s. 6.
- ⁵³ „Tygodnik Ilustrowany” 1933, nr 47.
- ⁵⁴ ŠOAL, AZS, inv. 18, s. 142.
- ⁵⁵ Ibidem, inv. 30, s. 23.
- ⁵⁶ Ibidem, inv. 44, s. 114.
- ⁵⁷ Powyższa zasada pojawiła się w balneologii europejskiej w latach dwudziestych XX w. Polegała na prowadzeniu zabiegów leczniczych w jednym obiekcie, wyposażonym w odpowiednie urządzenia techniczne, bez względu na porę roku. R. Łuszczynski, Krynica..., s. 45.
- ⁵⁸ Ibidem.
- ⁵⁹ J. Durček, Vyšné Ružbachy a okolie, Bratislava 1987, s. 23-24.
- ⁶⁰ ŠOAL, AZS, inv. 14, s. 31.
- ⁶¹ Ibidem, inv. 30, s. 235-240.
- ⁶² Ibidem, inv. 19, s. 175-177.
- ⁶³ Dowodem na to może być opinia profesora Władysława Semkowicza, który w ten sposób opisywał uzdrowisko rużbachskie: „Wspaniałe urządzone zakład kąpielowy hr. Zamoyskiego z Lubowli jest tłumnie odwiedzany przez wszystkich, którzy poznali wartość leczniczą tutejszych źródeł”. W. Semkowicz, Słowacja i Słowacy, t. I, Kraków 1937, s. 152.
- ⁶⁴ Ilustracją tego zjawiska może być fakt, iż po trzech latach działalności gospodarczej Zamoyskiego-juniora ogólne zadłużenie jego dóbr na Spiszu wynosiło w końcu 1930 r. prawie 5 mln Kč. ŠOAL, AZS, inv. 8, s. 2-10; inv. 26, s. 1-142.
- ⁶⁵ Ibidem, inv. 31, s. 35.
- ⁶⁶ Należności hrabiego na ich rzecz wynosiły niecałe 147 tys. Kč. Ibidem.
- ⁶⁷ Ibidem, inv. 26, s. 1-142.
- ⁶⁸ Wypełniły je wyczerpujące zabiegi, targi z wierzycielami, sądami, różnymi instancjami administracji centralnej i lokalnej. W połowie lat czterdziestych, Jan Kanty pozbawiony już złudzeń pisał: „u Nas przy pomocy władz jest pod względem gotówki dużo lepiej, działa sprawnie uzdrowisko i trochę lepsze wyniki daje rola. Dużo straciłem... ale teraz przynajmniej żyje się spokojniej!” Ibidem, inv. 18, s. 234.
- ⁶⁹ Ibidem, inv. 43, s. 35.



Mój stary kościółek

Przed wiekami, blisko rynku,
Tuż nad skarpą, obok rzeki,
Pod wezwaniem Wszystkich Świętych
Powstał kościół i trwa wieki.

Jest z kamienia łupanego,
Prosty, skromny, a spoiny
Wykonano tylko z gliny
Dla kościółka romańskiego.

Płaski sufit był z tarcicy,
Okna, odrzwia bardzo skromne.
Ta świątynia dla potomnych
Jest najstarsza w okolicy.

Nie Kazimierz, lecz klaryski
Radość Kindze sprawić chciały,
Z trudem go pobudowały,
Gdyż Krościenko Kindze bliskie.

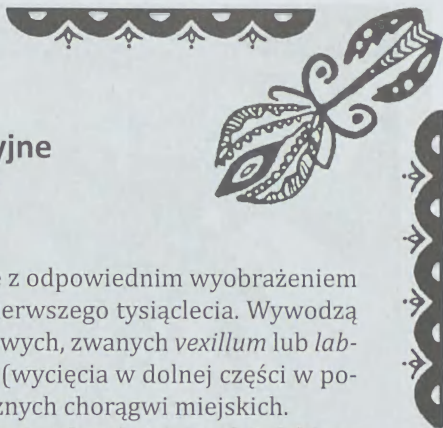
Polichromią kryto ściany
Freski o sporych rozmiarach,
Na pierwszym Święta Barbara,
Drugi to - Ukrzyżowanie.

Na Golgocie Chrystusowy
Krzyż, na którym grzechów brzemię
Niósł, by zbawić ludzkie plemię.
To dar króla - Olbrachtowy.

Wielkim też dla nas prezentem
Jest chrzcielnica Olbrachtowa.
Król Krościenku ją darował
Wraz z należnym dokumentem.

To nasz kościół ukochany!
Każdy ma w nim miejsce swoje.
Tu zostawia niepokoje
U stóp różańcowej Mamy.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko nad Dunajcem



Malowane chorągwie procesyjne w kościołach Polskiego Spisza

Kościelne chorągwie procesyjne z odpowiednim wyobrażeniem religijnym używane są już od końca pierwszego tysiąclecia. Wywodzą się one od rzymskich chorągwi wojskowych, zwanych *vexillum* lub *labrum*, a swój charakterystyczny kształt (wycięcia w dolnej części w postaci klinów) przejęły od średniowiecznych chorągwi miejskich.

Dawną obecność chorągwi procesyjnych w świątyniach Polskiego Spisza potwierdzają wizytacje kościelne. I tak przykładowo, w roku 1693 w kościele w Krempachach, odzyskanym niedawno z rąk luteranów, którzy władali nim przez całe stulecie, wizytator doliczył się sześciu chorągwi¹. O tym jak powszechne były te chorągwie w kościołach spiskich świadczą także wpisy dokonywane w zachowanych do dziś starych księgach obrachunkowych tamtejszych parafii. W niedzickiej „tutce” zawierającej zapisy metrykalne oraz rachunki przychodów i wydatków, znaleźć można dwa wpisy w języku polskim dokonane ręką plebana Andrzeja Ziembowicza (1695-1699):

- *September AD 1698: Od obrazów do chorągwi daliśmy złotych węgierskich czt'ry pultorakow 6,*
- *Februaris AD 1699: Item za parę chorągwi złotych węgierskich piętnaście y pultorakow dwanaście².*

Dalsze wpisy w „tutce” przenoszą nas w wiek XVIII. Od początku tego stulecia trwały prace nad barokizacją średniowiecznej niedzickiej świątyni, prowadzone kolejno przez plebanów: Michała Lorencsa (1725-1752), Władysława Budahazyego (1753-1764) i Szymona Gorelowicza (1765-1794). Ks. Budahazy, jak to wynika z zapisów w „tutce”, zlecał malowanie obrazów do chorągwi w latach 1759-1760 i 1760-1761:

- *Pictori pro duabus Imaginibus [...] ad vexilla 4, 19 Rfl,*
- *Pictori pro pictura [...] ad vexilla 11 Rfl.*

Ks. Gorelowiczowi wewnątrz kościoła zawdzięcza swój wspaniały wystrój, który oglądać można po dzień dzisiejszy. Kapłan ten zatrudnił w 1765 roku do prac nad tym wystrojem, obok innych wykonawców, również malarza Szymona Kawalskiego z sąsiednich Łapsz Niżnich³. Temu to artyście, który liczne ślady swej działalności pozostawił na całym Polskim Spiszu, pleban niedzicki wielokrotnie zlecał malowanie obrazów do chorągwi. W „tutce” znaleźć



Zabójstwo św. Stanisława biskupa za zasłoną ołtarza głównego we Frydmanie

można bowiem następujące zapisy:

- *Pro imagine pictori vexil. 10 Rfl (1772),*
- *Pro imagine ad vexillo 18 Rfl (1774).*

Dodajmy w tym miejscu, że adamaszkowa tkanina na chorągiew z 1772 roku kosztowała 35 Rfl, co kilkakrotnie przekraczało wynagrodzenie malarza. Adamaszek, występujący też pod nazwą *Materia Damascena* (wpis z 1778 r. na kwotę 24 Rfl), jako że prawdopodobnie wynaleziony w Damaszku, był bowiem cenną wzorzystą tkaniną jedwabną.

Wpisy podobne do niedzickich znajdujemy także w księdze obrachunkowej parafii w Kacwinie, założonej w 1759 roku przez ks. Walentego Kaczmarczyka⁴. I tak, przykładowo pod rokiem 1773 czytamy:

- *Pro Materia Damascena [...] pro Vexillo majori 34 Rfl,*
- *Pro Imagine depicta ad idem vexillum 23 Rfl.*

Wreszcie, także i w księdze obrachunkowej parafii w Łąpszach Wyżnich znajdujemy zapisy wydatków na chorągwie. W roku 1773 wyniosły one 56, 27 Rfl, a rok później – 60 Rfl, przy całorocznych wydatkach odpowiednio około 77 i 117 Rfl⁵. Tak, więc jeszcze raz potwierdza się fakt, iż sprawienie chorągwi procesyjnej było kosztownym przedsięwzięciem.

Nawiasem mówiąc obrazy do chorągwi w kościołach w Kacwinie i Łąpszach Wyżnich mogły być dziełem Kawalskiego, gdyż mamy potwierdzone ślady jego działalności w tych miejscowościach.

Próżno jednak dziś szukać tych chorągwi w kościołach czy przykościelnych schowkach, czego oczywistą przyczyną jest nietrwałość tkaniny z jakiej zo-



Św. Kazimierz na chorągwi we Frydmanie



Św. Anna na chorągwi we Frydmanie

stały wykonane, ale też – niekiedy – niewłaściwie ich przechowywanie. Tym bardziej są więc cenne i zasługujące na staranną opiekę cztery chorągwie z malowanymi obrazami, datowanymi być może nawet i na koniec XVIII wieku, znajdujące się we Frydmanie. Obrazy te mają wymiary około 50x70 cm i przedstawiają następujących świętych: Jana Ewangelistę i Elżbietę Węgierską, Annę i Józefa, Kazimierza i Augustyna oraz Stanisława Biskupa i Stefana (zestawienie par takie jak na chorągwiach).

Najbardziej oryginalne jest przedstawienie św. Stanisława, patrona parafii frydmańskiej. Ukazana została bowiem scena jego zabójstwa podczas sprawowania Mszy św.; dwaj żołnierze w półpancerzach i hełmach godzą włóczniami w plecy

biskupa stojącego przy ołtarzu. Tu nieznanego malarza inspirowała podobna scena – tyle, że rzeźbiona – którą oglądać można w ołtarzu głównym kościoła po podniesieniu obrazu – zasłony⁶. Bardziej schematycznie potraktowani zostali święci: królewicz Kazimierz, Augustyn i król węgierski Stefan. Wszyscy przedstawieni zostali w postawie ornatów wraz z przynależnymi im atrybutami (odpowiednio: lilia i mitra książęca, gorejące serce i królewska korona). Dwaj ostatni święci ofiarowują swe atrybuty ukazującej się im Matce Boskiej z Dzieciątkiem. Równie typowe jest wyobrażenie św. Józefa trzymającego na ręku Dziecię Jezus. Św. Annę ukazał malarz jako uczącą małą Marię sztuki czytania; na stronach otwartej książki wymalowane zostały pierwsze litery alfabetu: A, B, C. Dość ciekawie przedstawiony został św. Jan Ewangelista, sportretowany w chwili pisania Apokalipsy na wyspie Patmos, którą symbolizuje górzysty krajobraz i liść palmy w tle. Obok świętego dojrzeć można bowiem kałamarz



Św. Antoni Padewski pędzla J. Wodziaka na chorągwi w Kacwinie

z gęsim piórem, a prócz tego jego typowy atrybut w postaci kielicha z wężem. Wreszcie św. Elżbieta Węgierska w stroju mniszki, trwa na modlitwie przed krucyfiksem. Ponieważ identyfikacja tej świętej mogłaby napotkać na trudności, malarz opatrzył obraz podpisem: *S. Elżbieta K. Węgierska*.

Rozważając poziom artystyczny omawianych obrazów można dojść do przekonania, że namalowane zostały ręką prowincjonalnego malarza cechowego, być może polskiego pochodzenia, o czym świadczyłaby poprawna językowo inskrypcja na wizerunku św. Elżbiety.

Z malowanymi obrazami chorągwanymi spotykamy się w Kacwinie. Tadeusz M. Trajdos prowadząc pod koniec lat 70. ubiegłego stulecia badania terenowe dotyczące rzemiosł artystycznych na Polskim Spiszu, zwrócił uwagę na postać żyjącego jeszcze wówczas Jakuba Wodziaka (1904-1988), miejscowego majstra murarskiego, cieślę, a zarazem malarza amatora⁷. Wodziak miał w la-



Oleodrukowy obraz Trójcy Św. w kościele cmentarnym
w Krempachach

tach międzywojennych odnawiać obrazy z barokowych chorągwi przedstawiające św. Jana Chrzciciela i św. Józefa. Te prostokątne obrazy o kilkudziesięciocentymetrowych wymiarach, a także wyobrażenia Immaculaty i św. Antoniego Padewskiego, zachowały się do dziś w dość dobrym stanie w przykościelnym magazynku. Wszystkie postacie, za wyjątkiem wizerunku św. Jana Chrzciciela przedstawione są na neutralnym, niebieskawym tle. Jedynie za plecami św. Jana widoczna jest rzeka wijąca się wśród wzgórz, na których rosną palmy. Święty ten, w zgodzie z typową ikonografią, trzyma w ręku długi krzyż z banderolą pozbawioną już inskrypcji. Święci Józef i Antoni ukazani zostali z dzieciątkiem Jezus, zaś Niepokalana stoi na ziemskim globie, mając pod stopami węża trzymającego w pysku jabłko.

Trzeba tu powiedzieć, że w czasach, w których działał Wodziak, obrazy na chorągwiach malowane przez ar-tystów różnego autoramentu odchodziły do



Oleodrukowy obraz Serca Jezusa w Nowej Białej

przeszłości. Już od XIX wieku wypierały je oleodruki, naśladowujące obrazy olejne. Oleodruki były tanie i można je było łatwo kupić na targach w większych miastach, na odpustach czy przynieść z pielgrzymki⁸. Naszywano je często skromne tkaniny, nic więc dziwnego, że na Spiszu zachowało się do tej pory wiele takich chorągwi. Świadczy o tym choćby tylko inwentarz kościoła w Łąpszach Wyżnich z 1989 roku, w którym wymieniono osiem chorągwi malowanych⁹. Tematyka oleodruków jest bardzo różnorodna. Wśród obrazów o tematyce chrystologicznej wymienić można: Ukrzyżowanie, Zmartwychwstanie, Chrystusa Dobrego Pasterza czy też Najświętsze Serce Pana Jezusa. Przedstawienia maryjne to przede wszystkim: Matka Boska z Dzieciątkiem i Niepokalana. Wśród świętych najczęstsze są wizerunki: Józefa, Antoniego Padewskiego, Franciszka, Pawła (ukazywanego w scenie nawrócenia), Floriana, Alojzego Gonzagi. Spotyka się także wyobrażenia Trójcy Świętej i Anioła Stróża.

Oleodruki miały zazwyczaj kształt prostokątny, gdyż pełniły także rolę „świętych obrazów” zawieszanych na ścianach izb mieszkalnych, ale wyjątkowo spotyka się oleodruki owalne (Nowa Biała); te nadawały się wyłącznie do naszywania na chorągwie.

Chociaż chorągwie z obrazami oleodrukowanymi nie mają na ogół większych wartości artystycznych, to przecież są świadectwem kultury i religijności ludu spiskiego w minionych czasach i z tego względu powinny być otoczone staranną opieką.

Fot. autor

Przypisy

¹ T.M. Trajdos *Rekatolizacja parafii w Krempachach i Nowej Białej w XVII stuleciu*, „Almanach Nowotarski” 4:1999, s. 74.

² Szczegółowy opis zawartości „tutki” podaje S. Kostka Michalczuk w artykule *Ocalona przeszłość Niedzicy*, „Almanach Nowotarski” 11:2007, s. 111-114.

³ S. Kostka Michalczuk, T. M. Trajdos, Szymon Kawalski. *Spiski malarz kościelny późnego baroku*, „Almanach Nowotarski” 7:2003, s. 122-143; A. Skorupa, *O Obrazach Szymona Kawalskiego na Polskim Spiszu*, „Almanach Nowotarski” 13:2009, s. 61-76.

⁴ *Liber Rationum Parochialis Ecclesiae Kaczvinkensis ...*, Archiwum Parafii w Kacwinie.

⁵ *Rationes Ecclesiae Felso Lapsensis...*, Archiwum Parafii w Łąpszach Wyżnich.

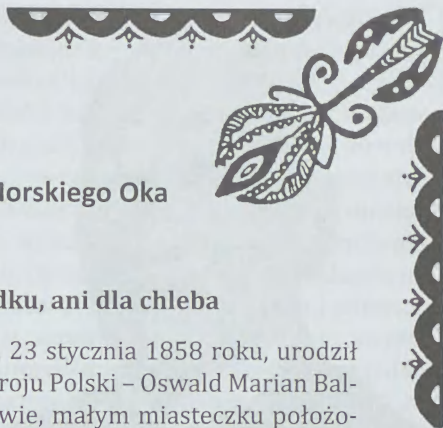
⁶ A. Skorupa, *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, wyd. drugie popr. i uzup., Kraków 2001, s. 24.

⁷ T. M. Trajdos, *Przeszłość i teraźniejszość rzemiosł artystycznych na polskim Spiszu*, „Polska Sztuka Ludowa” 32:1978, nr 2, s. 106.

⁸ B. Magiera, *Obrazy ze ścian naszych dziadków*, „Na Spiszu” nr 3(68), 2008, s. 43.

⁹ *Inwentarz kościoła parafialnego i plebani parafii pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Łąpszach Wyżnich, sporządzony [...] dnia 15.04.1989 roku.*





Oswald Balzer (1858-1933)

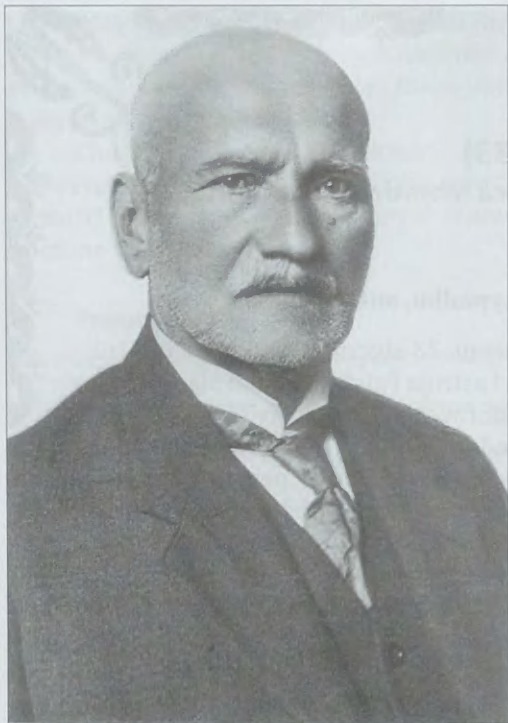
Uczony, polski patriota, obrońca Morskiego Oka

Uczony z natury, nie z przypadku, ani dla chleba

Ponad sto pięćdziesiąt lat temu, 23 stycznia 1858 roku, urodził się wybitny znawca historii prawa i ustroju Polski – Oswald Marian Balzer. Przyszedł on na świat w Chodorowie, małym miasteczku położonym na terenie Małopolski Wschodniej, w katolickiej rodzinie pochodzenia niemieckiego. Jego ojciec – Franciszek, który pełnił funkcję naczelnika powiatu, utożsamiał się już z Polską, jej kulturą i dążeniami niepodległościowymi. Natomiast matka – Antonina z Klossów – bardziej czuła się Niemką, niż Polką¹. Oswald, jako dziecko, słyszał jeszcze w domu rodzinnym język niemiecki. Wychowywał się więc pod wpływem dwóch kultur. Stąd też jego uczeń – Przemysław Dąbkowski uważał, że „obie te kultury, oddziaływały na cechy umysłu Balzera. Systematyczność, zdolności organizacyjne, zmysł ładu, porządku, ścisłości, wziął w spadku po przodkach niemieckich, natomiast jego miłość ojczyzny, nastrój poetycki, pewien romantyzm, żywość charakteru, talent i popęd polemiczny były – według Dąbkowskiego – darem kultury polskiej”².

Oswald Balzer ukończył w 1878 roku gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie, a następnie, w latach 1879-1881, studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim, biorąc jednocześnie udział w zajęciach seminaryjnych z historii Polski, które prowadził prof. Ksawery Liske³. Studia prawnicze kontynuował w latach 1881-1882 na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uczestniczył w seminarium prawa polskiego prof. Michała Bobrzyńskiego. W 1883 roku uzyskał w Krakowie doktorat praw. Rok akademicki 1883/1884 spędził w Berlinie, pogłębiając swoją wiedzę, m. in. z historii powszechnej i historii prawa. Po powrocie z Niemiec, w 1885 roku habilitował się na Uniwersytecie Lwowskim, jako prywatny docent prawa polskiego, na podstawie pracy Geneza Trybunału Koronnego⁴. Na tym uniwersytecie, mianowany został w 1887 roku profesorem nadzwyczajnym, a w 1890 roku – zwyczajnym⁵.

Z Uniwersytetem Lwowskim, który w niepodległej Polsce otrzymał imię Jana Kazimierza⁶, związany był już do końca swojego życia⁷. Dwukrotnie pełnił tam funkcję dziekana Wydziału Prawniczego, tj. w latach 1892/1893 i 1913/1914, a w latach 1895/1896 piastował godność rektora. Ponadto,



Oswald Balzer

od roku 1891, był Balzer także dyrektorem Archiwum Akt Grodzkich i Ziemskich we Lwowie (tzw. Archiwum Bernardyńskiego)⁸.

Jego wykłady uniwersyteckie cieszyły się ogromnym powodzeniem, wychodziły bowiem naprzeciw oczekiwaniom patriotycznie nastawionej młodzieży akademickiej, gdyż dawały „wizję Polski dawnej, niepodległej, opartej o swój ustrój prawny”⁹. Uczęszczali na nie gremialnie nie tylko studenci prawa, ale i historii. Przyciągała ich zresztą nie tylko tematyka zajęć, ale także atrakcyjna forma przekazu. Balzer słynął bowiem z logicznego toku wywodów, efektownej retoryki i pięknej polszczyzny¹⁰. „Wykładał świetnie, jasno i zajmująco – wspominał były słuchacz – nie opusz-

czało się za nic jego godzin, połykało się jego słowa”¹¹.

Dbłość u Balzera o kunszt słowa uwidaczniała się nie tylko w jego wykładach, czy odczytach i przemówieniach¹², ale także i publikacjach. Zresztą był w tym kierunku wyjątkowo uzdolniony, o czym mogą już świadczyć jego młodzieńcze próby literackie: wiersze¹³, tłumaczenie trzech pieśni z Iliady, czy nawet sztuki teatralne¹⁴. Talent świetnego stylisty możemy bez trudu dostrzec w wielu jego pracach naukowych, jak chociażby w końcowym fragmencie rozprawy o Konstytucji 3 Maja. „Czym bylibyśmy dzisiaj bez tej konstytucji – pisał Balzer – trudno pomyśleć bez zgrozy, a czym przez nią jesteśmy, dosyć ocenić nie można. Gdybyśmy byli upadli w czasach saskich, bylibyśmy tym ciałem martwym, które pogrzebać koniecznie należało, bo przeszło całe zgnilizną i zepsuciem. Gdybyśmy byli upadli po pierwszych reformach za Stanisława Augusta, powiedziano by, że zginął organizm, który po strasznym zdrętwieniu zaczął drgać, niewiedomo czy do nowego życia, czy w ostatnich tylko śmiertelnych podrywach. Ale po tej konstytucji?!... Ona to wykazała, że rok 1795 przyszedł o cztery lata za późno...”¹⁵.

Od chwili objęcia katedry uniwersyteckiej, systematycznie przygotował na seminarium prawa polskiego swoich następców. Do sporego grona jego uczniów należeli m. in.: Przemysław Dąbkowski, Olgierd Górka, Helena Polaczówna, Władysław Semkowicz, Józef Siemieński, Adam Szelągowski, Józef Widajewicz i Zygmunt Wojciechowski¹⁶. Na zajęciach stosował sprawdzoną metodę pracy seminaryjnej. Rozwijala bowiem zarówno wiedzę, jak i umiejętności studentów. Swoich seminarzystów otaczał Balzer życzliwością i naukową opieką. Jednocześnie stawiał im jednak wysokie wymagania, aby wyzwolić u nich aktywność i samodzielność w formułowaniu pytań badawczych oraz szukaniu na nie odpowiedzi¹⁷. „Wiązał serdecznym słowem i obejściem, zachętą i pomocą, atmosferą wysokiej moralności naukowej, skromności własnego bycia, swoim zwycięskim naukowym autorytetem. Nauczyliśmy się tam – wspominał jeden z seminarzystów – wiele. Ale przede wszystkim nauczyliśmy się tam tego, co ważniejsze niż umiejętność i metoda naukowa, nauczyliśmy się kochać pracę badawczą”¹⁸.

Podobnie, jak na Uniwersytecie, gdzie kształcił Balzer prawników i historyków, tak również w ciągu 42 lat pracy na stanowisku dyrektora Archiwum Bernardyńskiego, przygotował wielu wysokiej klasy archiwistów¹⁹. Pozostawił również po sobie pokaźny dorobek, jako archiwista. Konsekwentnie prowadził, rozpoczętą przez Liskego, akcję gromadzenia w tym archiwum dawnych akt gmin wiejskich i miejskich. Dzięki czemu zapobiegł ich zniszczeniu i stworzył szeroką bazę źródłową do badań nad dziejami politycznymi i gospodarczymi. Jego dziełem było m.in. opracowanie indeksów do pięciu tomów (od t. XI do XV) „Aktów Grodzkich i Ziemskich”. Wydał drukiem szereg materiałów źródłowych, jak np.: Regestr złoczyńców grodu sanockiego (1891), Średniowieczne prawa mazowieckiego pomniki z rękopisu petersburskiego (1897), a zwłaszcza fundamentalną edycję Corpus iuris Polonici 1506-1522; t. 3 oraz cz. I, t. 4, lata 1523-1534 (1906, 1910).

Balzer miał także swój ważny wkład w rozwój badań nad dziejami polskich archiwów i kancelarii. Dotyczy to zwłaszcza jego publikacji: Kancelarie i akta grodzkie w XVIII w. (1881)²⁰ oraz Skarbiec i Archiwum Koronne w dobie przed jagiellońskiej (1917).

Poza wspomnianymi już pracami, do najważniejszych w jego spuściźnie naukowej zaliczyć należy: Walka o tron krakowski w latach 1202-1210/11 (1894); Genealogia Piastów; (1895); O następstwie tronu w Polsce (1897); Historia ustroju Austrii w zarysie (1899); O zadrudzie słowiańskiej (1899); Najniższe warstwy rycerstwa polskiego w statutach Kazimierza Wielkiego (1909); Skartabelat w ustroju szlachectwa polskiego (1911); Porządek sądów i spraw prawa ormiańskiego z roku 1604 (1912); Stolice Polski 963-1138 (1916) i Królestwo Polskie 1295-1370, t. 1-3 (1919-1920).

Balzer okazał się również bardzo aktywny, jako organizator badań naukowych. W 1900 roku założył Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie (od 1920 r. Towarzystwo Naukowe). Był jego wieloletnim prezesem i ściśle z tą organizacją na co dzień współpracował, do ostatnich lat swojego życia²¹. Towarzystwo koncentrowało się przede wszystkim na działalności wydawniczej²², a także reprezentowało środowisko uczonych i wspomagało, z pozyskanych środków finansowych, badania naukowe. Był również Balzer współorganizatorem Towarzystwa Historycznego we Lwowie oraz redaktorem jego organu naukowego: „Kwartalnika Historycznego”.

Nie tylko piękna stylistyka cechowała prace Balzera, ale przede wszystkim wyjątkowa rzetelność badawcza²³. Dorobek jego osiągnięć naukowych był imponujący. Na co bezsprzecznie miały wpływ wrodzone zdolności, pracowitość, zamiłowanie do praktykowanych przez siebie dyscyplin naukowych i etos pracy badacza, który wyznawał i konsekwentnie realizował. Trafnie to ujął prof. Franciszek Bujak określając Balzera: „uczonym z natury, nie z przypadku, ani dla chleba”²⁴. W 1903 roku, sam Balzer tak mówił o swoim powołaniu badacza: „Pracowałem dla nauki dlatego, że taką była wewnętrzna potrzeba mojej duszy. Mógłbym dla niej pracować z tym samym przejęciem i oddaniem nawet wtedy, gdybym był przekonany z góry, że mnie żadne nie spotka za to uznanie. Rozkosz docierania do prawdy, zbliżenia się do tego wielkiego światła” była dla niego – jak stwierdzał – „nagrodą najwyższą”, gdyż miał świadomość, że zdobywał przez to „dla siebie, a przez siebie dla innych częśćkę tego, co jest wiecznym i nieśmiertelnym”²⁵.

Orędownik polskich spraw i niepodległości

Balzer był nie tylko uczonym, ale także Polakiem-patriotą. Zawsze wierzył w odrodzenie się państwa polskiego. „Piekło samo się przepali – mawiał – i wybije godzina sprawiedliwości, że wprawdzie na godzinę taką trzeba czekać stulecia, ale jest Bóg na niebie, więc zegar nie stanie”²⁶.

Wielokrotnie dawał też wyraz swoich poglądom, zabierając publiczne głos w ważkich sprawach społecznych i narodowych. Do najważniejszych zaliczyć z pewnością należy opublikowany w 1897 roku list otwarty, skierowany przeciwko wystąpieniu Teodora Mommsena z Berlina, który odmawiał Polakom i innym narodom słowiańskim „miejsca pod słońcem”, z powodu rzekomej niższości kulturalnej²⁷. W swej odpowiedzi, która odbiła się szerokim echem, dowiódł Balzer całemu światu, jak znaczny i wielostronny był wkład Polaków i innych Słowian do ogólnoludzkiego dziedzictwa kultury. Jego list otwarty, ogłoszony po polsku oraz czesku i niemiecku, rozszedł się w tysiącach egzemplarzy, przynosząc autorowi zasłużone uznanie, w tym honorowe obywatelstwo dwóch miast czeskich: Pardubic i Łanów²⁸.

We wdzięcznej pamięci Polaków najbardziej się jednak zapisał, jako zwycięski obrońca przed roszczeniami Węgier, negującymi prawa Galicji, a w rzeczywistości Polski, do Morskiego Oka.

W 1907 roku wystąpił Balzer publicznie przeciwko nieuzasadnionym zarzutom ze strony znanego norweskiego pisarza i polityka, laureata nagrody Nobla – Bjørnstjerna Björnsona, który oskarżał Polaków o ucisk narodowy Ukraińców²⁹.

Charakterystyczna dla Balzera postawa uczonego-patrioty objawiła się w latach I wojny światowej. Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że w tym przełomowym okresie Polacy potrzebują wiary we własne siły i konsolidacji narodowej. Stąd też w 1915 roku opublikował rozprawę *Z zagadnień ustrojowych Polski*³⁰. Podjął w niej merytoryczną polemikę z rozpowszechnioną w historiografii państw zaborczych, a także „szkoły krakowskiej”, opinią, że upadkowi Rzeczypospolitej w XVIII stuleciu są winni sami Polacy, którzy doprowadzili swoje państwo do wewnętrznej słabości³¹. Balzer z powodzeniem udowydniał, że podobne, co Polska problemy przeżywały również inne narody europejskie, a mimo to ich państwa nie upadły. Stąd też, według niego, główny wpływ na rozbiory Polski miał jednak czynnik zewnętrzny, czyli agresywne poczynania państw sąsiednich. Rok później wydał, z myślą o zagranicznym czytelniku, niemiecką wersję tej pracy: *Aus Problemen der Verfassungs-Geschichte Polens*³².

Po odzyskaniu niepodległości, jako wybitny autorytet, a także specjalista w dziedzinie nauk pomocniczych historii, nie mógł stać biernie wobec prób wprowadzenia w Polsce przez lewicowy rząd Moraczewskiego zmian w symbolach i terminologii państwowej, ignorujących istniejącą w tej dziedzinie tradycję historyczną. Przede wszystkim sprzeciwiał się określeniu, że Polska jest „republiką”, a opowiadał się za „Rzeczpospolitą Polską”. Krytykował także projekt umieszczeniu w godle państwowym orła bez korony. „Dziś usuwamy koronę, jutro uznamy – pisał Balzer – za rzecz potrzebną przyozdobić orła jakimś nowym emblematem, kiedy indziej zadekretujemy, że barwy heraldyczne godła, biała i czerwona, zatem także i barwy sztandaru państwowego, mają być zastąpione innymi, albo też inną barwą. Godło i sztandar państwowy staną się igraszką chwilowych pomysłów, czy środkiem urzeczywistnienia pewnych dążeń politycznych”³³. W sprawie wprowadzenia w Polsce nowej jednostki pieniężnej, skrytykował niefortunne pomysły, opowiadając się za „złotym”, jako nazwą waluty.

W okresie międzywojennym, mając na uwadze nieskrępowany rozwój nauki polskiej, wystąpił zdecydowanie w obronie niezależności szkół wyższych. Swoje stanowisko przedstawił w artykule *Uwagi o projekcie nowej ustawy o szkołach akademickich*, który ukazał się niedługo przed jego śmiercią, w grudniu 1932 roku.

Balzer nie zajmował się polityką bieżącą i nie należał do żadnych partii, uważał bowiem, że nie licuje to z funkcją naukowca i nauczyciela akademickiego. Po odzyskaniu niepodległości, politycznie utożsamiał się z obozem narodowym³⁴.

Obrona drogiego każdemu Polakowi skarbu przyrody – Morskiego Oka

Obrona ewidentnych praw strony polskiej tylko z pozoru wydawała prosta. W sporze tym, trwającym przez wiele lat, doszło bowiem do licznych i niezwykle trudnych od odwrócenia, a niekorzystnych dla Polaków, faktów dokonanych. Stąd też obrona musiała być nad wyraz skuteczna i oparta na wszechstronnych argumentach. Balzer dobrze to rozumiał, gdy zgodził się przyjąć propozycję Wydziału Krajowego na objęcie funkcji obrońcy interesów Galicji, w tej sprawie.

Do obrony przygotowywał się bardzo starannie i wszechstronnie. Przeprowadził szereg kwerend archiwalnych i bibliotecznych. Konsultował, nurtujące go problemy, z innymi naukowcami i urzędnikami, podczas licznych i długich narad, a także korespondencyjnie. Chociaż językiem niemieckim, w którym miał się toczyć proces, władał bardzo dobrze, to jednak, dla większej wprawy, często prowadził konwersacje z germanistą prof. Ryszardem Wernerem³⁵.

Ów spór graniczny, którego stronami byli Polacy i Węgrzy, dotyczył południowo-wschodnich rubieży Nowotarszczyzny i pojawił się już w średniowieczu³⁶, a nasilił się w XVI-XVII wieku, kiedy dotyczył terenów należących do wsi: Leśnica, Białka, Bukowina i Brzegi. Odżył ponownie w XIX stuleciu, ale ograniczał się wówczas jedynie do południowego fragmentu wcześniej kwestionowanego obszaru, a mianowicie Doliny Rybiego Potoku, ze słynnym tatrzańskim stawem – Morskim Okiem. W tym okresie był to zatarg węgiersko-galicyski. Pomimo tego, że tym razem dotyczył on stosunkowo niewielkiego terenu (ok. 350 ha)³⁷, miał bardzo spektakularny charakter, gdyż miejsce to było dla Polaków „najpiękniejszym zakątkiem ich ziemi”. Stąd też koncentrował zainteresowanie polskiej opinii publicznej w trzech zaborach oraz polskiej emigracji³⁸.

Początkowo spór toczył się pomiędzy prywatnymi właścicielami przylegających do siebie dóbr, ale położonych po obu stronach granicy węgiersko-galicyskiej. W pierwszej fazie konfliktu, węgierską stroną sporu byli posiadacze tzw. „państwa dunajeckiego” – rodzina Horváthów-Palocsayów³⁹ i ich sukcesorzy Alapi-Salamonowie, a galicyjską – przede wszystkim kolejni właściciele „państwa zakopiańskiego”. Wspomniane rody węgierskie stosowały bardzo dalekowzroczą taktykę systematycznego zaznaczania swoich pretensji do sąsiednich terenów galicyjskich. Od początku XIX wieku, przy każdej okazji, zwłaszcza pomiarów geodezyjnych, a także obejmowania „państwa zakopiań-

skiego" przez nowych właścicieli, zgłaszały swoje roszczenia do wschodniej części Doliny Rybiego Potoku. Ponadto, wymuszały na góralach, pod presją zarekwirowania wypasanych przez nich stad, oświadczenia, że jakoby nielegalnie korzystali z terenów należących do „państwa dunajeckiego”⁴⁰.

Spór się zaostrzył, kiedy w 1879 roku Aladár Salamon sprzedał księciu Christianowi Hohenlohe-Öhringen⁴¹ tatrzańską część swoich posiadłości, która przylegała do granicy galicyjskiej. Nowy właściciel, jako zapalony myśliwy, utworzył w dolinach Białej Wody i Jaworowej olbrzymi zwierzyńiec. Jednocześnie zapragnął włączyć do niego część Doliny Rybiego Potoku z Morskim Okiem, co by nie tylko powiększyło, ale i upiększyło jego tereny łowieckie. W tym celu „odgrzał” dawny spór graniczny. Hohenlohe stał na stanowisku, że zachodnia granica jego posiadłości, która miała być jednocześnie granicą między Węgrami a Galicją, powinna biec ze szczytu Rysów przez Czarny Staw, Morskie Oko oraz Rybi Potok. Tak wytyczona linia włączała w obręb Węgier, a jednocześnie Spisza, wschodnie akweny obu stawów oraz zachodnie stoki Żabięgo. Roszczenia te miałyby więc zostać zaspokojone kosztem uszczuplenia historycznego terytorium Polski, a obecnie Galicji, oraz prywatnych właścicieli, czyli dworu zakopiańskiego, Towarzystwa Tatrzańskiego⁴² i górali, głównie Nowobilskich z Białki, którzy od wielu pokoleń wspólnie użytkowali tamtejsze hale i łowili ryby w Morskim Oku⁴³.

Działania, zmierzające do opanowania wspomnianego obszaru, rozpoczął Hohenlohe, przy pomocy swojego zarządcy – Edwarda Kegela, już w 1880 roku. Polegały one na dokonaniu w węgierskich księgach hipotecznych i katastralnych niezgodnych z prawdą zapisów, wykazujących, że jest on posiadaczem spornego terenu. Poczym, zaczął tam występować w roli prawowitego właściciela, a co za tym idzie wydawać zarządzenia i próbować je egzekwować. W pierwszej kolejności skierowane one były do Nowobilskich (o zaprzestanie wypasu trzody nad Morskim Okiem) i Towarzystwu Tatrzańskiemu (o rozebranie tratwy na Czarnym Stawie). Gdy zainteresowani zignorowali te absurdalne żądania, ks. Hohenlohe wystąpił przeciwko nim 11 marca 1881 roku ze skargą do władz państwowych. W odpowiedzi na nią, węgierskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Namiestnictwo Galicyjskie we Lwowie⁴⁴ postanowiły wysłać na miejsce, dla rozstrzygnięcia sporu, mieszaną polsko-węgierską komisję⁴⁵.

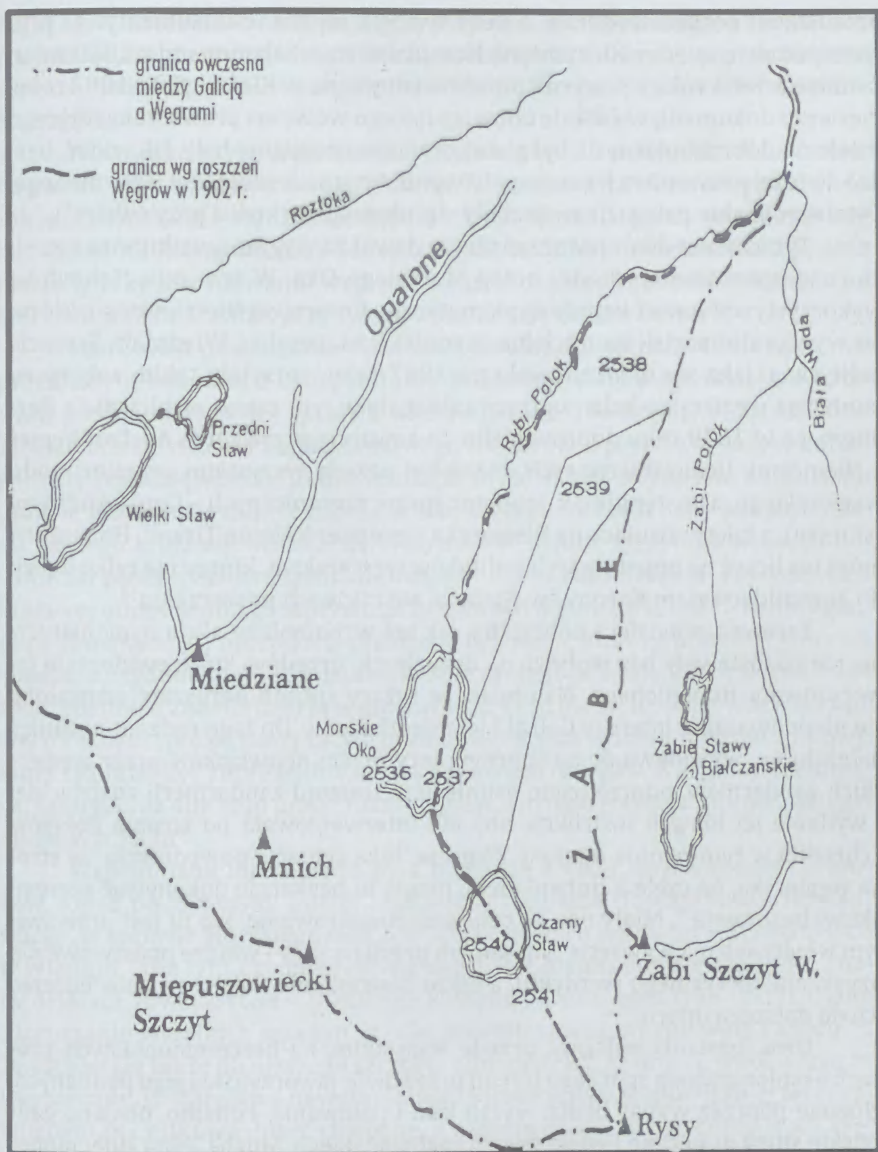
Komisja zebrała się 16 sierpnia 1883 roku w schronisku nad Morskim Okiem i następnego dnia w Jaworzynie Spiskiej. Stronę galicyjską reprezentował w niej: Edmund Mochnacki⁴⁶ – radca Wydziału Krajowego⁴⁷ i Franciszek Steuer – starosta nowotarski, a właściciela dóbr zakopiańskich Ludwika Eichborna – jego pełnomocnik Quantmeier⁴⁸. Przybyli też goście z Warszawy, z Tytusem Chałubińskim na czele, oraz białczanie, ze swoim pełnomocnikiem Franciszkiem Zygmuntowiczem i przywilejem Jana Kazimierza z 1661 roku⁴⁹.

Zjawili się też delegaci Towarzystwa Tatrzańskiego: wiceprezes Władysław Markiewicz, sekretarz Leopold Świerż i Walery Eljasz-Radzikowski oraz zaproszony przez nich – Gustaw Finger, były pełnomocnik dóbr zakopiańskich⁵⁰.

Towarzystwo Tatrzańskie – jako reprezentant coraz szerszych kręgów społeczeństwa polskiego, zainteresowanych Tatrami – powierzyło swoim delegatom zadanie czuwania nad jego interesami w Dolinie Rybiego Potoku oraz służenie radą przybyłym tu przedstawicielom władz galicyjskich. Ponadto, byli oni rzecznikami praw górali białczańskich. W ich imieniu przedłożyli np. wspomniany przywilej Jana Kazimierza i odpis z metryki gruntowej (z 1820 r.). Współdziałali również przy formułowaniu polskich tez, które zostały ujęte w końcowym protokole komisji⁵¹.

Reprezentanci strony galicyjskiej byli dobrze przygotowani do dyskusji i dysponowali szeregiem autentycznych dokumentów, podbudowujących ich argumenty. Polacy opierali się m.in. na: 1- metryce Józefińskiej z 1789 roku; 2- metryce gruntowej z 1820 roku; 3- akcie oddawczym roku 1824, spisany przez komornika Nerunowicza przy sprzedaży Emanuelowi Homolacowski dóbr zakopiańskich; 4- mapie węgierskiego sztabu generalnego z roku 1874, gdzie wypływający z Morskiego Oka potok nazywa się „Halász-patak”, czyli Rybi Potok, co dobitnie zadawało kłam aktualnemu stanowisku Węgrów, że ów strumień nazywa się Białą Wodą, czy nawet Białką. Polacy kładli też nacisk na rzucające się w oczy orograficzne uwarunkowania dotychczasowej granicy⁵².

Merytorycznie udokumentowane stanowisko Polaków wyraźnie kontrastowało z przygotowaniem Węgrów, którzy nie byli zorientowani w istocie problemu i nie mieli ze sobą prawie żadnych aktów urzędowych. Za dowody miały im wystarczyć ustne zapewnienia Edwarda Kegela. Wydawało się im również – jak pisał Leopold Świerż – że skoro tylko wyrażą życzenie aby „granica między Węgrami a Galicją szła środkiem Rybiego, czyli Morskiego Oka, to komisja polska chętnie na to przystanie, a wychylony kielich tokajskiego wina zakończy spór”⁵³. Niemile więc ich musiał zaskoczyć radca Mochnacki, który kategorycznie oświadczył, że Polacy nie przystaną na żadne uszczuplenie granic kraju, a nawet przy sposobności zażądają zwrotu wcześniej już przez Węgrów oderwanej Doliny Białej Wody⁵⁴. Obecnie zgadzali się jednak na taką ugodę, która pozostawi Czarny Staw i Morskie Oko po stronie Galicji, a granica z Węgrami będzie, tak jak do tej pory, przebiegać granią, górującą nad obu stawami od strony południowej i wschodniej. Na to jednak Węgrzy, chociaż nie potrafili udowodnić swoich racji, nie chcieli przystać. Jedynie co mogli jeszcze uczynić, to szukać ratunku w archiwum dworu jaworzyńskiego. Kegel obiecywał bowiem, że następnego dnia zaprezentuje niezbite dowody, iż wschodni brzeg Morskiego Oka powinien należeć do Węgier. Polacy wykazali tu dobrą wolę i przybyli do Jaworzyny. Ich trud okazał się jednak daremny, gdyż Kegel



Teren sporny nad Morskim Okiem

przedstawił bardzo wątpliwe, a poza tym już im znane dokumenty: 1- prywatną umowę między Klementyną Homolacsovą a Salamonami z 1858 roku; 2- mapę z 1881 roku i 3- wyrok prowizoryjny sądu w Kieżmarku z 1882 roku. Pierwszy dokument, w świetle obowiązującego wówczas prawa, zakazującego dzielenia dóbr tabularnych, był nieważny, a dwa następne były, jak widać, bardzo świeżej proveniencji i stanowiły wynik ostatnich zabiegów Hohenlohego. Ostatecznie obie delegacje rozjechały się, obstając do końca przy swoim⁵⁵.

Tymczasem dwór jaworzyński nie dawał za wygraną, usiłując za wszelką cenę opanować wschodni brzeg Morskiego Oka. W tym celu Hohenlohe wykorzystywał nawet kanały dyplomatyczne Cesarstwa Niemieckiego, którymi wywierano nacisk na oficjalne czynniki Budapesztu i Wiednia⁵⁶. Sytuacja polityczna, jaka się ukształtowała po 1867 roku, sprzyjała takim zabiegom, ponieważ węgierskie koła rządzące zabiegały w tym czasie o zbliżenie z Berlinem, co w 1879 roku doprowadziło do zawarcia przymierza Austro-Węgier z Niemcami. Realizatorem tych dążeń był przede wszystkim premier rządu węgierskiego, a następnie c.k. minister spraw zagranicznych – Gyula Andrassy (starszy), a także pozujący na Bismarcka – premier Kálmán Tisza⁵⁷. Hohenlohe mógł też liczyć na poparcie tych polityków węgierskich, którzy nie tylko dążyli do konsolidacji ziem Korony św. Stefana, ale także ich poszerzenia⁵⁸.

Zarówno atmosfera polityczna, jak też wspomniana akcja dyplomatyczna, nie pozostawały bez wpływu na decyzje c.k. urzędów, które ewidentnie faworyzowały Hohenlohego. Natomiast w rażący sposób naruszały zdawałoby się niepodważalne interesy Galicji i jej mieszkańców. Do tego rodzaju posunięć należało np. wykonywanie na spornym terytorium obowiązków przez węgierskich żandarmów, poprzedzone usunięciem stamtąd żandarmerii austriackiej i wydanie jej tajnych instrukcji, aby nie interweniowała po stronie Polaków i chroniła w tym rejonie interesy Węgrów. Taka sytuacja powodowała, że strona węgierska, na czele z Hohenlohem, mogła tu bezkarnie dokonywać szeregu aktów bezprawia⁵⁹. Miały one na celu zademonstrowanie, kto tu jest prawowitym właścicielem i wywarcie tym samym presji na sądy i władze państwowe dla uzyskania korzystnego werdyktu, a także zastraszenie Polaków i zniechęcenie ich do dalszego oporu.

Owe działania polegały, przede wszystkim, na bezceremonialnych próbach eksploataowania spornego terenu przez dwór jaworzyński i jego poddanych, głównie poprzez wypas bydła, wyrąb lasu i polowania. Ponadto, obalano galicyjskie słupy graniczne i znaki dworu zakopiańskiego. Służba leśna Hohenlohego i węgierscy żandarmi utrudniali, lub wręcz uniemożliwiali Polakom (w tym prawowitym właścicielom) wstęp na Żabie. Z polecenia dworu jaworzyńskiego wielokrotnie była też niszczone ścieżka turystyczna wokół Morskiego Oka oraz mostki i kładki na Rybim Potoku, zwłaszcza na tzw. „Upuście”. Ograniczano także

lub w ogóle zabraniano dostępu w góry turystom, zarówno drogami i ścieżkami prowadzącymi przez terytorium należące do księcia Hohenlohego, jak również przez to, do którego zgłaszał on swoje pretensje. Stawiano też bezprawnie różne budynki⁶⁰.

W konflikcie tym Węgrzy ostentacyjnie gwałcili prawo. Natomiast strona polska, czyli udzielające się tu głównie Towarzystwo Tatrzańskie oraz dwór zakopiański, starała się działać legalnie. O ile używali Polacy przemocy wobec sąsiadów, którzy ich przecież nachodzili, to tylko w obronie własnej oraz niekiedy przy likwidowaniu węgierskich prób stałego zadomowienia się nad Morskim Okiem. Działali przy tym zawsze na terytorium Galicji⁶¹.

Skoro dwa posiedzenia mieszanej komisji, z sierpnia 1883 roku, nie przyniosły rezultatów, a uzurpatorskie działania strony węgierskiej nie ustały, postanowiło w tej sprawie interweniować Towarzystwo Tatrzańskie. Złożyło mianowicie do Sejmu Krajowego we Lwowie petycję, w której domagało się przedsięwzięcia „odpowiednich kroków, aby obywatele na polskim gruncie nie doznawali przeszkody w swoich czynnościach i aby ani piędź ziemi naszego kraju nie dostała się Węgrom”. W Sejmie złożył też wniosek nowotarski poseł – Feliks Pławicki. Domagał się on zapewnienia „reprezentacji krajowej odpowiedniego wpływu przy sporach o granicę kraju”⁶². Sejm, zgodnie z obowiązującą procedurą, przekazał tę sprawę komisji prawnej, która po zbadaniu zagadnienia⁶³ przedstawiła Izbie projekt uchwały. 10 września 1884 roku, posłowie zatwierdzili ją w głosowaniu. W uchwale tej Sejm wzywał rząd, aby o każdym sporze, dotyczącym granic Galicji, powiadomił Wydział Krajowy, który też miał być reprezentowany przez swego delegata w komisji regulującej zatarg, oraz aby rząd przed rozstrzygnięciem tego rodzaju sporów zasięgał opinii Wydziału⁶⁴.

Wspomniana interwencja była pierwszą z całej serii formalnych kroków, które podejmowali Polacy, zwłaszcza działacze Towarzystwa Tatrzańskiego, w sprawie Morskiego Oka, u władz krajowych we Lwowie i centralnych w Wiedniu. Poza tym, czyniono równolegle wiele nieformalnych zabiegów. Znamy działacz Towarzystwa – Stanisław Ponikło, określił tego typu taktykę, jako „poruszanie wszelkich sprężyn w celu przyspieszenia uregulowania sporu”⁶⁵. Zwracano się także do niższego szczebla administracji krajowej, właściwego tu terytorialnie, tj. starostwa nowotarskiego. Niestety, jego stanowisko w tej sprawie było początkowo dosyć chwiejne, a czasem nawet wręcz sprzyjające Węgrom. Przyczyniała się do tego zarówno biurokratyczna indolencja urzędników starostwa, jak i nadmierny lojalizm wobec Wiednia, a respekt dla Budapesztu. W takiej postawie utwierdzały ich zresztą tajne instrukcje. Poza tym zdarzały się przypadki korumpowania urzędników przez dwór jaworzyński⁶⁶.

Towarzystwo Tatrzańskie, za pomocą pism i telegramów, bezustannie zwracało uwagę władz i posłów na narastające niebezpieczeństwo utraty Morskiego Oka i czuwało, aby przez przeoczenie lub zaniedbanie z polskiej strony nie nabyli Węgrzy nowych prerogatyw. Ponadto, wyłonił się spośród członków Towarzystwa deputacje wielokrotnie interweniowały u namiestnika Galicji, w Sejmie Krajowym, u premiera rządu austriackiego, w Kole Polskim w Wiedniu⁶⁷, w poszczególnych ministerstwach, a nawet u samego cesarza Franciszka Józefa. Oczywiście, nie zapomniano o innych wpływowych osobistościach, chociaż stojących nieco niżej w hierarchii austro-węgierskiej monarchii.

Z ważniejszych oficjalnych wystąpień, jakie Towarzystwo kierowało do władz, wymienić należy memoriał do Koła Polskiego, złożony 19 marca 1887 roku, na ręce posła Władysława Chotkowskiego. W memoriale tym, po wyjaśnieniu istoty sporu i jego przebiegu, zwracano się z prośbą, aby „Wysokie Koło sprawę tę gdzie należy, a szczególności w c.k. Namiestnictwie [...], gdzie obecnie zalega, popierać raczyło, tak iżby ten spór graniczny na korzyść naszego kraju został rozstrzygnięty”⁶⁸.

Zobligowani w ten sposób członkowie Koła zajęli się tą sprawą na posiedzeniu 27 marca 1887 roku. Wysłuchali wówczas wyjaśnień E. Mochnackiego, który poinformował zebranych, jakie do tej pory Wydział Krajowy poczynił tu kroki. Po dyskusji, zlecono przewodniczącemu sejmowej komisji prawniczej – Zawadzkiemu, aby sprawdził w wiedeńskich ministerstwach, w jakiej fazie załatwiania sprawa ta się znajduje. Zawadzki stwierdził, że aktualnie zajmowało się nią Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które, w oparciu o protokoły i sprawozdania mieszanej komisji galicyjsko-węgierskiej z 1883 roku, opracowało obszerny dokument uzasadniający prawa Galicji do Morskiego Oka. Jeszcze w 1884 roku ministerstwo wystosowało do lwowskiego Namiestnictwa pismo, polecające mu zebrać dodatkowe materiały dotyczące sporu, lecz „Namiestnictwo – jak ustalił „Czas” – nie dało dotychczas odpowiedzi”⁶⁹.

Pomimo, zdawałoby się, korzystnej dla polskich zabiegów koniunktury – gdyż był to okres, kiedy polscy politycy współdecydowali w Wiedniu o losach całego państwa⁷⁰ – sprawa Morskiego Oka pozostawała nadal nierozstrzygnięta. Jak należy przypuszczać, odwołanie przez austriackie czynniki rządowe decyzji w tej sprawie, wynikało z trudnej sytuacji w jakiej się one znalazły, gdyż z jednej strony, przyszło im bronić słusznych praw Galicji, a z drugiej – nie chciały sobie zrazić Budapesztu, a także Berlina, wspierającego dążenia Hohenlohego. Tymczasem upływający czas był sojusznikiem Węgrów i dworu jaworzyńskiego, albowiem dawał im możliwość podbudowywania swoich pretensji coraz to nowymi faktami dokonanymi.

W tym trudnym i przełomowym momencie pojawił się człowiek, który potrafił stawiać owym zakusom skuteczny opór i doprowadzić do korzystnego dla Polaków finału sporu; był nim hr. Władysław Zamoyski⁷¹. Kierując się wolą opinii publicznej, nabył on w 1889 roku wystawione na licytację dobra zakopiańskie, wraz z przynależną do nich częścią Doliny Rybiego Potoku. W decyzji tej utwierdziło go przekonanie o konieczności wspierania „sprawy narodowej”, gdyż do tego wymiaru urosła kwestia kupna tych dóbr, co miało zapobiec – z jednej strony – całkowitej zagładzie tatrzańskich lasów, a z drugiej – przejściu „państwa zakopiańskiego” w niepolskie ręce⁷². Istniało bowiem poważne niebezpieczeństwo, że o ile nie kupi ich żydowski kupiec z Nowego Targu – Jakub Goldfinger, który dzierżawił w Zakopanem dwie papiernie⁷³, to dobra te nabędzie ks. Hohenlohe⁷⁴.

Oczywiście wraz z objęciem tatrzańskich posiadłości⁷⁵, hrabia Zamoyski stał się stroną w konflikcie o Morskie Oko. Z czego zdawał sobie już wcześniej sprawę, a mimo to podjął wyzwanie. Broniąc praw „państwa zakopiańskiego”, a przede wszystkim terytorium polskiego, kontynuował on działania swoich poprzedników. Z tym jednak, że z większą jeszcze intensywnością, do czego zmuszał go także rozwój sytuacji. Strona przeciwna stosowała bowiem w tym czasie coraz bardziej radykalne środki, uzyskując jednocześnie szereg korzystnych dla siebie decyzji sądowych i urzędowych. Hr. Zamoyski, nie zważając na trudności oraz koszty, z całą energią i poświęceniem przeciwstawiał się on Hohenlohemu i władzom węgierskim, aby nie dopuścić do zadomowienia się ich nad Morskim Okiem na stałe⁷⁶. Występował przy tym nie tylko w swoim imieniu, ale także pozostałych zagrożonych właścicieli. Blisko współpracował też z Towarzystwem Tatrzańskim⁷⁷, które nadal angażowało się w tę sprawę. Z jego działaniami na tym polu społeczeństwo polskie wiązało spore oczekiwania. Chociaż nie potrzebował on specjalnej zachęty, rodacy wręcz żądali od niego zdecydowania i aktywności, co dobrze oddaje chociażby ten apel: „Obrońco Polskiej ziemi w Tobie nasza nadzieja. Zamoyski! Nie zasypiaj sprawy!”⁷⁸.

W zależności od sytuacji, Zamoyski występował jawnie i oficjalnie lub, co zdarzało się częściej, anonimowo i nieoficjalnie. Robił w tej sprawie co tylko mógł. Przewycięzał ospałość i kunktatorstwo c.k. administracji oraz władz galicyjskich i centralnych. Przekonywał i skłaniał do działania posłów do Sejmu Krajowego i parlamentu wiedeńskiego. Osobiście zbierał materiał dowodowy⁷⁹, a także pozyskiwał do współpracy najlepszych specjalistów z dziedziny historii, prawa i kartografii⁸⁰. Paradoksalnie doszło bowiem do tego, że to nie strona węgierska musiała udowadniać swoje racje, co właśnie polska. Zamoyski mobilizował w sprawie Morskiego Oka opinię publiczną poprzez kampanię prasową. Chronił także i wspomagał wszystkich tych, którzy angażując się w ten spór doznawali jakichkolwiek szkód⁸¹.

1 stycznia 1891 roku – pod wpływem polskich skarg na bezprawne poczynania Hohenlohego i władz węgierskich – austriackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zwróciło się do swojego odpowiednika w Budapeszcie, aby zapobiegał samowolnym krokom strony węgierskiej, podobnie jak to czyni strona galicyjska⁸². Nie wiele to jednak pomogło, gdyż w najbliższych miesiącach przejawy takiego postępowania jeszcze się nasiliły. Szczycem zaś samowoli i zuchwałości było niewpuszczenie na sporny teren, przez jaworzyńską straż leśną i żandarmów węgierskich, komisji sądowej z Nowego Targu. Przy czym, członkom komisji grożono nawet użyciem broni. Incydent ten wywołał zrozumiałe protesty polskiej opinii publicznej⁸³. W imieniu rządu odpowiedział na nie minister do spraw Galicji – Filip Zalewski, zapewniając w Kole Polskim, że „w sprawie obrazy Sądu przez urzędników Hohenlohego i żandarmów węgierskich, musi być zadośćuczynienie i że będzie”⁸⁴.

W sierpniu 1892 roku, z inicjatywy Zamoyskiego i Towarzystwa Tatrzańskiego, na wiecu w Zakopanem uchwalono petycję do Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, z prośbą o „jak najenergiczniejszą obronę kraju naszego od zagrażającej mu krzywdy: uszczuplenia granic krajowych i wydarcia nam Morskiego Oka”⁸⁵. Ów wniosek podbudowywano stwierdzeniem, że „cała Polska ma w tej chwili oczy zwrócone na swoją delegację w Wiedniu, która jedynie dzisiaj ma obowiązek i możność na legalnej drodze zapobiec tej stracie. Delegacja polska – jak podkreślano w petycji – tyle poważnych usług Państwu już oddała, że ma dzisiaj prawo domagać się od Rządu, nie łaski, lecz bezstronnej sprawiedliwości i energicznej a skutecznej obrony naszego kraju”⁸⁶. W ciągu kilku miesięcy, pod petycją złożyło swoje podpisy prawie 34 tysiące osób, wywodzących się z różnych warstw społecznych, mieszkających na terenie trzech zaborów i za granicą. Podpisało ją też duchowieństwo katolickie, m.in. kardynał Albin Dunajewski, który obok nazwiska umieścił dopisek „jako biskup w diecezji w której leży ta miejscowość”. Wśród podpisanych było wiele znanych osobistości; profesorów wyższych uczelni, polityków, literatów, artystów, jak np. Jan Matejko⁸⁷.

Gdy strona polska coraz bardziej energicznie broniła Morskiego Oka – węgierska; jeszcze bardziej zdecydowanie podkreślała do niego swoje prawa. W tym duchu utrzymany był np. reskrypt z 6 lutego 1893 roku, węgierskiego ministra spraw wewnętrznych, w którym stwierdzał on, że „stosownie do faktycznego posiadania tego terytorium, państwo węgierskie wykonuje nad takowym wszelkie prawa, panującemu przynależne i że tych praw nie może na razie i w ogólności nikt inny wykonywać, jak tylko państwo węgierskie”⁸⁸.

Konsekwencją takiego stanowiska była decyzja węgierskiego sądu najwyższego, podjęta w 1894 roku. Ostatecznie zatwierdził on wówczas, werdykty sądów I i II instancji, które uprzednio oddalił, potwierdzające prawo włas-

ności Hohenlohego do spornego terytorium, co oznaczało ponowne wprowadzić księcia w jego posiadanie. Pogorszyło to znacznie sytuację strony polskiej i jeszcze bardziej zaostrzyło spór. Opierając się na tym orzeczeniu, zarówno Hohenlohe, jak i władze węgierskie energicznie podkreślały swoje panowanie nad Morskim Okiem. Jeszcze raz ustawiły tam węgierskie słupy graniczne i znaki własnościowe dworu jaworzyńskiego. Węgierska żandarmeria zorganizowała tu swój posterunek, a Hohenlohe wybudował leśniczówkę, a także ogrodził płotem znaczną część spornego lasu, którego odcinek, biegnący przez terytorium Galicji, wynosił „co najmniej 800 m”⁸⁹.

Zamoyski oczywiście przeciwstawiał się tym posunięciom. Jego straż leśna i oficjaliści, a także współpracujący z nim górale, przepędzali jegrów Hohenlohego, niszczyli nowe słupy i kopce graniczne, zburzyli płot oraz leśniczówkę, natomiast odbudowywali mostki, kładki i ścieżki turystyczne, niszczone przez stronę przeciwną⁹⁰. Hrabia wykorzystywał też, jako osoba prywatna, wszelkie możliwości, jakie mu dawała droga sądowa i administracyjna. Już w lipcu 1890 roku, wytoczył Hohenlohemu i Keglowi, przed sądem powiatowym w Nowym Targu, proces o naruszenie posiadania. Niemal jednocześnie, analogiczny proces, lecz przeciwko zarządcy dóbr zakopiańskich – Janowi Manickiemu, wszczął na Węgrzech ks. Hohenlohe.

W swych postępowaniach, oba sądy nawzajem dowodziły niekompetencji drugiego, stojąc na stanowisku, że tylko ten sąd może rozpatrywać sprawę, na którego terenie działalności znajduje się przedmiot sporu. Otóż w tym momencie, ponieważ Hohenlohe postarał się o wpisanie spornego obszaru, jako swojej własności, do węgierskich ksiąg katastralnych w Starej Wsi Spiskiej, nie tylko sąd galicyjski był w tej sprawie kompetentny, ale za taki mógł również uchodzić sąd węgierski. Jednakże, zajmowanie się tą sprawą przez węgierskie organa sądowe i administracyjne miało tylko pozory legalności, m.in. z tego powodu, że zanim jeszcze wprowadzono kataster na Węgrzech, co nastąpiło dopiero w 1853 roku, wspomniany obszar był już zapisywany jako galicyjski w metryce Józefińskiej z 1789 roku, metryce gruntowej z 1820 roku i katastrze galicyjskim z 1846 roku.

Ostatecznie Zamoyski nic nie wskórał, zarówno w sądzie nowotarskim, jak i w wyższej instancji, tj. krakowskim. Sądy galicyjskie zawiesiły bowiem postępowanie, czekając na ostateczne uregulowanie sporu o granicę państwową. Takich wątpliwości nie miały natomiast sądy węgierskie, podejmując korzystne dla Hohenlohego postanowienia. Widząc więc bezsilność galicyjskiego wymiaru sprawiedliwości, Zamoyski zwrócił się do Wydziału Krajowego z apelem o powstrzymanie „awanturniczej imprezy” Hohenlohego, przestrzegając jednocześnie przed konsekwencjami lekceważenia stosunków prawnych⁹¹.

Ze względu na nieprzejednane stanowisko Hohenlohego i Węgrów, a co za tym idzie braku perspektyw sprawiedliwego rozwiązania sporu, na płaszczyźnie galicyjsko-węgierskiego porozumienia, nie pozostawało nic innego, jak przekazać go do rozpatrzenia autorytatywnemu czynnikowi, stojącemu poza konfliktem.

W państwie nie było, poza Franciszkiem Józefem – w jednej osobie cesarzem Austrii i królem Węgier – innej kompetentnej władzy, która by mogła rozstrzygnąć spór między dwoma członami monarchii. Do niego więc kilkakrotnie zwracali się Polacy z prośbą o interwencję. Przełomowe w tym względzie znaczenie miało przypaść deputacji „do tronu” Sejmu Krajowego, powołanej 23 maja 1893 roku. Posiadała ona bardzo szacowny skład personalny, gdyż delegowano do niej najznakomitszych przedstawicieli Galicji: marszałka Sejmu – ks. Eustachego Sanguszkę, wicemarszałka – Sylwestra Sembratowicza⁹², ks. Jerzego Czartoryskiego, hr. Jana Tarnowskiego i przedstawiciela Wydziału Krajowego. Jednocześnie zadbano o to, aby wcześniej dostarczyć cesarzowi stosowny memoriał, przygotowany przez marszałka Sanguszkę.

Z delegacją tą wiązano duże nadzieje. Charakterystyczne w tej sprawie było wystąpienie krakowskiego „Czasu”, który, posługując się galicyjską stylistyką, pisał wówczas, że deputacja miała „naszemu Najwyższemu ziemskiemu Sędziemu przedstawić naszą krzywdę i naszą boleść”⁹³. Nadzieje te w dużym stopniu zostały spełnione, gdyż po wysłuchaniu delegatów, cesarz zaproponował rozstrzygnięcie sporu przez międzynarodowy trybunał rozjemczy. Było to znaczącym krokiem do przodu, ale miało jeszcze upłynąć prawie dziewięć lat, aby się ten trybunał zebrał.

W 1897 roku, wolę cesarza potwierdził parlament austriacki i sejm węgierski, uchwalając w tej sprawie dwie jednakowo brzmiące ustawy, które Franciszek Józef podpisał. Ustawy przewidywały, że rządy każdej ze stron miały delegować do trybunału po jednym arbitrze, a ci zaś wskazać osobę superarbitra, spoza monarchii austro-węgierskiej. Ponadto, w procesie mieli uczestniczyć, po obu stronach, referenci i obrońcy. Orzeczenie tak skompletowanego trybunału miało być ostateczne i obowiązujące.

Niestety, Węgrzy nadal stosowali taktykę odwlekania. Wyrażało to się chociażby w tym, że przez kilka lat ustalali skład swojej delegacji do trybunału oraz nie mogli się zdecydować na osobę superarbitra. Strona polska musiała w tym czasie włożyć jeszcze sporo wysiłku, aby sprawa nie utknęła w martwym punkcie. Wreszcie w kwietniu 1902 roku sąd się ukonstytuował. Superarbitrem został Szwajcar – dr Johann Winkler, prezes szwajcarskiego sądu związkowego w Lozannie. Powołano też innego Szwajcara, ale w roli rzeczoznawcy. Był nim dr Fridolin Becker, profesor politechniki w Zurychu i pułkownik szwajcarskiego sztabu generalnego. Ten wybitny fachowiec w dziedzinie

kartografii i fizjografii, miał przeprowadzić, w zakresie swoich kompetencji, ekspertyzę, która stanowiłaby dodatkowy materiał dowodowy.

Stronę węgierską, jako arbiter, reprezentował prezes sądu królewskiego w Preszburgu (Bratysławie) – Kálmán Lehoczky, referentem został sędzia kurii królewskiej w Preszburgu – Lajos Lában, a obrońcą – Gyula Bölcs, z budapeszteńskiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Arbitrem strony austriackiej, ściślej galicyjskiej, a w istocie polskiej, był prezes krajowego sądu apelacyjnego – dr Aleksander Mniszek Tchórznicki, jego referentem – Wiktor Korn, prokurator skarbowy ze Lwowa, a obroną interesów Galicji zajęł się profesor Oswald Balzer. Na miejsce obrad trybunału wyznaczono Graz (Hradec) w Styrii. Podczas procesu posługiwano się językiem niemieckim⁹⁴.

Trybunał rozpoczął swoją działalność 21 sierpnia 1902 roku. Jego obradom przysłuchiwała się dosyć duża grupa polskich obserwatorów na czele z hr. Władysławem Zamoyskim⁹⁵. Obecność dziennikarzy spowodowała, że przebieg procesu był szeroko relacjonowany przez polską prasę w trzech zaborach⁹⁶.

Losowanie zadecydowało, że Węgrzy wystąpili w Grazu jako pierwsi. Lehoczky i Lában, na przemian, uzasadniali słuszność żądań węgierskich. Prezentując swoje tezy, nie wahali się interpretować dokumentów do z góry ustalonych założeń. Zamiast merytorycznej argumentacji, z ostentacyjną pewnością siebie, stawiali kategoryczne wnioski, wielokrotnie powtarzając zwrot „nie ulega wątpliwości”. Zasadniczy sens ich wywodów nikogo nie zaskoczył i sprowadzał się do znanej tezy węgierskiej, że jakoby rzeka Białka – która stanowiła na całej swej długości, poza krótkim odcinkiem koło Nowej Białej, granicę między Galicją i Węgrami – brała swój początek pod Rysami i przecinała Czarny Staw oraz Morskie Oko. Stąd też powinna należeć do Węgier połowa akwenów obu tych stawów oraz obszar położony na wschód od linii: Rysy – Czarny Staw – Morskie Oko – Rybi Potok.

23 sierpnia rozpoczął wystąpienie, trwające cztery dni, arbiter strony galicyjskiej – A. Mniszek Tchórznicki. W swych spokojnie artykułowanych wywodach, prowadzonych metodą dowodu pozytywnego, opierał się na bardzo szerokiej bazie dowodowej, złożonej głównie z akt urzędowych. Przytaczane dokumenty rzeczowo analizował i uzasadniał, że przemawiają one za pozostawieniem Morskiego Oka w granicach Galicji.

28 sierpnia, w dwugodzinnym wystąpieniu, zaprezentował się obrońca strony węgierskiej – dr Gyula Bölcs. Jego mowa utrzymana była w podobnym tonie, jak Lehoczkyego i Lábana, z tym, że trwała znacznie krócej, a poza tym została odczytana. Nie wnosiła ona zresztą nic nowego do sprawy. Dlatego też została przyjęta z ulgą przez polskich obserwatorów.

Po Bólcsu zabrał głos prof. Oswald Balzer. Obrońca strony galicyjskiej, występował przez cztery dni, tj. od 28 do 31 sierpnia. W obronie przyjął on metodę dowodu negatywnego. Polegało to na tym, że obalał jedne po drugich argumenty węgierskie. Przytaczane dokumenty źródłowe poddawał wszechstronnej i szczegółowej krytyce, udowadniając, że nie stanowią one dowodów na korzyść Węgier, a w niektórych nawet przypadkach potwierdzają wręcz tezę Polaków. Poprzez swoją gruntowną analizę wzmacniał on również dowody już wcześniej przedstawione przez stronę polską.

Już na początku oświadczył, że granicę naturalną pomiędzy stronami sporu wyznacza górską grań, posiadająca „bardziej” naturalny charakter, niż wskazywany przez Węgrów potok. Następnie podkreślił, że powstała ona przez „pierwotne zasiedlenie”. Jeśli terytorium jednego państwa przekracza naturalną granicę grzbietu górskiego – dowodził Balzer - to nie może się ono kończyć na samym stoku górskim z drugiej strony [...] musi ono sięgnąć jeszcze dalej, stworzyć poza tym stokiem dalsze osady [...] O ile stosunki miałyby się ułożyć inaczej, musieliśmy granicę taką uważać nie tylko za nienaturalną, ale wprost w założeniu i co do istoty swojej za niemożliwą. A takiej granicy domagają się właśnie Węgrzy. Polski obrońca twierdził, że w tym rejonie naturalną granicą może być albo grań biegnąca od Rysów przez Żabie aż do ujścia Rybiego Potoku do Białki lub też grań prowadząca od Rysów, przez Wysoką, Polski Grzebień i Rohatkę do Doliny Rówienki. Balzer zwrócił uwagę, że Węgrzy usiłują dowieść swych racji powołując się na rzekomo wypływającą spod „ich szczytu” rzekę Białkę. Ku wielkiemu zaskoczeniu Madziarów przedstawił mapę wiedeńskiego Instytutu Wojskowo-Geograficznego z przełomu 1897 i 1898 roku, na której potok ten nie wypływał spod szczytu Rysów, a z Czarnego Stawu. W ten sposób odwoływanie się Węgrów do naturalnej granicy na rzece Białce zostało mocno podważone⁹⁷.

Problem polskich strat terytorialnych na Kresach Południowych, często powracał w wystąpieniach przedstawicieli Galicji podczas procesu w Grazu, o czym szeroko donosiła polska prasa w trzech zaborach. Temat ten oficjalnie poruszył arbiter strony galicyjskiej – Aleksander Mniszek-Tchórznicki, który stwierdził, że „żądania Galicji idą jeszcze dalej niż obecnie sporne terytorium, bo Galicji należy się granica, idąca grzbietem Polskiego Grzebieńa”⁹⁸. Opierając się na dawnych dokumentach, wykazał on także w swoim referacie, że „całe terytorium, aż po źródła Popradu, należało do Polski”⁹⁹. Zagadnienie to, w sposób jeszcze bardziej pogłębiony, przedstawił prof. Oswald Balzer¹⁰⁰. Zgłosił on też do protokołu uwagę, że „Galicja utrzymuje swoje roszczenia do terytorium rozciągającego się na wschód od grzbietu Żabiego do Polskiego Grzebieńa i do Białej Wody, i że nie zrzeka się praw swych, żadnemu niepodlegających przedawnieniu, do odzyskania tego terytorium”¹⁰¹.

Już na tym etapie rozprawy, podjęta przez Węgrów próba wykazania swoich praw do przedmiotu sporu zakończyła się ich kompromitacją. Jako jeden ze swych „niepodważalnych” dowodów przedstawili wówczas tzw. dokument hr. Stadnickiego, z początku XIX wieku, którym był list podżupana komitatu spińskiego – Almassyego, skierowany do władz komitатовych. Treść listu miała jakoby potwierdzać przynależność Morskiego Oka do Węgier. Obrońca węgierski powołał się na zawartą w nim wypowiedź hr. Stadnickiego, który – według niego – uważał Morskie Oko za własność węgierską. Zapoznawszy się z tym dokumentem, Balzer stwierdził, że łaciński tekst listu został niedokładnie przetłumaczony. Zwrócił też uwagę na przypisywaną Stadnickiemu, niczym nie uzasadnioną, tytułaturę „comes Neoforensis”. Za zgodą sędziów ad hoc przełożył wskazany przez Węgrów fragment tekstu dowodząc, że autorem zacytowanej przez stronę przeciwną wypowiedzi nie był – jak sądził J. Bölcs – hr. Stadnicki lecz Almassy. Wyjaśnienie Balzera stało się sensacją dnia. Zgromadzeni na sali sądowej Polacy wstali z ławek i nagrodzili go oklaskami. O reakcji publiczności, na wyjaśnienie polskiego obrońcy, korespondent „Słowa Polskiego” napisał: „Z ław polskich głosy triumfu i okrzyki [pod adresem J. Bölcsa] Mości Panie! [...] Tak, trzeba umieć mówić po łacinie [...] a potem dowodzić! Dr Winkler śmieje się”¹⁰².

1 września obrady zostały przerwane, ponieważ trybunał postanowił przeprowadzić w rejonie Morskiego Oka wizję lokalną. Jej uczestnicy przybyli do Zakopanego 3 września. Sama zaś lustracja trwała dwa dni, tj. 4 i 5 września. Najistotniejszą w niej rolę odegrał szwajcarski rzeczoznawca – płk Becker.

Wydarzenie to stało się okazją do wyrażania uczuć patriotycznych. Nad Morskie Oko przybyło ponad pół tysiąca Polaków, zarówno zakopiańskich gości, jak i miejscowych górali. Panowała uroczysta atmosfera. Przy schronisku zawieszono biało-czerwoną flagę, którą manifestacyjnie niesiono od Zakopanego. Zgromadzeni odśpiewali też Mazurka Dąbrowskiego i Boże coś Polskę... Nastrój psuła jednak obecność dwunastu węgierskich żandarmów oraz urzędników komitatu spińskiego i oficjalistów Hohenlohego, co niedwuznacznie przypominało, że nadal uważają się za prawowitych właścicieli tego terytorium¹⁰³.

Uczestnicy i obserwatorzy oględzin odnieśli wrażenie, że wizja lokalna przekonała Szwajcarów, iż słuszność jest po stronie Polaków, co spowodowało, że Madziarzy nabrali ochoty do zawarcia jakiegoś kompromisu w sprawie Morskiego Oka. Wywołało to pewne zaniepokojenie wśród Polaków, w większości stojących na stanowisku, że nie można zawierać z Węgrami żadnej ugody, kiedy jest już bliskie całkowite zwycięstwo¹⁰⁴. Od momentu lustracji, Polacy z coraz większym optymizmem czekali na końcowy werdykt trybunału, przeciwnie – Węgrzy, którzy już praktycznie nie mieli złudzeń, że uda im się rozstrzygnąć spór na swoją korzyść.

Dotychczasowe stanowisko Węgrów, którzy bez zastrzeżeń popierali roszczenia ks. Hohenlohego, nieprzyjemnie zaskoczyło Polaków. Spór ten toczył się bowiem w okresie bardzo dla nich trudnym, kiedy byli rozdzieleni na trzy zabory i niemal bezbronni z powodu braku własnego państwa. W tej sytuacji, pruski magnat i węgierscy „bratankowie” usiłowali im odebrać „najpiękniejszy skrawek Polski”. Jednakże należy podkreślić, że to bynajmniej niecałe społeczeństwo węgierskie stało „murem” za Hohenlohem, tylko jego część, na czele z wpływowymi politykami, którzy mieli wówczas decydujący głos nie tylko w Budapeszcie, ale także w Wiedniu. Charakterystyczne jest również to, że węgierska opinia publiczna, poza mieszkańcami Spisza, w odróżnieniu od polskiej, znacznie mniej się tą sprawą interesowała¹⁰⁵.

Przełom, jaki nastąpił w sporze podczas wizji lokalnej, znalazł odbicie w postawach przedstawicieli obu narodów, reprezentowanych nad Morskim Okiem. Węgrzy stali się w swym zachowaniu pokorniejsi, co pozwoliło Polakom okazać im swoją wielkoduszość i wybaczyć dotychczasowe postępowanie. Gdy więc minęło napięcie, istniejące do tej pory w wzajemnych kontaktach, doszło do spontanicznych przejawów manifestowania tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej. Madziarzy wznosili toasty na cześć Polaków¹⁰⁶, a ci odpowiadali im w podobny sposób, sięgając bez oporów po bojkotowane do tej pory węgierskie wino¹⁰⁷.

10 września sąd wznowił w Grazu swoje obrady. Tego dnia wysłuchał sprawozdania rzeczoznawcy oraz końcowych wystąpień obrońców. Na czym zakończył jawną część rozprawy. Obrady, toczone się w ciągu kolejnych trzech dni, prowadzone były już bez obrońców i przy drzwiach zamkniętych, co dawało pole różnorodnym domysłom i spekulacjom. Wywoływały one wśród polskich obserwatorów i dziennikarzy ponowną falę zaniepokojenia. Wreszcie, wieczorem 13 września, wyrok został ogłoszony: sporny teren nad Morskim Okiem, z wyjątkiem niewielkiej połaci lasu (stanowiącej ok. 3,3 % wspomnianego obszaru)¹⁰⁸, został przyznany Galicji.

Przebywający w Grazu Polacy zareagowali na ten werdykt wybuchem radości. Wieść szybko dotarła na ziemie polskie, wywołując wszędzie wielką ulgę, zadowolenie i entuzjazm. Nastroje te znalazły swoje odzwierciedlenie w różnych reakcjach, zarówno zbiorowych, jak i indywidualnych; od patriotycznych pochodów do listów i telegramów z gratulacjami, przesyłanych „ojcom” zwycięstwa, tj. przede wszystkim hr. W. Zamoyskiemu, prof. O. Balzerowi, A. Mnischkowi-Tchórznickiemu i L. Kornowi. Wyrażano także wdzięczność sędziom, za ich sprawiedliwy wyrok¹⁰⁹.

Świętowano z tego powodu również w „letniej stolicy Polski”, czyli w Zakopanem, gdzie już wieczorem 13 września dotarł telegram: „Zwycięstwo na całej linii”. Wiadomość ta natychmiast rozeszła się pod Giewontem. Żywiołowo

uformował się pochód z pochodniami, którego uczestnicy, głośno wiwatując, przeciągnęli ulicami Zakopanego. Śpiewali też patriotyczne pieśni oraz ułożoną ad hoc przez Ludwika Solskiego parafrazę zwrotki Mazurka Dąbrowskiego, która brzmiała: Jeszcze Polska nie zginęła / Wiwat plemię lasze / Słuszna sprawa górę wzięła / Morskie Oko nasze!¹¹⁰.

Na ręce prof. Balzera posypały się liczne listy i telegramy gratulacyjne. Oto fragmenty niektórych z nich: „Czcigodny Panie Rektorze i świetny poskromicielu buty madziarskiej!”, „Znakomitemu obrońcy praw narodowych i rzetelnemu patriocie zasyłamy wyrazy wysokiej czci i szczerzej podziękii”, czy chociażby; „Dzielnemu obrońcy klejnotu narodu polskiego przesyłamy wyrazy serdecznej wdzięczności. Klub Zamyślonej «O» w kawiarni Europejskiej”. Znany historyk Aleksander Kraushar telegrafował z Warszawy: „Winszuję pracy owocnej i zasłużonego zwycięstwa”¹¹¹.

Pomimo tego, że wydany w Grazu wyrok zakończył spór o granicę państwową, ks. Hohenlohe jeszcze przez siedem lat kwestionował prywatne prawa Zamoyskiego do okolic Morskiego Oka. Ta faza sporu w mniejszym już jednak stopniu absorbowała uwagę polskiej opinii publicznej. Pretensje Hohenlohego, po serii rozpraw i apelacji, zostały definitywnie oddalone dopiero 6 maja 1909 roku.

Znamiennym faktem jest, że o tym ostatecznym zwycięstwie powiadomił hr. Zamoyski w pierwszej kolejności właśnie Oswalda Balzera¹¹², wyrażając mu jednocześnie swoją wdzięczność za jego rolę w Grazu, widział w nim bowiem przynajmniej współautora sukcesu. Prof. Balzer, z wrodzoną sobie skromnością, odpowiedział Zamoyskiemu: „Zawstydził mnie [...] J.W. Pan Hrabia swoim dopiskiem «wdzięczny»; jeżeli kto, to ja i my wszyscy winniśmy wdzięczność Jemu, za to że swoim energicznym, długoletnim odporem utrzymywał sprawę w zawieszeniu, pokąd się pomyślnie załatwić nie dała, że zwrócił uwagę całego społeczeństwa na jej doniosłość i przez to wzbudził dla niej zainteresowanie szerokie. Ostatni akt, który się przed kilkoma dniami rozegrał w Wiedniu, to ostatecznie także nie tylko sprawa prywatna J.W.P. Hrabiego. Dla nas wszystkich ponad kwestię prywatnej własności wysuwa się tu znowu moment publiczny, że od posiadania pięknego kawałka ziemi naszej wykluczono Prusaka-hakatystę”¹¹³.

Za skuteczną obronę polskich praw do Morskiego Oka zdobył Balzer uznanie całego społeczeństwa polskiego. Największa jednak radość i wdzięczność z tego powodu okazywana mu była pod Tatrami. Za zasługi w tym względzie, działacze Towarzystwa Tatrzańskiego przyznali mu swoje honorowe członkostwo. W 1925 roku złożono wniosek, aby zakopiańskiemu gimnazjum nadać imię Oswalda Balzera, a w 1933 roku, już po jego śmierci, Rada Miejska w Zakopanem podjęła decyzję, aby jego imieniem nazwać również szosę prowadzącą do Morskiego Oka.

Pomimo nienajlepszego stanu zdrowia¹¹⁴, Balzer przez całe swoje życie pracował na różnych polach działalności publicznej. Dał się on poznać nie tylko jako nauczyciel akademicki, badacz historii prawa i ustroju, archiwista, wydawca źródeł, specjalista od nauk pomocniczych historii, organizator badań historycznych, ale przede wszystkim obywatel, który zawsze chętnie służył ojczyźnie swoją wiedzą i autorytetem¹¹⁵.

Za wykazywaną postawę, kompetencje i dorobek był jeszcze za życia, co przecież nie tak często się zdarza, osobą niezwykle cenioną i szanowaną. Znalazło to swoje odbicie w jego członkostwie w kilkudziesięciu krajowych i zagranicznych towarzystwach i instytucjach naukowych¹¹⁶, doktoratach honoris causa¹¹⁷ i wysokich odznaczeniach¹¹⁸. Natomiast po śmierci, został nawet zaliczony – jako reprezentant nauki, obok Henryka Sienkiewicza – przedstawiciela literatury pięknej i Ignacego Paderewskiego – przedstawiciela sztuki, do trzech „najświetniejszych obrońców praw narodu i najszlachetniejszych wyrazicieli duszy polskiej”¹¹⁹.

Zmarł we Lwowie 11 stycznia 1933 roku, trzy tygodnie po przebytym ataku serca¹²⁰. Został pochowany na cmentarzu łyżakowskim.



Przypisy

- ¹ Polski słownik biograficzny (dalej: PSB), t. 1, Kraków 1935, s. 245-248; Przemówienie prof. dr. Przemysława Dąbkowskiego, [w:] Pamięci Oswalda Balzera. Przemówienia na uroczystej akademii urządzonej staraniem Towarzystwa Naukowego 22 stycznia 1934, Lwów 1934, s. 14.
- ² Ibidem, s. 14-15.
- ³ Pod jego też kierunkiem, w latach 1880-1882, zdobywał, jako aplikant we lwowskim Archiwum Akt Grodzkich i Ziemskich, kwalifikacje archiwisty. Ibidem, s. 32.
- ⁴ O. B a l z e r, Geneza Trybunału Koronnego. Studium z dziejów sądownictwa polskiego XV wieku, Warszawa 1886.
- ⁵ PSB, op. cit., s. 245.
- ⁶ Uhonorowanie uczelni imieniem króla Jana Kazimierza Wazy nastąpiło 18 listopada 1918 r.
- ⁷ Jeszcze dłużej niż z Uniwersytetem związany był z samym Lwowem, gdyż od czasów gimnazjalnych. W sumie więc przez 64 lata. Miasto to zawsze było mu bardzo bliskie i Balzer nie chciał go opuścić, mimo wielu kuszących propozycji. W odrodzonej Polsce, władze kilkakrotnie oferowały mu w Warszawie eksponowane stanowiska: objęcie Katedry Historii Prawa Polskiego na Uniwersytecie Warszawskim, naczelnego dyrektora archiwów państwowych, ministra oświecenia publicznego, prezesa Trybunału Najwyższego, a także Trybunału Stanu. Przemówienie prof. dr. Przemysława Dąbkowskiego..., op. cit., s. 46.
- ⁸ PSB, op. cit., s. 245.
- ⁹ R. N o w a c k i, Wybitni uczeni Uniwersytetu Jana Kazimierza: Oswald Balzer (1858-1933), [w:] www.absolwencilo-zakopane.pl/balzer.
- ¹⁰ PSB, op. cit., s. 247.
- ¹¹ S. Ś r e d n i o w s k i, Oswald Balzer, [w:] Księga Pamiątkowa na dziewięćdziesięciolecie dziennika „Czas”, Warszawa 1939, s. 152.
- ¹² Np. odczyt o Kulturze duchowej, na uroczystości promowania go doktoratem h.c. Uniwersytetu Lwowskiego (1903), czy przemówienie wygłoszone podczas obchodów rocznicy Grunwaldzkiej we Lwowie (1910). PSB, op. cit., s. 247.
- ¹³ M.in. jeden z nich, zadedykowany J. I. Kraszewskiemu, został zamieszczony w Albumie młodzieży akademickiej lwowskiej (1879).
- ¹⁴ O. B a l z e r, Konkurenci panny Eudoksyi. Komedya w jednym akcie, Lwów 1879, a także komedia Kłopoty panicza, opublikowana w 1877 r. pod pseudonimem Ostafi Brona.
- ¹⁵ Idem, Reformy społeczne i polityczne Konstytucji Trzeciego Maja, „Przegląd Polski”, 1891, s. 496.
- ¹⁶ PSB, op. cit., s. 246.
- ¹⁷ R. N o w a c k i, Wybitni uczeni..., op. cit.
- ¹⁸ S. Ś r e d n i o w s k i, Oswald Balzer..., op. cit., 152.
- ¹⁹ Przemówienie doc. dr. Heleny Polackówny, [w:] Pamięci Oswalda Balzera. Przemówienia na uroczystej akademii urządzonej staraniem Towarzystwa Naukowego 22 stycznia 1934, Lwów 1934, s. 51-52.
- ²⁰ Opublikowanej w latach 1881-1882 w „Przewodniku Naukowym i Literackim”, t. 9 i 10, a także w Studiach nad prawem polskim, Poznań 1889.
- ²¹ Redagując chociażby założone przez siebie „Studia nad historią prawa polskiego”.
- ²² Przemówienie prof. dr. Franciszka Bujaka, [w:] Pamięci Oswalda Balzera. Przemówienia na uroczystej akademii urządzonej staraniem Towarzystwa Naukowego 22 stycznia 1934, Lwów 1934, s. 3-5.
- ²³ S. Ś r e d n i o w s k i, Oswald Balzer..., op. cit., 151.
- ²⁴ Przemówienie prof. dr. Franciszka Bujaka..., op. cit., s. 4.
- ²⁵ Cyt. za: ibidem, s. 4.
- ²⁶ Przemówienie mgra Kazimierza Kobylańskiego, [w:] Pamięci Oswalda Balzera. Przemówienia na uroczystej akademii urządzonej staraniem Towarzystwa Naukowego 22 stycznia 1934, Lwów 1934, s. 63.
- ²⁷ Artykuł-odezwa T. Mommsena, pt. An die Deutschen in Österreich, ukazał się w wiedeńskim dzienniku „Neue Freie Presse”.
- ²⁸ Przemówienie prof. dr. Przemysława Dąbkowskiego..., op. cit., s. 37.
- ²⁹ Ibidem.

- ³⁰ O. B a l z e r, Zagadnień ustrojowych Polski, Lwów 1915.
- ³¹ Prezentowali ją w swych publikacjach tacy znani rosyjscy i niemieccy autorzy, jak: S. M. Solov'ev, N. Kostomarov, G. Grotenfeld, R. Roepell, czy E. von der Brüggem.
- ³² O. B a l z e r, Aus Problemen der Verfassungs Geschichte Polens..., Krakau 1916.
- ³³ Cyt. za: R. N o w a c k i, Wybitni uczeni..., op. cit.
- ³⁴ PSB, op. cit., s. 247.
- ³⁵ Przemówienie prof. dr. Przemysława Dąbkowskiego..., op. cit., s. 37.
- ³⁶ Węgrzy przekroczyli wówczas graniczną rzekę Białkę i założyli na jej lewym, tj. polskim brzegu wieś Nową Białą.
- ³⁷ Obliczenia własne na podstawie: Właściciele terenów nad Morskim Okiem w 1902 roku, oprac. J. Bar-naś i J. Kuchta, Zakopane 2002. Owe 350 ha odpowiada mniej więcej 650 holdom, których domagała się strona węgierska. Zob. T. K o p y ś, Spór o granicę polsko-węgierską na przełomie XIX i XX w. i jego polityczne konsekwencje, [w:] Pogranicze polsko-węgierskie..., op.cit., s.110.
- ³⁸ Por. np. Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji naukowej poświęconej 90 rocznicy procesu w Grazu. Zakopane 12 - 13 września 1992 r., praca zbior. pod red. J. M. Roszkowskiego, Zakopane 1993. Zagadnienie to, we wspomnianej publikacji, poruszają zwłaszcza artykuły J. K o l b u s z e w s k i e g o, J. M. R o s z k o w s k i e g o, Z. N o w a k o w e j, M. R o k o s z a, E. S ł o k i oraz W. P o l a k i e - w i c z a.
- ³⁹ Do roku 1856. Po nich dobra przejęli Aleksy i Kornelia z Pálacsayów Salamonowie. Główną siedzibę tego „państwa” stanowiła wówczas Niedzica, położona na Zamagurzu Spiskim.
- ⁴⁰ Np. w 1831 r., gajowy jaworzyński odebrał pod Żabim konie, które zwrócono po podpisaniu „krzyżkami” oświadczenia, że wypasano je na gruncie panów niedzickich. W podobnej sytuacji, zostali zmuszeni w 1833 r. do podpisania stosownego dokumentu, Maciej i Błażej Nowobilscy. Por. J. N y k a, Dolina Rybiego Potoku (Morskiego Oka). Monografia krajoznawcza, Warszawa 1956, s.85; P. S k a - w i ņ s k i, Gospodarka leśna i pasterska w Dolinie Rybiego Potoku w Tatrach w okresie sporu granicznego o Morskie Oko, [w:] Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji..., op.cit., s.137.
- ⁴¹ Christian Kraft zu Hohenlohe-Öhringen (1848-1926), pruski polityk konserwatywny, członek Izby Panów oraz poseł do Reichstagu, górnośląski przemysłowiec, właściciel m.in. dóbr Sławięcice (obecnie w obrębie Kędzierzyna-Koźla). 23 grudnia 1879 r. stał się posiadaczem Jaworzyny Spiskiej, Jurgowa i Lendaka na Spiszu.
- ⁴² Towarzystwo wybudowało już w 1874 r., czyli rok po utworzeniu, na parceli przekazanej mu w użytkowanie przez L. Eichborna, swoje pierwsze schronisko nad Morskim Okiem. Właściciele terenów..., op.cit. s. 7.; Z. M o ź d z i e r z, Schroniska nad Morskim Okiem, [w:] Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji..., op.cit., s.113 i n.
- ⁴³ Ich prawa sięgały r. 1637, kiedy król Władysław IV nadał Wojciechowi Nowobilskiemu sołtystwo białczańskie, z prawem użytkowania niektórych terenów w Tatrach, w tym również nad Morskim Okiem (tj. Rybim Stawem). Na przełomie XIX i XX w., spadkobiercy sołtysów białczańskich, poza Białką (Tatrzańską), mieszkali także w Brzegach i Bukowinie (Tatrzańskiej). Zob. Właściciele terenów..., op.cit., passim.
- ⁴⁴ Namiestnictwo było zwierzchnim organem austriackiej administracji państwowej w Galicji, na jego czele stał namiestnik. Od lat sześćdziesiątych XIX w. urzęd ten sprawowali Polacy.
- ⁴⁵ Była to już trzecia z kolei komisja w sprawie Morskiego Oka. Pierwsza zebrała się w 1837, a druga 1858 r. Zob. J. M. R o s z k o w s k i, Towarzystwo Tatrzańskie..., op.cit., s.30 i 186.
- ⁴⁶ E. Mochnacki (1836-1902), prawnik. W 1872 r. rozpoczął pracę w Wydziale Krajowym, od 1881 r. prowadził kwerendy archiwalne w sprawie Morskiego Oka. W latach 1887-1897 był prezydentem Lwowa. Do wspomnianej komisji został powołany w ostatniej chwili, na skutek interwencji marszałka krajowego – M. Zybkiewicza, który wysoko cenił jego kompetencje. Wzmocniło to delegację polską, gdyż początkowo stronę galicyjską miał reprezentować tylko starosta nowotarski. AR/NO/647, opracowanie H. Gawrońskiej, Władysław Zamoyski. Zakopane – Morskie Oko, s.22; Polski Słownik Bibliograficzny (dalej: PSB), t.21, Wrocław 1976, s.499.
- ⁴⁷ Wdział Krajowy był organem wykonawczym Sejmu galicyjskiego.
- ⁴⁸ W. E l j a s z, Wspomnienie spośród turni tatrzańskich, Pam.TT, t.22, 1888, s.34-35.

- ⁴⁹ Biblioteka Kórnicka (dalej: BK), sygn.7707, s.1-2, list O. Balzera do W. Zamoyskiego, Lwów 2 VII 1902; L. Ś w i e r z, Przyczynek do sporu granicznego między Galicją a Węgrami o Morskie Oko, Pam.TT, t.10, 1885, s.84.
- ⁵⁰ W. E l j a s z, Wspomnienie spośród..., op.cit., s.34-35; Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem – zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn.AR/NO/326, b.pag., Papiery Stanisława Barabasza.
- ⁵¹ „Czas”, 22 VIII 1883.
- ⁵² „Gazeta Narodowa”, 26 VIII 1883.
- ⁵³ L. Ś w i e r z, Przyczynek do sporu..., op. cit., s. 83.
- ⁵⁴ Co najmniej 12 austriackich i węgierskich map (autorstwa m.in.: Liesganiga, Schraembela, Metzburga i Lipszkyego), z lat 1790-1859, przedstawiało węgiersko-galicyską granicę biegnącą Polskim Grzebie niem, następnie przez Świstowy Szczyt do Graniastej Turni, a dalej potokami: Rówienkowym, Białej Wody i Białką. Od 1794 r., zaczęły się jednak pojawiać mapy, które już kreśliły granicę uwzględniając pretensje węgierskie, kosztem terytorium Galicji. BK, sygn.7708/3, b. pag., zestawienie map z l. 1790-1888, dot. granicy państwowej w Tatrach.
- ⁵⁵ W. E l j a s z, Spór o granicę w Tatrach (odbitka z „Przeglądu Zakopiańskiego”), Kraków 1901, s. 9; i in.
- ⁵⁶ Mowa posła Włodzimierza Kozłowskiego, wygłoszona 28 grudnia 1901 r. w Sejmie galicyjskim. Pam. TT, t. 23, 1902, s. 37 i 57.
- ⁵⁷ W. F e l c z a k, Historia Węgier, wyd. II popr. i uzup., Wrocław 1983, s. 274-280; J. K o c h a n o w s k i, Węgry. Od ugody do ugody 1867 – 1990, Warszawa 1997, s. 24, 37-38; M. Z d z i e c h o w s k i, Wę gry i dookoła Węgier, Warszawa 2001, s. 104-105.
- ⁵⁸ Zob. T. K o p y ś, Spór o granicę..., op. cit, s. 107.
- ⁵⁹ „Goniec Tatrzański II”, dodatek nr 1, 1894; Z. N o w a k, Władysław hr. Zamoyski a spór o Morskie Oko, [w:] Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji..., op. cit., s. 50-53.
- ⁶⁰ Z. N o w a k, Władysław Zamoyski a spór o Morskie Oko w latach 1890-1909, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 21, 1986, s. 61-80; M. R o k o s z, Adwokat sprawy narodowej. O roli Oswalda Balzera w procesie o Morskie Oko, [w:] Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji..., op. cit., s. 62.
- ⁶¹ Z. N o w a k, Władysław hr. Zamoyski..., op. cit., s. 52.
- ⁶² Pam.TT, t. 10, 1885, s. VI; F. Z o l l, Spór Galicji i Węgier o Morskie Oko, „Przegląd Polski”, R. XIX, 1884, s. 539-548.
- ⁶³ W swych pracach oparła się głównie na protokole polsko-węgierskiej komisji mieszanej, z 16-17 sierpnia 1883 r., oraz na materiałach zgromadzonych przez E. Mochnackiego.
- ⁶⁴ Pam.TT, t. 10, 1885, s. VI.
- ⁶⁵ Sprawozdanie Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 1890, Kraków 1891, s. 25.
- ⁶⁶ BK, sygn.7708/1, s.122-123, dwa pisma starosty nowotarskiego do W. Zamoyskiego, Nowy Targ 11 i 12 X 1890; „Głos Narodu”, 29 X 1901 i „Przegląd Zakopiański”, 14 XI 1901.
- ⁶⁷ Złożonego z galicyjskich deputowanych do Rady Państwa.
- ⁶⁸ MT-ZA, sygn. AR/NO/201, k.24, Akta Towarzystwa Tatrzańskiego (dalej: TT), brulion memoriału do Koła Polskiego, Kraków 19 III 1887.
- ⁶⁹ „Czas”, 2 IV 1887.
- ⁷⁰ Zob. A. A j n e n k i e l, W dobie rozbiorów, [w:] Historia sejmu polskiego, t.2, cz.1, Warszawa 1989, s.116-127; W. Ł a z u g a, „Rządy polskie” w Austrii. Gabinet Kazimierza hr. Badeniego 1895-1897, Poznań 1991, passim.
- ⁷¹ Władysław Zamoyski (1853-1924), wybitny działacz patriotyczny i społeczny. Urodził się w Paryżu, jako syn polskiego emigranta, generała Władysława Zamoyskiego (1803-1868) i Jadwigi z Działyńskich (1831-1923). W 1880 r. odziedziczył położone w Wielkopolsce dobra kórnickie.
- ⁷² Szerzej na ten temat zob.: P. S k a w i ń s k i, Gospodarka leśna..., op.cit., s.140-142; Z. N o w a k, Władysław hr. Zamoyski..., op.cit., s.48-49; J. M. R o s z k o w s k i, Sprawy własnościowe a ochrona przyrody w Tatrach. Niektóre aspekty zagadnienia, [w:] Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń, praca zbior. pod red. W. Cichockiego, Zakopane 1993, s.121-125.
- ⁷³ W związku z tym zachodziła obawa, że wytnie on resztki tatrzańskich lasów.
- ⁷⁴ Do ostatecznego przetargu, przeprowadzonego w Nowym Sączu 9 maja 1889 r., obok pełnomocnika Zamoyskiego (Józefa Retingera), stanął także Jakub Goldfinger oraz Henryk Kolischer, co do którego panowało powszechne przekonanie, że licytuje w imieniu Hohenlohego. Książę próbował też i później kupić dobra zakopiańskie, korzystając z pośrednictwa podstawionych osób. Zainteresowany był

- również zakupem od Adama Uznańskiego dóbr poronińskich, przez które biegła droga do Morskiego Oka, a od górali prawa współwłasności do hal w Dolinie Rybiego Potoku. „Gazeta Podtatrzańska”, 4 X 1903; BK, sygn.7764, b.pag., dwa listy M. Biedermanna do Z. Celichowskiego, Poznań 30 X i 2 XI 1905; Z. N o w a k, Władysław hr. Zamoyski..., op.cit., s.48.
- ⁷⁵ Jako właściciel tych dóbr został Zamoyski wpisany do księgi hipotecznej 15 lipca 1890 r. Właściciele terenów..., op.cit., s.7.
- ⁷⁶ Np. ludzie Zamoyskiego przepędzali stamtąd pastuchów, którzy, pod eskortą straży dworu jaworzyńskiego, przechodzili ze swoimi stadami ze strony węgierskiej. BK, sygn.7708/1, s.118, leśniczy A. Obst do W. Zamoyskiego, Zazadnia 30 VI 1890.
- ⁷⁷ W 1891 r. został jego członkiem-założycielem, a w 1901 r. członkiem honorowym.
- ⁷⁸ BK, sygn.7708/3, b.pag., anonimowy tekst z przełomu XIX i XX w.
- ⁷⁹ MT-ZA, sygn.AR/A/6, k.470, rewers W. Zamoyskiego, Zakopane 13 XII 1892; BK, sygn.7708/1, s.96, J. Łakociński do W. Zamoyskiego, 9 V 1893 i in. pisma w tej teczce; idem, sygn.7708/3, b.pag., zestawienie map z l. 1790-1888, dot. granicy państwowej w Tatrach; idem, sygn.1571, k.88.
- ⁸⁰ „Nowa Reforma”, 8 VI 1893.
- ⁸¹ BK, sygn.7708/1, s.24, [?] Chwalibóg do W. Zamoyskiego, [b.m.] 17 VIII 1895.
- ⁸² „Czas”, 18 II 1891.
- ⁸³ Pam.TT, t.13, 1892, s.VII.
- ⁸⁴ [K. L a n g i e i W. Z a m o y s k i], List poufny drukowany jako rękopism, [b.m.w. 1892], s.15.
- ⁸⁵ BK, sygn.7708/2, b.pag., nagłówek listy osób popierających petycję, b.d.
- ⁸⁶ „Czas”, 6 I 1893.
- ⁸⁷ Pam.TT, t.15, 1894, s.II; BK, sygn.7708/2, b.pag., listy osób popierających petycję.
- ⁸⁸ A. C z o ł o w s k i, Sprawa sporu granicznego przy Morskim Oku. Wywód historyczno-prawny z pięcioma kartami..., Lwów 1894, s.50.
- ⁸⁹ BK, sygn.7709/1, s.6-7, W. Bieńkowski do W. Zamoyskiego, Zazadnia 7 VII 1895; Z. N o w a k, Władysław Zamoyski..., op.cit., s.61-80; M. R o k o s z, Adwokat sprawy..., op.cit., s.62.
- ⁹⁰ BK, sygn.7709/1, s. 6-7 i 15, listy W. Bieńkowskiego do W. Zamoyskiego, Zazadnia 7 VII 1894 oraz 7 i 17 VII 1895; i in.
- ⁹¹ M. R o k o s z, Adwokat sprawy..., op.cit., s.63; Z. N o w a k, Władysław hr. Zamoyski..., op.cit., s.52-53.
- ⁹² S. Sembratowicz (1836-1898), greko-katolicki arcybiskup lwowski.
- ⁹³ „Czas”, 11 VI 1893. Deputacji tej poświęciła artykuł również „Neues Wiener Tageblatt”, 17 XII 1893.
- ⁹⁴ M. R o k o s z, Adwokat sprawy..., op.cit., s.63-64; Z. N o w a k, Władysław hr. Zamoyski..., op.cit., s.57.
- ⁹⁵ Wśród nich byli też m.in.: poseł Włodzimierz Kozłowski, dziennikarze Grzegorz Smólski i Władysław Rabski oraz działacze Towarzystwa Tatrzańskiego: Stanisław Ponikło, Tadeusz Bednarski i Stanisław Ejasz-Radzickowski.
- ⁹⁶ Np. „Czas” (Kraków), 30 VIII – 2 IX; „Nowa Reforma” (Kraków), 29 VIII – 2 IX; „Słowo” (Warszawa), 23 VIII – 15 IX; „Kurier Warszawski”, 23 VIII – 16 IX i „Dziennik Poznański”, 26 VIII – 16 IX 1902. Niemal od samego początku swego istnienia, na temat sporu pisała również prasa zakopiańska, która, obok znaczenia lokalnego, posiadała w sferach polskich miłośników Tatr dużą rolę opiniotwórczą. Problematyka ta pojawiała się na łamach „Gazety Zakopiańskiej” (1893), „Gońca Tatrzańskiego” (1894), a zwłaszcza „Przeglądu Zakopiańskiego” (1899-1906). Zob.: M. P i n k w a r t, Tatry w świadomości mieszkańców Zakopanego i ich gości. Prasa zakopiańska 1891-1939, Zakopane 2002, s.130-138; tegoż, Prasa zakopiańska wczoraj i dziś, [w:] Regionalizm – regiony – Podhale. Materiały z sesji naukowej (Zakopane 4-6 grudnia 1993 r.), pod red. J.M. Roszkowskiego, Zakopane 1995, s.177-183.
- ⁹⁷ Ostatecznie okazało się, że na werdykt trybunału, że nie tyle wpłynęły błyskotliwie przedstawione przez Balzera argumenty historyczne, co właśnie te z dziedziny topografii i ukształtowania terenu. W. S e m k o w i c z, Owałd Balzera jako obrońca Morskiego Oka, „Wierchy”, R. 11, 1933, s. 25.
- ⁹⁸ „Nowa Reforma”, 29 VIII 1902.
- ⁹⁹ „Tygodnik Ilustrowany”, 30 VIII 1902.
- ¹⁰⁰ M. R o k o s z, Adwokat sprawy narodowej. O roli Oswalda Balzera w procesie o Morskie Oko, [w:] Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji..., op. cit., s. 61-72.
- ¹⁰¹ O. B a l z e r, O Morskie Oko. Wywód praw polskich przed sądem polubownym w Gradcu, Lwów 1906, s. 239-252.
- ¹⁰² „Słowo Polskie”, nr 425, 1902.
- ¹⁰³ M. R o k o s z, Adwokat sprawy..., op. cit., s. 65; „Ilustracya Polska”, nr 37, 12 IX 1902.
- ¹⁰⁴ „Nowa Reforma”, nr 206, 7 IX 1902.

- ¹⁰⁵ T. K o p y ś, Spór o granicę..., op.cit., s.110-111; W. P o l a k i w i c z, Doniosłość i wymiar moralny zwycięstwa w Grazu – 1902, [w:] Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji..., op.cit., s.96.
- ¹⁰⁶ Utrzymany w tym duchu toast wzniósł również arbiter węgierski – Kálmán Lehoczky, J. N y k a, D o l i n a Rybiego..., op.cit., s.89.
- ¹⁰⁷ W. P o l a k i w i c z, Doniosłość i wymiar..., op.cit., s.94.
- ¹⁰⁸ Położonej przy ujściu Rybiego Potoku do Białej Wody-Białki.
- ¹⁰⁹ BK, sygn.7708/1, s.164, list H. Sienkiewicza do W. Zamoyskiego, Obłegorek 17 IX 1902.; E. S ł o k a, Dobra sprawa górę wzięła... Gratulacje dla Oswalda Balzera jako wyraz reakcji społeczeństwa polskiego na wygranie procesu o Morskie Oko, [w:] Spór o Morskie Oko. Materiały z sesji..., op.cit., s.73-88; i in.
- ¹¹⁰ M. R o k o s z, Adwokat sprawy..., op. cit., s.66.
- ¹¹¹ E. S ł o k a, Dobra sprawa górę wzięła..., op. cit., s. 73-88.
- ¹¹² S. S i e r p o w s k i, Stan badań nad biografią Władysława Zamoyskiego, [w:] Władysław Zamoyski 1853-1924, pod red. S. Sierpowskiego, Kórnik-Zakopane 2003, s. 20-21.
- ¹¹³ BK, sygn.7707, s. 4-5, list O. Balzera do W. Zamoyskiego, Lwów 14 V 1909.
- ¹¹⁴ Cierpiał na postępującą wraz z wiekiem głuchotę oraz, z powodu przebytej w dzieciństwie choroby, miał chromą nogę, a przede wszystkim, co zostało stwierdzone urzędowym świadectwie lekarskim, z 31 grudnia 1929 r., „miażdżycę ogólną i nieomogę serca”. Deržavnij arhiv L'vivskod' oblast' (Państwowe Archiwum Obwodowe we Lwowie – dalej PAOL), F. 26, op. 5. Za udostępnienie, sporządzonych podczas kwerendy w tym archiwum, ekscerptów dziękuję mojej żonie – Ewie Roszkowskiej.
- ¹¹⁵ Niewiele wiemy o życiu rodzinnym O. Balzera. Udało się jednak ustalić, że z małżeństwa z Leokadią (ur. 9 kwietnia 1863 r.), miał córkę Helenę z Balzerów Szadkowską (ur. 13 grudnia 1886 r.). PAOL, F. 26, op. 5.
- ¹¹⁶ M.in. Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, Akademii Umiejętności w Pradze, Sofii, Zagrzebiu i Petersburgu, a także Towarzystwa Naukowego w Warszawie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Przemyślu i Wilnie.
- ¹¹⁷ Przyznanych mu przez pięć uczelni: Uniwersytet Lwowski (1903), Uniwersytet Karola w Pradze (1909), Uniwersytet Warszawski (1921), Uniwersytet Poznański (1926) i Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie (1928).
- ¹¹⁸ M.in.: złoty medal z jego popiersiem i napisem „Wielkiemu Obywatelowi i Uczonemu, Założycielowi Towarzystwa Naukowego we Lwowie” (1928); Złoty Krzyż Zasługi (1928) – Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości (1929). PSB, op. cit., s. 248; PAOL, F. 26, op. 5.
- ¹¹⁹ W ten sposób to ujął Franciszek Bujak. Przemówienie prof. dr. Franciszka Bujaka..., op. cit., s. 9.
- ¹²⁰ PSB, op. cit., s. 248.



W TÓNI

Boze Kryste -

Ponie Jonie

Sumi woda na Ciorstonie

Sumi śrybelnie fałuje

I z wiatro sie przegaduje

Downi zbozo sie złociła

Kóniconó zieloniła

Zbiyrała sie w krople rosy

Błyskała na łostrzu kosy

Przewijała sie dolinó

A to rwała z hardó minó

Hipkajónc w Ptosio Uskoku

Dodajónc światu uroku

Caso i ludzi strasyła

Kiedy powódź sie zdarzyła

Na wariota wtedy gnała

Płac za sobó łostawiała

Miała buty wej nie mało

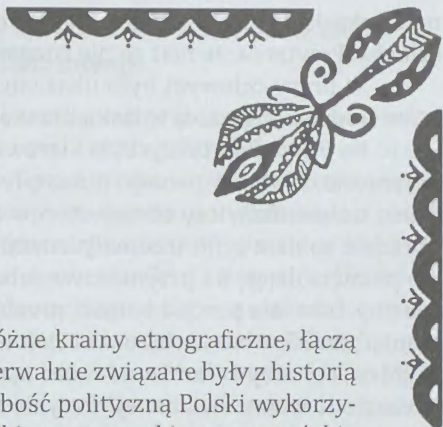
Dziś z tego nic nie łostało

Loniwie w dolinie góni

Sukajónc Ciorstona w tóni

Andrzej Dziedzina-Wiwer
Szczawnica - 4. 06. 07,
(rejs statkiem)

Walenty Łukasz – Krempachy
Gabriel Łukasz – Krempachy
Maria Pietrzak – Łopuszna
Mateusz Pietrzak – Łopuszna
Alicja Zoń – Dębno



Podzieliła nas granica...

Podhale i Spisz, obecnie dwie różne krainy etnograficzne, łączą wspólne początki. Dzieje Spiszu nierozzerwalnie związane były z historią ziem polskich. Kiedy w XVIII wieku słabość polityczną Polski wykorzystała Austria, zajmując starostwo spiskie, nowotarskie, czorsztyńskie i sądeckie, Spisz przez ponad 140 lat znalazł się poza granicami Rzeczypospolitej. O mieszkańcach Podhala śmiało możemy powiedzieć, że wykształcili i posiadali poczucie własnej tożsamości. Czynnie brali udział w walkach narodowo – wyzwoleniczych do II wojny światowej włącznie. Doświadczyli licznych represji ze strony okupanta hitlerowskiego. Natomiast inaczej było na Spiszu. W tym regionie ludność pozostawiono własnemu losowi. Poddano ich polityce wynaradawiającej. Ciągła zmiana granic doprowadziła do stwierdzenia w świadomości, że nie są Polakami tylko Spiszakami.

Wydarzeniem, które podzieliło i zantagonizowało mieszkańców Podhala i Spiszu był wybuch II wojny światowej. Młodych ludzi w okresie wojny powoływano do wojska słowackiego. Do szkół i urzędów już we wrześniu 1939 roku przywieziono nauczycieli i urzędników słowackich. Na Spiszu nie odczuwało się bezpośrednich działań wojennych. Zapuszczali się tu partyzanci ze strony polskiej, grabiąc obejścia. Granica pomiędzy Generalną Gubernią, a Słowacją podzieliła i do tej pory dzieli społeczność Spiszu i Podhala. Wielu żołnierzy ze Spiszu (w tym również z Krempach i Nowej Białej) wykonywało rozkazy dowódców słowackich wbrew własnemu sumieniu, przeciwko sobie. Przeżyli oni tragedię własnego życia. Gehenna ta trwa do dzisiaj. Walczyli „po drugiej stronie barykady”. W końcowej fazie wojny przeszli na stronę zwycięzców, lecz los nie był dla nich życzliwy. Niektórzy nadal przeżywają osobistą tragedię. Przy wspomnieniach płaczą i wstydzą się, że walczyli przeciwko Polakom (szczególnie ci spod Monte Cassino). Wojna skrzywdziła ich raz, po raz drugi są krzywdzeni przez sąsiadów „zza miedzy”, którzy nie znają złożonej historii tego regionu oraz stosunków tu panujących. W Krempachach znany jest przypadek żołnierza, który po powrocie z wojny, ze zdjęć ks. Tiso wydłubywał oczy. Sądzono, że zwariował. Jednak doświadczył w walkach na Krymie, a potem

na Kaukazie tak traumatycznych przeżyć, że mówiąc o wojnie, ciągle płacze, szlocha. Powtarza, że nikt go nie rozumie.

W pracy celowym było ukazanie przeżyć i wspomnień społeczeństwa, które podzieliła granica w lasku brzozowym.

Na Podhalu sytuacja była klarowna. Niemiec był wrogiem a walka z nim przynosiła chlubę. W pamięci pozostały pacyfikacje wsi, pożoga, panika, strach. Wielu uczestników czy obserwatorów tej tragedii do dzisiaj nie jest w stanie poradzić sobie z tymi traumatycznymi przeżyciami. Ludwika Zoń szczegółowo pamięta drogę na przymusowe roboty do Niemiec, pobyt tam i powrót do rodziny. Dwa lata pracy u bauera, przebyte 2000 km, dokładnie wryły się w jej pamięć, że 85 – letnia staruszka „jak na spowiedzi” wymienia nazwy miejsc, w których przebywała. Można zadać pytanie, czy tylko dorośli przeżyli tragedię w czasie II wojny światowej? Przykład Zofii Chowaniec (z domu Bukowska) świadczy, że czteroletnie dziecko może zobaczyć i zapamiętać bardzo wiele, nawet „przez palce matczynej ręki”. Nawiedzające w czasie snu obrazy wojny towarzyszą jej do tej pory. Tragedia w rodzinie Bukowskich nie tylko rozegrała się w czasie wojny, lecz miała swe konsekwencje do roku 1978, kiedy to brat Zofii Henryk po raz pierwszy od 1941 roku odwiedził Polskę. Jego matka przebaczyła mu ślub z Niemką. Wojna zawsze jest tragedią. Decyzje zapadają na wysokim szczeblu, a konsekwencje ponoszą skromni i niewinni ludzie. Nie można przejść obojętnie nad losami tych, którzy przeżyli wojnę – nieważne, z której strony barykady.

W czasie okupacji, na Spiszu, mimo zagrożenia (działo się to na oczach Niemców) charyzmatyczna pustelnica, Mieczysława Faryniak ukrywała rodzinę żydowską. Była skromną osobą, nigdy nie chwaliła się swoim postępowaniem. Historia ta jest prawie nieznana na Spiszu.

Celowym jest, by historycy dogłębnie zbadali i poznali skomplikowane losy Spiszaków na tle historii Podhala, gdyż tylko prawda jest w stanie uwolnić ludzi tu zamieszkałych od stereotypów. Pozostaje nadzieja, że praca ta wydajnie do tego się przyczyni i skłoni czytelnika do osobistych poszukiwań.

Od Redakcji:

Historia powstania tego opracowania w dalszej części rocznika, w artykule: „Podhale i Spisz po obu stronach barykady”, s. 425.

... i podzieliła ich granica (losy Spiszaków i Podhalan w czasie II wojny światowej)

Wydarzeniem, które podzieliło i zantagonizowało mieszkańców Podhala i Spiszu był wybuch II wojny światowej. Ziarno polskości, które na Spiszu zasiali polscy nauczyciele nie zdążyło wydać plonu, a praca „niestrudzonych budzicieli” została poddana ciężkiej próbie. Zniszczono dorobek szkół, a polską świadomość narodową Spiszaków poddano słowakizacji. Wraz z armią hitlerowską wkroczyły na te tereny wojska słowackie. Od 21 listopada 1939 roku na mocy porozumienia niemiecko – słowackiego władzę na obszarze Spiszu i Orawy przejęło państwo słowackie. Duży nacisk rząd słowacki położył na prowadzenie właściwej polityki kościelnej i oświatowej na terenie Spiszu i Orawy. Usunięto polskich księży, wywożąc ich do Generalnej Gubernii, a wcześniej przetrzymując w Spiskim Czwartaku i Berdyjowie na terenie Słowacji (np. ks. Antoni Sikora za odśpiewanie w kościele pieśni „Boże coś Polskę” został aresztowany i wywieziony przez Słowaków do obozu koncentracyjnego w Iławie). Z armią przyjechali nauczyciele i urzędnicy. Władze mimo braków kadry nauczycielskiej na Słowacji dbały, by na Spiszu obsadzono wszystkie szkoły i urzędy. Wielu młodych Spiszaków kierowano na dalszą naukę na Słowację, skąd wrócili tylko nieliczni. Inni, np. Helena Tomaszkowicz, pozostali tam na stałe. Mężczyzn wciągnięto do wojska słowackiego. Do dzisiaj w spiskich wioskach mieszkają weterani, którzy walczyli na Krymie, czy na Łuku Kurskim po stronie niemieckiej. Jakub Kaczmarczyk, był jednym z wielu Spiszaków, których rozkaz rzucił pod Monte Cassino. Znał dość dobrze język niemiecki, więc mianowano go tłumaczem. W wyniku czego obracał się blisko sztabu. Uważa nadal, że walczył za swoją słowacką ojczyznę. W tym duchu wychowywał własne dzieci, jak również przekazał wnukom własną wizję historii Spiszu. Nauczycielka historii w miejscowym gimnazjum, Zofia Łukasz niejednokrotnie była zaczepiana przy różnych okazjach (np. na zabawie wiejskiej), gdzie tłumaczono jej, żeby nie uczyła w szkole o obecnym przebiegu granic ze Słowacją, tylko by mówiła, że *„tu zawdy był Špis, a my nie som Poloki, ino Špisoki”*.

Sytuacja na Podhalu przedstawiała się całkiem odmiennie. Niemiec – fałszysta był wrogiem, należało z nim walczyć. Organizowano różne formy oporu, bojkotu niemczyzny, tajne nauczanie itd., działała również partyzantka. Nie sposób w tym artykule szczegółowo opisywać minionych wydarzeń – temu służy literatura naukowa. Jednak przyznać należy, że właśnie okres okupacji wywarł głębokie piętno na mieszkańcach Podhala, gdzie zsyłki na roboty do Niemiec, czy inne formy nacisku wywierane przez najeźdźców wcale nie były odosobnione. Inaczej wyglądał okres wojny na Spiszu, gdzie izolowano ludność od informacji, w szkołach w ogóle nie mówiono o wojnie, a życie toczyło

się bez większych zakłóceń. Chociaż stacjonowały tutaj posterunki niemieckie, to cieszyły się wśród ludzi raczej przychylnością. Działająca nieopodal w Górcach partyzantka była odbierana jako wroga Spiszakom. Tutaj przecież na Spiszu nie odczuwało się wojny, więc partyzanci spod Turbacza przychodzili na Spisz zaopatrywać się w żywność. Dla mieszkańców Podhala stali się oni bohaterami, natomiast wielu Spiszaków do dzisiaj mówi o nich jak o bandytach polskich (choćaby przykład „Ognia” – Józefa Kurasia). Wielu młodych ludzi ze Spiszu, którzy osiągnęli pełnoletniość w okresie II wojny światowej, zostało zmobilizowanych do wojska słowackiego, które walczyło u boku armii niemieckiej. Ich losy były w wielu przypadkach tragiczne. Po wielu latach, z dystansu czasu, zupełnie inaczej jest to oceniane. Nadal jednak wielu historyków uważa tych, którzy służyli w wojsku słowackim za kolaborantów niemieckich.

Spiszacy, odłączeni od Macierzy granicą „w Brzeziu” (lasek brzozowy między Nową Białą, a Łopuszną), znaleźli się „po drugiej stronie barykady”. Przyszło im walczyć z sąsiadami „zza miedzy”. Ci, którzy przeżyli wojnę, walcząc w armii słowackiej, nie chcą wypowiadać się na temat słuszności tych działań. Trudno powiedzieć do końca, czy propaganda „hlinkowska” była aż tak sugestywna, mówiąc o celowości powstania Słowacji w 1939 roku i walce za nią, czy też brak możliwości wyboru spowodował, że rozmówcy nie podają przykładu dezercji, któregoś z kolegów z armii. Zdarza się natomiast, że wspominając tamte lata, mówią o gwałcie na ich sumieniu. Zaciągnięto pod broń chłopaków z terenu całego Spiszu. Z Nowej Białej w 1941 roku powołano m.in. Jakuba Bednarczyka i jego kuzyna Ludwika Bednarczyka. Po przeszkoleniu na Słowacji w Spiskiej Starej Wsi, Jakub został saperem. Stamtąd wraz z innymi przerzucono go do ZSRR, gdzie na terenach zajętych przez armię niemiecką budował mosty i przeprawy przez rzeki. Miejscowa ludność była do nich pozytywnie nastawiona. Zaprzyjaźnił się z wieloma Rosjanami. Spotkał tam okropną biedę. Ludzie umierali z głodu. Najbardziej przeżywał śmierć dzieci, nie lubił o tym mówić. Jego syn wspomina, że *„ojciec, kiedy relacjonował te sytuacje, gorzko płakał. Prosił, żeby się modlić, aby nie dożyć wojny i nie widzieć tego, co on widział i co przeżył”*. Jakub Bednarczyk jako jeden z niewielu przyznawał się do innych poglądów niż jego koledzy ze Spiszu w armii słowackiej. Zawsze podkreślał: *„czułem się Polakiem i wołałbym walczyć u boku polskiej armii o wolność Polski, lecz takie były czasy i musiałem wykonać rozkaz”*. Ludwik Bednarczyk z Nowej Białej został ranny pod Benatką w okolicach Monte Cassino, co odbiło się na jego zdrowiu fizycznym i psychicznym. W 1943 roku z częścią wojska słowackiego przerzucono go do Włoch. Jakub Bednarczyk przejeżdżał przez okupowaną Polskę (oglądał zniszczoną Warszawę), Niemcy i Francję. Żołnierze ze Spiszu znaleźli się w północnych Włoszech. W tym czasie była tam ogromna bieda. Rolnicy w polu używali



Zgrupowanie w Spiskiej Starej Wsi (1942)

wołów jako siły pociągowej. Na południu, gdzie zostali skierowani, było trochę lepiej. Przede wszystkim rosły tam drzewa cytrusowe, których owoce mogli spożywać. Pod Monte Cassino Jakub Bednarczyk przeżył dramat wojsk alianckich, widział stosy trupów, które przykrywali liśćmi i korzeniami powalonych drzew. Ta tragedia szczególnie go dotknęła, gdyż jego sympatie były po stronie alianców. Kiedy Wojsko Polskie pod dowództwem gen. Władysława Andersa zdobyło Monte Cassino, Słowaków rozbrojono i wzięto do niewoli amerykańskiej, gdzie byli dobrze traktowani. *„Mieliśmy dobre jedzenie, czyste ubrania i obowiązkową kąpiel w morzu”* – wspomina Jakub Bednarczyk. Po kapitulacji Niemiec wrócił do rodzinnej wsi. Pomiędzy 1940-1944 powołano do wojska słowackiego około 40 młodych mężczyzn z Krempach, m. in. Józefa Grygusia „od Barnasia”, Wojciecha Grygusia (o. Paschalis), Andrzeja Krzysika, Wojciecha Tybusa „od Staska”, Józefa Pietraszka, Jakuba Kaczmarczyka, Jana Szprocha, Wojciecha Organiściaka wraz z bratem Alojzym, Pawła Surmę „od Pitka” Wojciecha Łukasza, Franciszka Bizuba „od Kowola”, Jana Galusia „od Palucha”, Andrzeja Pacygę, Sylwestra Mosia, Jana Jurkowskiego, Andrzeja Szeligę, Franciszka Wyróstka „od Pitka”, Jana Krzysztofka „od Siecki” i innych. Byli z nimi również chłopcy z Łapsz Wyżnych i Niżnych, Frydmana, np. Jan Błachut, z Nowej Białej, Dursztyna np. Wendelin Sołtys oraz z pozostałych terenów Spiszu wcielonych do Słowacji w 1939 roku. Starszych mężczyzn zabrano natomiast na kilka tygodni na przeszkolenie wojskowe do Sabinowa na Słowacji. Był tam m.in. Józef Łukasz z Krempach. Kobiety zostały same z małymi dziećmi, musiały sobie radzić w domu, jak i w gospodarstwie rolnym. W sierpniu 1939 roku mobilizacja do wojska polskiego objęła kilkunastu chłopaków z Krempach w wieku poborowym, m.in. Walentego Kowalczyka, Walentego Palucha, Jakuba Palucha, Wojciecha Krzysztofka, Franciszka Świeca, Walentego Zygmunta. Walenty Kowalczyk i Franciszek Świec 14 sierpnia 1939 roku zostali zmobilizowani do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Po miesiącu zostali rozbrojeni przez Niemców i wywiezieni do obozu w Austrii. Władze słowackie wystarały się o ich zwolnienie. Po trzech miesiącach wrócili do domów. W 1942 roku Franciszek został zabrany do wojska słowackiego, przebywał na ćwiczeniach w Spiskiej Nowej Wsi. Jego brat w tym czasie został zabrany przez gestapo do Zakopanego i wtrącony do ciężkiego więzienia „Palace”. Przebywał tam 7 tygodni. Ojciec, który przyszedł go odwiedzić, również został zatrzymany na 2 tygodnie. Na szczęście (co trafiło się niewiele), zostali wypuszczeni i wrócili do rodziny.

Dwóch Krempaszan z armii słowackiej poległo na froncie w czasie walk. Siedmiu z nich musiało stawić się do poboru w Starej Wsi w maju 1942 roku, a do wojska zostali zabrani w październiku. Odwieziono ich furmankami do Lipowskiego Mikulasa, gdzie przeszli przeszkolenie wojskowe i otrzymali przydział do poszczególnych jednostek. Józefa Grygusia wcielono do 4 Pułku Lip-



Żołnierze słowaccy na tle wzgórz w okolicach Monte Cassino 1943, 1944 r.

towskiego Mikulasza. Został saperem. Spotkał tam trzech kolegów z Krempach. Ogromną radość przeżył, kiedy w kościele zobaczył Wojtka Grygusia i Franka „Kowolowego” – Bizuba. Po sześćdziesięciu dziewięciu latach z ogromnym rozrzewnieniem i nostalgią wspomina Józef Gryguś to spotkanie. Było to najradośniejsze wydarzenie podczas jego służby w wojsku: „*Z Wojtkiym zef sie spotkał, jak my byli w Mikulasiu w kościele. Ino ze on zostół tam, a jo pojechał na to szko-lynie. To miało się tak: jo nie wiedział, cy fto wyncyj z nasego pułku, jaz jo som był. I tak my się spotkali, jo nie wiedział, fto tam idzie, nedy patrzym, a to Gryguś. Tak po głowief go poznoł, bo to głowe miół takom graniastom. To tyz podesełef noi jest. Ne i ciesyłef się ze nie byłef som. O tydzień jak my po kawie śli, no bo to kazdy po kawie musioł se som iść z menaszkom, patrzym, a to taki ftosik jak z nasyj wsi – Franek Kowolów tys tam seł. Drugi tydzień, a my nie wiedzieli. Kiedy my wysli – juz nos było trzufeł. Se myślyme, no to trzech musyme się spotkać tu dziesik we ferie, Jurkowski tys tam jest, ale musyme się spotkać przy wyynksyf koszaraf. My byli tam dzie saperzy, a oni byli tam gdzie ułani, w rychlej armii*”. Przeszkolenie trwało dziewięć miesięcy. Z Liptowskiego Mikulasza przewieziono ich do Dolnego Kubina, gdzie zgrupowana była dywizja. Siedem dni jechali przez Karpaty na Krym. Musieli kilkakrotnie wysiadać z pociągu, by reperować przeprawy, albo uniknąć bombardowań. Jechali przez Lwów, Kijów, Dniepropietrowsk, pola

Atamanu, aż dotarli na Półwysep Krymski do Sewastopola. Codziennie wieczorem zaminowywali pola wokół obozu, gdzie stacjonowali, gdyż, jak wspomina pan Gryguś, ciągle byli otoczeni przez wojska radzieckie. Rano natomiast patrolowali okolice i rozminowywali je. W 1943 roku zostali otoczeni przez wojska radzieckie, ponieważ naturalna wodna zaporą na górnym Krymie przestała istnieć (prawdopodobnie wiatr wydmuchał z niej wodę), Rosjanie uderzyli na jednostki słowackie i niemieckie. W czasie ataku zginął przyjaciel Józefa i Wojciecha Grygusia – Andrzej Krzysik. Do tej pory nie mogą o tym mówić spokojnie. Józef opowiadał, że miał wrażenie, jakby pękały mu bębunki w uszach, Wojciech natomiast pamięta ogromny huk, morze ognia i strach oraz wrażenie pustki wokół. Nawoływali Jędrka, ten nie odpowiadał. Wiele wspomnień z tamtego okresu zatarta się w pamięci. Po tym ataku nastąpił odwrót. Józef Gryguś dokładnie pamięta ewakuację części wojsk słowackich z Krymu. Trzy dni kryli się za głazami w Sewastopolu czekając na łódzie do ewakuacji. Kazano im spalić niepotrzebne rzeczy, by nie obciążać statku. Zabrano wszystkich Słowaków, kilku Niemców i Rumunów. Józefowi Grygusiowi od słonej wody popękała aż do krwi skóra na całym ciele. Płynęli przez Morze Czarne statkiem (do przewozu rudy i węgla) pod ostrym ostrzałem i bombardowaniem z samolotów. Cudem dotarli do Siedmiogrodu. Tam okazało się, że to Rumunia skapitulowała. Ruszyli nocą na Węgry. Zatrzymali się na jakiś czas nad Balatonem. Potem front ruszył w kierunku Wiednia, gdzie spotkali wojsko radzieckie. Kazali im rozładować karabiny, lecz broni im nie zabrano. Oddziały w szybkim marszu wróciły przez Węgry (tam zaprzyjaźnili się z mieszkańcami jednej miejscowości, gdzie przebywali dłuższy czas) na Słowację. Szli małymi grupami. W drodze powrotnej po kolejnym ataku na wojska radzieckie, przestrelono mu ucho. Znalazł się w wojskowym szpitalu. Opuścił go po ogromnych perypetiach. Mógł już wrócić do swojej miejscowości, do Krempach. Przechodząc przez rzekę Białkę, umył się. Dotarł do domu i przebrał się na strychu. Sąsiad, widząc go, bardzo się wystraszył, myślał, że ujrzał ducha. Pierwsze kroki skierował do kościoła, gdzie właśnie odprawiano mszę św. Było to drugiego kwietnia 1942 roku.

Wojna pozostawiła niezatarty ślad u wszystkich, którzy przeszli przez jej piekło. Tak jest i w tym przypadku. Józef Gryguś, nawet z perspektywy czasu, nie potrafi ustosunkować się do swojego udziału w wojnie „po drugiej stronie barykady”. Choć przed wojną uczęszczał do polskiej szkoły, to jednak w tym przypadku nie on zdecydował o tym, u boku jakiej armii będzie służył. Ogromny wpływ na życie mieszkańców Krempach, a szczególnie poborowych miały kazania i działalność słowackiego księdza Franciszka Mosia, który prowadził agitację na rzecz Słowacji. Doprowadził do zniszczenia w Nowej Białej i Krempachach (był proboszczem w latach 1925-1945r.) modlitewników polskich, pod pretekstem przekazania ich żołnierzom na froncie. Wspomina o tym w swoich



Okolice Monte Cassino 1944 r.

pamiętnikach. Błędem władz kościelnych było pozostawienie tego księdza na Spiszu w miejscowości z problemami narodowościowymi. Józef Gryguś stracił przyjaciół (Andrzeja Krzysika i Jana Galusia) w czasie walk na Krymie, kiedy dostali się do niewoli. Po wielu latach odwiedził Słowację i miejsca wojennej tułaczki. Pozostała w nim świadomość niespełnionego długu wobec nich. Nie miał miejsca, gdzie mógłby zapalić symboliczny znicz. Jednak najbardziej dotknęło go rozstanie z kobietą jego życia, Ukrainką Nataszą. Na Krymie pozostawił młodzińcze marzenia i niespełnione nadzieje. W wywiadach i rozmowach z żalem wspomina swą pierwszą miłość. Nadal wyciska mu łzy z oczu, kiedy mówi jak wiele Natasza dla niego znaczyła. Była nauczycielką, wprowadziła go w tajniki języka rosyjskiego, którym z czasem posługiwał się swobodnie. Znajomość tego języka uratowała mu życie. Będąc rannym, znalazł się w szpitalu wojskowym (nie pamięta nazwy miejscowości). Podczas opatrunku wyrwały mu się słowa w języku polskim. Pielęgniarka (również Polka z ziem okupowanych – od Stanisławowa) powiedziała mu „*tak nie nada*”. Potem wyjaśniła kim jest, i żeby nigdy nie mówił z nikim po polsku, gdyż za to grozi śmierć. Z wdzięczności, na jej prośbę, z porucznikiem Hronkowskim (Polakiem w słowackim wojsku), zorganizował transport do Stanisławowa.

Józef Gryguś w Krempachach założył rodzinę, wychował dzieci, doczekał się wnuków, dożył spokojnej starości, jednak płacze, ilekroć mówi o ukończonej z Ukrainy. Jego nieżyjąca już żona traktowała tę historię z przymrużeniem

niem oka, jednak on ma ją wyrytą w głębi serca. Ilekroć o tym opowiada, nie ukrywa wzruszenia.

Józef dokładnie pamięta proporcje i nazwy ładunków wybuchowych, których używali. Tłumaczył to wnukowi Adamowi Grygusiowi w czasie wysadzania zniszczonego przez powódź mostu na rzece Białce w Krempachach w roku 2008.

Osobnym rozdziałem w historii ziemi spiskiej są losy Wojciecha Grygusia, splecione z życiem Mieczysławy Faryniak, charyzmatycznej pustelnicy polskiego Spiszu. Lata wojny spędziła w pustelni, w Dursztynie. Z bezpośredniej relacji dowiadujemy się o heroicznych cnotach pustelnicy. Po wkroczeniu wojsk niemieckich i słowackich na Spisz, pani Mieczysława znalazła się w bardzo trudnej sytuacji życiowej. Od władz słowackich otrzymała nakaz opuszczenia miejsca zamieszkania i wyjazdu do Generalnej Guberni. Stamtąd utraciła zaś możliwość otrzymywania chorobowej pensji, czyli znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Dopiero po długich i trudnych staraniach władze niemieckie wyraziły zgodę na pozostanie. Z racji posiadania kilku arów nieurodzajnej ziemi na Skałce w Dursztynie, pani Mieczysława zwróciła się do Wojciecha Grygusia z prośbą o pomoc w prowadzeniu ubożego gospodarstwa. – *Było to łatwe do zrealizowania, bo jako mieszkaniec ze Spiszu posiadałem obywatelstwo państwa słowackiego. Ona ubłagała moją rodzinę, żebym mógł u niej zamieszkać. Pod warunkiem, że podczas intensywnych prac polowych będę mógł pomagać rodzinie w Krempachach. Trwało to pełne 3 lata. Dzięki jej zbożnemu pouczeniu i heroicznemu przykładowi chrześcijańskiego życia, poczęło się we mnie rodzić (raczej odradzać) powołanie do kapłaństwa. Chciałem więc udać się na studia słowackie. Z braku środków materialnych i sugestii pani Mieczysławy, żebym z tym przeczekał, aż po wojnie wróci niepodległość Polski – zgodziłem się. Szybko jednak nadszedł rok 1942 – czas mojego poboru do wojska. Tylko jeden rok mogli prowadzić z sobą korespondencję. Potwierdzają to listy, które udało się zachować. Przez resztę wojny już nic o sobie nie wiedzieli. – Aż dzięki Bogu szczęśliwie wróciłem z wojny. Zdawałem sobie sprawę, że teraz (choć za późno) nastał dla mnie czas zrealizowania powołania kapłańskiego, bo i środki materialne się do tego przyczyniły. Pani Mieczysława została nauczycielką w Dursztynie i zaczęła otrzymywać pensję. Dzięki niej ukończyłem Gimnazjum w Nowym Targu, ze świadectwem dużej matury”* – wspomina Wojciech Gryguś (o. Paschalis). W tym miejscu trzeba powiedzieć o mało znanych faktach z życia pustelnicy. Mimo zagrożenia życia, nawet pacyfikacji Dursztyna, udało się jej uratować od zagłady hitlerowskiej, żydowskie małżeństwo z dzieckiem. Była to rodzina lekarza Rajcy z Frydmana. Pani Mieczysława ukrywała małżeństwo w grocie skalnej na skałce w Bursztynie, a dziecko dała pod opiekę znajomej rodzinie z Łapsz Wyżnych. Małżeństwo tylko nocą mogło

wychodzić ze swojej kryjówki. O konspiracji, w jakiej się to odbywało, świadczy nieznajomość tego faktu przez mieszkańców Dursztyna i okolicznych miejscowości. Wojciech Gryguś spotkał tę rodzinę w momencie, kiedy wychodziła na wolność z ukrycia. Do tej pory na Słowacji żyje ich córka Ewa, która czasami odwiedza Dursztyn. Ojciec Paschalis nie lubi wspominać czas wojny. Był to dla niego przymus i przeszkoda w rodzącym się powołaniem do stanu duchownego. Jednak w tułaczce wojennej w wojsku słowackim przeżył przyjaźń swego życia. Został zmobilizowany w 1942 roku. Józef Gryguś i Wojciech Gryguś, razem z kolegami, zostali przeszkoleni w Spiskiej Starej Wsi. Ojciec Paschalis wspomina wieloletnią przyjaźń z Janem Błachutem z Frydmana, aż do śmierci w październiku 2009 roku. Po przeszkoleniu rekruci zostali przewiezieni do Lewoczy, stąd na front wschodni. Już z pociągu widzieli ogromne zniszczenia w Jaśle. Niemcy nie do końca ufali swoim słowackim sprzymierzeńcom. Wywieźli ich na odległą linię frontu koło Morza Czarnego, gdzie bronili przyczółków niemieckich przed wojskami rosyjskimi. Dowódcy słowaccy przestrzegali ich przed spożywaniem jabłek i gotowych produktów, które po sobie zostawili Niemcy. Obawiali się, że mogą być zatrute. Często głodowali. Jedli najwyżej raz dziennie. Spali w okopach, ale początkowo nie otwierali ognia z karabinów, gdyż mogliby zdradzić swoje położenie nadchodzącej Armii Radzieckiej. Kule, jak wspomina, latały bardzo nisko nad nimi i obok nich. Cały czas mieli świadomość, że z przeciwka nacierają Sowieci z wojskiem czeskim, a oni muszą być z drugiej strony okopów. Z tego trudnego położenia zdołali się jednak wydostać. Pamięta, jak rankiem 1943 roku otrzymali rozkaz oddania ognia w stronę nadciągającej armii radzieckiej. W pewnym momencie był taki huk i tak wiele ognia, że położył się na ziemi. Kule spadały w kopki siana. Nieopodal padła krowa. Wszyscy strzelali na oślep. Nadciągnęła noc. Dowódcy przerzucali ich z jednej strony okopów na drugą. Mieli nadzieję, że przestaną strzelać. Za chwilę kazali im uciekać. Zrobiło się zamieszanie. Nawet Niemcy do nich strzelali. – *Potem zaczęliśmy znów uciekać, ponownie kazali nam wracać. Szedłem po jakimś polu i zahaczyłem o drut, wysadzając całe pole minowe. Podmuch mnie przewrócił i na jakiś czas ogłuchłem. Oprócz ran na nodze od kolczastych drutów nic mi się nie stało. Zaczęliśmy z Błachutem i z Krzysikiem na ślepo uciekać z linii frontu. Nie odnalazłem Andrzeja Krzysika po ustaniu strzelaniny, musiał wtedy zginąć. Żaden z chłopaków wziętych do słowackiego wojska nie spotkał go już nigdy.* W tej zawierusze dowództwo słowackie poddało cały pułk (żołnierze mieli już dosyć służby pod niemieckim dowództwem). Zostali wzięci do niewoli radzieckiej ok. 50 km na południe od Moskwy. W drodze do łagru bardzo zachorował jego przyjaciel. Trudno powiedzieć jaka to była choroba. Nic nie jadł przez pięć dni i miał straszne dreszcze. Wojciech myślał, że umrze, nie wiedział, co ma robić, bardzo mocno go przytulił i okrył czym było można. Potem próbował dawać mu jeść

i pilnował, żeby ktoś nie skradł posiłku. Wszyscy byli głodni, kradli, co się dało. Dopiero po pierwszym dniu pobytu w łagrze poprosił go o jedzenie. Wyzdrowiał, nawet ominął go tyfus panujący w obozie. Dosyć długo tam przebywali. Wojciech miał obowiązek prania ubrań, miał dostęp do niewielkich środków higienicznych i dzięki temu mógł ocalić od choroby siebie i Jana Błachuta. Obozu pilnowały również jednostki czeskie. – *Uznali nas za pobratymców, dali nam buty rosyjskich żołnierzy i inne ubranie, pozwolili wyjść z łagru, razem z nimi iść na Berlin. W czasie marszu odłączyliśmy się. Kolega z Frydmana namówił mnie, abyśmy uciekali do domu. Zdawali sobie sprawę, że grozi im za to sąd wojenny i śmierć. W czasie ucieczki (był 1943 r.) Wojciech chciał na nowo wrócić do jednostki. Natomiast jego przyjaciel zaprotestował. Marzyli tylko, by spotkać kogoś, kto by ich przenocował i dał jeść. Po drodze do domu zatrzymali się w wiosce w okolicach Krosna, gdzie spotkali polskiego porucznika, odnosił się do nich bardzo nieufnie, lecz kiedy wypytał się ich miejsca zamieszkania, stwierdził, że mówią prawdę, uznał, że należy im pomóc. I tak całą zimę, aż do kwietnia 1944 roku, tam przesiedzieli. Mieszkańcy wioski mówili im o nadchodzącym wojsku radzieckim, ukrywali się w lesie. Wtedy ten porucznik zrobił im kenkarty. Trzy dni szli, przez Gorce dotarli do Ochotnicy Górnej. Nie chcieli przechodzić przez most, ponieważ był pilnowany, przepłynęli przez Dunajec. – *Niedaleko było już do Frydmana, do domu Błachuta. Weszliśmy, patrzymy, a tam umiera jego ojciec, zdążył go jeszcze pobłogosławić. Traktowałem przyjaciela Jana Błachuta jak brata. Byłem na jego pogrzebie 29 listopada 2009 roku. Frydman takiego pogrzebu jeszcze nie widział, uczestniczył w nim biskup Jan Skodoń. No i on piękną homilię powiedział. Proboszcz też podziękował w imieniu parafii. Ja potem też chciałem przemówić, ale mówili, że już nie ma czasu. Se myślę, jak to nie pożegnać go, przecież to przyjaciel. I zaczęłem mówić, na czym polega przyjaźń, jak go poznałem, jak go widziałem, jakiego był charakteru. Mówiłem, jak się dobrego przyjaciela zdobywa, jaki musi być, bo jakby nie miał tego co mi odpowiada, to by nie był mój przyjaciel i dałem potem przykład, jakie były najważniejsze konsekwencje naszej przyjaźni. To było tak: po pierwsze, ja jego ratowałem, a później on mnie ratował od śmierci. Jak my do tego łagru jechali i on się strasznie rozchorował, nic nie jadł przez pięć dni, a trząsł się okropnie. No ja myślał, że on już skończy. No co robić? No ja go tak uściskał i cały dzień tak jedziem, jedziem i patrzę, czy mi umrze, czy nie. A jak my jedli, to ja pilnował, czy jak mu się lepiej zrobi, żeby ktoś tego nie wziął. To musiałem pilnować, bo tam wszyscy głodni byli i kradli, trzymałem jego i jedzenie. No dopiero dzień przed, jak do łagru my przyjechali, pytał już jeść, dałem mu troszeczkę i zaczął przychodzić do siebie. No i przeszedł tak, że go w łagrze tyfus nie chwycił i ja też nie dostał. Ale on nie był przy praniu tylko gdzieś indziej – opowiadał o. Paschalis. W 1947 roku rozeszła się wiadomość, że wkrótce odbędą się wybory prezydenckie. O. Maurycy, franciszkanin z Dursztyna chciał,**

żeby mieszkańcy nie głosowali na komunistę. Wysłał Wojciecha do sołtysa z Frydmana zasięgnąć informacji, który okazał się ubowcem i zadenuncjował. Zaprowadzili go do miejscowego kasztelu, gdzie znajdował się posterunek milicji i tam bili, chcieli wymusić przyznanie się, że jest partyzantem i wrogiem ustroju. Straszili, że dalej będzie torturowany, jeżeli się nie przyzna do współpracy z siłami reakcji. Po wyjściu prześladowców z celi, udało mu się wyglądnać przez okno i zobaczył kolegę o nazwisku Brynczka z nowotarskiej szkoły, przechodzącego nieopodal, który podszedł do okna, powiedział mu: – *Idź do Błachuta i powiedz, że mnie tu uwięzili, to mu wystarczy. Nie trzeba było długo czekać, za pół godziny ludzi się nazganiało i co? Musieli mnie wypuścić. Ale przedtem jak mnie wypuścili, kazali mi podpisać taki dokument, żebym nie zdradził, co ze mną tu robili. Kiedyś przyszedł do studentów taki pobity, spytali się mnie, co to ci się stało? Ja powiedziałem, że się na nartach wywaliłem.* Wojenna przyjaźń o. Paschalisa (Wojciecha Grygusia) miała swoje konsekwencje w ich życiu. Długo po wojnie, aż do śmierci Jana Błachuta, spotykali się często, wspominali czasy wojny. Rodzina, którą założył Jan Błachut traktowała o. Paschalisa jako swojego, bardzo bliskiego. Syn Błachuta często przywoził go z Krakowa do Krempach, na wypoczynek do rodzinnej wsi.

Młodzi ludzie, którzy zostali wzięci w czasie II wojny światowej z terenów Spiszu do wojska słowackiego walczyli u boku armii niemieckiej. W większości uważali, że walczą za swoją ojczyznę, Słowację. Tak im wmawiano. Do tej pory pokolenie II wojny światowej na Spiszu np. Józef Pietraszek (89 lat) nie wszystko pamięta dokładnie, miesza daty i wydarzenia. Jednak pamięta, że został powołany do wojska w wieku 21 lat, w 1941 roku. Znalazł się w Popradzie, gdzie przebywał do 1942 roku, po czym został przewieziony do Bratysławy. Służył w Akademii Wojskowej przez 7 miesięcy. Miał wielu kolegów, z którymi przebywał na co dzień. Pochodzili z różnych miejsc. Tak samo, jak on, zostawili swoje rodziny, dostali rozkaz, by iść na wojnę.

Przewieziono go wraz z innymi do miejscowości Lewocza po broń i ubiór, następnie do Orewła, gdzie przechodzili ćwiczenia wojskowe przed wyruszeniem na front. Miały one na celu podniesienie sprawności fizycznej żołnierzy. Uczyli się obsługiwanego posiadanego sprzętu i broni, jak zachowywać na polu walki. Potem wyruszyli na piechotę do Preszowa, skąd pociągiem przewieziono ich do Nowego Sącza, a później do Lwowa. Józef Pietraszek nie orientuje się, czy był to pociąg osobowy, z tego względu, że nigdy wcześniej nie podróżował koleją. Wspomina tylko, że pociąg był przystosowany do przewożenia wojska wraz ze sprzętem i wyposażeniem. Znajdowała się tam kuchnia, podczas długiej podróży przygotowywano posiłki. – *Raz były to ziemniaki z kwaśnym mlekiem, drugim razem rosół* – wspominał.



Fragment mapy Józefa Pietraszka - początek tułaczki, od Krempach przez Słowację, Ukrainę
- krzyżykami znaczył miejsca walki i postojów

Ze Lwowa pojechali pociągami na tereny dzisiejszej Ukrainy, do Dniepropietrowska. Na szczęście w trakcie podróży mieli zapewnione gorące posiłki. Po dotarciu na miejsce, skończyły się wygodny i na piechotę udali się do Zaporozia. Stamtąd wysłano ich na Kaukaz. Mieszkali w bunkrach, czyli dołach wykopanych w ziemi, o wymiarach 6 x 6 m i wysokich na 3 m, zbudowanych z metalowych prętów zasypanych ziemią. Niemcy do Słowaków odno-



Dniepropietrowsk, Zaporże, Pola Atamanu, Krym, Kaukaz

sili się bardzo nieufnie. – Często, kiedy siedzieliśmy w bunkrze i graliśmy np. w karty, wpadało kilku Niemców, zabierali żołnierzy, a później ich biczowali, albo rozstrzeliwali. Zabitych wrzucali do dużej dziury, którą wcześniej musieliśmy wykopać.

Na środku stał piec, którym ogrzewali się podczas mroźnej zimy. Temperatury dochodziły do -30 stopni. Przebywało w nim do 20 osób. Jedzenie zazwyczaj przynoszono raz dziennie, ale często zdarzało się, że nie jedli nawet przez 3 dni, wtedy byli zmuszani zbierać jaja kaczek i gęsi z gniazd w trzcinach. Codziennie patrolowali dany teren przez parę godzin. Często chodzili w mokrych ubraniach, gdyż nie było gdzie wysuszyć.

Józef Pietraszek nie chce wspominać śmierci swoich kolegów, którzy zginęli na froncie. Śmierć każdego z nich przeżył bardzo mocno, ale cieszył się, że on jeszcze żyje. Pamięta jakby to było dzisiaj. Miał wówczas 22 lata. Sam mówi: – *Razem z chłopcami Krempaskimi poszliśmy na rzeź. Na mapie, którą miał przy sobie, oznaczał krzyżykami miejsca walk i postojów. Głęboko w pamięci utkwiło mu wspomnienie tragicznych warunków, jakie panowały na froncie. Pamięta, że kapał się co kilka miesięcy. – Żołnierze mieli świerzb i wszy, które ich zżerały. Bo to robactwo dopadło człowieka, jak cały czas pod ziemią w okopach siedział. Przez te woje zginyło tyle ludzi niewinny, że aż strach i żal. Z Kaukazu ewakuowano ich samolotami (dostali się do kotła w okolicach Elbrusu). Józef Pietraszek, tak tragiczne wspomnienia wyniósł z wojny, że ze zdjęć z postacią ks. Tiso wydłubywał oczy. Niektórzy mieszkańcy Krempach uważali, że zwariował. Nie rozumieli go. Odreagowywał ból, rany, śmierć przyjaciół, pożogę wojenną, strach.*

Wojciech i Józef Gryguś razem byli na Krymie, lecz każdemu w pamięci utkwiło inne wydarzenie. Z racji swojego wieku nieraz mylą kolejności wydarzeń, daty... Jednak żaden z nich nie poradził sobie z piętnem, jakie wycisnęła na nich wojna. Józef Pietraszek płacze, kiedy mówi o wojnie i pobycie na Kaukazie. Walka na froncie i widok zabitych ludzi odbił się mocno na jego psychice. Często w rozmowach powraca do lat spędzonych na froncie. Można dostrzec w nim wielkie cierpienie. Nie miał wyboru, zagrożono mu rozstrzelaniem rodziców i najbliższej rodziny, jeżeli nie stawi się do wojska. Frontowi koledzy wspominają epizod, w którym postawiono go przed sądem wojennym, gdyż odmówił rozkazu strzelania do „Rusków”. Rzucił karabinem o ziemię i protestował. Uratowało go przełamanie frontu przez wojska radzieckie. Czasami nawet skarży się, że ci co walczyli pod Monte Cassino śmieją się z niego, że oni przeżyli cięższą wojnę niż on. Nie może im wybaczyć, gdyż pogłębia to tylko jego frustrację. Natomiast Józef Gryguś tak szybko „wyrzuca” z siebie wspomnienia wojenne, że trudno zrozumieć nieraz jego słowa. Ojciec Paschalis, może z racji kapłaństwa, ma duży dystans do przeżyć wojennych. Na podstawie jego relacji można łatwo zweryfikować pozostałe informacje.

Chłopcy z Podhala zostali zmobilizowani do wojska polskiego. Wojciech Pietrusiak z sąsiedniej Harkłowej walczył z Niemcami w okolicach Borów Tucholskich, gdzie jego jednostka została otoczona i wzięta do niewoli. Przebywał w obozie na terenie Niemiec od 1939 do 1941 roku, a potem zgłosił się na ochotnika do pracy w polu u bauera. Zdecydował tak dlatego, że jedzenie, które dostawali w obozie było niewystarczające do przeżycia. – *Byliśmy bardzo słabi, wielu spośród nas zmarło z głodu. Natomiast u rolnika pracował w winnicy. Tam również był niedożywiony. Zmieniono mu bauera, nowy traktował go dobrze. Mógł nawet przenosić żywność swoim kolegom do obozu. Losy jego żony były tragiczne. W 1940 roku została zabrana na przymusowe*

roboty do Niemiec. W czasie transportu, w Krakowie, niejaki Edward Pradysz pomógł jej w ucieczce. Ukrywała się w piwnicach. Po powrocie do domu do końca wojny chowała się przed Niemcami uciekając w Gorce.

Na terenie Podhala sytuacja podczas wojny była klarowna. Tutaj walczyli i umierali za Ojczyznę. Z dumą, z właściwie spełnionego obowiązku, wspominają okres wojny. Natomiast wspomnieniom u Spiszaków „za miedzą”, towarzyszy zażenowanie i niejednokrotnie wstyd. Wielu z nich np. Józef Gryguś, po powrocie z wojny odetchnęło z ulgą.

Wrócili do swoich miejscowości, które ponownie znalazły się w granicach Polski. Odczuwali ogromną radość, że zakończyła się wojna, i wreszcie będą mogli posługiwać się językiem ojców. Byli również tacy, których nadzieje zostały zawiedzione. Słowacja, za którą walczyli, nie istniała. Doświadczyli ogromnej niepewności, co dalej, co z nimi zrobią, czy będą sądzeni. Wprawdzie władze polskie nie wyciągnęły konsekwencji, wojna to wojna, lecz piętno II wojny światowej ciąży na ludności Spiszu do dzisiaj. Rozkazy wojenne, które otrzymywali żołnierze ze Spiszu, w wielu przypadkach były sprzeczne z ich poczuciem narodowym. Wojna skrzywdziła ich raz, po raz drugi przez sąsiadów „zza miedzy”, którzy nie znają złożonej historii tego regionu oraz stosunków tu panujących. Przykrym również jest, że wielu historyków, nie zadaje sobie trudu dogłębnego zbadania problemu i obiektywnego ustosunkowania się do losów Spiszaków w czasie okupacji niemieckiej i po jej zakończeniu. Ludność, która wielokrotnie była pozbawiana poczucia przynależności (ciągłe zmiany granic), nadal w wielu przypadkach jest osądzana negatywnie. Szczególnie odczuwają to mężczyźni, którzy po zajęciu terenów polskiego Spiszu przez wojska niemiecko-słowackie, zostali powołani do armii słowackiej. Rozkaz musieli wykonać. Za brak subordynacji konsekwencje poniosłyby całe rodziny – zostałyby natychmiast rozstrzelane. Wielu z nich w obawie przede represjami nie wróciło do Polski, zostali na Słowacji i tam założyli rodziny.

Wojna zawsze niesie z sobą wiele zła, a jej skutki odczuwa wiele pokoleń, czego dowodem są przedstawione tu losy Spiszaków. Wojna ma zbyt wiele barw i nie wolno malować ją w kolorze czarno-białym.

Wojna oczami czteroletniego dziecka

Babcia doskonale pamięta wojnę, chociaż była jeszcze bardzo małym dzieckiem. Przeżycia często wracają do niej, jak film. Kiedy siedzi sama, w spokoju, przeżywa wszystko na nowo. Widzi siostrę leżącą na śniegu, kopiącą nogami, ojca czołgającego się do niej i próbującego ją jeszcze ratować, trumnę zabijaną gwoździami, słyszy krzyk i ciągle powtarzane przez matkę i ojca słowa: „Jezus, Maryja!”. Można by się zastanawiać, co może zapamiętać czteroletnie dziecko. Okazuje się, że całkiem sporo.

W roku 1942 został wezwany na roboty do Niemiec jej szesnastoipółletni brat Henryk. Z wielu młodych mieszkańców wsi, sołtys wybrał go dlatego, że jego rodzice posiadali bardzo małe gospodarstwo (2,5 ha). W pracach polowych mogli sobie bez niego poradzić. Byli ubodzy, nikt się z nimi nie liczył i nie stanął w obronie. Z 2,5 ha w tym czasie nie mogła wyżyć sześćosobowa rodzina. Mężczyźni niejednokrotnie najmowali się do pracy. Wysłanie Henryka na roboty równało się z pogłębieniem biedy. Aleksandra Bukowska (moja prababcia), próbowała wszelkich sposobów, aby syn został z rodziną. Poszła z niespełna rocznym dzieckiem (moją babcią Zofią) na rękach, w swej naiwności myśląc, że widok matki z malutkim dzieckiem wzruszy Niemców i pozwolą zostać Henrykowi. Niestety, to nic nie dało. Odebrali jej dziecko, dali obcej kobiecie, a ją wzięli na roboty do Nowego Targu. Kiedy Henryk, jako młody mężczyzna, zdawał sobie sprawę, że najmłodsza siostra nie przeżyje trudnych czasów okupacji bez matki, postanowił, że pojedzie na roboty do Niemiec. Rodzina pożegnała Henryka z ogromnym bólem, wiedząc, że może go już nigdy nie zobaczyć. Przez sześć lat nie było od niego żadnej wiadomości, nie wiedzieli nawet, gdzie został wywieziony, w jaki region Niemiec. Myśleli, że nie żyje. Babcia pamięta, jak odmawiali za niego „wieczne odpoczywanie”. Szukali wiadomości o nim przez Czerwony Krzyż, ale nikt nic nie wiedział. Nareszcie w 1948 roku przyszedł list, miał pieczętki nawet z Indii. Henryk pisał, że pracuje razem z innymi Polakami u rolnika, któremu syna wzięli do wojska. Tam, tak jak wszędzie, była bieda, trudno o jedzenie. Rolnik (bauer), u którego pracowali, nie pozwalał nawet jeść marchwi, gdyby zauważył, że wzięli coś z pola, zostaliby rozstrzelani. Nauczyli się przez to gryźć tak, że nie ruszali nawet szczękami. Ich pracodawca był też listonoszem i co dwa dni chodził do pracy. Wtedy zostawała w domu jego żona i córka, które obawiając się, że któryś z robotników ukradnie chleb, nosiły go w dużych kieszeniach wszytych w spódnice. Bały się, że którykolwiek z głodnych robotników weźmie choćby kawałek. Rano na śniadanie dostawali zawsze trochę chleba, a na obiad zupę z marchwi, buraków, brukwi, albo innych warzyw.

Z czasem nauczyli się języka, dzięki czemu rozumieli komunikaty radiowe, których słuchał rolnik. Znali więc sytuację, w jakiej znaleźli się Niemcy.

Zdawali sobie sprawę, że nadchodzi koniec wojny. Niemcy byli w odwrocie. Kiedy po pewnym czasie usłyszeli od zachodu strzały, postanowili w nocy uciec. Przedostali się pod front i udało przyłączyć się do wojska amerykańskiego. Razem z nimi w wojsku byli też Holendrzy i Francuzi. Wszyscy dostali karabiny, kierowali się na Berlin. Henryk na froncie został ranny odłamkiem granatu, miał złamany obojczyk, jeden z odłamków utkwiał koło kostki, przez to utykał cały czas do śmierci na nogę. Od huku nawet trochę ogluchł.

Po kapitulacji Niemiec został w strefie amerykańskiej. Zapewniono im przydział konserw mięsnych i ryb, ale bieda była coraz większa. Otrzymali nawet jakieś niewielkie pieniądze na drobne wydatki, ale nie mogli kupić tego, czego najbardziej potrzebowali – chleba. Sprzedawczyni w sklepie dawała tylko to, co było na kartkach. Nic więcej. Pewnego dnia, kiedy po raz kolejny próbowała kupić chleb, pomogła im pomocnica sprzedawczyni. Wyniosła go pod bluzką. Zrobiła to kilkakrotnie. Henryk natknął się na nią potem na mieście, umówili się na spotkanie. Na imię miała Elfryda. Ona to właśnie została jego żoną. Jej ojczym nie akceptował związku, stwarzał trudności. Henryk napisał o tym do Polski. Jego mama Aleksandra nie mogła również przyjąć do wiadomości, że syn poślubił Niemkę. Nadal nie mogła się pogodzić ze śmiercią swojej najstarszej córki Gienki. Syn, będący w Niemczech na robotach nie wiedział o tej tragedii.

Każda wojna zostawia ślad, wywiera piętno nie tylko w uczestnikach wydarzeń, ale także w kolejnych pokoleniach. Tak było w tym przypadku.

Rogoźnik – 13.01.1945 rok – palił się ze wszystkich stron. Niemcy strzelali pociskami zapalającymi. Wieś była poddana pacyfikacji. Powodem było zabicie przez partyzantów dwóch żołnierzy niemieckich, którzy weszli akurat do domu, gdzie w stodole spali partyzanci. Ci, usłyszawszy mowę niemiecką, zeszli i ich zastrzelili. Krew przysypali śniegiem, a ciała ukryli w krzakach nad wodą. Po niedługim czasie do tego samego gospodarza zawitali inni żołnierze niemieccy. Nauczyciel ze Starego Bystrego (sąsiedniej wioski) wytłumaczył im, że to rosyjscy żołnierze zabili tamtych i schowali ich ciała nad wodą. Gdyby poznali oni całą prawdę, nie zostawiliby nikogo we wsi, wszystkich mieszkańców by zabili. To zdarzenie nie zostało jednak bez konsekwencji dla mieszkańców Rogoźnika. Niemieccy żołnierze zasadzili się tam, gdzie kiedyś były tory kolejowe, stamtąd ostrzeliwali wioskę. W końcu zaczęli używać pocisków zapalających.

Mieszkańcy musieli uciekać do sąsiednich miejscowości: Długopola, Działu, Wróblówki. Te wsie były nienaruszone, ponieważ otaczały ich grząskie bagna i torfowiska. Niemcy nie potrafili pokonać tych przeszkód, więc tam nie dotarli. Ludzie ładowali cenniejsze przedmioty do chust i prześcieradeł, które dawali potem na sanki i ciągnęli przez torfowiska. Uciekali wszyscy. Wśród nich była też prababcia Aleksandra Bukowska z małą, czteroletnią już wtedy

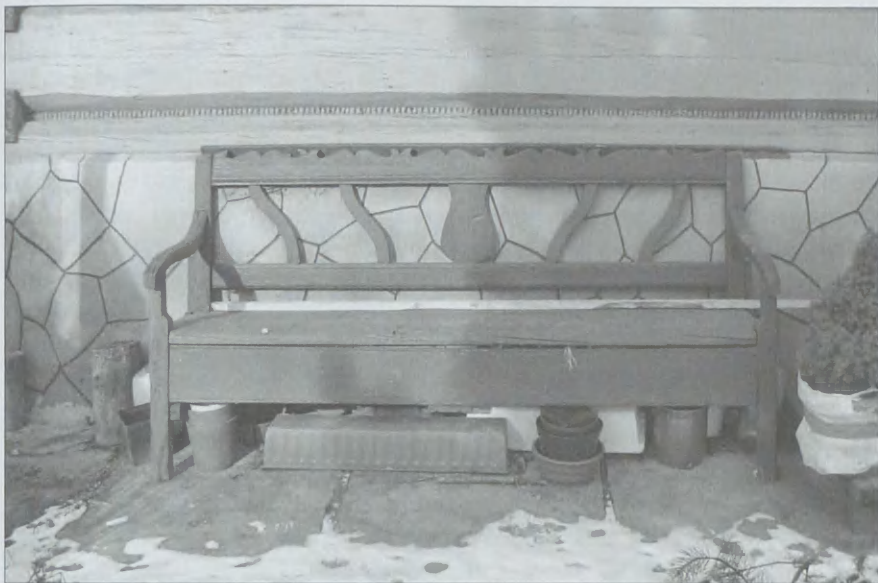


Genowefa Bukowska,
zdjęcie do kenkarty 1944 r.

Zofią. Jej mąż oraz dwie córki, starsza 19-letnia Genowefa i młodsza Aleksandra zostali. Mieli się ukrywać w domu. Genowefa chciała jeszcze pomóc mamie zawieźć dobytek do Długopola. Prababcia wzięła dziecko na plecy, a Genowefa ciągnęła sanki ubrana w długi czarny płaszcz. Kiedy wyszły za dom, Niemcy zaczęli kolejny ostrzał. Kule zaczęły im świstać poza plecy. Jej mąż zaczął na nie krzyczeć: „*Gdzie idziesz?! Wracuj!*”. Niestety, było już za późno. Babcia pamięta tylko krzyki ojca i matki, którzy na przemian wołali „*Jezus! Maryjo!, Jezus! Maryjo!*”. Pamięta siostrę leżącą na śniegu i kopiącą nogami, ojca, który czołga się do niej, bierze ją za nogi i ciągnie do domu, powtarza ciągle

te same słowa „*Jezus! Maryjo!*”, szloch, krzyk, ogień,... strach. Mama zatykała jej oczy ręką. Chciała oszczędzić dziecku strasznego widoku, zakrwawionego śniegu, widoku martwej siostry. Babcia jednak widziała wszystko między palcami matczynej ręki. Widziała palącą się wieś i słyszała krzyki ludzi. Co może zapamiętać czteroletnie dziecko. Niewiele... Jednak ogromne emocje i idący za tym przekaz wizualny, przetykany strachem potrafi zapisać szczegółowo w pamięci wydarzenia związane z najbliższymi osobami i ich otoczeniem.

Siostra babci zmarła na miejscu. Położyli ją na drewnianej ławce w niewielkim domku, w którym mieszkali. Babcia Zofia była jeszcze bardzo małym dzieckiem i nie rozumiała, że ona nie żyje. Nie zdawała sobie z tego sprawy. Zapamiętała kawałek chleba, którym próbowała karmić siostrę. – *Myślałam, że ona śpi. Jak może tak długo nie jeść? A myśmy jedli śniadanie, jakiś obiad. Wzięłam więc po kryjomu kromkę chleba i chciałam ją nakarmić. Ojciec, jak zobaczył, zapytał mnie – co ty jej robisz? A ja powiedziałam, że chcę jej dać jeść, żeby wstała, żeby już nie spała. Tata tłumaczył mi, że ona już nigdy nie wstanie, nie będzie jeść. Tak mnie przyzwyczajali do jej śmierci. Trzeba było załatwić formalności związane z pogrzebem. Prababcia Aleksandra, musiała iść lasem, tzw. „borem” do księdza w Ludźmierzu, gdyż drogą maszerowali wycofujący się niemieccy żołnierze. Na wieść o tragedii, która spotkała Bukowskich, każdy kto tylko mógł, pomagał. Ludzie załatwili sanie, trumnę, nabyli nawet kulażego konia w Starym Bystrym. Ktoś próbował pomalować trumnę zdobytą gdzieś farbą. Kiedy wkładali Genowefę do trumny, babcią zajmowała się sąsiadka. Malutka Zosia, widząc, jak zabijają wieko trumny gwoździami, uciekła od niej z płaczem, pobiegła do zmarłej siostry. Wiedziała, że ona już stamtąd*



Ławka, na której położono zastrzeloną przez Niemców Genowefę Bukowską w 1945 r.,
zdjęcie z 2010 r.

nie wyjdzie, protestowała, ale sąsiadka odciągnęła ją. Babcia nie mogła już tego widzieć. Sąsiadka nie pozwoliła jej nawet patrzeć przez okno. Wszyscy chronili ją przed strachem. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że ona już prawie wszystko zrozumiała w momencie, kiedy układali jej siostrę w trumnie i zabijali wieko gwoździami. Próbowali ją chronić, ale mimo to wojna wyrwała na niej swoje piętno. Było to gwałtowne zderzenie brutalnego dorosłego życia w czasie okupacji ze światem małego dziecka.

Tymczasem wojsko niemieckie nadal zajmowało drogę. Szli równym, miarowym krokiem w stronę Jabłonki, wybijając rytm na kamienistej drodze, tzw. „cysarce”. Cały czas było słychać tupot ich butów, który babcia pamięta do dzisiaj. Swoim dzieciom nigdy nie pozwoliła nosić butów tzw. oficerek, czy „glanów”. Przypominały jej tamten czas, który żyje w niej do dzisiaj.

Niemcy jechali lawetami, pędzili krowy, konie i wszystko, co zabrali z sobą po drodze. Kondukt pogrzebowy z Gienką szedł naprzeciw. Niemcy wycofywali się na zachód. Od wschodu zaś nadciągała armia radziecka, która prowadziła ze sobą niemieckich jeńców wojennych. W pamięci mojej babci Zofii Bukowskiej pozostał przejmujący obraz:

„Wojska niemieckie wycofywały się w kierunku Czarnego Dunajca i Jabłonki. Był styczeń, środek zimy. Głodni żołnierze penetrowali domy i obejścia

w poszukiwaniu żywności. Z domu dziadków zabrali ostatnią jałówkę, którą ukrywano w lesie. Sądziło się, że już wojsko się wycofało i przyprowadzili ją do obory. Żołnierze ją wywlekli i zabili pod oknami domu, mięso zabrali, a skórę i kości zostawili. Bukowscy rozpaczali. Byli bezsilni wobec rozgrywających się na ich oczach tyłu tragedii. Nie posiadali już nic za wyjątkiem czteroletniego dziecka, które również było głodne. Aleksandra Bukowska w tej desperacji pozbiierała rozrzucone kości leżące na śniegu i ugotowała zupę w dużym żeliwnym garnku. Zmuszali się do jedzenia. Dławił ich żal. Na dodatek, jakby tego było jeszcze mało, następnego dnia nadeszli od Nowego Targu Rosjanie. Prowadzili ze sobą jeńców niemieckich. Z jednym z nich zatrzymali się w domu Franciszka i Aleksandry. Miał skute z przodu rękę, był zabiedzony i zmarznięty. Rosjanie zastali pradziadków płaczących. Zapytali, co się stało. Ci opowiedzieli o tym, co ich ostatnio spotkało, o śmierci córki. Jeden z Rosjan wyciągnął pistolet z kabury i podał Franciszkowi, by ten dokonał wendety na jeńcu za śmierć dziecka. Był w szoku, jego żona złapała go za rękę i powiedziała: – *To nie on zabił twoje dziecko. Nie strzyj! Bóg go osądzi, nie my.* Kiedy wychodzili z domu, Niemiec, jak zaszczuty pies, popatrzył na nich wzrokiem pełnym wdzięczności i tymi skutymi, zmarzniętymi dłońmi wyjął z garnka ostatnie ziemniaki (pozostałe z poprzedniego dnia) i szybko je zjadł. Wszystkiemu temu przyglądała się mała Zosia i płakała, bo bardzo jej było żal tego Niemca.

Babcia mając cztery lata poznała wojnę, śmierć, uczestniczyła bezpośrednio w wielkiej tragedii swojej rodziny, doświadczyła ogromnego strachu. Wracali i nadal wracają do niej te przeżycia jak film, zawsze tak samo straszny, przerażający i smutny. Modliła się cały czas „Wieczne odpoczywanie” za siostrę i za brata, bo nie wierzyli, że on jeszcze żyje. Na tym tragedia rodziny się nie skończyła.

Nadeszli Rosjanie. Prababcia schowała starszą siostrę Aleksandrę do chlewika dla prosiąt. Kazała jej tam siedzieć w „gnoju” (oborniku). Bała się, że mogą zrobić „Ruscy” jej krzywdę. Babcia dopiero po latach, jak dorosła, dowiedziała się, że zgwałcili jej sąsiadkę oraz służącą „od Molka”. Chodzili po domach i szukali kobiet. Czego nie zabrali Niemcy (była zima i mieli trochę litości dla mieszkańców wypalonej wsi) to zabrali Rosjanie. Nie zostawili nawet łyżek. Ocalało tylko to, co zostało schowane po chlewach albo głęboko w piwnicach.

Prababcia Aleksandra ciągle rozpaczała po śmierci córki. Z rozmów przeprowadzonych z wnukami (moją mamą, ciocią i wujkiem) jasno wynika, że żyła w niej ta historia aż do samej śmierci. Zdarzało się nawet, że w czasie chorób, jakie przechodziła, mówiła, że Gienka u niej była. Ciągle świadomość braku najstarszego dziecka jej towarzyszyła. W wielu rozmowach przywoływała przeszłość, której bohaterką była nieżyjąca córka. Do dzisiaj historia śmierci Genowefy Bukowskiej jest żywa w rodzinie. Przy wielu spotkaniach o niej się



Zofia Chowaniec z d. Bukowska, styczeń 2008 r.

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

mówi. Nie tylko w okresie Zaduszek, ale również przy rodzinnych uroczystościach (chrzty, komunie i inne). Zofia Chowaniec (moja babcia) ciągle na nowo przeżywa tę śmierć, a co za tym idzie, tęsknotę za miłością najstarszej siostry, której nie dane było doświadczyć. Wojna wryła trwałe piętno na losie rodziny Bukowskich, Chowańców i ich dzieci. Niejednokrotnie zadają sobie pytanie, jak potoczyłyby się losy tej rodziny, gdyby nie wojna i ta zupełnie niepotrzebna śmierć. Czas końca wojny i tzw. stabilizacji w Polsce był czasem rozłąki w rodzi-

nie Bukowskich. Genowefa zginęła zastrzelona przez niemieckiego snajpera, Henryk nie wrócił z robót z Niemiec, Aleksandra (jako obywatelka USA) wyjechała do Ameryki. Została w domu tylko Zofia, żyjąca w rodzinie jako jedynaczka, chociaż mająca rodzeństwo. Wojna ich rozdzieliła, lecz tęsknota i chęć spotkania pozostała.

Henryk z Elfrydą w Niemczech zawarli związek w obrządku protestanckim. Po przyjeździe do Stanów Elfryda przeszła na katolicyzm i tym razem odnowili przyrzeczenie małżeńskie w kościele katolickim. Dochowali się syna.

W 1948 roku 17-letnia siostra babci Aleksandra Bukowska dostała wezwanie, by zgłosić się do konsula, przed ukończeniem 18 roku życia. Urodziła się w Stanach Zjednoczonych i jeśliby się nie zgłosiła, straciłaby obywatelstwo. W domu była bieda. Od Henryka nie było wiadomości z Niemiec. Matka z ojcem zdecydowali o jej życiu. Sądziła, że czeka ją tam (za „wielką wodą”) lepsza przyszłość. Nie miała wyboru. Posłano młodą dziewczynę na drugi koniec świata, bez znajomości języka angielskiego, ze skończoną tylko szkołą podstawową. Nigdzie (poza Nowym Targiem), nigdy nie była. Jedyną pociechą było to, że w Stanach Zjednoczonych mieszkali bogaci kuzyni i ciotka (siostra matki) Maria Jeremiach, która była zakonnicą. Kiedy tam dotarła, chciała od razu wstąpić do zakonu, żeby być blisko ciotki, mieć możliwość rozmowy w ojczystym języku. Siostra Maria Jeremiach to rozumiała, ale odwiodła ją od tego zamiaru. Powiedziała, że jak pomieszka tu jeszcze rok, zaaklimatyzuje się, nauczy się języka, pójdzie do szkoły, wtedy będzie mogła myśleć o zakonie. Po roku pobytu poznała swojego przyszłego męża, potem skończyła szkołę. Wyszła za mąż, urodziła dzieci, pomaga w wychowaniu wnuków. Żyje tam do dzisiaj. Zofia Chowaniec (moja babcia) „od zawsze” pragnęła spotkać się z nieznanym bratem i z siostrą.

Nie sądziłam, że historia przebaczenia może zataczać tak szerokie kręgi. Otóż w latach 90. ubiegłego wieku, pewnej niedzieli w kazaniu wygłoszonym przez ks. prof. Józefa Tischnera w kościele parafialnym pw. Przenajświętszej Trójcy w Łopusznej, moja mama usłyszała historię własnej rodziny. Ksiądz mówił o tym, jak trudno jest przebaczać. Moja mama (Ewa Pietrzak z domu Chowaniec) była zaskoczona tym, skąd ksiądz może znać fakty, które sięgały czasów wojny, a przeżycia z nimi związane i przykre doświadczenia obarczyły moją prababcie na długie lata ciężkim brzemieniem wspomnień i trudnością w przebaczeniu. Ten stan trwał praktycznie do momentu wyboru kardynała Karola Wojtyły na Biskupa Rzymu.

Mama opowiedziała mi tę historię, która dla mnie stała się załącznikiem poszukiwań śladów wojennej przeszłości mojej rodziny. Ksiądz Tischner często odwiedzał Rogoźnik i z sentymentem wspominał okres, kiedy tam mieszkał, a jego tata był dyrektorem szkoły podstawowej. Bywał zapraszany przez swojego przyjaciela ks. proboszcza Czesława Jurczyka do głoszenia kazań wielkopostnych i odpustowych. Historię rodziny znał więc dość dobrze.

Dopiero po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową w 1978 roku dwa dni przed wigilią Bożego Narodzenia, do matki – Aleksandry Bukowskiej – przybył niespodziewany gość. Nie rozpoznał domu, gdyż ten po wojnie został wyburzony, wchodził po schodkach do domu sąsiada. Dzieci, czyszczące dywany na dworze zapytały się, kogo szuka. Wówczas to okazało się, że tym nieznanym jest wujek Henryk „z Ameryki”. Z wywiadu z moją ciocią dowiedziałam się, że bardzo ten przyjazd przeżywał, nie wiedział jak zostanie przyjęty. Lata całe nie posługiwał się językiem rodzinnym (znał tylko gwarę podhalańską), więc trudno było go zrozumieć. Którś z dzieci poprosiło babcię, by wyszła na dwór. Ciocia (miała wtedy 12 lat) dokładnie pamięta, co wówczas mówił: – *Teroz musis mnie przyjónć, bo wy macie papieża co syćkik przyjmuje i do syćkik syroko otwiyro rynce*. Po latach nastąpiło przebaczenie i spotkanie z matką. Henryk tłumaczył matce, że jego żona Niemka narażała dla niego życie i ona nie była odpowiedzialna za wojnę. Jej decyzja – wyjście za mąż za Polaka w czasie wojny – była oznaką wielkiej odwagi. Zofia Łukasz pamięta długie rozmowy rodzinne i płacz trwający do późna w noc. Z tamtego czasu pozostały żywe wspomnienia. Babcia pragnęła również odwiedzić brata w Stanach, lecz sytuacja finansowa rodziny na to nie pozwalała. Wyjechała na sezonową pracę do Kanady, zarobiła pieniądze na przejazd do Stanów Zjednoczonych. Tam spotkała się z siostrą i bratem. Wyjaśnili sobie wiele spraw z przeszłości. Boleli nad tułaczką Henryka i losem rodziny podzielonej przez wojnę. Płakali nad matką, której tak trudno było przebaczyć, ale i nad sobą. Aleksandra i Henryk opowiadali Zofii o niezyskającej Genowefie.

Krąg historii naszej rodziny powoli się zamyka. Pokolenie wnuków i prawnuków odkrywa ciągle nowe karty z przeszłości. Wiele wydarzeń już poznaliśmy, dotknęliśmy emocji związanych ze śmiercią Genowefy, które żyją ciągle w naszej babci. Kiedy nadchodzi zima, babci nocami śni się koszmar wojny. Ze snu budzi ją krzyk: – *Jezus! Maryjo!*. Na pewno było to dla niej traumatyczne przeżycie, skoro do tej pory podczas wspomnień i opowiadań nie tylko płacze, ale wprost szlocha. Miała propozycję wywiadu radiowego (do Radia Kraków), lecz nie wyraziła zgody, gdyż nie potrafi do tej pory poradzić sobie z emocjami, które towarzyszą jej w czasie powrotu do wojennej przeszłości rodziny. Kilka razy miała zamiar opisać własne wojenne przeżycia, by uwolnić się od tego ciężaru, ale nigdy takiej próby nie podjęła. Nawet przeprowadzanie z nią wywiadu o tamtych traumatycznych dla niej przeżyciach wywołuje niezwykle emocje, nad którymi nie może zapanować. Opowiadania przerywa szlochem.

Pokolenie wojny (na przykładzie mojej babci) jest szczególnie wrażliwym. Poczucie krzywdy wyrządzonej przez wojnę (niezależnie od wieku osoby) ciągle im towarzyszy. Dotyka również nas (wnuków) osobiście. Jest naszą częścią.

Tego losu można było uniknąć

W czasie napaści Niemiec na Polskę dziadek Jan Chowaniec miał sześć lat. Pamięta szkolenia, na których uczono mieszkańców Nowego Targu, jak mają się zachować w przypadku użycia gazu przez Niemców. Instruktorzy uczyli obsługi masek przeciwgazowych. Mówili nawet, by „w razie ataku zamazywać okna obornikiem”. Był czas, gdy mieszkańcy miasta musieli uciekać w kierunku Tylmanowej i Mszany Dolnej. Po drodze nocowali w stodołach na sianie. Kiedy nareszcie mogli wrócić do Nowego Targu, mijali po drodze niemieckie czołgi. Żołnierze krzyczeli „*Zuruck nach Haus*”. Jak Niemcy wyjeżdżali z miasta, paliłi i niszczyli wszystkie zabudowania napotkane po drodze. Zniszczyli również m.in. dom dziadka przy ul. Kościelnej. Dzieci nie zdawały sobie sprawy z zagrożenia, które istniało. Mój dziadek z kolegami zrobili sobie karabiny z kawałków drzewa i bawili się w wojnę. W czasie marszu skandowali: „*Nikt nam nie robi nic, nikt nam nie robi nic, bo nad nami czuwa Śmigły-Rydz*”. Kiedy jego mama (Albina Chowaniec) to usłyszała, zabrała im „karabiny” i połamała. Nie obyło się też bez lania. Dzieci musiały szybko wydrośleć. Przejmowały odpowiedzialność za dorosłych. Zdarzało się, że kradli żywność z niemieckich magazynów wojskowych. Było to bardzo niebezpieczne. Taka operatywność została Janowi Chowańcowi do dzisiaj. Wychował sześcioro dzieci w dość trudnym, komunistycznym okresie. Musiał sobie radzić jako kolejarz i „małorolny” chłop. Dobrze „kombinował”, by czasami na stole jego rodziny znalazło się mięso, oczywiście z nielegalnego uboju. Nadal jest bardzo oszczędny.

W Nowym Targu, tak jak na obszarze całej Polski, narastał terror. W mieście było duże skupisko Żydów. Mieli nawet swoją synagogę (obecnie w tym budynku mieści się kino „Tatry”). Dziadek był świadkiem prześladowań Żydów. Zapamiętał opaski z gwiazdą Dawida na rękawach. Ich domy były również oznakowane plakietkami. Potem przenieśli ich do getta, które utworzyli nad Dunajcem, w okolicy obecnego Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego. Żydów zmuszono do porzucenia swojego dobytku. Wszystkie drogocenne przedmioty zostawiali na przechowanie sąsiadom, w nadziei, że jeszcze wrócą. Nie wiedzieli, gdzie idą, co się z nimi stanie, czy w ogóle przeżyją, a jeśli tak, to kiedy powrócą do normalnego życia. Po niedługim czasie, w sierpniu 1940 roku, okupanci zaczęli zbierać Żydów na stadionie sportowym (obok dworca kolejowego). Jednych wpędzali do wagonów, innych zabierali pod cmentarz żydowski – kirkut. Dziadek wszystko widział i zapamiętał, gdyż mieszkał przy ul. Kolejowej – ok. 300 m. od dworca. Później dowiedział się od rodziców, że: „*Żydzi z wagonów już nie wrócą, bo Niemcy zabrali ich do obozu koncentracyjnego*”. Pozostałych rozstrzelano koło cmentarza żydowskiego. Strzały było słychać w całym Nowym Targu.

W przypadku, jeśli któryś zasnął po drodze, przyjeżdżali po niego później, albo dobijali małymi granatami. Znajomy dziadka (wujek Stołowski) widział nawet przez uchyloną dachówkę, jak Niemcy rozstrzeliwali Żydów. Mówił: *– Oni z łatwością mogliby wcześniej uciec, ale nie mieściło im się w głowach, że ktoś może dokonać czegoś tak strasznego. Poza tym żyli w przekonaniu, że ich naród jest skazany na cierpienie i nie mogą go uniknąć.*

Z rozmów ze starszym pokoleniem Nowotarzań wynika, że mogli uratować się – wykupić się od śmierci. Stanowili przecież w Nowym Targu bogatą część społeczności. Życie w diasporze również miało wpływ, że tak łatwo godzili się z losem swego narodu. Holokaust zdecydował, że Żydzi zniknęli z obrazu tego miasta. Zdarzają się jednostkowe przypadki powrotu do korzeni, niektórzy mówią, że w poszukiwaniu ukrytych w czasie wojny kosztowności.

Dziadek był jeszcze mały i nie mógł obserwować masakry Żydów przy cmentarzu. Pamięta jednak to miejsce, ponieważ tamtędy chodził do pracy w polu. Wspomina, że: *– Najpierw były tam macewy, a potem ludzie wszystko rozebrali, płyty nagrobne użyli do budowy mostów.*

Prowadzili ich ulicami miasta, które musiały być idealnie posprzątane, żeby się nie kurzyło. Za czystość drogi odpowiedzialni byli mieszkańcy, co dziesiątego domu, to na nich spoczywał obowiązek zamykania i kropienia wodą. W szpitalach nie było lekarzy, chorymi zajmowały się siostry zakonne.

W Nowym Targu nie brakowało Volksdeutsche i ich dzieci, które należały do Hitlerjugend. Miały one ćwiczenia w miejscu, gdzie obecnie znajduje się nowotarska cegielnia. Dostawały eleganckie ubrania ze swastykami i napisami „Hi Hitler”.

Dziadek wspominał: *– Przed wojną wszyscy żyliśmy z Żydami w zgodzie. Wcale nam nie przeszkadzało, że myśmy szli do kościoła, a oni do synagogi. Byliśmy dobrymi sąsiadami.* Pamięta, że w porze dojenia krów zawsze przychodziła do nich Żydówka z dziećmi. Sama doila krowę (mleko musiało być kosherne) do własnego wiaderka i tego świeżego mleka nalewała swoim dzieciom do garnuszków. Pamięta też „żydowskie święto namiotów”, które polegało na tym, że jesienią znosili gałęzie z lasów, przeplatali je na płotach, a potem zlizywali z nich rosę. Był to dla nich symbol manny, którą Jahwe zesłał Izraelitom na pustyni. Nazywali to potocznie „kucki”.

Jan Chowaniec z dużym spokojem mówi o wojnie. Nie jest wylewny, traktuje miniony czas, jak zamkniętą kartę. Razem z kolegami, nie zdając sobie sprawy z zagrożenia, dobrze się bawili, kosztem wojska niemieckiego. Do dzisiaj czasami z tego żartuje. Po wycofaniu się armii niemieckiej z Nowego Targu zwozili do domu na taczkach papierosy z Tabakwerku do momentu wkroczenia Rosjan. Podobnie zrobili z różnego rodzaju granatami, ale zach-

wali w tym wypadku „ostrożność” – układali je pod drewnianymi „trzoskami” na wózku i nikt nie podejrzewał, co oni tak naprawdę wiozą. Każdy myślał, że drewno na opał. Chłopcy mieli wiele pomysłów, jak je wykorzystać. Zabierali granaty z sobą do pasienia krów i rzucali nimi do „płani” (miejsca w zakolach rzeki, gdzie woda wolno płynie) na Dunajcu. W ten sposób mogli naraz złowić mnóstwo ryb. Innym razem zaproponowali wujkowi, że podłożą odpowiednio mocny ładunek pod wielkie pnie drzew, które należało odpowiednio pociąć na opał. Z ukrycia obserwowali, jak drzewa fruwać w powietrzu. Mieli później wiele pracy, aby to wszystko pozbierać. Chłopcy zgromadzili również cały arsenał granatów w opustoszałym zakładzie stolarskim przy ulicy (obecnie Królowej Jadwigi) równoległej do Bahnhofstrasse. Ukryli je w ścianach budynku na miejscu „trocin”, które wypełniały wnętrze ścian jako izolacja od zimna. Dziadek opowiadał, że gdyby doszło do wybuchu, *„pół ulicy poszłoby w powietrze”*. Ponieważ zdarzało się wiele poważnych wypadków, straż patrolowały okolice i przyłapanych chłopców na używaniu granatów odpowiednio karały różnymi robotami na rzecz miasta. Jeden z kolegów dziadka podczas sprawdzania, czy granat nie jest niewypałem, stracił nogę.

Wojna odbiła się piętnem na życiu mojego dziadka. Stał się bardzo odpowiedzialny. Niejednokrotnie podejmował wyzwania ponad jego wiek. Musiał dość często zdobywać żywność dla rodziny. Jego zachowaniem nie kierowały emocje, lecz świadomość faktu, że jest najstarszym dzieckiem w rodzinie, a to zobowiązuje.

Trudny czas, w którym przyszło mu dorastać, sprawił, że potrafił podejmować różne wyzwania, nie poddawał się łatwo przeciwnościom losu. Takiej odpowiedzialnej postawy uczył własne dzieci, powołując się na przykłady ze swojego życia. Często opowiadał o sobie jako dziecku, które musiało radzić sobie z wojennym balastem. Tłumaczył, że: *– Nie można narzekać, trzeba szukać dobra w drugim człowieku, dziękować Bogu za to, co jest*. Nadal wszystkich zaraża optymizmem. Twierdzi, że nauczyła go tego wojna.

Dwa lata, dwie godziny, dwa tysiące kilometrów

„...Tu gdzie przyszedłam na świat,
tu gdzie mieszkał mój dziad,
tu gdzie jest ma ojcowizna...”¹

Okolice Dębna do najpiękniejszych w podtatrzeńskiej dolinie policzyć należy. Gościniec jak wstęga po kwiecistej łące, wśród pięknych, po obu stronach rozsianych, rozsuwa się widoków – tak pisali J. Łepkowski i J. Jerzmanowski w „Ułamku podróży archeologicznej po Galicji odbytej w 1849 roku”. Dębno – niewielka wioska na Podhalu, słynie z drewnianego, XV-wiecznego kościołka, wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

W Dębnie jest wiele rodzin, które zamieszkują wieś od wielu lat. Taka jest rodzina Zoniów, z którą są związani wszyscy bohaterowie tego rozdziału: Ludwika, Władysław, Bronisława i Kazimierz. Kazimierz Janos i jego żona Bronisława Janos (panieńskie nazwisko Zoń) szczegółowo opowiedzieli o tym, co się działo w Dębnie podczas wojny.

Najpierw do Dębna przyjechali na motorach Niemcy i wyjechali następnego dnia. Już samo ich pojawienie się we wsi wzbudziło w mieszkańcach tak ogromny strach, że przez dwa tygodnie nie wyszli do pracy na roli. Kiedy Niemcy wrócili, zamieszkali w Szkole Podstawowej w Dębnie, gdzie mieli swój sztab. Posiadali duże zapasy żywności, ale niechętnie dzielili się nimi z mieszkańcami wsi. Jednak, jak mówił Kazimierz Janos: *Potem już bieda była i Niemcy chodzili, żeby im dać gruli, to z litości się dawało, bo to tys byli ludzie.*

Każdy mieszkaniec wsi musiał oddawać Niemcom pewną ilość zboża i ziemniaków tzw. kontyngenty, a wyznaczone przez sołtysa rodziny oddawały krowę. Na początku wojny na roboty przymusowe do Niemiec jeździli tylko ci, których wyznaczył sołtys wsi. Potem jednak Niemcy zaczęli łapać ludzi na ulicach Nowego Targu w tzw. łapankach. Kazimierz mówił, że jego także chcieli złapać, ale w ręce trzymał bicz (miał wtedy ze sobą konia), którym się obronił.

W Dębnie mieszkało kilku Żydów, którzy wykonywali w okolicy meliorację. Byli oznaczeni – każdy z nich miał na ramieniu gwiazdę Dawida. Po jakimś czasie przyszli po nich Niemcy – kazali im iść do Nowego Targu, skąd zabrali do Oświęcimia.

Ludzie często przemycali przez granicę słowacką tabak. Pewnego dnia Jasiak Rusnak, kolega Kazimierza niósł tabak z Frydmana. Złapali go, zabrali na placówkę do Harklowej, gdzie umieścili go na dachu. Była wtedy zima, więc chłopak odmroził sobie ręce i nogi. Niemcy chcieli wiedzieć, skąd ma ten tabak i kto mu pomagał, ale nie wydał nikogo. Potem Niemcy wysłali go do Rosji, gdzie zginął.

W 1945 roku w czasie odwrotu, Niemcy strzelali bez powodu. Na drogach leżały martwe konie. Na Dębno zrzucili bombę, która zabiła babkę „Jasinową” i poraniła dwie osoby. Jedna bomba spadła też na dom Luberdów, ale nie wybuchła. Bomba trafiła także w niemiecki samochód z amunicją zapalając okoliczne domy.

Niemcy zabierali ludziom wszystko, co mieli. Chodzili w nocy, potrafili nawet ostatnią kurę ludziom zabrać, więc mieszkańcy wsi chowali krowy i konie w lasach. Bronisława Janos wspomina piękne malowane sanie, które wzięli im Niemcy. Bronisława przyznaje jednak, że - *niektórzy Niemcy byli fajni. Przynosili Mańkowi budyń. Byli tys Niemcy tacy, co stracili majątki. Taki jeden biedny płakał, obrozek pokazywał w kieszeni.*

Kazimierz Janos wspominał, że pod koniec wojny Rosjanie ustawili w Dębnie swoje katjusze. – *Jak te katjusze wystrzelili, to myśleliśmy, że się chałpa wolo. Jeden huk i strach... A Ruski krzyczeli „Nie bójcie się, nie bójcie się, bo to nasze katjusze!”* Bronisława także opowiada o tym wydarzeniu: – *Pamiętam, że uciekałam w nocy z synkiem Mańkiem. A na drodze stał taki obserwator i mówił: „Nie uciekaj, to nasi biją”.*

Dwa lata, dwa tysiące kilometrów

Wywóz na roboty przymusowe do Niemiec i wojenne losy Ludwiki Zoń Zostałam wyrwana z korzeni rodziny...

Babcia Ludwika Luberda (Zoń – po mężu Władysławie) – ostatnia z piątki dzieci Anny i Jakuba – od najmłodszych lat była wychowywana w duchu patriotycznym. Chociaż sama nie pamiętała I wojny światowej (zakończyła się siedem lat przed jej narodzinami), to znała wydarzenia z tamtych lat z opowieści swojej mamy, braci, a szczególnie ojca, który w tym czasie przebywał w Wiedniu zaciągnięty do armii austriackiej. Babcia mieszkała w Dębnie, wsi bliskiej jej sercu, z którą łączyła ją szczególna więź, ponieważ rodzina Luberdów od dawna zamieszkiwała tę okolicę. Z tym miejscem wiązały się wszystkie rodzinne tradycje.

1 września 1939 roku czternastoletnia Ludwika (moja babcia) miała rozpocząć naukę w gimnazjum w Nowym Targu. Jednak wojna sprawiła, że musiała na zawsze pożegnać się z nauką. Dzień, w którym rozpoczęła się II wojna światowa opisuje bardzo szczegółowo. Pašla wtedy razem z koleżanką Heleną Olcoń krowy na łąkach we Frydmanie (Dębnianie mieli dużo pól w tej sąsiedniej wsi). Wracając do domu, zauważyły cztery samochody stojące na drodze. Ludwika zaglądnęła do jednego z nich. Siedział w nim Niemiec, który krzyknął „raus!”. Dziewczyny przestraszyły się i pobieły do Dębna, aby oznajmić mieszkańcom, że za chwilę do wsi przyjadą jakieś wojskowe samochody. Dębnianie

zastawili drogę drzewami. Wtedy pojawiła się Cyganka, która chciała tylko ostrzec mieszkańców, została bezpodstawnie osądzona o to, że sprowadziła Niemców do Dębna. To wydarzenie Ludwika opisała tak:

– *Pamiętom, że była tam też Cyganka i przyleciała godać, że zaroz będzie wojsko, że już jadom. I wzieni tom Cyganke i ją dobili, dokalecyli, za to, że ona im pokazała drogę do Dębna. A ona im nie pokazała, bo oni nie potrzebowali. No i tata mój sed i opieprzył chłopów. No i zatrzymał na chwilę Cyganke i godoł: „Idź tam do domu, do mojego domu”, a ona знаła ten dom. A chłopom powiedział: „Wiecie co narobicie? Wypolom nos jesce! I nie zatrzymiecie ich. Jesce narobicie grandy, jesce nos mogom wystrzelać. To się nie da tak robić z wrogami!”. I ich opieprzył, żeby natychmiast pouchylali te drzewa.*

Niedługo po tamtych wydarzeniach do Dębna wkroczyło wojsko słowackie. Mieszkańcy musieli dawać im jedzenie, a po dwóch tygodniach odwieźć z powrotem na Słowację. Ludwika mówiła, że – *słowackie wojsko było bardzo grzeczne. Normalnie można było pogodać [...] śmiechu było tyle, żartów.* Takie nastawienie może wydawać się dziwne, ale Ludwika Luberda nie klasyfikowała ludzi jako „wrogów” i „naszych” – wręcz przeciwnie z każdym potrafiła porozmawiać. Znajomości, które zdobywała w czasie takich rozmów pomogły jej w niejednej sytuacji – szczególnie opisała jedną z nich. Jej mama zachorowała, więc musiała pójść do apteki po lekarstwo do oddalonego o około piętnaście kilometrów Nowego Targu. Kiedy wracała, zaczęło robić się już ciemno. Martwiła się, że nie uda jej się dojść do domu, spotkała jednak znajomego Niemca, którego Polacy nazywali „Koćko”. Jechał rowerem i podwioził ją do domu. Jej rodzina tak podsumowała to wydarzenie: – *O, to ty mos scynście. Ty kozdego zagodos. Ty mos scynście! Takie głupie scynście.* Jednak to szczęście ją opuściło...

Na roboty przymusowe do Niemiec brali już w 1940 roku. Wtedy pojechało dziesięć osób z Dębna wyznaczonych przez sołtysa. Okupant domagał się więcej siły roboczej.

W czerwcu 1943 roku osiemnastoletnia Ludwika Luberda kolejny raz poszła do Nowego Targu po lekarstwo dla mamy. Musiała jednak długo czekać w aptece. Spotkała tam „ujnę” Stramową (na Podhalu „ujną” nazywa się żonę wujka, czy zaprzyjaźnione starsze sąsiadki) i po krótkiej rozmowie wyszły na ulicę. – *Wyleciałam i ni mo żywego ducha. Ludzi nic ni ma. Zaleciała ujno i godo; „Jezus Maria, skryj się!”. A jo przyleciała ku niej, a już styse - „Halt!”. I już mnie zabrali.* W taki sposób Ludwika została zabrana na przymusowe roboty do Niemiec. Ludzi, którzy zostali złapani przetrzymywano najpierw w budynku, w którym obecnie znajduje się Zespół Szkół nr 1 im. W. Orkana w Nowym Targu, potocznie nazywany Sokołem. Babcia uważała, że mogła stamtąd uciec,

bo była bardzo szczupła i potrafiła się prześliznąć przez kraty. Jednak nie miał jej kto podsadzić, poza tym te próby zauważył Niemiec, który od tego momentu ją szczególnie pilnował.

Następnie zawieziono kolejną wszystkich do Krakowa. Wtedy także pojawiła się okazja do ucieczki. Chłopak z Gronkowa powiedział im „ja będę skakał” (wtedy akurat przejeżdżali obok pól, na których rościło zboże) i jej też pomoże uciec. Babcia do dziś nie może mu wybaczyć tego, że uparł się i wyskoczył pierwszy. Zrobił to bardzo nieumiejętnie. Nic mu się nie stało, lecz od tej pory nikt nie mógł już uciec, bo Niemcy wzmogli czujność i ciągle ich pilnowali.

Pobyt w Krakowie trwał dwa tygodnie. Przeprowadzono tam wszystkie badania i niedużo brakło, a wróciłyby do domu. Przed samymi badaniami biegala, a ponieważ od urodzenia miała pewne problemy z sercem, lekarzy to zaniepokoiło i kazali jej przyjść następnego dnia. Babcia do tej pory żałuje, że drugiego dnia nie biegala, gdyż po kolejnych badaniach lekarze uznali, że wada serca nie jest na tyle poważna, by nie mogła jechać do Niemiec.

Kolejnym przystankiem na tułaczey drodze babci był Berlin. Postój trwał jeden dzień. Następnie zawieziono ich do Bawarii (babcia nie podaje dokładnej nazwy miejscowości). Tam dopiero zaczęto spisywać ludzi, którzy zostali wysłani na roboty przymusowe. Rozsyłano ich w różne miejsca. Ludwika zdążyła się już zaprzyjaźnić z Kaśką, dziewczyną z Ochotnicy. Jednak zostały rozdzielone – Kaśka została w Bawarii, a ją wysłano do Meklemburgii. Tam – w pierwszych dniach lipca – przydzielono ją do pracy w domu starców w Hoppenrade. Pracowała tam razem ze swoją koleżanką Heleną, która sprawiała dużo problemów, a konsekwencje jej czynów ponosiła także babcia. Helena często wychodziła nocą do kolegów. Podczas jednej z takich wypraw dziewczyna została zauważona przez policjanta: – *Bił nos obie. A mnie ni miał za co. Sińce wsyndzie... Nie było szans, jak się mo taką dzdize* (Helena była dziewczyną niezbyt dobrze prowadzącą się). Tak babcia wspomina to wydarzenie.

Jednak koleżanka nie była największym problemem. Przełożona dziewcząt (Ludwika i Heleny), nazywana „Frau Schwester” nienawidziła Polaków: – *Pamiętam, że jej chłop zginął, mówiła, że zabili go „polscy bandyci.” I ona była strasznie wściekła! Jezus Maria, jaka ona była, nie mogła patrzeć na Polaków.* Dziewczyny były bezradne, przełożona często je biła. Jedynym pocieszeniem podczas pobytu w domu starców były rozmowy z mieszkającą tam Polką, która została sama, po śmierci męża (Niemca), a synowie pojechali na wojnę. Babcia do dziś dziwi się, że kobieta tak dobrze mówiła po polsku. – *Jo jej godom: – To wyście nie zapomniata polskiej mowy? A ona: – Nie. To się nase polskie nigdy nie zapomina.*

Po dwóch miesiącach zdecydowały uciec z domu starców. Przenocowały u kolegów, a następnego dnia poszły do Arbeitsamtu (wydziału przydzielają-

cego pracę). Tam jednak już dotarła informacja, że uciekły z domu starców. Urzędnicy domagali się, żeby tam wrócili, ale Ludwika i Helena się na to nie zgodziły. – *Chytały my się byle cego. Nie pódemy za nic w świecie!.* Więc nos nie wrócili do domu starców, ino nos zamkli do więzienia.

W więzieniu w Güstrow były przez trzy tygodnie. Przez ten czas kopały ziemniaki (był początek września – pora wykopków). Jedzenie dostawały co drugi dzień – raz tylko czarną kawę, a raz pełny posiłek. Po wyjściu z więzienia trafiły do fabryki w Bützow. Produkowano tam części do samolotów. W fabryce miała wiele kolegów i koleżanek. Ludwika najczęściej wspomina o Krzysiu. Jego ojciec był Polakiem, a matka Niemką, mieszkał w Katowicach. Uciekł stamtąd, gdyż nie chciał iść do niemieckiego wojska. Służył u sołtysa w Podczerwonym na Podhalu. Tam odkryli go Niemcy, postanowił więc pojechać za kogoś na roboty do Niemiec. Za wszelką cenę chciał uniknąć służby wojskowej. Tam też nie udało mu się ukryć. Po pewnym czasie wcielili go do wojska i Ludwika już więcej go nie zobaczyła. Krzysiu był pierwszą, niespełnioną miłością mojej babci. Długo czekała na jego list i jakąkolwiek wiadomość, lecz ta nigdy nie nadeszła.

Z okresu pracy w fabryce, najbardziej utkwiło jej w pamięci jedno wydarzenie. Do Bützow przyjechali Ukraińcy, którzy służyli w wojsku niemieckim. Przychodzili też do fabryki. Jeden z nich zwrócił na nią uwagę, gdyż była ładną dziewczyną. Pewnego razu przyszedł tam nocą. Ludwika podejrzewała, że tak się może stać, więc poprosiła Krzysia, by nie zasypiał, tylko ją pilnował. Sama zaś przygotowała miskę z wodą. Kiedy Ukrainiec wszedł do pokoju, ona „chlusnęła” mu wodą w twarz i wyskoczyła przez okno. Przeszła przez wysoki płot z drutu kolczastego. Za nim była rzeka, do której wpadła. Na szczęście, jak powiedziała babcia: – *Pon Bóg cuwoł nade mną.* Rzeka nie była głęboka, więc się nie utopiła. Była jednak cała we krwi, mokra i brudna. – *No i idym i tak popłakuję. A kto to idzie? Dziewczyna z chłopakiem. I jo im godom: „Ale jo jest Polka”. A oni godają: „Ale my też Polacy”.* Zaprowadzili ją do siebie, pomogli jej, ale potem musiała wracać, żeby zdążyć przed świtem, gdyż bała się, że Niemcy zaczną jej szukać i mogą strzelać, gdyż znajdowała się poza terenem obozowiska. Udało się jej wrócić bez żadnych problemów, gdyż Krzysiu, który świetnie mówił po niemiecku, wytłumaczył wszystkim strażnikowi. Czasem w snach widzi Ukraińca i budzi ją strach. Tych snów najbardziej się boi.

Babcia uważa, że w fabryce nie było tak bardzo źle, chociaż najgorzej było z jedzeniem. Co sobotę każdy dostawał jeden chleb, bułkę plecionkę i kawałek kiełbasy. To był prowiant na cały tydzień. Poza tym codziennie był obiad, ale kucharka prawie zawsze gotowała brukiew. Babci do dziś brukiew kojarzy się z pobytem w Niemczech.

Jednak to jedzenie, które wszyscy dostawali nie wystarczało i ludzie byli głodni. W fabryce były dwa psy, którym dawano codziennie nieobrane ko-

ści. Helena, która często pomagała kucharce w przygotowaniu obiadu, kradła tym psom kości i je obgryzała. W fabryce oprócz Polaków pracowali Rosjanie, Holendrzy i Francuzi. Były tam też Niemki. Z jedną z nich Ludwika się zaprzyjaźniła, a ona często przynosiła z domu (mieszkała niedaleko) kanapki.

Ludwika pracowała w fabryce na pierwszą zmianę i kończyła o godzinie piętnastej. Później miała czas wolny, który spędzała na rozrywkach, bo jak mówi: – *Cymś się musioł człowiek rozweselić. Przecież się nie będzie płakać.* Chodziła z koleżankami kąpać się w rzece, potem wszyscy rozmawiali, a ona robiła na drutach (nie potrafiła długo siedzieć bezczynnie).

W każdą niedzielę Ludwika i jej koleżanki przychodziły do domu Polaka, który pracował w banku w Bützow. Opowiadał im, co się dzieje na świecie i jak toczy się wojna, nawet śpiewali razem polskie piosenki i było wesoło. Ludzie często zatrzymywali się przed jego domem i nasłuchiwali, w czasie wojny nieczęsto słyszało się śpiewy i śmiech. Jednak na niedzielę trzeba było czekać cały tydzień.

Babcia zawsze z przerażeniem wspomina bombardowanie Hamburga, oddalonego o około 100 kilometrów od Bützow. Wszyscy schowali się do schronu, ale i tak słyszeli przeraźliwe huki spadających bomb.

W 1945 roku fabryka została zamknięta, a potem zbombardowana. Ludwika zakończyła swoją półtoraroczną pracę w tym miejscu. Razem z Heleną zaczęła pracować u bauera. Ten pobyt wspomina najlepiej. Był on dobrym człowiekiem, lubił Polaków i nienawidził Hitlera.

Pewnego dnia pojechali wszyscy sadzić ziemniaki. Nagle nadleciały samoloty. Bauer krzyczał, żeby się kryć, więc przerażona Ludwika wzięła jego dwa konie i schowała się razem z nimi pod ogromną wiśnię, która rosła w pobliżu. Na szczęście samoloty zrzucały bomby dużo dalej.

Innym razem do miasta, w którym mieszkał bauer, przyszli Rosjanie. Chodzili po domach za kobietami. Pewnego dnia – podczas jego nieobecności – trafili także do jego mieszkania. Jeden z nich zgwałcił córkę, a drugi znalazł Ludwikę, która doiła krowy. Wzięła wiadro z mlekiem, chlusnęła w twarz i pobiegła do domu, w którym się zamknęła. Bauer był bardzo wściekły i później już pilnował domu. Babcia bardzo bolała nad losem jego córki, ogromnie mu współczuła, gdyż był dobrym człowiekiem. Po raz drugi uniknęła gwałtu. Mimo trudnej sytuacji, jaką przyszło jej znosić w czasie wojny, dziękowała Bogu, że uniknęła losu wielu zhańbionych w tym czasie kobiet.

Niedaleko domu rolnika, u którego pracowały, było więzienie – nazywano je Draiberg. Ludwika i Halina często chodziły tam i przynosiły więźniom jedzenie. Pewnego dnia, kiedy przyszły, zobaczyły ogromną dziurę pełną nagich ciał. Babcia przypuszcza, że ci ludzie mogli być wytruci albo zagazowani.

Pod koniec wojny przyszli Amerykanie. Babcia uważa, że „Amerykanie byli bardzo fajni”. Częstoowali gumą do żucia, albo słodyczami. Potem, po

miesiącu musieli wracać, gdyż przekroczyli wcześniej ustaloną linię frontu. Ludwika miała do wyboru: iść razem z nimi albo wracać do Ojczyzny.

Po pewnym czasie mogła już wrócić do Polski, ale musiała zostać z koleżanką, która miała jedenastomiesięczne dziecko, a była w ósmym miesiącu ciąży. Jej mąż poszedł razem z wojskiem amerykańskim. Ona czekała na niego. Powiedział, że wróci. Nie wrócił.

W lipcu 1945 roku po dwóch latach Ludwika Lubarda wróciła do Polski. Jechała pociągiem, najpierw do Szczecina, potem do Bydgoszczy, Torunia, Częstochowy i Krakowa, a z Krakowa do Dębna. W czasie podróży została okradziona, zginęła jej torebka, w której miała kartki z zapisanymi wszystkimi adresami do koleżanek. Na zawsze straciła możliwość skontaktowania się z przyjaciółkami. Wprawdzie po kilkunastu latach w Dębnie zobaczyła Helenę, lecz nie chciała doprowadzić do spotkania. Po prostu wstydziła się swojego wyglądu. Helena była ubrana „po pańsku”, ona natomiast – prosta wiejska kobieta z małym synkiem na ręku, na głowie miała założoną chustkę. Obawiała się, że ta ją wyśmiej. Zresztą mimo tragicznego losu, jaki z sobą dzieliły w czasie wojny zbytnio się lubiły.

Po jakimś czasie bauer napisał do babci list z prośbą, żeby go odwiedziła. Przez lata wojny rodzina rolnika żyła się z polskimi pracownikami. Można zaryzykować, że nawet się polubili. Ona jednak nie miała zamiaru tam jechać, miała dość Niemiec na całe życie.

Moi rodzice nie znali całej historii związanej z przeżyciami babci w czasie wojny. Tata – jej syn – znał tylko fragmenty. Dawniej babcia nie chciała mówić o swoich przeżyciach. Wspominała tylko niektóre wydarzenia. Dopiero z dystansu lat na nowo spojrzała w przeszłość i była w stanie opowiedzieć o swoich przeżyciach.

Dwie godziny. Walka z czasem w obliczu śmiertelnego zagrożenia – historia Władysława Zonia

Władysław Zoń od dziecka był przyzwyczajany do pracy. Razem ze starszym bratem Franciszkiem (miał jeszcze jednego brata i trzy siostry) pomagał ojcu w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Jego ojciec – Jan Zoń – walczył w wojsku polskim podczas wojny polsko-bolszewickiej, na której otrzymał dwa odznaczenia. Dlatego troszczył się o zachowanie wojskowej dyscypliny także w domu, a jego autorytet był uznawany w całym Dębnie, dlatego został sołtysiem wsi. Dzięki temu rodzina Zoniów kultywuje tradycje patriotyczne oraz ma głębokie poczucie świadomości narodowej.

Dziadek nie mówił dużo o początku II wojny światowej. Wspomina tylko o przybyciu wojsk słowackich do Dębna i o tym, że trzeba było ich odwieźć z powrotem na Słowację.

W Dębnie brakowało wielu rzeczy, natomiast w sąsiednich wsiach na Słowacji ludzie żyli w dostatku. Kwitnął więc handel towarami, jednak pozwolenia na przeniesienie ich przez granicę dostawali nieliczni. Ludzie często przemycali tytoń, chociaż było to surowo zakazane. Pewnego dnia Władysław Zoń poszedł razem ze swoim kuzynem i kolegą Stanisławem Wróblem do Frydmana po tytoń. Wymienili dwie owce na trzy „kółka” (jedno kółko to piętnaście paczek papierosów). Podzielili się i każdy z nich schował za sweter jedno „kółko”. W tym czasie Niemcy szli granicą. Władysław i jego kuzyn schowali się, a Staszek nie zdążył. Niemcy zmusili go do tego, żeby przyznał się, skąd ma tytoń. Potem przyszedli do Dębna i złapali Władysława, który zaniósł wcześniej tytoń do domu swojego wujka, ale nie zauważył, że trzy paczki zaczepiły się o sweter. Dziadek wspomina to wydarzenie: – *A Niemcy godają: „Kielo było tych pacek?”. Telo i telo. „A gdzie?”. I jo im pocyganił, ze zostawiłem tam w krzoku. No to oni pošli ze mną, a tam ich nie było, bo jo je zostawił w domu. No to ten mnie uderzył w twarz. Zabrali go do placówki w Harklowej, gdzie przebywał dwa dni. Jan Zoń, jego ojciec, zapłacił karę pieniężną i wypuścili syna.*

W 1943 roku Niemcy brali młodych chłopaków do junaków. Dziadek miał wówczas osiemnaście lat, więc także został wezwany. Jednak jego ojciec nie chciał dopuścić do tego, by jego syn służył w wojsku niemieckim, czy też pracował dla Rzeszy (brani oni byli do robót interwencyjnych przy budowie dróg w np. Ochotnicy Górnej). Mając znajomego sołtysa w Poroninie, próbował „załatwić”, żeby Władysława ominął pobór. Zrobił to za późno, gdyż w „łapance” pochwycono dziadka i zabrano do nowotarskiego więzienia, gdzie przebywał cztery dni. Jego tata pokazał zwolnienie (które w tym czasie udało mu się zorganizować od sołtysa z Poronina) i wypuścili go na wolność.

W 1944 roku Niemcy zażądali, aby sołtys każdej wsi w okolicy wyznaczył kilkunastu chłopaków do kopania okopów pod Miechowem. W Dębnie nie było chętnych. Większość młodych ludzi uciekła w Gorce. Władysław, razem ze swoim młodszym bratem Mietkiem, został w domu. Ojciec ich był sołtysiem, więc był zobowiązany wyznaczyć ludzi. Nie miał wyboru. Niemcy przyjechali do sołtysa po listę poborowych. On nie chciał wyznaczyć swoich dzieci. Mieczysław, jego syn, schował się na strychu, a Władysław zaczął uciekać. – *Zauwozyli Niemcy, ze jo uciekom. Ojca uderzyli w twarz, ociec się załół krwią zaroz... A mnie zabrali do Łopusznej, powiedzieli wójtowi, ze gdy nie bedzie ludzi z nasej wioski, to za dwie godziny zostanie wyrok wykonany, egzekucja. No to ten wójt bardzo dobrze się znoł z moim ojcem, posłół gońca i mówi mu tak: „Ratuj syna, bo jest źle!”. Kiedy wiadomość ta dotarła do Dębna, ksiądz Stanisław Szczęch przebywający w tym czasie w wiosce, świetnie mówiący po niemiecku, zadzwonił do Nowego Targu, do przełożonego żołnierzy niemieckich i poprosił, by ten dał więcej czasu na zorganizowanie ludzi i wstrzymał się z egzekucją. Po jakimś czasie osiemna-*

stu chłopaków (w tym brat Władysława, Franek) poszło budować umocnienia i okopy. Po trzech dniach Niemcy wypuścili dziadka. Jego ojciec zabił swinię (a było to zakazane), zrobił mnóstwo kiełbas i dał Niemcom jako „nagrodę”. Pozostałym chłopakom pracującym przy okopach po dwóch tygodniach udało się zbiec, gdyż nie byli zbyt dobrze pilnowani.

Dziadek podsumował swoją opowieść: – *I tak się ta wojna toczyła... Dobrze nie było, bo potem jak się cofał front, no to pozabierali wozy, konie, wszystko co było, zabrali Niemcy, a jak nie Niemcy to Ruski zabrali.* Władysław Zoń jest bardzo zamknięty w sobie. Ma trudności z wypowiadaniem swoich uczuć. Nie lubi mówić o przeżyciach. Trudno powiedzieć, czy jest to jego cecha charakteru, czy też miały na to wpływ przeżycia wojenne. Rzadko wraca do wspomnień z czasów II wojny światowej. Nigdy nie mówi o swoim lęku, strachu, przerażeniu... Podaje konkretne informacje. Szczegóły, które przytacza, świadczą o tym, że wojna nadal jest żywą częścią jego przeszłości. We wspomnieniach przeważa jednak wdzięczność, dla wszystkich tych, którzy przyczynili się do jego ocalenia.

Podsumowanie

„Mógłby ktoś zapytać: Po co nam w dzisiejszych trudnych czasach pisanie historii? A jednak człowiek powinien wiedzieć skąd wyszedł i dokąd zmierza.

Historia nie opowiada o tym, dokąd idziemy. Opowiada o tym, skąd wyszliśmy. Opisuje tym samym nasze drogi po świecie. Dzięki niej dowiadujemy się, gdzie są nasze domy, nasze role i lasy, nasze źródła i „nasi bliscy”. Wskazuje na ślady potu i krwi. Odsłania cmentarze. Szczególną czią otacza miejsca naszych modlitw. Tak buduje poczucie naszej tożsamości. Dopiero stąd wyrasta świadomość godności. Kto się zakorzenił w historii, ten wybiera sobie bohaterów. Mówi: „ja z nich”¹.

Każda wojna pisze własną historię, wyciska niezatarte piętno na całych społeczeństwach, pokoleniach, na losach poszczególnych jednostek. Błędem byłoby stwierdzenie, że wraz z działaniami wojennymi, podpisaniem paktów międzynarodowych – kończy się problem. II wojna światowa, oprócz tego, że wryła się w pamięć wielu, wielu osób, to przede wszystkim zantagonizowała różne narodowości. Tak stało się w przypadku Polaków i Słowaków, co jest nadal odczuwalne w relacjach z mniejszością słowacką na Spiszu. Celem niniejszej pracy jest uświadomienie faktu, że wioski leżące na brzegach Dunajca i Białki, posiadające wspólny język, przeszłość, podobne tradycje, zostały podzielone przez granicę w czasie wojny i ten właśnie podział utrzymuje się w świadomo-

¹ U podnóża Gorców Wczoraj i dziś wsi podhalańskich Gminy Nowy Targ, pod red. F. Kiryka, B. Górza, Nowy Targ 1999, s. 7

ści ludzi tu zamieszkałych do dzisiaj. Nie darzą się sympatią, wręcz przeciwnie. Prawie nikt z mieszkańców Podhala nie próbuje zbadać tej trudnej historii oraz tego, że zaistniały podział nie jest winą Spiszaków. Zostali wykorzystani przez Niemcy hitlerowskie do swoich celów. Zawsze wystawiano ich na pierwszy ogień, gdzie byli dziesiątkowani. Niemcy traktowali ich nieufnie.

Podobnie postępowali i postępują Polacy od wojny, aż do dzisiaj. Trudno mówić tutaj o polskiej świadomości narodowej, mimo powrotu tych ziem do Macierzy 65 lat temu. Relacje pomiędzy mieszkańcami Podhala i Spiszu nadal nie są poprawne. Przez podział administracyjny, jaki zaistniał w czasie okupacji między tymi regionami, na trwałe w świadomość ludzi wpisało się określenie, że Spiszak to był ten, który popierał Niemców. Walka kilkuset żołnierzy spiskich w jednostkach słowackich po stronie Niemiec oraz wykonywane przez nich rozkazy, również wpłynęły na i tak „kiepskie” relacje pomiędzy Podhalanami, a Spiszakami. W naszej pracy próbowaliśmy wykazać, że nie w każdym przypadku jest to prawda, ale nadal pokutuje stereotyp. Nawet w w gimnazjum w Krempachach zdarzają się niesnaski pomiędzy uczniami z Podhala i ze Spiszu. Oczywiście, są łagodzone przez nauczycieli, jednak uczniowie ze Spisza przez kolegów są postrzegani jako „gorsi”. Nadal nauczycieli w szkołach spisko-podhalańskich czeka ogromna praca nad zmianą mentalności dzieci. Aby tego dokonać, trzeba poznać i „oswoić zaszłości”, tzn. poznać bolesną historię tych regionów i losy ich mieszkańców, a następnie nie oceniać pochopnie, lecz próbować spojrzeć na nią obiektywnie.

Historia nigdy nie jest czarno-biała, posiada wiele odcieni. Nie można przejść obojętnie nad losami ludzi, którzy przeżyli wojnę, nieważne, z której strony barykady.

Bibliografia

1. Źródła socjologiczne

Wywiady z:

- Janem Łukaszem – „ze Młyna” l. 85 – 25 XII 2009 (Krempachy)
- Zofią Łukasz (z domu Tomaszkowicz) l. 78 – 18 II 2010 (Krempachy)
- Józefem Grygusiem – „od Barnasia” l. 87 – 21 XII 2009, 20, 21, 22, II 2010 (Krempachy)
- Wojciechem Grygusiem – o. Paschalis l. 87 – 27 XII 2009 (Krempachy)
- Marią Bednarczyk – dyrektorem Biblioteki Gminnej – 20 II 2010 (Nowa Biała)
- Marią Pietraszek córką Wojciecha Łukasza – 19 II 2010 (Krempachy)
- Józefem Pietraszkim – „Siuster” l. 89 – 6, 10 I 2010 (Krempachy)
- Zofią Chowaniec (z domu Bukowska) l. 69 – 23 I, 21 II 2010 (Rogoźnik)
- Janem Chowańcem l. 77 – 23 I 2010 (Rogoźnik)
- Ewa Pietrzak l. 43- 25 I 2010 (Łopuszna)
- Zofia Łukasz l. 44- 27 I 2010 (Krempachy)
- Barbarą Botko (z domu Dziga) – 19 II 2010 (Łopuszna)

- Ludwiką Zoń (z domu Luberda) l. 85 – 13 XII 2009 (Dębno)
- Władysławem Zoniem l. 85 – 7 I 2010 (Dębno)
- Jacek Zoń l. 46- 20 II 2010 (Dębno)
- Bronisławą Janos (z domu Zoń) l. 87- 21 II 2010 (Dębno)
- Kazimierzem Janosem l. 88 – 21 II 2010 (Dębno)

2. Pamiętniki i wspomnienia

Kwerenda przeprowadzona w archiwum szkolnym pracowni historyczno regionalnej (przy Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II w Krempachach) pod kierunkiem mgr Zofii Łukasz.

Udokumentowane wywiady w latach 1991 – 2010 z:

- Stanisławem Klamerusem z Łopusznej
- Władysławą Klamerus z Łopusznej
- Jakubem Bednarczykiem z Nowej Białej
- Franciszkiem Galusiem z Krempach
- Franciszkiem Niemcem z Nowej Białej
- Bronisławą Siedlarczyk z Łopusznej
- Józefem Grygusiem z Krempach
- Walentym Grygusiem z Krempach
- Hanną Tomcza z Krempach
- Stanisławą Budz z Knurowa
- Franciszkiem Świecem z Krempach

3. Literatura posiłkowa i uzupełniająca

Kołodziejczyk E., *Ludność polska na górnych Węgrzech*, Kraków 1910.

Młodziejowski J., *Orawą... Podhale... Spiszem..., Gawęda krajoznawcza*, Warszawa 1983.

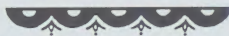
Szklarska – Lohmannowa A., *Polsko – czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918-1925*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967.

Trajdos T. M., *Spisz środkowy i północny w naszym stuleciu*, Warszawa 1984.

Zagórniak M., *Sytuacja narodowa Czechosłowacji i niektóre aspekty czechosłowacko – polskich w latach 1914-1939 {w}: Najnowsze dzieje Polski*, Materiały i studia z okresu 1914-1939, Warszawa 1965.

Adamczyk M., *Dzieje Miasta Nowego Targu Nowy Targ* 1991.

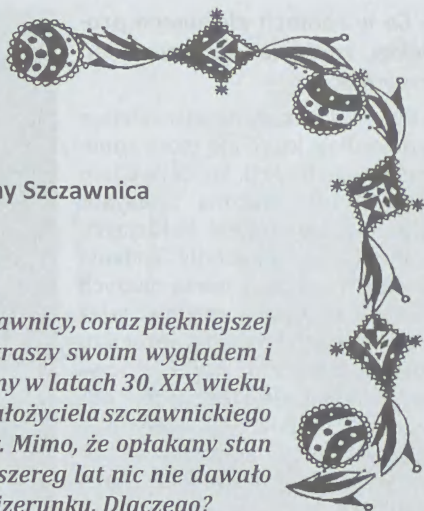
Fot. archiwum szkolnej pracowni historycznej
przy Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II
w Krempachach



Wspomnienie

Mój dom jest częstką lasu
miłość ptaków
moja kołyska.
Początek pamięci w malwach.
Dłonie matki.
W pokłonie ziemi
w podolek zbierasz jesień.
Moja miłość zaczęła się w Tobie
i trwa w moim sercu.

Sławek Słowik
Krościenko nad Dunajcem



W hołdzie Józefowi Szalayowi

Rozmowa z burmistrzem Miasta i Gminy Szczawnica

Grzegorzem Niezgodą

- Jest takie miejsce w samym centrum Szczawnicy, coraz piękniejszej i bardziej zadbanej, które od wielu lat straszy swoim wyglądem i opuszczeniem. To stary cmentarz, założony w latach 30. XIX wieku, na którym stoi także kaplica z prochami założyciela szczawnickiego uzdrowiska Józefa Szalaya i jego rodziny. Mimo, że oplakany stan kaplicy i cmentarza „kłuł w oczy”, przez szereg lat nic nie dawało się zdziałać w kwestii poprawienia ich wizerunku. Dlaczego?

- Cmentarz szalayowski już od czasów drugiej wojny światowej powoli popadał w zapomnienie inwestycyjne. O ile mieszkańcy Szczawnicy, jak i kuracjusze pamiętali, że jest to miejsce szczególne na kartach historii Szczawnicy, o tyle ani władze miasta, ani parafia nie mogły udźwignąć finansowego ciężaru rewitalizacji tego zabytkowego terenu. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat prace ograniczały się tylko do doraźnego zabezpieczenia cmentarza przed totalną dewastacją. Nie były to jednak zabiegi, które pozwoliłyby zachować obraz cmentarza z końca XIX wieku.

- W tym roku nastąpił przełom. Czemu go zawdzięczamy?

- Już od 2007 roku szukaliśmy możliwości pozyskania środków na rewitalizację cmentarza. Aby jednak cokolwiek zainwestować w ten teren musieliśmy legitymować się jakimkolwiek prawem własności. Początkiem roku podpisaliśmy porozumienie z Parafią Rzymsko-Katolicką w Szczawnicy (właścicielem terenu) w sprawie nieodpłatnego użyczenia terenu cmentarza na rzecz Miasta i Gminy Szczawnica. Od tej chwili mogliśmy precyzować nasze zamierzenia względem tego zabytku. We wrześniu złożyliśmy wniosek o dofinansowanie zadania pn. „Rewitalizacja zabytkowego cmentarza szalayowskiego w Szczawnicy”. Przystąpiliśmy do konkursu Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego w ramach ogłoszonego naboru na dofinansowanie dla działań prowadzonych na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego i rewaloryzacji układów przestrzennych. Nasz projekt doskonale się wpisuje w założenia konkursu. Reasumując – rok 2010 był rzeczywiście rokiem szczególnym, bo po pierwsze uzyskaliśmy prawo do inwestowania w teren cmentarza, po drugie został ogłoszony nabór, w którym pozyskać można środki unijne właśnie na rewitalizację tych szczególnych, przestrzennych obiektów zabytkowych, jakimi są stare cmentarze.

- Co w ramach złożonego projektu zostanie wykonane na cmentarzu?

- Cmentarz szalayowski to miejsce szczególne, które nie może zmienić swojej funkcji. Spoczywa tam prawie cała rodzina Szalayów, wielu znamienitych kuracjuszy, jak i (czego dowiodły badania konserwatorskie) wielu naszych przodków. Cmentarz musi więc po realizacji naszego projektu zostać miejscem, gdzie spoczywają ludzie, ale które warto odwiedzić, by poznać i uszanować historię Szczawnicy opisaną neogotyckimi nagrobkami, czy samą kaplicą szalayowską. Projekt obejmuje zatem konserwację (nie rekonstrukcję) 52 nagrobków kamiennych i jednego żeliwnego, konserwację zabytkowych elementów kaplicy cmentarnej (drewnianego ołtarza, malowideł etc.), konserwację krypty oraz trzynastu żeliwnych trumien, w których spoczywa rodzina Szalayów. Dodatkowo odtworzone zostaną trzy ścieżki piesze, wzdłuż których umieszczonych zostanie kilka ławek, latarni, nawiązujących stylem do elementów małej architektury z XIX w. W ten sposób utworzymy z cmentarza szalayowskiego przestrzeń, którą nazywamy „parkiem pamięci”, a więc miejsce, gdzie z należytą powagą można poznać to miejsce, usiąść i kontemplować jego historię. Jak wcześniej wspomniałem – nie chcemy rekonstruować nagrobków, ponieważ nie mamy pewności jak pierwotnie wyglądały, a chcemy, żeby cmentarz szalayowski nie stał się produktem turystycznym, lecz był miejscem autentycznym.



Grzegorz Niezgoda - burmistrz

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

- Podobno zmianie ulegnie wygląd otoczenia cmentarza, tj. przylegającego do kaplicy placu targowego oraz budynku Weissmana?

- Tak, aby oddzielić teren odrestaurowanego cmentarza szalayowskiego od hałaśliwego, nielegalnego bazaru i ruchliwego centrum miasta, postanowiliśmy nadać placowi koło kaplicy szalayowskiej funkcję przestrzeni pośredniej, w której człowiek również może usiąść, ale która pozwoli przede wszystkim uniknąć dzikiego handlu w tym miejscu. Budynek Weissmana będzie obsadzony roślinami pnącymi, aby przysłonić odstraszącą elewację widoczną od strony cmentarza.



Widok na kaplicę szalayowską



Stary cmentarz

- Czy złożenie projektu zostało poprzedzone jakimiś badaniami terenu cmentarza i kaplicy - archeologicznymi, geodezyjnymi czy geologicznymi itp. Jakie były ich wyniki? Czy decyzja ta była konsultowana z urzędem konserwatora zabytków?

- Oczywiście. Cmentarz szalayowski jest obiektem objętym szczególną ochroną konserwatorską. Dlatego, aby przygotować dobry wniosek o dofinansowanie musieliśmy legitymować się wszelkimi pozwoleniami, w tym pozwoleniem na budowę, konserwatorskim, a nawet na wycinkę niektórych drzew. Zatrudniliśmy krakowską firmę konserwatorską, która po wykonaniu odkrywek, badań archeologicznych przygotowała dla nas program prac konserwatorskich, zatwierdzony następnie przez Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Badania te nie tylko potwierdziły układ historyczny cmentarza i szczegóły, na które spodziewaliśmy się



natknąć, ujawniły również wiele interesujących znalezisk i faktów, jak np. uniikatowe polichromie w kaplicy szalayowskiej, jak i prawdopodobieństwo sięgające pewności, że cmentarz szalayowski stanowił miejsce pochówków szcawniczan już w drugiej połowie XVIII wieku. Kompletowanie dokumentacji było więc dla nas możliwością zagłębienia się w historię miasta. Historia ta, która ujawniła się przy badaniach będzie również prezentowana w gablotach zlokalizowanych na terenie cmentarza przy ścianie kamienicy Weismanna.

- Poproszę zatem o szczegóły dotyczące terminów i kosztów prac przeprowadzanych na cmentarzu.

- Planujemy rozpoczęcie prac na drugi kwartał 2011 r. Zakończenie przypadnie na koniec 2012 r. Koszt zadania to ponad trzy miliony złotych, z czego wkład własny miasta wyniesie 40

proc. kosztów kwalifikowanych.

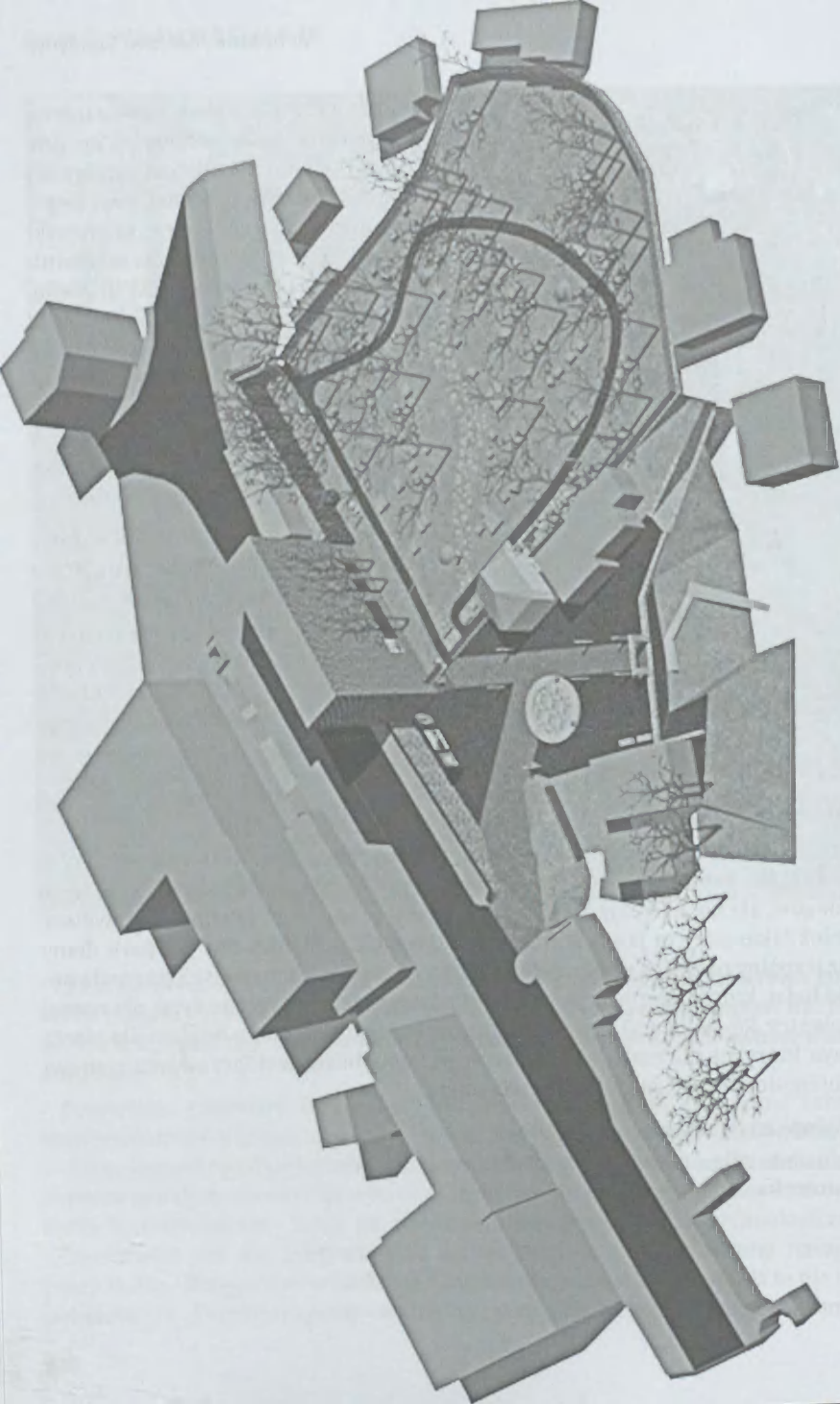
- Jaki cel stawiało sobie miasto podejmując się tego zadania?

Inwestujemy w przyszłość miasta: kończymy budować nowy system poboru i rozprowadzania wody, budujemy promenadę, za niedługo rozpoczniemy realizację parkingów, ale nie możemy zapominać o naszej przeszłości. Musimy kultywować również takie miejsca jak cmentarz szalayowski, czy historyczny już park dolny (nasz wspólny projekt z rodziną Mańkowskich), ponieważ te miejsca stanowią pomniki ludzi, którzy jak rodzina Szalayów, poświęcali pracę całego życia dla naszej Szcawnicy. Rewitalizacja cmentarza szalayowskiego jest moim hołdem dla Józefa Szalaya, który tak dla mnie, jak i dla każdego, komu bliska jest Szcawnica, stanowi niedościgniony wzór gospodarza i wizjonera.

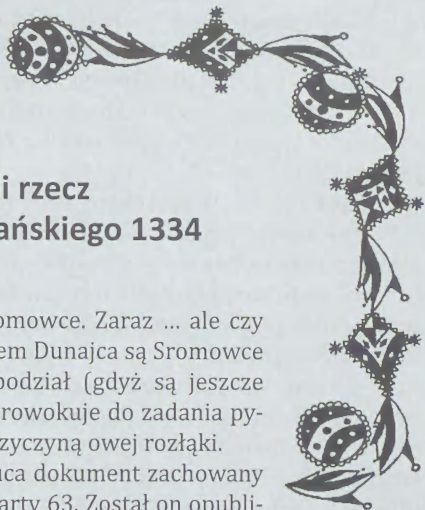
- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Alina Lelito

Fot. autorka



Wizualizacja starego cmentarza po rewitalizacji



O przestawnym rozwodzie, czyli rzecz o podziale Sromowiec z roku pańskiego 1334

Nad rzeką Dunajec położone są Sromowce. Zaraz ... ale czy jedno? Nie, gdyż idąc w dół zgodnie z biegiem Dunajca są Sromowce Wyżne i Sromowce Niżne. Ten główny podział (gdyż są jeszcze Sromowce Średnie) jest zastanawiający i prowokuje do zadania pytania: kiedy doszło do podziału i co było przyczyną owej rozłąki.

Pewne światło na ową separację rzuca dokument zachowany w kopiarzu sióstr klarysek pod numerem karty 63. Został on opublikowany przez Franciszka Piekosińskiego na przełomie wieków XIX i XX w Krakowie w dziele noszącym tytuł *Kodeks dyplomatyczny Małopolski* w tomie III¹. Dokument ten wystawiony został przez Konstancję, księżną Sądecką i Głogowską oraz przez nieznaną z imienia opatkę sióstr klarysek ze Starego Sącza.

Analizę tego dyplomu należy zacząć od przedstawienia postaci występujących w tym dokumencie. Występują w nim: Konstancja, anonimowa opatka, sołtysi Sromowiec Harbard z braćmi, ich ojczym Jan, oraz niewymienione z imienia inne osoby: krewni i przyjaciele zarządców wsi Sromowce. Kim były więc owe postacie, które są tak istotne dla rozwiązania nękającego nas problemu, dotyczącego podziału Sromowiec?

Księżna Konstancja (1309-1363) była siostrą księcia świdnickiego Bolka II Małego († 1368), wdową po księciu Przemkowi (†1331), który był władcą Głogowa. Jej mąż jako jeden z nielicznych Piastów na rozdrobnionym i rozbitym Śląsku odmawiał złożenia hołdu lennego Janowi Ślepemu (1310-1346)², z dynastii Luksemburskiej, władcy królestwa Czech. Jak wspomina *Kronika książąt polskich* Przemko został otruty przez swoich wasali w 1331 roku i wówczas księstwo głogowskie przypadło jego braciom: Janowi ścinawskiemu (†1364) i Henrykowi IV żagańskiemu (†1342), a następnie zostało przez wspomnianego Jana Luksemburskiego zhołdowane. Stąd to Konstancja po mężu była księżną Głogowską³. Natomiast dlaczego jest wspomniana jako księżna Sądecka? Otóż historyk Czesław Deptuła uważa, iż było to związane z planami Kazimierza Wielkiego (1333-1370), króla Polski, który postanowił wrócić do sposobu zarządzania dobrami klarysek na południu swego królestwa, podobnie jak to miało miejsce za czasów świętej Kingi (1234-1292) i Gryfiny (1244-1309), wdowie po Leszku Czarnym (1240-1288), które również nazywały się paniami Sącza⁴.

Jako ciekawostkę można podać, iż wówczas po marcu 1333 roku w Starym Sączu przebywała wdowa po królu Władysławie Łokietku (1320-1333) Jadwiga Kaliska (1270-1339). Ona również używała tytułu *Dei gratia regina Poloniae et domina terrae Sandecensis*⁵. O konieczności jej przybycia do Starego Sącza wspomina anonimowy autor *Not kronikarskich z XIV wieku*, co zostało umieszczone w *Kronice Janka z Czarnkowa*.

„Gdy ją [tj. Annę-Aldonę, żonę Kazimierza Wielkiego] zamierzał razem ze sobą koronować⁶, matka jego [Jadwiga]..., powiedziała, że to podług prawa dziać się nie powinno, ponieważ żyje ona, prawa królowa koronowana, za jej życia przeto innej na to samo królestwo koronować nie należy. Wszelako, zgadzając się dobrotnie na prośby syna, którego bardzo czule kochała, wstąpiła do klasztoru św. Klary w Starym Sączu, i tam, przyjąwszy regułę św. Franciszka, w habicie zakonnym, razem z siostrami tam żyjącymi, do końca życia służyła Panu z pobożnością i wielką pokorą”⁷. Edward Rudzki uważa, iż chociaż przyjechała do Starego Sącza już w 1333 roku, to habit przywdziała dopiero w 1337 roku na dwa lata przed śmiercią. Podobnie postąpiła Konstancja, która dopiero za jej przykładem wstąpiła do zakonu. Po śmierci Jadwigi została przełożoną siostr klarysek w Starym Sączu. Obie do tytułu „pani Sądecka” dodały jedynie *soror ordinis S. Clarae*, co tłumaczy się „siostra reguły świętej Klary”⁸.

Nieobecność matki króla w dokumencie o podziale Sromowiec jest niezwykle zastanawiająca, zwłaszcza gdy z wyżej wspomnianego źródła Janka z Czarnkowa można wywnioskować jej wysokie mniemanie o sobie. Być może nie uważała sprawy Sromowiec za tak ważną, iż potrzebna była do tego jej akceptacja. Sytuacja w klasztorze klarysek w latach trzydziestych XIV wieku, zagadnienie skądinąd ciekawe, zostało jedynie zasygnalizowane w kontekście powiazań Starego Sącza i Sromowiec.

Wreszcie dochodzimy do głównych bohaterów dokumentu. Są to Harbard z braćmi i ich ojczym Jan. Kim są te osoby i jak powiązane z postaciami występującymi w najwcześniejszym dokumencie o Sromowcach, czyli z Eberhardem i jego żoną Katarzyną⁹? Otóż badacze¹⁰ utrzymują, że w okresie pomiędzy dwoma wystawionymi dokumentami, czyli tym z roku 1323¹¹, a tym 1334 zmarł wspomniany sołtys Eberhard, który w 1323 roku nabył całe sołectwo we wsi Przekop od Mikołaja z Bramdorfu i od synów Soblinusa zwanego Sram. Żona Eberharda Katarzyna wyszła ponownie za mąż za Jana, zaś Harbard z braćmi to jej dzieci spłodzone z Eberhardem. Jan był ich ojczymem, jak jest wspomniane w dokumencie z 1334 roku. Takie wnioskowanie wydaje się być prawidłowe, ponieważ pomiędzy latami 1323, a 1334 nie mamy żadnych innych dokumentów o sołectwie we wsi Przekop, czyli w Sromowcach. To pozwala nam rozumować, iż w ciągu tych jedenastu lat nie doszło do zmiany władzy w sołectwie, nie wyszła ona poza obręb rodziny Eberharda i Katarzyny.

Na sąsiedniej stronie:

Wycinek mapy Alt-Lublau und Szczawnica zone 8 col XXIII, 1894, 1:75000
(ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej)



Po przedstawieniu głównych postaci nasuwa się kolejne pytanie: dlaczego doszło do podziału jednej wsi na dwie? Część historyków¹² jest skłonna zrzucić winę na trudności komunikacyjne lub wręcz na jakiś kataklizm, czyli powódź, która owe szlaki zmyła lub spowodowała osuwiska. Znając chociażby współczesną drogę do Sromowiec Niżnych oraz osuwiska na niej w 2010 roku można uznać tę tezę za w części prawdziwą. Z dokumentu z 1334 roku są dwie tajemnicze frazy: *median-tibus eorum amicis et cognatis*¹³ oraz *altero non obstande*¹⁴. Te obydwie stwierdzenia dają nam niezbywalne dowody na przyczynę podziału jednego sołectwa. Były nią kłótnie w rodzinie wynikłe po śmierci Eberharda lub po późniejszej śmierci Katarzyny, albo po jej weselu z Janem, który został ojczymem prawowitych spadkobierców, Harbarda i jego braci. Aby zapobiec dalszym gorszącym sporom o władzę klaryski wraz z krewnymi rodziny sołtysa postanowiły podzielić sołectwo. Jedną połowę otrzymał prawowity potomek Eberharda, czyli Harbord i bracia, natomiast drugą otrzymał Jan, drugi mąż Katarzyny.

Posiadanie sołectwa związane było z pewnymi obowiązkami wobec klarysek, ale i z przychodami. Trzeba pamiętać, że od roku 1333 nie obowiązywały lata wolnizny, czyli zwolnienia od płacenia czynszu siostrze ze Starego Sącza, jak zostało to zaznaczone w dokumencie z 1323 roku¹⁵.

Idąc tym tropem możemy zadać kolejne pytanie, które Sromowce zostały im przydzielone? Odpowiedź na to pytanie jest zasadniczo bardzo trudna do rozstrzygnięcia. Pozostaje nam jeden bardzo mały ślad. Otóż już w latach 1350-51 rejestry o płaconym świętopietrze wskazują na istnienie dwóch kościołów: świętego Stanisława w Sromowcach Wyżnych i świętej Katarzyny w Sromowcach Niżnych¹⁶. Być może Jan ufundował kościół pod wezwaniem świętej Katarzyny, patronki swojej żony, aby tym sposobem odwdziżyć się jej za możliwość sprawowania władzy nad częścią terenu nad Dunajcem. Zgodnie z tym wydaje się, że Harbard i bracia posiadali sołectwo w Sromowcach Wyżnych.

Ważną informacją tego dokumentu jest zamiana nazwy Przekop na Sromowce. Jeszcze w dokumencie z 1323¹⁷ roku istnieje Przekop, natomiast już jedenaście lat później nazwa Sromowce wygrała. Już Soblinus zwany był Sram, sołtys Przekopu razem z Mikołajem z Bramdorfu. Część badaczy uważa, że Sram jest to po prostu zniemczenie polskiego wyrazu Przekop. Niemieckie słówko *schram* jest bliskie znaczeniowo polskiej nazwy. Świadczyć to może o tym, że ludność pochodzenia niemieckiego przeważała ilościowo polską, skoro niemieckie tłumaczenie Przekop przeważało nad pierwotną nazwą. Soblinus musiał być zasłużonym w rozwoju nowego osadnictwa skoro otrzymał przezwisko Przekop tyle, że zniemczone. Zniemczenie nazwy Przekop może przemawiać za tym, iż ludność niemiecka przeważała nad polską na terenach nad Dunajcem i jednocześnie jest świadectwem dynamicznego rozwoju osadnictwa Przekopu¹⁸. Natomiast nazwy Sromowce *Superior*, czyli Wyżne i *Inferior*, czyli Niżne nie występujące w dokumencie o podziale z 1334 roku pojawiły się później, w rejestrach zawierających informację o płaconym świętopietrze¹⁹.

Na zakończenie analizy tak krótkiej wzmianki o podziale Sromowiec należy stwierdzić, iż kłótnie rodzinne dotyczące podziału majątku po zmarłych nie są specjalnością czasów współczesnych lecz miały miejsce już w średniowieczu. Jednak nawet z takich sporów może wyjść coś dobrego, jakim niewątpliwie jest różny rozwój Sromowiec Wyżnych i Niżnych, bo gdyby wszystko było podobne to byłoby nudno.

Wojciech Górecki
Sromowce Wyżne

Przypisy

- ¹ Kodeks dyplomatyczny Małopolski, t. 1-4, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876-1905 (odtąd skrót: KMP), t. 3, nr 642, 14.
- ² Daty panowania za: J. E. MORBY, Dynastie Świata. Przewodnik chronologiczny i genealogiczny, przeł. M. Rusinek, Kraków 1995.
- ³ Por. J. WYROZUMSKI, Dzieje Polski piastowskiej (VIII-1370), w: Wielka Historia Polski, t.1, cz.2, pod red. S. Grodzkiego, J. Wyrozumskiego i M. Zgórniaka, Kraków 2003, 395, 662, 674, 678.
- ⁴ Por. Cz. DEPTUŁA, Czorsztyn czyli Wronin. Studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko-węgierskim w rejonie Pienin, Lublin 1992, 47, 85; TENŻE, Geneza zamku czorsztyńskiego i jego roli w regionie Pienin-legendy, domysły i fakty, w: Prace Pienińskie, t. 7, r. 1995, Szczawnica 1995, 12.
- ⁵ „Z łaski Boga królowa Polski i Pani ziemi Sądeckiej.”
- ⁶ Kazimierz został koronowany 25 IV 1333 roku. Por. J. Wyrozumski, Kazimierz Wielki, Wrocław 2004³, 37-38.
- ⁷ Kronika JANA Z CZARNKOWA, przeł. J. Żerbiło, Kraków 2009, r.1, 13.
- ⁸ Por. E. RUDZKI, Polskie królowe. Żony Piastów i Jagiellonów, Warszawa 1990², 21-22.
- ⁹ Szerzej zob. W. GÓRECKI, Lokacja na prawie magdeburskim miejscowości Przekop, dzisiejszych Sromowiec Wyżnych, w: „Prace Pienińskie”, pod red. R. M. Remiszewskiego, t. 18:2008, 7-18; S. GÓRECKI, W. GÓRECKI, Sromowce Wyżne czyli Przekop. Osada przy drodze królewskiej. Kronika, Szczawnica 2010, 19-28;
- ¹⁰ Por. Cz. DEPTUŁA, Czorsztyn czyli Wronin..., 99, a zwłaszcza przypis numer 192.
- ¹¹ Por. KMP t.2, nr 584, 253-254.
- ¹² Por. Cz. DEPTUŁA, Czorsztyn czyli Wronin..., 100.
- ¹³ „Za pośrednictwem swoich przyjaciół i krewnych”.
- ¹⁴ „Po to, żeby drugiemu nie przeszkadzać.”
- ¹⁵ Por. KMP t.2, nr 584, 253-254. Tłumaczenie dokumentu łacińskiego zob. W. GÓRECKI, Lokacja na prawie magdeburskim miejscowości Przekop..., 17-18.
- ¹⁶ Por. A. SKORUPA, Kościoły pienińskie, Kraków 1996, 37-45.
- ¹⁷ Por. KMP t.2, nr 584, 253-254.
- ¹⁸ Por. Cz. DEPTUŁA, Czorsztyn czyli Wronin..., 100-101.
- ¹⁹ Por. A. SKORUPA, Kościoły pienińskie..., 37-45.



DCXLII. 1334. die 28. m. Octobris, (in *Stary Sącz*).

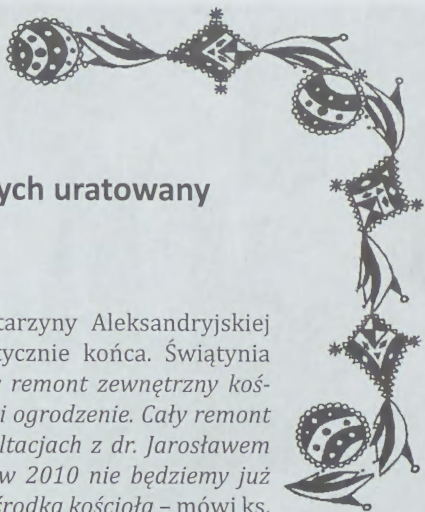
Constantia ducissa Sandecensis et Glogoviensis testatur, Harbrardum cum fratribus suis et cum Ioanne vitrico ipsorum scultetiam in *Sromowce* partitum esse.

Nos deodicata domina Constantia ducissa Sandecensis et Glogoviensis cum domina abbatissa et vniuersitate sororum nostrarum domus Sandecensis, notum fore volumus vniuersis, presencium noticiam habituris, quod cum voluntate et de consensu omnium nostrum Harbrardus cum fratribus suis et Iohannes vitricus eorum, nostri scolteti de *Sramowice*, mediantibus eorum amicis et cognatis ac alijs certis personis diuiserunt inter se dictam sculteciam in duas partes equales, cum omnibus suis redditibus et vtilitatibus tali pacto, quod de cetero ynusquisque in parte sua sic dimensa per se gubernetur, altero non obstante. In cuius rei testimonium presentes nostri conuentus sigilli munimine decreuimus roborare. Datum et actum die beatorum Simonis et Iude apostolorum, anno Domini M. CCC. XXXIII.

DCXLII. 1334, dnia 28 miesiąca Października, w Starym Sączu.

Konstancja, księżna Sądecka i Głogowska poświadczą, że sołectwo w Sromowcach będzie podzielone pomiędzy Harbarda i jego braci a Jana, ich ojczyma.

My, Bogu poświęcona pani Konstancja, księżna Sądecka i Głogowska, z panią opatką i wszystkimi siostrami naszymi domu sądeckiego, chcemy aby było wszystkim znane, obecnie żyjącym, że z pragnienia i zgody wszystkich nas [tj. zgromadzenia sióstr klarysek], Harbard z braćmi swymi i Jan ich ojczym, nasi sołtysi ze Sromowiec, za pośrednictwem swych przyjaciół i krewnych, a także innych godnych zaufania osób, podzielili między siebie wspomniane sołectwo na dwie równe części, z wszystkimi dochodami i zyskami swoimi właściwie omówionymi; aby na przyszłość rzadzili każdy w szczególności w części swojej, wymierzonej przez siebie, po to żeby drugiemu nie przeszkadzać. W dowód tej rzeczy umieściliśmy obecne znaki naszego zgromadzenia, aby wzmocnić [dokument] przyłożeniem pieczęci. Datowane i uczynione dnia świętego Szymona i Judy Apostołów, roku Pańskiego 1334.



Kościółek w Sromowcach Niżnych uratowany

Ratowanie kościółka pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sromowcach Niżnych dobiegło praktycznie końca. Świątynia nabrała nowego blasku. – *Zakończyliśmy remont zewnętrzny kościoła, czyli ściany, pokrycie dachu gontem i ogrodzenie. Cały remont trwał dwa sezony 2008-2009, a po konsultacjach z dr. Jarosławem Adamowiczem z ASP postanowiliśmy, że w 2010 nie będziemy już składać podań o dofinansowanie remontu środka kościoła – mówi ks. proboszcz Marek Kądziaława. – Doszliśmy do wniosku, że w środku kościół wygląda dość dobrze i zrodziła się myśl, by urządzić w nim galerię artystyczną niezajmującą od dwunastu lat Władysława Borzęckiego, naszego parafianina, który w samotności przez wiele lat tworzył w domu niezwykle rzeźby.*

Z wielkiego dorobku artysty, z ponad trzystu rzeźb, córka dr Olga Kubińska udostępniła pięćdziesiąt do ekspozycji. Galeria wzbogacona została o dzieła członków Stowarzyszenia Artystów Pienińskich, którzy z zadowoleniem odpowiedzieli na propozycję ks. proboszcza.

Z konserwacji kościółka pozostały do wykonania elementy jego wystroju, które zgromadzone w nowym kościele czekają na lepszą koniunkturę. Po renowacji powrócą na dawne miejsca i wzbogacą wystrój. - *Dotychczasowa restauracja kościoła kosztowała już ponad 640 tys., z czego 400 tys. w dwóch ratach wydatkował Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, 170 tys. przekazał marszałek województwa małopolskiego, dużą pomoc finansową otrzymaliśmy od stowarzyszenia flisaków pienińskich, również nasi parafianie wspomogli finansowo podczas zorganizowanego festynu, te pieniądze zostały wykorzystane na zapłacenie dokumentacji renowacji świątyni – wyliczył ks. proboszcz.*

Komitet ratowania starego kościółka zawiązał się w 2005, przypomnijmy, impuls do jego restauracji zrodził się po ogłoszeniu planów przeniesienia go do Muzeum - Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej, jak i deklaracji ks. proboszcza Kazimierza Turakiewicza przemieszczenia do Sromowiec Wyżnych. Długo też rodziła się formuła wykorzystania kościółka po zakończeniu remontu. Wystawa rzeźb Władysława Borzęckiego nie będzie okresowa – zapewnił ks. Marek Kądziaława, przeciwnie, będzie uzupełniana o nowe dzieła. Jest się czym pochwalić, bo rzeźby są niezwykle i praktycznie poza Sromowcami nieznane.



Ks. Marek Kądziaława i kustosz muzeum Alicja Kawerska

Artysta wykonał jeszcze do nowego kościoła stację Drogi Krzyżowej, popiersie papieża Jana Pawła II, ekspresyjne rajske drzewo oraz płaskorzeźbę Matki Boskiej, nazwaną przez ks. abp Józefa Życińskiego „Pienińską”.

W zamyśle - oprócz galerii - rodzą się interesujące plany organizowania koncertów muzyki poważnej. Zaproszenie przyjął już Szczawnicki Chór Kameralny, rozważa się pomysł włączenia kościółka w szlak muzyki w drewnie zaklętej w ramach projektu Otwarty Szlak Architektury Drewnianej. Nie zapomina się o podtrzymywaniu religijnych akcentów: - *Można w starym kościółku odprawiać uroczyste msze, gdyż wystrój jego skłania ku modlitwie, to kwestia tylko ustawienia ołtarza, przecież do tego był przeznaczony i wykorzystywany* - mówi ks. Marek Kądziaława.

Kustoszem muzeum - opiekunem, jak o sobie mówi, została Alicja Kawerska. - *Spotkał mnie ten zaszczyt, że mogę pokazywać nasz wspaniały kościółek turystom, opowiadać o historii wsi, zgromadzonych eksponatach* - mówi pani Alicja. - *Mam wielką satysfakcję, gdy słyszę słowa uznania i zachwyty dla kościółka, kiedy mogę powiedzieć coś więcej o nim osobom zainteresowanym, a takich jest coraz więcej.* Czasami zwiedzającym zadaje zagadki, bowiem oba rzeźbione wizerunki Matki Boskiej mają charakterystyczny szczegół w koronie... Trzy Korony! Próbuje w ten sposób zmusić oglądających ekspozycję do większej uwagi.



Kościółek po remoncie

Alicja Kawerska pełni tę funkcję dzięki finansowemu wsparciu stowarzyszenia flisaków. Pierwotnie miał kto inny się tym zajmować, ale odmówił, więc ks. proboszcz i prezes stowarzyszenia flisaków zwrócili się do pani Alicji z propozycją.

W planie ekspozycji jest stworzenie w niezagospodarowanej jeszcze niszy małego muzeum flisactwa oraz tzw. świętego kąta, który znajdował się w każdej sromowskiej chałupie. - *W rogu izby stał stół, na którym była umieszczona figurka, obraz święty, albo krzyż, paliły się świece. Zawsze to miejsce było pięknie ozdobione kwiatami* - wspomina pani Alicja. - *Nadarza się okazja wyeksponować sztukę ludową, strój kobiecy, portki i kamizelkę męską, pokazać wystrój izby sromowskiej.*

- *Na zewnątrz kościółka w przyszłości zamierzamy eksponować łodzie flisackie, w takiej kolejności, jak ewoluowały, od pierwotnych dwójek do stanu obecnego, pokazanie detali, np. wiązania łodzi* - dodaje rozmarzając się. Z zaangażowaniem opowiada ciekawą historię wyrzeźbionych orłów niezżyjącego artysty Władysława Antolca. Jeden eksponowany jest w centralnej części kościółka, dwa pozostałe znajdują się w skupiskach Sromowian, którzy po 1956 wyemigrowali za chlebem. - *Wyjeżdżali zwykle w dużych grupach, po kilka rodzin. Bardzo tęsknili za krajobrazem pienińskim, Dunajcem, flisactwem, wracali po jakimś czasie napatrzyć się. Nie mogli pozabierać z sobą Dunajca, Trzech Koron, ale zabrali rzeźbionego*



Matka Boska „Pienińska”

orła z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej – mówi Alicja Kawerska. - W Polsce są dwa takie miejsca, gdzie znajdują się enklawy Sromowian. Jedna w Lusowie pod Poznaniem, miejsce gdzie został pochowany gen. broni Józef Dowbór-Muśnicki, druga w Strupinie, gmina Prusice, w pobliżu Trzebnicy.

Z Lusowem jest związana jeszcze jedna niezwykła historia, 4 listopada 2005 z wojskowymi honorami pochowano w mogile Muśnickich czaszkę por. Janiny Antoniny Lewandowskiej, córki generała, pilota samolotowego i szybowcowego, jedynej kobiety zamordowanej 22

kwietnia 1940 w Katyniu.

Otwarcie odnowionego kościółka nastąpiło 5 lipca 2010 r. Jeszcze cztery lata temu kościółek chylił się ku upadkowi, skazany praktycznie do rozbiórki, w najlepszym przypadku do przeniesienia w inne miejsce, przypomniał o tym – podczas uroczystości otwarcia – dr Jarosław Adamowicz z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie, który opiekował się w tym czasie zabytkiem od strony formalnej i materialnej.

- *Dzisiaj jesteśmy w tym samym kościele, udało się wszystko uratować, zdobyć na to środki, a to wszystko za sprawą ks. proboszcza, który miał ogromną odwagę podjąć się tego zadania, a nie było to łatwe, podpisywał dokumenty, ręczył własnym nazwiskiem. Gorąca prośba do państwa: docieńcie proboszcza takiego jakiego macie, za to, co dokonał* – z takim słowem zwrócił się dr Adamowicz do parafian, którzy szczerze wypełnili kościółek, jak za dawnych dobrych lat.

- *Otwierając kościółek, galerię, muzeum, naszym marzeniem jest dać mu nowe życie, związane z duchem kultury, malarstwem, rzeźbą, tradycją życia i pracy flisaków, a może i z muzyką. Bogu dziękujemy, Ducha nie gaśmy, złożmy podziękowanie za to, co mamy, a jednocześnie prosimy o więcej* – powiedział ks. proboszcz Marek Kądziaława podczas otwarcia odrodzonej świątyni.



Matka Boża z ... koroną pienińską

Długa była lista osób, którym ks. Kądziaława dziękował za udzieloną pomoc, pośród wymienionych było Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich z prezesem Janem Sienkiewiczem i Zespół Elektrowni Wodnych Niedzica SA. z prezesem Grzegorzem Podleńskim, Jarosław Adamowicz z ASP, za to, że zajął się stroną formalną, Mieczysław Wrocławiak za prowadzenie spraw finansowych, Jan Hamerski za wsparcie przedsięwzięcia, jak i zwykli parafianie: Maria Misiewicz, która żywiła pracujących pracowników, Alicja Kawerska, za serce jakim darzy kościółek, czy Zdzisław Grywalski i Marek Waradzyn za prace wokół świątyni i wielu innych. Do początków powołania komitetu ratowania kościoła powrócił w swoich wspomnieniach jego przewodniczący Marek Danielczak. Wśród eksponowanych dzieł podstawową i stałą ich część stanowią rzeźby miejscowego twórcy Władysława Borzęckiego, które udostępnione zostały przez córkę Olę Kubińską, która przybyła na otwarcie.

W kościółku – twórcy zrzeszeni w Stowarzyszeniu Artystów Pienińskich – znaleźli miejsce na eksponowanie swoich prac w tak niezwykłym miejscu, a dziękując ks. Kądziaławie żartobliwie, ale jakże trafnie Janusz Tybur – prezes SAP – powiedział, że „dokonał czegoś, czego nie było dotychczas w dziejach Kościoła – wyniósł sztukę pienińską na ołtarze”.



Z nowego do starego kościoła wyrusza orszak na czele z pocztm flisaków pienińskich

- Chyba wszyscy jesteśmy zgodni, co do tego, że powstało wspaniałe, magiczne miejsce w Pieninach. Prawdziwa, nawet nie w przenośni, świątynia kultury pienińskiej – powiedział Janusz Tybur. - Mam nadzieję, że wpisze się ona na trwałe w pejzaż naszej ziemi i będą się tutaj odbywać nie tylko wystawy, ale i koncerty, wieczory literackie, imprezy artystyczne.

Przed odrodzoną świątynią jawi się zachęcająca przyszłość, nawet międzynarodowa, we współpracy ze Słowakami, a że poważnie rzecz brana jest pod uwagę widać było na otwarciu, w którym wziął udział starosta Czerwonego Klasztoru Stefan Dżurný. Bliskość obu miejscowości, połączonych na stałe kładką pieszo-rowerową i zawiązująca się współpraca ze stroną słowacką dobrze rokują i pozwalają mieć nadzieję na wspólne kulturowe przedsięwzięcia.

Uroczystości poprzedzone zostały mszą w nowym kościele, okraszone śpiewem chóru parafialnego pod kierunkiem Eugeniusza Waradzyna i solowym występem sopranistki Katarzyny Wiwer.

Święta Katarzyna Aleksandryjska, patronka kościółka, okazała się po raz kolejny zwycięska!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

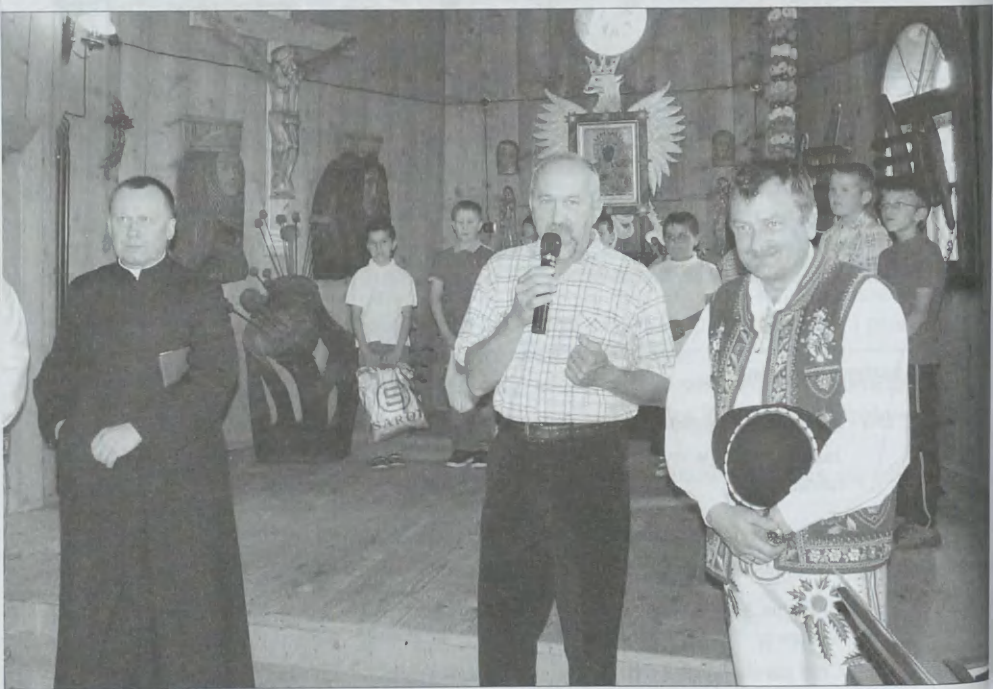


Na następnych stronach:

Str. 196 - Ks. Marek Kądziaława i prezes Jan Sienkiewicz - otwierają muzeum,
Janusz Tybur (w środku) mówi, że ks. Marek Kądziaława wyniósł sztukę pienińską
na ołtarze.

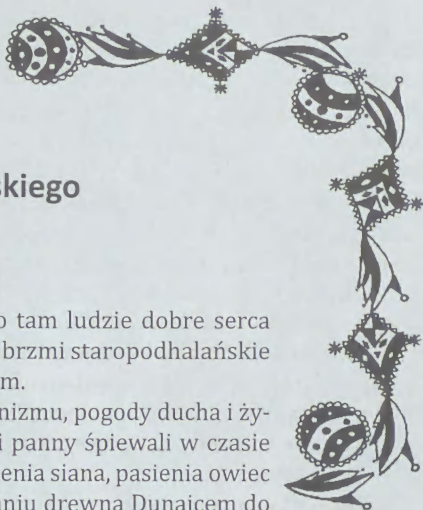
Str. 197 - Prezes Zespołu Elektrowni Wodnych Grzegorz Podlewski (pośrodku) ...
... i dr Jarosław Adamowicz - wspierali, pomagali przy odnawianiu.

Str. 198 - Krystyna Aleksander - artystka z Krościenka, której św. Kingi okraśliły pierwszą
wystawę,
Chór parafialny pod dyr. Eugeniusza Waradzyna uświetnił otwarcie galerii.









Trzy pokolenia folkloru pienińskiego

„Idź tam, gdzie grają i śpiewają bo tam ludzie dobre serca mają, bo źli ludzie nigdy nie śpiewają”, tak brzmi staropodhalańskie przysłowie używane w regionie pienińskim.

Śpiew jest objawem zdrowego organizmu, pogody ducha i życzliwości do bliźniego. Młodzi kawalerzy i panny śpiewali w czasie koszenia międzyleśnych łąk w górach, suszenia siana, pasienia owiec i krów, prac rolnych, rzadziej przy spławianiu drewna Dunajcem do Wisły przed 1939 r. Jesienią i zimą śpiewano przy darciu pierza na poduszki (wiązało się z zamążpójściem panny) lub przedzenia lnu i konopi na płótna. Wtedy do domu schodzili się kawalerzy i opowiadali swoje „przygody”, często przygrywając na skrzypcach melodie, które do dziś pozostają w użyciu u starszych osób.

Szczególny był tydzień przed Środą Popielcową, wtedy kobiety piekły pączki i „chrust”, przychodzili ich mężowie, kawalerzy, częstowano się i grano na skrzypcach tańcząc do północy, bo od dwunastej w nocy do Świąt Wielkanocnych obowiązywał post. Lokalnym obyczajem był po poście tzw. „wieczór kawalerski”, dla kawalera lub panny, którzy zamierzali się pobrać. Ten wieczór zwano „obigrawką”. Wtedy do kawalera przychodzili koledzy, a do panny koleżanki i „obgrywano” ich, przyśpiewując zwrotki na czekające ich życie małżeńskie:

*Nie uwiodł mnie koń ani siodolecko ale mnie uwiodło
cyjeś mamy dziecko,
Nie bój się mnie nie bój bo jo jescze nie zbój, jescem nie
zbójowoł dopiero próbował,
Juhasi juhasi wyście owce paśli, straciłam wioneczek
cyście go nie znašli,
Znašli my go znašli ale już nie cały, cztery
stokrutecki z niego wyleciały.*

Śpiewano i grano przy wyjeździe młodej pary na ślub do kościoła i po ich powrocie do domu, gdzie u progu witała ich matka chlebem, który musieli oboje pocałować i rozpoczynała się uczta weselna, przed którą starosta głosił „mowę na ich dalsze życie”. Pod koniec uczty weselnej, druźbowie i dróżki, oraz weselni śpiewali starości: „starosta, starosta, co żeś wystarościł? Miałeś cztery woły to żeś ich rozgościł”.

Przed wybuchem II wojny światowej dozwolonym było publicznie zaśpiewać młodemu „rekrutom” (kawalerom), których po przebadaniu przez lekarza typowano do odbycia służby wojskowej – przeważnie w 1 PSP w Nowym Sączu. Po zbadaniu, „rekruci” zachodzili do karczmy Żyda Rygielhaupta i tam wypiwszy po „kwarcie” śliwowicy opuszczali ją ze śpiewem: „rekrucie, rekrucie nie smuć się, nie smuć się, w wojsku dadzą ci karabin, dadzą ci obucie”. Pomimo zezwolenia Policja czuwała nad ich zachowaniem ponieważ dochodziło do bójek między poborowymi z innych wiosek. Podobnie się działo między kupcami żywych zwierząt (krowy, cielęta, świny), a sprzedającymi gospodarzami (w czasie obniżenia ceny i tzw. „lidkupu”, czyli wypiciu gorzałki na zgodę utargu). Poza tymi sytuacjami nie było wolno śpiewać w miasteczku.

W sierpniu 1938 r. Wincenty Hlouszek, urzędnik Gminy Krościenko i Jakub Orkisz ze „Stawów” za zezwoleniem władz zorganizowali na Rynku w Krościenku „Święto Pieśni Pienińskiej”, ze sceną przed plebanią. Występowały lokalne, niewielkie grupy śpiewaków, tancerzy i muzykantów.

Oto wykaz:

Krościenko-miasteczko

Muzykaci

Mikołajczyk Jan – prymista
-kapelmistrz
Gębicki Jan - II skrzypce
Guszkiewicz Józef - basista

Osada Kąty

Kwiątek Karol
Koterba Maciej
Kwiątek Antoni

Osada Potok

Kołek Stanisław-prymista
Bełcik Wojciech- II skrzypce
Jonowski Wojciech- basista

Tancerki

Gluc Anna /ul Zdrojowa/ ob. Wolska
Morawczyńska Julia - Karcz
Dyda Anna z „Wąkopy”
Gaweł Maria od „Pańskiej Drogi”
Komorek Maria - Putka, obecnie.
Koterba Ludwika - „Wawrzek”
Skotnicka Bośka c.stolarza
Werner Karolina ul. Jagiellońska
Tworek Maria z Juraszowej
Kubik Władysława - Dyda
Koterba Zofia - Ptak
Cepuch Władysława - Gabryś

Tancerze

Orkisz Jakub ze „Stawów”
Karcz Michał ze Starej Rzeki
Węglarz Jan „Fajeczka” ze Stodółek
Gluc Stanisław „Klyszcz” ul. Zdrojow
Gaweł Wojciech z Bańskiej Drogi
Szkariat Karol ul. Jagiellońska
Jandura Stanisław ul. Zdrojowa
Szerszeń Michał ul. Jagiellońska
Kacwin Jan ul. Zdrojowa
Werner Franciszek ul. Jagiellońska
Hryc Michał ul. Jagiellońska
Błazusiak Jan ul. Stara Rzeki

Tańczylili

„Zbójnicki”
„Zbójnicki”
„Zbójnicki”
„Zbójnicki”

Jak wspomina Jan Kacwin (m.in. *Nowiny* nr 4-5 202) w Święcie Pieśni Pienińskiej brały również udział grupy śpiewaków, muzykantów i tancerzy ze Szlachtowej, Jaworek, którzy przyjeżdżali na furmankach, a z Tylmanowej konnymi banderiami na czele, konie i grzywy były barwnie ozdobione. Każda z tych grup różniła się strojem, pieśnią i tańcem od krościeńskiego.

Po powitaniu przez organizatorów na scenę poproszono grupy skrzypków z Krościenka, którzy zagrali na powitanie regionalne pieśni pienińskie. Po nich na



Zdjęcie u góry, od lewej: Karol Szkarłat, Ludwika Koterba, Bośka Skotnicka, ..., Kazia Werner, Michał Szerszeń - listonosz.

U dołu, spacer w kierunku Szczawnicy, od lewej: NN - Żyd, fotograf ze Szczawnicy, Michał Karcz, Mieczysław Robot, Franciszek Werner - piekarz, Michał Hryc, rok 1937

scenę weszła grupa śpiewaków i tancerzy ze Szachtowej, ponieważ chcieli szybko odjechać do prac żniwnych. Taniec, muzyka i śpiewy wyraźnie różniły się od krościeńskich, a szczególnie ubiory. Kobiety miały długie spódnice do kostek i bluzki zapinane pod szyją, na głowach czepce. Mężczyźni spodnie z wąziutkim lampasem, kamizelki zielonkawe, kapelusze czarne po boku powijane. Tańczono po trzy osoby: jedna kobieta i dwóch mężczyzn, w kierpcach przy muzyce skrzypcowej o nucie wschodnio-gorczańskiej.

Po nich na scenę weszła grupa z Tylmanowej w strojach przypominających ubiór podatrzański. Mężczyźni w wąskich spodniach, od kostek ku górze z szerszym lampasem – czarnym, dwa rozporki obszyte parzenicami. Niektórzy mieli rzemienne wąskie paski, którymi były owinięte nogi od stóp do pół łydki. Kierpcę przykrywała sukienna kłapa od dolnej części spodni. Kobiety w barwnych spódnicach poniżej kolan z fartuchem zapinanym w tyle, uczesanie w warkoczze spięte wąskimi wstążeczkami. Pary tańczyły w kierpcach przy skrzypcowej muzyce pienińsko-gorczańsko-lachowsko-sądeckiej z wyraźną spółgłoską: „Jak jo se zaśpiewołem w tylmanłowskiej dłolinie tło się mi na wierchław fijowłek rozwinie”. Grupa tylmanowska również odjechała spieszo do żniw. Odjeżdżającym organizatorzy podziękowali ciepło za uczestnictwo w Świącie Pieśni Pienińskiej.

Kolejną i ostatnią grupą śpiewaków, muzykantów i tancerzy były grupy z Krościenka i okolicy pod dykcją Jana Mikołajczyka (nie mylić ze Stanisławem), ponieważ Jan był – można tak mówić – „uczniem” kapelmistrza dętej orkiestry wojskowej Mariana Zacharskiego, który przybył do Krościenka i tu założył pierwszą orkiestrę dętą. Jan i Stanisław byli dyrygentami muzyki smyczkowej i dętej.

Upatrzzone pary tancerek i tancerzy tańczyły walczyki, obyrtanego, żydówkę i taniec „rodem” z Grywałdu „kotecka”. Stanisław Orkisz „Kozub” z ul. Jagiellońskiej, jako solista, zaśpiewał krościeńską, od najdawniejszych lat śpiewaną „pod las, popod Trzy Korony, zasiałem owiesek, wydziubały wrony”.

Ponieważ w tym świącie przyglądało się wielu przyjezdnych i wczasowiczów, poprosili organizatorów, aby tancerze zatańczyli „zbójnickiego” lub „krzesanego”. Do tańca zgłosili się: Michał Karcz z Julią Morawczyńską (jeszcze panną), Stanisław Jandura z Anną Dyda z „Wąkopy” i Jan Błazusiak ze „Starej Rzeki” z Boską Skotnicką ze Zdrojowej. Tańczyli taki taniec, którego Zespół Pieśni i Tańca z Krościenka nie tańczył, a wyglądał następująco: mężczyźni z rękami założonymi na ramionach, w formie przykurczonej nogi wyprężali do przodu, przy melodii „w murowanej piwnicy tańcowali zbójnicy”, a tancerki z boku „boczkowały” śpiewając. Następną formą tańca była obecnie tańczona przy pieśni „hej idę w las piórko mi się migoce”. Pamiętam jak Stanisław Jandura i Michał Karcz zatańczyli „krzesanego”, w którym tancerze jeden drugiemu „rzekomo” podcinają nogi ciupagami, Michałowi Karczowi zacięła się ciupaga w drewnianej podłodze, musiał ją wyciągać. Występujący zostali nagrodzeni oklaskami i drobnymi monetami.

Po zakończeniu pokazów tanecznych zaczęła się zabawa, w której udział brali wczasowicze tańcząc z naszymi góralkami przy skrzypcowej muzyce, bo



Józef Wójcik

wtedy jeszcze nie korzystano w Krościenku z akordeonów. W tym czasie organizatorzy zbierali datki na budowę i rozebranie sceny. To było jedyne publiczne wystąpienie grup śpiewaków, tancerzy i muzykantów przed 1939 r. w Krościenku, dalszą działalność przerwał wybuch wojny.

Okupacja rozpoczęła się od przerwania obrony batalionu KOP „Żytyń” od Krościenka, po Tylmanową i Ochotnicę przez niemieckie dywizje strzelców górskich, nacierali również od strony linii Knurów - Ochotnica.

Józef Wójcik, z zawodu nauczyciel, uczył wtedy w szkole w Ochotnicy Dolnej i tam go zastała wojna. Pełnił w 1941 r. funkcję kierownika szkoły, podczas kontroli Gestapo ze Szczawnicy, przypadkowo znalezione zostały drewniane skrzynki po karabinach

ćwiczebnych przeznaczone do spalenia, Wójcik wraz z innymi gospodarzami Ochotnicy, został aresztowany pod zarzutem nielegalnego posiadania broni. Po przesłuchaniach w Szczawnicy i w katowni Gestapo w Zakopanem, został wywieziony do obozu koncentracyjnego (Stanisław Czajka: *Ochotnica 1416-1986 r.*, Jeleniogórskie Prace Towarzystwa Naukowego, Jelenia Góra 1987, s. 205).

Po zakończeniu wojny Józef Wójcik powrócił do Krościenka, rozpoczął pracę w szkolnictwie, pełnił funkcję kierownika Szkoły Podstawowej, równocześnie prowadził chór kościelny. W 1947 Józef Wójcik i urzędnik Gminy w Krościenku Józef Kaszowski, zorganizowali spośród miejscowej młodzieży ok. 50. osobowy Zespół Tancerzy i Śpiewaków Pienińskich, którego największym sukcesem było uczestnictwo w 1948 r. w Wystawie Ziemi Odzyskanych. Na dalszą działalność zespołu z przyczyn finansowych nie było stać Rady Gminy Krościenko i został rozwiązany, pozostał chór kościelny.

Pomimo niepowodzenia, Józef Wójcik, Józef Kaszowski, Władysław Głuc z kadrą nauczycielską i z rodzinami Mikołajczyków, Kacwinów, Jandurów, Dydów, Hryców, Plewów, Gawłów i Kozłeckich, szukali sposobności i czynili zabiegi, aby w Krościenku zorganizować zespół pieśni i tańca, który będzie propagował folklor pieniński. Nadarzyła się okazja 13 sierpnia 1950, w Krościenku odbyło się zebranie założycielskie Spółdzielni Pracy Przemysłu Artystycznego i Ludowego mieszkańców Krościenka, Tylmanowej, Szczawnicy i okolicznych wiosek. W zebraniu wziął udział inspektor z Krakowa Roman Panikowski, który zapowiedział pomoc w pisaniu pism i zarejestrowaniu Spółdzielni w Sądzie Rejestrowym w Nowym Sączu (nastąpiło 13 kwietnia 1951). Na zebraniu założycielskim wybrano zarząd i poszczególne komisje. W tajnym głosowaniu na przewodniczącego zarządu wybrano Józefa Wójcika, na członków: Władysława Wajmana i Kazimierza Kowalskiego (Tomasz Waradzyn, *XXXV lat działalności Spółdzielni CEPELiA w Krościenku n.D.*, Krościenko

1986). Następne miesiące poświęcono na zorganizowanie i przygotowanie rzemieślników: szewców, cholewkarzy, krawców, hafciarek, koronkarek, którzy przez długie lata – nawet przed 1939 – wykonywali te zawody na potrzeby miejscowej ludności w domach i prywatnych warsztatach. Zajęto się też przygotowaniem i pozyskaniem pomieszczenia na biuro, magazyn i podręczny warsztat szewski. Pierwowzory pienińskie ze skóry, sukna zostały zatwierdzone do seryjnej produkcji przez ekspozyturę Spółdzielni w Krakowie. Produkcję rozpoczęto od haftowanych pantofli sukiennych, skórzanych, kierzce z wytłaczanymi wzorami pienińskimi, galanterii damskiej i męskiej (torby skórzane, torebki, portmonetki), w warsztacie szewcy szyli buty skórzane. Wyroby te były sprzedawane w sklepach i agencjach CEPELiA, najpierw w południowej, a później w całej Polsce, wysyłane były za granicę. Z biegiem czasu wzrósł popyt, zwiększono zatrudnienie ludzi zwanych wtedy „chałupnikami”, gdyż wykroje zszywano w swoich domach, co było „wybawieniem”, szczególnie dla kobiet. Oprócz pracy na roli i w obejściu mogły, „dorobić” na potrzeby rodziny, tak samo i mężczyźni.



Stanisław Mikołajczyk

Złośliwi, rzekomi pseudoopozycjoniści nowego ustroju i organizacji pracy, o organizatorach mówili, że budują w Krościenku „kołchoz” na wzór sowiecki.

Tych złośliwych o ciemnej przeszłości, społeczeństwo wtedy nazywało pyskaczami, koniokradami i napuszczającymi „Ogniwców” do wykonywania wyroków śmierci na niewinnych ludziach. W latach 1945-47 chcieli zawładnąć rzemiosłem, handlem i administracją, ale do tego mieszkańcy nie dopuścili (Jan Szczerkowski, *Ogień Król Podhala*, Wrocław 2006, s.103). Nie udały się im intrygi i wykonanie wyroków śmierci na Franciszku Kołodziejskim, pracującym w Stowarzyszeniu Pienińskich Flisaków i w Samopomocy Chłopskiej, oraz na Prezesie Stronnictwa Ludowego Janie Klamerusie, przyjaciela Wincentego Witosa. Jego koledzy zorganizowali w Krościenku Stronnictwo Ludowe i Związek Samopomocy Chłopskiej. Zatem powstała administracja, sklepy handlowe, których nie było od wojny oraz Spółdzielnia Pracy CEPELiA, której Zarząd zadbał o odtworzenie zespołu pieśni i tańca. (Stanisław Mikołajczyk, „Pamiętnik”, 1999 r. autoryzowany).

W lutym 1952 Rada Nadzorcza Spółdzielni CEPELiA powołała do życia komisję kulturalno-oświatową z kierowniczką Jadwigą Gawęł Cepuch, której celem było uruchomienie działalności oświatowej w regionie. Trudności były z pomieszczeniem na świetlicę, z początku młodzież i przyjezdni przedstawiciele spotykali się w różnych budynkach OSP, Nadleśnictwie, najdłużej w budynku Gminy. W zespole występowała młodzież szkoły zawodowej. Wystawiano sztuki teatralne, m. in. „Wesele góralskie”, „Janosika”, którego rolę grał Stanisław Głuc, a „Harnasia” Stanisław Mikołajczyk. Sztukę tę dopuszczono do eliminacji centralnych w Koszalinie.



Zespół Pieśni i Tańca „Pieniny” przy Spółdzielni CEPELIA w Krościenku n. Dunajcem

W świetlicy spotykała się też młodzież starsza, która od młodości zajmowała się śpiewaniem na „głosy”, w czasie spotkań na potańcówkach, zabawach, często przy moście lub w ogródkach domowych. Pochodzili z rodzin: Dydów, Kacwinów, Jandurów, Kwiatków, Kubików, Komorków i Gawłów.

W połowie 1952 Stanisław Mikołajczyk w świetlicy, na spotkaniu z młodzieżą, zorganizował grupę tancerek i tancerzy, bez muzyki skrzypcowej, sam był prymistą. Na wieść o powstaniu Zespołu Pieśni i Tańca do świetlicy przyszli skrzypkowie z instrumentami: Jan Gębicki, Antoni Kwiatek i Józef Guszkiwicz „Basista” z ul. Zdrojowej. Z czasem skład muzykantów się zmieniał, jedni odchodzili, na ich miejsce przychodzili następcy, z których najdłużej był Józef Tworek, a do końca Jan Kacwin.

Skład:

Pierwsze tancerki

Gawel Jadwiga - Cepuch (biała)
Gawel Jadwiga - Kwiatek (czarna)
Gołdyn Jolanta koło Świętego Antoniego
Biel Maria k. mostu
Cięciel Maria ul. Św. Kingi
Adamczyk Katarzyna ul. Jagiellońska
Kacwin Julia ul. Zdrojowa
Kacwin Katarzyna ul. Zdrojowa
Mikołajczyk Maria - Juraszowa
Walkowska Maria ul. Zdrojowa
Wójcik Jadwiga - Orkisz
Hryc Bronisława Kacwin
Stafińska Stanisława Komorek
Plewa Helena
Plewa Józefa
Zając Helena

Pierwszi tancerze

Jandura Wojciech
Komorek Józef „Bajdor”
Jan Jandura z „Brzegu”
Kacwin Józef ul. Zdrojowa
Kacwin Marian ul. Zdrojowa
Kozłeczki Marian
Walicki Tadeusz
Dyda Marian - „Wąkopy”
Jurek Kazimierz z Krasu
Tworek Stanisław z Juraszowej
Wójcik Stanisław z Juraszowej
Mikołajczyk Stanisław s. Mariana
z ul. Zdrojowej
Orkisz Stanisław ul. Jagiellońska
Ciężkowski Marian - Stara Rzeka
(był krótko)
Kwiatek Jerzy
Kozłeczki Franciszek
Lizoń Stanisław
Zborowski Kazimierz

Jan Marian Kacwin
Nowy Targ





Młodzież z Krościenka z ks. Janem Recem







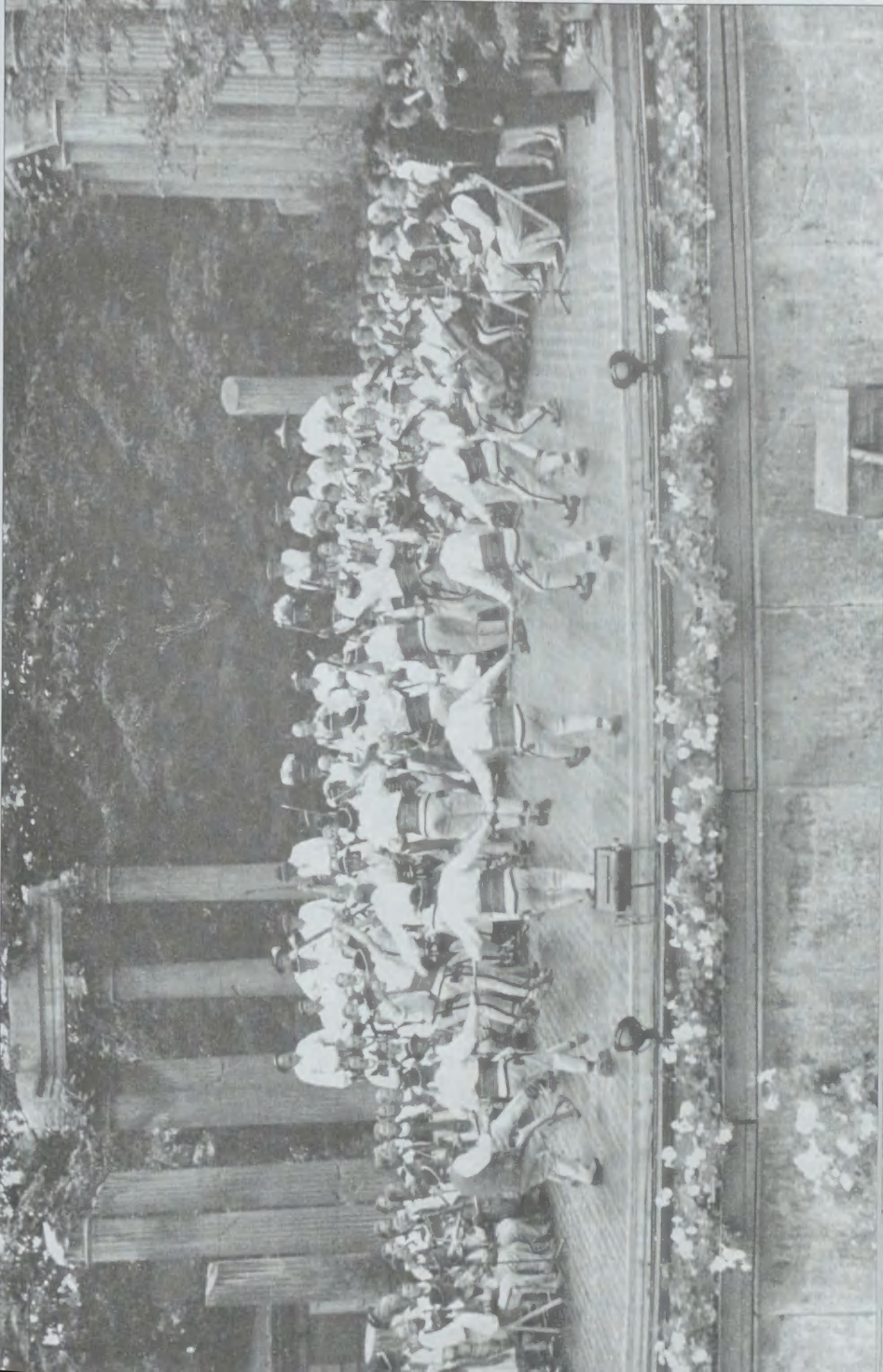




Na następnych stronach:

Wspólny występ Zespołów Pieśni i Tańca CEPELIA z Krościenka, Bukowiny, Zakopanego i Orawy na Festiwalu w Warszawie.



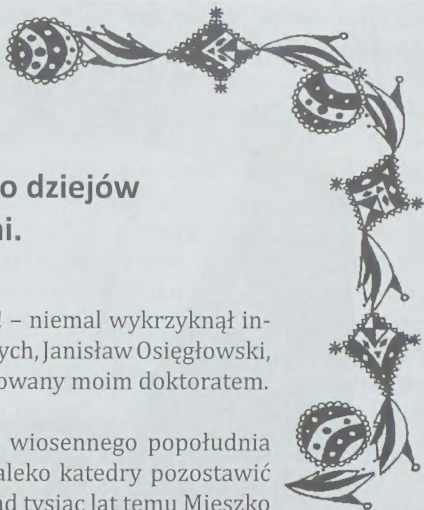




Występ Zespołu Pieśni i Tańca CEPELIA z Krościenka w Krakowie na Wawelu







Pienińska Śróдка. Przyczynki do dziejów związków Poznania z Pieninami.

– Musi pan to koniecznie zobaczyć! – niemal wykrzyknął inroligator, zarazem doktor nauk historycznych, Janisław Osieglowski, kiedy przeglądał luźny plik kartek zadrukowany moim doktoratem.

– Dobrze, wezmę dzieci i pojadę...

Upłynęło kilka tygodni i pewnego wiosennego popołudnia zajechaliśmy na Ostrów Tumski, by niedaleko katedry pozostawić auto. Od tego miejsca, gdzie zapewne ponad tysiąc lat temu Mieszko złożył głowę pod krople święconej wody, ruszyliśmy w stronę nowego mostu. Tak naprawdę, to ani most nowy, ani miejsce, w którym został osadzony. Potężne stalowe przęsło zostało tu przeniesione z innego miejsca Poznania, gdzie na Warcie stanowiło Most św. Rocha. Kilkanaście lat temu, przemierzało go codziennie setki studentów pokonujących przestrzeń między akademikami, a poznańskimi uczelniami, między innymi Państwową Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych (później Akademią Sztuk Pięknych, obecnie Uniwersytetem Artystycznym). Wśród tej rzeszy była moja przyszła żona – dla niej ten most miał szczególne znaczenie: formą przypominał nieco ten w Krościenku, który prowadził do Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Zdrojowej. Miała dobrą intuicję – kiedy się poznaliśmy, zaprowadziłem ją na Ostrów Tumski w miejsce, skąd most widoczny był najlepiej.

Teraz z dziećmi zbliżałem się do tego samego, tyle że leżącego kilkaset metrów dalej nad prawym ramieniem Warty, mostu dziedziczącego dawną nazwę: biskupa Jordana. Wyobrażałem sobie tę wielką i głośną akcję, która rozegrała się tu latem 2007 r.: potężne stalowe przęsło, wędrując wzdłuż Warty, musiało pokonać most Mieszka. Opowiadał mi o tym Tadeusz Dyduch, nasz pieniński sąsiad, który był w ekipie realizującej to niezwykle zadanie. Przedziwny spłot przypadków...

Most, będący przedłużeniem ulicy Ostrówek, prowadzi na Śródkę: niewielką, starą i malowniczą dzielnicę Poznania, przez którą wiodła niegdyś droga łącząca grody Mieszka I: na Ostrowie Tumskim, na Ostrowie Lednickim i w Gnieźnie. Kamienica, którą wskazał mi dr Osieglowski nosi numer 10/11 i nietrudno ją odnaleźć. Wystawiona na sprzedaż, zaniedbana, bez domofonu z otwartą bramą umożliwiającą wejście do śródky. W niezbyt obszernej sieni, po obu stronach, na wysokości około półtora metra ujrzałem sporych rozmiarów malowidło (2 x 2 m), tak zniszczone, że niemal nieczytelne. Po chwili dało się jednak odczytać podpisy



Sień kamienicy z malowidłami pienińskimi

i rozpoznać niektóre motywy: po lewej od strony bramy bardzo zniszczony pejzaż *Pieniny koło Hukowej*, obok w nieco lepszym stanie *Niedzica w Pieninach*, po prawej, tuż przy bramie, też w bardzo złym stanie *Pieniny koło Czerwonej Skałki* i obok *Brama Kraszewskiego w Dol. Kościeliskiej*. Nie dało się nawet zrobić zdjęć, z których można by coś rozpoznać.

Okazało się, że o unikalnych w skali Poznania, a może i Polski malowidłach ukazało się kilka artykułów. W numerze „Kroniki Miasta Poznania” z roku 1997,

poświęconym Śródce, Ostrówkowi i św. Rochowi, znalazł się tekst *Kamienica przy ul. Ostrówek 10/11 w Poznaniu. Architektura i historia*, w którym autor Jerzy Borwiński zapisał:

Szczególną wartość posiadają cztery malowidła wykonane na ścianach sieni przejazdowej w technice olejnej na podłożu gipsowym. Są to realistyczne przedstawienia krajobrazów Pienin ujęte w malarsko wykonane secesyjne obramienia. Pod względem ikonograficznym jawią się one w Poznaniu jako zaskakujące zjawisko. Co może być powodem takiej tematyki malarstwa ściennego na Ostrówku? Możemy jedynie przypuszczać, że były to sentymenty właściciela. Pod względem formalnym i warsztatowym malowidła wykonane są dość poprawnie. Autor miał jednak pewne trudności z opanowaniem perspektywy linearnej. Natomiast jeśli chodzi o perspektywę powietrzną, sprawa wygląda znacznie lepiej. Secesyjne obramienia wykonane są bezbłędnie. Ornamenty posiadają wysoką klasę i nasuwają przypuszczenie o wykorzystaniu tu powszechnych wówczas wzorników. Obrazy te niestety nie są sygnowane. Nie możemy więc stwierdzić, czy jest to rzemiosło lokalne, czy też import¹.

Niczego więcej, niestety, nie można ustalić. Wiadomo jedynie, że kamienica została wybudowana przez Stanisława Kosmowskiego w latach 1904-1905 i to zapewne on zlecił wykonanie tych pejzaży. Tekst zaopatrzony był w białoczarne fotografie obrazujące dużo lepszy stan obrazów, niż ten, w którym są obecnie. Zdjęcia wykonał w 1993 r. Jerzy Miecznikowski, pracujący do dziś w urzędzie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Telefonicznie zgodził się na bezpłatną publikację zdjęć, a ponieważ malowidła wpisane są do rejestru zabytków, odesłał mnie do Miejskiego Konserwatora Zabytków, gdzie zdeponowane są oryginały fotografii. Tam nie tylko umożliwiono mi skopiowanie zdjęć, ale i udostępniono inne publikacje na temat obrazów: *Niszczoną malowidła* – donosił 2 października 2002 r. bezpłatny dziennik „Nasze Miasto”. Autor artykułu cytował miejscowego radnego:

- Jest to jeden z nielicznych domów, jeśli nie jedyny w Poznaniu, w którym są tak piękne malowidła².

Rok później „Tygodnik Poznański” grzmiał:

Pieniny giną na Śródce

W samym sercu zaniedbanej, choć pełnej swoistego klimatu poznańskiej Śródki na naszych oczach giną piękne malowidła w sieni jednej z kamienic. Powstały w 1904 roku i po stu latach wymagają szybkiej interwencji konserwatorskiej. Jak to zwykle bywa, rzecz rozbija się o pieniądze³.

Do dzisiaj niewiele się zmieniło, choć wokół widać pewne metamorfozy. Śródka jest rzeczywiście jednym z najbardziej urokliwych zakątków Poznania i powoli zaczyna odzyskiwać swój splendor, może i do pienińskich pejzaży uśmiechnie się los? Bo być może są one unikatem nawet w skali polskiej? Dlaczego powstały akurat w Poznaniu? Szukam w pamięci śladów związków tych dwóch miejsc:

górzystego skrawka Galicji i wielkopolskiego źródła polskości? Z Wielkopolski pochodził szlachcic, który trafił na karty Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*, Adam Turno. W swoich zapiskach pozostawił on zdawkowy opis przejazdu przez Krościenko w roku 1832⁴. W Poznaniu ukazało się pierwsze wydanie „czerwonego” przewodnika Walerego Eljasza⁵. Stąd pochodził i tu osiadł po spaleniu pustelni pienińskiej Wincenty Kasprowicz, ostatni pustelnik z Góry Zamkowej. W Poznaniu osiedlił się odłam rodziny Dziewolskich. Na promocję mojej książki przybył Jędrzej Pierwoła, rodem ze Sromowiec Wyżnych, któremu przyszło żyć na wielkopolskich nizinach, ale jego bundz i oscypki są równie dobre, jeśli nie lepsze od tych, które dostać można na jarmarku w Krościenku. W końcu Wydawnictwo Poznańskie opublikowało *Pieniny w literaturze polskiej*. Nawet jeśli coś znaczącego pominąłem, niewiele tego jak na dwieście lat, za mało, by udowodnić jakieś szczególne związki łączące oba miejsca – pomyślałem, siedząc nad komputerem w kamienicy przy ulicy Stanisława Staszica, który kilkakrotnie mijał *via regia* między Czorsztynem a Niedzicą, bywał też w Czerwonym Klasztorze. To wszystko przypadki, lub, co najwyżej, przedziwne zbiegi okoliczności.

Jakub Żmizdiński

Poznań

Fot. J. Miecznikowski

Przypisy

¹ J. Borwiński, Kamienica przy ul. Ostrówek 10/11 w Poznaniu. Architektura i historia, „Kronika Miasta Poznania” 1997/1, s. 224-225.

² M. Idczak, Niszczącą malowidła, „Nasze Miasto” 2.10.2002, s. 3.

³ R. Kotowski, Pieniny giną na Śródcie, „Tygodnik Poznański” 28.07.2003, s. 18.

⁴ Por. W. Dynak, Tatrzański epizod Adama Turno, „Wierchy” 1980, r. 49, s. 337-342.

⁵ Eljasz Walery, Ilustrowany przewodnik do Tatr; Pienin i Szczawnic, wyd. I, Poznań 1870. Reprint: Kielce 2006.



Od Redakcji:

Pod reprodukcjami pozostawiamy oryginalne podpisy malowideł, zdając sobie sprawę, że niektóre są błędne. Hukowa to raczej zamek Czorsztyn na wzgórzu, a przy drugim autor obrazu powinien podpisać „Zamek Dunajec w Niedzicy”.



Pieniny koło Hukowej



Niedzica w Pieninach



Pieniny koło Czerwonej Skalki



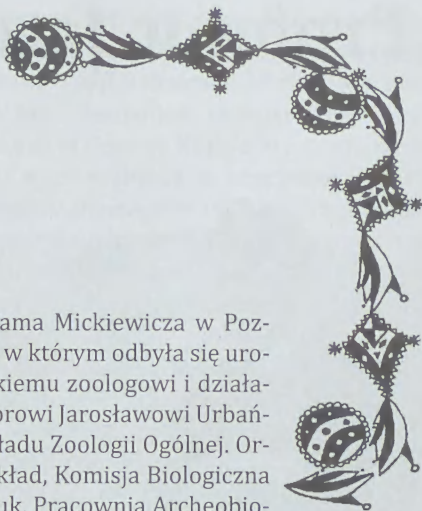
Brama Kraszewskiego w Dol. Kościeliskiej

Profesor Jarosław Urbański, badacz pienińskich ślimaków

W kronikach Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu 22 maja 2010 zapisał się jako dzień, w którym odbyła się uroczysta sesja poświęcona wybitnemu polskiemu zoologowi i działaczowi na rzecz ochrony przyrody – profesorowi Jarosławowi Urbańskiemu, długoletniemu kierownikowi Zakładu Zoologii Ogólnej. Organizatorami imprezy był macierzysty Zakład, Komisja Biologiczna Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Pracownia Archeobiologiczna Instytutu Archeologii i Etnologii PAN Oddział w Poznaniu, Stowarzyszenie Malakologów Polskich oraz Wydział Biologii UAM. Sesja naukowa, objęta patronatem rektora Uniwersytetu, odbywała się w gmachu Collegium Biologicum. Wedle zamierzeń organizatorów jej celem było „upamiętnienie dokonań życiowych (...) Profesora, (...) nieprzeciętnego człowieka i naukowca”. Spotkanie stało się okazją do szczegółowego przypomnienia jego postaci, wygłoszenia sesji referatowej pt. „Malakologia w geologii, archeologii, kulturze i dydaktyce”, a także powołania kapituły, nadającej medal imienia profesora Jarosława Urbańskiego. Ma on być przyznawany przemiennie co dwa lata, dla najlepszej pracy naukowej i mgiisterskiej z zakresu malakologii oraz za działalność na rzecz ochrony przyrody.

Sesja stała się także okazją do zaprezentowania książki biograficznej, poświęconej bohaterowi uroczystości, zatytułowanej „Profesor Jarosław Urbański”. Jej autorami są pracownicy Zakładu Zoologii Ogólnej UAM: dr Rafał Bernard, dr Józef Musiał i prof. Jerzy Błoszyk. Opracowanie to może być wzorem dla książki biograficznej. Jest nie tylko pięknie wydane i drobiazgowo dopracowane pod względem edytorskim. Zawiera także niezliczoną ilość przepysznych anegdot, wspomnienia rodziny, uczniów i współpracowników... Całości dopełniają zdjęcia, reprodukcje rysunków i szkiców Jarosława Urbańskiego, a także piękne fotografie przyrody ożywionej. Dzięki temu czytelnik obcuje z człowiekiem, a żywa i znakomita językowo narracja autorów, dla których Profesor nadal pozostaje „mistrzem”, doskonale temu odczuciu sprzyja.

Biografia Jarosława Urbańskiego jest życiorysem typowym dla uczonego, intelektualnie i naukowo ukształtowanego w okresie dwudziestolecia międzywojennego, który chlubne tradycje tamtych czasów przenosił już w okresie powojennym



Profesor Jarosław Urbański



Okladka książki „Profesor Jarosław Urbański”.

Na zdjęciu bohater opracowania w czasie prac terenowych.

na niełatwy grunt nowej „lepszej” rzeczywistości, z którą zresztą zdecydowanie się nie godził. Jarosław Urbański urodził się 3 września 1909 roku w Poznaniu, w rodzinie inteligenckiej. Już od najmłodszych lat wykazywał żywe zainteresowanie przyrodą, a pierwszy artykuł, poświęcony florze tatrzańskich łąk, opublikował w wieku zaledwie... 15 lat! Kończąc studia był już autorem kilkudziesięciu wartościowych publikacji naukowych, a także... licznych wpadek w toku oficjalnej edukacji, której już od czasów gimnazjum stanowczo się sprzeciwiał. Praca magisterska, napisana w roku 1933, dotyczyła ważek, zaś doktorska, obroniona w 1945, roztoczańskich mięczaków.

W czasie okupacji niemieckiej Jarosław Urbański zorganizował w Kijanach Szkołę Ogrodniczą, a równocześnie zaangażował się w pracę konspiracyjną, działając bardzo wszechstronnie w strukturach Armii Krajowej. W okresie powojennym, niemal przez cały czas, związany był z Poznaniem. Od roku 1945 pełnił obowiązki adiunkta Zakładu Ochrony Przyrody i Uprawy Krajobrazu tamtejszego Uniwersytetu, zaś od 1946, nieprzerwanie aż do przejścia na emeryturę w 1979, był kierownikiem Zakładu Zoologii II, przekształconego w 1953 w Katedrę i Zakład Zoologii Ogólnej. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego przyznano mu w roku 1950, zaś zwyczajnego – w 1959. Mimo piastowania funkcji kierowniczych i uczelnianych godności jego żywiołem była zawsze praca terenowa i dydaktyka. Zmarł zaledwie w dwa lata po przejściu na emeryturę, 13 sierpnia 1981 roku.

Główną naukową specjalizacją była malakologia, czyli dział zoologii, zajmujący się badaniem morfologii, embriologii, fizjologii, ekologii i systematyki mięczaków (Mollusca). Przed wybuchem II wojny światowej ukazały się prace, świadczące o renesansowym wręcz zakresie zainteresowań, poświęcone m.in. florze Wielkopolski, roślinności słonolubnej Zatoki Puckiej, możliwości wykorzystania fotografiki w ochronie przyrody, malakofaunie Wielkopolski, pomnikom i zabytkom przyrody w okolicach Poznania. Urbański sugerował także, jakie miejsca, gatunki, bądź całe obszary otoczyć należałoby ochroną prawną, głównie na terenie Wielkopolski i polskiego Pomorza. Wśród najbardziej znaczących powojennych publikacji wymienić należy: „Klucz do oznaczania ważniejszych krajowych skorupiaków” (1952), „Krajowe ślimaki i małże: klucz do oznaczania gatunków dotąd w Polsce wykrytych” (1957), „Klucz do oznaczania krajowych mięczaków” (1946), a także niezliczone publikacje naukowe i popularnonaukowe, dotyczące m.in. ochrony przyrody, fauny polskich parków narodowych, historii, stanu bieżącego i perspektyw rozwoju ogrodów zoologicznych, krajowych gatunków ważek i równonogów... Profesor zajmował się jednak nie tylko florą i fauną Polski, ale także Bułgarii i Bałkanów, a do Austrii, Niemiec i Szwecji wyjeżdżał zwiedzać tamtejsze ogrody zoologiczne.

Zaskoczony tym długim wstępem Czytelnik „Prac Pienińskich” słusznie zapyta: co postać profesora Jarosława Urbańskiego ma wspólnego z Pieninami? Otóż – bardzo wiele! Na tyle dużo, że nazwisko jego powinno figurować wśród nazwisk najważniejszych badaczy przyrody Pienin! W roku 1939, nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w serii „Prac Komisji Matematyczno-Przyrodniczej” Urbański opublikował pracę pt. „Mięczaki Pienin ze szczególnym uwzględnieniem terenu polskiej części Parku Narodowego”. Publikacja finansowana była nie tylko ze środków Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ale także z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Nie była to jedyna praca naukowa Urbańskiego, dotycząca regionu południowej Małopolski. W tym samym mniej więcej czasie badał malakofaunę Babiej Góry oraz mięczaki, pochodzące z trawertynów z Gliczarowa pod Zakopanem i z plejstoceńskiego jeziora pod Jasłem.

„Mięczaki Pienin” to pomnikowe dzieło liczące 240 stron. Jego ukazanie się drukiem poprzedziło o kilka lat wcześniejsze wystąpienie autora na XIV Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu w roku 1933 pt. „Mięczaki Parku Narodowego w Pieninach”. W „Pamiętniku” z tego Zjazdu zajęło ono jednak zaledwie cztery strony.

W książce „Mięczaki Pienin” całą dostępną wcześniej i zgromadzoną przez siebie wiedzę podzielił na kilka pokaźnych rozdziałów, opisujących m.in. metodykę prowadzonych badań, ich rezultaty oraz wnioski. Na samym początku jednak nastąpił piękny ukłon w stronę poprzedników, którzy badali Pieniny: góry zwracające na siebie uwagę zarówno malowniczością krajobrazu, jak też osobliwym światem roślinnym i zwierzęcym. Wśród najważniejszych badań florystycznych wymienił prace profesora Stanisława Kulczyńskiego, zaś faunistycznych – m.in. Ludwika Sitowskiego (badania ptaków i motyli), Jana Stacha (prace nad owadami bezskrzydłymi) i Szymona Tanenbauma (opisy chrząszczy). Przytacza Urbański także penetrujących region Pienin malakologów. Jako pierwszy, na początku drugiej połowy XIX wieku, bardzo ogólne i fragmentaryczne badania mięczaków na tym terenie prowadził węgierski uczyony nazwiskiem Hazay, penetrujący tereny pomiędzy Czerwonym Klasztorem, a „Schorstinem”, czyli Czorsztynem. Drugim malakologiem, pracującym w Pieninach, był Władysław Poliński, który mięczaki zbierał w czasie wycieczki urządzonej w maju 1912 roku przez sekcję krajoznawczą Koła Przyrodników UJ, i który to uczyony „o wynikach swych spostrzeżeń (...) niestety jednak żadnej pracy specjalnej nie opublikował”. Tym sposobem książka Urbańskiego była pierwszym wydaniem opisem malakofauny Pienin! Praca ta była w jego dorobku wyjątkowa także i z innych względów – w roku 1946, pełniąc krótko obowiązki adiunkta Katedry Zoologii Szczegółowej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, uzyskał na jej podstawie habilitację. Autorzy wspomnianej powyżej książki biograficznej pracę „Mięczaki Pienin” z perspektywy czasu ocenili krótko: „rewelacyjna”.

Jarosław Urbański badania nad pienińskimi mięczakami prowadził głównie w lipcu i sierpniu roku 1929 oraz we wrześniu roku 1931, uzupełniając częściowo zebrane materiały w ciągu lata 1936. Badania rozpoczął jako słuchacz pierwszego roku studiów zoologicznych na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego. W tajniki pienińskiej topografii wprowadzał go profesor Jan Grochmalicki, uznany zoolog i rektor Uniwersytetu Poznańskiego, któremu we wstępie autor dziękował za „łaskawe przewodnictwo podczas zaznajamiania mnie z terenem”. Opiekunem naukowym pracy był kolejny znany zoolog – profesor Antoni

Na sąsiedniej stronie:

Okladka książki „Mięczaki Pienin”. W górnej części widoczna humorystyczna dedykacja autora wraz z serdecznymi pozdrowieniami dla znakomitego polskiego zoologa, profesora Hieronima Jawłowskiego – wybitnego pogromcy wijów.

(Ze zbiorów autora)

*Wielce Honorowemu Członkowi Prof. Dr H. Jaworskiemu
wybitnemu przyjacielowi, z serdecznym pozdrowieniem*

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

PRACE KOMISJI MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZEJ

SERIA B. TOM IX. ZESZYT 3.

JAROSŁAW URBAŃSKI

MIĘCZAKI PIENIN

ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM TERENU
POLSKIEJ CZĘŚCI PARKU NARODOWEGO

POZNAŃ

NAKŁADEM POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA W. R. i O. P. ORAZ FUND. NAUK. UNI W. POZN.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI JANA JACHOWSKIEGO W POZNANIU

1939

Jakubski, konstytutywny polski zdobywca Kilimandżaro i organizator pierwszych polskich morskich badań biologicznych. Badania w Pieninach umożliwiły otrzymanie zasiłku z warszawskiego Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

Swe prace prowadził przede wszystkim w polskiej części Parku Narodowego, czyli w „środkowej części właściwych Pienin, która jest nie tylko najbardziej malowniczą z całego pasma, lecz posiada zarazem najbogatszą florę i faunę”. Jak jednak zastrzegął „dorywczo zbierałem również w zachodnich Pieninach aż po okolice Czorsztyna oraz we wschodnich, na południowy wschód od Szczawnicy, a także na fliszowych terenach na północ i północny zachód od Krościenka”.

Poważnych problemów nastroczyła autorowi metodyka badań. Pierwotnie zamierzał skorzystać z metody norweskiego malakologa Rklanda, jednak już po pierwszych próbach przekonał się, że jest ona zbyt żmudna. Ponadto – jak szczerze przyznawał – nie posiadał „dostatecznej ilości czasu, aby opracować nią teren tak bogaty i urozmaicony, jakim są Pieniny, zwłaszcza, że chodziło również o jakościowe zbadanie ich fauny malakologicznej”. Młody uczony jednak nie poddawał się, ażeby jednak uzyskać chociażby przybliżony obraz stosunków ilościowych w różnych biotopach wykonał w obrębie poszczególnych zespołów roślinnych (...) około 80 połowów na czas, zbierając w pewnym jednolitym środowisku przez 30 minut wszystkie napotkane ślimaki. Z przymrużeniem oka pisał, że choć połowy czasowe są kontrowersyjną i kwestionowaną przez wielu faunistów metodą badawczą, to dla zwierząt mało ruchliwych, jak na przykład ślimaki, połowy te umożliwiają łatwe i stosunkowo szybkie zorientowanie się w stosunkach ilościowych, istniejących w danym środowisku.

Na pierwszych stronicach swej pracy zwrócił uwagę na zależność ślimaków od asocjacji roślinnych. Toteż badaniu poszczególnych gatunków, ich rozmieszczenia pionowego i stosunków zoogeograficznych, towarzyszyło także terenowe studiowanie ekologicznego zróżnicowania malakofauny. Bardzo szybko okazało się, że tutejsze ślimaki podzielić można na pięć zasadniczych i bardzo wyraźnych zespołów: ślimaki zamieszkujące lasy, ślimaki występujące w zespole lepiężnika białego, w zespole wierzby purpurowej, na suchych skałkach wapiennych oraz spotykane na obszarze łąk. Pod jednym, szerokim przecież pojęciem lasu, rozumiał Urbański zarówno las jodłowo-bukowy, zarośla leszczyny, olszyny, jak i zapusty na porębach.

Najobszerniejszą część pracy „Mięczaki Pienin” stanowi szczegółowe omówienie gatunków. Każda monografia gatunku podzielona jest na kilka zasadniczych części. Po pierwsze, z najdrobniejszymi szczegółami, opisane zostaje stanowisko. Najciekawsze charakterystyki stanowisk przypisane są gatunkom rzadko spotykanym w Pieninach. Dla przykładu podajmy opis stanowisk źródłarki karpackiej (*Bythinella austriaca*):

- a) w środkowym i dolnym biegu Pienińskiego Potoku,
- b) źródółka na łące pod Ociemną przy szosie z Krościenka do Szczawnicy,
- c) źródółko niedaleko ujścia Leśnickiego Potoku.

Z kolei bursztynce pospolitej (*Succinea putris*) przypisuje następujące lokalizacje:

- a) dolna i środkowa część doliny Pienińskiego Potoku,
- b) zarośla na brzegach Dunajca między Krościenkiem a Szczawnicą Niżną,
- c) zarośla na brzegach rzeczki Krośnicy między Krośnicą a Krościenkiem,
- d) brzegi Grajcarka powyżej Szczawnicy.

Natomiast poczwarówkę zwężoną (*Vertigo angustior*) potwierdził jedynie na łące pod Ociemną. Po opisie stanowisk referuje Urbański morfologię skorupki i ekologię, a na koniec – rozmieszczenie.

Jarosław Urbański, na ponad stu stronach, scharakteryzował 95 gatunków mięczaków pienińskich: 88 ślimaków lądowych, 5 ślimaków wodnych oraz dwie małże. Trzy z nich (w tym jednej małży – gałeczki rogowej) nie zaobserwował sam, a jedynie wymienił w ślad za publikacjami Hazaya. Kilkanaście uznał za rzadko i bardzo rzadko spotykane, nie tylko w wybranym zespole roślinnym, ale także w skali kraju. Wiele opisów świadczy o emocjonalnym podejściu do ulubionych przez autora stworzeń. O popularnym ślimaku winniczku pisze, że „ukrywa się na ziemi wśród opadłych liści”, zaś o pomrowie błękitnym: „piękny ten ślimak jest pod względem ubarwienia nadzwyczaj zmienny i niełatwo znaleźć dwa osobniki tego samego koloru”.

Jak podkreślają autorzy wspomnianej książki biograficznej, Profesor przyrodę postrzegał jako całość. Interesowały go zarówno elementy przyrody nieożywionej, jak i ożywionej – rośliny i zwierzęta oraz ich wzajemne oddziaływanie. Znalazło to odzwierciedlenie także w opracowaniu „Mięczaki Pienin”, które zawierało rozdziały ze szczegółowymi informacjami na temat zbiorowisk roślinnych Parku Narodowego oraz charakterystyki terenu, w którym prowadził swe badania. Odnaleźć możemy więc notki na temat morfologii i geologii Pienin, klimatu tych gór, a także ich świata roślinnego i świata zwierzęcego. Autor dodał także krótką charakterystykę Parku Narodowego w Pieninach: pierwszego w Europie pogranicznego Parku Narodowego, o międzynarodowym charakterze, zabezpieczającego skarby przyrody pienińskiej przed zniszczeniem, a zarazem doceniającym ogromną ich wartość dla krajoznawstwa i turystyki. W krótkich partiach tekstu dobitnie odzwierciedlił się wspomniany już powyżej szeroki wachlarz przyrodniczych zainteresowań Jarosława Urbańskiego, a także znakomite zorientowanie w sprawach lokalnych. Równie swobodnie pisze bowiem o strzelistych iglicach i urwiskach mezozoicznych skalic wapiennych Pienin, stanowiących ostry kontrast z łagodnymi, kopulastymi szczytami, zbudowanymi z łupków i piaskowców fliszowych otaczających je Beskidów, jak i o roślinach i zwierzętach, zasiedlających te urwiste, prostopadłe ściany skalne, na które nigdy nie zdołał wtargnąć las.

W pracy „Mięczaki Pienin” nie zabrakło także obszernego streszczenia w języku niemieckim, międzynarodowym języku ówczesnej nauki. Interesujące są także zawarte w tekście tablice, ukazujące przejrzystość m.in. Rozmieszczenie mięczaków w poszczególnych siedliskach, zależność ślimaków lądowych od stopnia wilgotności siedliska, ilościowy stosunek ślimaków lądowych do wodnych w różnych okolicach Polski, pionowe rozmieszczenie mięczaków w Pieninach, a wreszcie porównanie fauny mięczaków Pienin z fauną mięczaków kilku pobliskich terenów (tzn. z północnymi stokami Tatr, Babią Górą, Wielkim Choczem i okolicami Ojcowa). Znalazło się także miejsce dla dwustronicowej tablicy, wydrukowanej na kredowym papierze. Pierwsza jej strona reprodukowana jest w artykule. Całość książki „Mięczaki Pienin” kończy imponująca, licząca ponad sto pięćdziesiąt pozycji bibliografia, mogąca z powodzeniem uchodzić za zestawienie wszystkich dotychczasowych prac przyrodniczych, prowadzonych w Pieninach.

Dla Czytelników „Prac Pienińskich” z pewnością najbardziej interesujące będzie omówienie zestawienia wyników pracy Jarosława Urbańskiego. Wszystkie przeprowadzone przez niego obserwacje pozwoliły wyciągnąć wnioski, wynoszące malakofaunę Pienin do rangi najciekawszego siedliska mięczaków! Okazało się mianowicie, że Pieniny są w Polsce terenem najbogatszym w ślimaki lądowe, gdyż na powierzchni około 700 ha żyje 60% gatunków wykrytych w ogóle na ziemiach Rzeczypospolitej. Mało tego. Okazało się także, że większość gatunków ślimaków lądowych wykazuje maksymalne rozmiary podawane w literaturze, a niekiedy nawet je przekracza, co wskazuje, że zwierzęta te znajdują w Pieninach wyjątkowo sprzyjające warunki życiowe. Takie „nadzwyczajne” bogactwo malakofauny Pienin tłumaczył autor przede wszystkim ich położeniem geograficznym i różnorodnością warunków życiowych. Najbogatsze w mięczaki okazały się siedliska leśne, zaś najuboższe – łąki. Zaskakujące było jednak to, że w biotopie określonym ogólnie jako las, a mogącym być zarówno lasem jodłowo-bukowym, zaroślami leszczyny, olszyną oraz zapustami na porębach autor nie stwierdził pod względem malakologicznym dostatecznych różnic, aby te różne rodzaje lasu od siebie wyodrębnić. Były one raczej w obrębie tego biotopu tylko swoistymi habitatami.

Innymi ciekawymi wnioskami, które warto przytoczyć, było stwierdzenie w Pieninach szeregu gatunków południowych oraz południowo-wschodnich, występujących u nas tylko w niższych częściach Podkarpacia, a nie wkraczających nigdzie w głąb Karpat. Malakofauna Pienin okazała się bardzo podobna do tej, która zamieszkuje południowe części Jury Krakowsko-Wieluńskiej oraz Wielki

Na sąsiedniej stronie:

Pierwsza z dwóch dołączonych do książki tablic, ukazująca muszelki pienińskich ślimaków. Cyfrą 1 oznaczono muszelki gatunku *Acme parcellineata*, cyfrą 2 – *Iphigena tumida*, cyfrą 3 – świdrzyka górskiego (*Pseudalinda stabilis*), cyfrą 4 – świdrzyka karpackiego (*Vestia turgida*), cyfrą 5 – świdrzyka krępego (*Vestia gulo*), zaś cyfrą 6 – ślimaka długowłosego (*Trichia villosula*).



1.



a.



b.



c.



d.

2.



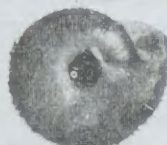
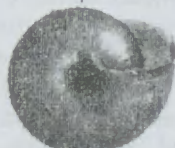
3.



4.



5.



6.

Chocz na Orawie. Na podstawie swych wędrówek i badań wysnuł także wniosek o małej wrażliwości młodych ślimaków skorupowych na niskie temperatury, w przeciwieństwie do dorosłych, które pierwsze chowają się z nastaniem chłódów jesiennych do swych kryjówek. W zestawieniu wyników pracy znalazły się także i wnioski negatywne. Okazało się bowiem, że wbrew oczekiwaniom fauna mięczaków pienińskich nie ma charakteru relikтового i nic nie wskazuje na jej trzeciorzędowe pochodzenie. Nie stwierdził także autor endemicznych form wśród mięczaków pienińskich. Co ciekawe, pomimo kilkakrotnych poszukiwań, żadnych mięczaków nie zaobserwował w... Dunajcu! Jak jednak wyjaśniał, jest to wartka rzeka górską, o kamienistym dnie i bardzo silnym prądzie będąca dla mięczaków środowiskiem mało odpowiednim. Natomiast w stawkach i moczarach na brzegach tej rzeki, między Krościenkiem, a Szczawnicą Niżną spotkał małże – groszkówkę pospolitą (*Pisidium casertanum*).

Maciej Bilek
Kraków



Jedno moje życie...

Jedno moje życie... Jedno, jednusieńkie, jakie się posiada. Tylko jedno – To pierwsze słowa, a równocześnie tytuł pamiętnika, którego zapisywanie Tadeusz Staich rozpoczął 20 czerwca 1943 r. Dzisiaj możemy je oznaczyć datami: urodzin – 6 września 1913 i śmierci – 2 sierpnia 1987.

*Żyło się, żyło
Boże mój,
kochało,
jadło,
piło,
pisało się,
marzyło,
walczyło,
[...]
Tak wiele tego było,
tak wiele,
że wystarczyło
na
dwie daty.*

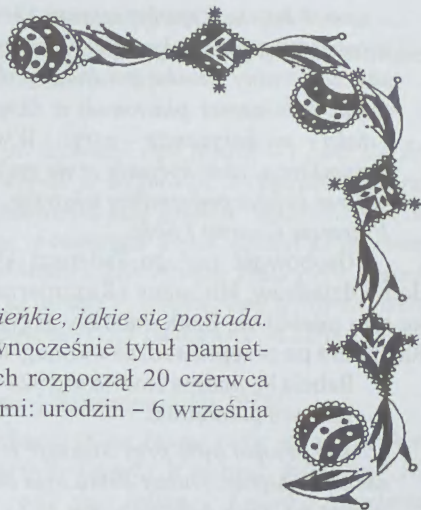
(Witold Zechenter, *Nagrobek*)

Niech reflektor pamięci wyłowi z bogatego życiorysu – dziecka, młodzieńca, dojrzałego mężczyzny – niektóre fakty i dokonania.

Wróćmy do pamiętnika:

Jakie było moje dzieciństwo?

Przede wszystkim – wiejskie. Zielone. Budynek szkolny [w którym mieszkali rodzice, stoi w Bobrku po dzień dzisiejszy, wyremontowany, otynkowany. 8 sierpnia 2007 r. byłam w izbie, w której Tadeusz Staich przyszedł na świat – przyp. z. st.] graniczył od południa i zachodu z ogrodem i sadem. Dalej, ku Wiśle, ciągnęły się dworskie łąki i mokradła. Wieś cała była dość malownicza: chaty niskie, kryte „kicokami”, drogi polne pełne dzikich róż i czernic, na północnym cyplu duży dwór i wspaniały pałac



– zamek księcia Sapiehy, ostania twierdza konfederatów barskich. Obok kościoła z romantycznym, cichym cmentarzem, a dalej lasy – lasy – lasy. Na wschodzie sterczały ruiny zamku w Lipowcu, bliżej czerniła się Dąbrowa. Na południu widać było zamek piastowski w Oświęcimiu i wieżę kościelną, a tam, dalej... i dalej – na horyzoncie – góry... Wielkie, boskie góry, których wtedy jeszcze nie rozumiałem, choć kołysały mnie gędbą granatowych wieczorów, choć huśtały mnie w kolebce podmuchem wiatrów... Niedaleko ode wsi – Wisła przyjmowała Przemśłą Czarną i Sołę.

Osobowość małego Tadeusza kształtowała też atmosfera krakowskiego domu dziadków: Michaliny i Kazimierza Staichów przy ulicy Siennej 5. W budynku tym mieścił się Bank Pobożny Arcybractwa Miłosierdzia, w którym pracował Kazimierz po przeprowadzce z Minogi do Krakowa.

Babcia Michalina zmarła w 1922 r.

I znowu pamiętnik:

Jak płynęło życie przy Siennej? Było bardzo proste, bardzo surowe i bardzo zarazem piękne. Duszą domu była babka moja [...]. Wzór matki, wzór Polki-człowieka. Ona była motorem życia dusz dziecięcych, ona rozkazywała i ona pieściła. [...] Z opowiadań, które słyszałem, szare i święteczne dni w starych murach krakowskich na rogu ulic Siennej i Stolarskiej, przepojone były jakimś dawnym, a nie robionym romantyzmem.

A dalej:

Przyszła czas na szkołę. Do klasy I i II nie uczęszczałem: uczyłem się w domu pod kierunkiem matki. Zdaje się, że do III klasy poszedłem do prywatnej szkoły siostr Szarytek w Zakładzie Sierot w Bobrku. Z nauczycieli pamiętam między innymi siostrę Zofię, która sama robiła cudowne wycinanki i uczyła tych misterii nas. Pamiętam, że wtedy robiłem bardzo piękne wycinanki, przedmiot podziwu mamy i znajomych. Ale był jakiś okres lub też tylko sporadyczne dni, kiedy chodziłem do III lub IV klasy razem z chłopakami wiejskimi do mojego ojca.[...]

W Bobrku mieszkałem dziesięć lat [...] do 1923 roku, kiedy to samochodem od księcia Sapiehy przeprowadziliśmy się do następnej wioski – Gorzowa, gdzie ojciec dostał kierownictwo, a matka również miała uczyć.[...] Z Gorzowa, po ukończeniu szkoły powszechnej, oddali mnie rodzice w 1924 roku (wrzesień) do klasy I gimnazjalnej w konwiktach XX. Pijarów w Rakowicach pod Krakowem. Zakład ten uchodził wówczas za najlepszy w Polsce, lepszy niż Marianie w Warszawie i Jezuici w Chyrowie.

Skończyło się beztroskie dzieciństwo. W domowym archiwum zachowało się ponad dziewięćdziesiąt listów pisanych do rodziców przez jedenastoletniego gimnazjalistę w latach 1924-1927. Stanowią one bezcenny dokument psychiki dziecka, jego ogromnej tęsknoty za rodzinnym domem, szacunku dla rodziców, pierwszych zainteresowań, uświadamiania swobody. Po latach, w liście do Dyrekcji

Liceum Ogólnokształcącego 00.Pijarów w Krakowie, napisał:

Okres pobytu w Konwikcie w walnym stopniu przyczynił się do ukształtowania moich zainteresowań i osobowości. [15.X.1985 r.]

W listach – między innymi – czytamy:

Kiedys na gramatyce polskiej w klasie wchodzi Pan Radca – i pyta się, kto by się chciał nauczyć jedną lub dwie deklamacje na pamięć, bo będzie wieczorek i będą goście. Ja podniosłem rękę, a ponieważ pan profesor Bulanda wie, że ja jestem najlepszy uczeń z j. polskiego, powiedział Panu Radcy, że pierwszy byłbym ja. [...] Przeczytałem dwie deklamacje pod tytułem Dwa psy i Ptaszki w klatce – a poszły mi one bardzo dobrze, przeto P. Radca chwycił mię za ramię i powiedział mi: No –z ciebie będzie pociecha. [...] [Rakowice, d.22/II 1925]

A w następnym liście napisał:

Deklamacje poszły mi bardzo dobrze. [Rakowice, 1.III.1925]

Ciałem sercem staram się mieć zachowanie na koniec roku szkolnego bardzo dobre, ale jeszcze proszę Mamusię i Tatusia o gorącą modlitwę. Na Bierzmowanie 3/VI 1925 r. obrałem sobie dwa imiona : Leszek i Stanisław Kostka. Nauka idzie mi dobrze. [Rakowice 7.VI.1925]

Nauczyłem się robić śliczne teczki na listy, druki itd. – malutkie, małe, większe, wielkie, duże i największe. [...] Takie teczki będą Tatusiowi i Mamusi bardzo potrzebne zwłaszcza Tatusiowi w szkole i Mamusi do listów i innych rzeczy. [...] Ażeby zrobić ślicznie i porządnie [sic - pisownia listów w oryginale - przyp. zst] teczkę, potrzeba najwyżej 15 do 20 minut. [Rakowice 3.IV.27 r.]

Nabyte w dzieciństwie umiejętności wykorzystywał Staich w dorosłym życiu. W domowym archiwum zachowały się piękne wycinanki, albumy z fotografiami czy pocztówkami ozdobione tymi – jak nazywał – misteriami, a także starannie oprawione obrazy i zdjęcia czy wreszcie notesy w estetycznej introligatorskiej okładce.

W 1932 roku Staich jest uczniem VII klasy Państwowego Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Chrzanowie i redaktorem naczelnym szkolnego pisemka „Nad poziomym”. Artykuł wstępny pt. *Bóg się rodzi* do drugiego numeru można uznać za debiut literacki. Czytamy:

Rozkołysał się Zygmunt potężny, rozkołysał się pieśnią chwały. [...] Gra mocno, równo, radośnie – wieszcząc ludziom, iż Chrystus zstąpił na ziemię. [...] Po zraz piętnasty w wolnej Polsce rozległo się jego radosne „Gloria”. [...] Niech w tym dniu tak wielkim, Chrystus wyciągnie ze żłóbka rączkę i błogostawi nam, byśmy byli cegiełkami, z których staną silne fundamenta pod gmach potęgi przyszelej potężnej Polski.

Za kilka lat te cegiełki jak kamienie będą przez Boga rzucone na Szaniec Ojczyzny...

Na początku 1939 roku ukazuje się tomik poezji *Deszcz za oknem*. W „Echu Chełmka” z dn. 5 marca 1939 r. Krystyna Niemorowicz pisze:

Debiut literacki krakowskiego poety wzbudził w kołach czytelnicznych i krytyków duże zainteresowanie. [...] Książka Staicha zasługuje na szczególniejszą uwagę ze względu na układ treściowy oraz postawę poety wobec życia i przyrody. [...] Pełny sukces swego talentu i głębokiego czucia osiąga Staich w dwóch cyklach regionalnych: „Tatrami” i „Miasto Przedziwne”.

W 1939 roku ukazują się w „Echu Chełmka” wiersze z cyklu „Myśli czyniące”:

*Życie jest walką w każdym sensie drgnienia
poza próg gwiazd –
Walczy o życie wszystko, co się zmienia
i jest w nas –*

*Trzeba, by człowiek uwieńczoną skronią
z tej walki rósł –
Ci zwyciężają, którym w życiu bronią
praca i mózg.*

(*Życie jest walką*, „Echo Chełmka”, 21 maja 1939)

*Nikt nie ma szczęścia. Puste cudzysłowy
Wymyślił świat.
Zdobywać szczęścia – jest pracy pozytyw,
Każdy nasz ruch.
Pracą byt tworzą – dwa człowiecze byty:
Ciało i duch.*

(*Szczęście*, „Echo Chełmka”, 4 czerwca 1939)

*Trzeba zwierciadła – niż – innego:
Człowiek się winien duszy swej przypatrzeć
I być protekcją dla siebie samego
Poznać, co dla się – i dla innych znaczy.*

*Miarą wartości każdego człowieka
Jest jakość pracy – prawość charakteru.
Na te wartości życie ludzkie czeka
By być spełnieniem wszystkich ludzkich celów.*

(*Wymierzyć*, „Echo Chełmka”, 18 czerwca 1939)

We wrześniu 1939 roku wybucha wojna. Staich uczy młodzież, zakłada studio teatralne, redaguje pismo „Watra”, dużo pisze. W kwietniu 1943 roku w grupie młodzieży powiązanej z Szarymi Szeregami powstaje myśl powołania do życia pisma społeczno-kulturalnego.

W ten sposób zrodziła się „Watra”, której profil był zgodny z moimi zapatrywaniami regionalistycznymi, zrodzonymi w okresie gimnazjum w Chrzanowie [...] gdzie profesorowie kształtowali naszą wiedzę i kierunki ideologiczne po-

przez liczne, świetnie organizowane w sensie merytorycznym wycieczki krajoznawcze.

(T. Staich, Z życiorysu, maszynopis w archiwum domowym)

*Na życia tan – na życia zew –
Dni szczęścia i żałoby –
Rzucamy śpiew – nasz polski śpiew –
Nasz poczet sztandarowy
Uderzy w świat – jak piorun – śpiew
Zapali go do dzieła
I zagrzmie nam – przez śmierć, przez krew
Że jeszcze nie zginęła!!*

*Nie znamy też – ni próżnych słów –
Pieśń nasza – naszą siłą –
Z czarownych snów – powstanie znów –
I będzie – jako była!*

*Hejże na start – śpiewacz brać –
Kto śpiewa – tenże żyje –
Nam trzeba żyć – moc Polsce dać –
Więc Pieśnią Ją okryjem!*

(*Na życia tan*, „Watra” nr 1/1943)

Jakim był pedagogiem ? Wszak w 1938 roku ukończył Państwowe Pedagogium w Krakowie. Po latach tak pisał Witold Benedyktowicz (1927-1997):

Poznałem go [Staicha – przyp. zst.] w listopadzie 1939 r. po powrocie do Krakowa i wstępnym otrząśnięciu się z szoku wrześniowego. Mój licealny kolega Tadeusz Bochenek zaprowadził mnie do pani Kołodziejowej (przy ulicy Lenartowicza), gdzie bywał Tadeusz Staich. Z czysto towarzyskich spotkań pani domu, jej córek i ich koleżanek rozwinęła się trwalsza forma kształcenia – niereformowalnego, nielicencjonowanego (bo chyba jeszcze nie było tajnych struktur oświatowych), ale za to kształcenia dynamicznego, rozwijającego, ożywczego jak na te naznaczone depresją czasy. Dawcą wiedzy był Tadeusz Staich, my odbiorcami jego mądrych poczynąń i adresatami jego orędzia Polaka, patrioty, nauczyciela, ale przede wszystkim POETY. Materią tych kursów [...] była historia literatury polskiej, jej estetyka i poetyka, a ponadto niektóre problemy kultury, sztuki, dramaturgii, teatru. [...] Niezwykle korzystaliśmy z tej społeczności, nabieraliśmy coraz większego respektu do kunsztu poetyckiego i erudycji dla jego ukształtowanej, mocnej osobowości.

[Fragment listu Witolda Benedyktowicza z dnia 2 lipca 1988 r. do Włodzimierza Borkowskiego]

Po wojnie rzuca się w wir pracy radiowej – początkowo w Krakowie. potem w Katowicach. Zagrożony aresztowaniem z powodów politycznych, chroni się w Zakopanem. Zaczyna etap życia w całości poświęcony górcom. Pali się w robocie przewodnickiej, dużo pisze. Wspólnie z żoną – Hanną Pieńkowską – w 1956 roku wydaje książkę „Drogami skalnej ziemi”, popularnie nazywaną „biblią podhalańską”. Po latach znawca literatury tatrzańskiej, Jacek Kolbuszewski, napisze:

W dziejach tematyki podhalańsko-górskiej w literaturze polskiej stanowiła ona trzeci po „Dzienniku podróży do Tatrów” Seweryna Goszczyńskiego i po „Na przełęczy” Stanisława Witkiewicza cenny dokument, ukazujący znaczenie góralszczyzny w ważnym momencie dziejowym.

[Jacek Kolbuszewski, Tatry. Literacka tradycja motywu gór, Kraków 1995, s. 149]

[...] jest ostatnią pieśnią przeszłości, jest jej pomnikiem, chwytającym przeszłość w znakach teraźniejszości, w krajobrazie, w przemienianiu kroków na słowa.

[Jacek Kolbuszewski, Na Staichowej Perci (w:) T. Staich, Góry wołają, Poronin 1994, wyd. 2 uzupełnione, s. 141]

Przewodnik-poeta, poeta-przewodnik, znający tajemnicę wielką piękna gór, nie chował jej dla siebie. Oddawał ją innym – drugiemu człowiekowi.

Ibid., s. 139

Chodzenie po górach jest sztuką

wyboru czasu

przewidywania

wyobraźni

także wolą wolnej woli

Zdobywanie gór jest sztuką

miłości

motywem tożsamości

tworzeniem siebie

także

hymnem narodowym śpiewanym unisono

podłóg dyktanda słów.

(Góry, fragm.)

*Baca na Rusinowej polanie
zawatnikiem wypala znak życia
z poręki ojców pieczę trzyma nad jednotą
ziemi i człeka*

*Polana rodzi ziele owcom
kształt bacom
baca życia dziedzinę
oświeca
porusza*

*Dziedzina kwitnie
owocuje
umiera
żyje*

*Żyjesz dziedzino
aby umrzeć
by żyć
umieranie przechodzi w życie
życie wykosi śmierć
takie jest prawo świata*

*Świat
liczą się zwałił na hale
o szatasy paskawą zawadził
pobił owce
bacę wygnał na służbę
pukanie góralskich serc pasterkom zamylił
regłom kaganiec nałożył
aż bluznęły psia trawką i śmieciem*

*Ostatni szatás skrzypi dranicami
wielkopiątkowa kołatka
chwast dusi watrzysko
pośrodku hali stanęła
niemota*

(Ballada o legendzie i prawdzie, cz. IV, fragment)

W dorobku twórczym Tadeusza Staicha oddzielne i wcale nie małe miejsce zajmuje tematyka religijna: wiersze maryjne, bożonarodzeniowe – kolędy, pastorałki, misteria, audycje pisane dla Studium Słowa czy wreszcie w artystycznej formie opracowane Kazania księdza Józefa Świsłta.

*Zdrowaś Maryja – Ludźmierska Pani
Góralski wonny kwiecie –
Cudowna Gwiazdo tatrzańskiej grani
Jedna na świecie –*

*Królowo Polski
Księżno Podhala
Pasterko naszych dziedzin –
W Tobie wiara się nasza rozpala
Do Boga wiedzie !*

*Święta Ludźmierska Maryjo Czysta
Módl się za nami grzesznymi –
Pomóż nam wyżyć
Pozwól zmartwychwstać
wybawionymi –*

*Błogostaw Pani całe Podhale
Niech nam Twa Łaska sprzyja
Zdrowaś Maryja – Zdrowaś Maryja –
Łask pełna
Amen.*

*(Pieśń do Panny Ludźmierskiej.
Słowa T. Staich, muzyka W. Geiger)*

I jeszcze mały fragment z wiersza *Dwie Zdrowaśki*, napisanego w stanie wojennym 1982 roku:

*O Ludźmierska o Góralka
w urzeźbieniu Licoróža
pchnij do brzegu polską łódź
przez Twój uśmiech przez Twą Łaskę
Polską prawdę
Polsce wróć*

Staich świetnie władał gwara podhalańską jako narzędziem artystycznym. I znowu Jacek Kolbuszowski:

We wszystkich swych twórczych poczynaniach panując nad językiem, który był mu posłuszny, przecież jednak mocował się z nim nieustannie, by „odpowiedniej dać rzeczy słowo”. Bardzo to znamienne, że częstokroć tym do rzeczy odpowiednim słowem była góralska mowa, gwara, którą Staich, góral „w mieszkany” a po góralsku myślący i czujący, tak znakomicie władał.

(J.Kolbuszewski, Na Staichowej Perci, op.cit.,s.140)

*Sto se jedna, sto se dwie
stoi bacu u jedle
stoi bacu pod buckiem
cyto owce kłobuckiem*

*W białcańskim kościele
na płonej dranicu
Wojtek Wawrzeńców
żywot ceka zlicył.*

*Porachował życie
styrymi głowami
jedna popod drugom
furgo skrzydełkami.*

*Ten piersy janiotek
jest jako fijołek
telo piękne dziecie
rodzący sie przecie.*

*Drugi śworny chłopiec
mógł już życie dopiec
śmiało se wylatuj
śmiejący sie światu.*

*Trzeci w siwe roki
zwołnił pilne kroki
już grzbietu nie sprości
płacący w starości.*

*Cwoty dokolućka
poziero z pełniućka
życio mo nowięcył
to umierający.*

*W dzień powszedni śmiej sie
lebo płac do kielu
chrzest i umieranie
to twoja niedziela.*

*Telo rachowanie
i takie lutery
roz dwa trzy z pocątku
a na końcu styry.*

(Cytanie Wojtka Wawrzeńcoka z Glicarowa, śpiewka)

Ostatni raz przeczytał ten wiersz 30 lipca 1987 roku, trzy dni przed swoją „niedzielą”. Zatwierdzał wtedy do druku fotografie do przygotowywanej monografii o kościołach Podhala. Mieczysław Żbik, fotografik współpracujący ze Staichem, przyniósł plon pracy z naszego wspólnego wyjazdu w dniu 25 lipca 1987 r. do Białki Tatrzańskiej i Gronia. Wśród zdjęć była piękna fotografia Kułachowskich aniołków, znajdujących się wówczas w muzealnych zbiorach w kościele w Białce Tatrzańskiej. Tadeusz poprosił, bym podała mu tekst wiersza o aniołkach i głośno, bardzo wolno z niezwykłą ekspresją odczytał kolejne strofy. Ostatnią przeczytał dwukrotnie. Telo rachowano...

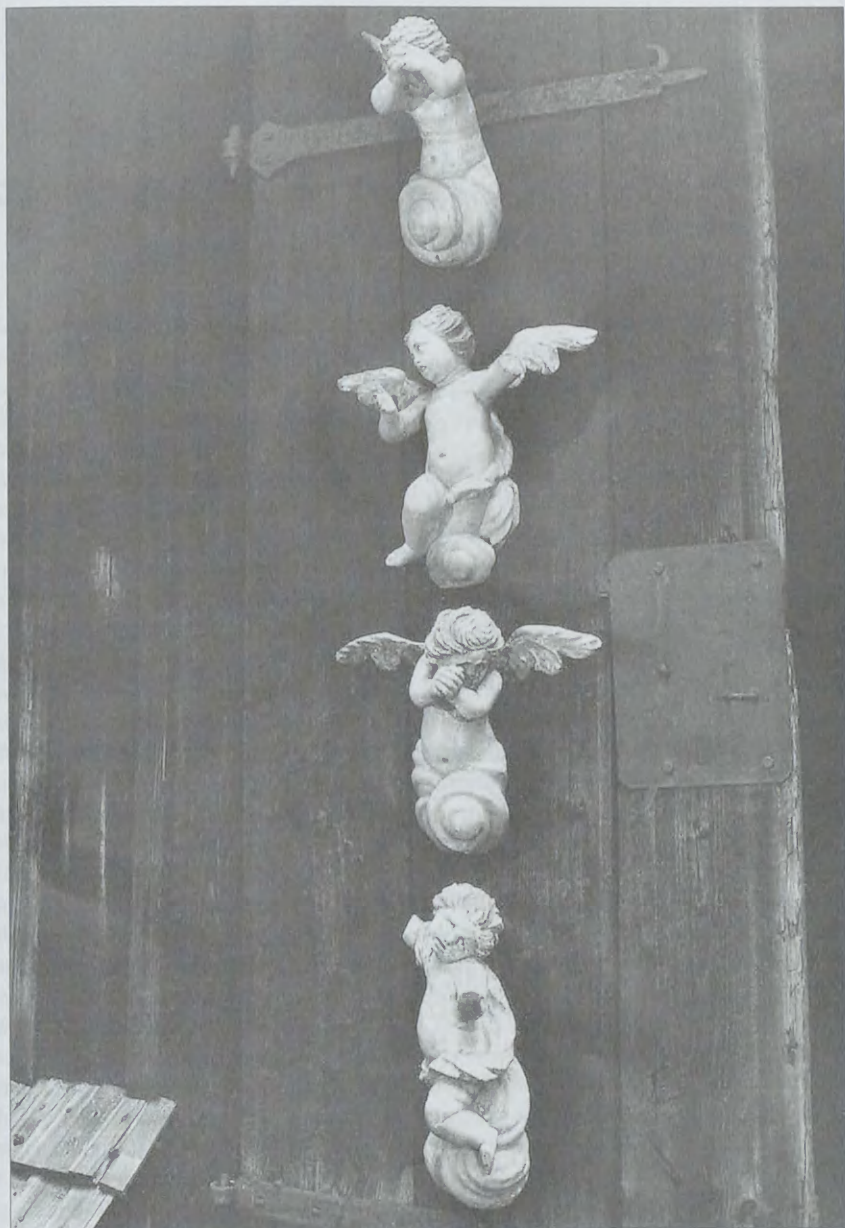
Zofia Stojakowska-Staichowa
Kraków

Postscriptum

Całość tekstu „Jedno moje życie” została po raz pierwszy przedstawiona na uroczystości 50.lecia „Studium Słowa” w Zakopanem w dniu 28 sierpnia 2007 r. w „Białej Izbie” Związku Podhalań. Inicjatorką przygotowania jubileuszu była Władysława Nowicka, która po śmierci założyciela Studium – a obecnie jego patrona – Tadeusza Staicha, przejęła kierowanie zespołem. Aktualnie należą do niego: Władysława Nowicka, Marta Gąsienica, Grażyna Sirżistie, Anna Zawisza, Franciszek Bachleda-Księdzularz, Andrzej Czarniecki, Jerzy Filar, Leszek Lassota, Józef Śmieja.

I oni to właśnie wspaniale odczytali „Jedno moje życie”.





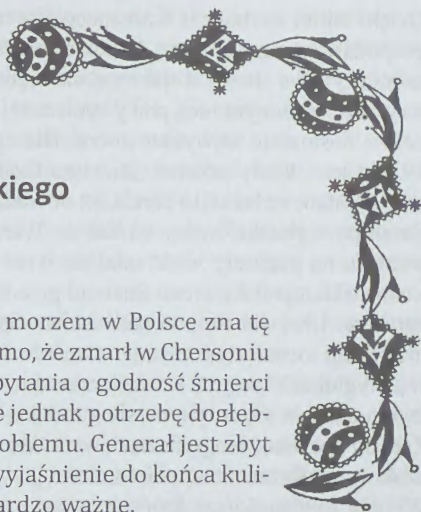
Kułachowskie aniołki

(Fot. Mieczysław Żbik)

Milczące Anioły

Co z tego
nie mówią
nie chodzą
głowa
ręce
nogi...
inaczej
Co z tego
mają swój świat
- nie powiedzą
dziękuję
Tym
co serce na dłoni
Tylko...
słońce na twarzy
a oczy
roziskrzzone szczęściem
Co z tego
inaczej
może bardziej
serdeczniej
i głębiej
kochają
upośledzeni
Dzieci Boga
Milczące Anioły

Zofia Łukasz
Krempachy



O śmierci gen. Mariusza Zaruskiego

Każdy człowiek interesujący się górami i morzem w Polsce zna tę wspaniałą i wszechstronną postać. Wiadomo, że zmarł w Chersoniu w niewoli sowieckiej, artykuł ten stawia pytania o godność śmierci Generała i nie odpowiada na nie, wskazuje jednak potrzebę dogłębnieszego zbadania tego historycznego problemu. Generał jest zbyt ważną osobą polskiej kultury i myśli, że wyjaśnienie do końca kulisów śmierci tego człowieka jest dla nas bardzo ważne.

Mówiąc o osobie gen. Mariusza Zaruskiego nie sposób pominąć jego rozmaitych pasji i osiągnięć: uwielbiał konie, zajmował się fotografią, malarstwem, był poetą i prozaikiem, autorem m.in. opowiadań „Na bezdrożach tatrzańskich” (1923) oraz „Wśród wichrów i fal” (1935). Jako patriota walczył w konspiracji, za co został zesłany w głąb Rosji. W I wojnie światowej był legionistą i ułanem, walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, karierę wojskową zakończył otrzymując stopień generała brygady, do 1926 roku był adiutantem prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Uprawiał sport, gdyby nie niewola sowiecka, zachowałby wspaniałą sylwetkę do końca życia. Był marynarzem, żeglarzem i podróżnikiem, taternikiem, grotołazem i ratownikiem, instruktorem oraz popularyzatorem narciarstwa i turystyki górskiej.

Umiejętnie łączył sporty górskie z morskimi, był założycielem i pierwszym naczelnikiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz kapitanem na flagowym szkunerze ZHP, który przez załogę na jego cześć nazywano „Harcerz”, lecz na życzenie Zaruskiego przemianowano na „Zawisza Czarny”. Z Antonim Aleksandrowiczem zorganizował Yacht Klub Polski, którego był pierwszym komandorem, był również prezesem Polskiego Związku Żeglarskiego. Był także instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego i wychowawcą młodzieży, z myślą o której napisał pierwszy w Polsce podręcznik do żeglugi morskiej i nie tylko. W Tatrach brał udział w wytyczaniu szlaków turystycznych i szkoleniu przewodników tatrzańskich. Był człowiekiem renesansu – wspaniałą postacią cieszącą się autorytetem i szacunkiem wśród młodzieży, żołnierzy, marynarzy i żeglarzy, górali i elity międzywojennej Polski, której był czołową postacią. Prawie każda z podjętych przez niego inicjatyw funkcjonuje do dziś, z pożytkiem publicznym wykraczającym poza granice naszego kraju.

Dzięki takim osobom II Rzeczpospolita tętniła życiem i rozwijała się mimo kryzysu gospodarczego nękającego dwudziestolecie międzywojenne. Po przewrocie majowym zakończył swą służbę wojskową, ale nigdy nie przestał być człowiekiem sportu i kultury, przepełnionym ideą pracy społecznej dla dobra Ojczyzny pojętej, jako najwyższe dobro, dosłownie najwyższe dobro. Dlatego w przededniu wojny – z końcem sierpnia 1939 roku – kiedy szkuner „Zawisza Czarny” miał wyjść w kolejny 18 rejs, Zaruski, jako kapitan, zwlekał do końca, aż dowództwo odwołało rejs.

Zaraz po wybuchu wojny wrócił do Warszawy, a gdy nie przyjęto go do wojska ze względu na podeszły wiek, udał się wraz z żoną na Wołyń, do majątku Michałostwa Laudańskich pod Kowlem. Stamtąd przeniósł się do Lwowa, gdzie opiekowali się nim harcerze. Ukrywał się pod nazwiskiem Spirowicz lub Sidorowicz. Według różnych informacji został aresztowany w marcu 1940 przez NKWD i osadzony w więzieniu w „Brygidkach” przy ul. Kazimierzowskiej. Najbardziej wiarygodne informacje na temat tego, co działo się w tym czasie z rodziną Zaruskich podaje Henryk Stępień („Mariusz Zaruski opowieść biograficzna”, wyd. Warszawa, 1997 r.). Znajduje się tam relacja z poszukiwań informacji na temat śmierci gen. Zaruskiego w archiwum w Chersoniu przez Witolda Bublewskiego, który w związku z kwerendą wszedł w posiadanie materiałów źródłowych sporządzonych przez NKWD. Z tych protokołów wynika, że Zaruski został aresztowany we Lwowie w dniu 31 marca 1940 roku. Aresztowany został na podstawie donosu jednego z polskich oficerów, który ukrywał się razem z Generałem. Zaruski aresztowany był dwukrotnie, raz uwolniono go, gdyż uparcie twierdził, że nazywa się Sidorowicz i jest niewinny. Dopiero stanowcze twierdzenie donosiciela spowodowało rozpoczęcie drugiego śledztwa. Zaruskiego wtedy oskarżono o posługiwanie się fałszywymi dokumentami, podobnie jak jego żonę oraz że był oficerem polskiej armii, uznani zostali za „elementy społecznie niebezpieczne” i osadzeni w „Brygidkach”, z przeznaczeniem na zsyłkę w głąb Rosji. O pobycie w „Brygidkach” i później w Chersoniu Zaruskiego wiadomo z relacji różnych świadków – współwięźniów, którzy z nim mieli kontakt pośredni lub bezpośredni. Problem polega na tym, że różni informatorzy podają orientacyjnie daty tych samych wydarzeń, w różnych okresach. Na przykład wierząc dokumentom pozyskanym z archiwum w Chersoniu, aresztowanie Zaruskiego miało miejsce ostatniego dnia marca 1940 roku, natomiast jeden ze świadków Ludwik Kondratowicz twierdzi, że w marcu 1940 roku był wraz z Zaruskim w transporcie do Chersonia, i że „Zaruski... trzymał się nad podziw dobrze i był wzorem dla towarzyszy podróży”. Ciąg tych wydarzeń w czasie wydaje się nieprawdopodobny, chociaż zarazem prawdziwy.

Celem artykułu nie jest rozwikłanie wszelkich tego typu problemów, tylko zwrócenie na nie uwagi, gdyż zapewne wymagają one ponownego i gruntownego prześledzenia relacji świadków oraz odpowiednich kwerend źródłowych w ukraińskich archiwach. Tym bardziej, że brak kompletnego zbioru relacji świadków powoduje nieścisłości mające podstawowe znaczenie do odtworzenia ostatnich dni życia gen. Zaruskiego. Śmierć jego – według Witolda Paryskiego – owiana jest różnymi wersjami krążącymi po świecie, ale są one, jak twierdzi, fałszywe. Henryk Stępień pisząc swą pracę syg-

nalizuje nieścisłości, ale z kolei nie zwraca na nie uwagi. Wszystko to powoduje, że ostatnie dni życia, jak i sama śmierć Generała jawią nam się jako rzecz już poznana i dla historyka zamknięta. Jednak żaden z dotychczasowych badaczy nie uwzględnił relacji świadka Izaaka Erlichsona, pomimo, że w latach 90. XX wieku wokół sprawy Zaruskiego istniało spore zainteresowanie (artykuły w prasie, kwerendy archiwalne, publikacje), została zupełnie pominięta publikacja pamiętnikarska Erlichsona.

Izaak Erlichson używał po wojnie nazwiska Edison, młody Żyd, któremu w czasie wojny zginęła cała rodzina, w swej tułaczce po więzieniach Związku Radzieckiego stał się jednym z pierwszych mimowolnych świadków zbrodni katyńskiej, z tego jest obecnie najbardziej w Polsce znany, jednak również w swej tułaczce spotkał się dwukrotnie w więzieniach z gen. Zaruskim. Po raz pierwszy w „Brygidkach” we Lwowie, drugi raz w wiosną 1941 roku w Chersoniu. Zaruski był już bardzo schorowany i wyczerpany, podaje w swoich wspomnieniach. Jego relacja obrazuje bardzo dramatyczny koniec życia Generała: „z każdym, dniem stawał się słabszy. Osiem dni później nagle stracił przytomność. Rzucono go jak psa na nosze, mimo, że jeszcze żył, i wyniesiono z celi”. Informacja ta pomimo, że była w Polsce i na Zachodzie publikowana została przez badaczy losu Zaruskiego do tej pory pomijana, jednocześnie powoduje, że w umyśle historyka pojawia się pytanie o godność śmierci. Chociaż według innego świadka dra Wacława Grocholskiego, którego relacje publikuje Stępień, a który wiosną 1941 roku również był przetrzymywany w Chersoniu w jednej celi z Zaruskim, Generał stracił przytomność i zabrano go wówczas na izbę chorych, z której już nie wrócił.

Trudne jest określenie chronologii tych relacji, chociaż pierwszeństwo według mnie należy się relacji Erlichsona. Skądinąd wiadomo, że Generał kilkakrotnie trafiał do szpitala więziennego. Historiografia lat 90. wydaje się zamykać sprawę śmierci Zaruskiego, który jako więzień sowiecki zmarł w trudnych warunkach, wcześniej chorując na dyzenterię i mając kłopoty z wydolnością serca, kilkakrotnie leżał w szpitalach więziennych pomiędzy styczniem i kwietniem 1941 roku, kiedy stan jego zdrowia gwałtownie się pogarszał, aż w końcu zmarł. Sowietci zezwolili nawet – to wyjątek – na pochowanie go w drewnianej trumnie. Naczelnny lekarz więzienia nr 2 NKWD mikołajewskiej obłasti pisał w raporcie, że dokonał oględzin trupa generała Zaruskiego zmarłego w więzieniu w dniu 8 kwietnia 1941 roku o godzinie 21,45. W protokole dodaje, że generał był wyczerpany chorobą i głodem, co było widać, ponieważ ciało było wyraźnie wyniszczone złym odżywianiem. Nawarstwienie nieścisłości wokół ostatnich dni życia Generała nie pozwala ustalić okoliczności zgonu, a w tym wypadku śmierci śmierci nie jest równa.

Sowieci z natury rzeczy nie lubili Polaków. Nad tym zastanawiali się nawet sami więźniowie w Chersoniu, gdzie warunki były bardzo ciężkie: „Więźniowie spali po kilku w jednym łóżku: na wąskich żelaznych ramach położone były trzy nie schodzące się ze sobą deski, bez siennika czy koca, na nich musieli spać więźniowie po dwóch na każdym „łóżku”. Więźniowie próbowali dojść przyczyny – pisze Stępień – szczególnej nienawiści personelu do Polaków i uznali, że była ona skutkiem dwudziestu lat propagandy bolszewickiej, budzącej nienawiść przeciwko „polskim panom”. Bolszewicy nie mogli zapomnieć Polakom roku 1920, nie mogli darować, że Polacy stali kulturalnie

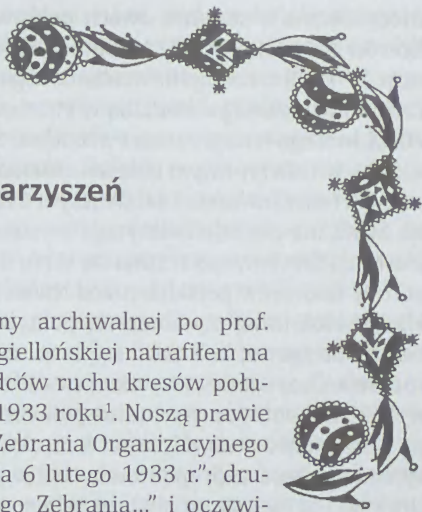
wyżej od Rosjan i Ukraińców więzionych wraz z nimi w tych samych warunkach” (Henryk Stępień „Mariusz Zaruski opowieść biograficzna”, wyd. Warszawa, 1997 r.). Pamiętajmy, że gen. Zaruski był właśnie oficerem tej polsko-bolszewickiej wojny, bardzo mało prawdopodobne, aby mógł liczyć na litość, czy wyrozumiałość ze strony „obslugi” więzienia i szpitala więziennego. Pamiętajmy, że Sowieci już w „Brygidkach” lwowskich wiedzieli kim jest gen. Zaruski. Pamiętajmy jeszcze o jednym, był to okres przed układem Sikorski – Majski, w tym czasie trwała eksterminacja inteligencji polskiej na terenach Związku Radzieckiego. Nie liczono się z prawem przysługującym jeńcom wojennym ani oficerom, szczególnie nienawidzono żołnierzy i oficerów wojny z 1920 r., właśnie ta nienawiść stoi u podstaw zbrodni szeroko zwanej katyńską. Dlatego powątpiewam w „honory” oddawane Zaruskiemu pośmiertnie i opiekę szpitalną. Erlichson pisze, że na nosze go wzięto „jak psa”, i „jeszcze żył”, kiedy go wyniesiono, autor ten nie ma żadnych powodów do konfabulacji, opisuje swoją historię wspominając różne znane mu osoby, z którymi się spotykał w tamtych czasach. Erlichson wyznaje jeszcze, że nigdy nie powiedział Zaruskiemu o jego żonie, że została skazana na dwanaście lat więzienia. Należy przypuszczać, że sam Generał nie mówił prawdy małżonce, o tym w jakim fatalnym był stanie, że bardzo cierpiał, nie chcąc jej tym zdręczać. Erlichson na mocy układu międzynarodowego między Polską, a ZSRR jako obywatel Polski został zwolniony z więzienia. Po wojnie wraz z żoną wyjechał do Francji, a później do USA, gdzie mieszkał do śmierci. W 1953 roku opublikował w Paryżu, w języku jidysz, wspomnienia z czasów wojny zatytułowane „Moje cztery lata w Związku Radzieckim”. W Polsce książkę tą opublikowano w roku 1992, w Warszawie pod tytułem „Smakowanie raju” nakładem samego autora, tłumaczenia z języka jidysz na polski dokonał Adam Rok z Warszawy. Książka wyszła w nakładzie 400 egzemplarzy, rozeszła się po znajomych w Warszawie, obecnie nie jest dostępna w żadnej polskiej bibliotece, co jest powodem tego, że żaden historyk nie może cytować dzieła w całości, wspomniane fragmenty pochodzą z książki Tadeusza A. Kisielewskiego – „Katyń – zbrodnia i kłamstwo”, wydanej w 2008 roku w Poznaniu. Być może w nie poznanych przez nas wspomnieniach Erlichsona kryje się wyjaśnienie zagadkowej śmierci Generała. Wiadomo, że zmarł w szpitalu więziennym, wiadomo kiedy, o której godzinie, wiadomo, że z wyczerpania i choroby, oby okazało się nieprawdą, że kiedy go wynoszono „jak psa”, jeszcze żył.

Bronisław Chowaniec – Lejczyk
Poronin

Od Redakcji:

Drugie wydanie książki „Smakowanie raju” z podtytułem „Wspomnienia świadka nieznanej egzekucji w Lesie Katyńskim” ukazało się w Domu Wydawniczym „Rebis”, Poznań 2010, już po napisaniu tego tekstu.





Kartka z dziejów polskich stowarzyszeń na Spiszu i Orawie

Podczas kolejnej lektury spuścizny archiwalnej po prof. Władysławie Semkowiczu w Bibliotece Jagiellońskiej natrafiłem na dwa ciekawe protokoły z zebrań przywódców ruchu kresów południowych. Odbłyły się one w Krakowie w 1933 roku¹. Noszą prawie identyczne tytuły; pierwszy: „Protokół z Zebrania Organizacyjnego Koła Spisko-Orawskiego w Krakowie dnia 6 lutego 1933 r.”; drugi różni się tylko wstawką: „... z drugiego Zebrania...” i oczywiście datą: „... dnia 10 maja 1933 r.”. Na pierwsze zebranie stawili się: prof. Władysław Semkowicz, historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jakub Zachemski, filolog klasyczny, pedagog, do 1931 r. dyrektor Gimnazjum B. Nowodworskiego w Krakowie, już wtedy emeryt², ks. dr Ferdynand Machay, dr Kazimierz Dobrowolski, etnograf, Jan Zachemski oraz trzech młodszych Orawian: Antoni Grelak, Pius Jabłoński i Albin Paśś. Na drugim zebraniu brakowało Jana Zachemskiego i Kazimierza Dobrowolskiego. Protokolantem był Pius Jabłoński. Jaki był cel spotkań tych panów? Chodziło o ustosunkowanie się do samodzielnej inicjatywy grupy orawskich i spiskich działaczy, którzy dwa lata wcześniej powołała własną, równocześnie narodową (polską) i regionalną, chłopską organizację.

Zagał Semkowicz, który dla tego „pokolenia plebiscytu” był nie tylko autorytetem w zakresie badań historii pogranicza dawnej Polski i Węgier, ale również mentorem działalności politycznej i społecznej na „froncie południowym”, organizatorem licznych przedsięwzięć popularyzujących problematykę słowacką i w tym zakresie bliskim współpracownikiem polskiego MSZ. Zajmował się propagowaniem niedoli polskiego ludu na Spiszu, Orawie i Czadeckim, a jednocześnie podtrzymywał wszechstronne kontakty z ludźmi słowackiego ruchu narodowego, oczywiście w intencji antyczeskiej. Zadanie karkołomne, politycznie naiwne (słowaccy ludacy skorzystali z pomocy, o którą zabiegał Semkowicz, ale w Polsce się bynajmniej nie rozkochali), zakończone w latach 1938-1939 kompletną porażką³. W 1933 r. akcję prośłowacką uprawiał jako wiceprezes Towarzystwa Słowiańskiego i członek sekcji słowackiej Związku Podhalan⁴. O drugim nurcie swej aktywności opowiadał właśnie na lutowym zebraniu krakowskim. Przypominał swe zabiegi na rzecz Polaków z kresów południowych już po okresie plebiscytowym⁵. W 1920 r. założył Towarzystwo Kresów Południowych. Do 1926 r. pozostawał jego prezesem. W 1926

zdecydowano o scaleniu dwóch pokrewnych organizacji: powstało Towarzystwo Kresów Południowych i Zachodnich, w którym Semkowicz pełnił funkcję wiceprezesa. W 1929 r. nastąpiło wcielenie tego towarzystwa do Związku Obrony Kresów Zachodnich (ZOKZ) z siedzibą w Poznaniu. W 1930 r. powołano okręg małopolski ZOKZ, którego wiceprezesurę piastował Semkowicz do 1934 r. Ta ostatnia fuzja, dokonana w celu typowym tj. wzmocnienia bratnich sił, wzbudziła w krakowskim historyku rozczarowanie i żal. W lutym 1933 r. wyznał kolegom, że poznańska dyrekcja ZOKZ nie okazuje należytego zainteresowania kresami południowymi. Wbrew frustracji Semkowicza trudno się temu dziwić, gdyż ZOKZ powołano dla społecznej obrony interesów polskich przed Niemcami na Śląsku i Pomorzu. To typowy przykład wielokrotnej „życzeniowej polityki” Semkowicza: najpierw decyzja podjęta bez drobiazgowej kalkulacji szans na sukces, potem niepowodzenie, na końcu desperacja. Oczywiście wszystko prowadzone w najszlachetniejszych intencjach, ale w działaniu politycznym i quasi-politycznym intencje to jedynie początek, rozstrzyga umiejętność przewidywać i konsekwentna realizacja zamierzeń. W omawianej sytuacji mówca zaproponował, aby „wykorzystać istniejący już Związek Spisko-Orawski i oprzeć się na nim, zakładając koło w Krakowie, jednak statut nie przewiduje kół poza Spiszem i Orawą”.

Towarzystwa do tej pory kierowane przez Semkowicza gromadziły inteligencję, głównie krakowską (uczonych, dziennikarzy, literatów), entuzjastów sprawy polskiej na omawianych kresach. Powołany w 1931 r. Związek Spisko-Orawski stworzyli po raz pierwszy rodowici mieszkańcy tych ziem, świadomi przynależności do polskiej wspólnoty narodowej. Do inicjatorów tego związku należy zaliczyć kilku księży i nauczycieli, działaczy niedoszęłego plebiscytu, a także weteranów wojny. Pojmowali oni, że skuteczne i głębokie krzewienie polskości może być przeprowadzone tylko przez kadry miejscowe, i to w powiązaniu z uszanowaniem tradycji regionalnej. Taka inicjatywa zasługiwała na żarliwe poparcie ze strony intelektualistów czyli m.in. środowiska, w którym prestiż Semkowicza stanowił atut niebagatelny. Tymczasem Semkowicz mówił o „wykorzystaniu”. To nie było przejęzyczenie. Istotnie, paragraf 27 statutu Związku Spisko-Orawskiego ograniczał obszar działania tylko do Spisza i Orawy⁶. Trudno przeczyć korzyściom, jakie odnieśliby miejscowi działacze, gdyby powołali „koła zamiejscowe” gromadzące sprzymierzeńców, wpływowych, wykształconych, energicznych, z miast całej Polski. Ale pod warunkiem solidarności, lojalności i wyzbycia się ambicji dyktowania metod i treści pracy „wiejskim” działaczom związku. Tymczasem jakże często wielkomiejscy przyjaciele traktowali lokalną inicjatywę z paternalizmem i non-szalancją, także wtedy, gdy zauważali jej oczywistą przydatność.

Dyskusja, którą wywołał referat Semkowicza 6 lutego 1933 r., pokazała niestety, że jej głównym motywem okazała się nie chęć wsparcia Związku Spisko-Orawskiego, tylko uzasadnienie jego... likwidacji. Najobszerniej wypowiedział się na ten temat Jakub Zachemski, prezes Związku Podhalań w latach 1919-1935, 1939 i 1945-1948⁷. W jego słowach czuje się zamaskowaną obawę przed konkurencją na

wspólnym terenie działania, zdecydowanie niestosowną, także w świetle dokonań Związku Podhalan dla dobra Polaków na Spiszu i Orawie. Ten zasłużony przywódca ruchu podhalańskiego zdawał się kompletnie ignorować znaczenie odrębnego stowarzyszenia górali spiskich i orawskich, broniącego polskiego charakteru swej ojcowizny. Narzekał, że statut Związku Spisko-Orawskiego „ma identyczne cele jak [statut] Związku Podhalan, więc po co separacja”. Dobrze, że przeczytał ten statut, wydany w 1931 r., jednak cele, chociaż zbieżne, nie były identyczne. Zachemski powinien wiedzieć, że Związek Spisko-Orawski został powołany właśnie dlatego, że organizacje działające „z zewnątrz”, chociaż bliskie i przyjazne, nie spotykały się z przychylnością mieszkańców tych ziem. Najlepszy dowód, że powołane w 1924 r. Ognisko Spiskie Związku Podhalan (Frydman, Krempachy, Nowa Biała) poniosło rychło kompletne fiasko i już się nie podniosło z upadku⁸. I to pomimo zaangażowania w jego pracy wybitnych przedstawicieli miejscowego nauczycielstwa. Zachemski taktycznie nie zająknął się o tym niepowodzeniu, natomiast jako przykład troski o lud spiski i orawski podał fakt przyznawania stypendiów Związkowi Podhalan tamtejszej młodzieży pragnącej dalszej nauki. Argument słaby i zwodniczy: wszelkie pożyteczne akcje społeczne nie kolidowały z potrzebą istnienia organizacji polskiej, powołanej przez rdzennych mieszkańców Spisza i Orawy. Ale Zachemski miał już konkluzję: „Związek Spisko-Orawski powinien być wcielony do Związku Podhalan”. Posunął się do tego, że zapowiedział zmiany w statucie Związku Podhalan, które pozwolą przejść majątek Związku Spisko-Orawskiego [sic]. Prawdziwe dzielenie skóry na jeszcze żywym niedźwiedziu. Co na to inni dyskutanci? Kazimierz Dobrowolski wdał się w krótki dialog z Zachemskim na temat różnic kierunków pracy Związku Podhalan i byłego Towarzystwa Kresów Południowych, ale najważniejsza była jego rozsądna propozycja, aby przed ferowaniem wyroku na nowo powstałą organizację najpierw porozumieć się z jej twórcami, księdzem Antonim Sikorą, wówczas wikarym-ekonomem (p.o. proboszcza) w parafii Jurgów oraz księdzem Marcinem Jabłońskim, proboszczem Orawki⁹. Pierwszy był właściwym pomysłodawcą nowego związku i pełnił funkcje jego sekretarza, a drugi był jego prezesem. W dyskutującym gronie Zachemski znalazł potężnego sojusznika. Semkowicz poparł scalenie. Uznał, że najważniejsza jest „jedność górali wokół Tatr”. Opowiedział się za utworzeniem autonomicznej sekcji spisko-orawskiej przy Związku Podhalan. Ten wybitny patriota, uczony i działacz kresowy popełniał wiele błędów taktycznych. Wspomniałem już o niewydarzonej koncepcji równoległego słowakofilstwa i obrony polskiej ludności na terenach zagarniętych przez Czechosłowację¹⁰. Mylił się również w tej sprawie. Gdyby jego zdanie przeważało, ruch polski na przyłączonym niewielkim terytorium Spisza i Orawy poniósłby bolesną porażkę.

Znaczące było stanowisko księdza Ferdynanda Machaya. Najpierw przemówił w nim instynkt i praktyczna wiedza Orawiaka. Złożył hołd zasługom Związku Podhalan, ale stwierdził, że polityczna i społeczna specyfika Spisza i Orawy wymaga odrębnej formy pracy, a taką szansę daje nowy związek. Nieco później pod wpływem opinii Semkowicza przystał na jego projekt. W tej sytuacji pozostały do obgadania

szczegóły techniczne. Dobrowolski wymógł pośłanie listu do Sikory i Jabłońskiego. Semkowicz obiecał napisanie do ks. Sikory i zapowiedział przygotowanie zjazdu w Lipnicy Wielkiej. Chodziło o spotkanie z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej Piotra Borowego, umieszczonej na fasadzie kościoła parafialnego w tej wsi. Uroczystość planowano odbyć 30 lipca 1933 roku¹¹.

Odezwał się wreszcie Antoni Grelak, proponując rozmowy scaleniowe przy tej okazji w Lipnicy Wielkiej. Grelak był Orawiakiem, nauczycielem, członkiem zarządu głównego Związku Spisko-Orawskiego¹². Przedstawiciel kierownictwa organizacji przeznaczonej w czasie dyskusji „wirtualnie” do likwidacji radził jak to załatwić bez żadnego upoważnienia swojego zarządu¹³. To uzmysławia ciężenie wpływu Semkowicza. Nikt nie ośmielił mu się przeciwstawić. Nie trzeba wyjaśniać, że planowane rozmowy w Lipnicy Wielkiej nie dawały podstaw prawnych do rozwiązania czy wcielenia Związku Spisko-Orawskiego. Statut w par. 44 stawiał wymóg zwołania nadzwyczajnego walnego zjazdu z quorum 2/3 członków oraz podjęcia uchwały większością 3/4 obecnych¹⁴.

Z szacunku dla wspomnianego autorytetu ani słowem nie odezwał się Pius Jabłoński, wówczas (1927-1934) student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyszły wybitny polski pedagog na Orawie, badacz i dokumentalista kultury regionalnej¹⁵. Semkowicz umiał młodszych współpracowników utrzymać w stosownej karności.

Jak obiecał – tak zrobił. Napisał do ks. Antoniego Sikory, który notabene był jego podwładnym w Towarzystwie Kresów Południowych i kolejnych mutacjach (od 1924 r. najpierw jako wiceprezes, a potem prezes koła spiskiego). Odpowiedź księdza Sikory nadeszła szybko. Semkowicz odczytał jego list na drugim zebraniu 10 maja 1933 r. w Krakowie. Sikora przedstawił dwie ewentualności: 1) modyfikację statutu w takim kierunku, aby mogły powstać koła poza Spiszem i Orawą, 2) utworzenie autonomicznej sekcji spisko-orawskiej przy Związku Podhalan czyli projekt Semkowicza. W tej sprawie z sześciu osób zebranych wypowiedzieli się trzej „seniorzy”. Młodszy Orawiacy (Grelak, Jabłoński, Paśś) nie wyrazili swego zdania. Semkowicz bezwzględnie wypowiedział się za fuzją czyli faktycznie wcieleniem do Związku Podhalan. Zachemski tak samo, ze wspianiałomyślnym zastrzeżeniem, że Związek Podhalan będzie też współpracować z osobnym Związkiem Spisko-Orawskim. Machay całkowicie podzielił już zdanie Semkowicza, wybierając „sekcję spisko-orawską” w obrębie Związku Podhalan. Trzeba przypomnieć, że zarówno Machay, jak też Sikora od szeregu lat byli członkami Związku Podhalan i jego władz (Wydziału i Zarządu Głównego). Prezes Zachemski zaprosił przedstawicieli Spisza i Orawy na najbliższy Walny Zjazd Podhalan do Białego Dunajca, gdzie planowano dyskusję nad tematem zebrania krakowskiego z 10 maja. Nic jednak nie wiadomo o tym, aby dyskusja taka faktycznie odbyła się, a z pewnością nie przyniosła żadnych uchwał scaleniowych¹⁶.

Sprawy potoczyły się zupełnie inaczej niż planowano na wspomnianych zebraniach krakowskich. Do likwidacji Związku Spisko-Orawskiego na szczęście nie

doszło. W 1936 r. przekształcił się on po zmianach statutowych w Związek Górali Spisza i Orawy. Rozwinął się znakomicie, budził zainteresowanie i aprobatę władz państwowych i objął dynamicznym działaniem cały ten obszar¹⁷. Z pośród uczestników narad krakowskich w 1933 r. sam ks. Ferdynand Machay został prezesem Związku Górali Spisza i Orawy 1936-1939, a Pius Jabłoński, wtedy już nauczyciel w gimnazjum nowotarskim, pełnił w zarządzie głównym funkcję skarbnika. A tak mało brakowało i zamiast półtora tysięcznego (w 1937 r.) Związku istniałaby „sekcja itd” w Związku Podhalań, do której udało by się wcielić może kilkunastu działaczy z kresów południowych. Oto krótkie dzieje szczęśliwie nie popełnionego błędu, ale też przestroga przed pochopnymi decyzjami, szczególnie na rubieży kultury narodowej i zasiedlenia polskiego.

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa

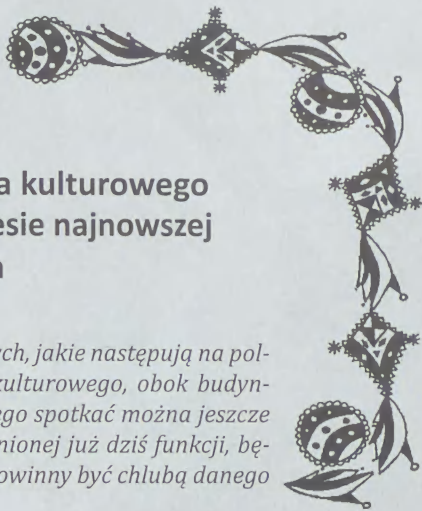
Przypisy

- ¹ BJ, Dział Rękopisów, 9538 IV, k.168,170.
- ² A. Kudasik, Podhalanie, Kraków 1999, s.21.
- ³ T. M. Trajdos, Władysław Semkowicz wobec Słowacji, w: Od poznania do zrozumienia, Polacy, Czesi, Słowacy w XX wieku, red. E. Orlof, Rzeszów 1999, s.114, 125-126.
- ⁴ Ibidem, s.111.
- ⁵ Idem, W ojczystym domu, w: Spisz i Orawa, W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem, red. T. M. Trajdos, Kraków 1995, s.39-40.
- ⁶ Idem, Ważne odkrycie źródłowe do dziejów Związku Spisko-Orawskiego, „Prace Pienińskie”, t.19, 2009, s.204; Statut Związku Spisko-Orawskiego, Nowy Targ 1931, s.10.
- ⁷ W. Wnuk, A. Kudasik, Podhalański ruch regionalny, Kraków 1993, s.24-25,47,51,54-55.
- ⁸ T. M. Trajdos, W ojczystym domu, s.39. Zebrałem należyty materiał wykazujący niezdolność Związku Podhalań w okresie międzywojennym do trwałego funkcjonowania na terenie Spisza. Przedstawię go w osobnej publikacji.
- ⁹ Zob. T. M. Trajdos, Ksiądz Antoni Sikora i czytelnia parafialna w Jurgowie, „Prace Pienińskie”, t.10, 1998, s.94; R. M. Remiszewski, Ksiądz Marcin Jabłoński-opiekun prześladowanej polskości, w: Spisz i Orawa..., s.227-228.
- ¹⁰ T. M. Trajdos, Władysław Semkowicz..., s.123,126.
- ¹¹ R. M. Remiszewski, Piotr Borowy-obrońca praw naszych do ziem Spisza i Orawy, w: Spisz i Orawa..., s.221.
- ¹² T. M. Trajdos, W ojczystym domu, s.44.
- ¹³ Antoni Grelak zapisał wspomnienia w pracy na rzecz polskości Górnej Orawy. Był współtwórcą trasy kurierskiej „Szkoła” w latach 1940-1944, wiodącej przez Orawę, bojownikiem Polski Podziemnej, a w latach 1945-1948 kierował polską szkołą powszechną w Jabłonce, odbudowując zręby polskiej oświaty na tym terenie. Zob. J. Bieniek, Spisz i Orawa w służbie Polski Podziemnej, w: Spisz i Orawa... s.112-113; H. Wawrzyniak, Historia Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce, tamże, s.94-95. Zob też: A. Grelak, Moje zmagania z językiem węgierskim, „Orawa”, 1995, nr 33, s.64 i nn.
- ¹⁴ T. M. Trajdos, Ważne odkrycie..., s.207; Statut..., s.16.
- ¹⁵ K. Tyrała, Pius Jabłoński, Kraków 2001, s.18-21; E. Kowalczyk, Działalność literacka i publicystyczna Piusa Jabłońskiego, „Orawa”, 1995, nr 33, s.71-81.
- ¹⁶ W. Wnuk, A. Kudasik, op.cit., s.43.
- ¹⁷ T. M. Trajdos, Związek Spisko-Orawski i Związek Górali Spisza i Orawy w dokumentacji urzędów Rzeczypospolitej Polskiej, „Prace Pienińskie”, t.17, 2007, s.127-132.



Czas robi swoje ... szałas na Podokólnym

(Fot. Wojciech Preidl)



Zagrożone obiekty dziedzictwa kulturowego w Kacwinie – uwagi na marginesie najnowszej pracy o sypańcach kacwińskich

Pomimo intensywnych zmian cywilizacyjnych, jakie następują na polskiej wsi, dotyczących m. in. krajobrazu kulturowego, obok budynków mieszkalnych i budownictwa sakralnego spotkać można jeszcze gdzieś tam obiekty stare, często o zmienionej już dziś funkcji, będące świadkiem przeszłości. Jako zabytki powinny być chlubą danego regionu i podlegać ustawowej ochronie.

Region polskiego Spisza to dziś zaledwie 14 wiosek położonych w górzystym terenie, na północ od Magury Spiskiej. Jego naturalne granice, zachodnią i północną, wyznaczają rzeka Białka i jezioro Czorsztyńskie, zaś południową i wschodnią – granica polityczna, bezkompromisowo dzieląca teren Zamagurza Spiskiego. Cały Spisz, w tym jego północny skrawek, należący do Polski, posiada bardzo interesującą historię. Pomimo małego obszaru, jaki zajmuje, na tym terenie ukształtowała się na przestrzeni wieków dość zróżnicowana kultura ludowa. Różne jej działy stały się tematem zainteresowań badaczy, ale dla przeciętnego turysty właśnie architektura jest tym elementem kultury, który jako pierwszy budzi zainteresowanie. Obok z rzadka już pozostałych dawnych budynków mieszkalnych, w niektórych wsiach spiskich spotkać możemy reliktoowo występujące stare budynki gospodarcze. Wśród nich prawdziwą rzadkością są drewniane sypańce, czyli spichlerze występujące dziś na polskim Spiszu jedynie w Kacwinie. Miejscowość ta położona jest w południowo-wschodniej części polskiego Spisza, nad granicą polsko-słowacką, w dolinie potoku Kacwinianka. Niemal wszystkie przewodniki turystyczne¹, a także liczne strony internetowe o tym samym profilu, wskazując na obiekty dziedzictwa kulturowego, wymieniają w Kacwinie, obok gotyckiego kościoła Wszystkich Świętych i kilku kapliczek², właśnie sypańce. Zdarza się, że autorzy niektórych przewodników pisząc o sypańcach, obok prawdziwych, podają wiadomości nieścisłe lub wprost błędne. Warto więc może nieco bliżej przyjrzeć się tym obiektom.

Sypaniec jest w gwarze Kacwina jedynym określeniem budynku tego rodzaju, bez względu na to, jaki typ on reprezentuje. A trzeba tu wyjaśnić, że w Kacwinie występują przynajmniej 2 typy drewnianych sypańców. Ten budzący większe zainte-



Kacwin. Sypaniec typu śląsko-spiskiego z kopulasto sklepionym zrębem, pokrytym gliną, zachowaną tylko w górnej części zrębu.

resowanie ze względu na archaiczną konstrukcję slegową i drugi – nie posiadający kopulastego sklepienia. Oprócz tego występują sypańce o konstrukcji łączonej, drewniano-murowanej i współczesne spichlerze murowane, też nazywane przez kacwinian sypańcami. Autorzy piszący o sypańcach sporadycznie tylko zauważają ten problem, skupiając się na opisie pierwszego z wymienionych tu typów i stwarzając wrażenie jakoby był on jedynym występującym w tej spiskiej wsi. Nie ulega jednak wątpliwości, że dzięki szeregowi interesujących cech ten typ zasługuje na wyróżnienie.

Zgodnie z klasyfikacją spichlerzy, dokonaną przez Janusza Bohdanowicza³, archaiczny sypaniec kacwiński zaliczyć należy do typu śląsko-spiskiego. Jego wyróżniki to:

- rozplanowanie na rzucie prostokąta lub kwadratu (o wymiarach boków nie przekraczających wartości 4 x 5 m), z wejściem najczęściej w ścianie szczytowej,
- występowanie na ścianie zrębowej oryginalnego sposobu izolacji w postaci polepy glinianej, utrzymującej się na drewnianych kołkach wbitych w zręb,
- ustawienie podwalin na kamieniach narożnych, tzw. peckach (w przypadku Spisza),
- kopulasto sklepiony zręb,

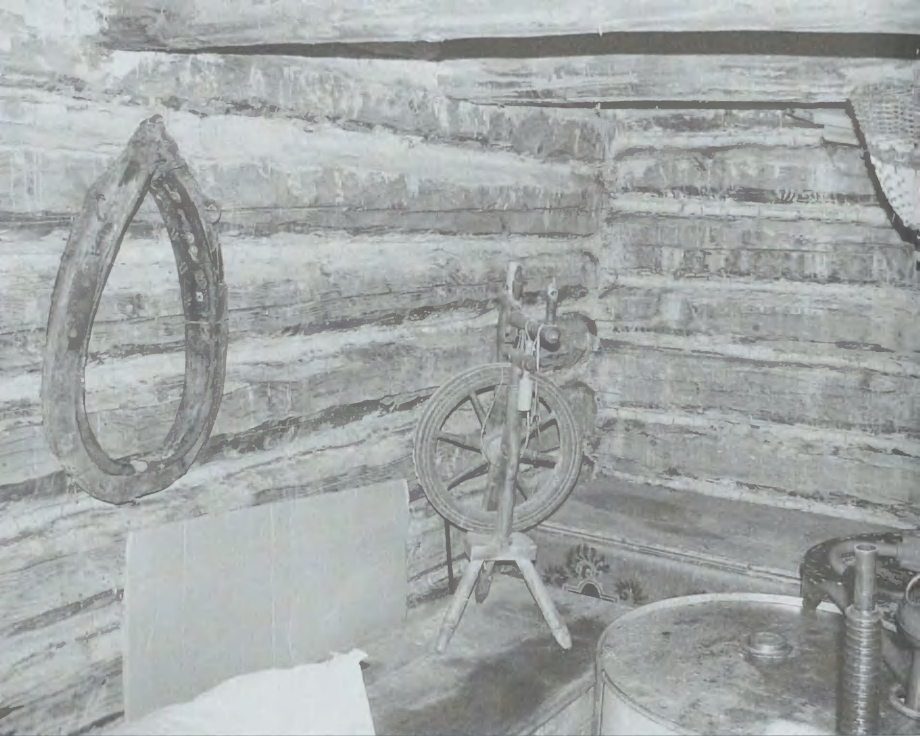


Kacwin. Drzwi sypańca. Wokół nich widoczne kołeczki i resztki gliny.

- występowanie odmian: parterowej i z piętérkiem (w sypańcach kacwińskich występuje ta druga wersja ze schodami wewnątrz budynku),
- dach dwu lub cztero-okapowy, stosunkowo płaski, luźno założony na zrąb, niezwiązany z nim konstrukcyjnie.

Wszystkie kacwińskie sypańce typu śląsko-spiskiego zbudowano na planie prostokąta, najczęściej o przybliżonych wymiarach 4 x 5 m. Ich wysokość jest różna i zawiera się w przedziale od 3 do 5 m. Niektóre z nich posiadają piwniczkę, wykonaną *ze skoli* (z kamieni). W nadal użytkowanych piwniczkach przechowuje się, tak jak dawniej, ziemniaki i ewentualnie buraki. Sypańce stawiano bezpośrednio na ziemi, albo najpierw podkładano pod węglami *pecki* (duże kamienie) i dopiero na nich budowano obiekt.

Ściany wznoszono z *okrąglaków* (przyciętych do odpowiedniej długości i obrobionych pni drzew). Zaczynano od *podwaliny*, czyli szczególnie starannie wybranej, grubej, pierwszej belki. Okrąglaki tworzące *zrąb* wiązano najczęściej systemem *na obłap*. Nie zawsze, ale częściej, drzwi wykonywano w ścianie *szczytowej*. Zwieńczeniem ściany i podporą całego stropu jest *oczep*, który stanowi pozioma belka, przebiegająca nad otworem drzwiowym i najczęściej wychodząca na zewnątrz poza zrąb. Ponad nią położonych jest jeszcze najczęściej kilka belek,



Sypaniec. Część przyziemna.

a nad ostatnią z nich znajdują się *tragarze* (grubsze, mocne belki, podtrzymujące powałę). Ich końce wysunięte są również poza zrąb, tworząc w ten sposób oparcie dla *płatwi* (grubej belki, wchodzącej w skład konstrukcji dachu, do której przybija się krokwie). Od poziomego *tragarza* belki zrębu zaczynają być coraz krótsze i cieńsze. W ten właśnie sposób tworzone zaokrąglone sklepienie, tak charakterystyczne dla konstrukcji slegowej.

W zewnętrzne ściany sypańca wbijano drewniane kołki bukowe, by pomogły utrzymać glinę, którą po zakończonej budowie pokrywano sypaniec. Dzięki temu powstawała warstwa izolacyjna, wpływająca na utrzymanie wewnątrz obiektu korzystnej temperatury, a także zabezpieczająca go przed skutkami pożaru. Gdy do niego doszło, należało tylko zrzucić dwuspadowy dach (pokryty gontami lub *dranicami*) ze sypańca, co nie było rzeczą trudną, bo jego konstrukcja nie była powiązana ze zrębem. Szczególnie starannie wykonane są drzwi w sypańcach. To przez nie wiodła jedyna droga do wnętrza spichlerza. Są osadzone na żelaznych zawiasach i zamykano je dawniej na *skobel* oraz skomplikowane zamki. Dziś powszechnie stosuje się kłódki.

Przez drzwi sypańca wchodzi się do części przyziemnej, w której panuje półmrok ze względu na brak okien. Światło wpada tu jedynie przez uchylone drzwi i przez kilka małych otworów, znajdujących się w dolnej części ścian, a czasem też



Sypaniec. Pięterko. Duże sásieki z ziarnem dopasowane do gabarytów pomieszczenia

nad drzwiami. Część przyziemna to jedno pomieszczenie, w którym przechowywano (niekiedy przechowuje się nadal) różne surowce żywnościowe, w tym jajka, słoninę, wyroby mięsne i owoce. Tutaj też przechowuje się różne narzędzia, dziś jeszcze spotkać można tu skrzynię z nieużywanymi już ubiorami.

Z części przyziemnej wchodzi się na pięterko przez otwór wycięty w stropie pomieszczenia po drabinie lub po drewnianych schodach. Pięterko posiada podłogę albo z dopasowanych desek lub przeciwnie, z desek luźno ułożonych na tragarzach. W tym pomieszczeniu przechowywano w dużych *sásiekach* (drewnianych odkrytych pojemnikach) wymłócone ziarno uprawianych zbóż (owsa i jęczmienia). Po drugiej stronie sásieku pod sklepieniem znajduje się *żyrdź*, na której zawieszano worki. Także w tym pomieszczeniu na każdej ze ścian znajduje się po jednym małym otworze, zapewniającym przewiew powietrza. Taka konstrukcja sypańca powodowała, że spełnione były wszystkie warunki bezpiecznego przechowywania ziarna, a mianowicie niewysoka temperatura, odpowiednia cyrkulacja powietrza, brak wilgoci i nikły dostęp światła.

Dość często popełnianym błędem, powszechnym przede wszystkim na licznych stronach internetowych, jest stwierdzenie, że w Polsce sypańce występują jedynie w Kacwinie, gdy tymczasem ich zasięg występowania jest bardzo szeroki (od Śląska po region podkarpacki wzdłuż Karpat, na pograniczu dawnego osadni-

ctwa rusińskiego). Oczywiście w wielu subregionach na tej linii nie stwierdzono ich występowania. I tak jest na polskim Podtatrzu. W jego granicach faktycznie sypaniec występuje dziś już tylko w Kacwinie.

Kolejna sprawa dotyczy etymologii. W wielu opracowaniach czytamy, że nazwa sypańca pochodzi od *obsypywania* gliną jego zewnętrznej ściany zrębowej⁴, podczas gdy etymologię tego terminu należy wyprowadzić od starosłowiańskich słów: *sypanie*, *sytać*, *zsypywać zboże*⁵.

Na powyższe, podniesione kwestie zwrócił uwagę autor najnowszej pracy dotyczącej sypańców⁶. Nie tylko zebrał i dokonał uporządkowania najistotniejszych opracowań dotyczących kacwińskiego sypańca, ale po przeprowadzeniu kwerendy i wywiadów z miejscową ludnością, przedstawił konkretny plan zabezpieczenia jednego obiektu, poprzez jego wykupienie i zorganizowanie w jego wnętrzu ekspozycji etnograficznej. Wydaje się to być jedynym bodajże sposobem uratowania dla potomnych kacwińskiego sypańca. Bądźmy realistami – w Kacwinie pozostały już rzeczywiście ostatnie obiekty tego typu i w większości przypadków ich stan wymaga remontu. Tylko nieliczne są wykorzystywane zgodnie z pierwotnym ich charakterem. Pozostałe spełniają jeszcze gdzieś indziej rolę spiżarni, ale coraz częściej stają się komórkami na narzędzia, materiał budowlany itp. Rozpadające się są rozbierane, a na ich miejscu powstają nowe, murowane sypańce lub np. ...garaże. Choć w rozmowach, szczególnie starsi mieszkańcy, podkreślają funkcjonalność i istotną rolę tych obiektów, czas i zmieniające się warunki życia decydują o ich niewątpliwym zmierzchu. To oczywiste, że nie jesteśmy w stanie zahamować tego procesu, możemy jednakże uratować przynajmniej jeden taki obiekt, by był świadkiem pewnego etapu rozwoju kultury materialnej regionu, a jednocześnie atrakcją turystyczną. Tak stało się np. w słowackich Krivanach, w której to miejscowości zorganizowano interesujące ekspozycje regionalne w dwóch sypańcach. Autor pracy podając ten przykład docenia wagę samego pomysłu, ale ustosunkowuje się krytycznie do scenariusza ekspozycji. W jednym z sypańców zaprezentowano bowiem wnętrze tradycyjnej izby z budynku mieszkalnego, co jest sporym nadużyciem i grozi wyrobieniem sobie u zwiedzającego ekspozycję, błędnego obrazu pewnego fragmentu minionej rzeczywistości. W proponowanym scenariuszu ekspozycji kacwińskiej nie ma mowy o zmianie funkcji sypańca. Jego wyposażenie nie może wybiegać poza to, co w każdym sypańcu się znajdowało. Tylko w ten sposób ekspozycja spełni swoją rolę.

Kto miałby się podjąć tego przedsięwzięcia i w jaki sposób miałyby ono być zrealizowane? Autor pracy nie określa jednoznacznie adresata projektu, ale wśród szeregu instytucji, które mogłyby współuczestniczyć w jego wykonaniu, wymienia Urząd Gminy w Łąpszach Niżnych, Starostwo Powiatowe w Nowym Targu, muzea regionalne na Podtatrzu, PTTK, biura turystyczne, czy Euroregion Tatry. Trudno nie liczyć na poparcie tej idei przez Związek Podhalań i Związek Polskiego Spisza.

Projekt zakłada następującą kolejność działań:

- etap przygotowawczy – inwentaryzacja spichlerzy w celu stwierdzenia ile wśród nich jest sypańców, należących do typu śląsko-spiskiego oraz jaki jest ich stan techniczny,
- wybór obiektu – wytypowanie sypańca, który będzie się najbardziej nadawał do celów ekspozycyjnych,
- prace konserwatorskie i przystosowanie obiektu do pełnienia funkcji muzealnej,
- przygotowanie wyposażenia sypańca (kompletowanie eksponatów, wykonanie podpisów i objaśnień),
- założenie dokumentacji,
- przeprowadzenie akcji promującej ekspozycję sypańca.

W inicjatywach tego typu często podnosi się zarzut, że ich autorzy nie biorą pod uwagę kwestii finansowych. W tej sprawie autor pracy, powołując się na doświadczenia Muzeum Podhalańskiego PTTK w Nowym Targu, które przez szereg lat prowadziło izby regionalne na Podtatrzu, proponuje, by po wykupieniu wybranego sypańca, przeprowadzeniu ewentualnych prac konserwatorskich i zorganizowaniu w jego wnętrzu ekspozycji, oddać jego prowadzenie (czyli w praktyce oprowadzanie i sprzątanie) poprzedniemu właścicielowi lub komuś z jego rodziny. Zapłatą za to byłyby środki uzyskane za bilety. Wydaje się jednak, że w kosztach samego zakupu obiektu, jego przystosowania dla celów muzealnych i zorganizowania ekspozycji powinna partycypować Gmina, czy nawet społeczność samego Kacwina. Wieś postawiła na rozwój agroturystyki, w tym samym kierunku oscyluje gminny plan rozwoju społeczno-gospodarczego. Powstają wciąż nowe gospodarstwa agroturystyczne, coraz większą popularnością cieszy się turystyka kulturowa. Nowy obiekt muzealny, jeśli doszłoby do realizacji projektu, miałby duże szanse stania się cennym walorem kulturowym, podnoszącym atrakcyjność turystyczną Kacwina. Skoro więc także w interesie mieszkańców powstać miałyby ta izba regionalna, trudno wyobrazić sobie, by nie współuczestniczyli oni w jej sfinansowaniu.

Marek Gotkiewicz

Nowy Targ

Fot. Bartosz Gotkiewicz

Przypisy

¹ Przewodniki koncentrując się na opisie szlaków, poświęcają im najwięcej miejsca. A tu kończy się jeden z ciekawszych szlaków turystycznych na terenie polskiego Spisza, mianowicie szlak niebieski, prowadzący z Nowej Białej poprzez Trybsz, Pawlikowski Wierch, Przełęcz nad Łapszanką, a następnie Kopylec i Pieskowy Wierch. Na odcinku wiodącym przez skrawkową, polską część Magury Spiskiej, pokrywa się z Transbeskidzkim Szlakiem Konnym. Inny, znacznie krótszy szlak żółty, prowadzi do Wielkiej Frankowej. Kacwin znajduje się jednocześnie na trasie szlaków kulturowych: szlaku architektury drewnianej i szlaku gotyckiego.

² W ostatnich paru latach głośna stała się też sprawa innego zabytku kacwińskiego, co prawda znacznie młodsze od wymienionych w tym tekście, ale również ważnego, bo wiążącego się z odbudową naszej państwowości po I wojnie światowej, a mianowicie starej celnicy. Walka o jej pozyskanie dla celów muzealnych nie została jeszcze zakończona.

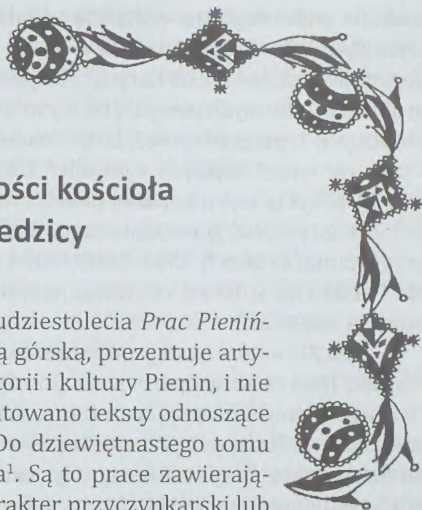
³ Janusz Bohdanowicz, Spichrze na tle innych pomieszczeń do przechowywania ziarna w gospodarstwach chłopskich w Polsce na przełomie XIX i XX w., „Lud” t.47, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Poznań 1963.

⁴ zobacz np.: Stanisław Figiel, *Polski Spisz*, przewodnik turystyczny, Warszawa-Kraków 1984, s. 49.

⁵ J. Bohdanowicz, op.cit., s. 345.

⁶ Bartosz Gotkiewicz, *Sypaniec kacwiński i -funkcja w kulturze i propozycja stworzenia ekspozycji muzealnej, jako nowej atrakcji turystycznej na polskim Spiszu*, praca magisterska, Archiwum AWF w Krakowie, Kraków 2010.





Drobny przyczynek do znajomości kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy

Obchodzimy okrągły jubileusz dwudziestolecia *Prac Pienińskich*. Czasopismo to, związane z tematyką górską, prezentuje artykuły, które wiele wnoszą do poznania historii i kultury Pienin, i nie tylko. Wielokrotnie na jego łamach prezentowano teksty odnoszące się choćby tylko w nazwie do Niedzicy. Do dziewiętnastego tomu włącznie było ich prawie sto dwadzieścia¹. Są to prace zawierające różnorodne treści. Wiele z nich ma charakter przyczynkowski lub reportażowy, przy czym nie umniejsza to ich wartości. W związku z przeprowadzonym przeze mnie nadzorem archeologicznym przy kościele św. Bartłomieja Apostoła, warto przypomnieć tematykę tej miejscowości w nieco szerszym zakresie.

Pod względem geograficznym Niedzica znajduje się w Pieninach, na granicy grzbietu Braniska-Hombarku oraz właściwych Pienin². Budowa geologiczna Pienin jest mocno zróżnicowana, a na terenie Niedzicy znajduje się jedna z wyróżnionych serii skałkowych³. Kulturowo obszar ten zlokalizowany jest w polskiej części Spisza, który od strony południowej zamknięty jest przez granicę polsko-słowacką, od Podhala oddziela ten region rzeka Białka, a od Pienin Dunajec⁴. Jest to miejscowość atrakcyjna pod względem turystyczno-krajoobrazowym z wieloma pozostałościami przeszłości, które weszły na stałe w ramy literatury krajoznawczej⁵.

Niedzica zlokalizowana jest w ramach Spisza, którego fragment znajduje się w granicach Polski. Warto w tym miejscu przybliżyć trochę, w skróconej formie, rys historyczny obszaru oraz wsi.

Jest to teren, który był penetrowany już w pradziejach, począwszy od starszej epoki kamienia⁶. Gospodarka i osadnictwo w następnych tysiącleciach i wiekach (neolit, epoka brązu, epoka żelaza) również pozostawiło swój ślad, pod postacią odkrywanych obecnie zabytków archeologicznych⁷.

Problemy badawcze pojawiają się przy analizie osadnictwa przełomu okresu wędrówek ludów i wczesnego średniowiecza⁸. Na obecnym etapie badań wydaje się, że w Małopolsce, w 1 połowie V w. zasiedlenie jest mniej zwarte niż we wcześniejszych okresach⁹. W Karpatach znajdują się pewne enklawy osadnictwa germańskiego¹⁰. O Słowianach na tym obszarze możemy mówić dopiero od 2 połowy V w., przy czym są to przypuszczenia nie do końca udowodnione (jeżeli chodzi o datowanie)¹¹.

Badania archeologiczne wskazują na lokowanie osiedli w tym czasie do granicznej wysokości 300-350 m n.p.m., w związku z tym w najwcześniejszej fazie nie byli oni obecni w większej części Karpat¹². Dopiero w XII/XIII wieku można mówić o stałych próbach osadniczych powyżej tej wysokości¹³, przy czym nie mówimy o założeniach obronnych typu grodowego, które lokowane były również powyżej granicy 400 m n.p.m. we wcześniejszych wiekach¹⁴. Do tego okresu należy poprzestać na stwierdzeniu, iż był to teren bardziej penetrowany, niż stale zasiedlany.

Faktem jest, iż w czasie rządów Bolesława Chrobrego do państwa polskiego przyłączono w latach 1001-1003/1004 tereny Moraw i Słowacji¹⁵. Okres panowania Polski nad Spiszem nie trwał jednak długo i już w 1018 roku zaczyna od niej pomatu odpadać¹⁶.

Od XII wieku następuje kolonizacja Spisza przez Węgrów, przez co zaistniał konflikt interesów w tym rejonie pomiędzy władztwem polskim, a węgierskim¹⁷. Oczywiście pod tym pojęciem nie rozumiemy obecnej grupy narodowej, ale cały konglomerat ludności przychodzącej z południa¹⁸. Wydaje się, że kolonizacja ta miała charakter bardzo intensywny, ponieważ na następne stulecie datuje się obecność osadników węgierskich m.in. w Beskidzie Niskim¹⁹. Wspomniany konflikt zaistniał, ponieważ wydaje się, że kolonizacja tych rejonów miała miejsce również z północy przez Polaków²⁰. Dla obu grup duże znaczenie w przemieszczaniu miał zapewne Dunajec, który stanowił oś wodną tego rejonu i był wtedy, jak i w czasach późniejszych wykorzystywany, jako szlak łączący północ z południem²¹.

Na początku XIV stulecia Władysław Łokietek uznał zwierzchność państwa nad polskim Spiszem, w zamian za pomoc w walce o scalenie kraju²².

Właśnie w tym wieku powstaje naprzeciwko zamku czorsztyńskiego założenie obronne – Zamek Dunajec w Niedzicy²³. Także wieś została założona w tym okresie, a zasadźcą był Frank z Farkaszowiec²⁴. W świetle dokumentów miejscowość została założona na prawie niemieckim pomiędzy 1314 a 1320 rokiem²⁵. Obowiązujące w tym czasie prawo niemieckie regulowało stosunki pomiędzy właścicielem gruntów, a osadnikami, pozwalało na utworzenie władz wiejskich złożonych z mieszkańców, a osadnicy byli zwolnieni z czynszu na okres od 8 do 24 lat, jak również mieli zapewnioną od właściciela pomoc w sprzętach gospodarskich i zwierzętach²⁶. Jednocześnie dzięki temu prawu tworzyła się stabilna sieć osadnicza²⁷. Istnieje jednak bardzo duże prawdopodobieństwo, iż we wcześniejszym okresie znajdowała się na tym miejscu osada²⁸. Pierwotnie wiele miejscowości o charakterze wiejskim datowanych na wczesne średniowiecze nie posiadało nazw²⁹, co nie przeszkadzało w nadaniu im nowego prawa, gdyż mogło być ono nadawane miejscowościom także wcześniej istniejącym³⁰.

W 1412 roku zawarty został traktat pomiędzy Władysławem Jagiełłą a Zygmuntem Luksemburczykiem, w którym był zapis o oddaniu w zastaw Polsce 16 miast znajdujących się na Spiszu³¹. Nie zmieniło to jednak faktu, iż Niedzica nadal należała do państwa węgierskiego³², a przez następne wieki ciągną się spory pomiędzy Polską, a południowymi sąsiadami odnośnie tych terenów³³.

Niedzica, jako wieś, była zapleczem dla zamku pod względem prac folwarcznych, gospodarczych oraz usługowych³⁴. Jednocześnie w związku z polityką właścicieli, polegającą na przesiedlaniu w ten rejon nowych grup ludności, obszar miejscowości był mocno zróżnicowany pod względem narodowo-wyznaniowym³⁵.

W chwili obecnej miejscowość znajduje się w granicach administracyjnych Polski. Decyzja ta została podjęta na konferencji ambasadorów mającej miejsce w Paryżu w 1920 roku, gdzie Polsce przyznano część Zamagurza, czyli obecny Polski Spisz³⁶. Jednakże dopiero w 1926 roku zawarto umowę graniczną pomiędzy Czechosłowacją, a Polską, na mocy której przyznano Polsce Niedzicę³⁷.

Przyjrzyjmy się również, w nieco skróconej formie Zamkowi Dunajec w Niedzicy. Jest to fortyfikacja znajdująca się naprzeciwko założenia obronnego w Czorsztynie, na temat której również powstało wiele tekstów³⁸.

Badania archeologiczne przeprowadzone na terenie zamku w latach 60. XX w. ujawniły fragmenty ceramiki, które zostały przyporządkowane do drugiej połowy wieku XIII³⁹. W związku z tym wysnute zostało przypuszczenie, iż około 1290 roku istniało na wzgórzu zamkowym wcześniejsze założenie obronne⁴⁰. Jednakże zachowane dokumenty historyczne przeczą temu, ponieważ pierwsze wzmianki o zamku zaistniały dopiero pomiędzy latami 1320-1330⁴¹.

Pierwszym właścicielem fortyfikacji był Kokosz z rodu Berzevicz, przy czym w 1326 r. została mu ona odebrana przez Karola Roberta, jako kara za sprzeniewierzenie 2 tysięcy grzywien⁴². Zamek przekazany został palatynowi Wilhelmo-owi Drugethowi, który dzierżył go pomiędzy 1328, a 1342 rokiem⁴³. To właśnie on stworzył na tym miejscu kamienną warownię⁴⁴. Najprawdopodobniej przed 1330 rokiem zamek został rozbudowany, co zawierało się w wystawieniu muru obronnego, okalającego obecny zamek górny oraz przystawieniu do niego kamiennej budowl⁴⁵. Wraz z jego śmiercią fortyfikacja przeszła w ręce króla węgierskiego⁴⁶.

W 1347 Berzewiczowie z linii łomnickiej uzyskali od Ludwika Węgierskiego zwrot zamku⁴⁷. Byli to właściciele nazwiskiem Schwarz, którzy w latach 70. XIV wieku kolejny raz rozbudowali zamek, stawiając nowe budynki w części zamku górnego oraz dostawiając dolny obwód linii warownych⁴⁸. W tym czasie założenie obronne musiało sprawiać duże wrażenie, ponieważ nie zaatakowali je husyci, których dwie fale przetoczyły się przez ten teren⁴⁹, a w czasie ich drugiego najazdu mającego miejsce w 1433 założyli obóz na wzgórzu, powyżej zamku⁵⁰.

Wraz z bezpotomną śmiercią Jana Schwarza ziemie niedzickie zostały przekazane rodowi Zapolyów (XV w.)⁵¹. Kolejny raz rozbudowano to założenie obronne za Emeryka Zapolyii, który dostawił tzw. zamek średni i poszerzył zakres dolnych murów obronnych⁵².

Po wielu perypetiach politycznych i wojennych w 1589 dobra niedzickie zostały wykupione przez Jerzego Horwatha, który przebudowując zamek na przełomie XVI i XVII w. nadał mu charakter zbliżony do dzisiejszego⁵³.

Następne wieki przynoszą kolejne zmiany właścicieli dóbr niedzickich i warowni⁵⁴. Od XIX stulecia obecni są na zamku, jak i zarządzają kluczem niedzickim,



Zdjęcie terenu przeznaczonego pod inwentaryzację

Salamonowie⁵⁵, natomiast po II wojnie światowej posiadłość ostatecznie została przejęta przez państwo⁵⁶.

Istotną dla tych rozważań informacją jest to, iż już w średniowieczu została wzniesiona kaplica zamkowa, która miała duże znaczenie dla mieszkańców założenia⁵⁷. Detale architektoniczne budowli sugerują wzniesienie jej w wieku XIV⁵⁸. Początkowo odprawiane były w niej msze jedynie dla właścicieli dóbr, a dopiero w 1824 roku miejsce to objęto kultem publicznym⁵⁹. Pomimo istnienia kaplicy

zamkowej wydaje się, że w wiekach wcześniejszych można mówić o ściślejszym związku właścicieli z mieszkańcami i kościołem św. Bartłomieja⁶⁰. W świetle źródeł XIX-wieczni właściciele Niedzicy oraz ich następcy mieli swojego kapelana, który odprowadzał msze na zamku⁶¹, więc rzadko pojawiali się w kościele wiejskim⁶².

Przedstawmy wreszcie kościół św. Bartłomieja Apostoła. Spojrzymy na niego pod kątem *sacrum* i *profanum*, czyli religii i budowli.

Od X wieku odnotowuje się przyjmowanie chrztu przez władców słowiańskich i skandynawskich, w związku z czym religia chrześcijańska wysuwa się na pierwszy plan⁶³. W tym czasie obszar Pienin mógł się stać terenem chrystianizacji z południa, z państwa Wielkomorawskiego, ponieważ wówczas przynależał do nich⁶⁴. Pomimo jednak zmasowanej akcji chrystianizacyjnej kościoła, przetrwały do naszych czasów pozostałości pierwotnych wierzeń⁶⁵.

Wieś została założona pomiędzy 1314, a 1320 rokiem⁶⁶. Sama świątynia zlokalizowana jest na prawym brzegu cieków wodnych o nazwie Niedziczanka⁶⁷. Faktem jest, iż kościół musiał istnieć przed 1326, ponieważ w tym okresie patronat nad nim zostaje przekazany przez Kokosza Berzewicza kartuzom z Czerwonego Klasztoru⁶⁸. W związku z tym, z obszaru parafii, kartuzi pobierali dziesięcinę i mianowali proboszcza, stan trwał do 1563, aż do kasacji zakonu⁶⁹. Jest to niejako pierwszy etap funkcjonowania świątyni.

Ponieważ dotychczas nie były podejmowane żadne prace archeologiczne związane z kościołem, nie jest wiadome, czy był on od samego początku zbudowany z kamienia, czy też pierwotna świątynia była drewniana. Dlatego też są przypuszczenia, iż w swej pierwszej wersji kościół mógł być drewniany, a dopiero za czasów rodziny Drugethów wzniesiony murowany⁷⁰. Hipoteza taka jest prawdopodobna, ponieważ badania archeologiczne i historyczne, mające miejsce na terenie innych miejscowości potwierdzają, iż pierwsze świątynie mogły powstawać z surowca drewnianego⁷¹.

Kościół zbudowany jest z cegieł i kamienia, połączonych zaprawą murarską⁷². Przypuszczalnie najstarsza część świątyni powinna być datowana na pierwszą połowę XIV wieku⁷³. W podobnym typie budowli sakralne znajdują się we Frydmanie, w Łąpszach Niżnych oraz Kacwinie⁷⁴. Wyraża się to w rozplanowaniu, tzn. we wnętrzu tychże budowli znajdują się przeważnie trzy ołtarze: główny w prezbiterium, poświęcony patronowi oraz dwa boczne, które prawie zawsze poświęcone były Matce Boskiej oraz św. Mikołajowi⁷⁵.

Jest to kościół posiadający jedną nawę z oktagonalnym, krótkim prezbiterium węższym od nawy⁷⁶. Nawa poprzedzona była wieżą, przy czym jej pierwotny wygląd pozostaje nieznanym⁷⁷. Poza tym w swej pierwszej wersji była nakryta płaskim pułapem zbudowanym z drewna, który został przebudowany w okresie barokowym⁷⁸. Okna świątyni są wykroju ostrołukowego, a w południowej ścianie nawy zachował się gotycki portal kamienny⁷⁹. Również ostrołuk znajdujący się w ścianie tęczowej, która oddziela nawę od prezbiterium, został niezmieniony od czasu gotyku⁸⁰.



Profil NE

Podczas prac konserwatorskich w prezbiterium kościoła odkryto kilka nawarstwień polichromii, z których najstarsza pochodzi zapewne z XIV wieku⁸¹. Młodsze malowidła zostały datowane na kolejne stulecie⁸².

Sam kościół od samego początku swojego istnienia posiada wezwanie św. Bartłomieja Apostoła⁸³. Jest to patron, który stosunkowo często pojawia się w kościołach m.in. Małopolski i na Słowacji⁸⁴.

W samej świątyni znajduje się malowidło odpowiadające gotykowi w Polsce⁸⁵, który to styl w sztuce notuje swój pełny rozkwit w wieku XIII⁸⁶. Jest to fragment tryptyku ukazujący patrona, czyli św. Bartłomieja, apostoła Indii, który w rękę trzyma nóż, jako swój atrybut⁸⁷.

Wydaje się jednak, iż kult świętego był mniej praktykowany, niż hołd oddawany Piecie⁸⁸, rzeźbie, która symbolizowała Marię, obok Jezusa, odkupicielkę świata⁸⁹. W XV wieku w kościele znalazła się takowa figura, która otoczona jest nimbem legend, podań i była powszechnie czczona w następnych wiekach przez miejscową ludność oraz właścicieli dóbr⁹⁰. Według przekazów została ona znaleziona w lesie, w okolicy Falsztyna⁹¹. Badania archeologiczne potwierdzają istnienie w Falsztynie założenia klasztorne, które mogło funkcjonować w tym okresie⁹².

Nieznany zakres miała przebudowa świątyni pod koniec XV stulecia, na co wskazuje m.in. poświęcenie budowli w 1501 roku⁹³. Od tegoż roku nakładane były



Fragment profilu NW

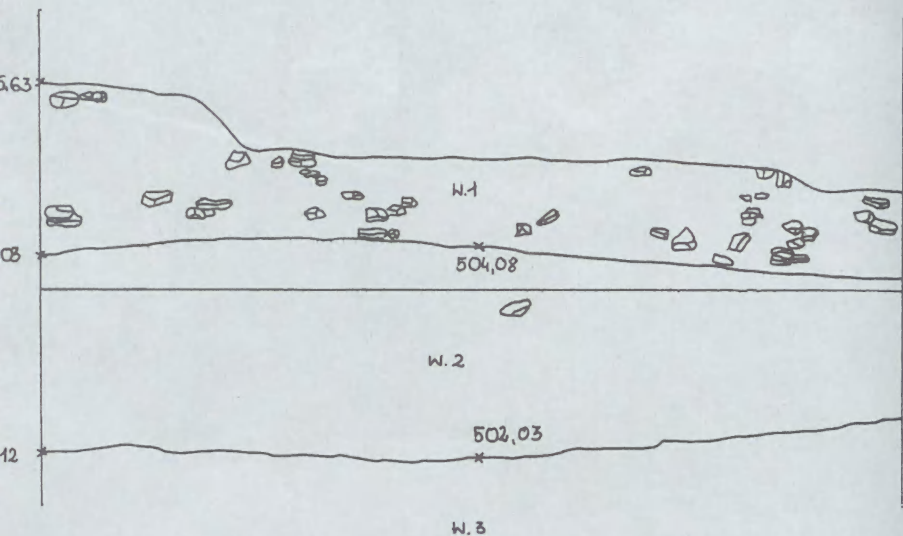
również kolejne warstwy malowideł ściennych⁹⁴.

Kolejny ważny epizod w dziejach kościoła miał miejsce pomiędzy XVI, a XVII stuleciem, ponieważ w tym okresie znajdował się w budowlu zbór protestancki, któremu patronowali ówcześni właściciele Horwathowie⁹⁵. Uściślając informację, przypuszczalnie protestantyzm w Niedzicy pojawił się, jako religia panująca od 1584, w związku z tym, iż Jerzy Palocsay, właściciel dóbr był zagorzałym luteraninem⁹⁶.

Oba nurty chrześcijaństwa tzn. luteranizm w wydaniu augsburskim oraz katolicyzm miały wiele cech wspólnych, choć istnieją też różnice⁹⁷. Objawiało się to m.in. w tym, że w większości przypadków w kościołach spiskich zachowany został stary wystrój⁹⁸. Jednak protestantyzm jako religia, nie przyjęła się w Niedzicy i w XVII w. budowla sakralna stała się na powrót katolicka⁹⁹.

Następne istotne przemiany kościoła i terenu wokół niego mają miejsce w XVIII stuleciu¹⁰⁰. Były one akceptowane i wspomagane przez właścicieli – rodzinę Joanellich¹⁰¹. W ramach świątyni pochowany został ostatni męski potomek tego rodu Jan, który zmarł w 1776 roku¹⁰².

W latach 60. XVIII wieku proboszczem kościoła został Szymon Gorelewicz¹⁰³. Za jego kadencji została wystawiona w murze cmentarza kaplica, w której usytuowano wspomnianą Pietę oraz innych świętych¹⁰⁴, która następnie została zlikwidowana w 1894 roku¹⁰⁵.



Rycina 1. Niedzica, gm. Łąpsze Niżne, profil NE.

Stała: 505,0 m n.p.m. Reper: 505,13 m n.p.m. Skala 1:50; opis warstw w tekście.

Całość strefy *sacrum* wokół kościoła otoczona jest murem z wnękami, w których znajdują się stacje drogi krzyżowej¹⁰⁶. Stojące w nich rzeźby wykonane z kamienia zostały usytuowane tam w latach 1873-1894¹⁰⁷.

Należy również wspomnieć o ograniczonej przez mur kościelny strefie. Znajdują się tam pozostałości po cmentarzu, w postaci kilku nagrobków wykonanych z kamienia, które posiadają żeliwne krzyże¹⁰⁸. Istniejące nagrobki pochodzą ze schyłku XIX stulecia. Przy czym najprawdopodobniej sam cmentarz nie jest tak młody. Brak badań archeologicznych w tym rejonie nie pozwala na daleko idące wnioski. Można jednakże przypuszczać, iż jest to najstarsze miejsce grzebania zmarłych. Pierwsze cmentarze były lokowane z reguły przy istniejących świątyniach¹⁰⁹. Niejednokrotnie ślad po starym cmentarzu został zniwelowany. W świetle obserwacji proces stratyfikacyjny cmentarzy wiejskich przebiega następująco: na początku jest etap pamięci o zmarłym i dbałość o jego grób, drugi etap to czas zapomnienia, podczas którego grób powoli niweluje się do poziomu cmentarza, następnie nagrobek ulega zniszczeniu, często zostaje sam krzyż, potem nadchodzi czas degradacji krzyża, a następnie etap założenia na wcześniej zajęтым miejscu nowego grobu¹¹⁰. Często przy długim użytkowaniu cmentarza dochodzi do układu wielowarstwowych pochówków¹¹¹. Najprawdopodobniej w przypadku cmentarza przykościelnego w Niedzicy mamy do czynienia z takowym przypadkiem. Trudno coś więcej wnioskować np. o chronologii samego miejsca¹¹², ponieważ nie było dotychczas w tym miejscu podjętych badań wykopaliskowych.

Przejdźmy do głównego elementu niniejszego tekstu. Ten, może dla niektórych przydługi wstęp, miał na celu zaprezentowanie historii Niedzicy oraz unaocznienie, jak ważne są w tym rejonie prace o charakterze badawczym.

Na zlecenie proboszcza kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy wykonywałem nadzór archeologiczny przy pracach budowlanych kaplicy przykościelnej. Decyzja o nadzorze została wydana przez Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków, Delegatura w Nowym Targu. W trakcie robót ziemnych wykonano dokumentację fotograficzną i rysunkową, jak również sporządzono sprawozdanie z badań¹¹³. Prace miały miejsce po południowej stronie murów, które okalają świątynię. W odległości 7,5–8 metrów od strony zachodniej przepływa Niedziczanka.

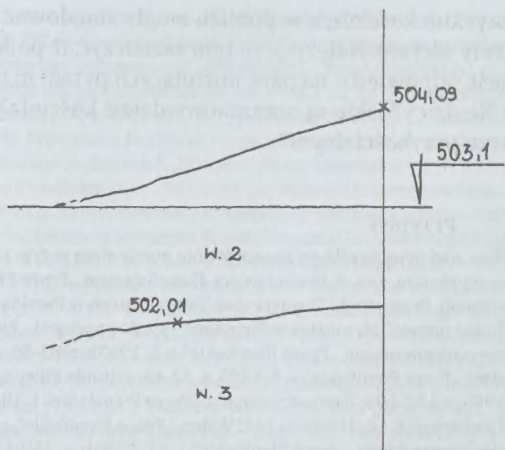
W trakcie prowadzonego nadzoru zidentyfikowano ślady trzech warstw:

1. warstwa nr 1 o barwie żółtoszarej składa się z ciosanych kamieni kształtu prostokątnego, które łączone są zaprawą murarską. Jest to fundament muru kościelnego, którego grubość wynosi 80–100 cm.
2. warstwa nr 2 o barwie brunatnej złożona była z kamieni oraz ziemi, które łącznie tworzyły ukształtowane zbocze. Miąższość tej warstwy przekraczała 2 metry.
3. warstwa nr 3 stanowiła calec, lite podłoże skalne.

Niestety podczas prowadzonego nadzoru nie udało się pozyskać żadnego materiału zabytkowego, który pozwoliłby na datowanie muru i nasypu. Sam fundament nie daje podstaw do chronologii, ponieważ mur wykonywany z łamanego kamienia i wiązany zaprawą wapienno-piaskową był w użyciu na przestrzeni XIV–XIX wieku¹¹⁴.

Prawdopodobnie nasyp został wykonany w tym samym okresie co mur, na co wskazuje stopień jego zniwelowania. Wydaje się, że został on wykonany w celu zabezpieczenia kościoła przed wylewami rzeczki, która znajduje się w stosunkowo bliskiej odległości. Istnieje również możliwość, że jest on nieco wcześniejszy, niż same mury, co sugeruje fundament tegoż wkopany w ukształtowane zbocze.

Pomimo braku znalezisk, w postaci materiału zabytkowego i obiektów archeologicznych, zalecony nadzór wydawał się zasadny. Prowadzono prace przy



Rycina 1. Niedzica, gm. Łąpsze Niżne, profil NW.

Stała: 505,0 m n.p.m. Reper: 505,13 m n.p.m.

Skala 1:50; opis warstw w tekście.

gotyckim kościele, a w pobliżu mogły znajdować się groby usytuowane w ramach strefy *sacrum*. Należy przy tym zaznaczyć, iż podobne tego typu prace mogą przynieść odpowiedzi na parę nurtujących pytań: m.in. od kiedy funkcjonowała osada w Niedzicy? Jakie są początkowe dzieje kościoła? Kto został pochowany na cmentarzu przykościelnym?

Maciej Wawrzczak
Szczawnica

Przypisy

- ¹ Mam nadzieję, że nikogo z autorów nie pominąłem w tym przypisie. Jeżeli tak zaś się stało to gorąco przepraszam, zob. A. Drohojowska, Ilona Salamon, „Prace Pienińskie”, t. 1, 1989, s. 49-51; R. M. Remiszewski, Prapoczątki Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach, „Prace Pienińskie”, t. 3, 1991, s. 39-45; Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach – trudne początki, „Prace Pienińskie”, t. 5, 1993a, s. 8-18; Pierwsze podsumowanie, „Prace Pienińskie”, t. 5, 1993b, s. 83-86; Stulecie zorganizowanej turystyki pienińskiej, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 32-46; Witolda Piksy spojrzenie na Tatry, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 102-103; Zamiast wstępu..., „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998a, s. 5-14; Epopeja niedzicka, „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998b, s. 142; Wstęp, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000a, s. 3; Z historii pogranicza polsko-węgierskiego, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000b, s. 110-112; Kościoły polskiego Spisza, „Prace Pienińskie”, t. 12, 2002a, s. 140; O zespole zamkowym w Niedzicy, „Prace Pienińskie”, t. 12, 2002b, s. 141; Pieniny – światowe dziedzictwo?, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005a, s. 213-215; Kościoły Spisza w pigułce, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005b, s. 247-248; Natura działa w sposób ewolucyjny. Rozmowa z Michałem Sokołowskim, dyrektorem Pienińskiego Parku Narodowego, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006a, s. 105-113; Sesja poświęcona 75 rocznicy Związku Górali Spisza i Orawy, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006b, s. 217-220; Gadki sromowskie, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006c, s. 294-295; Dzieje kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006d, s. 301-302; Wstęp, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007a, s. 3; Kąpielisko termalne pod Malinową Górą?, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007b, s. 180-183; Gościniec Marii Wanickzkiej, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007c, s. 243-246; Relikwiarz św. Walentego po raz pierwszy na Spiszu, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008a, s. 341-345; Kirkut ponownie uratowany, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008b, s. 353-354; Historia jest jak matka, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009a, s. 213-219; Podpisali porozumienie o współpracy, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009b, s. 299-304; X Zjazd ZPS, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009c, s. 305-307; Czujemy się tu jak w rodzinie, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009d, s. 320-326; J. Tyszkiewicz, Szlachtowa i Szczawnica przy drodze przemarszu armii rosyjskiej w 1849 r., „Prace Pienińskie”, t. 3, 1991a, s. 46-52; Czeska moneta króla Ludwika Jagiellończyka znaleziona na Krościenku, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 9-16; Dawne połowy węgoryzy w Dunajcu, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 27-36; Jaskinia Walusiowa Jama. Uwagi o jej zasiedleniu, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000, s. 35-41; A. Śmietana, S. Węglarz, R. M. Remiszewski, Próba spojrzenia na stan ichtiofauny Dunajca, „Prace Pienińskie”, t. 3, 1991, s. 53-59; Jeszcze w sprawie uwag do artykułu o stanie ichtiofauny Dunajca, „Prace Pienińskie”, t. 4, 1992, s. 69-70; T. M. Trajdos, Biała Spiska – miasto tak nam bliskie, „Prace Pienińskie”, t. 4, 1992, s. 24-34; Z dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 58-73; Początki wsi i parafii Łapsze Wyżne, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000a, s. 61-70; Kościół, plebani i parafia w Lechnicy w drugiej połowie XVII w. i pierwszej połowie XVIII w., „Prace Pienińskie”, t. 12, 2002a, s. 63-78; Suplement do przekładu wizytacji Zsigraya w 1700 r., „Prace Pienińskie”, t. 12, 2002b, s. 112; Uposażenie kościoła parafialnego i majątek plebański w Łapszach Niżnych w połowie XVIII wieku, „Prace Pienińskie”, t. 13, 2003, s. 79-85; Odzyskane dusze. Konwersje w parafii niedzickiej drugiej połowy XVIII w., „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004a, s. 136-139; Mieszkanie Szymona Kawalskiego w Niedzicy, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004b, s. 151-152; L. Kończakowski, Wspomnienie o Józefie Szalayu, „Prace Pienińskie”, t. 4, 1992, s. 47-52; A. Pańczyszyn, Pieniny i Spisz na znaczkach pocztowych, „Prace Pienińskie”, t. 4, 1992, s. 88-90; S. Urban, Z historii Oddziału Pienińskiego TT, PTT i PTTK w Szczawnicy, „Prace Pienińskie”, t. 5, 1993, s. 19-70; W. Midowicz, W stulecie turystyki pienińskiej, „Prace Pienińskie”, t. 5, 1993, s. 77-81; M. Augustyn, J. Ślusarczyk, Z XIX wiecznych peregrynacji w Pieniny, „Prace Pienińskie”, t. 6, 1994, s. 7-12; Cz. Deptuła, Geneza zamku czorsztyńskiego i jego roli w regionie Pienin – legendy, domysły i fakty, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 4-16; H.

Ruciński, U dramatycznych początków Czerwonego Klasztoru, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 17-21; Greko-katolicy spisy na przełomie XVIII i XIX wieku na tle dziejów kościoła unickiego na terenie dawnych Górnych Węgier (w trzystu pięćdziesiąt rocznicę unii uhrodzkiej), „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997a, s. 43-47; Epizody z dziejów ustroju wsi podhalańskiej do 1770 roku na tle porównawczym (Górny Spisz i Górna Orawa), „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005, s. 119-133; W. A. Wójcik, Prapoczątki pienińskiej literatury przewodnikowej (o Franciszku Herbichu i jego przewodniku), „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 22-31; A. Skorupa, Kasztel w Łąpszach Niżnych, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995a, s. 53-57; Kościoły starych Maniów, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 15-22; Malowidła ściennie w kościele w Niedzicy, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000, s. 51-59; Feretrony w kościołach polskiego Spisza – część II, „Prace Pienińskie”, t. 13, 2003a, s. 87-98; Jeszcze o Szymonie Kawalskim, spiskim malarzu późnego baroku, „Prace Pienińskie”, t. 13, 2003b, s. 110-114; Złotnictwo w kościołach polskiego Spisza – część I, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004a, s. 87-98; Jak wyglądała wieża kościoła w Niedzicy przed pożarem w roku 1895?, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004b, s. 153-154; Złotnictwo w kościołach polskiego Spisza – część II, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005a, s. 109-118; Jeszcze jeden obraz Jana Nepomucena Kawalskiego, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005b, s. 225-227; „Odkrycie” kolejnego obrazu Szymona Kawalskiego, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005c, s. 228-230; Złotnictwo w kościołach polskiego Spisza – część III, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006a, s. 133-141; Wszystko o zamku w Niedzicy, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006b, s. 298-300; F. Fitak, Gwara spiska, podhalańska i orawska – podobieństwa i różnice, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 74-85; M. Łagoń, Stary kościółek w Trybszu, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 99-101; P. Kuleczka, Jak dzieciom Pieniny pokazywano..., „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 17-28; A. Wójcik, O muzycznym folklorze Spiszaków, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 59-70; M. Gotkiewicz, Przez wsie Zamagurza Spiskiego, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 71-74; M. Pukański, Prezydent Lech Wałęsa u górali na Spiszu i Orawie, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996a, s. 91-92; Konkurs wiedzy o Spiszu, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996b, s. 96; Powrót bł. ks. Józefa Stanka – kapelana Armii Krajowej do rodzinnej wsi, „Prace Pienińskie”, t. 12, 2002, s. 122-123; E. Łukuś, Pierwsza wizyta Prymasa Polski na Spiszu, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 95; Mecenat artystyczny właścicieli zamku Dunajec, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000a, s. 71-82; Nauczanie regionalne w szkole spiskiej, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000b, s. 141; Bogactwa spiskiej gwary, „Prace Pienińskie”, t. 12, 2002, s. 108-111; Kilka słów o „Słowniku spiskich wyrazów gwarowych”, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005, s. 233-234; „Babcyne godanie”, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006a, s. 265-266; O niedzickich Żydach, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007, s. 290-293; Obrzędowość rodzinna na polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Izolacja kobiety w okresie ciąży i połogu, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 173-185; Obrzędowość rodzinna na polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Chrzczenie dziecka, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009a, s. 113-119; Chodzenie z koniem – ostatki w Niedzicy, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009b, s. 288-290; J. M. Roszkowski, Piśmiennictwo polskie o Spiszu do końca XIX wieku, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 49-73; Jan Bednarski i inni. Rola galicyjskich działaczy w budzeniu świadomości narodowej wśród polskiej ludności Spisza na przełomie XIX i XX wieku, „Prace Pienińskie”, t. 13, 2003, s. 65-71; Sytuacja gospodarcza na polskim Spiszu w latach 1920-1925, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 208-212; U. Janicka-Krzywdą, Niezwykła podróż niezwykłej kobiety, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 76-78; K. Staszewicz, Spisz i Orawa. W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997, s. 92-94; A. Suchoń, Zamek w Czorsztynie w dawnej grafice ilustracyjnej (na przykładzie litografii Alojzego Misurowicza), „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998, s. 17-27; Pieniny oczami Thomasa Endera, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004, s. 35-43; J. Ślusarczyk, Seweryny z Żochowskich Pruszkowej wyprawa w Pieniny, „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998, s. 41-46; A. Przysiadła, Obóz naukowo – badawczy studentów socjologii UMCS, „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998, s. 124-126; Ł. Kubik, Zespół zbiorników wodnych Czorsztyn – Niedzica – Sromowce Wyżne im. Gabriela Narutowicza – najbardziej kontrowersyjny problem ekologiczny, „Prace Pienińskie”, t. 11, 2000, s. 17-34; W. Nadolski, Początki turystyki w I i II gimnazjum nowosądeckim do 1914 roku, „Prace Pienińskie”, t. 12, 2002, s. 19-27; J. Dziewolski, Rys historyczny rodu Dziewolskich, „Prace Pienińskie”, t. 13, 2003, s. 49-64; J. M. Kacwin, Haniebny spływ Dunajcem w 1942 roku i jego konsekwencje, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004, s. 15-25; T. M. Zielińska, Szalayowsko – Kovacsowa Szczawnica, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004a, s. 121-124; Niedzicki kościół odkrywa tajemnice, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004b, s. 155-157; Z Łąpszanki do Osturni, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006, s. 276-277; Historyczna sztafeta konna św. Kingi, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007a, s. 257-259; Spisz i Pieniny

- bez granic, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007b, s. 314-315; Ustawienie stutonowego stojana z milimetrową precyzją, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008a, s. 337-340; S. Budzyński, VI walny zjazd Związku Polskiego na Spiszu, „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004, s. 172-175; A. Miśkowicz, W cieniu Tatr. O spotkaniach romantyków z Pieninami, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005, s. 69-88; Echo gór. Szczawnickie wiersze Marii Konopnickiej, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006, s. 35-47; J. Żmizdiński, W stronę etnograficznej monografii. Wokół ilustrowanego przewodnika po Pieninach i Szczawnicy Alhy, Marcza i Wiktora, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006, s. 49-62; Epoka bohatera Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego epepeja, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 67-87; Przewodniki do Szczawnicy i Pienin – 180 lat tradycji, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 65-83; M. B. Styk, Związki Karola Wojtyły – Jana Pawła II z Pieninami, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006, s. 143-146; B. Morawska-Nowak, Z Eljaszem z Tatr do Pienin, „Prace Pienińskie”, t. 16, 2006, s. 225-227; M. Bilek, Pierwsze zorganizowane działania sanitarne i przeciwepidemiczne w Pieninach i okolicy, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007, s. 65-84; A. Dudek, Jan Knutelski (1930-1995) – krościeński prymista, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007, s. 85-98; A. Kapturkiewicz, Jaskinia Michała Archanioła, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007, s. 208-214; J. Czastka-Kłapyta, Muzyka Osturni w kontekście wieloetniczności Spisza, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007a, s. 237-242; A. Czesak, Słownik spiskich wyrazów gwarowych, Gimnazjum w Łąpszach Niżnych, Łąpsze Niżne 2006, 32 s., „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007, s. 335-340; K. Barańska, Kolekcja chustek na głowę w Muzeum Zamku w Niedzicy. Przyczynek do polityki rozbudowywania zbiorów etnograficznych w muzeach, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 159-172; L. Frey, O pienińskich storczykach, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 51-64; Z. Łukasz, Szkolnictwo i oświata w Krempachach w dwudziestolecie międzywojennym, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 93-111; M. Gotkiewicz, „Z myślą o Spiszu...” – działalność i prace naukowe ojca, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 184-189; S. Plucińska, Katyń... ocalić od zapomnienia, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 291-294.
- ² Zob. J. Kondracki, Geografia regionalna Polski, 2000, Warszawa, s. 355-357.
- ³ Np. K. Birkenmajer, Zarys budowy geologicznej pienińskiego pasa skałkowego Polski, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego”, t. 35, z. 3, 1965, s. 327-356, s. 332.
- ⁴ Np. Z. Łukasz, K. Bizub, I Sołtyś, I. Sowa, Skałka i jej tajemnice, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 135-158, s. 135.
- ⁵ Zob. np. J. Młodziejowski, Orawa... Podhale... Spiszem..., 1983, Warszawa, s. 242-245; H. Pieńkowska, T. Staich, Drogami skalnej ziemi, 1956, Kraków, s. 354-355; K. Sayssse-Tobicyk, Dunajec rzeka Tatr i Pienin, 1976, Warszawa, s. 93; J. Wiktor, Pieniny i ziemia sądecka, 1958, Kraków, s. 42-49.
- ⁶ Np. M. Parczewski, Przyczynki do dziejów najstarszego osadnictwa w Karpatach polskich, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 14, 1974, s. 69-78; J. Rydlewski, Pienińskie złoża radiolarytu i ich eksploatacja w epoce kamienia i wczesnej epoce brązu na Podhalu, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 28, s. 25-79; Badania nad najstarszym osadnictwem na Podhalu, „Prace Pienińskie”, t. 17, 2007, s. 204-207; P. Valde-Nowak, Z badań najstarszego osadnictwa w Karpatach polskich, [w:] J. Gancarski (red.), Dzieje Podkarpacia, t. 2, 1998, Krosno, s. 39-54; M. Soják, Osiedlenie horného Spiša na sklonku staršej doby kamennej, [w:] J. Gancarski (red.), Starsza i środkowa epoka kamienia w Karpatach polskich, 2002, Krosno, s. 255-278.
- ⁷ Np. M. Soják, Osiedlenie Spiša v období stredného neolitu, [w:] J. Gancarski (red.), Neolit i początki epoki brązu w Karpatach polskich, 2001, Krosno, s. 41-55; M. Novotná, K stavu badania o dobe bronzovej na hornom Spiši, [w:] J. Gancarski (red.), Epoka brązu i wczesna epoka żelaza w Karpatach polskich, 2003, Krosno, s. 55-62; E. Miroššayova, K problematike tzv. skýtskych náleзов z regiónu Spiša, [w:] J. Gancarski (red.), Epoka brązu i wczesna epoka żelaza w Karpatach polskich, 2003, Krosno, s. 357-378; P. Roth, Spiš vo včasnej dobe železnej, [w:] J. Gancarski (red.), Epoka brązu i wczesna epoka żelaza w Karpatach polskich, 2003, Krosno, s. 525-530; K. Pieta, M. Soják, Kontakty Spiša z okolitými územiami vo včasnej dobe dejinnej, [w:] J. Gancarski (red.), Okres lateński i rzymski w Karpatach polskich, 2004, Krosno, s. 163-179.
- ⁸ Zob. P. Kaczanowski, M. Parczewski (red.), Archeologia o początkach Słowian. Materiały z konferencji, Kraków, 19-21 listopada 2001, 2005, Kraków.
- ⁹ Np. R. Madyda-Legutko, J. Poleski, M. Krąpiec, Studia nad geografią osadnictwa w górnym dorzeczu Wisły u schyłku starożytności i na początku średniowiecza, [w:] P. Kaczanowski, M. Parczewski (red.),

Archeologia o początkach Słowian. Materiały z konferencji, Kraków, 19-21 listopada 2001, 2005, Kraków, s. 307-352, s. 311.

¹⁰ Zob. tamże, s. 311.

¹¹ K. Godłowski, Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V-VII w. n.e., 1979, Kraków, s. 34-36; M. Parczewski, Najstarsza faza kultury wczesnosłowiańskiej w Polsce, 1988a, Kraków, s. 106-108; Początki kultury wczesnosłowiańskiej w Polsce. Krytyka i datowanie źródeł archeologicznych, 1988b, Wrocław, s. 105-106; Die Anfänge der frühslawischen Kultur in Polen, 1993, Wien, s. 88-94; R. Madyda-Legutko, J. Poleski, M. Krąpiec, 2005, s. 312.

¹² M. Parczewski, Początki kształtowania się polsko-ruskiej rubieży etnicznej w Karpatach. U źródeł rozpadu Słowiańszczyzny na ołdym wschodni i zachodni, 1991, Kraków, s. 21; R. Madyda-Legutko, J. Poleski, M. Krąpiec, 2005, s. 314.

¹³ R. Madyda-Legutko, J. Poleski, M. Krąpiec, 2005, s. 314.

¹⁴ Jak wyżej, s. 314, tam wcześniejsza literatura.

¹⁵ Por. A. Pankowicz, Kształtowanie się granicy polsko-węgierskiej na przestrzeni dziejów obu narodów, [w:] Pogranicze polsko-węgierskie od Orawy do Pienin w XIX i na początku XX w., 2002, Szczawnica, s. 7-15, s. 7; M. Homza, Vzt'ahy stredovekého Spiša a Malopol'ska od najstarších čias do roku 1138, „Historický časopis”, r. 43, nr 2, 1995, s. 201-214 za: H. Ruciński, Związki średniowiecznego Spiśa z Małopolską od czasów najdawniejszych do roku 1138, „Prace Pienińskie”, t. 9, 1997b, s. 86-89, s. 89.

¹⁶ M. Homza, 1995 za: H. Ruciński 1997b, s. 87.

¹⁷ Np. S. Sroka, Z dziejów stosunków polsko-węgierskich w późnym średniowieczu, 1995, Kraków, s. 17-28; A. Pankowicz, 2002, s. 9; T. M. Trajdos, 1992, s. 25.

¹⁸ Zob. J. Kamocki, Przesuwanie się granicy narodowościowej polskiej i słowackiej, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 85-92, s. 85.

¹⁹ R. Grzesik, Przebieg granicy polsko-węgierskiej we wczesnym średniowieczu w świetle Kroniki węgiersko-polskiej, „Studia Historyczne”, r. 41, 1998 za: A. Pankowicz 2002, s. 10.

²⁰ T. M. Trajdos, Właściciele i dobra zamku niedzickiego do roku 1848, [w:] S. Kostka Michalczuk, P. M. Stępień, T. M. Trajdos, Zamek Dunajec w Niedzicy, 2006b, Niedzica, s. 9-62, s. 15; S. Zachorowski, Węgierskie i polskie osadnictwo Spiżu do połowy XIV w., 1909, Kraków, s. 195-196, 278-282.

²¹ Zob. G. Labuda, Ze stosunków polsko-węgierskich w 2 poł. X w., [w:] Europa – Słowiańszczyzna – Polska. Studia ku uczczeniu prof. K. Tymienieckiego, 1970, Poznań, s. 71-88; W. Semkowicz, Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, „Kwartalnik Historyczny”, t. 39, 1925, s. 258-314, s. 287; A. Pankowicz, 2002, s. 9; J. Tyszkiewicz, Uwagi o ustalaniu się granicy między Morawami a Śląskiem; IX-XIII w., „Śląskie Prace Prahistoryczne”, t. 2, 1991b, s. 35-48; 1996, s. 12; 2000, s. 36; J. Poleski, Grodziska w Lubomiu i Naszacowicach. Przyczynek do problemu kontaktów terenów Polski południowej z Wielkimi Morawami, „Śląskie Prace Prahistoryczne”, t. 2, 1991, s. 193-206.

²² Zob. Cz. Deptuła, 1995, s. 13; T. M. Trajdos, 2006b, s. 16.

²³ Cz. Deptuła, 1995, s. 13.

²⁴ A. Skorupa, Zabytkowe kościoły polskiego Spisza, 1993, Kraków, s. 53; Zamki i kasztelany na polskim Podtatrze, 1995b, Kraków, s. 30.

²⁵ T. M. Trajdos, Kult publiczny w parafii niedzickiej w ujęciu historycznym, [w:] Z. Kłiś (red.), Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy, 2006a, Kraków, s. 13-41, s. 13.

²⁶ Zob. J. Wyrozumski, Historia Polski do roku 1505, 1984, Warszawa, s. 162-164; Dzieje Polski piastowskiej (VIII-1370), [w:] S. Grodziski, J. Wyrozumski, M. Zgórniak (red.), Wielka historia Polski, t. 1, cz. 2, 2003, Kraków, s. 671, 673-674 za: W. Górecki, Lokacja na prawie magdeburskim miejscowości Przekop, dzisiejszych Sromowiec Wyżnych, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 7-18, s. 7-8; L. Korczak, Średniowiecze, [w:] A. Nierubiec (red.), Kronika Polski, 2000, Warszawa, s. 102 za: W. Górecki, 2008, s. 7-8.

²⁷ Np. J. Matuszewski, Nazwy administracyjne osad lokowanych na prawie niemieckim, 1974 Łódź, s. 45; T. Tyc, Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce (1200-1333), 1924, Poznań, s. 47, 79.

²⁸ T. M. Trajdos, 2006a, s. 13.

²⁹ Zob. np. H. F. Schmid, Die sozialgeschichtliche Auswertung der westslawischen Ortsnamen in ihrer Bedeutung für die Geschichte der nordostdeutschen Koloniallandes, [w:] Deutsche Siedlungsforschungen Rudolf Kötschke zum 60. Geburtstag dargebracht von Freunden, Fachgenossen und

- Schülern, 1927, Leipzig-Berlin, s. 171 za: J. Matuszewski, 1974, s. 18; T. Wojciechowski, Chrobacja. Rozbiór starożytności słowiańskich, t. 1, 1873, Kraków, s. 191.
- ³⁰ J. Matuszewski, 1974, s. 51.
- ³¹ Z. H. Nowak, Dyplomacja polska w czasach Jadwigi i Władysława Jagiełły (1382-1434), [w:] M. Biskup (red.), Historia dyplomacji polskiej, t. 1: połowa X w.-1572, 1982, Warszawa, s. 299-393, s. 331; M. Biskup, Czasy Władysława III Jagiełły (1434-1444), [w:] M. Biskup (red.), Historia dyplomacji polskiej, t. 1: połowa X w.-1572, 1982, Warszawa, s. 407 za: A. Pankowicz 2002, s. 13.
- ³² M. Goras, Architektura kościoła św. Bartłomieja w Niedzicy, [w:] Z. Kłiś (red.), Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy, 2006, Kraków, s. 69-79, s. 72.
- ³³ A. Pankowicz, 2002, s. 13-15, tam dalsza literatura.
- ³⁴ T. M. Trajdos, Mieszkańcy zamku i podzamcza niedzickiego w świetle metryk parafii niedzickiej XIX w., [w:] Pogranicze polsko-węgierskie od Orawy do Pienin w XIX i na początku XX w., 2002c, Szczawnica, s. 75-96, s. 75.
- ³⁵ Zob. H. Ruciński, 2005, s. 119-120; T. M. Trajdos, Problemy osadnictwa na polskim Spiszu, „Pamiętnik Słowiański”, t. 29 za: T. M. Trajdos, 2002c, s. 75; E. Łukuś, 2007.
- ³⁶ M. Balara, Komendant Legii Spisko – Orawskiej, „Prace Pienińskie”, t. 3, 1991, s. 84-86, s. 84; J. Kowalczyk, Akcja plebiscytowa na Spiszu i Orawie 1918-1920 w świetle źródeł i opracowań, 1995, Nowy Targ; A. Kroh, Spisz – wystawa, 1999, Kraków; S. Kostka Michalczuk, Ostatni właściciele Zamku Dunajec w Niedzicy – pomówienia i fakty, [w:] Pogranicze polsko-węgierskie od Orawy do Pienin w XIX i na początku XX w., 2002, Szczawnica, s. 28-42, s. 30; E. Orłof, Kwestia pogranicza polsko – słowackiego, „Prace Pienińskie”, t. 7, 1995, s. 103-104, s. 103; T. M. Trajdos, Książd Antoni Sikora i czytelnia parafialna w Jurgowie, „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998, s. 93-113, s. 93.
- ³⁷ S. Kostka Michalczuk, 2002, s. 30.
- ³⁸ Np. B. Guérquin, Zamki w Polsce, 1984, Warszawa, s. 221-223; S. Kostka Michalczuk, P. M. Stępień, T. M. Trajdos, Zamek Dunajec w Niedzicy, 2006, Niedzica; A. Majewski, Zamek w Niedzicy, 1987, Kraków; A. Skorupa, 1995b, s. 30-46.
- ³⁹ Zob. L. Lakwaj, P. Stępień, Średniowieczny zamek w Niedzicy. Zarys rozwoju w świetle dotychczasowych badań, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 16, 1987 za: P. M. Stępień, Architektura zamku Dunajec – przemiany, badania i konserwacja, [w:] S. Kostka Michalczuk, P. M. Stępień, T. M. Trajdos, Zamek Dunajec w Niedzicy, 2006b, Niedzica, s. 91-155, s. 93.
- ⁴⁰ A. Skorupa, 1995b, s. 30-31.
- ⁴¹ Zob. T. M. Trajdos, 2006b, s. 19-21, tam wcześniejsza literatura.
- ⁴² H. Ruciński, 1995, s. 17; T. M. Trajdos, 2006b, s. 22.
- ⁴³ A. Skorupa 1995b, s. 31; K. Moskal, Zamki w dziejach Polski i Słowacji między Wisłą a Hornadem, cz. I: od czasów najdawniejszych do 1500 r., 2004, Nowy Sącz, s. 66.
- ⁴⁴ H. Ruciński, 1995, s. 13; P. M. Stępień, 2006b, s. 94.
- ⁴⁵ A. Skorupa, 1995b, s. 32.
- ⁴⁶ A. Skorupa, 1995b, s. 32; T. M. Trajdos, 2006b, s. 24.
- ⁴⁷ A. Skorupa, 1995b, s. 32; T. M. Trajdos, 2006b, s. 25 tam wcześniejsza literatura.
- ⁴⁸ A. Skorupa, 1995b, s. 32.
- ⁴⁹ Tamże, s. 32.
- ⁵⁰ T. M. Trajdos, 2006a, s. 17.
- ⁵¹ A. Skorupa, 1995b, s. 32; P. M. Stępień, 2006b, s. 109.
- ⁵² A. Skorupa, 1995b, s. 32; P. M. Stępień, 2006b, s. 109-110.
- ⁵³ Zob. A. Skorupa, 1995b, s. 34; T. M. Trajdos, 2006b, s. 29-33, tam wcześniejsza literatura; P. M. Stępień 2006b, s. 113-118 tam wcześniejsza literatura; K. Moskal, Zamki w dziejach Polski i Słowacji między Wisłą a Hornadem, cz. II: od roku 1500 do 1771, 2005, Nowy Sącz, s. 14-15.
- ⁵⁴ Zob. A. Skorupa, 1995b, s. 34-35; T. M. Trajdos, 2006b, s. 35-60 tam obszerna literatura.
- ⁵⁵ S. Kostka Michalczuk, 2002, s. 28; Dzieje zamku Dunajec w XIX i XX wieku, [w:] S. Kostka Michalczuk, P. M. Stępień, T. M. Trajdos, Zamek Dunajec w Niedzicy, 2006, Niedzica, s. 63-90, s. 66.
- ⁵⁶ Zob. S. Kostka Michalczuk, 2006, s. 80-89, tam dalsza literatura.
- ⁵⁷ P. M. Stępień, Dzieje kaplicy zamkowej na tle przemian architektonicznych zamku Dunajec w Niedzicy,

- [w:] Z. Kliš (red.), *Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy*, 2006a, Niedzica, s. 55-68, s. 57; T. M. Trajdos, 2006b, s. 25.
- ⁵⁸ P. M. Stępień, 2006a, s. 57; 2006b, s. 102-103.
- ⁵⁹ P. M. Stępień, 2006a, s. 64; T. M. Trajdos, 2006b, s. 54.
- ⁶⁰ T. M. Trajdos, 2002c, s. 80.
- ⁶¹ Tamże, s. 79.
- ⁶² Jak wyżej, s. 80, tam wcześniejsza literatura.
- ⁶³ Zob. H. Samsonowicz, *Przełom X stulecia – chrześcijaństwo w Europie środkowej*, [w:] J. Zimny (red.), *Węgry – Polska 1000 lat chrześcijaństwa*, 2003, Sandomierz, s. 19-27, s. 20-21.
- ⁶⁴ Zob. np. K. Buczek, *Polska południowa w IX i X wieku. Uwagi na marginesie rozprawy J. Dąbrowskiego: Studia nad początkami Państwa Polskiego* (Rocznik Krakowski XXXIV 1958 z. 1.), „Małopolskie Studia Historyczne”, R. 2, z. 1, 1959, s. 23-48, s. 45; G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, 1988, Poznań, s. 155; M. Kanior, *Rola benedyktynów w rozwoju chrześcijaństwa w Polsce i na Węgrzech*, [w:] J. Zimny (red.), *Węgry – Polska 1000 lat chrześcijaństwa*, 2003, Sandomierz, s. 28-61, s. 29; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 4, 1970, Warszawa, s. 446; S. Hrycuniak, *Ślady działalności misyjnej św. Metodego na ziemiach polskich*, [w:] J. S. Gajek, L. Górka (red.), *Cyryl i Metody. Apostołowie i nauczyciele Słowian*, 1991, Lublin, s. 133-143, s. 135.
- ⁶⁵ Zob. np. A. Brückner, *Mitologia słowiańska i polska*, 1985, Warszawa; A. Gieysztor, *Wejście Polski w krąg kultury zachodniej w IX-XII wieku*, „Zeszyty Studium Społecznej Nauki Kościoła”, t. 2, 1983, s. 10-17, s. 16; U. Janicka-Krzywdą, *Rok karpacki – obrzędy doroczne w Karpatach polskich*, 1988, Kraków; K. Kwaśniewicz, *Zwyczaj doroczne polskich górali karpaccy*, 1998, Bielsko-Biała; E. Łukuś, *Obrzędowość religijna w roku kalendarzowym na polskim Spiszu*, [w:] Z. Kliš (red.), *Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy*, 2006b, Kraków, s. 43-53; L. J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, 1987, Warszawa; B. Węglarz, *Boży obiad*, „Prace Pienińskie”, t. 3, 1991, s. 69-70; J. Tyszkiewicz, *Pozostałości wierzeń o nawodnych demonach wśród górali*, „Prace Pienińskie”, t. 6, 1994, s. 40-44; Z. Łukasz, E. Pietrzak, *O zwyczajach i obrzędach na Spiszu i Podhalu*, „Prace Pienińskie”, t. 15, 2005, s. 145-153; A. Dudek, *Kolędy pienińskie*, „Prace Pienińskie”, t. 18, 2008, s. 89-96, s. 89; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II. *Kultura duchowa*, cz. 1, 1967, Warszawa, s. 238.
- ⁶⁶ Zob. przypis nr 26.
- ⁶⁷ M. Goras, 2006, s. 69.
- ⁶⁸ Zob. A. Skorupa, 1993, s. 53; T. M. Trajdos, 2006a, s. 13, tam wcześniejsza literatura.
- ⁶⁹ Zob. A. Skorupa 1993, s. 53; T. M. Trajdos, 2006a, s. 14, 15; S. Załęski, *Czerwony Klasztor w Pieninach*, 1980, Kraków, s. 20-21; M. Gotkiewicz, *Reformacja i kontreformacja na Spiszu*, „Nasza Przeszłość”, t. 7, 1958, s. 73-94, s. 77.
- ⁷⁰ Np. A. Guzik, *Odkrycia i konserwacja gotyckich malowideł ściennych w kościele św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy*, [w:] Z. Kliš (red.), *Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy*, 2006, Kraków, s. 97-131, s. 110-112, tam wcześniejsza literatura; M. Jasionowicz, *Gotyckie malowidła figuralne w prezbiterium kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy*, [w:] Z. Kliš (red.), *Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy*, 2006, Kraków, s. 133-152, s. 151.
- ⁷¹ Zob. np. A. Kunysz, *Budownictwo drewniane i obróbka drewna w średniowiecznym Przemysłu*, „Rocznik Przemyski”, t. 12, 1968, s. 5-36; J. Kłoczowski, *Europa słowiańska w XIV-XV wieku*, 1984, Warszawa, s. 250-251; A. Skorupa, *Kościół w Tyłmanowej*, „Prace Pienińskie”, t. 8, 1996, s. 29-33, s. 30; 1997, s. 16; *Kościół w Leśnicy*, „Prace Pienińskie”, t. 10, 1998, s. 29-34, s. 30; L. P. Słupecki, *Źródła pisane do dziejów wsi i parafii*, [w:] A. Buko (red.), *Kleczanów. Badania rozpoznawcze 1989-1992*, 1997, Warszawa, s. 21-39, s. 27.
- ⁷² M. Goras, 2006, s. 74.
- ⁷³ A. Skorupa, 1993, s. 53.
- ⁷⁴ A. Skorupa, 1993, s. 53; M. Goras, 2006, s. 76.
- ⁷⁵ T. M. Trajdos, *Nowe nurty w życiu religijnym społeczności katolickiej na Spiszu i Orawie w XVII wieku*, „Historické štúdie”, t. 41, s. 81-114, s. 87; 2006a, s. 16.
- ⁷⁶ A. Skorupa, 1993, s. 53.
- ⁷⁷ Tamże, s. 53.

- ⁷⁸ Jak wyżej, s. 53.
- ⁷⁹ A. Skorupa, 1993, s. 54.
- ⁸⁰ Tamże, s. 54.
- ⁸¹ A. Skorupa, 1993, s. 55; 2000, s. 51-52; A. Guzik, 2006, s. 100, 111-113.
- ⁸² A. Skorupa, 1993, s. 55; 2000, s. 55; A. Guzik, s. 113-116.
- ⁸³ T. M. Trajdos 2006a, s. 16.
- ⁸⁴ J. Húďak, Patrocíniá na Slovensku, 1984, Bratislava, s. 49, 51, 57; T. M. Trajdos, 2006a, s. 16.
- ⁸⁵ Por. E. Polak-Trajdos, Rola Mistrza Maciejowickiego w rozwoju malarstwa sądeckiego (l. 1430-1450), „Rocznik Sądecki”, t. 13, 1972, s. 377-419, s. 378; Twórczość Mistrza Maciejowickiego na tle malarstwa rejonu sądeckiego XV w., „Rocznik Historii Sztuki”, t. 9, 1973, s. 31-46 za: T. M. Trajdos, 2006a, s. 22; A. Skorupa, 1993, s. 59; Zabytkowe kościoły polskiego Spisza, 2001, Kraków, s. 114-117.
- ⁸⁶ Np. D. Olszewski, Dzieje chrześcijaństwa w zarysie, 1983, Kraków, s. 123.
- ⁸⁷ A. Skorupa, 1993, s. 59; J. Gądomski, Tryptyk św. Bartłomieja w kościele parafialnym w Niedzicy, [w:] Z. Kłis (red.), Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy, 2006, Kraków, s. 191-199.
- ⁸⁸ T. M. Trajdos, 2006a, s. 22.
- ⁸⁹ P. Ratkowska, Późnogotycka rzeźba ze Spisza w warszawskim Muzeum Narodowym, „Prace Pienińskie”, t. 13, 2003, s. 73-78, s. 73.
- ⁹⁰ Zob. T. M. Trajdos, 2006a, s. 17-22, tam dalsza literatura.
- ⁹¹ T. M. Trajdos, 2006a, s. 15-16.
- ⁹² Zob. M. Tobiasz, Odkrycie w lesie fałszytynskim, „Wierchy”, t. 33, 1964, s. 206-207; Zagadka średnio-wiecznej osady w Fałszytynie na Spiszu, „Wierchy”, t. 34, 1965, s. 170-178; T. M. Trajdos, 2006a, s. 15.
- ⁹³ Np. H. Pieńkowska, T. Staich, 1956, s. 358; A. Skorupa, 1993, s. 54; M. Walczak, Zwornik z dekoracją heraldyczną w kościele św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy – drobny przyczynek do monografii budowli, [w:] Z. Kłis (red.), Studia z dziejów kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy, 2006, Kraków, s. 81-96, s. 81.
- ⁹⁴ Zob. A. Skorupa, 1993, s. 55-56; A. Guzik, 2006, s. 116-120.
- ⁹⁵ Zob. np. M. Gotkiewicz, Niedzica – „castrum Dunajec”, „Wierchy”, t. 29, 1960, s. 231-236, s. 234; A. Skorupa, 1993, s. 53; M. Goras, 2006, s. 73.
- ⁹⁶ E. Pavlik, Historický obraz Spišskej Starej Vsi a Zamaguria, [w:] M. Griger (red.), Spišska Stará Ves a Zamagurie, 1988, Košice, s. 50 za: T. M. Trajdos, 2006a, s. 15; M. Gotkiewicz, 1958, s. 77; 1960, s. 234.
- ⁹⁷ Zob. T. M. Trajdos, Osobliwości reformacji na Spiszu. Statut bractwa w Maciejowcach z 1578 r., „Prace Pienińskie”, t. 14, 2004c, s. 63-71, s. 63-64.
- ⁹⁸ Tamże, s. 63.
- ⁹⁹ T. M. Trajdos, 2006a, s. 15-16.
- ¹⁰⁰ A. Skorupa, 1993, s. 54.
- ¹⁰¹ T. M. Trajdos, 2006b, s. 45-46, tam wcześniejsza literatura.
- ¹⁰² S. Kostka Michalczyk, Rycerze, magnaci i panowie, właściciele zamku Dunajec w Niedzicy, 1998, Kraków, s. 32; E. Pavlik, Zamagurski zemepani, [w:] Spiš, vlastivedný zborník, t. 1, 1967, Košice, s. 43 za: T. M. Trajdos, 2006b, s. 45.
- ¹⁰³ G. Brumirski, Zarys historii parafii i kościoła, 1966, maszynopis przechowywany w Archiwum Parafialnym w Niedzicy; T. M. Trajdos, 1995, s. 68; 2004a, s. 136; 2006a, s. 21.
- ¹⁰⁴ T. M. Trajdos, 2006a, s. 21.
- ¹⁰⁵ G. Brumirski, 1966, s. 28; A. Skorupa, 2001, s. 113; T. Szydlowski, Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny, cz. 3: województwo krakowskie, t. 1, z. 1: powiat nowotarski, 1938, Warszawa, s. 112; T. M. Trajdos, 2006a, s. 22.
- ¹⁰⁶ A. Skorupa, 1993, s. 54.
- ¹⁰⁷ S. Apostoł, Szlak gotycki. Nowy Targ – Kieżmark – Nowy Targ, 2003, Nowy Targ, s. 67.
- ¹⁰⁸ A. Skorupa, 1993, s. 54.
- ¹⁰⁹ Zob. A. Buko, Cmentarzysko wczesnośredniowieczne przy kościele parafialnym św. Katarzyny i św. Stanisława, [w:] A. Buko (red.), Kleczanów. Badania rozpoznawcze 1989-1992, 1997, Warszawa, s. 101-119, s. 101; B. Chudzińska, Dewocjonalia z nowożytnego cmentarzyska we wsi Maniowy na

Podhalu, 1998, Kraków, s. 10; B. Krzan, *Ginące cmentarze w regionie pienińskim*, „Prace Pienińskie”, t. 1, 1989, s. 43-45, s. 43; J. Tyszkiewicz, 1996, s. 10; A. Skorupa, 1996, s. 30; S. Tabaczyński, A. Buko, *Sandomierz. Starożytność, wczesne średniowiecze*, 1981, Rzeszów, s. 106.

¹¹⁰ Zob. A. Buko, 1997, s. 102-103.

¹¹¹ Np. A. Buko, 1997, s. 103-104; B. Chudzińska, 1998, s. 10.

¹¹² Zob. np. A. Buko, 1997; M. Miśkiewicz, *Wczesnośredniowieczny obrządek pogrzebowy na płaskich cmentarzyskach szkieletowych w Polsce*, „Materiały Wczesnośredniowieczne”, t. 6, 1969, s. 241-301; H. Zoll-Adamikowa, *Wczesnośredniowieczne cmentarzyska szkieletowe Małopolski*, cz. II, Analiza, 1971, Wrocław.

¹¹³ M. Wawrzczak, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego, który został przeprowadzony podczas prac budowlanych przy kościele św. Bartłomieja w Niedzicy w dniu 8.09.2009 r.*, 2009, maszynopis przechowywany w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków, Delegatura w Nowym Targu.

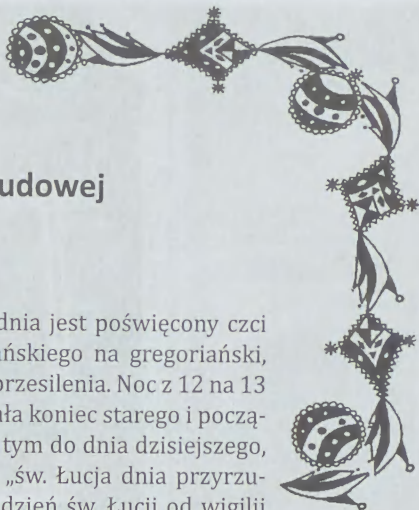
¹¹⁴ P. M. Stępień, 2006b, s. 92-93.



Zima II

W twoich oczach jeszcze
zachwyty wirowania śniegu
z moich myśli jaśminowe płatki.
Pytałaś
dokąd ta spadła biel
nas zaprowadzi.
Myślałem do szczęścia.
Powiadają że starzy ludzie
mądrzy.
Mróz osiwił na jabłoni.
Niebo ziskrzył Ci na śniegu.
W twoich włosach brylantami błysnął.
Myślałem o królewnie śniegu.
a że o Tobie.
Kto to wie.
Może śniegowy bałwanek,
A może Ty,
Sławek Słowik
Może janczary przy sankach.

Sławek Słowik
Krościenko nad Dunajcem



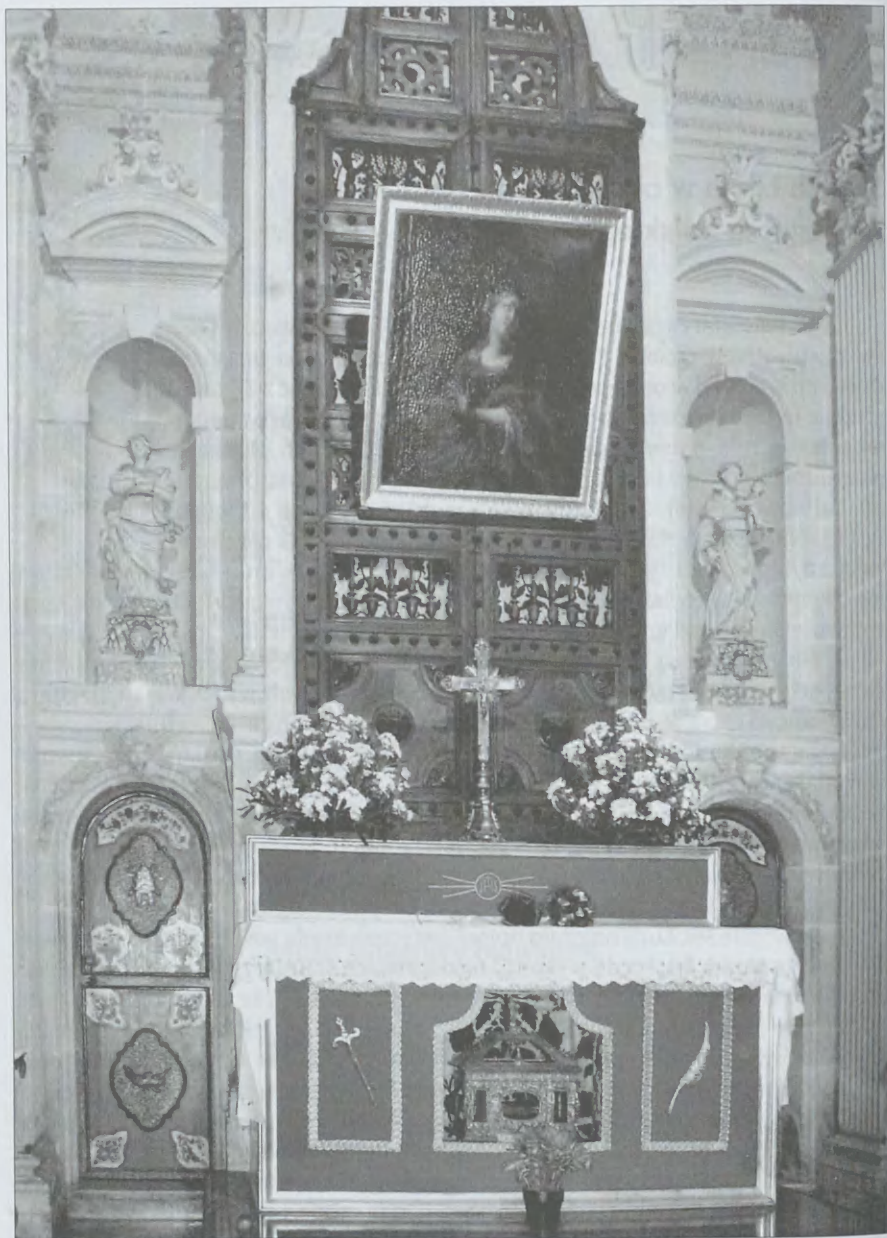
Święta Łucja w obrzędowości ludowej Zamagurza Spiskiego

W kalendarzu liturgicznym 13 grudnia jest poświęcony czci św. Łucji¹. Przed zmianą kalendarza juliańskiego na gregoriański, dzień ten wypadał w okolicach zimowego przesilenia. Noc z 12 na 13 grudnia była najdłuższą w roku. Wyznaczała koniec starego i początek nowego roku słonecznego. Świadczy o tym do dnia dzisiejszego, niezgodne z rzeczywistością, porzekadło: „św. Łucja dnia przyrzuca”. Cały dwunastodniowy okres dzielący dzień św. Łucji od wigilii Bożego Narodzenia nosił magiczny charakter. Był to czas przełomu związany z różnymi rytuałami o pogańskich korzeniach. Imię Łucja swoją etymologię wywodzi z języka łacińskiego (por. łac. lux, lucis – światło). Dlatego św. Łucja sprawuje pieczę nad granicą pomiędzy światłem i ciemnością.

Na Zamagurzu Spiskim wiele zwyczajów powiązanych z wróżbami i magicznymi rytuałami było praktykowanych jeszcze do I połowy XX wieku. Najstarsi mieszkańcy Spisza wspominają wróżby, w których osobiście uczestniczyli.

Ludność uważała, że św. Łucja posiadała potężną siłę. Guślarki i czarownice ujawniały w jej liturgiczne wspomnienie swoją spotęgowaną moc, co wyrażało się w działaniach na szkodę ludzi i ich dobytku. Na Spiszu kobiety trudniące się magią nazywano: *strzigi*, *bosiorki* lub *babrule*. Wierzono, że mogą pozbawić krów mleka, spowodować choroby na bydło lub domowników. Znano jednak sposoby zabezpieczające dobytek i chroniące przed niebezpiecznymi *strzigami*.

W wigilię św. Łucji należało opisać święconą kredą gospodarstwo oraz święconym czosnkiem lub kredą wykonać na odrzwiach stajni trzy krzyżyki lub kółka². Po takich zabiegach gospodarz był już spokojny. Wiedział, że czarownice nie mają dostępu do jego gospodarstwa, a złe czary go nie dosięgną. Zdarzali się też śmiałkowie, którzy chcieli się przekonać, kto we wsi zajmuje się czarami. Należało być niezwykle odważnym, cierpliwym i zaradnym. Powszechnie znany, występujący też w innych regionach zwyczaj, polegał na sporządzeniu drewnianego stołka w okresie od dnia św. Łucji do wigilii Bożego Narodzenia. Pracę należało tak rozłożyć, aby codziennie brać udział przy powstawaniu niezwykłego krzesła. Następnie trzeba było zabrać go ze sobą na pasterkę i uklęknąć na nim w czasie podniesienia. Wystarczyło popatrzeć przez otwór znajdujący się w środku stołka i wówczas widziało się czarownice tyłem zwrócone do ołtarza.



Relikwie św. Łucji w kaplicy w Syrakuzach

W ujawnieniu guślarek pomagała też drewniana *ocedzarka*, którą wykonywano na podobnych zasadach³. Podczas obserwowania uczestniczących w nabożeństwie mieszkankę danej wsi należało mieć się na baczności. *Strzigi* mogły przynieść nieszczęście, niepotrzebne kłopoty lub rzucić urok. Jeśli guślarka pokazała język, było to znakiem, że osoba, która ją zdemaskowała, w ciągu najbliższego roku umrze. Z kolei widok tańczącej *strzigi* przed ołtarzem oddalał od mężczyzny ożenek. Natomiast jeśli czarownice w czerwonym ubraniu tańczyły przed głównym ołtarzem, niechybnie zapowiadało, w ciągu najbliższego roku, pożar we wsi.⁴ Należało zatem, z wielką roztropnością, używać posiadanych atrybutów. Jeśli śmiałek zdemaskował kobiety trudniące się czarami, musiał szybko z kościoła uciekać przed groźnymi *bosiorkami*. Podczas ucieczki pomocna była święcona kreda, założony kożuch wełną na wierzch i ziarna maku. W razie kłopotów uciekający mógł się opisać święconą kredą lub rzucać za siebie mak, który dziobały *strzigi*. Należało też pamiętać, że po powrocie do domu, stołek i *ocedzarkę* koniecznie należało spalić w piecu. Taki zabieg miał uchronić przed złym działaniem guślarek. Wierzono, że mogą one rozszarpać właściciela magicznych rzeczy.

Kolejny sposób zdemaskowania czarownic polegał na wbijaniu gwoźdźcia do pnia. Czynność tę również należało wykonywać codziennie w okresie dwunastu dni. Po zakończonej pasterce guślarki wyciągały zębami gwoźdź wbity w pień⁵. Wówczas gospodarz z bezpiecznej odległości obserwował *strzigi*, rozpoznając kobiety z jego rodzinnej wsi, trudniące się czarami. Była to dla niego cenna informacja. Wiedział kogo należy się wystrzegać. W Haligowcach do wykrycia guślarek służyło jabłko. Należało codziennie wbijać do niego nóż. Wieczorem w wigilię przebijano owoc nożem i umieszczano je na drzwiach z zewnętrznej strony. Po pasterce kobieta, która pierwsza zobaczyła nóż w jabłku, uznawana była za czarownicę⁶.

Z kolei w Hawce, w okresie od dnia św. Łucji do wigilii Bożego Narodzenia, w rozpoznawaniu guślarki również pomagało jabłko. Tym razem należało je spożywać codziennie po małym kęsie. Jedzenie trzeba było dokończyć na pasterce. Po wyjściu z kościoła kobiety trudniące się czarami chciały koniecznie prowadzić rozmowę z osobą, która zjadła jabłko⁷.

Wigilia św. Łucji była dniem szczególnym. Wtedy również młodzież odkrywała poprzez wróżby nieznaną przyszłość. Tego dnia można było zabierać, kraść sąsiadom różne rzeczy. Największym jednak powodzeniem cieszyło się drewno. Kradzieży dokonywały dziewczyny, mające w tym ukryty cel. Jeśli po przeliczeniu znajdowała się parzysta liczba drewna (*sajt*), wróżyło to dziewczynie rychłe zamążpójście. W ten wyjątkowy wieczór panny zrywały gałązkę czereśni lub wiśni. Następnie wkładały ją do naczynia z wodą i czekały niecierpliwie, czy zakwitnie na czas Świąt Bożego Narodzenia. Był to wyraźny znak, że panna wkrótce zostanie mężatką. Jedna z informaterek pamiętała, jakie było jej zdziwienie, kiedy gałązka wiśni pokryła się całą kwiatem w okresie zimy⁸.



Ulica św. Łucji w Syrakuzach

W przeddzień św. Łucji w Rzepiskach dziewczyny wróżyły sobie z pierogów. Wszelkie potrzebne składniki na ciasto musiały pochodzić z kradzieży. Każda panna przygotowywała trzy pierogi. Do dwóch wkładały karteczki z imionami chłopców. W trzecim pierogu była pusta kartka. Następnie je gotowały i niecierpliwie czekały na pierwszy, wypływający na powierzchnię. Jeśli w pierogu była zapisana kartka, podawała ona imię przyszłego męża. Pusta kartka wróżyła staropanieństwo⁹.

Podobny zwyczaj występował w Kacwinie. W tej miejscowości dziewczyny gotowały *papierzane gałuszki*¹⁰. Zasady były takie same, należało ukraść mąkę, ziemniaki oraz garnek i drewno. Każda panna przygotowywała trzy kluski, wewnątrz umieszczając karteczkę z imieniem

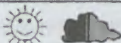
chłopca. Następnie wrzucała je do gotującej się wody. Co ciekawe, nie przewidywały dla siebie staropanieństwa, gdyż we wszystkich kluskach była karteczka z imieniem wybranka. Pierwsza kluska wypływająca na powierzchnię wody, była przez nią niecierpliwie wybierana. Po otwarciu zaspokajała swoją ciekawość poznając imię przyszłego męża. Jedna z rozmówczyń opowiadała o znanych z autopsji emocjach, jakie ta wróżba budziła. Zdarzało się, że chłopcy odwiedzający wróżące sobie dziewczyny, poddawali się wyjątkowej atmosferze i na podobnych zasadach wykonywali kluski.¹¹ Jednak zwyczaj ten, zgodnie z tradycją, był zarezerwowany tylko dla dziewczyn.

Wigilia św. Łucji był też okazją do licznych wybryków i figlów młodzieży. Kawalerzy urządzali sąsiadom i znajomym najrozmaitsze psoty: tłukli garnki powieszzone na drewnianych ogrodzeniach (Krempachy), zdejmowali bramy, furtki, wyciągali brony, wóz na dach, zamieniali także koła w wozach (Kacwin, Frankowa). Młodzi mężczyźni bez wiedzy właściciela, potrafili wyprowadzić konia z obory.

Aby nie pozostawił śladów zakładano na kopyta kalosze. Rano gospodarz z wielkim zdziwieniem stwierdzał, że nie ma konia lub znajdował w swojej stajni np. klacz sąsiada. W Kacwinie – do lat 70. XX wieku – znany był zwyczaj wykonywania kukły. Młodzi zabierali suszące się ubrania, z których robili kukłę. Stawiali ją w obejściach lub przymocowywali do strzechy. Jedna z informaterek wspominała, jak dziewczyny podstępnie zabrały portki, koszule chłopaka z sąsiedztwa. Następnie do środka ubrania włożyły słomę, a wykonaną kukłę przywiązały do drabiny. Rano przerażona matka kilkakrotnie nawoływała syna, żeby zszedł z drabiny. W końcu podeszła bliżej i zobaczyła, że to tylko kukła w ubraniu jej syna.

W Czarnej Górze i Rzepiskach, kawalerzy w wigilię św. Łucji również skorzy byli do psot. Tym razem to pannom wykradali różne rzeczy. Nie było łatwo odzyskać swoją własność. Trzeba było czekać do świąt Bożego Narodzenia. Wówczas chłopcy organizowali licytację zabranych przedmiotów, a dziewczyny musiały dokonać zapłaty za zabraną im rzecz. Za zebrane pieniądze organizowano taneczną zabawę w święto Trzech Króli¹².

Niesłychanie popularne było przepowiadanie pogody na przyszły rok. Począwszy od dnia św. Łucji do wigilii Bożego Narodzenia gospodynie obserwowały warunki atmosferyczne i na ich podstawie wnioskowały, jakiej pogody należy

Miesiąc	Pierwsza połowa miesiąca	Druga połowa miesiąca
I		
II		
III		
IV		
V		
VI		
VII		
VIII		
IX		
X		
XI		
XII		

Prognoza pogody na rok 2007

się spodziewać w ciągu najbliższych dwunastu miesięcy. Jeszcze obecnie w miejscowościach po obydwu stronach granicy polsko-słowackiej można spotkać gospodynie, które skrzętnie notują obserwacje pogodowe. We Frankowej zachował się ciekawy zwyczaj, na sosrębie, czyli głównej belce w drewnianym stropie, biegnącej w kierunku poprzecznym do pozostałych belek, rysowano świeconą kredą dwanaście kółeczek. Odpowiadały one jednemu spośród miesięcy roku. Następnie z uwagą czekano na te szczególne dwanaście dni, zaznaczając po każdym dniu jedno kółko. Jeśli była ładna pogoda, środek kółka pozostawał pusty. Jeżeli natomiast padało, wypełniano go kredą. Kiedy pogoda była zmienna, tzn. świeciło słońce i padał deszcz, wówczas zamalowywano połowę kółka. Do niedawna tego typu prognozę pogody można było odczytać z sosrębu, zwiedzając ekspozycję etnograficzną w Czerwonym Klasztorze.

Obecnie obrzędowość związana ze św. Łucją odchodzi powoli w zapomnienie. Naszym obowiązkiem jest zachowanie spuścizny tradycji przodków dla przyszłych pokoleń. Żeby człowiek utożsamiał się ze swoją „dziedziną”, musi poznać korzenie i związaną z nimi tradycję. Mam nadzieję że temu celowi posłuży to opracowanie.

Elżbieta Łukuś

Niedzica

Fot. autorka

Przypisy

¹ Święta Łucja żyła na przełomie III i IV wieku w Syrakuzach na Sycylii. Była córką zamożnego urzędnika rzymskiego. Po cudownym uzdrowieniu matki, Łucja ślubowała zachowanie czystości. Zerwała zaręczyny. Obrażony narzeczony doniósł władzom rzymskim, że Łucja potajemnie wyznaje wiarę w Jezusa Chrystusa. Wytyczono jej proces, zmarła jako męczennica za wiarę.

² Balara M., Na Spiszu, Warszawa 1986, s.34-35,

³ Tamże, s.40,

⁴ Jakubikova K., Duchovna kultura ludu [w]: Zamagurie, pod red Podolak J., Koszyce 1972, s. 233,

⁵ Balara M., op. cit., s. 36,

⁶ Tamże, s. 37-38,

⁷ Tamże, s.38,

⁸ Wywiad z mieszkanką Kacwina, lat 88,

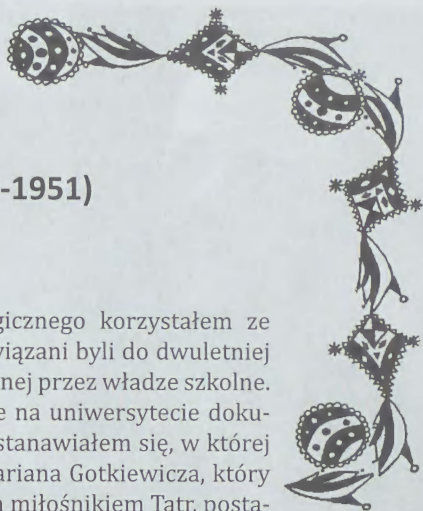
⁹ Wywiad z mieszkanką Rzepisk, lat 82,

¹⁰ Papierowe kluski. W wielu miejscowościach i Zamagurza wróżono w taki sposób podczas wigilii św. Andrzeja,

¹¹ Wywiad z mieszkanką Kacwina, lat 88,

¹² Wywiad z mieszkanką Czarnej Góry, lat 50.





Wspomnienia z Jurgowa (1947-1951)

Uczęszczając do Liceum Pedagogicznego korzystałem ze stypendium, a wszyscy stypendyści obowiązani byli do dwuletniej służby nauczycielskiej w szkole wyznaczonej przez władze szkolne. W tej sytuacji musiałem wycofać złożone na uniwersytecie dokumenty i zgłosić się do pracy w szkole. Zastanawiałem się, w której szkole tę pracę podjąć. Za namową dr Mariana Gotkiewicza, który w liceum uczył nas geografii i był wielkim miłośnikiem Tatr, postanowiłem z kol. Alojzym Tyłkiem podjąć pracę w którejś ze szkół na Spiszu lub na Orawie.

Spisz to kraina w Słowacji i Polsce, w Karpatach Zachodnich, obejmująca kotlinę Górnego Popradu i Góry Lewockie. Politycznie podporządkowany był Węgrom. W roku 1412 Zygmunt Luksemburski pożyczył od króla Władysława Jagiełły 37 tysięcy kóp groszy, dając w zastaw część terenów Spiszu. Zastawu tego Węgrzy nigdy nie wykupili i dlatego Spisz pozostawał przez długie lata przy Polsce.

Podczas konfederacji barskiej w roku 1769 ziemie te zagarnęła Maria Teresa i ponownie włączyła je do cesarstwa austro-węgierskiego. Dopiero w roku 1918, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, większa część Spiszu weszła w skład Czechosłowacji, a Polsce przyznano południowo-zachodni skrawek tej ziemi. Znały się na niej takie miejscowości, jak: Jurgów, Rzepiska Górne i Dolne, Łapszanka, Czarna Góra, Trybsz, Frydman, Biała, Kacwin, Łapsze Wyżne i Niżne, Niedzica oraz Jaworzyna, którą po II wojnie światowej przyłączono do Słowacji.

Podobnie było z Orawą – jest to dorzecze rzeki Orawy, otoczone Tatrami i Beskidem Wysokim oraz małą Fatrą. Do miejscowości leżących po polskiej stronie Orawy należą: Jabłonka, Podczerwone, Chyżne, Lipnica Mała i Wielka, Zubrzyca Górna i Dolna oraz Podwilk.

Po przybyciu do Inspektoratu Szkolnego w Nowym Targu i zapoznaniu nas przez Inspektora Zarębę (imienia nie pamiętam) z sytuacją, jaka panuje na Spiszu i Orawie oraz z warunkami pracy i płacy, zdecydowaliśmy się na podjęcie pracy w szkole w Jurgowie, leżącym tuż przy granicy czechosłowackiej, niemal u podnóża Tatr. Po otrzymaniu nominacji od dnia 1 sierpnia 1947 roku i wypłacenia nam poborów na ten miesiąc udaliśmy się pieszo – 20 km – do Jurgowa. Tam zgłosiliśmy się w miejscowym posterunku Milicji Obywatelskiej oraz u sołtysa, a potem



Stanisław Cichy (1948)

u księdza proboszcza – Józefa Węgrzyna, który pochodził z Kłodawy koło Jasła.

Szkoła mieściła się w budynku wczasowo-wypoczynkowym Związku Nauczycielstwa Polskiego. W chwili przybycia do tej szkoły w budynku tym była kolonia letnia dzieci ze Śląska. Wszystkie pomieszczenia były zajęte. Z trudem udało nam się zdobyć jeden pokój, w którym przez kilka dni mieszkaliśmy, stojąc się na tej kolonii letniej. Po paru dniach wróciliśmy, każdy w swoje rodzinne strony, aby przygotować się do pełnienia powierzonych nam obowiązków w jurgowskiej szkole.

Ja powróciłem do Jurgowa po 20 sierpnia, jako że Inspektorat Szkolny w Nowym Targu powierzył mi obowiązki kierownika szkoły. Dlatego musiałem być wcześniej na miejscu, tym bardziej, że i kolonia letnia już odjechała. Kolega Tylek przybył parę dni póź-

niej i razem zaczęliśmy organizować pracę.

W tym czasie na Spiszu i Orawie, które to tereny w czasie okupacji niemieckiej zostały włączone do utworzonego i nadzorowanego przez Niemców państwa słowackiego, które w żaden sposób nie chciały się pogodzić z faktem, że te ziemie zostały przywrócone Polsce i, że Słowacja jako taka stanowi jedno państwo – Czechosłowację. Ta działalność wymierzona była przede wszystkim w szkołę polską. Mieszkańcy Jurgowa podobnie, jak w innych miejscowościach na Spiszu i Orawie, domagali się otwarcia szkół słowackich i nie chcieli posyłać swych dzieci do szkoły polskiej. Zagorzali nacjonaliści słowaccy, którzy w okresie okupacji nierzadko współpracowali z Niemcami, grozili surowymi karami wszystkim tym, którzy będą dzieci posyłać do polskiej szkoły, głosząc wszem i wobec, że te tereny będą wkrótce ponownie włączone do Słowacji. Odgrażali się polskim nauczycielom i tym mieszkańcom, którzy uważali się za Polaków.

W tej sytuacji, czując się stale zagrożonymi, wielu nauczycieli rezygnowało z pracy w szkołach polskich na Spiszu i Orawie. Zaraz po wyzwoleniu kierownikiem szkoły w Jurgowie był Jan Muliński – pochodził z Kołaczyc koło Jasła. Przestraszony groźbami słowackich szowinistów uciekł po prostu z Jurgowa i został zatrudniony w Brzegach, sąsiedniej wsi, ale nie leżącej już na terenach Spiszu.

Po nim stanowisko to objął Sebastian Garlacz, ale i on poprosił wkrótce o przeniesienie do innej szkoły, byle tylko nie na Spiszu czy Orawie. To właśnie po nim objąłem kierownictwo w sierpniu 1947 roku. Do szkoły uczęszczało zaledwie kilkoro dzieci, głównie cygańskich. Było nas tylko trzech nauczycieli – ja i kolega Tylek jako nauczyciele z pełnymi kwalifikacjami zawodowymi oraz inż.



Szkoła w Jurgowie (1949)

Szkocki, którego imienia nie pamiętam, nie mający żadnych kwalifikacji pedagogicznych. Aby zachęcić nauczycieli do pracy w szkołach na Spiszu i Orawie, władze szkolne wypłacały im, oprócz wynagrodzenia zasadniczego tzw. dodatek spisko-orawski, który był nawet nieco wyższy od pensji nauczycielskiej.

Ponieważ olbrzymia większość dzieci z rodzin uważających się za Słowaków nie chodziła do szkoły, w końcu władze szkolne zgodziły się na otwarcie szkół słowackich na Spiszu i Orawie, a w Jabłonce powstała nawet szkoła średnia słowacka. W tej sytuacji szkole polskiej w Jurgowie, do której uczęszczała zbyt mała liczba dzieci, groziło zamknięcie.

Aby do tego nie dopuścić, postanowiliśmy za zgodą Inspektoratu Szkolnego i przy współudziale miejscowych Polaków i władz administracyjnych zorganizować przy szkole, w ramach akcji dożywiania dzieci – internat szkolny. Budynek, w którym się ta szkoła mieściła jako dawny obiekt wczasowo-wypoczynkowy posiadał dużo pomieszczeń. Tak, że było dość miejsca na izby lekcyjne, na mieszkanie dla kierownika szkoły i dla jednej rodziny nauczycielskiej oraz na pokoje dla uczniów.

Przez otwarcie tego internatu ściągnęliśmy do szkoły znaczną liczbę dzieci z rodzin najbiedniejszych z Czarnej Góry, Rzepisk, Brzegów, Białki i Bukowiny Tatrzańskiej. W ten sposób liczba uczniów w szkole polskiej była o wiele większa niż w szkole słowackiej. W szkołach słowackich uczyli nauczyciele sprowadzeni ze Słowacji. Mieli poważne trudności w porozumiewaniu się z uczniami, którzy na przerwach lekcyjnych i w domu mówili normalną gwarą góralską. Stąd poziom nauczania w tych szkołach był o wiele niższy aniżeli w szkole polskiej. Dlatego z czasem



Stanisław i Maria Cichy (1948)

niektóre dzieci przeszły ze szkoły słowackiej do naszej szkoły. Ale były też liczne wypadki, że dużo dzieci przekraczało nielegalnie granicę polsko-słowacką i chodziło do szkoły na Słowacji, tym bardziej, że mieli tam krewnych, a mieszkańcy Jurgowa posiadali tam swoje pola i lasy. Posiadali stałe tzw. przepustki gospodarcze, dzięki którym mogli codziennie udawać się na Słowację do swoich posiadłości. Dużo też mieszkańców Jurgowa, Czarnej Góry, Rzepisk i Łapszanki jeździło do pracy w lasach i przy budowie dróg na Słowacji, w rejonie Jaworzyny i Kieźmarku. Przy tej okazji rozwijał się na szeroką skalę przemysł różnych towarów. W Jurgowie była placówka WOP-u oraz poczta. Kierownikiem poczty był Polak z krwi i kości – miesz-

kaniec rodowity Jurgowa – Walenty Pluciński, z którym się bardzo zaprzyjaźniłem, podobnie, jak z komendantem placówki WOP-u i komendantem posterunku MO.

Wspólnie z kierownikiem placówki pocztowej wyłapywaliśmy listy nadysłane ze Słowacji i od konsula słowackiego w Krakowie do przewodniczących Związku Słowaków w Jurgowie, w Czarnej Górze i w Rzepiskach. W listach tych były instrukcje dotyczące antypolskiej działalności słowackich szowinistów i nacjonalistów w Polsce. Sporządzaliśmy kopię tych pism i poprzez komendanta MO i placówki WOP przekazywaliśmy je do odpowiednich władz powiatowych w Nowym Targu.

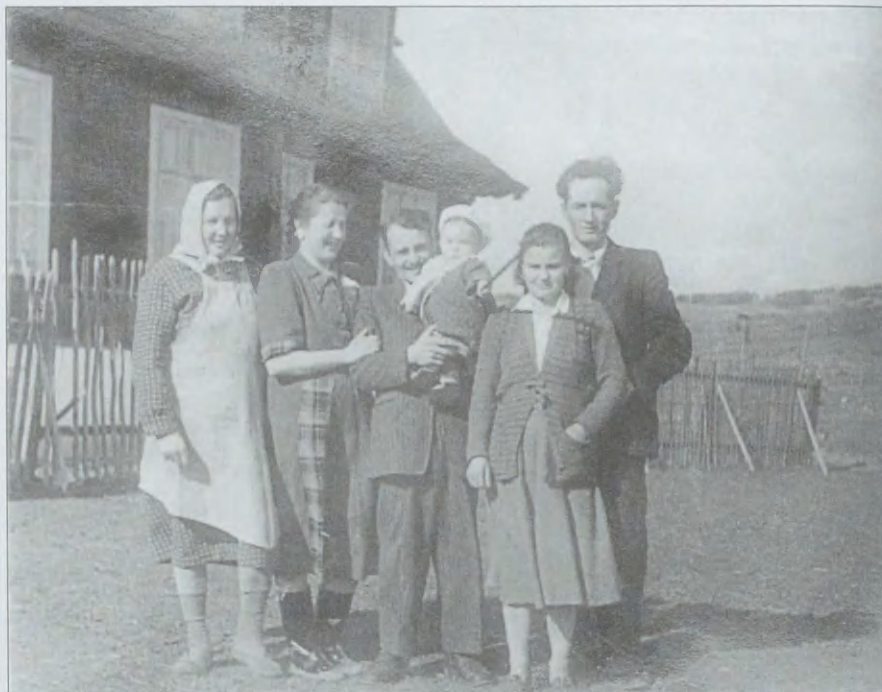
Pod koniec grudnia 1947 roku zrezygnował z pracy w szkole inż. Szkocki i trzeba było szybko szukać kogoś na jego miejsce. W tym celu udałem się do Krakowa do liceum pedagogicznego, gdzie akuratnie kończył się Pięciomiesięczny Wstępny Kurs Pedagogiczny, przygotowujący nauczycieli o niepełnych jeszcze



Wycieczka saniami z Jurgowa do Zakopanego (1948)

kwalifikacjach do pracy w szkołach podstawowych. Tam w przeprowadzonych rozmowach z Dyrektorem Liceum – dr Wł. Szczygłem i z absolwentami tego Kursu próbowałem znaleźć chętnego kursanta do pracy w szkole jurgowskiej.

Trudno jednak było takiego kandydata znaleźć, gdyż prawie wszyscy mieli już zapewnioną pracę w innych szkołach. W końcu jednak udało mi się namówić do pracy w Jurgowie jedną z absolwentek tego Kursu – Marię Porębską, pochodzącą z Brzysk w powiecie jasielskim. Zachęcona większymi poborami niż by miała w innej szkole oraz bezpłatnym mieszkaniem, utrzymaniem całodziennym w internacie oraz dodatkowym wynagrodzeniem za wychowawstwo w tej placówce, zgodziła się przyjechać do Jurgowa i podjąć pracę nauczycielską w tej szkole. W latach 1945-1947 ukończyła gimnazjum ogólnokształcące przy Liceum Pedagogicznym w Krakowie w trybie przyspieszonym, a w okresie od 1 września 1947 r. do 31 stycznia 1948 r. pięciomiesięczny Wstępny Kurs Pedagogiczny, uzyskując prawo do nauczania w szkołach powszechnych z zastrzeżeniem, że pełne kwalifikacje zawodowe uzyska po ukończeniu na kursach zaocznych liceum pedagogicznego. Na tej podstawie została zatrudniona przez Inspektorat Szkolny w Nowym Targu w charakterze nauczycielki kontraktowej od dnia 16 lutego 1948 r. Uczyła w klasie I i II-iej, a my z Tylkiem uczyliśmy w klasach starszych. Obowiązkowy wymiar godzin nauczania



Jurgów, w ogródku (1950)

dla nauczyciela wynosił 36 tygodniowo, do tego dochodził obowiązek poprawiania zeszytów, przygotowywanie się do lekcji przez pisanie konspektów na każdą lekcję, rozkłady materiału nauczania trzeba było sporządzać na cały rok, na kwartał i na każdy miesiąc.

Za prowadzenie internatu otrzymywaliśmy oddzielne wynagrodzenie – ja za kierownictwo, a Marysia i Tylek za wychowawstwo. Jeżeli do tego doda się bezpłatne mieszkanie i wyżywienie, to nasza sytuacja materialna była bardzo dobra.

Oprócz pracy zawodowej w szkole i w internacie zajmowaliśmy się również działalnością społeczną, jak kursy dla analfabetów, prowadzenie zespołu artystycznego, w którym uczestniczyła młodzież polska i słowacka (z rodzin, które nie popierały szowinistycznych działań prowadzonych przez niektórych Słowaków). Współpracowaliśmy z placówką WOP i wspólnie z żołnierzami odbywającymi służbę wojskową w tej placówce, organizowaliśmy różne imprezy artystyczne i obchody świąt państwowych i rocznic historycznych, urządzaliśmy w sali świetlicowej przy szkole cotygodniowe zabawy taneczne, na które przychodziła młodzież wiejska, zarówno z rodzin polskich, jak i słowackich. Stopniowo te antagonizmy narodowościowe ulegały złagodzeniu. Założony przez nas amatorski zespół teatralny wystawił 3 sztuki sceniczne: „Żywot świętej Genowefy”, „Okno w lesie” i „Grube

ryby". Ja z kolei wygłosiłem kilka odczytów na temat Spiszu i Orawy. Odczyty te wygłaszałem na konferencjach rejonowych nauczycieli w Białce, Bukowinie Tatrzańskiej, w Poroninie i w Niedzicy oraz w Nowym Targu. Większość kierowników szkół pracujących w Spiszu i Orawie nie kryła swego niezadowolenia z działalności nauczycieli słowackich, uczących w słowackich szkołach oraz z antypolskich wypowiedzi i działań przewodniczących Związku Słowaków w Polsce.

Próbowaliśmy temu przeciwdziałać, co z kolei wywołało niekorzystną dla nas reakcję ze strony ówczesnego ministra oświaty – Skrzyszewskiego, który na jednej z konferencji sierpniowej w Zakopanem zarzucił nam skrajny nacjonalizm i działanie na szkodę przyjaźni polsko-czechosłowackiej. W wyniku tego prawie wszyscy kierownicy szkół polskich na Spiszu i Orawie zostali na „własną prośbę” przeniesieni do innych miejscowości.

W listopadzie 1948 r. zawarłem związek małżeński z Marią Porębską, którą, jak wyżej wspomniałem, udało mi się ściągnąć do szkoły w Jurgowie.

Po zawarciu małżeństwa, Marysia sprowadziła do Jurgowa swoją matkę, która zamieszkała razem i prowadziła kuchnię w internacie. W tym samym roku odszedł ze szkoły kolega Tylek, którego władze szkolne skierowały na trzymiesięczny kurs języka słowackiego na Słowację, a po ukończeniu tego kursu został zatrudniony w szkole słowackiej w Łapszach Wyżnych. Marysia zaś w okresie wakacji letnich i ferii zimowych uczęszczała na kursy organizowane dla nauczycieli niekwalifikowanych w Starym Sączu i w Zakopanem. W lutym 1951r. złożyła egzamin dojrzałości w Liceum Pedagogicznym w Zakopanem, uzyskując tym samym pełne kwalifikacje nauczycielskie.

W sierpniu 1949 r. urodził się nam Adam, a w marcu 1951 r. Rysia.

Po przeniesieniu kol. Tylka do szkoły słowackiej, do Jurgowa skierowano nauczycielkę z Poronina (nazwiska nie pamiętam) oraz nauczyciela Taraszkiewicza (imienia nie pamiętam). W ten sposób pracowało nas w tej jurgowskiej szkole pięcioro – gdyż w roku 1949 doszedł jeszcze jeden nauczyciel – Skowron Józef. W tym składzie pracowaliśmy do końca roku szkolnego 1950/51. W sierpniu 1951r. zostaliśmy przeniesieni do innych szkół nie leżących na Spiszu – ja z Marysią dostaliśmy przeniesienie do Szkoły Podstawowej w Rdzawce koło Rabki, nauczycielka przybyła z Poronina została przeniesiona do Szaflar, a Taraszkiewicz do Tylmanowej. W Jurgowie pozostał tylko Skowron i przeniesiono kilku innych nauczycieli z miejscowości nie leżących na Spiszu czy Orawie.

W kwietniu 1950 r. była wizytacja szkoły, oceniająca wyniki pracy zatrudnionych w niej nauczycieli. Bardzo dobrą ocenę otrzymałem ja, Marysia i ta nauczycielka z Poronina. Słabiej nieco wyszedł w ocenie Skowron, a najslabiej Taraszkiewicz. W wyniku tej oceny zostałem zwolniony z obowiązku złożenia egzaminu praktycznego, jaki powinien składać każdy młody nauczyciel po przepracowaniu dwóch – trzech lat w szkole podstawowej.

Po zwolnieniu mnie z egzaminu praktycznego dostałem dekret ustalenia, na podstawie którego stałem się pełnoprawnym nauczycielem stałym i otrzymałem wyższą grupę uposażenia. Rozpoczynając pracę w Jurgowie w sierpniu 1947 r.



Jurgów, na tle Tatr (1950)

otrzymałem zgodnie z przepisami prawnymi mianowanie na nauczyciela tymczasowego. Nauczyciel tymczasowy staje się nauczycielem stałym dopiero po złożeniu egzaminu praktycznego lub po zwolnieniu go od obowiązku złożenia takiego egzaminu, co miało miejsce właśnie w moim przypadku.

W późniejszych latach obowiązek składania egzaminu praktycznego został zniesiony i każdy nowoprzyjęty do pracy w szkole nauczyciel po ukończeniu szkoły pedagogicznej otrzymywał mianowanie na nauczyciela stałego.

Jak już wspomniałem wyżej – z dniem 1 września 1951r. rozpoczęliśmy nowy rok szkolny w Szkole Podstawowej w Rdzawce koło Rabki. Szkoła była jeszcze w rozbudowie – do istniejącego budynku dobudowana została sala gimnastyczno-świetlicowa i nadbudowane piętro, w wyniku czego zwiększyła się liczba sal lekcyjnych oraz przybyło mieszkanie dla rodziny nauczycielskiej. Mieszkanie dla kierownika szkoły było na parterze i składało się z dwóch pokoi i kuchni. Brak było łazienki, a ubikacje znajdowały się na zewnątrz, kilkanaście metrów od budynku. Prace budowlane zakończone zostały pod koniec lata 1952r. Przed rozpoczęciem rozbudowy, w szkole tej pracowało 4 nauczycieli: Onufryjakowie – którzy przenieśli się do Rabki, Zajączowna i Papierzowa.

Stanisław Cichy
Jasio

Od Redakcji:

Stanisław Cichy (1924-2004). Urodził się 10 maja 1924 r. w Desznie na Kielecczyźnie. W roku 1938 rozpoczął naukę w gimnazjum w Jędrzejowie, które ukończył w tajnym nauczaniu w 1941 r. Następnie uczęszczał na skrócony tajny kurs nauczycielski, po ukończeniu którego prowadził tajne nauczanie w zakresie szkoły podstawowej w sąsiedniej wsi Łowinia oraz kursy w zakresie siódmej klasy szkoły podstawowej dla dorosłych (członków Ruchu Oporu). Od stycznia 1940 r. był aktywnym członkiem Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Brał czynny udział w licznych akcjach sabotażowych i dywersyjnych oraz pełnił funkcję kolportera prasy podziemnej. W sierpniu 1944 r. został zmobilizowany do I Jędrzejowskiego Batalionu Piechoty Armii Krajowej. Po rozwiązaniu oddziału powrócił do rodzinnej wsi, gdzie do czasu zakończenia wojny prowadził tajne nauczanie.

Po wojnie kontynuował naukę w Liceum Pedagogicznym w Krakowie. Po jego ukończeniu w 1947 r. objął stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej w Jurgowie na Spiszu, gdzie pracował do roku 1951, również jako nauczyciel i kierownik internatu. We wrześniu 1951 r. został kierownikiem Szkoły Podstawowej w Rdzawce koło Rabki. W 1953 ukończył zaocznie wyższy kurs nauczycielski w Krakowie.

W 1957 r. przeniósł się z rodziną do Jasła na Podkarpaciu, gdzie początkowo pracował jako nauczyciel w Krajowicach, Majscowej i Jaśle. W czerwcu 1961 r. objął stanowisko kierownika Powiatowego Domu Kultury w Jaśle. Przez kilka lat był prezesem oddziału powiatowego Związku Teatrów Amatorskich, współorganizatorem Muzeum Regionalnego i Szkoły Muzycznej w Jaśle, Towarzystwa Miłośników Muzyki i Folkloru oraz Jasielskiej Orkiestry Symfonicznej.

W październiku 1967 r. został powołany na stanowisko kierownika Wydziału Kultury w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Położył duże zasługi przy budowie Jasielskiego Domu Kultury oraz kilku wiejskich domów kultury na terenie byłego powiatu jasielskiego. W roku 1968 ukończył Państwowe Zaoczne Studium Oświaty i Kultury Dorosłych w Krakowie, a w 1972 kurs bibliotekarski w Rzeszowie, po ukończeniu którego został dyrektorem Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. W latach 1974-1976 był dyrektorem Jasielskiego Domu Kultury.

Równocześnie pracował społecznie w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, pełniąc funkcję prezesa Zarządu Koła Miejsko-Gminnego oraz członka Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD w Jaśle. W kwietniu 1976 r. Zarząd Główny ZBoWiD powierzył mu pełnienie obowiązków urzędującego prezesa Zarządu Wojewódzkiego. Na tym stanowisku, zatrudniony na pełnym etacie, pracował do przejścia na wcześniejszą emeryturę w grudniu 1981 r. W 1984 r. zawiesił emeryturę na okres dwóch lat i przeszedł do pracy na stanowisku kierownika Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Jaśle. W lutym 1986 r. ponownie przeszedł na emeryturę. Nadal pracował w ZBoWiD jako prezes Zarządu Koła Miejskiego. Od 1996 r. był prezesem Zarządu Okręgowego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

Odnaczony Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz wieloma innymi odznaczeniami państwowymi i honorowymi. Zmarł 12 maja 2004 r. w Jaśle, gdzie został pochowany na Nowym Cmentarzu.

Nasze Bóg zapłać...

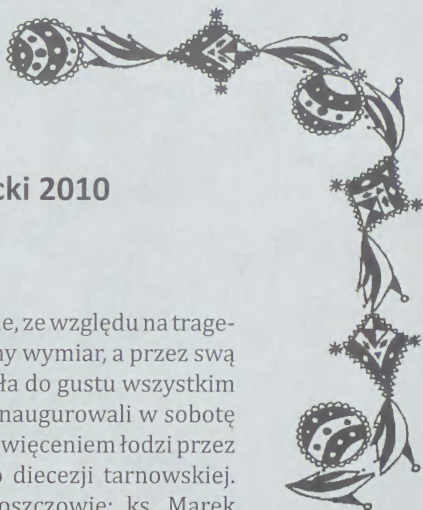
Wybitny twórca Orlej Perci w Tatrach,
Ksiądz i twórca - Walenty Gadowski
Zapragnął odnowić, co zniszczyły lata
W tym pięknym zakątku, na południu Polski.

Nowe tworzył szlaki z zapałem, radością,
Biegnące wzdłuż rzeki ścianą Wilczej Skąły.
Te prace niezwykle są dla potomności
W samo serce Pienin wpisane zostały.

Znaczył miłości i wiosny barwami
Pienińskie szlaki pracując wytrwale.
Połączył Czertezik ścieżką z Pieninkami.
Ostatnią przysługę oddał Białej Skale.

W swojej trudnej pracy był niezmordowany,
Od Bochni do Pienin wiodła Jego droga.
My Go z miłością zawsze wspominamy,
I nasze "Bóg zapłać" ślemy przed tron Boga.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko nad Dunajcem



Ks. bp Jeż otworzył sezon flisacki 2010

Uroczystość skromniejsza niż zwykle, ze względu na tragedię narodową pod Smoleńskiem, miała inny wymiar, a przez swą kameralność i wyciszenie bardzo przypadła do gustu wszystkim uczestnikom. Flisacy sezon uroczystości zainaugurowali w sobotę 24 kwietnia 2010 tradycyjną mszą św. i poświęceniem łożdi przez ks. Andrzeja Jeża, biskupa pomocniczego diecezji tarnowskiej. W koncelebrze współuczestniczyli proboszczowie: ks. Marek Kądziaława ze Sromowiec Niżnych i ks. Kazimierz Turakiewicz ze Sromowiec Wyżnych oraz wieloletni proboszcz ks. prałat Czesław Jakubczyk ze Sromowiec Niżnych i ks. proboszcz Franciszek Bondek ze Szczawnicy.

Mszy towarzyszył chór kościelny prowadzony przez Eugeniusza Waradzyną, od dawna zespół jest ozdobą parafii w Sromowcach Niżnych i za każdym razem wzbudza zachwyt słuchaczy. Podobnie było i tym razem, wykonał wspaniale m.in. pieśń „Gdzie Trzech Koron szczyt”.

Ks. bp Andrzej Jeż w kazaniu mówił o symbolice krzyża zawartej w dwóch prostych belkach, poprzecznej ukazującej relację człowieka do człowieka, pionowej człowieka do Boga, a miejsce przecięcia jest punktem odniesienia drogi, którą wskazuje. Wiele było w kazaniu symboliki i prawdy, bezpośrednio skierowanych do flisaków, zrozumiałych i obrazowych, jak porównanie dziesięciu przykazań wpisanych od zarania w serca ludzkie, jasnych punktów odniesienia w labiryncie i gąszczu dzisiejszych przepisów, dla przykładu w konstytucji Stanów Zjednoczonych liczącej 300 słów i instrukcji Komisji Europejskiej regulującej sprzedaż karmelków, mającej 25 tys. słów. – *Widzimy prostotę, jasność Bożego słowa. Pragniemy w tej prostocie odnaleźć przyszłość i kierować swoje życie ku Zmartwychwstaniu* – podkreślał ks. biskup. Mówił o różnicach w pojmowaniu krzyża bez Chrystusa w totalitaryzmach wschodnich i Chrystusa bez krzyża w krajach Europy Zachodniej.

Udzielając błogosławieństwa flisakom powiedział: – *Ofiarowujemy Bogu ten następny sezon flisacki, prosimy o błogosławieństwo dla siebie, pasażerów, prosimy o to, abyśmy ten wielki ogrom pracy, który wkładamy w te góry, flisactwo, rolnictwo, budownictwo, poświęcenie dla innych, aby ten wielki owoc pracy zaowocował kiedyś w Zmartwychwstaniu.*



Ks. bp Andrzej Jeż mszę św. odprawiał w koncelebrze ks. Marka Kądziaławy (z lewej) i ks. Kazimierza Turakiewicza

Pamiętał, że w ubiegłym roku pobity został rekord z 1975 roku, łodziami spłynęło 282 tys. turystów, życzył w nowym sezonie przewiezienia... 400 tys.! Na przystani w towarzystwie prezesa Jana Sienkiewicza i Stanisława Jawora, członka zarządu, odbył honorową rundę po Dunajcu, poświęcił łodzie i nie pożałował wody święconej flisakom.

Wśród gości na uroczystości przybyli m.in. burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda, wójtowie – Stanisław Gawęda z Krościenka n. Dunajcem, Waldemar Wojtaszek z Czorsztyna, poseł Andrzej Gut-Mostowy.

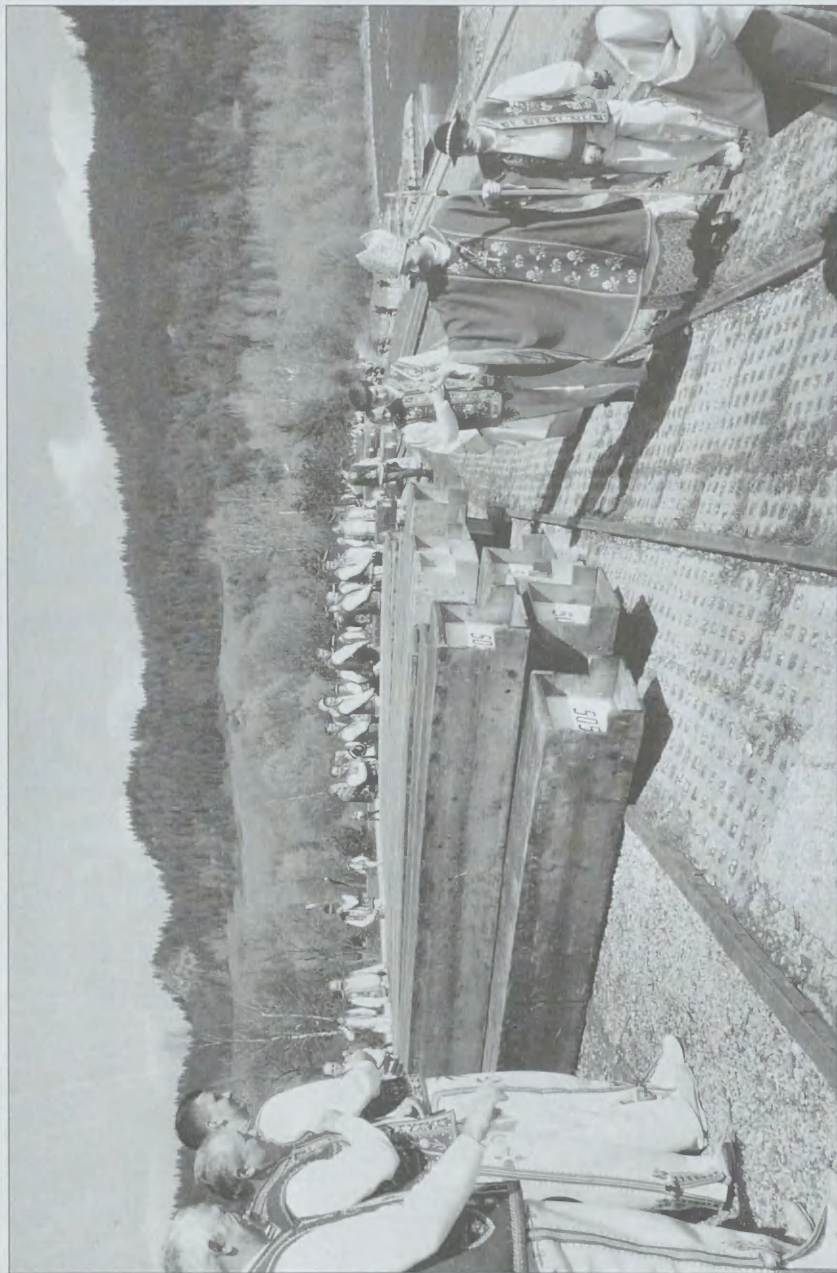
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na sąsiedniej stronie:

Ks. bp Andrzej Jeż w towarzystwie proboszczów odbył honorową rundę po Dunajcu
Ks. biskup poświęcił łodzie i ...





... i nie pozował wody święconej flisakom

Kronika flisacka

Minął kolejny sezon flisacki na Dunajcu

W 2010 roku odbyły się wybory do władz stowarzyszenia, na kolejną czteroletnią kadencję został wybrany prezes Jan Sienkiewicz i wiceprezes Stanisław Chmiel, pozostały skład Zarządu uległ niewielkiej zmianie. W dotychczasowe miejsce członka zarządu z Krościenka Stanisława Malika wybrany został Stanisław Jawor. Stanisław Malik nie kandydował, gdyż za dwa lata ma zamiar przejść na emeryturę.

Skład zarządu po wyborach:

- | | |
|-----------------------|-------------------|
| • Jan Sienkiewicz | – prezes |
| • Stanisław Chmiel | – wiceprezes |
| • Jerzy Regiec | – skarbnik |
| • Henryk Węglarz | – sekretarz |
| • Kazimierz Jabłoński | – członek Zarządu |
| • Andrzej Janczy | – członek Zarządu |
| • Stanisław Jawor | – członek Zarządu |

Skład Komisji Kwalifikacyjno-Dyscyplinarnej

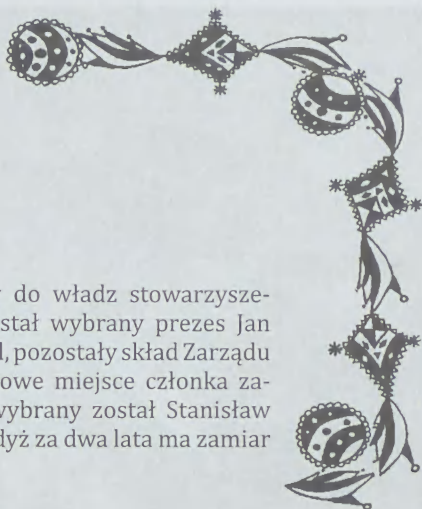
- | | |
|--------------------|-------------------|
| • Bronisław Regiec | – przewodniczący |
| • Jan Koterba | – członek Komisji |
| • Marek Czaja | – członek Komisji |
| • Jan Janczy | – członek Komisji |
| • Jan Milaniak | – członek Komisji |

Skład Komisji Rewizyjnej

- | | |
|---------------------|-------------------|
| • Józef Gorlicki | – przewodniczący |
| • Witold Regiec | – członek Komisji |
| • Stanisław Biel | – członek Komisji |
| • Władysław Maciarz | – członek Komisji |
| • Jerzy Pierwoła | – członek Komisji |

Skład Sąd Koleżeńskiego

- | | |
|---------------------|------------------|
| • Andrzej Regiec | – przewodniczący |
| • Andrzej Majerczak | – członek |
| • Wojciech Niezgoda | – członek |
| • Grzegorz Dębski | – członek |
| • Zdzisław Bochnak | – członek |





Od lewej: Stanisław Chmiel, Jan Sienkiewicz, Jerzy Regiec

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Sezon rozpoczęliśmy 1 kwietnia. Uroczyste otwarcie miało miejsce 25 kwietnia. Mszę św. połową odprawił ks. bp Andrzej Jeż. Dzięki finansowemu wsparciu Stowarzyszenia udało się uruchomić muzeum w starym kościółku w Sromowcach Niżnych, które do końca września udostępnione było do zwiedzania.

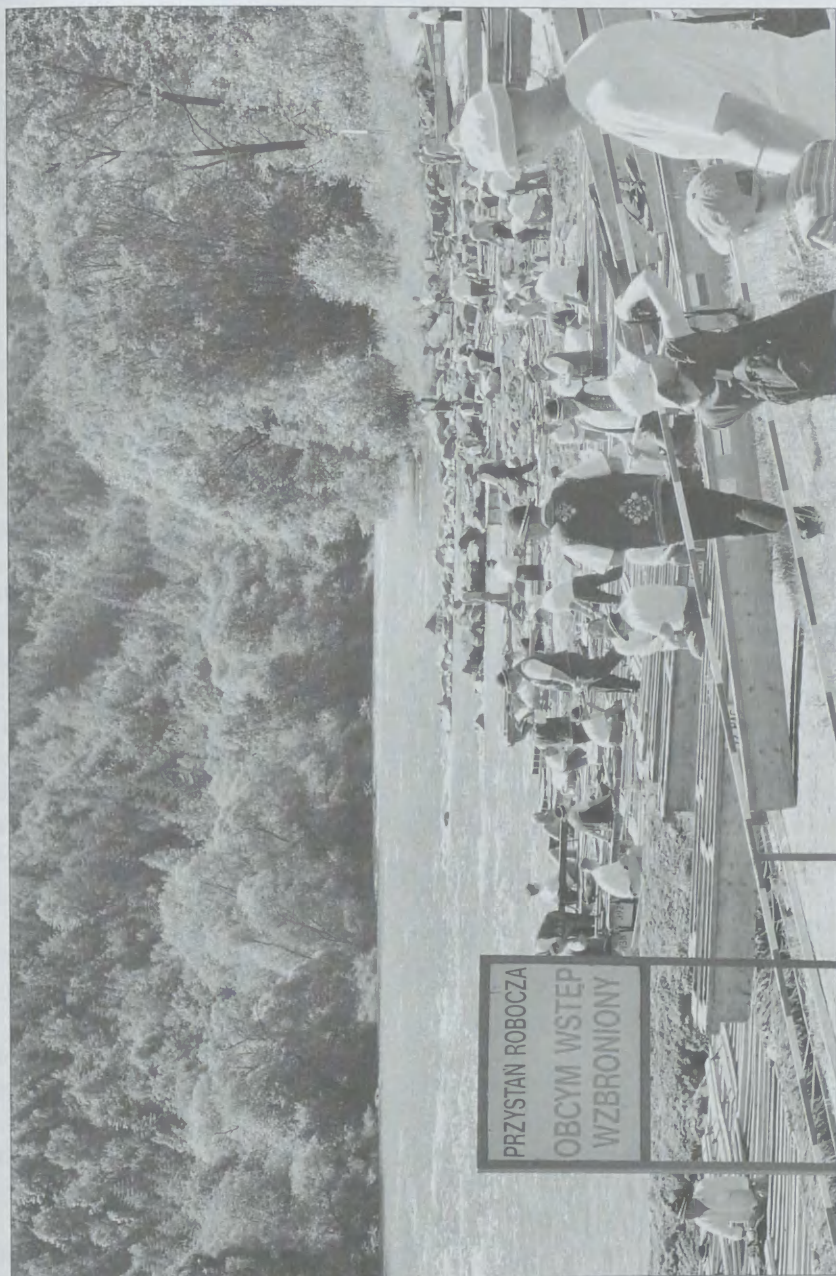
Frekwencja na spływie przedstawiała się następująco:

Kwiecień	259 łodzi
Maj	1328 łodzi
Czerwiec	1768 łodzi
Lipiec	5044 łodzi
Sierpień	7092 łodzi
Wrzesień	2070 łodzi
Październik	642 łodzi

W sumie spłynęło: 205 972 turystów

Był to wyjątkowy sezon w historii flisactwa. Anomalie pogodowe spowodowały, że aż 32 dni nie mogliśmy organizować spływu z powodu wysokiego stanu wody. Na zakończenie sezonu w Sromowcach Wyżnych została odprawiona msza św. z udziałem pocztów sztandarowych z poszczególnych kół. W listopadzie została odprawiona msza św. dziękczynna u Gaździny Podhala w Ludźmierzu.

Jan Sienkiewicz
Prezes



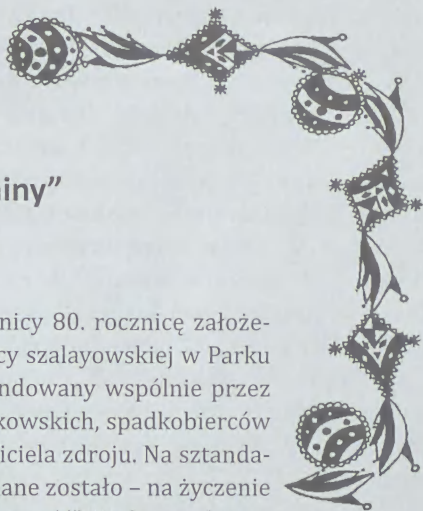
Na przystani roboczej, jak w ulu, trwa montaż łodzi

(Fot. Wojciech Preidl)



Urokliwy zakątek z Przechodkami Wielkimi (po lewej) i Sokolicą

(Fot. Wojciech Preidl)



80 lat Klubu Sportowego „Pieniny”

Uroczyste obchodzono w Szczawnicy 80. rocznicę założenia Klubu Sportowego „Pieniny”. W kaplicy szalayowskiej w Parku Górnym poświęcony został sztandar ufundowany wspólnie przez władze miasta i gminy oraz rodzinę Mańkowskich, spadkobierców hr. Adama Stadnickiego, ostatniego właściciela źródła. Na sztandarze obok słów „Bóg, Honor, Ojczyzna” dodane zostało – na życzenie prezesa klubu Józefa Saraty – słowo „Waleczność”. Nie bez podstaw: podczas II wojny światowej członkowie klubu dali dowody waleczności zapisując się chlubnie na wojennych kartach Armii Krajowej, a po wojnie zdobywając w kajakarstwie górskim medale olimpijskie, mistrzostw świata, Europy i Polski. Mszę św. odprawili ks. proboszcz Franciszek Bondek i ks. Stanisław Kocała.

W Pijalni nad Zdrojami otwarta została okolicznościowa wystawa poświęcona historii i dokonaniom klubu, przygotowana przez Barbarę Węglarz dyrektorkę Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy. Senator Stanisław Bisztyga na ręce prezesa złożył medal Senatu Rzeczypospolitej, a burmistrz miasta Grzegorz Niezgoda przekazał nagrody pieniężne medalistom świata i Europy: Grzegorzowi Majerczakowi, Michałowi Majerczakowi, Grzegorzowi Polaczykowi, Mateuszowi Polaczykowi, Joannie Polaczyk-Mędoń, Rafałowi Polaczykowi, Łukaszowi Polaczykowi.

– *Do dziś państwo Wernerowie patronują osiągnięciom kajakarzy z rodów Majerczaków, Piecyków, Zachwiejów, Polaczyków, Salamonów, Gabrysiów, Czajów czy Węglarzy – powiedział Józef Sarata.*

– *Na ówczesne lata dużym wyzwaniem musiało być założenie klubu sportowego, było to niemałe przedsięwzięcie. Nie sposób nie wspomnieć Annę i Artura Wernerów oraz Czesława Winiarskiego. Byli ludźmi wielkimi, stworzyli coś, co trwa do dzisiaj – podsumował Grzegorz Niezgoda. – Kajaki górskie jednoznacznie kojarzą się ze Szczawnicą jako kolebką kajakarstwa górskiego w Polsce. Dziś kajakarstwo jest inne niż to sprzed laty, ale duch wygrywania i walka o medale są te same.*

– *Kiedy prezes Józef Sarata pokazał nam projekt sztandaru i zwrócił się do nas o pomoc, poczuliśmy ogromny zaszczyt, że możemy kontynuować historię klubu*

– mówił Krzysztof Mańkowski. – *Ten klub przez tyle lat walczył dla Polski, zawodnicy osiągnęli fantastyczne wyniki i jestem pewien, że będą dalej reprezentować godnie kraj i Szczawnicę, jak przez te minione osiemdziesiąt lat.*

Wiceprezes Polskiego Związku Kajakowego ds. kajakarstwa górskiego Zbigniew Kudlik wręczył na ręce prezesa Józefa Saraty puchar z podziękowaniem za wkład w rozwój polskiego kajakarstwa, a Krzysztofowi Polaczykowi medal „Za zasługi dla kajakarstwa”. Podsumowaniem uroczystości był 50. Międzynarodowy Memoriał Wernerów, dzień wcześniej poprzedzony Małym Memoriałem i finałem Ligi Młodzików w slalomie. W K1 zwyciężył Grzegorz Polaczyk („Zawisza” Bydgoszcz), wśród pań Joanna Polaczyk-Mędoń (KKK), w C1 Wojciech Pasiut („Start” Nowy Sącz), C2 Filip i Andrzej Brzeziński (AZS AWF Kraków).

Niezwykle widowiskowe były nocne zawody, startujący w slalomie zaczęli eskimosa (przewrotką dla niewtajemniczonych) i przy oszałamiającym dopingu widzów, brawurową jazdą w świetle reflektorów dopływali do mety. Równie emocjonujące, ale z innego względu, były zawody seniorów, zawodnicy płynęli dostojnie, uśmiechając się i żywo reagując na doping widzów.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następnych stronach:

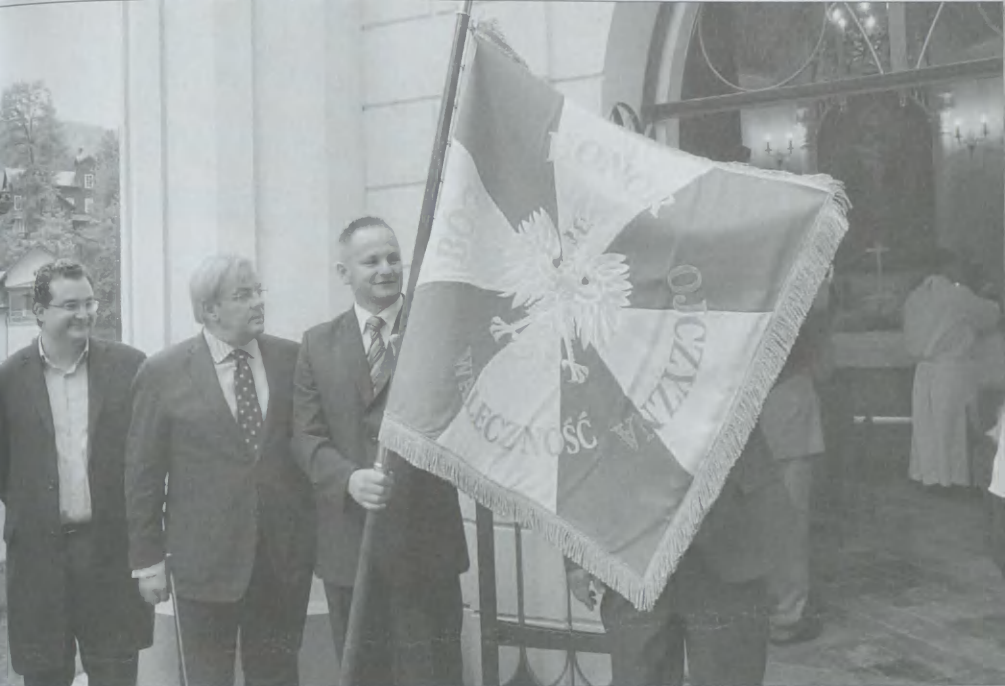
Str. 311: Sztandar z jednej i z drugiej strony trzyma burmistrz Grzegorz Niezgoda i Kazimierz Zachwieja - przewodniczący Rady Miasta, z lewej strony strony współfundatorzy sztandaru Krzysztof (z lewej) i Andrzej Mańkowski.

Str. 312: Sztandar poświęcił ks. Stanisław Kocała.

Senator Stanisław Bisztyga wręcza prezesowi klubu Józefowi Saracie medal Senatu Rzeczypospolitej.

Str. 313: Burmistrz Grzegorz Niezgoda obdarzył nagrodami pieniężnymi medalistów mistrzów świata i Europy

Polaczykowie - najbardziej mistrzowska rodzina w kajakarstwie górskim w Polsce. Od lewej: Rafał, Joanna, Łukasz, Iwona, ojciec Krzysztof, Henryk, Mateusz i Grzegorz.







Pieniny – zaporą – zmiany

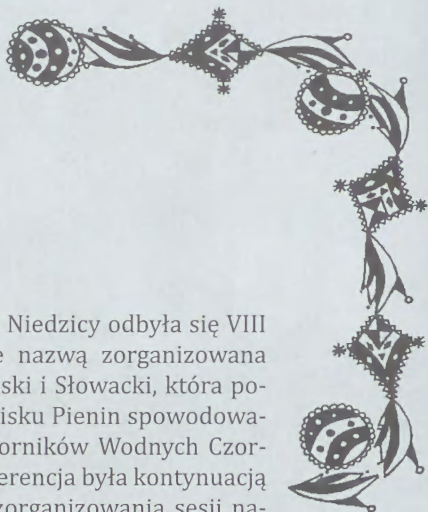
W Spiskiej Starej Wsi na Słowacji i Niedzicy odbyła się VIII konferencja naukowa pod taką właśnie nazwą zorganizowana przez Parki Narodowe w Pieninach – Polski i Słowacki, która poświęcona została ocenie zmian w środowisku Pienin spowodowanych budową i eksploatacją Zespołu Zbiorników Wodnych Czorsztyń – Niedzica i Sromowce Wyżne. Konferencja była kontynuacją inicjatywy obu parków jeszcze z 1997, zorganizowania sesji naukowej na temat przypuszczalnego wpływu zbiorników wodnych na ekosystem Dunajca.

Dopiero trzynaście lat minęło od napełnienia wodą zbiorników, dla przyrodników to wciąż za krótki okres pozwalający na ocenę tego zdarzenia. Zjawiska w przyrodzie trwają bardzo długo zanim można naocznie dostrzec zmiany. Nie zawsze są one takie, jakie były przewidywane.

Tematy referatów zostały tak przygotowane, by mogły jak najszerzej ująć zmiany w środowisku Pienin, stąd mówiło się o florze i faunie Pienin, w tym ichtio i awifaunie oraz zjawiskach przedstawiających przyrodę nieożywioną, klimat, hydrologię, geologię, a także przemiany w krajobrazie.

Praktycznie każdy z tematów spotkał się z dużym zainteresowaniem, jednak niektóre były żywo dyskutowane, dla przykładu tak stało się z referatem dra hab. Stanisława Knutelskiego, który omówił i ocenił przemiany fauny rejonu zbiorników, od stanu sprzed ich powstania do czasu napełnienia wodą. Podobnie było po wystąpieniu dr inż. Urszuli Forczek-Brataniec omawiającej zmiany w krajobrazie; mgra inż. Leszka Bajorka przedstawiającego kwestię powstawania zbiorników i działalność spółki; dobrze tematycznie dobranego wystąpienia dra inż. Jana Żelazińskiego, oceniającego skuteczność zbiornika podczas powodzi w 1997 oraz erozji dna poniżej zbiorników.

Drugiego dnia odbyła się prezentacja badań związanych z przemianami środowiska przyrodniczego Zbiornika Czorsztyńskiego z... pokładu statku wycieczkowego. Trudne treści przedstawione zostały przy wspomaganiu wykresami, zdjęciami, ciekawie i ze swadą opowiedziane. Niezrównany jak zwykle był prof. Krzysztof Birkenmajer, tym razem mówiący o utraconych i ocalałych zabytkach przyrody nieożywionej. Podobnie zainteresowaniem cieszył się wykład prof. Janusza





Konferencję naukową otwierają (od lewej): Stefan Danko - dyrektor PIENAP, Józef Harabin - starosta Spiskiej Starej Wsi i Michał Sokołowski - dyrektor PPN

Miczyńskiego, który dokonał próby oceny zmian klimatycznych wokół zbiorników, jak i dra Leszka Augustyna o wpływie zapory na ichtiofaunę. Moją uwagę skupiła także dr Anna Drozdowicz, która mówiła o śluzowcach – organizmach zasiedlających zgromadzone szczątki organiczne, szczególnie drewno i korę martwych drzew na obrzeżu zbiornika. To był przykład jak z pasją i zainteresowaniem można omawiać swoje wyniki badań z dziedziny mało zrozumiałej dla osób postronnych.

Równolegle do konferencji odbyła się sesja posterowa, zróżnicowana tematycznie. Najwięcej posterów przedstawiono w działach roślin i grzybów, przyrody nieożywionej i fauny. Stosunkowo niewiele było prezentacji w zakresie środowiska człowieka, a jak się okazało jury właśnie z tego bloku nagrodziło poster Mirosława Holewińskiego i Joanny Makowskiej zatytułowany „Zabytkowe kaplice w Niedzicy”. Pozostałe wyróżnienia: W kategorii „Przyroda nieożywiona” nagrodę przyznano prof. Krzysztofowi Birkenmajerowi, prof. Leonowi Stuchlikowi i dr Annie Hrynowieckiej-Chmielewskiej za poster o osadach plejstoceńskich z Huby.

W kategorii „Świat roślin i grzybów” nagrodę otrzymał dr Jan Bodziarczyk za poster o roślinności leśnej wkraczającej na polanie PPN.

W kategorii „Świat zwierząt” poster autora ze Słowacji Petera Urbana o wydrze w parku. Dodatkowo jury wyróżniło nagrodą dr Ewę Kozielską-Sroka wraz z zespołem za długoletnie badania nad transformacją brzegów Zbiornika Czorsztyńskiego.

- Na pewno zaplanowane cele konferencji zostały wypełnione, przedstawiono wszystkie referaty, zaprezentowano postery – powiedział Michał Sokołowski, dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego. – Natomiast pozostaje pewien niedosyt dotyczący oceny tego, co spowodowała zaporą. Są pewne tematy, które można podsumować wyraźnie, jak zmiany, które wystąpiły w wyniku działań wód i samej zapory. Wiele jest pól badawczych, tematów, o których rozmawialiśmy, a nie można w żaden sposób postawić jednoznacznych, kategoriycznych stwierdzeń.

Konferencja¹ dofinansowana została ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego o nazwie „Program współpracy transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013. Mikroprojekty”.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następnych stronach:

Str. 317: Dyrektor Michał Sokołowski i Stanisław Wróbel wręczają dyrektorowi Stefanowi Danko obraz w 30. rocznicę pracy w Parku.

Wykłady w drugim dniu odbywały się na statku wycieczkowym.

Str. 318: Interesujące referaty wygłosili prof. Janusz Miczyński i prof. Krzysztof Birkenmajer.

Str. 319: Referat wygłasza dr Ewa Wojtasik.

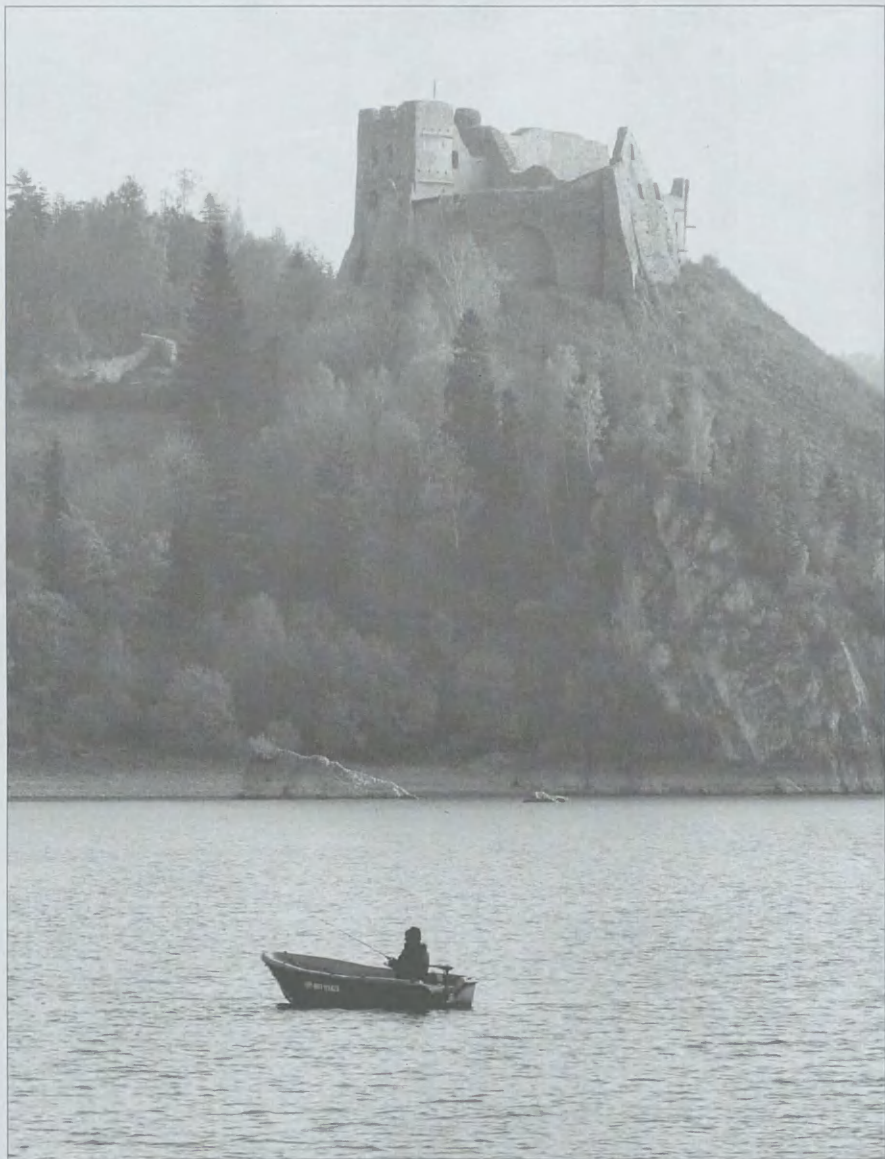
Dyrektorzy obu Parków: Michał Sokołowski i Stefan Danko na pokładzie statku wycieczkowego.

¹ Odbyła się 14-15 października 2010 r.









Zamek Czorsztyn z pokładu statku wycieczkowego

VIII Konferencja Naukowa Spiska Stara Wieś – Niedzica 14-15 X 2010 r.

Sesja referatowa

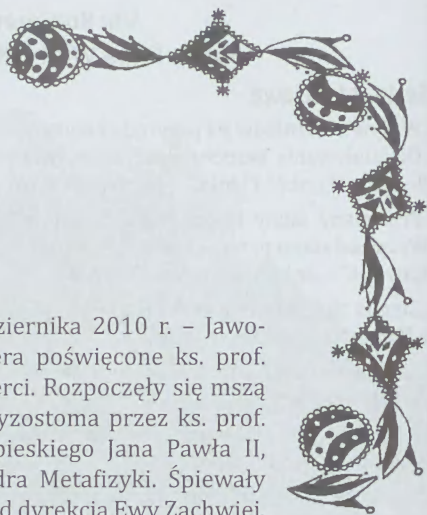
- „Wpływ zbiorników na przyrodę nieożywioną Pienin” – doc. dr hab. Roman Soja,
„Oddziaływanie zespołu zbiorników wodnych Czorsztyn-Niedzica i Sromowce Wyżne na florę i roślinność Pienin” – mgr Iwona Wróbel,
„Przemiany fauny rejonu zespołu zbiorników wodnych Czorsztyn-Niedzica i Sromowce Wyżne od stanu przed ich powstaniem do czasu napełnienia wodą oraz ocena przyczyn tego zjawiska” – dr hab. Stanisław Knutelski,
„Zmiana charakterystycznych cech krajobrazu w związku z zanikiem historycznych krajobrazowych struktur w Pieninach” – dr Peter Jačura,
„Zmiany w krajobrazie wokół zbiorników wodnych w Pieninach” – dr inż. arch. Urszula Forczek-Brataniec”,
„Zespół Elektrowni Wodnych Niedzica SA – powstanie zbiorników i działalność Spółki” – mgr inż. Leszek Bajorek,
„Ocena skuteczności zbiornika podczas powodzi 1997 roku oraz uwagi na temat erozji dna poniżej zbiorników” – dr inż. Jan Żelaziński.

Sesja terenowa

Prezentacja z pokładu statku wycieczkowego wyników badań związanych ze zmianami środowiska przyrodniczego rejonu Zbiornika Czorsztyńskiego

Referujący:

- Prof. dr hab. Janusz Miczyński – „Próba oceny zmian klimatycznych w wyniku oddziaływania zespołu zbiorników wodnych”,
Dr inż. Andrzej Pachuta – „Badania geodynamiczne w Pieninach przed i po zbudowaniu zbiorników zaporowych”,
Dr inż. Piotr Michalski – „Postęp procesów abrazji w wybranych odcinkach obrzeża Zbiornika Czorsztyńskiego”,
Prof. dr inż. Krzysztof Birkenmajer „Utracone i ocalone zabytki przyrody nieożywionej w rejonie zbiorników wodnych Czorsztyn-Sromowce”,
Dr Ewa Zastawniak-Birkenmajer – „Znaczenie stanowiska w Mizernej dla odtworzenia szaty roślinnej na granicy pliocenu i plejstocenu w Europie Środkowej”,
Dr hab. Włodzimierz Humnicki – „Zmiany warunków hydrogeologicznych wokół zbiorników zaporowych w Pieninach”,
Dr Leszek Augustyn – „Wpływ zapory na ichtiofaunę”,
Doc. dr hab. Elżbieta Wilk-Woźniak – „Badania limnologiczne Zbiornika Czorsztyńskiego”,
Dr Barbara Wojtasik – „Meiobentos litoralu Zbiornika Czorsztyńskiego i Sromowieckiego jako wskaźnik zachodzących zmian w środowisku Pienin”,
Dr Anna Drozdowicz – „Biota śluzowców (Myxomycetes) obrzeża zbiornika Czorsztyn-Niedzica”.



V Spotkanie Mędroli od Tischnera

Po raz piąty odbyły się – 9 października 2010 r. – Jaworczańskie Spotkania Mędroli od Tischnera poświęcone ks. prof. Józefowi Tischnerowi w 10 rocznicę śmierci. Rozpoczęły się mszą odprawioną w kościele pw. św. Jana Chryzostoma przez ks. prof. Stanisława Wszółka z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, dziekana Wydziału Filozoficznego, Katedra Metafizyki. Śpiewały połączone chóry – Jaworzanie i Juhasy pod dyktando Ewy Zachwiei. Kazimierz Tischner przypomniał jak to dziesięć lat temu, z końcem czerwca, ks. profesor poprosił o kartkę papieru, ołówek i napisał: „Pogrzebicie mnie w Łopusznej, skromnie i bez przemówień, a i tak zobaczycie ile po mojej śmierci narobiłem wam kłopotów”. – *Czyż to nie są piękne kłopoty?* – pytał Kazimierz Tischner i odpowiedział: – *Kiedy na spotkaniach widzimy młodzież, jego bohaterów filozofów, którzy przyjeżdżają na nie. Są wśród nas też ci, którzy dobrze znali mojego brata, a także osoba, która napisała o nim pracę magisterską.*

Część artystyczna odbyła się w karczmie Elżbiety i Zbigniewa Wójcików w Jaworkach. Jerzy Pal przypomniał wszystkie dotychczasowe spotkania oraz pod jakim przewodnim tytułem się odbyły. Przywrócił także pamięć Mędroli, którzy się minęli: Wincentego Galicę - Hipokratesa, Stefana Łaciaka - Anaksymandra, Andrzeja Kudasika - Sokratesa, Tadeusza Pudzisa - Arystotelesa, Andrzeja Waksmundzkiego - Pitagorasa, Tadeusza Zachwieję-Bulisia - Empedoklesa.

Młodzież Publicznego Gimnazjum im. ks. prof. Józefa Tischnera przedstawiła interesujący program „Myśli pozostawione potomnym”, przygotowany przez nauczycielki Beatę Kowalską i Renatę Zachwieję. – *Młodzież pisała rozprawki rozwijając myśli ks. profesora* – mówił Jerzy Pal. – *Piękne myśli, które rozwijają jeszcze piękniejsze ks. profesora.* Montaż był niezwykle prosty, a zarazem wymowny. Aktorzy scen krakowskich – Jerzy Pal i Zina Zagner – czytali myśli ks. profesora, a młodzież swoje rozprawki, przygrywała muzyka.

Kazimierz Tischner niebanalnie podziękował młodzieży, przytoczył myśl ks. profesora: „Niebo nie przychodzi z nikąd, coś z nieba mamy w sobie, coś z nieba przekazujemy innym” i od siebie dodał: – *I my wszyscy tu zebrani dziękujemy wam młodym za tę część nieba, którą przekazaliście tym, którzy są obecni i tym, którzy z niebios na was patrzą.*

Wśród wspominających ks. profesora, bardzo oryginalnie, spontanicznie i dowcipnie mówili m.in.: Janina Zachwieja, Maria Szewczyk, Roman Dzioboń i Józef Staszek - Anaksymenes. Całe spotkanie było niezwykle ciepłe, refleksyjne, jak przystało na Mędroli. – *Górole byli tyz piyrnymi „filozofami”*. „Filozof” – *to jest pedziane po grecku. Znacy telo co: „mędroł”*. *A to jest pedziane po grecku dlo niepoznaki* – pisał ks. prof. Józef Tischner.

Organizatorami V Spotkań było Stowarzyszenie na Rzecz Promocji i Rozwoju Jaworek oraz Stowarzyszenie „Drogami Tischnera”.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następnych stronach:

Str. 324: Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. prof. Stanisław Wszolek.

Str. 325: Śpiewały połączone chóry - „Jaworczenie” i „Juhasy” pod dyrekcją Ewy Zachwiei.

Str. 326: Kazimierz Tischner (z lewej) i Jerzy Pal

Wspominają: Janina Zachwieja-Buliś - żona Empedoklesa i Maria Szewczyk - żona Antystenesa

Str. 327: W karczmie Elżbiety i Zbigniewa Wójcików, od lewej: ks. Józef Włodarczyk, Jerzy Pal, Kazimierz Tischner, Grzegorz Niezgoda - burmistrz Szczawnicy, Roman Dzioboń, ks. prof. Stanisław Wszolek.

Jerzy Pal przedstawia młodzież z Publicznego Gimnazjum im. ks. prof. Józefa Tischnera.

Str. 328: Mariusz Tokarczyk - sołtys Jaworek.











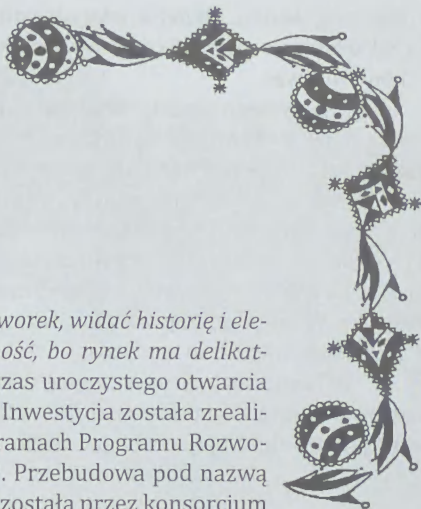
Jaworki mają rynek

– Rynek zmienił wizerunek całych Jaworek, widać historię i elegancję, a wieczorem oraz nocą nowoczesność, bo rynek ma delikatną iluminację, podświetlenie – mówił podczas uroczystego otwarcia burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda. Inwestycja została zrealizowana przy współudziale środków UE w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Przebudowa pod nazwą „Odnowa centrum wsi Jaworki” wykonana została przez konsorcjum firm REMBUD i BUDEKO za blisko 1 200 000 zł, dofinansowanie wyniosło 500 000 zł.

Rynek wyposażony został w ławeczki, gabloty informacyjne, kwietniki, ma z założenia stać się miejscem odpoczynku dla schodzących z gór turystów, punktem spotkań dla miejscowej ludności oraz terenem organizowania lokalnych imprez kulturalnych. Oddzielony został od biegnącej obok jezdni pobielonym murem i wkomponowanymi kamiennymi basztami krytymi gontem. Pośrodku rynku znajduje się stylizowany słup ogłoszeniowy, stojący jak namiastka wieży.

Oprawę otwarcia rynku nadał występ zespołu „Juhasy” oraz chór „Jaworczenie”, a poprowadził – jak zwykle z zaangażowaniem – Piotr Gąsienica, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury. Niestety nie dojechali zaproszeni goście z Krakowa i Nowego Targu, dlatego burmistrz Grzegorz Niezgoda powitał jedynie miejscowe władze, członków Rady Miasta, a szczególnie mieszkańców Jaworek i letników. – Realizację rynku rozpoczęliśmy w maju 2010, natomiast przygotowania do tej inwestycji trwały półtora roku. To były nasze zmagania związane po pierwsze z koncepcją, projektem zagospodarowania terenu, po drugie trzeba było przemyśleć, dopasować wszystko do tradycji, historii, a zarazem żeby było eleganckie i nowoczesne – mówił Grzegorz Niezgoda. – Udało się i możemy efekt tego przedsięwzięcia obserwować. Głównym twórcą tej koncepcji był Tomasz Moskalik, wówczas kierownik referatu inwestycji, dzisiaj zastępcą burmistrza.

– Dotychczasowe centrum Jaworek służyło jako parking, który nadawał temu miejscu pewnego charakteru, według nas to było miejsce nie do końca zagospodarowane zgodnie z przeznaczeniem. Jaworki jako miejscowość turystyczna i punkt wypadowy w góry, ma wiele pięknych miejsc, jak Wąwóz Homole, Białą Wodę, szlaki dla wytrwałych turystów, naszym zdaniem kojarzą się z turystyką górską, pieszą,



rowerową, konną. Dlatego zdecydowaliśmy się na zmianę przeznaczenia rynku, przekształcenie na miejsce do wypoczynku i pokazania trochę historii tego terenu – kontynuował.

Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: burmistrz Grzegorz Niezgoda, przewodniczący Rady Miasta Kazimierz Zachwieja i ks. Józef Włodarczyk, proboszcz Parafii w Szlachtowej, a oznajmił oryginalnie o tym fakcie Jan Kubik na trombicie.

Podczas otwarcia rynku w Jaworkach mówiło się, że prawdopodobnie jest to pierwszy rynek w Polsce wchodzący w skład wsi i podkreślano, że inwestycję należy traktować jako atrakcję turystyczną, bo zamiarem nie była rekonstrukcja rynku. Chociaż dawniej w tym miejscu znajdowało się targowisko, zwane Roztoką. Wiadomo, ryneczki pełniły funkcje targowe, więc może w ten sposób zamierzano nawiązać do tradycji.

W rusnackich wsiach ciągnących się łańcuchami domów wzdłuż rzek i potoków, pomimo zabudowy charakterystycznej dla tzw. łańców leśnych biegnących w poprzek doliny, były także, jak widać, miejsca wyznaczone na targowiska.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Uroczystość otwarcia rynku odbyła się 8 sierpnia 2010 r.



Na następnych stronach:

Str. 331: Rynek w dniu otwarcia.

Str. 332: W otwarciu licznie udział wzięli mieszkańcy Jaworek i letnicy.

Powyżej: ks. Józef Włodarczyk, burmistrz Grzegorz Niezgoda i Piotr Gąsienica - dyrektor MOK.

Str. 333: Otwarcie rynku obwieszcza na trombicie Jan Kubik.

Ks. Józef Włodarczyk - proboszcz parafii w Szlachtowej i Jan Kubik.

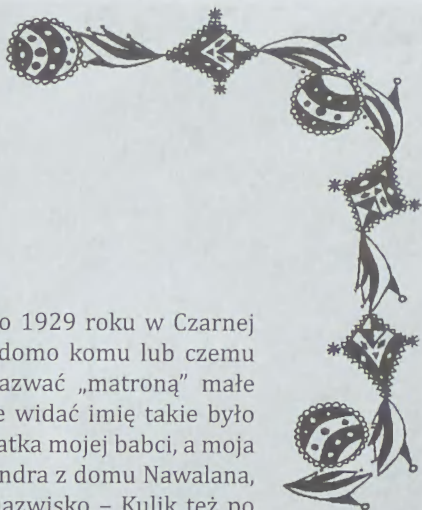
Str. 334: Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: Kazimierz Zachwieja (z lewej), ks. Józef Włodarczyk i Grzegorz Niezgoda.











Moi przodkowie – Łemkowie

Wspomnienie

Moja babcia urodziła się 19 lutego 1929 roku w Czarnej Wodzie. Miała na imię Matrona. Niewiadomo komu lub czemu zawdzięczała to dziwne imię, wszak nazwać „matroną” małe dziecko to bardzo śmiałe posunięcie, ale widać imię takie było używane w społeczności łemkowskiej. Matka mojej babci, a moja prababcia była rodowitą Łemką – Aleksandra z domu Nawalana, a ojciec Tomasz – Polakiem, choć jego nazwisko – Kulik też po części może wskazywać na jakieś łemkowskie pochodzenie. Rodzeństwo mojej babci to: Marek, Jerzy, Józef, Ksenia oraz jeszcze troje dzieci, które zmarły nie osiągnąwszy pełnoletności.

Wszyscy urodzili i wychowali się w Czarnej Wodzie, która była wtedy dużą wsią, liczyła około 80 numerów. Warto wspomnieć, że pozostałe wsie: Jaworki, Biała Woda, Szlachtowa były niegdyś dużo większe niż obecnie. Z opowiadań mojej prababci i babci oraz cennego nagrania wykonanego w roku 1976, Jaworki przed II wojną światową liczyły ok. 100 numerów, a Biała Woda, podobnie jak Czarna Woda, również ok. 80. Wieś rozciągała się daleko poza dzisiejsze zabudowania i sięgała głęboko w las, a właściwie tego lasu jeszcze wtedy nie było. Tereny te zostały zalesione dopiero po wysiedleniu Łemków, bądź nieużywane same zarosły lasem. Z przyjemnością słucham nagrania, gdzie prababcia wymienia dawne nazwy pochodzące zapewne od nazwisk właścicieli gruntów, jak np. Nawalanyłka, Drydzyska, Masleanyłka, Wyżni Koniec. Niestety nie wiem, jak napisać po łemkowsku, więc zapisuję po polsku. Do tego mogę dodać jeszcze nazwę Ciasna Droga, też już mało używaną.

Cała rodzina mieszkała w typowej chyży, usytuowanej jakieś 4 km powyżej naszego obecnego miejsca zamieszkania, w miejscu zwanym Świniarkami. Poniżej rozciąga się dzisiaj piękna polana zwana przez moją babcię Baraniszyną. Sądzę, że to dawna nazwa łemkowska, ponieważ nigdy nie słyszałam, żeby ktoś obecnie używał tej nazwy prócz nas. Z Baraniszyny jest piękny widok na Pieniny i Tatry. Kilkanaście lat temu postawiono tam ambonę dla myśliwych, więc można było wyjść jeszcze wyżej. W tym roku zastałam ją bardzo zniszczoną, walącą się. Trzeba będzie poczekać na jej naprawę.



Prababcia Aleksandra

Teraz, kiedy dorosłam, staram się przynajmniej raz w roku odwiedzać to miejsce. Porosło już lasem, ale wśród paproci można odnaleźć jeszcze resztki podmurówek, a nawet pozostałości ocembrowania studni. Pomiędzy świerkami i buczyną rosną jeszcze zdziczałe drzewka owocowe. Kiedyś, może dwadzieścia lat temu, na podmurówce rodzinnego domu mojej babci leżała podkova pozostawiona tam przez któregoś z moich wujków. Położona ot tak, na pamiętkę, ale teraz jej już nie ma i nie wiemy, co się z nią stało.

Babcia była barwną postacią. Mimo, iż jej ojciec był Polakiem, to została wychowana w kulturze łemkowskiej, tylko matka zajmowała się dziećmi. Ojciec nie interesował się ich losem. Nie dbał też o rodzinę. Otrzymywał, co prawda 50 zł renty za to, że raniono go w głowę w czasie I wojny światowej, ale nie czuł się w obowiązku zuży-

wać te pieniądze pożytecznie. Prawdopodobnie sporo przegrywał w karty, bądź kupował coraz to więcej lasu, który i tak, jak wiadomo, został naszej rodzinie odebrany wraz z ziemią i domem. Ten dom, który stoi u nas na podwórku, w którym wychowała się moja mama oraz pole wokół niego, zostały przez moją prababcie zakupione w roku 1965 i były przez nią spłacane przez wiele lat aż do jej śmierci w 1981 roku. Ziemi, ani lasu, które dawniej posiadała, nigdy nie odzyskała.

Jak wspominała moja babcia, do szkoły w Jaworkach, która znajdowała się naprzeciw obecnej „Bacówki”, było bardzo daleko, ponad 5 km, ale mimo to udało jej się skończyć cztery klasy podstawówki. Zaznaczam, że jej, jako czwartemu dziecku z kolei, na pewno było trochę łatwiej, ponieważ starsze dzieci pomagały w gospodarce. Z tego co pamiętam, starsza od babci ciocia Ksenia, umiała czytać, ale nie za bardzo była w stanie cokolwiek napisać. Z kolei wujek Jurek skończył



Babcia Matrona - taka, jaką ją zapamiętałam

trzy klasy podstawówki. Droga do szkoły, zwłaszcza w zimie, była bardzo ciężka. Pamiętam z opowiadań babci, że jako dzieci nie mieli butów, więc ojciec robił im je z kory drzewnej i wiązał rzemykiem lub sznurkiem. Nogi owijano szmatami. Jako prowiant na drogę dostawała dwa gotowane ziemniaki.

W domu jedzenie nie było urozmaicone, najczęściej podawano placki z ziemniaków pieczone na liściach kapusty, a w zimie bywało, że w ogóle nie było co jeść.

Ogólnie jednak przed II wojną światową życie wsi płynęło spokojnie i pracowicie. Głównie uprawiano len, który Łemkowie w jesieni obrabiali, a w zimie kobiety przędły. Prócz tego zboża i ziemniaki. Całe lato trzeba było na zmiany pilnować upraw, bo w lesie było dużo dzików.

Łemkowie nie mieli zbyt wiele pieniędzy, chyba, że sprzedali na targu coś z dobytku, niektórzy zajmowali się takimi zawodami jak: sitarz, druciarz. Z tego byli znani. Babcia opowiadała, że bywało wesoło we wsi. Często słychać było śpiewy po górach. Pomagano sobie stawiać domy, ludzie byli życzliwi dla siebie.

Również tzw. sąsiedzi „zza miedzy”, czyli górale szczawnickcy, bardzo szanowali kulturę i odmienność Łemków. Nigdy nie przyjeżdżali do pracy w lesie w czasie świąt grecko-katolickich, które, jak wiadomo, odbywają się o półtora tygodnia później od katolickich. W tym czasie nie przyjeżdżali też na handel, aby nie przeszkadzać ludziom w świętowaniu. Po latach prababcia moja z żalem wspominała bezpowrotnie miniony czas. Mówiła, że w czasie świąt żadna furmanka ze Szczawnicy nie zawitała w te strony. Był to dowód czci i szacunku wobec innego wyznania.

Łemków cechowała głęboka wiara i pobożność. Z radością dążyli do cerkwi, którą nawet po latach, zamienioną w kościół rzymsko-katolicki, prababcia nazywała „nasza cerkow”. Opowiadała o tym, jak na Wielkanoc dzieci szły do cerkwi ubrane na biało, przystrojone w wianki z barwinku, śpiewając i ciesząc się. Księża, jakich wspominały prababcia i babcia, to: Durkot, Hredeniak, Stefan Dziubina. Na odpust podążano nawet na Słowację do Lewoczy. Taka wyprawa zajmowała nawet kilka dni, ale poczytywało to sobie za bardzo ważną pielgrzymkę.

Z nostalgią wspominam też rozżalenie mojej babci zmianami, jakie następowały w cerkwi po wysiedleniu Łemków np. zamiana dużych ław, w których zasiadali księża, na stołki, zniknięcie wielu pięknych ikon. To były tak dziwne i niezrozumiałe posunięcia, nie potrafili sobie wyobrazić, jak ksiądz może zasiąść na takim zwykłym krześle zamiast w pięknej ławie. Uważali, że nie przystoi tak możnej osobie.

Okres II wojny światowej był bardzo trudny dla całej ludności zamieszkałej w górach. Ci biedni ludzie byli często ograbiani, w ciągu dnia Niemcy przychodzili i zabierali coś z dobytku, a w nocy partyzanci walczący z wrogiem odbierali jedzenie i inne rzeczy, bo ukrywając się, nie mogli zdobyć tego w normalny sposób. Strzały, co noc i za dnia, rozlegały się po lesie. Wielokrotnie słuchałam opowieści babci o spotkaniach z Niemcami i różnych sytuacjach, z których jednak jej, bądź jej bliskim, udało się wyjść cało. Niestety sporo z tego zapomniałam, może dlatego, że te opowieści były dla mnie, jako dziecka koszmarnie i nie chciałam ich pamiętać.

Po wojnie przyszły wysiedlenia. Pierwsze do Rosji. Babcia nie używała nazwy Ukraina, choć prawdopodobnie tam zostali z całą rodziną wywiezieni, bo raz wspomniała coś o Lwowie. Tam osadzono ich w kołchozie. Podobno były tam piękne tereny do uprawy i z całą pewnością było dużo ziemi. Babcia z podziwem o tym mówiła. Jednak warunki życia były ciężkie; najzwyczajniej w świecie nie miało się, gdzie mieszkać. Przesiedleńcy nie zastali tam żadnych domów, nie wolno było ich sobie wybudować. Cała nasza rodzina uciekła stamtąd. Przez dwa tygodnie wracali, to pociągami, to pieszo. Konspiracyjnie przedostali się przez granicę z pomocą obcych ludzi. Oczywiście osobno, żeby nie budzić podejrzeń. Młode dziewczyny przebierały się za stare baby, owijały w chustki, by w ten sposób się zamaskować i ochronić przed łasymi na ich wdzięki członkami NKWD. Drugie wysiedlenie nastąpiło w 1947 roku podczas niestawnej akcji „Wisła”. Brały w tym udział wojsko i policja. Pewna dziewczyna wróciła do domu po lampę i zastrzelono ją niedaleko naszego domu „za młynkiem” (dawniej był tam młyn). Stoczyła się do strumyka i nie wolno jej było udzielić pomocy. Podobno polski ksiądz wziął jej ciało do kostnicy w Jaworkach i po tygodniu pochował.

Przesiedlano ludzi głównie na Zachód, np. na Dolny Śląsk. Prababcia Aleksandra postanowiła ponownie wrócić do domu. Stwierdziła, że jest stara i nie chce już być nigdzie przesiedlana. Nie dawano jej spokoju. Przez trzy dni była zamknięta w domu. Nie miała co jeść. Gdy się wymknęła, żywiła jagodami i tym, co znalazła. Musiała



Chrzcziny mojej mamy - druga z lewej w górnym rzędzie to babcia Matrona, obok niej dziadek Mieczysław

w końcu pójść na służbę do nowo przybyłych osiedleńców – Polaków. Na tej działce, gdzie zamieszkała, był jeszcze jeden ładny domek, nowszy od tej chyży, która stoi na naszym podwórku, ale został przez nowych mieszkańców spalony, na złość Łemkom. Gdy prababcia postanowiła zostać, bito kamieniami w dom i zastraszano ją. W ten sposób postępowali też ludzie, którzy przybyli do Jaworek w miejsce Łemków. Tłukli kamieniami kapliczki, wyśmiewali się z Łemków. Było to zapewne spowodowane propagandą, która podkreślała związki Łemków z ukraińskimi bandami UPA. Nie wiem, może i niektórzy Łemkowie należeli do UPA, ale przecież nie można oskarżać wszystkich za winy innych. W każdym razie prababcia żadnym szpiegiem nie była, ale propaganda zrobiła swoje. Nowi pogardzali Łemkami, nazywali ich Ruskimi albo Ukraińcami. Naśmiewali się ze sformułowania „Hospodi pomituł”, które znaczy przecież tyle co „Panie zmiłuj się”.

Trzecie wysiedlenie nastąpiło w roku 50. minionego wieku. Według mnie był to dalszy ciąg zakrojonej na szeroką skalę akcji „Wisła”. Takie ostanie sprzątanie? W tym roku zmarł też pradziadek Tomasz. Znów trzeba było zostawić w piecu piekący się chleb, zapasy w spiżarni i w piwnicy, a w polu bób, groch i zboże. W wyniku tych przesiedleń babcia i jej rodzeństwo osiadło na Śląsku i na Dolnym Śląsku. Babcia i ciocia Ksenia pracowały w PGR-ze, a wujkowie w kopalniach. W sumie większość przesiedlonych znalazła tam dość dobre warunki do życia. Do ciężkiej pracy byli przecież przyzwyczajeni, a mogli za nią wreszcie otrzymać pieniądze. Dlatego też sporo z nich z czasem przestało marzyć o powrocie. Babcia mieszkała



Widok z Baraniszyny

przez dziesięć lat w województwie wałbrzyskim. Moja mama Halina urodziła się w Świerzawie, a wujek Adam w Świdnicy. Dopiero najmłodsza z nich, ciocia Irena urodziła się w Czarnej Wodzie, kiedy babcia powróciła do chowania śmierci swojej mamy. Babcia Matrona zaczęła pracować w mleczarni w Białej Wodzie, w którym to zakładzie zatrudniano wielu mieszkańców Jaworek. Można powiedzieć, że stała się przodownikiem pracy, bo to do niej przychodzono po poradę w każdej sprawie. Za rzetelność i wytrwałość otrzymywała dyplomy, z których jeden, czy dwa wiszą jeszcze na ścianie w kuchni starego domu.

Babcia często zajmowała się mną i moim rodzeństwem. Pamiętam wiele jej piosenek śpiewanych zarówno po łemkowsku, jak i po polsku. Znała mnóstwo opowieści, tych prawdziwych i tych o duchach. Gdy szliśmy z babcią do lasu na jagody, albo po prostu na spacer, to ja i mój młodszy brat zawsze chcieliśmy iść jak najdalej, żeby babcia mogła nam jak najwięcej opowiedzieć, bo wtedy droga powrotna się wydłużała. Podobnie było, jak któryś z wujków przyjechał w odwiedziny. Zawsze zabieraliśmy ich na najdłuższy spacer, którego może czasem mieli dość.

Babcia cieszyła się dużym poważaniem we wsi. Wielu przychodziło do niej po radę, albo po wróżbę. Mimo dawnych antagonizmów, Polacy i kilku pozostałych w Jaworkach Łemków, żyli się ze sobą. Pamięć o dawnych czasach zachowała się pod postacią modlitw i pieśni. Na szczęście wiele piosenek utrwaliło się w postaci nagrań magnetofonowych i video. Babcia chodziła z nami do kościoła, jednak do

końca życia odmawiała pacierz w dwóch językach, w cerkiewno-słowiańskim i po polsku. Dwa razy obchodziła też najważniejsze święta, takie jak Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc czy Matki Boskiej Zielnej. Nie pracowała wtedy w polu. Wykonywała tylko konieczne prace gospodarskie takie, jak dojenie krowy czy karmienie jej, ale potem ubierała się odświętnie, słuchała mszy w radiu i modliła się. W ciągu całego dnia zachowywała spokój i skupienie i wiedzieliśmy w domu, że jest „babci święto”.

Babcia zmarła 8 maja 2003 roku po dwóch latach choroby. Na jej pogrzeb przybyło wielu ludzi z różnych stron i wielu mieszkańców Jaworek. Śmiem twierdzić, iż rzadko zdarza się, aby kościół i cmentarz były tak wypełnione na pogrzebie, przeciętnej bądź co bądź osoby. Jednak historia życia moich przodków dowodzi tego, że nie byli tacy całkiem niepozorni.

Agnieszka Stopka

Czarna Woda

Fot. z arch. autorki

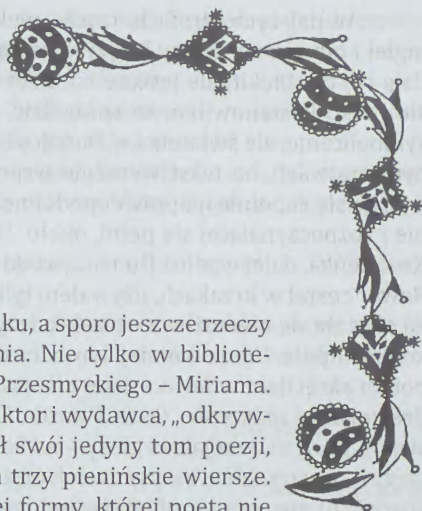


Moja babcia – Łemka

Tam pod lasem stoi drewniana chata,
co pamięta stare lata.
Babcia tu mieszkała, oto jej historia cała:
W środku obrazy w rządku.
Święci pilnują porządku.
Słońce haftuje krzyżykami,
kiedy wchodzi szparami.
W nocy gacek odbiera dźwięki
i słyszy jęki.
Z portretu babcia spogląda,
pacierze liczy.
Gdzie cisza drzemie,
tam są stare korzenie.
W ścianie korniki stukają,
piszą list na pajęczynie.
I tak wszystko minie.
Tu nie ma hałasu.
Tu jest dużo czasu.
Ta sama rzeka, co po kamieniach skacze
coś szumi, ale kto ją zrozumie.
Oczy mgłą już zachodzą.

Radziejowa w oddali,
tylko serce się żali.
Ciężkie miałaś Ty babciu życie.
Siennik słomą napchany
śpi plecami do ściany.
Gonty wiatr wyrwał w szczycie.
Grusza, co konarami ochraniała,
spróchniała,
niejedna banda mrówek schronienie tu miała.
A Tyś uparta rodowita Łemka trwała.
Śpiew łunał krasawy
Melodie te do dziś w sercu noszę.
„Nasza Ruską Polska Łemkowską”.
Babcia tak powtarzała - oni przyszli
z rozkazem i z domu wyjść kazali.
Nawet chleba z pieca wyjąć nie dali.
Ziarno w sásieku i siano,
a nam wyjść nakazano.
Pod płachtę placek zabrała,
a dziecię na plecy odziała.
I łzami się cała zalała.
Nie płacz, tu ziemia twoja.
Ona cię pochowa w pamięci zachowa.
Chowała się w lesie
i w rowie spała, bo chaty pilnowała.
I tyle nocy nie przespała i choć się bała
to miejsca swojego nie opuściła.
I przyszli ...
ogień podkładali
huczał w nocy ...
I tylko się śmiali.
Niszczyli, ale Ciebie
nie pokonali...
Tyś została i Bóg Ci błogosławił.
Anioł przez długie lata
Cię prowadził.
Tyś wiele widziała.
Tyś wiele przeżyła i
na stare lata prawnuki bawiła.

Irena Stopa



Dwie impresje

Noc na Sokolicy

Praca już ukończona, książka w druku, a sporo jeszcze rzeczy niejasnych, domagających się sprawdzenia. Nie tylko w bibliotekach. Choćby młodopolska wizja Zenona Przesmyckiego – Miriama. Ten świetny krytyk, tłumacz i badacz, redaktor i wydawca, „odkrywca” dzieł Norwida, w 1893 r. opublikował swój jedyny tom poezji, zatytułowany *Z czary młodości*¹, a w nim trzy pieniężskie wiersze. Sonet *Czorsztyn*, chyba z racji narzuconej formy, której poeta nie podołał, wydaje się kompletnie nieudany. Obok znajdują się świetne *Pieniny*, umieszczone przez prof. Jacka Kolbuszewskiego w zwieńczeniu swego eseistycznego wstępu do albumu fotograficznego *Pieniny*². Trzeci wiersz nosi tytuł *Noc na Sokolicy*. W tym nokturnowym liryku zachwyca wizyjność, równocześnie zniechęca zbyt ni patos niektórych strof. Pomysł nieco przypomina starszy o 30 lat wiersz Michała Bałuckiego *Noc na Czorsztynie*³, a i sam tytuł zdaje się nawiązywać do pierwowzoru. Otóż w nocnej ciszy poczynają zjawiać się mary przeszłości – odżywa wielka historia tych ziem, w wierszu Bałuckiego związana z zamkiem Czorsztyn, u Miriama z Górą Zamkową. Gdy jednak u tego pierwszego całość kończy się, nawiązującą do ludowej pobożności, modlitwą *Ave Maria*, Miriam uderza w nieco inny, choć również sakralny, ton. Tutaj górską noc, staje się sama celebrazem jakiegoś przedziwnego obrzędu – ofiary składanej nie wiadomo komu: Bogu, Przyrodzie, Pięknu? Ze względu jednak na opisane zmysłowe doznania najciekawszy jest początek liryku:

Stoję na szczycie, błękitem oblany.
Pode mną pluszczą Dunajca kaskady,
Nade mną niebios strop uhaftowany
W świetne brylantów i pereł miriady.
Gdy spojrzę na dół po kamiennej ścianie,
Co, jak rzut oka, prosto w przepaść strzela
I tam w Dunajca tonie srebrnej pianie, -
Tam drugie niebo wzrok mój rozwesela,
Drugi kobierzec usiany wzorzysto
W drżących światełkach krocie, miliony⁴.

W dalszych strofach, trochę niekonsekwentnie, wspomina o pierzchaniu mgieł i olbrzymiej tarczy księżyca kąpiącej się w falach Dunajca. Intrygujący wydaje się ten błękit, ale jeszcze bardziej te miliony światełek w wodach pieniącej się rzeki. Postanowiłem to sprawdzić, błękit mogę jeszcze potraktować czysto symbolicznie, ale światełka w Dunajcu? – przecież to nie ognie bengalskie na nocnych tratwach, bo tekst wyraźnie wspomina o milionach i nie o gwiazdy, bo to wydaje się zupełnie nieprawdopodobne. 22 sierpnia 2010 roku, przy czystym niebie i rozpoczynającej się pełni, około 21:00 wsiadłem na rower i pojechałem do Krościenka, dalej wzdłuż Dunajca, aż do skrzyżowania zielonego szlaku na prawo w górę. Rower został w krzakach, używałem tylko diodowej latarki, bo bez niej wspinaczka okazała się niemożliwa – blask księżyca tylko gdzieś tam ostro prześwieślał konary i pnie. Coraz wolniej, bardziej zmęczony dotarłem do przełęczy Sosnów, potem skręciłem w lewo i dalej niebieskim szlakiem, minąłem puste o tej porze drewniane zadaszenie. Cisza i mrok. Kiedy zacząłem podchodzić wzdłuż balustrady, posłyszałem jakieś głosy – na Sokolicy ktoś był! Podszedłem ostrożnie, na szczycie dostrzegłem zarysy dwóch męskich sylwetek. Okazało się, że mają zamiar spędzić tu noc, celując obiektami aparatów w niemal niewidoczne teraz Tatry i mocniej zarysowane Pieniny. Zaopatrzeni w termosy, karimaty i polary czekali na cuda górskiej nocy i świtu. Popatrzyłem w dół: Dunajec znajdował się w sferze cienia rzucanego przez grań Bystrzyka. Czy Miriam był tu w innej porze roku, kiedy położenie księżyca było nieco wyższe i cień nie osłaniał rzeki – czy wtedy Dunajec załśniłby milionami światełek? Ciężko uwierzyć, by takie zjawisko widoczne było ze szczytu.

Noc jednak zamierzałem spędzić w domu. Pożegnałem wytrwałych łowców nocnych obrazów, nie poznając nawet ich imion. Szybko i ostrożnie, bez większych kłopotów, zszedłem w dół. Już na drodze, tuż przy Dunajcu, trzymając rower, obejrzałem się za siebie: od strony południowo-wschodniej błyszczał na niebie olbrzymi dysk, poniżej kobierzec roziskrzanej rzeki.

8,56 (8,41)

Jaka to myśl – chwila lęku, przeblysłk śmierci? gdym o 6:50 wsiadał do samochodu, by ruszyć w góry. Być tylko słuchaniem głosów spośród gałęzi, z mgły. Pusto, ucichł warkot samochodów i poszczekiwanie psów. Wymiarki, Bańków Gronik, Pieniński Potok zdobny kurzymi stopkami, kaczeńcami, kępami turzycy. Za polaną Wyrobek wśród drzew wyłania się rysunek wyniosłej skały, od północy porosłej drzewami – tak wyraźny o tej porze roku. Zarys murów przyklejonych do ściany, zasypane źródło, wykłuta grotka z figurą Świętej.

Próbuję wyobrazić sobie widok ze szczytu, na który wstęp obecnie wzbroniony: mgły płożące się wolniutko zakrywają Dunajec, wyraźnie zarysowane bliższe szczyty: Sokolica i grań Pieninek, Tatry zasłonięte Masywem Korony, naprzeciw Mnichy. W oddali łąki i pola, centralnie położony pik Wysokiej prowadzi wzrok na wschód, w głąb Karpat, które niby kręgosłup środkowo-wschodniej Europy

wiodą daleko na Kresy, coraz bardziej zakręcając na południe, skąd już powiew Śródziemnomorza. Gdyby wzrok mógł ogarnąć wszystkie ludy, zamieszkujące niegdyś i obecnie te góry: Słowaków, Rusinów, Hucułów, Ukraińców, Łemków, Bojków, Wołochów, Rumunów, Ormian, Węgrów, Żydów, Romów, Niemców, Polaków połączonych wspólną, powikłaną historią. Choć tak różni, potrafili całe pokolenia żyć obok siebie. Gdyby można ujrzeć tę scenę, gdy wnuczka bizantyńskiego cesarza schroniła się tu, w sercu Pienin, przed najazdem nadciągającym z dalekich stepów Azji.

Szybki powrót do auta – o 8:56 byłem już wśród swoich (o 8:41 jeszcze w drodze).

A potem cały dzień za kierownicą samochodu z uchem łowiącym wszelkie wieści napływające z radiowego eteru, jak wtedy, 11 września, gdy przed Krakowem włączyliśmy odbiornik.

10.04.2010

Jakub Żmizdiński
Poznań

Przypisy

¹ Miriam [Z. Przesmycki], *Z czary młodości. Liryczny pamiętnik duszy (1881-1891)*, Wiedeń 1893.

² J. Kolbuszewski, [wstęp], w: *Pieniny [album fotograficzny]*, Wyd. Voyager, Warszawa-Presov 1996, s. [9-27].

³ M. Bałucki, *Poezje*, wyd. II, Kraków 1887, s. 85-89.

⁴ Miriam [Z. Przesmycki], *Noc na Sokolicy*, w: tegoż, *Z czary...*, s. 22.



Polska Staffa Na Trzy Korony Wejście nocne

W czerwcu 1897 r. w V Gimnazjum we Lwowie maturę składali m.in. Władysław Jarocki, Fryderyk Pautsch, Kazimierz Sichulski – przyszli wielcy mistrzowie palety i Leopold Staff, późniejszy poeta trzech epok, artyści, których i później łączyły przyjacielskie więzy.

Penetrując materiały przy okazji pracy nad *Krakowskim szlakiem Fryderyka Pautscha*, w książce *Leopold Staff: W kręgu literackich przyjacieli. Listy.*, PIW, Warszawa 1966, w opracowaniu Jadwigi Czachowskiej i Ireny Maciejewskiej, znaleźliśmy list, pisany ze Szczawnicy 7 sierpnia 1897 r., przez dojrzałego już wiekiem – i maturycznym patentem – Leopolda Staffa (1878 – 1957). Pismo owe kierowane było do rodziców – Leopoldyny i Franciszka Staffów, wyrażało wdzięczność za dostane pieniądze, jakie zezwoliły na zwiedzanie pięknych pienińskich okolic, które – jak zapewniał – „długo zostaną w mojej pamięci i zwiększą jeszcze moją wdzięczność dla kochanych rodziców, że mi dali możliwość widzenia tak ładnych rzeczy”.

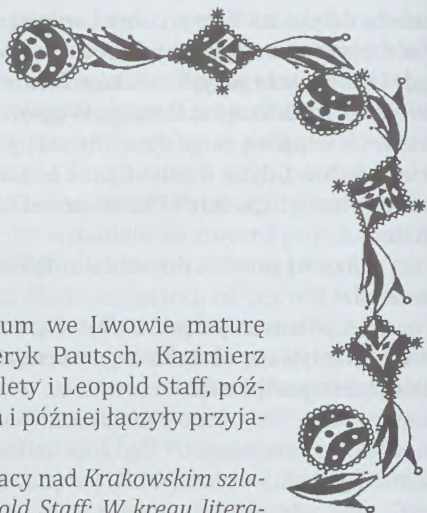
I pisał dalej: „Ale też tego tygodnia nie zmarnowaliśmy. Wykorzystaliśmy każdą chwilę. Zaraz tego samego dnia jakem przyjechał, posłaliśmy piechotą do Węgier (do Czerwonego klasztoru – przyp. Z. i T. Z. B.). Drugiego dnia wybraliśmy się na najwyższy szczyt tutejszy Skałkę, który ma około 1200 m. wysokości (chyba Wysokie Skałki – Wysoka w Małych Pieninach, 1052 m. przyp. Z. i T. Z. B.). Było trochę pochmurno, a gdyśmy weszli na sam szczyt, to siedzieliśmy jak w chmurze ciemnej, wilgotnej i tak mglistej, że nawet na 10 kroków nic nie było widać.

Przedwcześniej zaś rano wyszliśmy z domu o północy, ażeby z bardzo wysokiej góry, nazwanej Trzy Korony widzieć wschód słońca. Szliśmy od północy aż do czwartej rano, o czwartej byliśmy na szczycie. Było ciemno. Dopiero po chwili weszło słońce, a my zobaczyliśmy dopiero, że jesteśmy już nad chmurami. Nazad wracaliśmy łódkami przez Dunajec do Szczawnicy. W naszej jednej wycieczce doszliśmy też pod same Tatry, pokryte wiecznym śniegiem.

Dziś rano o 9-tej wyjeżdżamy do Rymanowa, a stamtąd (gdzie – uzupełnia Z. i T. Z. B.) zabawimy 1 lub 2 dni, powrócimy do Lwowa i zachowamy w pamięci miłej wspomnienie naszego pobytu w Szczawnicy.

Jeszcze raz dziękuję za wszystko i pozostaję kochającym synem

Leopold Staff.”





Dzięki tej tygodniowej eskapadzie Szczawnica pozyskała jeszcze jednego admiratora.

Tak więc do wspaniałych impresji ze skalistych pienińskich szczytów dołączyli – i młody Staff i nierozszyfrowany przez badaczy jego towarzysz ekskursji owej – niezapomniane dla nikogo, który to przeżył, wrażenia ze spływu Dunajcem.

I może zdarzyło się, że gdy Poldek Staff dumał na szczycie skał, szczęśliwy dla poety wiatr nawiał mu do rąk pióra orle, które ewokowały słowa, zawarte w wierszu *Trzy pióra*, jaki zamieścił w zbiorze *Sowim piórem* (1921). A pisał tam:

*„Kiedym na szczycie siedział skał,
A wiatr nade mną szumny wiał,
Niosta z oddali gdzieś wichura
Trzy z dzikich skrzydeł orlich pióra.*

*Chwyciłem pierwsze w chyża dłoń
I w granitowej turni skroń
Wpisałem krwią z żył moich rzeki,
Że serce me jest twym na wieki./.../”*

I może wyznanie to było echem jakiejś wczesnej miłości...?

A obcowanie z górami uskrzydlało go, czyniło go orłem, a przez skojarzenia, przysparzało mu wiosennego nastroju, dawało mu poczucie radości i pozwalało ku owym górom lecieć, co pięknie manifestował znów w innym wierszu pt. *Skarga wiatru jesiennego*, co wszedł do tomiku lirycznych impresji *Ścieżki polne* (1919), gdzie czytamy:

*„...Góry, co ciemnym swym siniejącym grzbietem
Dal zamykacie tym samym fioletem,
Który fijołki, w dobie dni radosnej
Królestwa młodej otwierały wiosny,
Ku wam ja lecę...”*

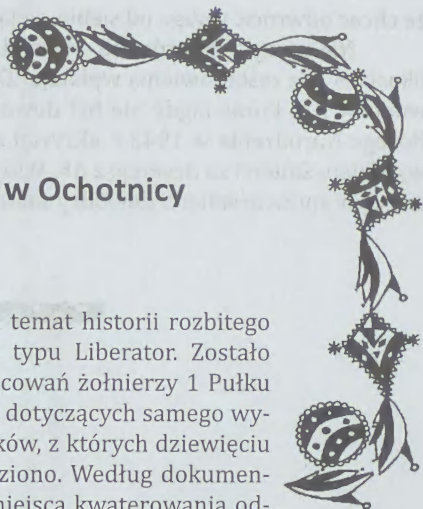
Bo rzeczywiście – Staff był wysokiego, górnego lotu poetą.

Zofia i Tadeusz Z. Bednarscy
Kraków



Od Redakcji:

Ilustracja : Leopold Staff: *W kręgu literackich przyjaźni*. Listy. Opr. Jadwiga Czachowska, Irena Maciejewska, PIW, W-wa 1966, przed s. 49.



Amerykański Liberator rozbity w Ochotnicy

Wciąż powracają wspomnienia na temat historii rozbitego w Ochotnicy amerykańskiego samolotu typu Liberator. Zostało napisanych i opublikowanych wiele opracowań żołnierzy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, dotyczących samego wypadku i akcji ratunkowej dziesięciu lotników, z których dziewięciu udało się uratować, dowódcy nie odnaleziono. Według dokumentów z 1944 r. samolot spadł w pobliżu miejsca kwaterowania oddziału Józefa Kurasia - „Ognia” i jedynie on z całej załogi zaginął.

Lotnicy, oprócz osobistych, potrzebnych rzeczy, nic przy sobie nie mieli. Bombowiec zepsuł się po wykonaniu zadania nad Oświęcimiem i na przerywających silnikach doleciał do Ochotnicy, dymił i załoga raz po raz wyskakiwała na spadochronach. Pierwszymi żołnierzami, którzy do nich dotarli byli „Ibis” – M. Wąchała i „Bohun” – Zbigniew Faix-Dąbrowski. Wszyscy uratowani członkowie załogi znaleźli się u dowódcy 4 baonu „Lamparta” – mjr. Juliana Zapały, gdzie przesłuchano ich, a informacje wysłane zostały do dowództwa pułku. Dowódca 1 PSP AK mjr „Borowy” – Adam Stabrawa przez radio poinformował o wypadku Rząd na Uchodźctwie, z Londynu powiadomiono Amerykanów.

„Lampart” natychmiast zabezpieczył miejsce wypadku zabierając z samolotu wszystko, co miało znaczenie. Od „Lamparta” lotnicy trafili do dowództwa pułku, gdzie ich „zamelinowano” i zaopiekowano się. Byli trudni w kontaktach, gdyż ciągle domagali się przylotu samolotu i zabrania ich, nie przyjmowali do wiadomości, że samolot nie ma gdzie wylądować. Wszyscy przeżyli i po wojnie przez Rosję wrócili do USA.

Zachowały się rzeczy z samolotu (posiadam jedwabne nieprzemakalne mapy), najwięcej zgromadził ich pasjonat Liberatora Krzysztof Wielgus w małym muzeum w Ochotnicy Górnej, które powstało dzięki Ochotniczanom.

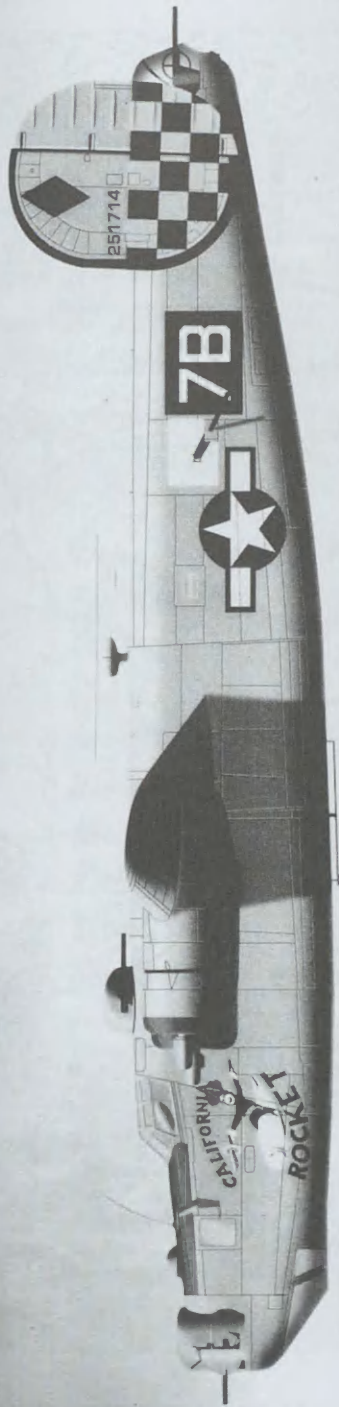
Wiele zeznań np. Borowicza, mówi o zastrzeleniu lotnika przez wartowników „Ognia”, inne zaś zapewniają, że mordu dokonali mieszkańcy Ochotnicy. W innych zeznaniach i opracowaniach natknąłem się na stwierdzenia jakoby żołnierze „Ognia” rozbierali podłogi (wszystkie dyle) u rzekomych sprawców zabójstwa poszukując skarbów, jakie miały znajdować się przy lotniku. Ponieważ takie zachowanie jest typowe dla „ogniowców” w dalszych działaniach jest prawdopodobne,

że chcąc odwrócić uwagę od siebie, siejąc propagandę osiągnęli zamierzony cel.

Niektórzy z autorów np. Marek Dereń posuwają się dalej i w swoich publikacjach bez zastanowienia wplatają „Ognia” – Józefa Kurasia, jako jednego z dowódców AK. Kuraś nigdy nie był dowódcą oddziału Armii Krajowej, a od Świąt Bożego Narodzenia w 1943 r. ukrywał się w oddziale radzieckim Żołotara przed wyrokiem śmierci za dezercję z AK. Wszystko na to wskazuje, że niechlubnie zapiisał się w sprawie śmierci dowódcy samolotu.

Marek Holny Galas





Samolot B - 24 J FO LIBERATOR z 757 Dywizjonu, 459 Grupy Bombowej, 304 Skrzydła, 15 Armii Powietrznej USAF
rozbiły w Gorcach w Ochołnicy Górnej 18 grudnia 1944 roku

Załoga w składzie:

William Beimbrink - pilot
 Spencer Felt - drugi pilot
 Thadeus Dejewski - nawigator
 Robert Nelson - bombardier
 Edward Sich - mechanik
 Walter Venable - radiooperator
 Jack Blehar - dolny strzelec
 Clarence Dallas - strzelec przedni
 William McCuttie - strzelec ogonowy
 Bernard Racine - strzelec boczny

505
201244 /tj. d-cao IV Batalionu.

313 /tj. do mjr. Borowego/.

Dnia 18 b.m. o godz. 12.45 min. nasz patrol obserwacyjny zauważył samolot Amerykański 4-70 motorowy typu „Liberator,” który spadł w lesie obok naszego obozu. Przed samym lądowaniem zauważono kilka skoczów spadochronowych, po których natychmiast wysłałem patrol. W ciągu kilkunastu godzin zostali przyprowadzeni następujący piloci:

1. Dejewski Thaddeus H. ppor.
2. Feld Spencer P. p.por.
3. Nelson Robert M. p.por.
4. Sich Edward J.
5. Venable Walter B.
6. Behar Jack F.
7. Mac Cuttie William J.
8. Dallas Clarence H.
9. Racine Bernard C.
10. Beimbrink William J. Kmt samolotu ppor. jeszcze nie odnaleziony prawdopodobnie jest w obozie Ogara. Po trzydniowym pobycie odpoczynku w moim obozie, przesyłam ich do 313.

1- /515

/tj. kpt. Lampert d-ca
IV batalionu)

Protokoł

spisany z ppor. Tadeuszem H. Dejewskim, członkiem załogi samolotu amerykańskiego „Liberator” nr. 251714, który uległ katastrofie w lasach potoku Jasce w Ochotnicy w dniu 18.XII. 1944 r.

Ppor. Tadeusz H. Dejewski podaje:

„Dnia 18-go grudnia 1944, około godz. 12-tej zauważyłem, że jeden motor naszego samolotu przestał działać.

Komendant załogi zapyta mnie, w którym kierunku należy zwrócić samolot. Ja podałem kurs na wschód.

Po zamianie kierunku, mniej więcej po 15-tu minutach, zauważyliśmy wrzysk, że następne dwa motory przestają pracować. — W tej chwili zauważyłem pod nami jakieś miasto, wobec tego skierowałem samolot na lasy i góry, w tym przekonaniu, że prawdopodobnie trzeba będzie przymusowo lądować. W tej chwili samolot pracował tylko na jednym motorze i my jeden po drugim /komendant i jego zastępca na koncu/ zaczęliśmy wyskakiwać z maszyny na spadochronach. Wylądowaliśmy wrzyscy w bezpiecznych miejscach w lasach miejscowości Ochotnica. Podczas samego lądowania na spadochronach byliśmy wrzyscy silnie ostrzeliwani przez niemieckie placówki graniczne. Po kilku nastu godzinach zostaliśmy odesłkami i potoczni razem przez partyzantów polskich oddziału kpt. Lamparta, oraz przewiezieni do obozu. Z wszystkich członków załogi uratowanych ze zniszczonego samolotu brakuje tylko jednego kom. maszyny ppor. William'a J. Beimbrich. Po trzech dniach pobytu w obozie kpt. Lamparta zastaliśmy odesłani do 1. P.S.P. do grupy znajdujących się tam kolegów — lotników.”

Ks. Proboszcz Franciszek Bondek
Ochotnica Dolna woj. Nowy Sącz
kościół parafialny Znalezienia Krzyża Sw.
nr tel 37-66
inł 37-69 ZAPROSZENIE

PAN MICHAEL T. BARRY

Konsul Generalny Stanów Zjednoczonych Ameryki

Konsulat Generalny USA

ul. Stolarska 9

31-043 K r a k ó w

Uprzejmie zawiadamiamy, że w dniu 16 kwietnia 1989 r. o godz. 11-tej zostanie odprawiona Msza Święta w kościele parafialnym Znalezienia Krzyża Sw. w Ochotnicy Dolnej, woj. Nowy Sącz za zmarłych, poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej mieszkańców wsi Ochotnica, w tym również śp. pilota p.por. William J. Beimbrink oraz za wszystkich - zarówno żyjących jak i zmarłych -, którzy nieśli pomoc lotnikom amerykańskim uratowanym podczas katastrofy samolotu typu Liberator nr 251714 w dniu 18 grudnia 1944 r.

Ochotnica Dolna, dnia 3 kwietnia 1989 r.

Ks. proboszcz Franciszek Bondek

Ks. Franciszek Bondek

Żołnierze 1 P.S.P.A.K.

Włodzisław

Grudziński

ps. "Pod Kozłą"

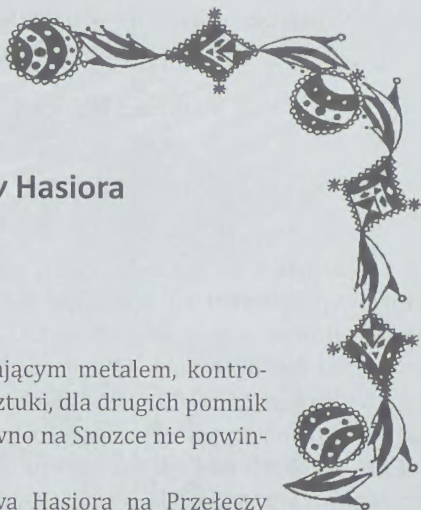
2-cy 4-ty 1 P.S.P.A.K

Morawski Tadeusz 1 P.S.P.A.K

ps. "H4"

Włodzisław Chwałak, "Hobbit"

W miejscu rozbitego samolotu (18 XII 1994), od prawej: Józef Kamiński, Józef Kmiecik, Władysław Zagardowicz, Donald Shechand Konsul USA, Donald Porth Attaché USA, wicewojewoda nowosądecki Czajka



Zakończył się remont *Organów* Hasiora na Przełęczy Snózka

Przez lata straszyły: rdzą, odpadającym metalem, kontrowersyjną inskrypcją. Dla jednych dzieło sztuki, dla drugich pomnik wychwalający komunizm, którego już dawno na Snoczce nie powinno być.

Wokół remontu dzieła Władysława Hasiora na Przełęczy Snózka, dyskusja toczyła się od upadku PRL-u. Zburzyć, przenieść czy remontować? Sam autor to postać wybitna. Związana zarówno z Sądecczyzną, jak i Podhalem. Urodził się w roku 1928 w Nowy Sączu. Dziewiętnaście lat później zamieszkał w Zakopanem. Wybitny uczeń Antoniego Kenara – wykładowcy i dyrektora Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Zakopanem i Mariana Wnuka – profesora ASP w Warszawie. Prace Hasiora wystawiane były w wielu europejskich stolicach, między innymi w Wiedniu, Wenecji, Rzymie czy Moskwie. Oprócz rzeźby interesował się fotografią zostawiając po sobie tysiące zdjęć ukazujących między innymi życie w PRL-u. Zmarł 14 lipca 1999 roku w Krakowie, pozostawiając po sobie dziesiątki prac.

Miejsce, w którym stoją „Organy” można określić jednym słowem: „niesamowite”. Na granicy Gorców i Pienin z przepiękną panoramą Tatr i bezpośrednim sąsiedztwem kamieniołomu w górze Wdżar.

Ostatecznie władze Gminy Czorsztyn podjęły decyzję o remoncie *Organów* Hasiora. 15 września 2010 roku Fundacja Rozwoju Regionu Jeziora Czorsztyńskiego podpisała umowę z krakowską firmą AROR S.A., która podjęła się remontu pomnika. Koszt wykonanych prac wyniósł 30 tysięcy złotych. Renowacja obejmowała oczyszczenie, uzupełnienie i wymianę skorodowanych elementów konstrukcji. Pomnik został pomalowany farbą antykorozyjną. Kamienna płyta, na której znajdowała się kontrowersyjna inskrypcja, została zabezpieczona ochronną barierką.

Robotnicy pracujący przy renowacji poświadczili, że „Organy” – szczególnie w górnych partiach – znajdowały się w katastrofalnym stanie i był to ostatni dzwonek, żeby dzieło Hasiora uratować.

Największe emocje od lat budziła znajdująca się na pomniku inskrypcja:

*WIERNYM SYNOM OJCZYZNY
POLEGŁYM NA PODHALU W WALCE
O UTRWALENIE WŁADZY LUDOWEJ
SPOŁECZEŃSTWO ZIEMI KRAKOWSKIEJ
W 1000 – LECIE PAŃSTWA POLSKIEGO 1966*

Jednym z pierwszych etapów prowadzonych prac było usunięcie napisu, który w przestrzeni publicznej wolnej Polski nie powinien występować. Wielu komentatorów orzekło natychmiast, że pomnik *Wiernym synom ojczyzny* stał się wyłącznie dziełem sztuki. Jako historyk mam duży dystans do tych wypowiedzi. W renowacji „Organów” brakuje mi jednego elementu: tablicy tłumaczącej zarówno dzieje pomnika, jak i wyjaśniającej kontekst historyczny; wydarzeń pierwszych lat powojennych na Podhalu, okresu tragicznego dla dziejów narodu polskiego. Szczególnie wydarzenia lat 1945-1947 do dnia dzisiejszego nie są do końca znane, szeroko pojętej opinii publicznej.

„Organy” w pierwotnej koncepcji miały grać, nie zagrały nigdy. Dzisiaj dzwonki przypięte do ich górnej partii, bardziej nawiązują do odradzającego się pasterstwa na Snoczce, niż do pierwotnych planów Władysława Hasiora.

Nie oceniając kontekstu historycznego, niezaprzeczalnie dzieło Hasiora wtopiło się w miejscowy krajobraz, jak i w pewnym sensie w nas samych. Kto nie podziwiał z „Organów” zachodów słońca, nie prowadził wielogodzinnych rozmów, czy po prostu milczał w otoczeniu rzeźby Władysława Hasiora? Decyzja władz Gminy Czorsztyn zachowała rzeźbę na kolejne kilkadziesiąt lat.

Jakub Dyda
Krościenko n. Dunajcem
Fot. autor

Od autora

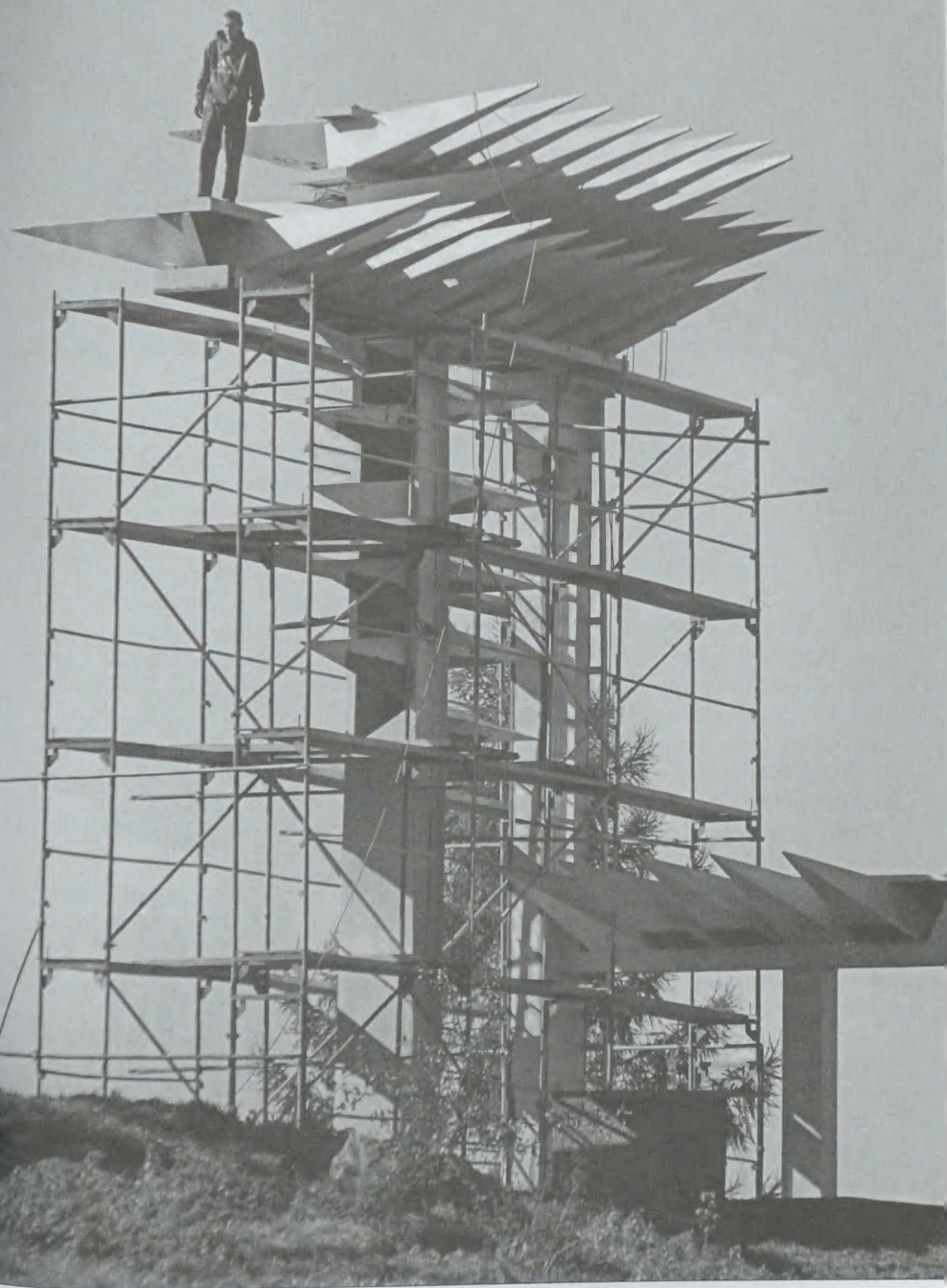
Organy Hasiora nie są jedynym pomnikiem, który jeszcze do niedawna wychwalał władzę ludową. W miejscowości Ostrowsko znajduje się do dnia dzisiejszego pomnik poświęcony funkcjonariuszom KBW.



Na następnych stronach:

Str. 359: Organy podczas renowacji ...

Str. 360: ... i po, w całej okazałości przy zachodzącym słońcu.





Świątynia sztuki pienińskiej

Największym niewątpliwie wydarzeniem mijającego roku w działalności Stowarzyszenia Artystów Pienińskich było otwarcie galerii sztuki pienińskiej w zabytkowym kościółku drewnianym św. Katarzyny w Sromowcach Niżnych. Leżącej na Szlaku Architektury Drewnianej świątyni jeszcze niedawno groziła zagłada lub przeniesienie do skansenu w Zubrzycy Górnej. Tymczasem, dzięki społecznej inicjatywie mieszkańców oraz ks. proboszcza Marka Kądziaławy, XVI-wieczny zabytek został uratowany.

Pozbawiony atrybutów sakralnych obiekt, położony strategicznie w pobliżu kładki łączącej polski brzeg Dunajca ze słowackim, stanowił cenny kąsek, który chciała przejąć gmina Czorsztyn z myślą o urządzeniu w nim centrum informacji turystycznej i muzeum sztuki sakralnej. Także Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich miało plany związane z tym miejscem, widząc w nim załączek flisackiej izby regionalnej wraz z kaplicą flisacką. Tymczasem w kościółku pojawiły się stylowe, drewniane rzeźby niezującego już artysty, a pochodzącego ze Sromowiec – Władysława Borzęckiego, udostępnione przez córkę Olgę Kubińską. Pojawił się także Jacek Waruś, prowadzący agencję wydawniczą w Nowym Sączu, który na zlecenie księdza proboszcza miał wykonać folder poświęcony kościółkowi. Oceniając fachowym okiem fotografa surowe, niewykorzystane wnętrza zaproponował ks. Kądziaławie upiększenie ścian pracami plastycznymi, co z pewnością przyczyniłoby się do uatrakcyjnienia miejsca. Namiary na Stowarzyszenie Artystów Pienińskich zdobył od pani Zamku „Dunajec” w Niedzicy dyr. Ewy Jaworowskiej-Mazur, która jest wielkim mecenasem sztuki pienińskiej. Niezależnie, gorącą orędowniczką wprowadzenia prac pienińskich artystów do starego kościółka była od początku jego remontu Krystyna Grywalska – emerytowana nauczycielka, malarzka, aktywny członek SAP od chwili jego powstania.

Pod koniec kwietnia, po rozmowie telefonicznej między proboszczem Markiem Kądziaławą, a prezesem SAP, nastąpiła bezpośrednia wizja lokalna wnętrza kościółka, podczas której ustalono zagospodarowanie i wyposażenie miejsca do celów ekspozycyjnych z jednoczesnym zachowaniem charakteru dawnej świątyni. Ks. proboszcz okazał się gospodarzem niezwykle sympatycznym, konkretnym



i pełnym pasji. W takiej atmosferze, z pomocą kolejnych ludzi dobrej woli, przebiegały dalsze prace.

Z Gminnego Centrum Kultury w Krościenku n. Dunajcem wypożyczone zostały drewniane stojaki, zakupiono i przetransportowano na miejsce płyty wiórowe, które miejscowi stolarze przecięli oraz zamontowali do nich specjalne uchwyty, aby można je było połączyć ze stojakami tworząc ścianki wystawowe. Pojawiły się też pierwsze prace twórców, a nawet boczną zaczęły przyozdabiać regionalne eksponaty flisaków. Gorączkowe prace związane z aranżacją galerii sztuki pienińskiej w zabytkowym kościółku zakończone zostały pod koniec pierwszej dekady maja. Jednak w związku z jednoczesnym otwieraniem wielkiej wystawy Stowarzyszenia Artystów Pienińskich w nowotarskim Miejskim Ośrodku Kultury oraz wyjazdem urlopowym części zarządu, uroczyste otwarcie tego obiektu zaplanowano na początek lipca.

Galerię jednak udostępniono do zwiedzania, a funkcję kustosa i gospodarza objęła pani Alicja Kawerska, która tę rolę pełni z wielką pasją i oddaniem. 5 lipca 2010 r. odbyła się uroczysta i oficjalna inauguracja nowej funkcji odremontowanego XVI-wiecznego kościółka – galerii sztuki pienińskiej. Jak wskazują skrupulatne zapisy pani Kawerskiej – od maja do września – przez wnętrza drewnianego kościółka – galerii przewinęło się prawie 6 tysięcy turystów i gości z najodleglejszych miast Polski, a także egzotycznych nieraz zakątków świata. Świadczy to dobitnie o trafności przeznaczenia zabytku na cele kulturalne, o spełnieniu się marzeń tych, którzy chcieli dać mu nowe życie. To magiczne miejsce położone w pobliżu kładki pieszo-rowerowej łączącej Sromowce z Czerwonym Klasztorem z pewnością wpisze się trwale w kulturalny pejzaż ziemi pienińskiej i w przyszłości będą się tutaj odbywać nie tylko wystawy, ale koncerty, wieczory literackie itp. imprezy artystyczne, które przyczynią się do rozszerzenia i wzbogacenia współpracy kulturalnej pogranicza.

Na zakończenie sezonu letniego, w pierwszą niedzielę października, pod zabytkowym kościółkiem, tej – jak się już żartobliwie mówi nowej, letniej siedziby Stowarzyszenia Artystów Pienińskich, zebrała się grupa najbardziej aktywnych członków, aby twórczo pożegnać minione lato. Mgły odsłoniły białe iglice Trzech Koron, słońce rozświetliło jesienne barwy drzew tworząc wprost wymarzone warunki do pracy. Z blejtramami pod pachą uczestnicy pleneru rozproszyli się po okolicy w poszukiwaniu motywów. Większość skoncentrowała się na symbolu Pienin uwieczniając na płótnie skalne ściany Trzech Koron, część pozostała w cieniu kościółka, jeszcze inni przedostali się na drugą stronę Dunajca, aby znaleźć natchnienie przy murach Czerwonego Klasztoru.

Późnym popołudniem, umorusani farbą artyści wraz ze swoimi dziełami zbrali się w restauracji „Flisak”, gdzie czekała na nich ciepła obiadokolacja ufundowana przez gospodarza sromowieckich świątyń ks. Marka Kądziaławę. To kolejny, serdeczny gest patrona pienińskiej kultury i przyjaciela tutejszych artystów, za który oraz za „zamówienie” wspaniałej, słonecznej pogody podziękował w imieniu swoim i kolegów prezes SAP. Obie strony potwierdziły jednocześnie chęć dalszej współpracy i rozszerzenia oferty artystycznej.

Janusz Tybur
Krościenko n. Dunajcem
Fot. arch. SAP



Od lewej stoją: Franciszek Kolkowicz, Igor Twardochleb, Wiktorina Pugacz, Elżbieta Adamczyk, Krystyna Kolkowicz, Krystyna Aleksander, Henryk Zachwicia, Elżbieta Kulusz, Ewa Majerczak, Andżelika Platonowa, Andrzej Beliczynski,



Od lewej: Andrzej Beliczyński, Wiktoria Pugacz, Andżelika Płatonowa, Igor Twardochleb, Krystyna Grywalska, Janusz Tybur, Elżbieta Kolusz, Franciszek Kolkowicz, Adam Pydych.

Anna Malinowska (Cywińska) **– wystawa indywidualna, Centrum Kultury** **„Civitas Christiana” w Warszawie**

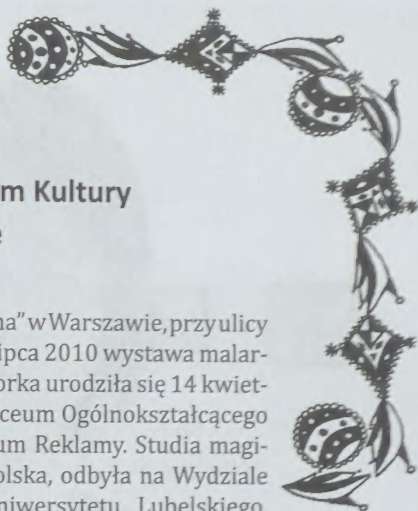
W Centrum Kultury „Civitas Christiana” w Warszawie, przy ulicy Pięknej, czynna była od 18 czerwca do 31 lipca 2010 wystawa malarstwa Anny Malinowskiej (Cywińskiej). Autorka urodziła się 14 kwietnia 1956 r. w Lublinie. Jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej w Lublinie oraz Studium Reklamy. Studia magisterskie (1978-87) – kierunek filologia polska, odbyła na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w czasie kiedy na polonistyce wykładali wybitni luminarze nauki, byli profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie: Czesław Zgorzelski, Irena Sławińska, a także takie sławy jak Stefan Sawicki, Jadwiga Sokołowska czy Stanisław Papierkowski. Również wśród studentów jej rocznika znalazło się wiele wybitnych postaci, dla przykładu: Marzena Paczuska – wydawca głównego wydania telewizyjnych „Wiadomości”, znany medioznawca – prof. dr hab. Jacek Dąbała czy Waldemar Sulisz – popularny dziennikarz radiowy i publicysta.

Pracę magisterską Anna Malinowska (wówczas Cywińska) pisała pod kierunkiem prof. Marii Jasińskiej-Wojtkowskiej. W latach późniejszych ukończyła również anglistykę w Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku Białej.

Pracę zawodową rozpoczęła w 1983 jako nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 5 w Lublinie. W latach 1987-2009 nauczwała języka polskiego szkołach podstawowych w Szczawnicy, a od roku 1991 w Krościenku n. Dunajcem, gdzie uczy do chwili obecnej. Równolegle prowadzi zajęcia w Liceach Ogólnokształcących w Krościenku i Kamienicy.

W zakresie malarstwa i rysunku kształciła się pod kierunkiem znanego lubelskiego artysty plastyka Zygmunta Bartkiewicza. Uprawia malarstwo olejne. Maluje kwiaty, martwą naturę oraz portrety. Preferuje szpachlę. Jej obrazy są barwne i tematycznie różnorodne. Szczególnie piękne są kwiaty oraz pejzaże. Uczestniczyła w około trzydziestu wystawach zbiorowych, m.in. w galeriach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, „Civitas Christiana”, Hradku (Słowacja), „Klasyczna” w Krościenku, „Magdalena” w Szczawnicy i w Łopusznej.

Miała dwadzieściadwie wystawy indywidualne w galeriach: „Magdalena” w Szczawnicy (1992-2009), „Klasyczna” w Krościenku (2008), Ośrodka Kultury i Sztuki „Resursa Obywatelska” w Radomiu (2009), „Civitas Christiana” w Kielcach





Anna Malinowska

(Fot. archiwum rodzinne)

i Krakowie (2009), Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu (2010), Galeria 1 im. Bogusława Słomki w Lublinie (2010). Od 1999 jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Oddział w Szczawnicy, a od roku 2005 pełni funkcję prezeski. Jest również członkiem Związku Podhalan. Zainteresowania: żeglarstwo (sternik jachtowy), lubi podróże, interesuje się kresami wschodnimi, skąd wywodzi się jej rodzina i ich tematykę podejmuje również w malarstwie.

Na warszawskiej wystawie prezentowane były kwiaty, pejzaże Pienin, Skansenu Lubelskiego, architektura Szczawnicy i portrety. Ekspozycję – z uwagi na położenie w dzielnicach ambasad, instytucji rządowych oraz centrów handlowych i bankowych – odwiedziło wiele osób. TVP3 Warszawa nadała relację w programie kulturalnym pn. „Qadrans ąltury”.

Stanisław Zubek
Warszawa

Dla Krystyny Aleksander z Krościenka z okazji osiemdziesiątych urodzin

„(...)”
*Człowieka przez wysokie C
kocha i zawsze kochać chce
dla niego w gardle ma lusterka,
trzykrotne słówek ćwiartki ćwierka (...)”*

Koloratura W. Szyborska



Każdy, kto trochę dłużej był w Krościenku, musiał się zetknąć z osobą Krystyny Aleksander osobiście lub z jej pracami na którejś z czasowych wystaw. Maluje obrazy, pisanki, witraże, tworzy wianki sobótkowe i dożynkowe i wiele innych pięknych prac.

Malarka i poetka, i Człowiek taki przez wysokie „C”, którego – jak u Szyborskiej każdy „kocha i zawsze kochać chce”. Wszystkiemu, co robi ta dobra i szlachetna Pani, przyświeca na dodatek cel pomocy tym bliźnim, których skrzywdził los – niepełnosprawnym dzieciom. A czynom wszystkim i modlitwom patronuje, jak i ulicy – święta Kinga.

Postać Krystyny Aleksander niejednokrotnie gościła na łamach *Prac Pienińskich* poprzez Jej wiersze, ale też przybliżanie postaci z okazji jubileuszu, czy wydania kolejnych tomików wierszy, nie chciałam więc powielać tego, co już zostało opisane. Natomiast chciałam tymi skromnymi drobiazgami wierszowanymi uczcić jej jubileusz osiemdziesięciolecia. Dużo zdrowia Kochana Ciociu i wielu pięknych prac i myśli...

I jeszcze jedno, proszę mnie nie podejrzewać o nepotyzm! U Krystyny Aleksander zatrzymałam się kiedyś w czasie ferii zimowych, by zrobić zdjęcia do artykułu o tańcach pienińskich. Moja córeczka zachorowała. a gospodyni ciepło się nią zajęła, bym mogła zrobić to, po co przyjechałam. I tak została i dla mnie po prostu Ciocią Krysią, ciepłą, serdeczną mocno tulącą do swego góralskiego serca wszelkie przybłądy ze świata...

W przytoczonym wierszu Szyborskiej dalej czytamy, jak to na cześć tegoż Człowieka przez wysokie C „trzykrotne słówek ćwiartki ćwierka” – ja to rozumiem jako swoiste „zarażenie” poezją, a „lusterka” z wiersza to odbicie w tych słówkach całego dobra, którym obdarzyła i mnie Ciocia Krysia...

Pożegnanie – zima 2004

W progi Pani Krystyny
z Gliwic, śląskiej miejsciny
zjechały.

Domek, cisza, przyroda,
Ciocia wciąż duchem młoda
- specjały!

Już przyśpiewki nucimy,
zbójnickiego tańczymy
z Dorotką.

My tu jeszcze wrócimy,
po wierchach pochodzimy
i kropka!

Kinga siły nam doda
i gór wielka uroda
z Dunajcem.

Tyle jest do kochania,
do śpiewania, do grania
... i pracy!

Mimo paru kłopotów
mój artykuł wnet gotów.
Żegnamy!

W słońca letnich promieniach,
w czerwca deszczu strumieniach
- wracamy!

Powitanie – czerwiec 2004

Jak zapowiedziały -
w czerwcu przyjechały:

co w śniegu drzemało
- barwą zmartwychwstało,

co srebrem jaśniało
- błękitem się stało...

Kolejne pożegnanie

Jakby było miło,
zostać z tą krainą
- wędrować...

Lecz wracać nam trzeba,
na swą kromkę chleba
pracować...

Z okazji 20 lat pracy twórczej

Kto pięknem bogaty
temu kwitną kwiaty:
na wazonach
i w wazonach,
na szyb lodzie
i w ogrodzie,
i od święta,
i na co dzień,
na szklaneczkach
i kubeczkach,
na papierze
i w plenerze,
witrażykach,
talerzykach,
na lalek serdaczkach
i pisanek szlaczkach,
w wieńcach dożynkowych,
wiankach sobótkowych...

Aż się śmieją chmury
barwy widząc z góry...

Refleksje

Śmiech dzieci, kolory nieba,
kwiaty, drzewa, strumieni szemranie...
- a o cóż nam troszczyć się trzeba
jak nie o cudów tych trwanie?!

Zawsze coś zrobić możemy:
dzieci nakarmić, pocieszyć,
ubrać lub rozśmieszyć,
uczyć i wychować...

Czasem coś jeszcze umiemy:
świat opisać, namalować,
zagrać czego nie sięgnie pędzel,
czego nie dojdą słowa...

Wciąż czuwać by trwało dobro
i piękna nie marnować...

Życzenia

By Cię omijały
nędzne ludzkie bzdury,
żeby Ci sprzyjały
Archaniołów chóry,

Kingi – twórczej łaski,
natchnień w orlich piórach
i okienka blasku
w najciemniejszych chmurach.

2005

Modlitwa za nas obie

Był czas śpiewu i zalotów,
czas upadków i czas wzlotów,
czas rodzenia – wychowania,
przeżywania – opisanie...

Jest czas żniw, owocobrania.
Ogląd plonów pot zasłania,
bo czy mały był, czy duży -
tak czy owak człek się znużył!

Daj nam Boże ze swej łaski
jeszcze czas na zamyślenie,
nie na troski lecz na blaski,
nie na trudy – na wytchnienie!

Ale jeśli tak się nie da,
nie k'temu Twa myśl się skłania,
daj nam siły do tworzenia,
jeszcze czas nie-umierania...

luty 2006



Malowane pisanek to kruche dzieła sztuki

I Sonet Krościeński

Tej Sokolicy ostry zarys
tęsknotę budzi za młodością,
gdy w przyszłość patrzył człek z ufnością,
a życie ułatwiały czary...

A znów Dunajca wody sine
niosą – jak życie – cienie chłodu,
wiry, zakręty, trzaski lodu...
Patrz! Promyk drga – już dalej płynie...

W powrotach wielu i wspomnieniach,
i w lip zapachach, burz zamgleniach,
miga purpurą ta różyczka...

Za jej zapachem idź koniecznie
bo, jak ideał średniowieczny
- minionych zdarzeń to duszyczka...

2007

II Sonet Krościeński

Tej Sokolicy ostry zarys
znów cieszy oko swym konturem,
odpędza precz myśli ponure;
pogodny płynie dźwięk gitary...
A te Dunajca wody złote
choć każą myśleć o mijaniu
przecież też dziwnym w dziele trwaniu
- co było kiedyś będzie potem...

Pośród muzyki i spacerów,
wysokiej sztuki koneserów
w jakimś witrażu błysnie róża!

Ty za jej blaskiem idź koniecznie,
- miłości symbol to odwieczny
co przetrwał już niejedną burzę...

*w hołdzie Gałczyńskiemu, Kasprończowi
i Cioci Krysi z Krościenka*

2008

Limeryki Aleksandryjskie

(czyli na cześć Krystyny Aleksander)

Nie starczyło weny na sonety
bo sonety są trudne niestety,
no więc choć limeryki
to łatwiejsze wierszyki
na cześć Cioci – szlachetnej kobiety!

Ola z Olem z miasteczka śląskiego
ciut pomogli dla celu zacnego...

Wiersze Cioci Kochanej
w sierpniu świat ten ujrzały
- razem coś się udało ładnego!¹

Ciocia Krysia, z Krościenka poetka,
to niewielka lecz bystra kobietka,
Ona szybko pojmuje
kto swym życiem steruje,
kto zaś życia materii swej nie tka...

Poetka z Pienin – Krystyna A.
to jest góralka co życie zna,
nie tknie skarbów Midasa
bo to jest nie ta klasa –
Ona raczej bliźniemu coś da...

Ciociu dobra, kochana i miła
już naprawdę się wena skończyła,
wybacz, proszę mi ale
wypoczęłam wspaniale
więc się myśl moja rozleniwiła!

Krystyno Aleksander z Krościenka!
Tyś jest nasza Kochana Cioteńka!
My tu pewno wrócimy,
może znów coś stworzymy
- to Ci mówi z Lazarów – Oleńka...

2009

Wszystkim, którzy jeszcze nie znają Krystyny Aleksander radzę pojechać do Krościenka, a kiedy Ją poznacie zrozumiecie – na koniec – rymowane podsumowanie:

Że mnie Cioci Krysi
prace zachwyciły,
jej obrazy, jej poezje,
dobroć i dom miły,
nie jest żadnym cudem,
ani tajemnicą.

- Aleksandra Dudek,
a adres – Gliwice.

Aleksandra Dudek
Gliwice

Przypisy

¹ Sercem pisane – taki zbiór wierszy Krystyny Aleksander ukazał się w 2008 roku, Aleksandra Dudek redagowała i opatrzyła wstępem, Aleksander Smoliński był wydawcą, oboje mieszkają w Gliwicach.



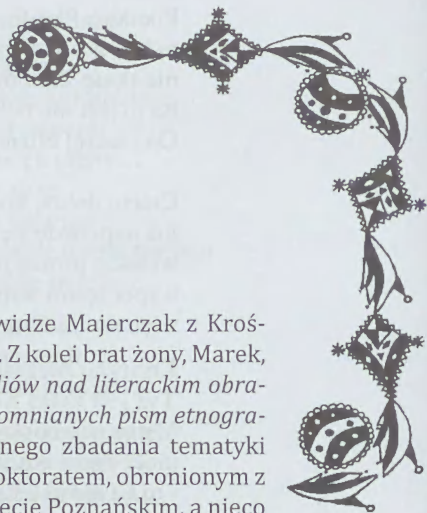
Święto Pienin

W Pieniny trafił dzięki żonie, Jadwidze Majerczak z Krościenka nad Dunajcem, i zachwyił się nimi. Z kolei brat żony, Marek, zachęcił go w 2003 roku do *podjęcia studiów nad literackim obrazem Pienin* naprowadzając go na *trop zapomnianych pism etnograficznych Michała Marcza*. Chęć dokładnego zbadania tematyki pienięskiej w literaturze zakończyła się doktoratem, obronionym z wyróżnieniem w 2009 roku na Uniwersytecie Poznańskim, a nieco zmieniona wersja rozprawy doktorskiej została wydana jesienią 2010 r. nakładem Wydawnictwa Poznańskiego pod tytułem: *Pieniny w literaturze polskiej*. O tych wszystkich faktach z życiorysu Jakuba Żmizdińskiego, absolwenta filologii polskiej i wykładowcy Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu opowiedziała dyrektor Muzeum Pienińskiego Barbara Węglarz podczas wieczoru promującego jego książkę 1 października 2010 r. w Galerii Pijalni Wód Mineralnych przy Placu Dietla w Szczawnicy.

Promocja książki Jakuba Żmizdińskiego połączona została z otwarciem wystawy fotografii pt. *Pieniny, autorstwa...* szwagra pisarza, Marka Majerczaka! Ten przewodnik beskidzki, pracownik Pienińskiego Parku Narodowego i zarazem magister sztuki, rodzime góry zna jak własną kieszeń. Uwiecznia je więc chętnie na kliszy fotograficznej w różnych porach roku i dnia. Szczególnie polubił wczesny poranek, gdy wschodzące słońce oświetla drzewa, szczyty i płynący u ich stóp Dunajec niesamowitymi barwami. Artystyczne fotogramy gór skomentowane cytatai z utworów m.in. Marii Konopnickiej, Kazimierza Łapczyńskiego, Władysława Orkana czy Kazimierza Przerwy-Tetmajera doskonale wprowadziły w tematykę spotkania.

Jakub Żmizdiński chętnie odpowiadał na pytania zebranych dotyczące okoliczności powstania książki, a także jej zawartości. Tu największą ciekawość wzbudzały „tropy szczawnickie” – twórczość górala, poety, pisarza i dramtopisarza Michała Słowika Dzwona piszącego gwarą; kontrowersyjnie dziś odbierany dorobek pisarski Jana Wiktora, czy nieznana szerzej poezja Jana Salamona – znakomitego krakowskiego portrecisty rodem ze Szczawnicy.

Żmizdiński podczas spotkania wyraził wdzięczność osobom, które mu w jakikolwiek sposób pomogły. Szczególnie wyróżnił obecnych na promocji *swych mi-*



strzów: Wiesława Wójcika, dyrektora Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK, redaktora naczelnego rocznika „Wierchy” i wybitnego znawcy tematyki tatrzańskiej oraz Antoniego Kroha, pisarza, etnografa, historyka kultury. Wyznał także, iż podczas pisania swej pracy czuł duchową opiekę patronki Pienin, św. Kingi, której postać często pojawia się na kartach książki.

Specjalną atrakcją wieczoru była recytacja cytowanych w książce utworów poetyckich w wykonaniu Diany Kamykowskiej-Gacek z Małopolskiego Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu oraz Artura Majerczaka z Kapeli Białopotocanie, który przybliżył gwarowe wiersze Michała Słowika Dzwona. Nie mogło też zabraknąć góralskiej muzyki, od serca zagranej przez *Białopotocan*.

Na zakończenie autor podpisywał swoją książkę, chętnie dodając osobiste dedykacje i odpowiadając na indywidualne pytania.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka



Na następnej stronie:

Od lewej: Barbara Węglarz, Jakub Żmizdiński, Marek Majerczak, Diana Kamykowska-Gacek.
Po autograf zgłosił się Janusz Konieczniak - autor wielkiej encyklopedii schronisk tatrzańskich.



Bliźniaczy most

Nowy most w Krościenku na rzece Dunajec 13 września 2010 został uroczystie otwarty i oddany kierowcom. Inwestycję, prowadzoną przez Powiatowy Zarząd Dróg w Nowym Targu, zrealizowano z udziałem trzech samorządów – Starostwa Powiatowego w Nowym Targu, gminy Krościenko i miasta Szczawnicy.

Podczas uroczystości starosta nowotarski Krzysztof Faber podziękował wszystkim samorządom za udział w projekcie. Słowa uznania skierował do wykonawcy firmy MOSTMAR¹, która pracowała w bardzo trudnych warunkach. Mimo, że teren budowy, aż pięciokrotnie zalewała woda, most został oddany na czas. Za sprawną budowę dziękowała także posłanka PiS Anna Paluch, z kolei Stanisław Gawęda wójt Krościenka podkreślał, że nowy most dostanie imię patrona, którego wybierze Rada Gminy.

– *W przyszłym roku, mam nadzieję, że przed wakacjami, zakończona zostanie całość robót, włącznie z oddaniem do użytku drugiego – starego – bliźniaczego mostu* – mówił starosta.

Nowy obiekt ma długość 129 metrów, szerokość 10 m. i wagę 2250 ton. Ma trzy prześła, każde o długości 38 metrów oraz jezdnię o szerokości 5,5 m. Na nowym jest chodnik dla ruchu pieszego, a na starym zostanie wydzielony dodatkowy pas dla ruchu rowerowego. Wykonany jest z żelbetonu. Posiada klasę obciążenia A, czyli można na nim jeździć każdym dopuszczonym do ruchu pojazdem, wytrzymał próbę obciążenia 128 ton. Stary most ma nośność 12 ton. Obiekt stoi na dwóch filarach osadzonych w skale na głębokości trzech metrów poniżej dna rzeki oraz na czterech przyczółkach.

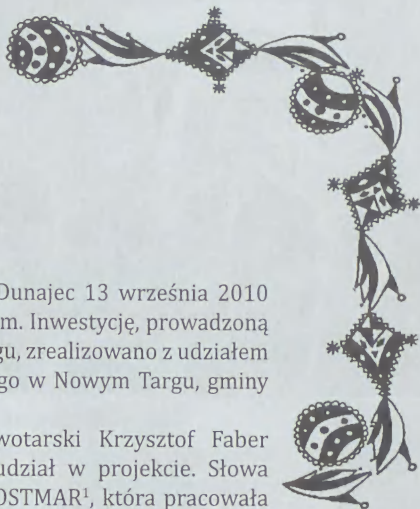
W trakcie budowy nowej przeprawy, ruch między Szczawnicą, a Krościenkiem odbywał się starym mostem. Teraz to nowy, bliźniaczy most, przejmie jego rolę, by roboty mogły przenieść się na zabytkową przeprawę. Gdy i ta inwestycja się zakończy przejazd między tymi miejscowościami będzie prowadził przez dwa bliźniacze mosty.

Koszt całej inwestycji ma sięgać 14 mln zł, z czego 8,5 mln to fundusze z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego województwa małopolskiego. Pozostałe 6,5 mln zł zapłacą gminy Krościenko i Szczawnica oraz powiat. Remont istniejącego mostu będzie droższy, dlatego, że koszty podnosi rozbiórka.

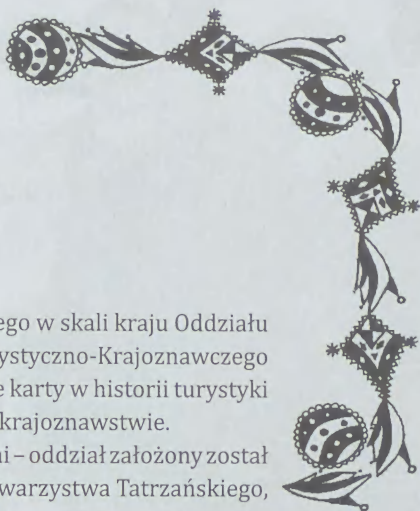
Aneta Dusik
Niedzica

Fot. Jakub Dyda

¹ Zakład Robót Mostowych „MOSTMAR” Marcin i Grzegorz Marcinków S.j., Zarzecze, p-ta Pietrzykowice.







Nowy zarząd, nowe nadzieje szczawnickich turystów

Odbył się Zjazd członków najstarszego w skali kraju Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy. Oddział ma pięknie zapisane karty w historii turystyki górskiej, narciarskiej, w przewodnictwie i krajoznawstwie.

Działający – z niewielkimi przerwami – oddział założony został w 1893 roku, ówczesnie jako jednostka Towarzystwa Tatrzańskiego, później Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Zjazd wybrał nowe władze i uchwalił program na najbliższe lata, na miarę swoich możliwości. Sami delegaci ocenili nowy zarząd jako sanacyjny i, że będzie dążył do przywrócenia znaczenia oddziału, jaki dawniej miał w przewodnictwie i w rozwijaniu turystyki górskiej, w uzdrowisku oraz w regionie.

Przykłady można zaczerpnąć z bogatej przeszłości, to przecież spadkobiercy Józefa Stefana Szalay'a realizowali ideę udostępniania Pienin gościom przybywającym do wód. Łączyli się przewodnicy, flisacy i organizowali pobyt na miejscu. Później – już po przekształceniu się w PTTK – starali się zaszcześcić krajoznawstwo młodzieży. W szkołach działalność prowadziły młodzieżowe koła towarzystwa.

Nowe władze oddziału mają zamiar nawiązać do tych tradycji i dostroić się do dzisiejszych warunków działalności rynkowej. Postanowiono skończyć ze stagnacją i niemocą. W nowych władzach pokłada się nadzieję na powrót do dobrych lat towarzystwa.

Wybrane zostały nowe władze oddziału, zarząd ukonstytuował się następująco: Marek Misztal – prezes, Zbigniew Nowak – wiceprezes, Stanisław Błazusiak

Na poprzedniej stronie:

Od lewej: Krzysztof Szlaga - z-ca dyrektora Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Targu, Bogusław Waksmundzki - urzędujący członek zarządu powiatu nowotarskiego, Stanisław Gawęda - wójt gminy Krościenko, Grzegorz Niezgoda - burmistrz miasta Szczawnicy, Krzysztof Faber - starosta nowotarski, Anna Paluch - posłanka, Robert Waniczek - dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Targu.

Każdy chciał przejechać przez nowy most.

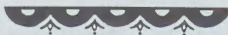


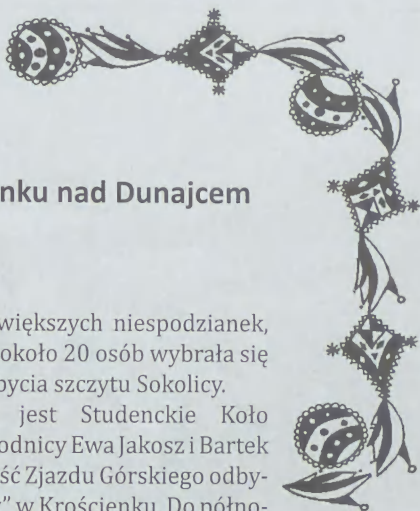
Nowy zarząd, od lewej: Zbigniew Nowak, Marek Misztal, Barbara Polańska, Zofia Krępa, Łucja Rak, Stanisław Błażusiak

– sekretarz, Łucja Rak – skarbnik i członkowie: Zofia Krępa, Barbara Polańska i Remigiusz Duda-Chrzanowski; Komisja Rewizyjna w składzie: Jan Malinowski – przewodniczący, Zbigniew Malinowski – zastępca przewodniczącego, Zbigniew Botor – sekretarz, członkowie: Przemysław Gabryś, Michał Obłudek oraz Sąd Koleżeński: Stanisław Urban – przewodniczący, Andrzej Dziedzina-Wiwer – zastępca przewodniczącego, Jacek Gacek – sekretarz, członkowie: Magdalena Styrylska, Michał Zachwieja.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
For. autor

Zjazd odbył się 30 stycznia 2010 r. w świetlicy Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Główniej 12, było to powtórzenie Zjazdu z 7 listopada 2009 r. który nie został uznany przez Krajowy Rejestr Sądowy ze względu na brak wymaganej ilości członków biorących udział w Zeździe. W ciągu roku przyjęto rezygnacje: Remigiusza Dudy-Chrzanowskiego (uchwała 18/10 z 28.07.2010) i Barbary Polańskiej (uchwała 41/10 z 29.12.2010).





V Zimowy Zjazd Górski w Krościenku nad Dunajcem (13-14 03 2010)

Jubileuszowy Zjazd odbył się bez większych niespodzianek, rozpoczął od wędrowki na Sokolicę. Grupa około 20 osób wybrała się spod studni w Krościenku z zamiarem zdobycia szczytu Sokolicy.

Głównym protektorem imprezy jest Studenckie Koło Przewodników Górskich z Krakowa, przewodnicy Ewa Jakosz i Bartek Janusz, prowadzili wycieczki. Następna część Zjazdu Górskiego odbyła się w Ośrodku Wczasowym „Trzy Korony” w Krościenku. Do północy odbywały się prezentacje, które rozpoczęły się recitalem piosenki górskiej w wykonaniu przewodnika Jerzego Stadnickiego oraz pokazem przeźroczy Teresy Ciesielki na temat Pienińskiego Parku Narodowego. Prelekcje dotyczyły różnych wypraw górskich: z Ukrainy, Peru, Boliwi, Parków Narodowych Ameryki oraz wyjściem na najwyższy szczyt Europy Mont Blanc, a także jazdę rowerem po Polsce północnej. Najciekawszą prezentacją była relacja z miesięcznej wyprawy dziesięciu śmiałków w Himalaje na szczyt Nanda Devi East (7434 m n.p.m.), przedstawiona przez jednego z uczestników tej wyprawy Pawła Szlachtę.

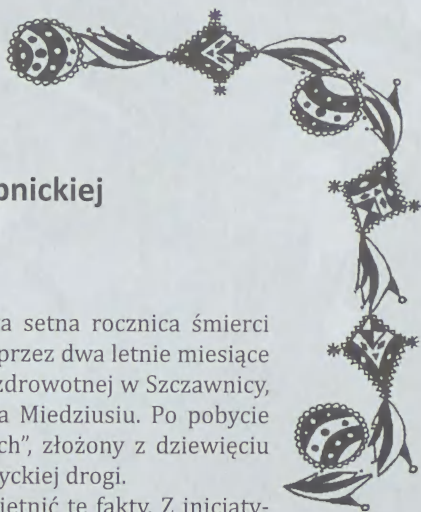
Na drugi dzień w niedzielę grupa śmiałków, mimo niesprzyjających warunków, wybrała się na szczyt Trzech Koron. Po około dwugodzinnej wędrowce udało się górę zdobyć. Jak co roku dopisali turyści z całej Polski, przyjechali nawet z Gdańska. Imprezę można już uznać za międzynarodową, bowiem w zjeździe wzięło udział trzech studentów z Ukrainy pragnących poznać polskie góry. Na Zjeździe byli reprezentanci różnych środowisk górskich, m.in. prezesi oddziałów PTTK: szczawnickiego – Marek Misztal, krościeńskiego – Wojciech Grzywnowicz oraz reprezentacja oddziałów: tarnowskiego, nowotarskiego i akademickiego Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie.

Podczas zjazdu uczestnicy mogli zdobyć wiele interesujących informacji o Pieninach, posłuchać relacji z wypraw z całego świata. Każdy mógł znaleźć coś ciekawego dla siebie.

Zofia Klimczak
Szczawnica
Fot. autorka



Uczestnicy zjazdu w drodze na Trzy Korony



W stulecie śmierci Marii Konopnickiej

W październiku 2010 roku minęła setna rocznica śmierci Marii Konopnickiej. Poetka w roku 1875, przez dwa letnie miesiące – lipiec i sierpień, przebywała na kuracji zdrowotnej w Szczawnicy, mieszkając w jednej z górskich chat na Miedziusiu. Po pobycie w Szczawnicy napisała poemat „W górach”, złożony z dziewięciu wierszy, który stał się początkiem jej poetyckiej drogi.

Szczawniczanie postanowili upamiętnić te fakty. Z inicjatywy Oddziału Pienińskiego PTTK, 18 listopada, na posesji Krystyny Nowak przy ul. Głównej, w pobliżu miejsca, gdzie mieszkała poetka, została odsłonięta tablica jej poświęcona. Pomysłodawcą postawienia tablicy był Kazimierz Majerczak, członek Komisji Historii i Ochrony Zabytków szczawnickiego oddziału PTTK, a jej projektantem Marek Majerczak, pracownik Pienińskiego Parku Narodowego.

Podczas skromnej uroczystości, w której wziął udział burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda oraz członkowie Oddziału Pienińskiego PTTK, prezes oddziału Marek Misztal przybliżył biografię Marii Konopnickiej i opowiedział o jej związkach ze Szczawnicą. Wspomniał też o zamiarze kontynuacji w przyszłości upamiętniania pobytów sławnych ludzi w pienińskim uzdrowisku w podobny sposób. Zaznaczanie miejsc, gdzie mieszkaly znane postaci świata literatury i sztuki tablicami, bądź kamieniami z informacyjnymi plakietkami, utworzyłoby w Szczawnicy kolejną, po Szlaku Godeł Szalayowskich, ciekawą atrakcję turystyczną.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka



Na następnej stronie:

Burmistrz Grzegorz Niezgoda i prezes oddziału Marek Misztal odsłaniają pamiątkową tablicę.



W jednej z góralskich chat,
które istniały w pobliżu tego miejsca
w lipcu i sierpniu 1875 roku mieszkała poetka

MARIA KONOPNICKA

Piękno Pienin utrwaliła w wierszach, które stały się
sukcesem literackim otwierającym jej drogę do sławy.



*"Pod moją chatą Dunajec biały
Dziwną pieśń śpiewa, bijąc ze skały..."*

W stulecie śmierci poetki
ODDZIAŁ PIENIŃSKI PTTK W SZCZAWNICY
październik 2010 r.



Lokalne waluty w Pieninach

Moda na walutę lokalną dodała również w Pieniny. Po raz pierwszy pod patronatem burmistrza miasta Grzegorza Niezgody wyemitowano walutę lokalną – monety pn. „10 Dutków Szczawnickich”, odpowiednik 10 zł. Stały się one środkiem płatniczym w Szczawnicy od 11 czerwca do 30 października 2010 r. Dutki można było wymienić i płacić nimi w oznaczonych punktach, oficjalnie jako bony towarowe w formie żetonu.

Organizatorem akcji promocyjnej i emitentem była firma FHPU WEKTOR z Zakopanego. Emisja obejmowała dwa wzory monet w nakładzie po 3500 sztuk każdy.

Awers: 10 Dutków Szczawnickich – Pieniny 2010 - Trzy Korony 982 m n.p.m.

Rewers:

- wzór 1 – Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na Dunajcu – Piniądz Flisacki,
- wzór 2 – Przystań u Źródeł – Flisackie spływy Dunajcem – Sromowce Wyżne, Szczawnica.

Materiał: mosiądz/alapaka 27 mm

Projekt: Justyna Jaśkowska

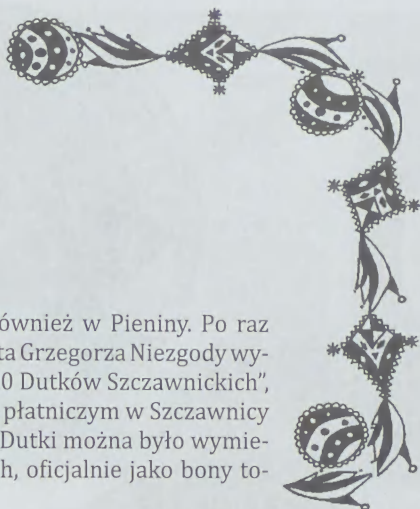
Wersja połączana:

- materiał: mosiądz/alapaka/złoto 27 mm,
- nakład: 150 sztuk

W Gminie Czorsztyn wprowadzono do obrotu bon „Tuzin Czorsztyniaków”. Emitentem była Gmina Czorsztyn oraz Gminne Centrum Kultury w Kluszkowcach, producentem Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych S.A. Projekt bonu wykonał Piotr Zajda.

Nakład 3000 sztuk, wymiary 150 x 80 mm, do każdego bonu dołączony został ładnie wydany folder. Przy produkcji zastosowane zostały profesjonalne zabezpieczenia:

- papier ze znakiem wodnym,
- włókna widoczne w promieniach UV,
- element graficzny na awersie wykonany farbą UV,
- numeracja typograficzna wykonana farbą świecącą w promieniach UV,
- hologram PWPW S.A. – „liść kasztanowca”.





Podczas trwania akcji promocyjnej pn. „Kolekcyjnerski bon Gminy Czorsztyn – Tuzin Czorsztyniaków” od 17 maja do 30 czerwca 2010 r. można było nabyć bon na terenie gminy za kwotę 12 zł i wymienić na pieniądze w biurze organizatora akcji, którym była firma NEO Tomasz Tarnopolski w Skawinie. Bon nie zastępował prawnych środków płatniczych, jego przyjmowanie było dobrowolne.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



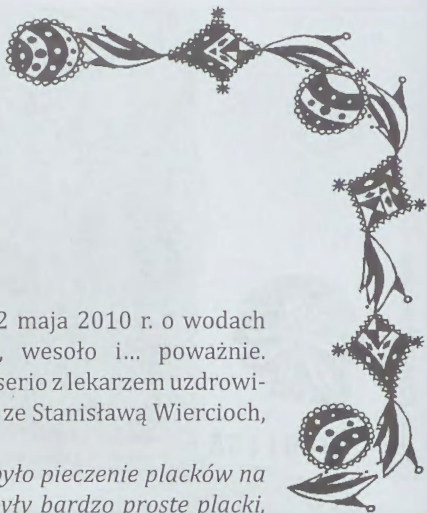


Święto wód szczawnickich

W Szczawnicy na placu Dietla 1-2 maja 2010 r. o wodach mineralnych było wyjątkowo donośnie, wesoło i... poważnie. Rozpoczęto od promocji wód gawędząc na serio z lekarzem uzdrowiskowym Agnieszką Zachwieją – na wesoło ze Stanisławą Wiercioch, gaździną ze Związku Podhalan.

- Tradycją w rodzinach góralskich było pieczenie placek na wodach mineralnych tzw. szczawach, to były bardzo proste placki, podpłomyki. Gaździny pod koniec tygodnia piekły, dzieciaki musiały iść do źródła i przynosić wodę. Najlepszą była ta, która zawierała dużo dwutlenku węgla, ciasto rośło na niej jak na drożdżach i wypiekało się go wprost na blasze. Cudowne, ciepłutkie jeszcze, najlepiej smakowały. Na drugi dzień posmarowane masłem ze świeżej osetki były okrasą dla podniebienia – wspominała Stanisława Wiercioch. – Wody nie tylko służyły do pieczenia placek, jak chłopcy sobie dogodzili, to na ich uporczywy kac najlepszym lekarstwem była mineralna. Fantastyczną wodą jest Pitoniakówka, inaczej zwana Janosikiem, bo najmocniejsza i najbardziej „por-na”. To męska woda, siły chłopom dodawała. Długo była niedostępna, ale chłopcy sobie poradzili, wycięli dziurę i na ostrowcu schodzili do źródła, tam od nadmiaru dwutlenku węgla kłębiła się woda.

Piotr Gąsienica – dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury, nie tylko organizator, ale i znany z doskonałej konferansjerki i humoru na scenie, zapytany, czego się spodziewa po jedenastym już „Święcie” powiedział: - *Przed wszystkim promocji wód szczawnickich, dotarcia z informacją do społeczeństwa, pokazania, co to są za wody, bogate w minerały, zdrowotnie działające. Ta wiedza jest ciągle za mała, przegrywamy z marketingiem wód stołowych, a to są przecież wody wymagające innego podejścia do klienta. Woda zdrowotna, lecznicza, przepisywana jest także na receptę, o bardzo bogatym działaniu na organizm, a stołowa służy przede wszystkim do gaszenia pragnienia. Szczawnica musi wymyśleć sposób promowania swoich wód po to właśnie, by Polacy korzystali z możliwości polepszenia swego zdrowia – i zaraz dodał, - Nie zakończymy promocji podczas tego „Święta”, jako miasto uzdrowiskowe zdajemy sobie sprawę, że na sezon musimy przygotować bogatą ofertę; jest już taka, to przede wszystkim „Lato Pienińskie”, jubileuszowe trzydzieste w tym roku i mam nadzieję, że będzie przebogate.*





Każdy mógł skosztować wody, a że z takich rąk, to kolejka była długa

Dla licznie zebranych gości na placu Dietla przygotowany został obfity program muzyczny, zaczęto od „Klasyki na wesoło” w wykonaniu Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Szczawnicy. Występ przygotowany przez dyrektorkę Ewę Zachwieję nie tylko się podobał, ale zaskoczył słuchaczy. Okazało się, że można muzykę Chopina przedstawić... zabawnie. Słowacki zespół „Smola a Hrysky” jazzujący i żywiołowy mógł się podobać. W porównaniu z nimi Big Band Szkoły Muzycznej z Nowego Targu był już bardziej wyważony i widać było dobrą pracę nauczycieli w szkole.

Na „Święto” przybyły delegacje zaprzyjaźnionych miast partnerskich na czele z burmistrzami, ze Słowacji – Spišská Belá, z Włoch – Oliveto Citra, z Niemiec – Perleberg, z Węgier – Harkány i Chmielnik z Ukrainy. Burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda witając i przedstawiając poszczególne delegacje pochwalił się współpracą, przede wszystkim kulturalną, jak i wymianą doświadczeń w organizowaniu oraz prowadzeniu administracji samorządowej, a że współpraca efekty przynosi niech świadczy przygotowanie tegoż „Święta”, którego projekt współfinansowany był przez Unię Europejską z Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz z budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu „Tatry” w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polski i Słowacji.

Bogaty pierwszy dzień zamknął występ Zbigniewa Wodeckiego, na który wszyscy oczekiwali i nie zawiedli się. W realizacji „Święta” nie przeszkodziła niezbyt łaskawa pogoda, jak nie popadywał deszcz, to z ponurego nieba zapowiadała się większa siąpanina. Na szczęście tylko na tym się skończyło i organizatorzy potrafilii drugiego dnia doprowadzić imprezę do końca. A ponownie było, co oglądać!

Rozpoczął żywiołowo słowacki zespół „Janosik”, nie tylko tańcem, ale i śpiewem. Zespół przyjechał z miasta Svit ze środkowej Słowacji. Svit jest najmniejszym miastem słowackim. Po nich efektownie zaprezentował się zespół „Pieniny” z Krościenka, który dodatkowo na koniec występu wciągnął do zabawy widzów, którzy bardzo udanie zatańczyli z zespołem, gorzej już było ze śpiewaniem, szczególnie gwarą. Z kolei udanie wystąpił drugi zespół słowacki „Lubovnan” ze Starej Lubowli, jednego z najstarszych miast Spisza.

Muzykę biesiadną i podobną do niej prezentował zespół „Hilaritas” z Nowego Targu. Nazwa jego oznacza „wesołość”, wymyśliła ją liderka zespołu Sylwia Basta. Kolejny raz okazało się, że muzyka biesiadna ma swoich zwolenników, gdyż publiczność dała się wciągnąć w zabawę, śpiewając, a kto mógł próbował poruszać się w takt melodii. Kończył występ kabaret „Elita”, udanie bawiąc publiczność. Jedenaste z kolei „Święto wód szczawnickich” okazało się udaną imprezą.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor



Na następnej stronie:

Zespół „Smola a Hrysky”.

Zespół „Janosik” Svit.



„Orlik” w Szczawnicy

W Szczawnicy w ramach programu „Moje boisko – Orlik 2012” wykonano inwestycję, która kosztowała 1 mln 260 tys. zł, z czego 333 tys. pochodziło z budżetu państwa, tyle samo z województwa, a pozostałą kwotę 594 tys. wydało miasto i gmina Szczawnica. Inwestycję wykonała firma FHU „Gród” z Podegrodzia.

Na uroczystości otwarcia „Orlika” – 2 maja 2010 r. – obecni byli samorządowcy gminni, wojewódzcy; przybył wicemarszałek województwa małopolskiego Marek Sowa, posłanka do Parlamentu Europejskiego Róża Thun¹, wicestarosta nowotarski Maciej Jachymiak, urzędujący członek rady powiatu nowotarskiego Bogusław Waksmundzki, burmistrzowie miast partnerskich – z niemieckiego Perlebergu, włoskiego Oliveto Citra, węgierskiego Harkány, ukraińskiego Chmielnika. „Orlika” poświęcił ks. Franciszek Bondek, proboszcz parafii św. Wojciecha, który powiedział, że poświęcenie obiektu sportowego ma związek z piątym przykazaniem, które nakazuje troszczyć się o zdrowie.

- Kiedy dwa lata temu premier Donald Tusk mówił o tej inicjatywie i obiecywał, że w przeciągu czterech lat każda gmina w całej Polsce będzie mogła z tego programu skorzystać, wielu nie dowierzało. Tymczasem plan został wykonany z nawiązką. Ciągłe są w budowie nowe „Orliki”, a każda gmina w Małopolsce może liczyć na wsparcie zarówno rządu RP, jak i samorządu województwa małopolskiego. Dwa – trzy lata temu nikt nie myślał, że te obiekty są tak bardzo potrzebne, że będą cieszyły się tak ogromnym zainteresowaniem. Dzisiaj na nich przez cały dzień, do późnego wieczora, kwitnie życie – powiedział wicemarszałek Marek Sowa i przypomniał, że w Małopolsce jest już 130 „Orlików”. Dla korzystających z obiektu przekazał pierwsze piłki do gry w futbol. Eurodeputowana Róża Thun pochwaliła szczawnicki samorząd mówiąc, iż w Unii Europejskiej fundusze unijne wykorzystywane są dobrze, a w Małopolsce świetnie i po powrocie do Brukseli będzie uczyć swoich kolegów trudnej dla obcokrajowca nazwy „Szczawnica”.

¹ Róża Maria Gräfin von Thun und Hohenstein, od 2009 roku posłanka do Parlamentu Europejskiego, prawnuczka Jana Gwalberta Pawlikowskiego, publicysty, polityka, historyka literatury, pioniera ochrony przyrody, taternika, speleologa, działacza Towarzystwa Tatrzańskiego.



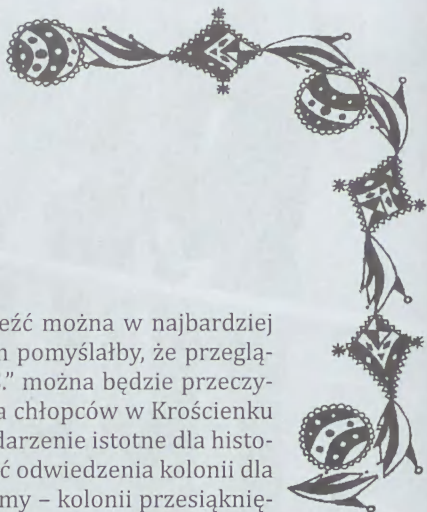
Wstęgę przecina jeden z młodych piłkarzy w towarzystwie Marka Sowy (z lewej),
Macieja Jachymiaka i Grzegorza Niwzgody

Po przemówieniach, przecięciu wstęgi, w bramce stanął burmistrz miasta Grzegorz Niezgoda, a jedenastki strzelali goście. Bramkarz taktownie „puścił” prawie wszystkie piłki wprawiając wykonawców w doskonały humor. Na zakończenie wystąpiły mażoretki z Dobczyc, słowacka orkiestra dęta „Kezmarcanka” i Krzysztof Golonka z Tęgoborzy, finalista programu „Mam talent”, który pokazał publiczności, jak piłką żonglować.

Dużo racji miał wicestarosta nowotarski Maciej Jachymiak mówiąc podczas otwarcia: - *Szczawnica jest perłą w powiecie nowotarskim. Jesteśmy dumni z tych wszystkich inwestycji, które tutaj mają miejsce.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





Nasza kolonia w Krościenku

Materiały do historii regionu znaleźć można w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Któż bowiem pomyślałby, że przeglądając aptekarskie czasopismo „Głos C.A.S.” można będzie przeczytać unikalny reportaż na temat kolonii dla chłopców w Krościenku nad Dunajcem? Nie jest to oczywiście wydarzenie istotne dla historii Pienin, opis daje nam jednak możliwość odwiedzenia kolonii dla dzieci sprzed... sześćdziesięciu lat! Dodajmy – kolonii przesiąkniętej duchem czasów stalinowskich i pozostającej w cieniu „zimnej wojny”. Anonimowa relacja, podpisana pseudonimem „Ha-Ha-Po”, nosi tytuł „Nasza Kolonia w Krościenku” i ukazała się na łamach numeru 2/1952 „Głosu C.A.S.” – „Związkowej Gazetki Miesięcznej Pracowników O/W/C.A.S.”. Skrót „O/W/C.A.S.” oznacza Oddział Wojewódzki Centrali Aptek Społecznych, przedsiębiorstwa państwowego grupującego i od stycznia 1951 roku zarządzającego znacjonalizowanymi polskimi aptekami.

Krakowski Oddział Wojewódzki Centrali Aptek Społecznych, był bardzo aktywny. Jako jedyny w Polsce, posiadał swoje czasopismo, które – jak wynika z podtytułu – ukazywało się jako miesięcznik. Redagowane było przez amatorski zespół redakcyjny, rekrutujący się spośród krakowskich aptekarzy. „Głos C.A.S.” był jedną z licznych tub propagandowych władzy ludowej, tym głośniejszą jednak, by nie było słychać protestów setek małopolskich aptekarzy, którym odebrano apteki – dorobek całego życia i częstokroć ich przodków. Większość artykułów miała ideologicznie i politycznie uświadamiać pracownikom państwowych aptek w jak wspaniale rządzonym i rozkwitającym państwie żyją. Stąd też na łamach „Głosu C.A.S.”, głównie w rubrykach „Zagadnienia polityczno-gospodarcze” oraz „Sprawy związkowe i młodzieżowe”, gościły tak charakterystyczne dla owych czasów tytuły: „Wszyscy na front współzawodnictwa”, „Z frontu zobowiązań”, „O bonach mięsnych”, „List do Kobiety-Koreanki”, „Nasze Koło Z.M.P. przed Złotem Młodych Przewodników”...

Redakcja „Głosu C.A.S.” na jednej, tej samej stronie, entuzjastycznie relacjonowała kolejne etapy szalonego, sztucznego, bezproduktywnego współzawodnictwa pomiędzy znacjonalizowanymi aptekami i jednocześnie, w tonie nabożeństwa, wspominała kolejne rocznice Wielkiej Rewolucji Październikowej i manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego...



CA.S.



WYKONAWCZA GAZETA MIESIĘCZNA PRACOWNIKÓW O/W CAS

Kraków

Nr. 2

Sierpień 1952



OBYWATELE POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ MAJĄ PRAWO DO OCHRONY ZDROWIA

Wspomniany artykuł „Nasza Kolonia w Krościenku” stanowi wyjątek w treściach przekazywanych przez „Głos C.A.S.” i ma zdecydowanie inny charakter. Wśród obłudnej propagandy czasopisma cechuje go umiar i zdrowy, naturalny humor, choć niestety i ten tekst nie jest pozbawiony akcentów ideologicznych. Z kontekstu relacji można się domyślać, że autorką była matka jednego z kolonistów, która będąc jednocześnie współpracowniczką „Głosu C.A.S.” przybyła do Krościenka nie tylko celem odwiedzenia swej pociechy, ale także – napisania reportażu o „Naszej Kolonii”. „Naszej”, czyli aptekarskiej, gdyż jej uczestnikami były wyłącznie dzieci pracowników krakowskiej Centrali Aptek Społecznych, która kolonię zorganizowała i finansowała. Byli to potomkowie zarówno ścisłego kierownictwa Oddziału Wojewódzkiego C.A.S., jak i szeregowych aptekarzy, a nawet pomocników aptekarskich.

Dzięki omawianej relacji możemy poznać najdrobniejsze szczegóły dotyczące sposobu organizacji kolonii sprzed ponad pół wiekiem. Uczestniczyło w niej 104 „młodocianych obywateli”, w wieku od 7 do 15 lat, podzielonych na trzy grupy wiekowe: 7-8, 9-12 i 13-15 lat. Każda z tych grup miała swego dorosłego opiekuna oraz wyznaczonego spośród najambitniejszych kolonistów – drużynowego. Ponadto na kolonii przebywał dodatkowo jeden z krakowskich aptekarzy, który wedle reporterki „chodził koło naszych dzieci, zupełnie jak poważna kwoczek, zaganiającą własne kurczęta”. Opiekunką całego ośrodka kolonijnego była mieszkanka Krościenka, „obywatelka Sitko, (...) niewiasta energiczna jak żołnierz, trzymająca chłopaków żelazną, choć kobiecą ręką”.

Na uwagę zasługuje organizacja kolonii. Funkcjonował w niej „własny samorząd” i „własny sąd koleżeński”. Każdy z uczestników kolonii należeć musiał do jednej z kilku sekcji sportowych: siatkówki, boks, gimnastyki, piłki nożnej, szachów, ping-ponga lub do sekcji artystycznej. Mecze siatkówki rozgrywano z przebywającą w Krościenku grupą... studentów Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa. Kąpiel w Dunajcu była surowo zabroniona. Na jadłospis chłopców składały się oczywiście trzy posiłki. W dniu wizyty reporterki na obiad przygotowano rosół z kury, kluski z serem i... długo oczekiwany budyń!

Władza ludowa wykorzystała kolonię dla dzieci małopolskich aptekarzy do indoktrynacji propagandą komunistyczną. Dla najstarszych chłopców zorganizowano sezonowe „Koło ZMP”, czyli Koło Związku Młodzieży Polskiej, organizacji, która – jak powszechnie wiadomo – odegrała w czasach stalinowskich bardzo niechlubną rolę w tworzeniu tzw. „nowego człowieka”, porzucającego już od najmłodszych lat kulturę i zasady moralne swych rodziców i oddającego się bez reszty ideologii marksistowsko-leninowskiej. Przynależność do Związku Młodzieży Polskiej była oczywiście obowiązkowa i restrykcyjnie egzekwowana, zaś wobec nie-

Na poprzedniej stronie:

Okładka „Głosu C.A.S.”, w którym odnaleźć można opisywaną relację



Delegat na ZLOT - Kol. Marta Łach mówi :

SMOTER SIA
W GŁOŚ

Rysunek autorstwa trzynastoletniego uczestnika kolonii w Krościenku,
przedstawiający grę w siatkówkę

posłusznych wyciągano sankcje karne, którymi mogła być np. niemożliwość podjęcia dalszej nauki w liceum, czy na studiach. Sezonowe Koło ZMP krościeńskiej kolonii posiadało swego przewodniczącego, sekretarza i członków zarządu.

Propaganda komunistyczna zdawała się wkraczać we wszystkie sfery życia kolonii, bowiem dla reporterki sformowano „piramidę utworzoną z dziecięciu chłopców”. Motyw to dobrze znany z ówczesnych uroczystości propagandowych... Także „apele wieczorne” przywodziły na myśl zgromadzenia partyjne. W ich trakcie wciągana była na maszt flaga państwowa, a chłopcy stali wówczas na baczność i składali raporty z przebiegu dnia. W czasie apelu odbywały się również posiedzenia... „sądu koleżeńskiego”, który działał chyba zbyt pręźnie! Otóż sędzia i dwaj ławnicy mogli ferować kary upomnienia, kary nagany i... „kary wydalenia poza obręb kolonii”. Ponadto – jak relacjonowała uszczęśliwiona reporterka – „jest i kara stania pod masztem w czasie apelu, która przyprawia o rumieniec wstydu i łzy ukradkiem wycierane, aby nikt nie zobaczył”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że działalność sądu koleżeńskiego była także elementem z góry zaplanowanego programu kształtowania zdyscyplinowanych, „nowych ludzi”, a wszelkie przewinienia piętnowane były publicznie.

Także w przezwiskach chłopców, uczestniczących w kolonii, odbijały się problemy ówczesnego świata. Jednego z nich, „dla ciemnej cery i czarnej jak heban czupryny”, nazywano Koreańczykiem, zaś innego, noszącego amerykańską koszulkę – „Amerykaninem”. Dodajmy, że w czasie, gdy odbywała się opisywana kolonia, połączone wojska Korei Południowej i Stanów Zjednoczonych prowadziły na Półwyspie Koreańskim ciężkie walki pozycyjne z wojskami Korei Północnej i Chin, a dyrektor krakowskiej Centrali Aptek Społecznych, magister Tadeusz Szewczyk, dowodził jednym ze szpitali polowych Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na terenie Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej!

Maciej Bilek
Kraków



„Sroga zima” w Pieninach

Czytelnicy „Prac Pienińskich” pamiętają artykuł otwierający piętnasty tom rocznika pt. „Biały Domek – dramaturgia ostatnich dni”, autorstwa redaktora Ryszarda Remiszewskiego. Opisana w tej publikacji sławetna powódź z roku 1934 nie była jedyną klęską naturalną, jaka dotknęła Pieniny w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Kilka lat wcześniej, w zimie 1928-1929, w całej Polsce padały rekordy niskich temperatur. Kilkunastostopniowe mrozy rozpoczęły się z końcem grudnia 1928 i trwały przez cały styczeń 1929. Najgorzej było w lutym: temperatura nie podnosiła się powyżej -20°C , a często przekraczała -30°C . W dniach 9 i 10 lutego 1929 zanotowano najniższe temperatury, znane z terenu Polski, m.in. -42°C w Olecku, $-40,6^{\circ}\text{C}$ w Żywcu i $-40,4^{\circ}\text{C}$ w Olkuszu. Zamykano szkoły i urzędy, w lasach masowo znajdowano zamrożone zwierzęta, a straty sadowników były wręcz niemożliwe do oszacowania... W fachowych czasopismach naukowych opublikowano kilkadziesiąt opracowań, poświęconych katastrofalnym skutkom „srogiej zimy”. Szeroko komentowano straty w uprawach rolniczych i drzewostanach, omawiano zniszczenia w ogrodach botanicznych i ubytki w faunie.

Wyjątkiem nie pozostawały Pieniny. Zbiegiem okoliczności, w czasie owej „srogiej zimy”, prowadzone były prace nad tworzeniem pienińskiego parku narodowego, a finalizowano m.in., szczegóły dotyczące kupna od prywatnych właścicieli najcenniejszych partii Pienin. Tymczasem właśnie te najwartościowsze obszary zostały najbardziej dotknięte skutkami kilkudziesięciostopniowych mrozów! Doszło do masowego obumarcia tysięcy jodeł, z których martwymi pniami niewiedomo było, co począć. Co gorsza, stały się one siedliskiem i prawdziwą wylęgarnią dla rozmaitych gatunków owadów, głównie smolika jodłowca, który wcześniej był stale obecny w pienińskich lasach, ale nie odgrywał większej roli i nie stwarzał żadnego zagrożenia dla zdrowych drzew. Tymczasem w przeciągu lata 1929 szkodnik ten opanował i zniszczył nie tylko jodły, które po przemrożeniu straciły na wiosnę szpilki, ale także i te drzewa, które wprowadzie szpilek nie straciły, ale były mocno osłabione i nie wykazały przyrostu. Co ciekawe, dramatyczna sytuacja pienińskich jodeł dotyczyła przede wszystkim stanowisk na zboczach górskich, położonych w bezpośrednim sąsiedztwie Dunajca, począwszy od



Czerwonego Klasztoru, zarówno po polskiej jak i czechosłowackiej stronie rzeki. Część suchych drzew wycięto, a drewno sprzedano okolicznej ludności. Jednak w kontekście planowanego, oficjalnego ogłoszenia powstania parku narodowego, wycinanie obumarłych drzew było procederem kontrowersyjnym.

Sytuacja była na tyle poważna, że z polecenia Władysława Szafera, delegata ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego „dla ochrony przyrody”, w Pieniny wyruszył ze Lwowa profesor Aleksander Kozikowski (1879-1956). O lepszego specjalistę-leśnika było wówczas bardzo trudno. Od 1907 roku związany z lwowskim ośrodkiem naukowym, przeszedł wszystkie szczeble uczelnianej kariery: począwszy od adiunkta i wykładowcy zagadnień administracji, statystyki i oceny lasu w Wyższej Szkole Lasowej, po stanowisko profesora nadzwyczajnego i kierownika katedry ochrony lasu i entomologii stosowanej Oddziału Lasowego tamtejszej Politechniki. Do Pienin delegowano naukowca obeznanego z najnowszymi metodami badania lasu, uczestnika kilku zjazdów międzynarodowych, autora licznych projektów zagospodarowania obszarów leśnych i walki ze szkodliwymi owadami, pustoszącymi lasy prywatne i państwowe. Profesor Kozikowski był także aktywnym członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody i autorem licznych publikacji, dotyczących ochrony lasu, botaniki leśnej, organizacji służb leśnych, doświadczałnictwa leśnego, historii leśnictwa oraz biologii i chorób pszczoł. Wszystkim tym zagadnieniom poświęcał się także w okresie powojennym, jako kierownik katedry ochrony lasu Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu.

W Pieniny profesor Kozikowski dotarł 26 kwietnia 1930 i za teren badań wybrał „wschodni kompleks Parku Narodowego”. Swe obserwacje i wnioski zawarł w niezwykle interesującej pracy pt. „Skutki srogiej zimy 1928/29 w Pieninach”, zamieszczonej na łamach czasopisma „Ochrona Przyrody” z roku 1930, w dziale „Korespondencje”. Potwierdził m.in. dotychczasowe obserwacje, dokonane przez pienińskich leśników, mówiące o tym, że „im dalej od koryta rzeki i wody, tem mniej znajduje się wysychających jodeł”. Wy tłumaczył jednak przyczynę takiego stanu rzeczy: „zimne powietrze, jako cięższe, spływało bocznymi dolinami do doliny Dunajca, jako najniższego punktu w terenie. Wprawdzie doliną Dunajca mogło to zimne powietrze dalej spływać wzdłuż koryta rzeki, lecz ostre skrety Dunajca niezawodnie utrudniały w wysokim stopniu ten odpływ oziębionego powietrza, powodując (...) jego stagnację. Dlatego też najwięcej zmarzłych jodeł spotyka się tam, gdzie Dunajec pod kątem ostrym z biegu wschodniego skręca ku północy”.

Jak się jednak okazało, nie była to reguła. Aleksander Kozikowski odnalazł bowiem liczne obumarłe jodły także na pienińskich szczytach, gdzie temperatury odnotowane w czasie „srogiej zimy”, były znacznie wyższe, aniżeli w dolinie Dunajca! Wytrawny znawca lasów od razu rozpoznał w tym zjawisku tzw. „zgorzelinę”, spowodowaną silnym nasłonecznieniem drzewa w czasie bardzo wysokiego mrozu. Profesor Kozikowski tłumaczył: „największe mrozy w r. 1929 mieliśmy (...) w miesiącach lutym i marcu, kiedy słońce, przy bezchmurnem niebie, już nieźle ogrzewało. (...) Silna insolacja pobudziła (...) wegetację, a mróz nocny dopiero wówczas

zabił życie w tkance roślinnej. (...) Dużo drzew zmarzło tylko od strony południowo-zachodniej, a więc najbardziej naświetlonej, podczas gdy stroną północno-wschodnią drzewa często utrzymały się przy życiu”. Autor omawianego opracowania podał nawet przykład tak poważnie, jednostronnie uszkodzonej i ciągle żywej jodły, którą odnalazł „za polaną Kosarzyska, idąc z Pustelni do Trzech Koron”. Wyrokował nawet, że „jodła ta niezawodnie utrzyma się przy życiu, mimo że dziękiły w ciągu zimy 1929/1930 zdarły od strony zachodniej zupełnie korę w poszukiwaniu za larwami smolików”.

Profesor Kozikowski, jako doświadczony leśnik, wcale nie dramatyzował i w podsumowaniu swej pracy pisał: „obawy wielkiej, że smolik jodłowiec rozmnoży się zbyt i tem samem będzie zagrażać reszcie zdrowych jeszcze jodeł, nie ma, gdyż z jednej strony dziękiły zaopiekowały się w ciągu zimy ubiegłej larwami tego szkodnika tak energicznie, że na opadniętych przez smolika jodłach zerwały, w poszukiwaniu za smaczynym kąskiem, korę niemal na całej strzale¹ tak, że obecnie jodły te świecą już zdaleka nagiem drewnem, a z drugiej strony rozmnożyły się już owady, pasorzytujące w larwach smolika, jak to na miejscu stwierdzić mogłem”. Nie obawiał się także Kozikowski o przyszłe losy jodły w Pieninach, gdyż „nie ucierpiały młode jodełki, nakryte śniegiem lub też dobrze zasłonięte gęstym, starszym drzewostanem”. Profesor wypowiedział się także stanowczo przeciwko usuwaniu martwych drzew: „Pieniny są już wreszcie rezerwatem, Parkiem Narodowym, który utrzymywać powinniśmy w stanie możliwie naturalnym, nie wykazującym rzucającej się w oczy ingerencji człowieka. Dlatego też jestem zdania, że suche i usychające jodły powinniśmy pozostawić ich własnemu losowi, zgotowanemu im przez przyrodę”. Kozikowski argumentował: „wolę w rezerwacie widzieć tu i ówdzie suche drzewo, które zginęło śmiercią naturalną, niż stopy drewna kłocowego i opałowego wzdłuż drogi i brzegów Dunajca i ślady zrębu częściowego z gałęziami leżącymi na ziemi, pniakami i połamaniami drzewami w pozostałym drzewostanie, jak to ma miejsce po stronie czechosłowackiej”.

Maciej Bilek
Kraków



¹ Mianem „strzały” leśnicy nazywają regularnie wykształcony pień, głównie drzew iglastych, począwszy od jego podstawy, aż do wierzchołka, przebiegający wzdłuż jednej, prostej osi morfologicznej.

Tropem bobra

Odcinek Drogi Pienińskiej od granicy państwa do nowego przewozu przez Dunajec stał się miejscem bobraższej penetracji. Wiosną 2010 r. można było natknąć się na ich świeże ślady.

Bóbr europejski (*Castor fiber*) jest gryzoniem ziemnowodnym, aktywny jedynie nocą i o zmierzchu, stąd trudny do obserwacji. Najczęściej występuje w lasach łęgowych nad rzekami, strumieniami, jeziorami. Bobry ścinają drzewa tak przemyślnie, by przewracały się do wody. Ślady bytności w tym miejscu Drogi Pienińskiej zastanawiają. Dunajec wprawdzie wyraźnie tutaj spowalnia, ale nie na tyle, by można było budować żerenie, czyli kopce z gałęzi i mułu, do których wejście prowadzi zawsze pod wodą.

Jedyną możliwością jest kopanie przez nie nor w brzegu rzeki, z ukrytym otworem wentylacyjnym lub zamierzały spławiać pozyskane drewno z nurtem rzeki w inne dogodne miejsce, z przeznaczeniem na budowę tamy, powodującej spiętrzenie wody i podtopienie terenu. Po wiosenno-letnich opadach wzburzony Dunajec mógł skutecznie zniechęcić bobry do dalszej pracy, bo pozostawiły drzewa w trakcie ścinania, a nowych śladów już się nie spotykało.

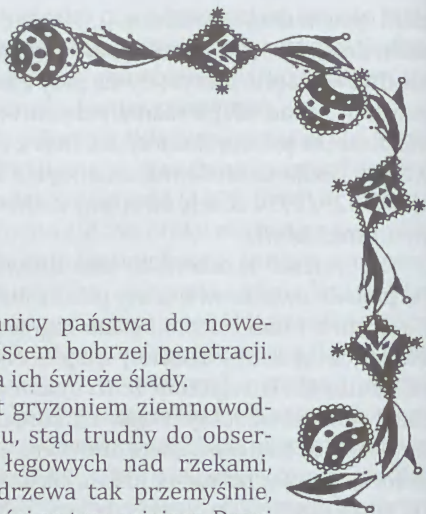
Bobry są gatunkiem prawnie chronionym w Polsce i to od dawien dawna. Pierwsze nakazy jego ochrony wydane zostały już w XI wieku za króla Bolesława Chrobrego, który powołał nawet straż bobrowniczą. Stanowiły własność królewską, cenione były dla futra, dobrego mięsa i sadła, a w medycynie ludowej wykorzystywano wydzielinę z gruczołów.

Po okresie intensywnej ochrony w Polsce bóbr zaczyna powszechnieć, staje się gatunkiem pospolitym. Po tegorocznych powodziach dostało się i bobrom. Nory, które budowały w wałach przeciwpowodziowych, ułatwiały przenikanie wódzie na zewnątrz.

Przyrodnicy wskazują na ich rolę w denaturalizacji krajobrazu, zwiększaniu retencji wód i odtwarzaniu śródlęśnych bagien.

Bobry odżywiają się roślinami wodnymi, zimą łykiem drzew liściastych, dlatego okazy ściętych młodych świerków przy Drodze Pienińskiej wskazują raczej, że materiał ten zamierzały użyć do budowy tamy. Gdzie? Pozostanie to na razie ich tajemnicą.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor







Góral z piwem i bez ręki

Rzeźba górala stojąca na Kotońce i witająca turystów wjeżdżających do Szczawnicy jakoś nie ma szczęścia. Ponownie w krótkim czasie, stała się miejscem mało smacznego happeningu. Zabrakło jednak jakiegokolwiek spontanicznego zdarzenia artystycznego, nieskrępowanej impresji twórczej, jedynie miejsce i anektowanie elementów natury ma coś z tym wspólnego.

Rzeźba nie cieszyła się estymą, pierwszej wersji zarzucono, że góral tak nie wita gości i niegodnym jest trzymać kapelusz w ręku, gdy jego miejsce jest na głowie, więc cieszone się, gdy 31 lipca 2005 piorun zniszczył ją doszczętnie. Nową figurę postawiono 28 maja 2007, dzięki wsparciu spadkobierców Adama hr. Stadnickiego. I tej figurze przypięto od razu wiele łątek, ale żyła i była rozpoznawalnym elementem przy wjeździe do uzdrowiska.

W połowie lipca 2010, korzystając z niskiego stanu wody, skała Kotońska stojąca w nurcie Dunajca, stała się dostępnym miejscem do robienia pamiątkowych zdjęć. Wówczas z nudów chyba, dla większego anturażu, rzeźbę ożywiono, dodając jej nowego elementu. Na wyciągniętej ręce zawisa bowiem... puszka piwa. Przemilczę jakiej marki.

To, co stało się potem, zabawne raczej nie było. Rzeźbie odjęto rękę, chyba nie za pseudoreklamę piwa? Czy okaleczona figura – poza wątpliwej proveniencji kolekcjonera – jeszcze kogoś cieszy? Wypadałoby odpowiedzieć, żeby w nowym wydaniu góral trzymał – dla poczucia bezpieczeństwa – ręce w kieszeni, ale to również dyshonor i niegodne górala¹.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor



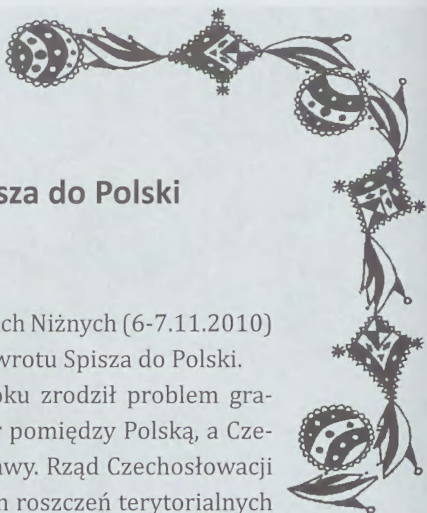
¹ Ręka powróciła na swoje miejsce 22 września 2010 r.



Góral z piwem (27 07 2010)



Góral bez ręki (7 08 2010)



Obchody 90-lecia powrotu Spisza do Polski

Przez dwa dni – w Niedzicy i Łapszach Niżnych (6-7.11.2010) – uroczystie obchodzono 90. rocznicę powrotu Spisza do Polski.

Upadek Austro-Węgier w 1918 roku zrodził problem granic powstałych państw, tak zaistniał spór pomiędzy Polską, a Czechosłowacją o przynależność Spisza i Orawy. Rząd Czechosłowacji skutecznie dążył do ograniczenia polskich roszczeń terytorialnych i w konsekwencji zasięgu ogłoszonego plebiscytu. Zablockowanie pomocy wojskowej z terenu Węgier, kiedy wojska sowieckie zbliżały się pod Warszawę, spowodowały, że Polska zrezygnowała z ogłoszonego plebiscytu i podała się decyzji Rady Ambasadorów, która 28 lipca 1920 roku podzieliła Orawę i Spisz, w taki sposób, że każda ze stron nie pogodziła się z tym faktem.

Uroczystości 90-lecia powrotu części Spisza do Polski poprzedzone zostały sesją naukową na zamku „Dunajec” w Niedzicy, podczas której przedstawione zostały referaty przybliżające tę kwestię.

1. Tadeusz M. Trajdos – Lekcja historii z dziejów Spisza – Fenomen przetrwania polskości na Spiszu (XIV–XX w.),
2. Jerzy Roszkowski – Ruch budzieliński na Spiszu i okoliczności akcji plebiscytowej (przełom XIX/XX w. – 1920 r.),
3. Adam Kitkowski – Narodowa i społeczna działalność Kazimierza Przerwy Tetmajera – przewodniczącego Komitetu Obrony Podhala, Spisza i Orawy,
4. Julian Kowalczyk – Spiszaków droga do Polski – Józef Wiśmierski, Wendelin Haber, Wojciech Halczyn i Jan Pluciński – sylwetki działaczy,
5. Krzysztof Nowak – Kresy spisko-orawskie w optyce Śląska Cieszyńskiego 1918-1920,
6. Marek Gotkiewicz – Z zapisków w notatniku Mariana Gotkiewicza z roku 1920 – akcja plebiscytowa na Spiszu i Orawie,
7. Marek Skawiński – Decyzja Rady Ambasadorów odnośnie do granicy polsko-czechosłowackiej na podstawie materiałów źródłowych,



8. Stanisław Figiel – Spojrzenie na Spisz oczami turysty i przewodnika,
9. Jan Budz – 20 lat działalności Związku Polskiego Spisza na rzecz rozwoju rodzinnej ziemi.

Na koniec sesji Jan Budz zaprezentował projekt sztandaru ZPS, który uroczystie będzie poświęcony i przekazany Związkowi.

Główne uroczystości obchodów 90-lecia powrotu Spisza do Polski odbyły się w Łąpszach Niżnych. Poprzedzone zostały uroczystą mszą św. w kaplicy przy kościele parafialnym pw. św. Kwiryna. Marszałka województwa małopolskiego, który objął honorowy patronat nad uroczystościami, reprezentował Andrzej Sasuła, radny sejmiku wojewódzkiego i kanclerz Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, w mszy uczestniczyli m.in. posłowie Anna Paluch i Andrzej Gut-Mostowy, Podsekretarz Stanu Ministerstwa Zdrowia Marek Haber, przewodniczący Rady Związku Euroregionu „Tatry” Wendelin Haber, Maciej Motor-Grelok prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan, władze samorządowe trzech gmin – Bukowiny Tatrzańskiej, Łąpsz Niżnych i Nowego Targu, leżących w powiatach: nowotarskim i tatrzańskim, liczne delegacje i poczty sztandarowe Związku Podhalan, Ochotniczych Straży Pożarnych, szkół spiskich. Mszę św., na tle monumentalnego fresku Chrystusa Króla i Apostołów podczas Ostatniej Wieczery namalowanej przez krakowskiego artystę Mirosława Bozika, celebrowali: proboszcz



o. Mariusz Skotnicki SP i ks. Jan Gacek, kapelan Związku Podhalan, ceniony kaznodzieja i filozof, który w kazaniu przekazał wiele przemyśleń i wskazań, m.in. dla samorządowców. - *By moglibyśmy świętować te 90 lat przyłączenia do Polski Spiszu, każdy w tej ziemi, jej człek, musiał uważać, chwila po chwili, żeby być wier-
nym prawdzie, tej zadanej polskości, tej zadanej odwiecznie. Jest to ziemia osobiwa,
ziemia pogranicza, która nie różni, ale łączy, jednoczy prawdę swego istnienia, jed-
noczy prawdę swej polskiej tożsamości. Z pogranicza wszystko lepiej widać i dalej
widać. Na pograniczu mądrzej się myśli, bo głębiej się myśli* – mówił piękną gwarą
ks. Jan Gacek.

Po mszy, na ścianie kościoła, obok grobu Józefa Wiśmierskiego, wójt Paweł Dziuban i Maciej Płachta – przewodniczący Rady Gminy Łapsze Niżne, odślonili tablicę pamiątkową, którą poświęcił proboszcz o. Mariusz Skotnicki. Następnie poczty sztandarowe w asyście orkiestry Straży Granicznej oraz uczestnicy obcho-
dów w uroczystym pochodzie udali się pod remizę. Odegrano hymn i na maszt wciągnięto flagę państwową. Dalej niezwykle uroczyście, na mocy uchwały Rady Gminy Łapsze Niżne, na wniosek Kapituły, uhonorowano zasłużonych dla Spisza tytułem „Zasłużony dla Spiskiej Gminy Łapsze Niżne”. Do uchwały zapisanej na wzór zwiniętego papirusu dołączono statuetkę wykonaną przez Mariana Pudełko, artystę rzeźbiarza z Nałęczowa, autora m.in. znanego pomnika prymasa Stefana Wyszyńskiego w Lublinie.

Paweł Dziuban odczytał adres Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, w którym przekazał wyrazy uznania władzom samorządowym polskiego Spisza oraz wszystkim Spiszakom za podtrzymywanie tradycji historycznych i politycznych; natomiast Anna Wyroba, dyrektor Urzędu Marszałkowskiego, list Marszałka Marka Nawary. Wystąpienia gości i członków komitetu honorowego zakończyły niedzielne obchody.

Tuż po zakończeniu uroczystości do Lendaku – na grób Wojciecha Halczyna – udała się delegacja. Zapłonęły na jego grobie znicze pamięci. W delegacji wzięli udział: posłanka Anna Paluch, Jadwiga Plucińska-Piksa, Jan Budz, Stanisław Budzyński, Marek Gotkiewicz, Janusz Kamocki, Marek Skawiński.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

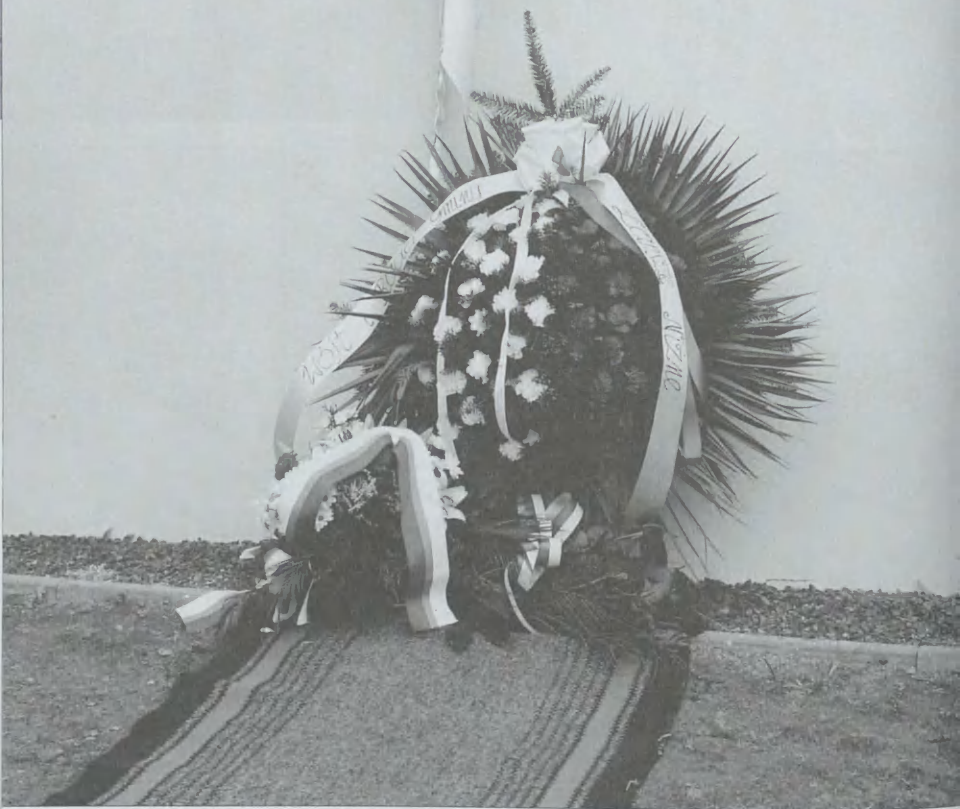


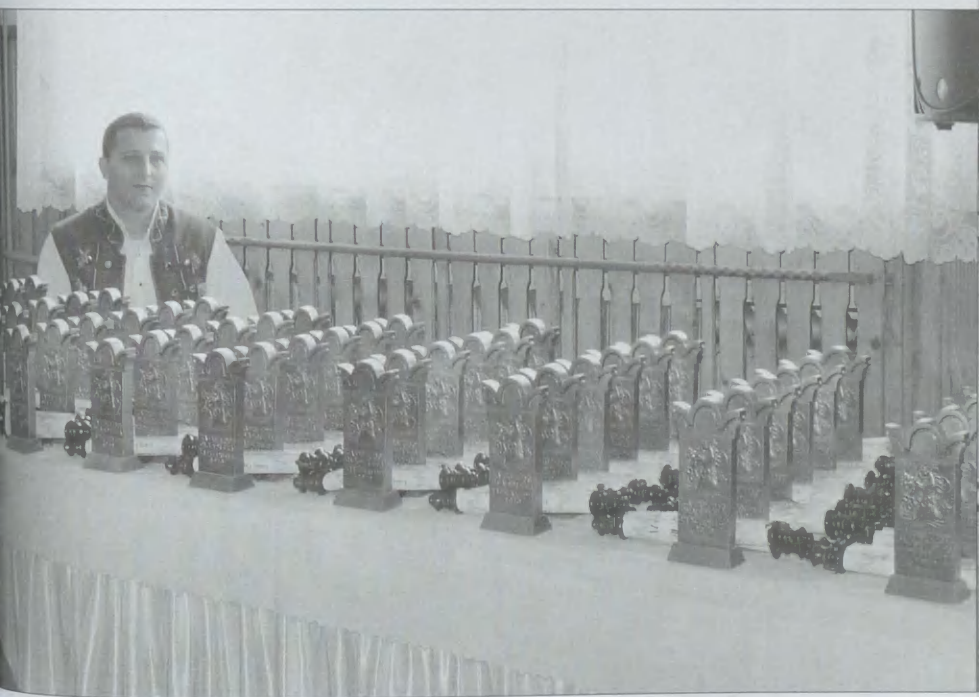
Na następnych stronach:

- Str. 412: Uroczysta msza św. w kaplicy, w tle monumentalny fresk Ostatniej Wieczerzy.
- Str. 413: Odsłonięcia dokonali Paweł Dziuban - wójt i Maciej Płachta - przewodniczący Rady Gminy
- Str. 415: Marek Haber - Podsekretarz Stanu Ministerstwa Zdrowia, Statuetki czekają ...
- Str. 416: Wyróżnieni: Jan Budz i Stanisław Budzyński, Andrzej Haniaczyk i Julian Kowalczyk.
- Str. 417: Janusz Kamocki, Ewa Jaworska-Mazur z mężem Krzysztofem Zofia i Józef Łukaszowie z Krempach.
- Str. 418: Od lewej: Józef Górka, Jadwiga Plucińska-Piksa, Andrzej Haniaczyk i Edward Tybor.
- Str. 419: Delegacja przy grobie Wojciecha Halczyna w Lendaku, od lewej: Jan Budz, Jadwiga Plucińska-Piksa, Marek Skawiński, Stanisław Budzyński, posłanka Anna Paluch, Janusz Kamocki.





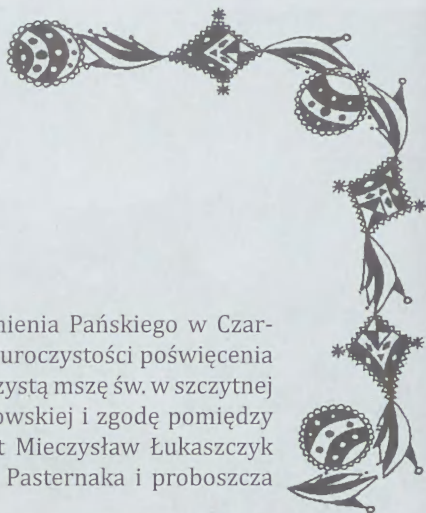












Spiszacy poświęcili sztandar

W kościele parafialnym pw. Przemienia Pańskiego w Czarnej Górze odbyły się – 12 grudnia 2010 – uroczystości poświęcenia sztandaru Związku Polskiego Spisza. Uroczystą mszę św. w szczytnej intencji o opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej i zgodę pomiędzy mieszkańcami Spisza odprawił ks. prałat Mieczysław Łukaszczyk w koncelebrze ks. dziekana Władysława Pasternaka i proboszcza ojca Huberta Kasztelana OCist.

Przybyły poczty sztandarowe z Podhala, Orawy i Spisza, liczni goście, władze samorządowe i parafianie, m.in. Andrzej Gąsienica-Makowski – starosta tatrzański, poseł Andrzej Gut-Mostowy, wójtowie gmin – Paweł Dziuban (Łąpsze Niżne) i Stanisław Łukaszczyk (Bukowina Tatrzańska), przewodniczący Rady Powiatu Tatrzańskiego Edward Tybor, liczni członkowie Związku Polskiego Spisza na czele z prezesem Janem Budzem i wiceprezesami Zofią Łukasz i Julianem Kowalczykiem, przedstawiciele zaprzyjaźnionych organizacji.

Poświęcenia sztandaru dokonał ks. prałat Mieczysław Łukaszczyk, w kazaniu wspominał o wielkich postaciach pogranicza, m.in. Wojciechu Halczyńcu, Piotrze Borowym, Janie Bednarskim, ks. Ferdynandzie Machayu, od których powinniśmy się uczyć miłości do ojczyzny. W rocznicę 20. lecia Związku Polskiego Spisza podziękował Janowi Budzowi i Julianowi Kowalczykowi za trud, zaangażowanie, za przywracanie historii, z której można tyle dowiedzieć się o przeszłości Spisza. Poświęcając sztandar powiedział, że odwagą jest nieść ten symbol zwycięstwa, jedności. Na każdym sztandarze jest jakiś symbol religijny, mamy się wszyscy pod nim jednoczyć, bo mówi on nam, że najważniejszy jest Bóg. - *Sztandar to nie tylko kawałek drogocennego materiału, nie tylko trud i praca wyszywających, to symbol wolności – mówił sugestywnie. – Jest znakiem zwycięstwa, prowadzi nas, wskazuje drogę, nie tylko tym, których wyobraża, pokazuje cel, do którego mamy dążyć.*

Na jednej stronie sztandaru orzeł z pomnika Józefa Wiśmierskiego, do słów: *Bóg, Honor i Ojczyzna*, dodano znamienne *Ojcowizna*. Po drugiej stronie wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej z podpisem „Pod Twoją obronę uciekamy się” oraz 1930 – rok powstania Związku Spisko-Orawskiego, 1990 – założenie Związku Polskiego Spisza i 2010 – 90. rocznica powrotu Spisza do Ojczyzny.



Poczet z nowym sztandarem wchodzi do kościoła.

W poczie od lewej: Elżbieta Łukuś, Julian Kowalczyk, Emilia Nowak.

Na patronkę Matkę Bożą Częstochowską zwrócił uwagę w kazaniu ks. Łukaszczyk: - *Ojczyzna wypływa z serca, Ojczyzna to matka. Nie można się zaprzeć matki, swojej ojczyzny i środowiska.*

Drugim akcentem podczas tych uroczystości było wręczenie statuetki „Zasłużony dla Spisza” proboszczowi ojcu Hubertowi Kasztelanowi. Wyraźnie wzruszony ojciec Hubert dziękował za wyróżnienie, przy okazji wspominając swoje doświadczenia z UB, aresztowania, wybity kręgosłup, łokieć, wciśniętą grdykę, w konsekwencji przebyte dwa zawały serca, cztery operacje. Przetrwał, bo wierzył w Boga. Uroczystości zakończyły się wspólnym zdjęciem pod pomnikiem papieża Jana Pawła II.

W drugiej części roboczej odbył się Zjazd Związku Polskiego Spisza. Ponownie na prezesa wybrany został Jan Budz (Czarna Góra), zastępcami zostali



Julian Kowalczyk z nowym sztandarem

Zofia Łukasz (Krempachy) i Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne), sekretarzem Elżbieta Łukuś (Niedzica), skarbnikiem Emilia Nowak (Niedzica), członkami zarządu Wojciech Sołtys (Dursztyn), Jan Rataj (Kacwin); w Komisji Rewizyjnej: przewodniczącym Franciszek Payerhin (Łąpsze Wyżne), zastępcą przewodniczącego Janusz Haniaczyk (Bukowina Tatrzańska), członkiem Adam Święty (Niedzica); w Sądzie Koleżeńskim: przewodniczącą Danuta Madeja (Rzepiska), zastępcą przewodniczącej Władysław Kowalczyk (Łąpsze Niżne), członkiem Maciej Płachta (Trybsz).

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następnej stronie:

Powyżej: uroczystość święcenia sztandaru,
poniżej: poczty sztandarowe z Podhala, Orawy i Spisza.





Z szacunkiem do sztandaru podchodzili i całowali Spiszacy i zaproszeni goście

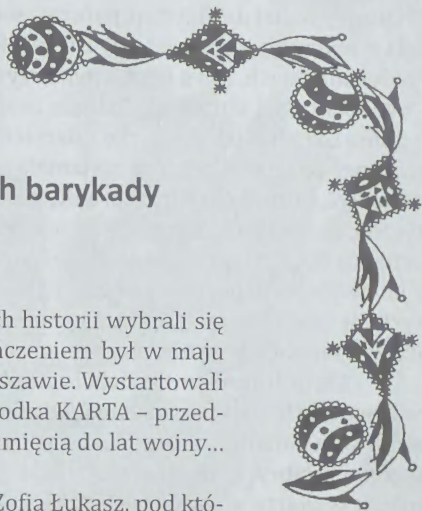


O. Hubert Kasztelan - Zasłużony dla Spisza

Na następnej stronie:

Uczestnicy uroczystości pod pomnikiem Jana Pawła II.





Podhale i Spisz po obu stronach barykady

Na niezwykłą wędrowkę po kartach historii wybrali się uczniowie z Podhala i Spiszu, a jej zwieńczeniem był w maju 2010 r. finał na Zamku Królewskim w Warszawie. Wystartowali w kolejnej czternastej edycji Fundacji Ośrodka KARTA – przedstawili pracę zatytułowaną „Powracam pamięcią do lat wojny... i podzieliła nas granica”.

- *Tytuł dość nietypowy* – przyznaje Zofia Łukasz, pod której opieką merytoryczną temat został zrealizowany. - *Chcieliśmy przez to pokazać specyfikę tych regionów, historię ludzi tu zamieszkałych, oddać co wpłynęło na podział społeczeństw, sposobu myślenia, który do tej pory żyje w tych ludziach.* Temat zespołowo podjęli uczniowie: Walenty Łukasz, Mateusz Pietrzak, Maria Pietrzak i Alicja Zoń z Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II w Krempachach oraz Gabriel Łukasz z II liceum Ogólnokształcącego im. Świętej Jadwigi Królowej w Nowym Targu.

Pomysł na taką pracę drzymał u Zofii Łukasz od dawna, odkładał się latami, obrastał gromadzonym materiałem dokumentacyjnym z racji zawodu, jest bowiem nauczycielką historii w krempaskim gimnazjum. - *Zbierałam materiał na taką pracę odkąd uczę w szkole* – mówi pani Zofia. - *Jeszcze wcześniej interesował mnie los ludzi w czasie wojny, jak każdy indywidualnie ją przeżywał, a decyzje polityczne zapadające gdzieś tam na górze potrafiły zmieniać losy ludzkie, ich życie, psychikę, relacje z innymi ludźmi i całymi społecznościami.*

Kiedy Zofia Łukasz wyszła za mąż i zamieszkała na Spiszu zainteresowały ją losy ludzi tu zamieszkałych, jak się mają do historii Podhala. Praca z uczniami nad tym tematem trwała prawie dziesięć miesięcy, praktycznie od ogłoszenia konkursu przez fundację. - *Od września 2009 odbywały się spotkania z uczniami, z czasem wyklarowała się grupa, która podjęła wyzwanie, a proste nie było* – mówi pani Zofia. - *Przed wszystkim uczniowie nie mogli bazować na materiale, który kiedyś sama zebrałam, ono mogło być tylko tłem ich pracy.*

Uczniowie musieli więc sami znaleźć źródła informacji na Podhalu i Spiszu, opracować zebrany materiał pod jej kierunkiem. Na samym początku Walenty Łukasz dotarł do ludzi, których wcielono do wojska słowackiego i trafili na front w wyniku porozumienia Adolfa Hitlera z ks. Józefem Tiso, na mocy, którego Spisz

włączony został do Słowacji, państwa sojuszniczego Niemiec. Wielu Spiszaków objęła mobilizacja, często wbrew ich przekonaniom. Głęboko odczuli gwałt na własnych sumieniach, żyli z poczuciem krzywdy i świadomością, że zostali oszukani.

Z drugiej strony na Podhalu ukazane zostało świadectwo Zofii Chowaniec z domu Bukowskiej, która jako czteroletnia dziewczynka patrzyła na koszmar wojny przez palce matki, która zasłaniała jej oczy, a ona potrafiła przez nie tak dużo zobaczyć. Dorośli chcieli ją chronić, ale nie udało się, wydarzenia były tak traumatyczne, że odcisnęły się na całe życie. Widziała śmierć swojej siostry podczas pacyfikacji Rogoźnika, zapamiętała jej pogrzeb w Ludźmierzu i filmową wręcz scenę z kulawym koniem, ledwo ciągnącego wóz z trumną, jadącego pod prąd wycofujących się i ustępujących miejsca kolumn żołnierzy niemieckich, słyszy dalej stukot ich żołnierskich butów na bruku.

Alicja Zoń od swojej babci zebrała wspomnienia z jej przymusowych robót w Niemczech. Dziś ponad osiemdziesięcioletnia kobieta dokładnie, jakby to było wczoraj, z datami, opowiadała swoje przeżycia z pracy w gospodarstwie bauera, później w fabryce i domu opieki ludzi starych. Poświadcza je dokumentami, takimi jak kenkartą, zaświadczeniami z pracy, zdjęciami. Nie tylko losy babci zostały pokazane, ale i dziadka, który wspomina nie tylko okupacyjne zajścia z Dębna i Łopusznej, z „Ogniem” w tle.

Jeden z rozdziałów pracy ma tajemniczy tytuł: 2 lata, 2 godziny, 2 tysiące kilometrów. - *Dotyczy on losów rodziny Zoniów – tłumaczy pani Zofia. - Dwa lata babci na robotach w Niemczech, dwie godziny dzieliły dziadka od wykonania wyroku śmierci i dwa tysiące kilometrów przebytych na przymusowe roboty.*

Uczniowie dotarli do niepublikowanych zdjęć i wspomnień, m.in. mieszkanka Nowej Białej, który wcielony do wojska słowackiego walczył pod Mote Cassino i przeżywał sceny śmierci polskich żołnierzy; pamiętał ciepłe majowe dni, grzebanie poległych pod zwałami liści i korzeniami drzew. Wzięcie do niewoli amerykańskiej potraktował jak wybawienie. Pisał, że jego serce było przy Aliantach i gen. Andersie. - *W Krempachach znany jest przypadek żołnierza, który po powrocie z frontu na Krymie i Kaukazie, na zdjęciach ks. Tiso wydłubywał oczy – opisuje jeden z przypadków pani Zofia. - Sądzone, że zwariował, a on doświadczył takich przeżyć, płakał, szlochał i powtarzał, że go nikt nie rozumie.*

- *Boleję, że prawda o Spiszu i Podhalu jest wielokrotnie przebarwiona, przekłamana. Chociażby historia „Ognia”, wciąż kontrowersyjna, powtarzane są przekazy z wielu nieprawdziwych sytuacji, upiększane i ubarwiane. Jako historyk mam tę świadomość i mogę je ocenić – mówi pani Zofia. - Z drugiej strony ludzie, którzy brali udział w wojnie, stracili zdrowie, młodość, najbardziej prężne lata, znaleźli się po przegranej stronie. Na nich odcisnęło się piętno wojny. To jest właśnie tytułowa druga strona barykady, nie tylko granica w Brzeziu, ale to, że ciągle znajdowali się po przegranej stronie. Walczyli o państwo, które im ktoś, chcąc nie chcąc, zapewniał. Obiecywano wolną Słowację, miodem i mlekiem płynącą, a okazało się, że wracają do Polski, do której propaganda wzniewała nienawiść. Nie zostali przyjęci przez*



Nagrodzeni na Zamku Królewskim, od lewej: Zofia Łukasz, Walenty Łukasz, Mateusz Pietrzak, Alicja Zoń, Gabriel Łukasz, Maria Pietrzak

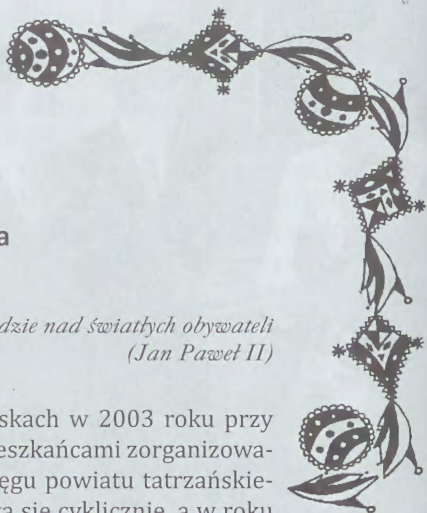
(Fot. Archiwum szkoły)

kraj, którego po wojnie nie ma już na mapie politycznej. Powracają, bo muszą żyć w państwie, które przedstawiano nieprzyjaźnie. Nie otrzymali żadnych gratyfikacji, odszkodowań, nie wiedzą od kogo je mają odebrać, walczyli po niewłaściwej stronie barykady. Na domiar próbuje się zapomnieć o wielu volksdeutsch'ach, członkach Goralenvolk'u i Hlinkovej Gardy. Po jednej i po drugiej stronie barykady znaleźli się ludzie z negatywną kartą.

Problemy te zostały pokazane w pracy, która wśród nadesłanych 413 innych, autorstwa 703 uczniów z 208 szkół, ze 155 miejscowości z całej Polski, oceniona została wysoko i wyróżniona drugim miejscem! W świadomości uczniów prowadzących wywiady terenowe, opracowujących źródła, pozostały wiadomości, których nie zdobyliby w inny sposób. Nauczyli się podstaw metodologii pracy. To wszystko przyda się, zarówno na studiach, jak i w dorosłym życiu.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





Rzepiska – Grocholów Potok

Szkoła Podstawowa nr 2 ma patrona

*Nie ma nic cenniejszego w narodzie nad świątłych obywateli
(Jan Paweł II)*

Szkoła Podstawowa nr 2 w Rzepiskach w 2003 roku przy współpracy z Księżmi Marianami oraz mieszkańcami zorganizowała po raz pierwszy Dzień Papieski o zasięgu powiatu tatrzańskiego i nowotarskiego. Uroczystość odbywała się cyklicznie, a w roku obecnym obchodzony był VIII Dzień Papieski. Po raz piąty w szkole – w myśl zasady „wychowujemy na autorytetach” – mają miejsce cotygodniowe apele poświęcone życiu i nauczaniu Jana Pawła II. Szkoła była organizatorem, jak też brała udział w licznych konkursach wiedzy związanych z postacią Papieża Polaka. Już w 2004 roku zrodziła się myśl, by szkoła miała patrona w osobie Ojca Świętego Jana Pawła II. Jednak oficjalnych starań nie podjęto. Przełomowym momentem stał się koniec roku 2009, wyczuwało się, że zbliża się oczekiwana beatyfikacja Jana Pawła II. Podjęte starania zostały zaakceptowane u władz gminnych, jak też Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

Uroczystość nadania szkole imienia Jana Pawła II odbyła się 28 października 2010 r. Rozpoczęła się mszą św. w kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Rzepiskach – Potok Grocholowy, której przewodniczył wiceprowincjał Prowincji Opatrzności Bożej Zgromadzenia Księżów Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP ks. Eugeniusz Zarzeczny. W kazaniu zwrócił uwagę na rolę, jaką pełni pedagog w edukacji młodego człowieka: - *Nauczyciel, aby mógł wykonywać dobrze swój zawód powinien kochać dziecko.* Po zakończeniu mszy zaproszeni księża Dekanatu Białka Tatrzańska, przedstawiciele władz samorządowych oraz oświatowych, dyrektorzy szkół, radni powiatu tatrzańskiego i Gminy Bukowina Tatrzańska, poczty sztandarowe szkół i mieszkańcy Rzepisk, przeszli na plac szkolny. Po krótkim oczekiwaniu przybył ksiądz kardynał Stanisław Dziwisz. Został powitany przez proboszcza parafii, uczniów, rodziców i dyrektora szkoły.

Ksiądz kardynał dokonał poświęcenia tablicy pamiątkowej wykonanej przez Andrzeja Madeję, płaskorzeźby popiersia autorstwa Marka Madei oraz szkolnego sztandaru wykonanego przez siostry ze Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa z Kantalicjo – Prowincji Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Krakowie. Po czym



Sztandar poświęcił ks. kard. Stanisław Dziwisz



Pamiętkowa tablica i płaskorzeźba

skierował słowo Boże do uczniów, gości i mieszkańców Rzepisk. Następnie zwiedził szkołę w towarzystwie: wiceprowincjała ks. Eugeniusza Zarzecznego, wójta Gminy Bukowina Tatrzeńska Sylwestra Pytla, dyrektora Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Targu Bożenę Bryl, przewodniczącą Rady Powiatu Tatrzeńskiego Edwarda Tybora i dyrektora szkoły Danutę Madeję.

Dalszą część ceremonii miała miejsce w Domu Rekolekcyjno-Wypoczynkowym „Stajenka” Księży Marianów. Podniosłym momentem uroczystości było nadanie szkole imienia Jana Pawła II. Odczytania aktu dokonał wójt Gminy Bukowina Tatrzeńska Sylwester Pytel. Po czym rodzice przekazali szkole sztandar, a uczniowie złożyli uroczyste ślubowanie. Następnie zabrała głos dyrektor Danuta Madeja, powiedziała m.in.: *- To dla nas ogromna radość i wyróżnienie, że nasza mała szkoła od dziś ma wielkiego patrona w osobie umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II. To wielkie zobowiązanie, któremu chcielibyśmy sprostać, aby podążać za naszym ukochanym patronem i być Jego godnym.* Następnie wystąpili zaproszeni goście: wójt Gminy Bukowina Tatrzeńska Sylwester Pytel, dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Targu Bożena Bryl, przewodniczący Rady Powiatu Tatrzeńskiego Edward Tybor, dyrektor Zespołu Szkół Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Białce Tatrzeńskiej Eugeniusz Madeja.

Na zakończenie uczniowie szkoły oraz grupa teatralna „Wiosna” przedstawili sztukę pod tytułem „Świadkowie świętości” według scenariusza i reżyserii Danuty Madei. Występ aktorów został ubogacony śpiewem chóru z Bukowiny



Od lewej: Bożena Bryl, Sylwester Pytel, Wioleta Kowalkowska, ks. Marek Kordaszewski, ks. Eugeniusz Zarzeczny, Danuta Madeja, ks. kard. Stanisław Dziwisz, Józef Górka, Maria Rzepecka, ks. Stanisław Pasternak, ks. Dariusz Raś, ks. Władysław Podhalański

Tatrzańskiej. W programie uroczystości zagrał także zespół „Rzoz”, były wspomnienia i świadectwa, a na zakończenie modlitwa i procesja ze świecami.

Dla mnie, jako dyrektora szkoły (pełnię tę funkcję od 2000 r.) uroczystość była wielkim przeżyciem i radością. Muszę w tym miejscu powrócić do roku 1986, gdy jako bardzo młoda osoba udałam się na trzytygodniową pielgrzymkę. Będąc w Rzymie nie byłam świadoma zabytków tego wiecznego miasta, ale mocno czułam, że nie jestem sama, że tu jest nasz Ojciec Święty, to było wyróżnienie dla nas, ludzi z Polski. Z papieżem spotkaliśmy się trzykrotnie. Najbardziej utkwiło mi w sercu spotkanie w letniej rezydencji papieża Castel Gandolfo, gdy po mszy Ojciec Święty podszedł do każdej grupy, aby zamienić parę słów i pozować do pamiątkowych zdjęć. W pewnym momencie poczułam, że Jan Paweł II położył ręce na mojej głowie..., być może było to Jego błogosławieństwo na wszystkie Dni Papieskie i na to, czym żyje nasza szkoła.

Dziękuję Ci, że byłeś na święcie. Dziękuję, że świat miał Ciebie.

Danuta Madeja
Rzepiska
Fot. arch. szkoły





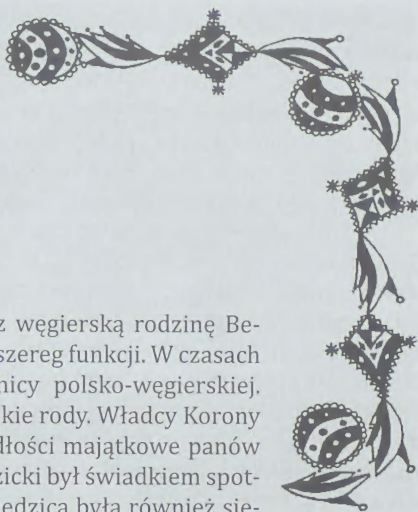
Uczniowie uroczyście ślubowali i zaśpiewali ks. kardynałowi

Spotkania polsko-węgierskie na zamku *Dunajec* w Niedzicy

Niedzicki zamek wzniesiony przez węgierską rodzinę Be-rzewiczych pełnił na przestrzeni dziejów szereg funkcji. W czasach średniowiecznych był strażnicą na granicy polsko-węgierskiej. Właścicielami zamku były różne węgierskie rody. Władcy Korony św. Stefana osobiście potwierdzali posiadłości majątkowe panów zamku *Dunajec*. W 1412 roku zamek niedzicki był świadkiem spotkania dwóch delegacji: Polski i Węgier. Niedzica była również siedzibą właściciela dóbr klucza dunajeckiego. Zatem poddani mieli obowiązek odrabiania pańszczyzny. W czasach nowożytnych strategiczny walor zamku nie posiadał większego znaczenia, zastosowanie broni palnej wpłynęło na zahamowanie jego funkcji obronnej. W I połowie XIX stulecia zasłynął jako rezydencja mieszkalna, w której organizowano słynne na całe Węgry bale.

Od początku swojego istnienia pełnił także rolę kulturalną. Jego właściciele byli mecenasami kultury. W swoich dobrach fundowali kościoły, kaplice oraz dbali o ich wyposażenie. Pomimo upływu czasu, zmian administracyjnych i przynależności państwowej, zamek nadal godnie pełni rolę ośrodka kultury. Wokół niego skupia się środowisko osób, które działa na rzecz dziedzictwa kulturowego oraz promocji regionu. W sezonie turystycznym dyrekcja zamku organizuje liczne wystawy prac plastycznych i fotograficznych. Architektura średniowiecznej budowli, a nade wszystko niepowtarzalna atmosfera, przyciąga tu rzesze turystów, artystów, naukowców, także twórców ludowych, służy jako miejsce, gdzie organizuje się naukowe konferencje, sympozja, promocje książek, a także przeglądy folklorystyczne w ramach *Śpiskich Zwyków*.

W październiku dwukrotnie na zamku gościły delegacje Węgrów. W dniu 2 października 2010 r. odbyło się seminarium fundacji Antala Genersicha z Budapesztu. Podczas konferencji zostały wygłoszone referaty: dr Csaba Imre Szalay na temat – „Zbrodnia katyńska. Życie i praca Ferenc Orsósa, profesora medycyny sądowej w Budapeszcie”. Prelegent przybliżył postać Ferenc Orsósa. Był on jednym z dwunastu lekarzy, którzy w kwietniu 1943 r. udali się w składzie Międzynarodowej Komisji do Katynia, aby osobiście dokonać sekcji zwłok zamordowanych polskich oficerów oraz ustalić czas popełnienia zbrodni. Ferenc Orsós zastosował swoje metody badania ciał zmarłych. Jedną z nich było badanie zawartości wapnia



w czasie denata. Odkładanie się wapnia w ziemi następuje proporcjonalnie do czasu. Był jednym z sygnatariuszy protokołu końcowego, w którym ustalono, że mordu dokonało NKWD na wiosnę 1940 r. Ferenc Orsós posiadał ważne dokumenty o ludobójstwie w Katyniu. Dlatego 6 grudnia 1945 r. w obawie przed zbliżającą się armią sowiecką opuścił Węgry. Wkrótce został pozbawiony członkostwa Akademii Nauk, a w 1946 r. „sąd ludowy” ogłosił go zbrodniarzem wojennym. To spowodowało, że został zmuszony do pozostania poza granicami kraju.

Kolejny referat wygłosił dr Janos Kubassek, dyrektor Węgierskiego Muzeum Geograficznego w Érđ. Dotyczył on badaczy – odkrywców Spisza i Tatr. Referent wskazał rolę, jaką odegrali synowie czterech narodów w odkrywaniu Tatr i Spisza. Udział badaczy węgierskich, słowackich, polskich i niemieckich przekłada się na szereg różnorodnych publikacji. Warto zaznaczyć, że pierwszy naukowy opis Wysokich Tatr pochodzi z 1615 r. Wykonał go profesor kolegium z Kieżmarku Dáwid Frölich. Natomiast mapy zostały opublikowane w 1723 r. przez Matyasa Béla. Tatrami interesowali się też zagraniczni badacze. Prelegent podkreślił wkład Henrika Bucseka, który zredagował „Przewodnik po Tatrach”. Publikacja doczekała się kilku edycji w języku węgierskim, słowackim, polskim i niemieckim.

Na zakończenie spotkania goście zadawali wiele pytań świadczących o ich zainteresowaniu regionem. Poruszane zagadnienia dotyczyły wpływów węgierskich w dziedzictwie kulturowym Spisza. Spotkanie było też okazją do wyszukiwania madziaryzmów w spiskiej gwarze. Duże zainteresowanie wzbudziło wyrażenie, które obecnie używane jest głównie przez starsze osoby. Najczęściej w sytuacjach karcenia niewłaściwego zachowania najmłodszych. Jak się okazało, w tłumaczeniu ma bardzo negatywne znaczenie. Węgrzy z uśmiechem uświadomili Spiszakom, że używają madziarskie niecenzuralne słowa.

Z kolei – 19 października 2010 r. – odbyła się w zamku promocja książki „Przejęte w opiekę” autorstwa Konrada Sutarskiego i László Domonkosa. Fotografie i oprawę graficzną wykonał András Kemény. Książka została napisana w języku węgierskim. Jednak w trosce o polskiego czytelnika dołączono krótkie streszczenie w języku polskim. Autorzy postawili sobie za cel przybliżenie dziejów polskiej części Spisza i Orawy, regionów będących w granicach państwa węgierskiego do końca I wojny światowej. Powodem jej napisania stała się nieznajomość historycznych faktów wśród Węgrów. Obok historii autorzy zamieścili wywiady osób, które pomagały w odkrywaniu dziedzictwa regionów wchodzących w skład Górnych Węgier. Pozycja ta jest pierwszym węgierskojęzycznym dziełem o polskich krainach, które posiadają węgierskie dzieje. Na kartach książki czytelnik znajdzie refleksje z podróży po spiskich i orawskich wioskach. Rozpoczyna się opowieścią historyczną – „węgierski zamek w Polsce”. Następnie ukazane są osobliwości wielu miejscowości. Na przykład Orawka, po węgiersku Kisárva, należała do najbardziej na północ wysuniętych wsi. Orawka posiada zabytkowy, drewniany kościół. Ściany tej świątyni zostały pokryte polichromią, która przedstawia węgierskich świętych i błogosławionych, pięćdziesiąt pięć postaci. László Domonkos określił, że spotkał tu „olbrzymi, szumiący wodospad węgierskich dziejów, węgierskiej przeszłości”.



Od lewej: András Kemény, László Domonkos, Konrad Sutarski i Jan Budz



W Trybszu, od lewej: András Kemény, László Domonkos, Konrad Sutarski

Podczas promocji nowej książki, której tytuł w oryginale brzmi „*Megörzésre álvéve*”, autorzy podkreślili trwającą wiele stuleci przyjaźń pomiędzy naszymi narodami. Wspólnie zastanawiano się nad tym, podając, co mogło wpłynąć na zbudowanie tak trwałych więzi łączących Polskę i Węgry.

Zapewne zamek *Dunajec* przysłuchiwał się snutym refleksjom. Nie ulega wątpliwości, że piękno Spisza i Orawy pozostawiły wrażenie na pisarzach szukających śladów wielowątkowych nici pamięci węgierskiej przeszłości.

Elżbieta Łukuś
Niedzica
Fot. Jan Budz

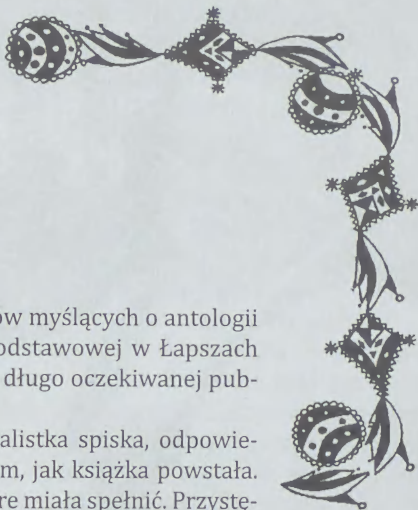


Po spisku i o Spiszu

Ziściło się marzenie wielu Spiszaków myślących o antologii poezji spiskiej. W Gimnazjum i Szkole Podstawowej w Łapszach Niżnych odbyła się uroczysta prezentacja długo oczekiwanej publikacji.

Maria Waniczkowa – znana regionalistka spiska, odpowiedzialna za redakcję antologii, mówiła o tym, jak książka powstała. Nakreśliła sobie trzy podstawowe cele, które miała spełnić. Przystępując do jej opracowania zadawała sobie pytanie, dlaczego Spisz nie ma własnej antologii, skoro całe Podhale, Podtatrze, Orawa już mają, a Spisz wciąż jest za innymi regionami? To był cel ambicjonalny wszystkich Spiszaków. Drugim dążeniem było zachowanie gwary. W opracowaniach regionalnych, czasopismach, książkach publikuje się teksty gwarowe, ale nic nie zastąpi takiej antologii, w której na długie lata pokazana będzie gwara spiska, dla następnych pokoleń i świadczyć będzie o tym, jak drzewiej mówiono. Trzecim był cel dydaktyczny. - *Myślę, że regionaliści się ze mną zgodzą, nasza gwara na tym skrawku ziemi, gdzie znajduje się czternaście wsi, jest ogromnie zróżnicowana i to jest jej wartość. Urozmaicona jest nie tylko pod względem nazewnictwa, które nas łączy, mam na myśli spotykane tu germanizmy, madziaryzmy, słowakizny. Dzieli nas wymowa, przede wszystkim formantów, przyrostków, użycie dźwięczności, różny zapis form mazurzenia* – mówiła Maria Waniczkowa odśladając kulisy redagowania antologii. - *Jako polonistka uznałam, że taka publikacja może być świetnym dokumentem do przyszłych badań dialektologicznych. Nawet my w zamieszczonych wierszach zapisujemy gwarę inaczej. Jedni biorą pod uwagę gramatykę historyczną, inni zapis fonetyczny.*

Założone cele zostały osiągnięte w wysokim stopniu. Wiersze w antologii są zróżnicowane tematycznie, mówią nie tylko o urokach ziemi spiskiej, rodzinnych związkach, ale poświęcone zostały pamięci dzieciństwa, mówią o zabytkach, kapliczkach, kościołach i własnych uczuciach, przemyśleniach, sięgają do filozofii życia, bytu, wiary, są refleksyjne, metaforyczne. Niektórzy piszą tak pięknie – mówiła Maria Waniczkowa, że nie potrzeba zdjęcia, nie musimy tam być, a można zobaczyć oczami wyobraźni i duszy. Postrzeganie piękna tej ziemi ma ogromny walor wychowawczy, który wraz z antologią pójdzie w świat. Najlepszym jej recenzentem będzie odbiorca. - *Dla mnie ważne jest słowo, nieraz słyszymy „a to są*





Maria Waniczek z antologią spiską

puste słowa”, ale tak nie zawsze jest. Uważam, że słowo ma ogromną siłę, zarówno budującą, jak i destrukcyjną. Siła słowa zawarta została w tym zbiorze, została wykorzystana i będzie dalej służyła – dodała i podkreśliła, że nieważny jest odbiór wiersza, a to, co autorzy napisali od serca, co w danej chwili czuli, a odebrane zostanie i trafi do serc następnych pokoleń.

Redaktorka antologii wyjaśniła dlaczego książka podzielona została na dwie części. W pierwszej znalazły się utwory pisane gwarą i dlatego nazwana jest „Po naszymu”. Druga część, skromniejsza w stosunku do pierwszej, zatytułowana została „Śpiewam o tobie Spiszu” i zawiera wiersze tych autorów, którzy gwarą nie piszą, lecz tworzą dla Spisza i o nim. - Tytuł wybrałam „Po spisku i o Spiszu” właśnie dlatego, że pierwsza część jest pisana naszą gwarą po spisku, a ta druga o Spiszu językiem literackim – wyjaśniła. Antologia umożliwiła zaprezentowanie dorobku poetyckiego spiskim twórcom, nie zapomniano o nieżyjących: Mieczysławie Faryniak i Walentym Plucińskim.

W trakcie prezentacji antologii obecni na sali autorzy recytowali wiersze, mówili o sobie, otwierali się, często wzruszenie nie pozwalało im mówić. Helena Budz nie przypuszczała, że swoimi „rymowankami” jeszcze komuś się przyda, Marian Milon nie myślał, że w wieku pięćdziesięciuśmiu lat będzie zaczynał pisanie wierszy, a Zofia Łukasz dziękowała... mężowi, który nie tylko pozwala i zachęca ją do pisania, ale jeszcze inspiruje.

- Jestem bardzo szczęśliwa, że pierwsza spiska antologia została zrealizowana i wydana, była moim marzeniem jako, że sama piszę wiersze gwarą i nie tylko, jest wielkim osiągnięciem, a dla mnie osobiście szczęściem i zarazem promocją Spisza – powiedziała Maria Waniczek poproszona o podsumowanie uroczystości. Czas chyba teraz na drugą antologię autorów spoza Spisza, którzy o nim potrafią równie pięknie pisać i darzyć go miłością. - *Myślę, że to jest bardzo dobry pomysł i powinna taka druga antologia powstać dla tych, którzy są sympatykami, miłośnikami Spisza i jemu poświęcają swoje utwory – przytaknęła.*

Podziękowała autorom rysunków, które ilustrują antologię: Marianowi Milonowi, Andrzejowi Rusnakowi, Marii Wnęk, Adamowi Kowalczykowi i autorowi zdjęć – Janowi Budzowi oraz wszystkim, którzy przyczynili się do jej wydania.

Jakże potrzebne to było spotkanie, poprowadzone ze swadą i znawstwem przez Juliana Kowalczyka i Jana Budza, towarzyszyła i dodawała kolorytu muzyka Mariana Kikli z Czarnej Góry. Julian Kowalczyk mówiąc o stronie organizacyjnej wydania antologii powiedział trafnie: „Kulturę trzeba wspierać żeby przetrwała, bo dobra wola to za mało”. Antologia dofinansowana została ze środków unijnego programu Oś 4 Leader, wniosek wsparła GS Bukowina Tatrzańska Sp. z o.o., a całe przedsięwzięcie zrealizowane zostało we współpracy ze Związkiem Podhalan i Związkiem Polskiego Spisza.

Zakończę relację zwrotką wiersza Jana Budza – „Dziwny Śpis”:

Dziwny tyn Śpis

kie o nim śnis.

Markotnyś dziś – sumienie ci nie daje spać,

ale raduje nadzieja.

Bo mój ludźki coraz wiynci, nie dadzóm zyby zginół tyn świat,

i zbyndóm pokuse, naprawióm duse – zakwitnie spiski kwiat.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor

Promocja odbyła się w Łapszach Niżnych 14 lutego 2010 r.



Na następnej stronie:

Na pierwszym planie (od lewej): Zofia Łukasz (Krempachy), Barbara Paluch (Krempachy), Helena Budz (Czarna Góra), Maria Waniczek (Niedzica), Celina Galik (Niedzica), Julia Miśkiewicz (Trybsz).

Na drugim planie (od lewej): Julian Kowalczyk (Niedzica), Maciej Plachta - przewodniczący Rady Gminy Łapsze Niżne, Marian Milon (Czarna Góra), Józef Majerczak (Nowa Biała), Ewa Faron (Łapsze Wyżne, Tychy), Jan Budz (Czarna Góra), Ryszard Kowalczyk (Łapsze Niżne), Andrzej Rusnak (Rzepiska), Stanisław Budzyński (Rada Nadzorca GS Bukowina Tatrzańska), Maria Wnęk (Krempachy), Maria Krzysztofek (Krempachy).



Zmiany w jurgowskim kościele

*„Dziedzina staro bocy Janosika,
Jak miyrzoł janglijom od buka do buka.
Do dziś dnia Janickowe imie
Chodzi i be chodzić po nasyj dziedzinie.
Kościołek dziś dziadek stary,
Lipy tys babki, trzymajom sie fary.
Domy murowane jak droga sie wiję
A w nik dziywki śwarne kielosby lelije...”*



Tak o swojej rodzinnej wsi i jurgowskim kościele pisał Walenty Pluciński (1915-1984) – poeta, naczelnik poczty, pszczelarz. Jurgów jest spiską wsią leżącą u podnóża Tatr Bielskich, na prawym brzegu rzeki Białki. Została założona w 1546 roku na prawie wołoskim – jak mówi legenda – przez zbójnika imieniem Jurko, który przybył tu z dwunastoosobową drużyną. Jurgów odznacza się stosunkowo bogatą kulturą ludową, zarówno duchową, jak i materialną. Wyraża się ona w tradycjach, zwyczajach, folklorze, stroju ludowym, a także zabytkach. Do najciekawszych jurgowskich zabytków należą: Zagroda Sołtysów z 1861 r., zespół szałasów pasterskich na polanie Podokólne, drewniany tartak napędzany kołem wodnym. Jednak najstarszym i niewątpliwie najcenniejszym zabytkiem we wsi jest drewniany kościół pod wezwaniem św. Sebastiana Męczennika i Matki Bożej Różańcowej z 1650 roku.

Jurgowską świątynię ufundowali mieszkańcy wsi: sołtys Jakub Kesz i młynarz Mikołaj. Jurgów początkowo był filią parafii w Łapszach Wyżnych, dopiero w 1741 roku ustanowiono tutaj samodzielną parafię pw. św. Sebastiana, do której wówczas należały: Jaworzyna Tatrzńska, Podspady, Rzepiska i Czarna Góra. Według zapisów z wizytacji (1731), w roku 1700 kościół miał ołtarz św. Sebastiana i dzwon (lany w roku 1699), natomiast w I połowie XVIII wieku wyposażenie wzbogaciło się o dwa ołtarze boczne. Kościół był dwukrotnie poszerzany i wydłużany. Do ostatniego okna przy chórze przedłużono go w 1811 roku. W 1813 roku ściany zostały pokryte malowidłami z motywami ornamentальnymi, przemalowanymi w okresie międzywojennym przez Kazimierza Piętkę.

Kościół drugi raz wydłużono do dzisiejszych rozmiarów w 1869, wtedy też pozłożono ołtarze. W 1935 roku świątynię posadowiono na kamiennym fundamen-

cie, dobudowano zakrystię, zachodni przedsionek oraz kaplicę pod wezwaniem św. Józefa (w kaplicy stoi ludowej roboty ołtarzyk z dziewiętnastowieczną figurą św. Józefa wyrzeźbioną przez Wojciecha Kułacha „Wawrzyńcoka” z Gliczarowa).

Kościół jest budowlą jednonawową o konstrukcji zrębowej, z dachem i ścianami pokrytymi gontem z drewna jodłowego. Wystrój świątyni jest rokokowy, prezentujący odmianę tzw. „spiskiego rokoka” z mnóstwem figur świętych i figurek aniołków. W ołtarzu głównym, w zależności od okresu roku znajduje się rzeźba św. Sebastiana lub figura Matki Bożej Wniebowziętej. W prawym ołtarzu stoi rzeźba św. Mikołaja, a w ołtarzu lewym figura Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem. O figurze Matki Bożej tak pisze w „Drogami skalnej ziemi” Tadeusz Staich: *Rozgrywa się tutaj prawdziwy teatr. Rzeźba ustawiona jest na tle luster, które odbijają nie tylko jej postać, ale potęgują blask i skupiają rozproszone światło wnętrza kościelnego. Maria, bardzo salonowa, o pięknych regularnych rysach, wydatnym nosie, wielkich na pół przymkniętych oczach, jest pełna zalotności i świeckiego powabu*¹.

W wystroju na uwagę zasługują: stylowa ambona, konfesjonał, chrzcielnica oraz zabytkowe, ludowe ferefony. W świątyni znajduje się umieszczona nad chórem drewniana rzeźba diabła pokonanego przez św. Michała Archanioła, tzw. jurgowski diabeł. *Zawieszony pod stropem Michał Archanioł wytwornym ruchem przydeptywa Lucyfera, podnosząc rękę, w której zapewne trzymał szalki wagi. I znowu spogląda ku nam twarz młoda i piękna, o dużych, nadmiernie może dużych oczach*². Z figurą tą wiążą się legendy, mówiące, że kobiety i dzieci obowiązują zakaz jej oglądania.

Na zewnątrz, przed prezbiterium stoi stary, kamienny nagrobek przedstawiający Ukrzyżowanie Chrystusa oraz Serce Matki Bożej. W murowanej dzwonnicy, pochodzącej z 1881 roku zawieszone są cztery dzwony (najstarszym, a zarazem najmniejszym z nich o średnicy 39 cm jest Mikołaj). Nieopodal kościoła znajduje się cmentarz, gdzie oprócz pomników z napisami w języku polskim i słowackim, można zobaczyć zabytkowe nagrobki w języku węgierskim. Kościół jurgowski znajduje się na Szlaku Architektury Drewnianej.

Począwszy od 2003 roku, czyli momentu kiedy proboszczem został ksiądz kanonik Józef Marek, w kościele rozpoczęła się generalna renowacja, dzięki której wnętrze zaczęło odzyskiwać dawny blask i świeżość. Remont rozpoczął się dzięki inicjatywie i dużemu zaangażowaniu księdza proboszcza oraz pomocy mieszkańców parafii. Prace remontowe odbywały się etapami począwszy od wymiany instalacji elektrycznej, grzewczej oraz okien i drzwi, zainstalowania alarmów przeciwpożarowych i przeciwwłamaniowych, położenia nowej podłogi, zainstalowania zewnętrznego oświetlenia kościoła i utworzenia parkingu na placu przykościelnym. Uporządkowano również cmentarz parafialny i otoczenie plebanii. Następnie odnowione zostały żyrandole, zabytkowa chrzcielnica oraz kunsztowna wieczna lampka, która po renowacji znalazła miejsce w ołtarzu głównym. Kolejno odrestaurowaniu zostały poddane: oł-

¹ Pieńkowska Z., Staich T.: *Drogami skalnej ziemi*, Wyd. Literackie, Kraków 1956, s. 439,

² Pieńkowska Z., Staich T. *ibidem*, s.440.

tarze boczne (2004-2005), kaplica św. Józefa, prezbiterium (2007), stacje drogi krzyżowej, figura św. Michała Archanioła oraz polichromia ścian i stropu w nawie głównej (2008). Jedną z ostatnich prac renowacyjnych było odnowienie ołtarza głównego z tabernakulum i figurą Matki Bożej Wniebowziętej (2009). Dzięki renowacji poszczególne części kościoła nie tylko odzyskały piękny wygląd, ale wiele z nich udało się uratować od całkowitego zniszczenia. Tak było między innymi z malowidłem Trójcy Świętej znajdującym się na stropie w prezbiterium, który był bardzo zniszczony i mógł za jakiś czas nie być już do odzyskania.

W 2008 roku przeprowadzono generalny remont kaplicy św. Wojciecha. Wstawiono nowy ołtarz wykonany przez Tomasza Wojtasa i Andrzeja Martinczaka oraz zbudowano wieżyczkę, w której został umieszczony dzwon ufundowany przez wiejską wspólnotę leśno-gruntową „Urbar”. W kaplicy znalazł się również obraz z wizerunkiem papieża Jana Pawła II na tle Tatr Bielskich, namalowany przez Katarzynę Szymczyk.

Nakłady finansowe na renowację kościoła częściowo uzyskano ze środków unijnych, od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, a część pokryli sami mieszkańcy Jurgowa. Zebranie sporej kwoty było możliwe dzięki czynnemu włączeniu się jurgowian w organizację letnich festynów (Dnia Polowaca), które od 2003 co roku odbywają się w Jurgowie.

Nad całością renowacji czuwała pracownia konserwatorska Muzeum Archidiecezjalnego Kardynała Karola Wojtyły w Krakowie, a poszczególne prace wykonane zostały pod kierunkiem konserwatorки dzieł sztuki Danuty Przędzy (ołta-





Ks. Józef Marek odprawia mszę św. żegnając się z parafianami

(Fot. Krzysztof Haładyna)

rze) oraz Arkadiusza i Romy Wiater z Krakowa (polichromia). Zwieńczeniem odrestaurowania kościoła była wizyta 5 grudnia 2008 roku Jego Eminencji Metropolity Krakowskiego ks. kardynała Stanisława Dziwisza. Podczas uroczystości ksiądz kardynał poświęcił i pobłogosławił odnowiony kościół, a także odremontowane przedszkole wraz z kaplicą św. Wojciecha oraz nową stacją narciarską „Hawrań”.

Rok 2010 przyniósł kolejne zmiany – mieszkańców zaskoczyła wiadomość o przeniesieniu ks. proboszcza Józefa Marka do parafii pw. Niepokalanego Serca NMP w Strumianach dekanatu wielickiego. W dniu 29 06 2010 r. w kościele parafialnym w Jurgowie, a wcześniej także w Rzepiskach i Czarnej Górze popłynęło wiele pięknych i wzruszających podziękowań dla księdza Józefa za długą, bo trwającą 19 lat, posługę duszpasterską, najpierw jako wikariusz, a od 2003 jako proboszcz. Jego następcą został ksiądz Stanisław Malarz, który kontynuuje prace renowacyjne w kościele. Ostatnimi elementami, które zostały odmalowane i pozłoczone są: konfesjonał i ambona. Nie oznacza to, że w sprawach remontowych wszystko jest zakończone. Kolejnym, niełatwym przedsięwzięciem, jest stojący obok kościoła ponad stuletni budynek starej plebani (zwany „starą farą”). Wstępne projekty oraz pomysły zagospodarowania już się pojawiają, jednak do zrealizowania ich jeszcze daleka droga, uzależniona od środków finansowych, jakie uda się na ten cel pozyskać.

Mieszkańcom jurgowskiej parafii i gościom pozostaje pięknie odnowiony budynek zabytkowego kościoła, a księdzu kanonikowi Józefowi Markowi, dzięki któremu świątynia ta zyskała nową świeżość i blask, wdzięczność za podjęcie się takiego zamierzenia i satysfakcja z dobrze wykonanych prac renowacyjnych.

Sylvia Plucińska

Jurgów

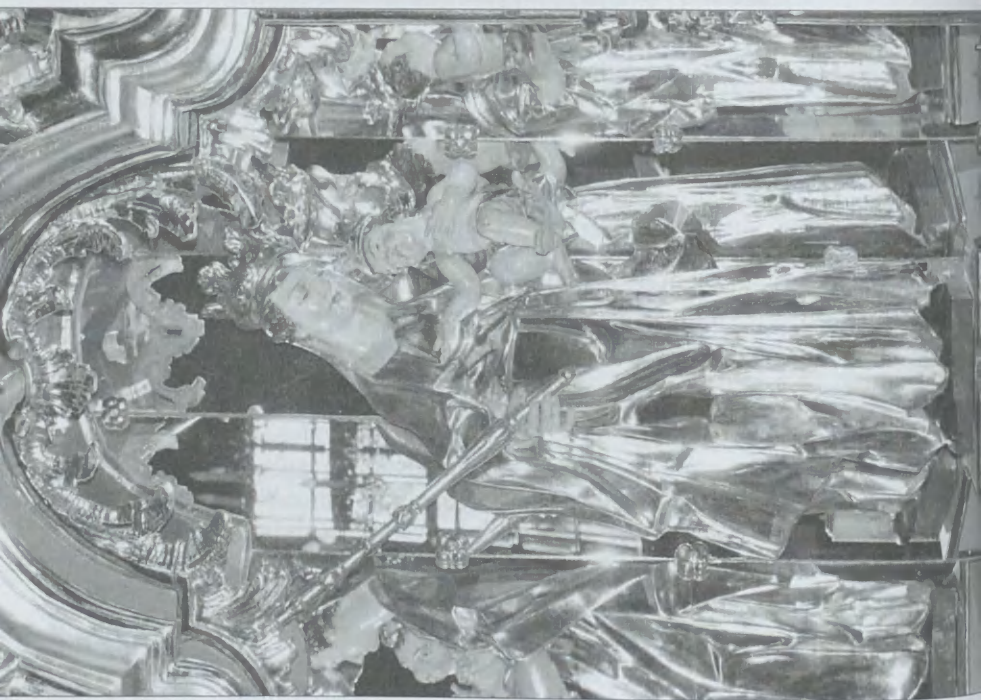
Fot. Józef Górka



Na następnej stronie:

Święta Trójca po renowacji.

Matka Boża Różańcowa po renowacji.

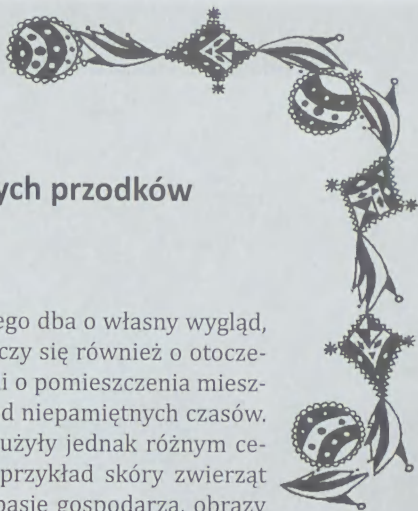


Obrazy ścienne – historia naszych przodków

Człowiek na ogół lubi piękno, dlatego dba o własny wygląd, chce się podobać innym. Zazwyczaj troszczy się również o otoczenie, w którym się znajduje, między innymi o pomieszczenia mieszkalne. Jest to cecha większości ludzi już od niepamiętnych czasów. Ozdoby wieszane dawniej na ścianach służyły jednak różnym celom, nie tylko upiękśzeniu wnętrza, na przykład skóry zwierząt dawały ciepło i podkreślały myśliwskie pasje gospodarza, obrazy świętych wskazywały na religijność właścicieli, a haftowane serwety udowodniały zdolności do prac ręcznych pani domu. To wszystko, co jeszcze pozostało na ścianach z dawnych lat lub przetrwało w pamięci starszych osób, stanowi cenny element wiedzy o mijających bezpowrotnie czasach. Opisane przykłady pochodzą z Kacwina na Spiszu.

Nad drzwiami wejściowymi w pomieszczeniach mieszkalnych często wisił krzyż. Ten zwyczaj nadal kultywuje się w wielu domach. Z kolei obok drzwi umieszczano metalową lub porcelanową kropielnicę ze święconą wodą, w której domownik zmoczywszy palce wykonywał znak krzyża przed wyruszeniem w drogę. W ten sposób pobożny człowiek prosił Boga o opiekę w czasie podróży i szczęśliwy powrót.

Dawniej panowało przekonanie, że im bogatszy gospodarz, tym więcej posiadał obrazów na ścianach swojego domu. Stan majątkowy był widoczny zaraz po wejściu do pomieszczenia mieszkalnego. Obrazy wieszano zazwyczaj w rzędzie pod sufitem obok siebie na głównej ścianie lekko odchylone górną częścią malowidła do przodu. Obowiązkowo w każdym domu znajdowały się ilustracje ukazujące Najświętsze Serce Pana Jezusa i Jego Matki Maryi¹. Zajmowały one często centralne miejsce, obok nich z obydwu stron wisały inne. Wiele dawnych domostw posiadało obrazy Matki Bożej Kalwaryjskiej, Częstochowskiej, Różańcowej z zilustrowanymi tajemnicami. Z kolei na ścianach niektórych domów wisały malowidła ukazujące obronę Częstochowy przed najazdem szwedzkim, a zdarzały się również wizerunki Matki Bożej Gidelskiej objawiającej się rolnikowi orzącemu pole. Można było także pomodlić się przed obrazem Świętej Rodziny – ciekawostką może być fakt, że prawie w każdym domu Jezus, Maryja i Józef ukazani byli w inny sposób. Najczęściej cała Trójka zajmuje się pracą, z kolei na niektórych obrazach Rodzice wpatrują się w Syna, widząc w nim Boga w ludzkiej postaci. Wśród dawnych obra-





Najazd na Częstochowę
(ze zbiorów M. Magiery)

zów ściennych znajdowały się także wizerunki ukazujące Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny, Małego Jezuska, Chrystusa wraz z apostołami pośród kłosów zbóż, modlącego się Syna Bożego w Ogrodzie Oliwnym, Ostatnią Wieczerzę, Jezusa na krzyżu, Chrystusa w grobie, Matkę Bożą w grobie². Zainteresowanie mogłoby także wzbudzić obraz ukazujący niebo, czyściec i piekło, o którym opowiadała mieszkanka Kacwina; zapamiętała ona dobrze te sceny, bowiem spożywając posiłki w kuchni wielokrotnie na nie spoglądała³.

Ludność wiejska rzadko miała okazję jeździć do wielkich miast, więc zaopatrywała się w towary, w tym obrazy (np. oleodruki) za pośrednictwem handlu obnośnego lub podczas targów organizowanych w niektórych miejscowościach, jak również w czasie odpustów parafialnych w sąsiednich

wioskach czy dalszych pielgrzymek. Często mieszkańcy Kacwina uczestniczyli w uroczystościach odpustowych w Lewoczy, Kalwarii Zebrzydowskiej, chociaż zdarzali się i tacy, którzy podróżowali nawet do Rzymu⁴. Obrazy ścienne wskazywały, jak daleko wyjeżdżają gospodarze lub ich krewni. Z takich wyjazdów, na przykład pielgrzymki do Częstochowy zorganizowanej przez księdza Józefa Świsłka w latach trzydziestych XX wieku⁵, zazwyczaj nie wracano z pustymi rękoma, bowiem drugi raz mogło nie być okazji, aby się tam udać. Także po zakończeniu I wojny światowej powracający do domu mężczyźni zaopatrywali się w obrazy o różnej tematyce, nieraz nawet grekokatolickie, jeśli przybywali ze wschodu. Nie zawsze jednak rozmówcy, spadkobiercy ilustracji, potrafią wyjaśnić, skąd pochodzi dany obraz. Po prostu zawsze w domu był.

Przywołując tematykę dawnych obrazów, popularnością cieszyły się także wizerunki poszczególnych świętych. Można wymienić tutaj Annę z małą Maryją,

Teresę od Dzieciątka Jezus, Agnieszkę, Magdalenę, Józefa – cieślę, Antoniego, Pawła, Macieja. Natomiast rzadko pojawiały się obrazy przedstawiające zdarzenia ze Starego Testamentu, choć i takie dawniej bywały. Przykładem niech będzie scena z udziałem Eliasza i Mojżesza jadących na koniach w stronę nieba lub ilustracja ukazująca biesiadujących bogaczy, w pobliżu których na podłodze siedzi wygłodzony, schorowany Łazarz, a psy liżą mu rany⁶.

Odmienny charakter posiadały obrazy upamiętniające określone wydarzenia. Chodzi głównie o służbę wojskową w monarchii austro-węgierskiej (XIX/XX w.). Wiele młodych mężczyzn z terenu Spisza zostało włą-



Pamiętka ze służby wojskowej w armii austro-węgierskiej (ze zbiorów M. Magiery)

czonych do armii cesarza Franciszka Józefa. Po ukończonej służbie żołnierz przywoził w rodzinne strony pamiątkowy obraz z popiersiem cesarza u góry oraz własnym wizerunkiem pośrodku. Taki ślad pobytu w wojsku pozostał w niektórych domach spiskich. Do tej ilustracji należało w przeznaczonym miejscu dokleić zdjęcie twarzy żołnierza, by pamiątka stała się bardziej osobista. Godną uwagi jest jeszcze informacja, iż te obrazy różniły się w zależności od formacji, w jakiej służył żołnierz. Na przykład, gdy młody Spiszak był artylerzystą („walczył przy kanonierach”), na jego malowidle obok głównej postaci na koniu widniały armaty⁷. Można przypuszczać, że upowszechnianie tego typu obrazów z wizerunkiem cesarza Franciszka Józefa i nieraz motywem religijnym mogło mieć charakter propagandowy i umacniało świadomość ludności o przynależności do monarchii austro-węgierskiej. Tego typu obrazy wojskowe z okresu I wojny światowej można zobaczyć również w XVIII-wiecznym spichlerzu w Niedzicy Zamku.

Z historią rodzinną nierozzerwalnie wiążą się przedmioty, jakimi domownicy się otaczają. Są nimi również obrazy ścienne, które mogą być interesującym źródłem informacji o życiu naszych przodków. O religijności domowników, o szacunku do postaci świętych przedstawionych na poszczególnych ilustracjach może świadczyć fakt, iż przed ważniejszymi świętami panny zamieszkujące dom ozdabiały obrazy kwiatami z kolorowej bibuły lub wianuszkami⁸. Domowe wizerunki świę-



Święta Rodzina
(ze zbiorów J. Bigosa)

tych rodzice często przekazywali wraz z posagiem swoim dorosłym dzieciom rozpoczynającym nowy okres życia z chwilą zawarcia związku małżeńskiego. Warto dodać, że niejeden obraz zyskiwał większą wartość dzięki bogatej, rzeźbionej ramie, która często stanowiła dopełnienie ilustracji. Wiadomo, że nie każdego było stać na kupno takiego obrazu, dlatego wielu dawnych stolarzy wykonywało samodzielnie misterne obramowania.

Starsze pokolenie mieszkańców Spisza nadal jest przywiązane do obrazów ściennych nabytych dawno, często niemałym kosztem. Z niejednym malowidłem łączy się również osobna historia. Z kolei współcześnie ludzie nie podchodzą do tego tematu tak emocjonalnie. Obrazów ściennych w takiej

ilości jak dawniej już się w domach nie umieszcza, a ponadto nowe są do nabycia w wielu miejscach. Jednakże wydawać się może, iż te nowoczesne wizerunki świętych pozbawione są głębi, a ponadto nie wiąże się z nimi żadna historia. Dlatego obrazy po dziadkach winny znaleźć swoje miejsce w naszych domach, by patrząc na nie przypominać o ludziach i czasach, które już nie powrócą.

Beata Magiera
Kacwin
Fot. autorka

Przypisy

- ¹ Wywiad z Antonim Pacygą, kacwinianinem zamieszkałym w Krakowie Nowej Hucie.
- ² Wywiad z Anną Radecką, mieszkanką Kacwina, lat 88.
- ³ Wywiad z Marią Szewczyk, mieszkanką Kacwina, lat 90.
- ⁴ Wywiad z Janem Bigosem, mieszkańcem Kacwina.
- ⁵ Wywiad z Antonim Pacygą.
- ⁶ Wywiad z Marią Magiera, mieszkanką Kacwina, lat 88.
- ⁷ Ibidem.
- ⁸ Wywiad z Anną Radecką.



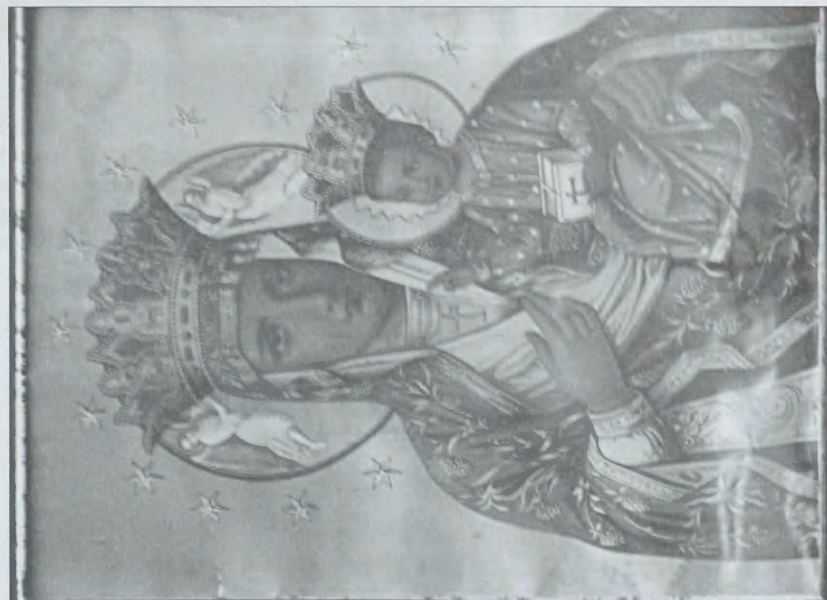
Jezus na krzyżu w otoczeniu bliskich
(ze zbiorów M. Szewczyk)



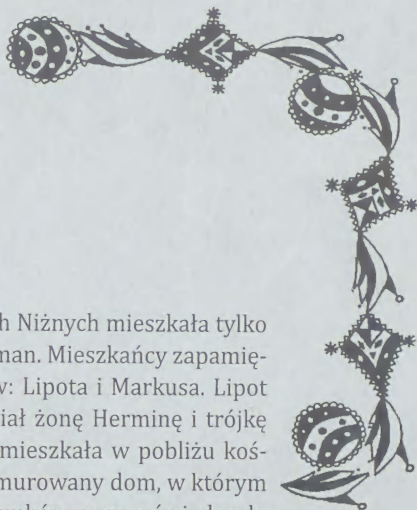
Matka Boża z Jezusem z naklejanej sukienką, włosami, koroną
(ze zbiorów J. Bigosa)



Chrystus w Ogródzie Oliwnym
(ze zbiorów M. Szewczyk)



Matka Boża Częstochowska
(ze zbiorów A. Radeckiej)



Ślady obecności żydowskiej w Łapszach Niżnych

Przed II wojną światową w Łapszach Niżnych mieszkała tylko jedna rodzina żydowska o nazwisku Scherman. Mieszkańcy zapamiętali staruszkę i jej dwóch dorosłych synów: Lipota i Markusa. Lipot pozostał kawalerem, natomiast Markus miał żonę Herminę i trójkę dzieci: Dolka, Lolę i Hanusię¹. Rodzina ta mieszkała w pobliżu kościoła (obecnie ul. Jana Pawła II). Posiadali murowany dom, w którym mieściła się karczma. Markus był znawcą trunków, o czym świadczyła zasobność jego piwnicy. W karczmie, która mieściła się w tylnej części ich domu, łapszanie mogli też kupować artykuły spożywcze. Często odbywał się handel wymienny: za worek jęczmienia, owsa czy ziemniaków, można było uzyskać inne potrzebne towary. Bywało, że rodzice posyłali swoje pociechy, żeby za jajka kurze dostali – na przykład – drożdże.

Schermanowie posiadali również gospodarstwo rolne, w którym do prac polowych zatrudniali okolicznych mieszkańców. Hodowali bydło, głównie krowy. Codziennym karmieniem zwierząt zajmowała się Maria Gorel, najbliższa sąsiadka². Obok pracy w gospodarstwie, pomagała w przygotowywaniu potraw w szabat. W sobotę Żydzi nie podejmowali żadnych zajęć, przebywali głównie w domu, spędzali czas na modlitwie i odpoczynku. Karczma tego dnia była nieczynna. Pomimo innego wyznania szanowali chrześcijańskie święta. Łapszańscy Żydzi pilnowali koszerności pożywienia dbając o jego czystość, jakość i źródło pochodzenia. A jednak w czasie świąt Bożego Narodzenia, czy Wielkanocy przyjmowali żywność od katolickich sąsiadów.

Rodzina Schermanów uchodziła za postępową. Posiadała wiele rolniczych maszyn, między innymi urządzenie, które oddzielało śmietanę od mleka. Mieli także maszynę do szycia, rzadkość w tamtych czasach. Hermina wykazywała się zdolnościami krawieckimi. Potrafiła uszyć sukienki, bluzki, fartuszki, w które zaopatrywały się kobiety we wsi. Autorka wspomnień opisuje Herminę jako kobietę o szlachetnym sercu, chętną do pomocy. Wielokrotnie dzieliła się jedzeniem, zwłaszcza obdarowywała smakołykami dzieci w sąsiedztwie³.

W pamięci najstarszych mieszkańców zapisało się tragiczne w skutkach wydarzenie. Według informatorów – najprawdopodobniej – miało to miejsce w drugiej



połowie 1942 roku. Pod dom Schermanów podjechał duży samochód. W tym czasie dzieci bawiły się na podwórku sąsiadów, przeczuwając zbliżające się niebezpieczeństwo, nie chciały opuszczać miejsca zabaw. Dopiero na kilkakrotne kateryczne wezwanie matki przybiegły do domu⁴.

Obecni byli tam słowaccy żandarmi oraz sołtys wsi wraz ze swoim zastępcą. Nakazano rodzinie opuścić dom. Hermina z pomocą zaprzyjaźnionej sąsiadki spakowała odzież, obrusy oraz żywność na drogę. W trakcie wywózki syn zaczął krzyczeć. Miał pretensje do swojego ojca, że nie poprosił proboszcza o chrzest. Uważał, że zmiana religii mogłaby ich rodzinę uchronić od wywiezienia w nieznanne. Z relacji świadków wiadomo, że ciężarówka zatrzymała się jeszcze w Niedzicy, skąd zabrano kolejne żydowskie rodziny. Sołtys i jego zastępca z racji pełnionych obowiązków byli obecni przy wywózce. Jechali z nimi aż do Spiskiej Białej. Tam z bólem serca pożegnali się na zawsze z rodziną Schermanów.

Brat Markusa, Lipot przeżył holocaust. Po wojnie odwiedził rodzinną miejscowość, żeby spotkać się z sąsiadami i wyrazić im wdzięczność za okazaną pomoc. Niestety we wsi dokonano wielu zmian. Majątek Schermanów przepadł, a dom został przekazany nowej rodzinie.

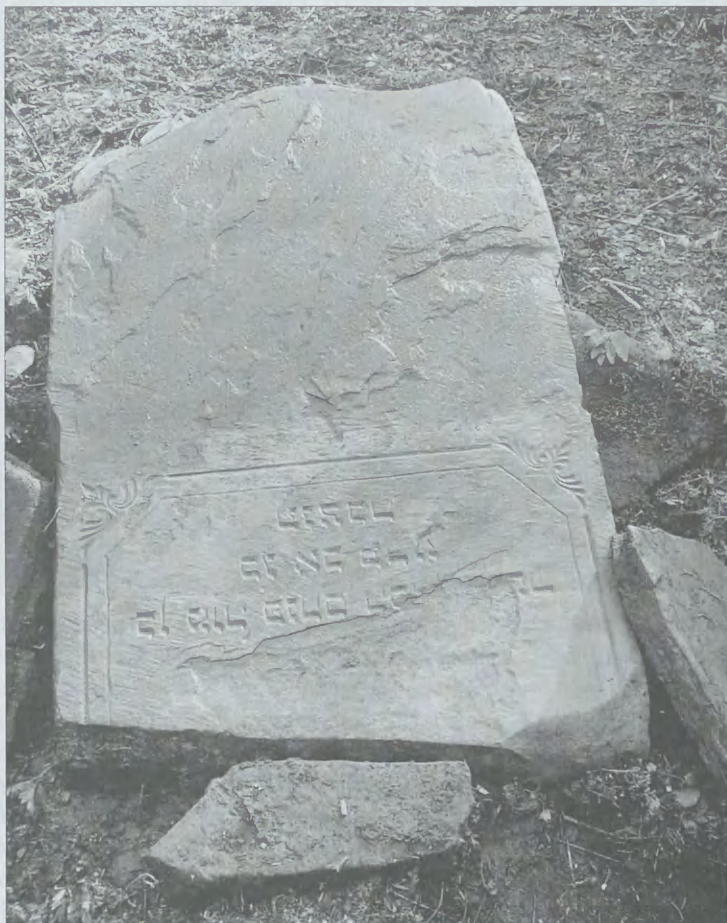
Na przestrzeni lat łapszańscy Żydzi współtworzyli historię wsi. Dziś pamiętają o ich obecności tylko najstarsi mieszkańcy. Namacalnym śladem ich życia są fragmenty płyt na cmentarzu żydowskim w *Krymerwizie*. Kirkut położony jest w lesie przy drodze prowadzącej do przysiółka Łazy. Niestety przez lata zarósł krzakami, wiele maceb uległo zniszczeniu.



W ubiegłym roku szkolnym Gimnazjum w Łąpszach Niżnych brało udział w projekcie – „Historia i kultura żydowska jako element wielokulturowości regionu” – zorganizowanym przez fundację Dzieci Pienin w Krościenku nad Dunajcem. Celem było zgromadzenie informacji o mieszkańcach wyznania mojżeszowego w regionach Spisza i Pienin. Pojawił się wówczas pomysł, aby odnaleźć zapomniany cmentarz żydowski w *Krymerwizie* w Łąpszach Niżnych, oczyścić go i ogrodzić. Niestety rok szkolny minął, a plan pozostał niezrealizowany. Zadanie to udało się wykonać w maju 2010 roku. Dzięki pomocy Barbary i Franciszka Kowalczyków oraz łąpszańskich gimnazjalistów miejsce pochówku zostało uporządkowane. Wycięto drobne krzewy, pousuwano zalegające gałęzie, oczyszczono ocalałe płyty nagrobne, a fragment terenu, na którym znaleziono groby, prowizorycznie ogrodzono. W czasie prac porządkowych odnaleziono pięć płyt nagrobnych i trzy fundamenty betonowe.

Z pewnością nie wszystkie maceby zostały znalezione, wiele z nich może być jeszcze przykryte grubą warstwą ziemi. Pomimo to udało się na nowo przypomnieć, że społeczność spiską również tworzyli Żydzi. Gimnazjaliści mieli możliwość uczestniczenia w żywej lekcji historii, zwłaszcza gdy sterczący z ziemi kamień okazywał się nagrobną płytą, pokrytą hebrajskim pismem...

Elżbieta Łukuś
Niedzica
Fot. autorka



Przypisy

¹ Wywiad z mieszkanką Łapsz Niżnych, 77 lat.

² Wywiad z mieszkanką Łapsz Niżnych, 77 lat.

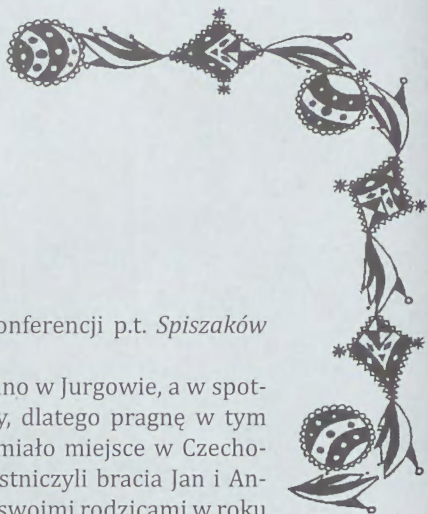
³ Wywiad z mieszkanką Łapsz Niżnych, 77 lat.

⁴ Wywiad z mieszkańcem Łapsz Niżnych 84 lat.





Młodzież z Gimnazjum w Łąpszach Niżnych oczyszcza i ogrodziła kirkut



Moja droga powrotu do Polski

Bardzo dziękuję organizatorom konferencji p.t. *Spiszaków droga do Polski*, za zaproszenie.

Ponieważ konferencję zorganizowano w Jurgowie, a w spotkaniu uczestniczą znane na Spiszu osoby, dlatego pragnę w tym miejscu opowiedzieć o zdarzeniu, które miało miejsce w Czechosłowacji w roku 1946. W zdarzeniu uczestniczyli bracia Jan i Andrzej Silanowie z Jurgowa, którzy wraz ze swoimi rodzicami w roku 1945 wyemigrowali z Jurgowa do Huncowiec w Czechosłowacji. Ich ojciec Jan Silan, bliski przyjaciel Jana Plucinskiego, był działaczem spiskim w okresie międzywojennym. Syn Jan Silan, urodzony w 1928 r. oraz drugi syn Andrzej, urodzony w 1930 r. byli uczniami kieżmarskiego gimnazjum. Moje losy życiowe spłoty się mocno z ich osobami. W 1945 r., w marcu, moi rodzice zabierając mnie z sobą, wyemigrowali do Żakowiec w Czechosłowacji w ramach akcji zasiedlania ponemieckich wsi spiskich po wysiedleniu słowackich Niemców w roku 1945, przed zamknięciem granicy polsko-słowackiej w Niedzicy. Mieszkając stosunkowo niedaleko Kieżmarku, zapisałem się do tamtejszego gimnazjum, aby kontynuować naukę rozpoczętą w 1943 w gimnazjum w Lewoczy. W kieżmarskim gimnazjum naukę wówczas pobierali moi starsi koledzy z Łapsz Wyżnych, Józef Krzysik (1928) oraz Franciszek Stańczak (1928).

W styczniu 1946 r. w domu zamieszkanym przez moją rodzinę, spotkaliśmy się z kolegami, aby pod kierunkiem starszych od nas bliskich, byłych uczniów polskich szkół (przed wojną) m.in. mojego najstarszego brata Rudolfa, założyć w Czechosłowacji organizację pod nazwą Związek Młodzieży Spisko-Orawskiej. Podczas tego spotkania podpisaliśmy napisaną po polsku deklarację, że będziemy krzewić polskość wśród młodzieży pochodzącej ze Spisza i Orawy. Otrzymaliśmy też legitymacje członkowskie. Każdy z nas bardzo emocjonalnie traktował swój udział w konspiracyjnej działalności.

Nasza gotowość do działania na wezwanie trwała dość krótko, gdyż w skutek donosu do czechosłowackiej SB, wszyscy członkowie założyciele ZMSO zostali zabrani z klas lekcyjnych i doprowadzeni do siedziby SB. Mnie zabrano jako ostatniego z członków naszej grupy. Podczas przesłuchiwania nie chciałem ujawnić niczego, co dotyczyło tej sprawy. Zostałem z tego powodu pobity do krwi. Straszono



Dom rodzinny Franciszka Payerhina w Łapszach Wyżnych

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

mnie też pistoletem, że zostanę zastrzelony. W końcu poinformowano mnie, że moi starsi koledzy już wszystko wyśpiewali, że na próżno stawiam opór. Ale ja nadal milczałem.

Z pomieszczeń SB przewieziono nas do kieżmarskiego więzienia i umieszczono w małej celi, skąd głodni i przemarznięci, byliśmy pojedynczo, prawie codziennie zabierani na przesłuchania. W czasie pobytu za kratkami układaliśmy plan ucieczki z więzienia, co nas podnosiło na duchu. W końcu po wielotygodniowych przesłuchaniach zostaliśmy wypuszczeni na wolność. Za bramą więzienną zauważyliśmy, że jest już wiosna, a nasze zimowe okrycie trzeba było nieść na ręce.

Ja naiwnie myślałem, że pomimo wszystko, będę mógł kontynuować naukę w gimnazjum. Tak się jednak nie stało. Uchwałą Rady pedagogicznej, dyrektora gimnazjum i Ministerstwa Oświaty Republiki Czechosłowackiej zostałem pozbawiony możliwości uczęszczania do jakiejkolwiek szkoły w Czechosłowacji (wilczy list). Moi koledzy zostali wydalen z gimnazjum w Kieżmarku, ale mogli uczyć się w innym mieście. Nie mogłem zrozumieć dlaczego mnie, najmłodszego (15 lat), dotknęła najsurowsza kara.

Józef Krzysik i Franciszek Stańczak, po wypuszczeniu z więzienia, rychło opuścili Czechosłowację i dotarli do Polski, gdzie w Zakopanem, w Państwowym Liceum Pedagogicznym, podjęli naukę, a potem przenieśli się na Śląsk. Tam zdali maturę i podjęli pracę w szkolnictwie. Józef Krzysik ukończył studia magisterskie i za zasługi w pracy pedagogicznej został mianowany Kawalerem Złotego Korda i odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi. Franciszek Stańczak, po osobistych perypetiach, zmarł stosunkowo w młodym wieku.

Jan Silan i Andrzej Silan pozostali w Czechosłowacji. Obaj zostali aktorami. Jan został uhonorowany tytułem „Zasłużony artysta” i został mianowany dyrektorem teatru w Preszowie. Andrzej grał w teatrze kierowanym przez brata Jana. Po



Franciszek Payerhin podczas sesji w Jurgowie

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

mieszkał i pracował w Krakowie, za akceptacją moich rodziców, w dniu 26 listopada 1946 roku, przekroczyłem legalnie już istniejącą granicę czechosłowacko-polską w Golembargu (obecnie Lysa nad Dunajcom) i dotarłem do Zakopanego, gdzie w Państwowym Liceum Pedagogicznym zdałem w 1949 roku maturę i otrzymałem uprawnienia do pracy w szkolnictwie podstawowym. Inspektor szkolny w Nowym Targu, nakazem pracy, skierował mnie do pracy w szkole podstawowej ze słowackim językiem nauczania w Łąpszach Niżnych. Stąd, po roku pracy, udałem się na studia w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, które ukończyłem w 1955 r. Po studiach pozostałem w Krakowie i podjąłem pracę zawodową w służbie zdrowia. Przez 26 lat byłem dyrektorem Wytwórni Surowic i Szczepionek i przez 2 lata prezesem Zrzeszenia Wytwórni Surowic i Szczepionek w Polsce.

Po 43. latach pracy zawodowej przeszedłem na emeryturę i powróciłem do mojego miejsca urodzenia, gdzie poświęciłem swój czas na rzecz mieszkańców Spisza. Przez moich ziomków zostałem wybrany na radnego. Tę funkcję społeczną pełniłem przez dwie kadencje (8 lat). Przez 4 lata byłem członkiem Zarządu Gminy, a następne 4 lata sprawowałem funkcję Przewodniczącego Rady Gminy w Łąpszach Niżnych. Byłem pierwszym prezesem Komisji Informacyjnej Euroregionu Tatry.

wielu latach (1990) spotkałem się z nimi przypadkowo po spektaklu w przszowskim teatrze.

Po wyjściu z więzienia podjąłem pracę fizyczną na budowie linii kolejowej, aby zarobić na opłaty związane z mającą się odbyć rozprawą sądową. Jako małoletni otrzymywałem 70 proc. wynagrodzenia dorosłych.

Jako jedyny małoletni z naszej grupy zostałem sądzony w Sądzie dla Nieletnich w Lewoczy. W październiku 1946 roku na rozprawie sądowej, pomimo wściekłego ataku prokuratora, zostałem UNIEWINNIONY z zarzutu działalności szpiegowskiej na rzecz Polski.

Po paru przemyśleniach, na prośbę mojego brata Rudolfa, który



Gmach kieźmarskiego gimnazjum

(Fot. Franciszek Payerhin)

Obecnie jestem członkiem redakcji gazety „Na Spiszu”, członkiem Komisji Rewizyjnej Związku Polskiego Spisza, członkiem Komisji Informacyjnej Euroregionu TATRY, członkiem Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy.

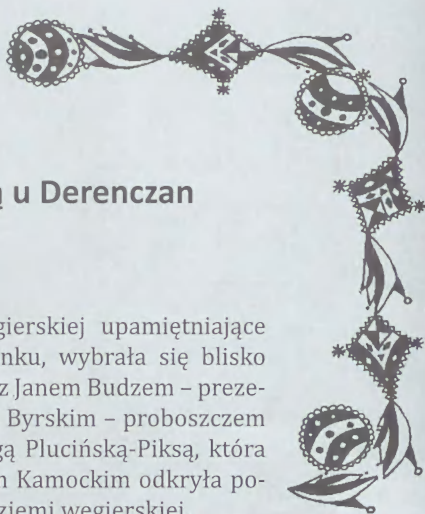
Zdarzenie, w które zostałem zaangażowany przez dorosłych, wpłynęło w zasadniczy sposób na dalsze koleje mojego życia. Zznałem wielu upokorzeń i głodu. Nasz patriotyczny czyn, chociaż mało efektywny, spowodował w moim życiu daleko idące zmiany, szczególnie bolesne z powodu rozłąki z najbliższymi. Ale, dzięki mojemu bratu Rudolfowi i pomocy państwa polskiego zdobyłem wykształcenie i interesującą mnie pracę zawodową.

Obecnie na WŁASNEJ ZIEMI w otoczeniu pięknej przyrody mogę z optymizmem oczekiwać na WIELKOM PROWDE.

Franciszek Payerhin
Łapsze Wyżne

Od Redakcji:

Tekst odczytany został po raz pierwszy podczas konferencji naukowej w Jurgowie pn. „Spiszaków droga do Polski”, która odbyła się w 90. rocznicę odzyskania niepodległości na Spiszu (9 11 2008). Udostępnienie tego tekstu pozwala poznać i zrozumieć wydarzenia, które dotąd nie były znane, jest również uzupełnieniem relacji z sesji zamieszczonej w „Pracach Pienińskich”, 2008. tom 18. s. 346-350, oraz do artykułu Ryszarda M. Remiszewskiego - Jestem u siebie, tu się urodziłem..., „Dziennik Polski [Podhalański]”, nr 294, 17 12 2008, s. B6.



Podhalanie i Spiszacy z gościną u Derenczan

Na doroczne święto Polonii Węgierskiej upamiętniające pierwszych polskich osadników w Derenku, wybrała się blisko pięćdziesięcioosobowa delegacja na czele z Janem Budzem – prezesem Związku Polskiego Spisza i ks. Janem Byrskim – proboszczem parafii w Białce Tatrzańskiej oraz Jadwigą Plucińską-Pikszą, która swego czasu wraz z etnografem Januszem Kamockim odkryła potomków osadników z Podhala i Spiszu na ziemi węgierskiej.

Pierwszego dnia odwiedzili miasto Tiszaújváros. Na uroczystym spotkaniu powitani zostali przez władze mniejszości polskiej i burmistrza miasta w osobach: dr Csúcs Lászlóne Halina – przewodniczącą Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, Poros Andrásné Jolán – przewodniczącą Samorządu w województwie Borsod-Abaúj-Zemplén i Bráz Görgy – burmistrza miasta. Wystąpił z nowym programem zespół folklorystyczny *Emőd-Istvánmajori – Polska Derenka*. Panie w zespole od roku występują w stroju spiśskim – odmiana jurgowska (wzorowały się na zespole z Czarnej Góry, który rok wcześniej wystąpił w Derenku).

- *Dziękujemy, że przyjechaliście do nas. Chciałbym podkreślić, że są bardzo dobre układy pomiędzy samorządami miasta, a mniejszości polskiej. Wszystko wskazuje na to, że po zbliżających się wyborach samorządowych ponownie będzie reprezentowany polski samorząd – powiedział burmistrz Bráz. - Nasze miasto jest przemysłowe, ale mamy wspaniałe baseny termalne, z których możecie korzystać. Życzę abyście mile spędzili czas w naszym mieście.*

- *Już kilka razy byliśmy zapraszani do Tiszaújváros. Teraz mamy to szczęście zobaczyć miasto i gościć w nim. Jest nam miło, że utrzymujemy od paru lat bliskie kontakty z mniejszością polską. Zapraszamy burmistrza do rewizyty – powiedział Jan Budz, przewodzący polskiej delegacji i dodał: - My nie tylko mamy wspólną historię, korzenie, ale połowa Polaków i Węgrów ma... to samo DNA. Przysłówie Polak Węgier dwa bratanki ma głębokie uzasadnienie. Jeszcze raz w imieniu całej naszej grupy dziękuję za możliwość spotkania się i chciałbym, aby nasze więzi rozwijały się dalej.*

Poros Andrásné Jolán zaprosiła do zwiedzania miasta, a tych, co zamierzali skorzystać z basenów termalnych zachęciła mówiąc: - *Fto prinios gacie, idzie na basenik!*

Spacerując po Tiszaujváros, zbiorowe zdjęcie udało się zrobić przy bramie seklerskiej; tu uzupełnię, że każda z bram jest dziełem sztuki snycerskiej. Dwie takie bramy ofiarowane przez Seklerów znajdują się w Polsce, jedna w Tarnowie, druga w Starym Sączu. Starosądecka zawiera skrywaną inskrypcję, której tłumaczenie po raz pierwszy podane zostało do publicznej wiadomości w „Pracach Pienińskich”¹.

Drugiego dnia załamała się piękna pogoda, zrobiło się zimno i padał deszcz, co zmusiło organizatorów do przeniesienia uroczystości z Derenku w górach do miasta Szögliget, co też miało dobre strony, bo uroczystość odbyła się w kościele, w którym znajduje się dzwon z Derenku z napisem „Anna 1727”. Mszę św. odprawił ks. Sonta István, któremu towarzyszyli ks. proboszcz Trestyánszki József, ks. Zajach Gábor (greko-katolicki), ks. Jan Byrski i ks. Leszek Kryża Schr – proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie. W uroczystości oprócz władz Samorządowych Mniejszości Polskiej wzięła udział burmistrz miasta Katalin Tóthné Mihalik, dr Konrad Sutarski – dyrektor Muzeum i Archiwum Polonii Węgierskiej w Budapeszcie, ambasadora RP Romana Kowalskiego reprezentował kierownik administracyjno-finansowy ambasady Grzegorz Kacprzyński.



Kościół w Szögliget

¹ Seklerzy (Székely) są grupą etniczną zamieszkującą wschodnią część Siedmiogrodu. Ich bramy zawierają symbolikę, nie mają drzwi, symbolizują gościnność, jeśli gość przychodzi z dobrym zamiarem to szczerść mu Boże, jeżeli ze złym, to w ogóle nie ma wstępu. Na bramie tarnowskiej znajduje się napis: „Pokój wchodzącym, błogosławieństwo wychodzącym”; mniej więcej są wysokie na 5 i szerokie na 3 m. Brama w Tarnowie podarowana została 26 maja 2001, a starosądecką przy murze klasztoru ss. Kларыsek, ofiarowali w maju 1999 na kanonizację św. Kingi. Tłumaczenie inskrypcji z tej bramy znajduje się w artykule pt. „Z historii pogranicza polsko-węgierskiego”, zamieszczonym w „Pracach Pienińskich” 11:2000, s. 112.

Kazanie po węgiersku wygłosił ks. Zajach Gábór, po polsku ks. Leszek Kryża. - *Nasza martwa dotąd wioska zaczyna istnieć życiem tych, którzy przyjeżdżają odwiedzić groby swoich przodków, życiem gości i pielgrzymów, naszą pamięcią, wspomnieniami. To dzisiejsze spotkanie jest swoiste, bo jubileuszowe, spotykamy się po raz dwudziesty. Wspominamy dziś patronów tego miejsca św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Zawsze wspomina się ich razem, dlatego, że zginęli – według wszelkich podań – w tym samym dniu w Serbii, oddali życie za Ewangelię, wiarę w Chrystusa Zmartwychwstałego. Patrząc na ich życie możemy powiedzieć, że byli niezłomni, św. Judasz dostał przydomek Tadeusz, w tłumaczeniu „odważny”, Szymon zaś „gorliwy”. Te dwie piękne postacie są patronami Derenku, a przez to i nas. Możemy sobie duchowo wyobrazić, że ci, którzy mieszkali tam w górach schodzili od czasu do czasu na dół, być może do tego kościoła, przychodzili na uroczystości odpustowe, pomodlić się, zaopatrzyć w produkty i wrócić do siebie w góry. Dlatego to nasze dzisiejsze bycie w tej świątyni nie jest do końca przypadkowe, możemy odczuć to, co czuli oni. Wzywamy św. Apostołów Szymona Gorliwego i Judę Tadeusza odważnego, aby ich znów nie zabrakło w naszym życiu. Potrzebujemy na każdym etapie naszego życia gorliwości i odwagi, ponad tym wszystkim roztropności i życzliwości wobec drugiego człowieka, tego uczą nas patroni – powiedział ks. Leszek Kryża.*

Ks. Jan Byrski darował derenczanom obraz Miłosierdzia Bożego. - *W sanktuarium w Łągiwnikach najpiękniejszą kaplicą jest węgierska, w niej oprócz mozaiki przedstawiającej świętych narodu polskiego i węgierskiego znajdują się relikwie św. Stefana, króla Węgier. W sanktuarium rozwija się kult Miłosierdzia Bożego św. siostry Faustyny. Również w naszej wspólnocie parafialnej św. Szymona i Judy Tadeusza w Białce Tatrzańskiej znajdują się relikwie św. siostry Faustyny. Poprzez kult Miłosierdzia Bożego, poprzez ten obraz chcemy aby nasze wspólnoty – mieszkającą kiedyś w Derenku, wzywającą tych samych św. Apostołów, co wspólnota białczańska, zawiązały większą łączność duchową. Na ręce pani Poros, przewodniczącej całej wspólnoty przekazuję ten obraz, którego najlepszym miejscem byłaby kaplica w Derenku – powiedział. Przekazując obraz ks. Byrski, wyraźnie wzruszony, ucałował go jeszcze przed oddaniem.*

Poros Andrásné Jolán podziękowała i trzymając obraz w górze powiedziała: - *Jego miejscem będzie kaplica w Derenku, dzięki temu my Derenczanie udając się tam, będziemy przypominali sobie skąd pochodzimy. Wspomnimy kościół w Białce Tatrzańskiej, gdzie nasi przodkowie byli chrzczeni, a na cmentarzu znajdują się groby mieszkańców, których nazwiska nosimy. Dziękuję za ten piękny obraz przybyłym z Białki Tatrzańskiej, Bukowiny, Czarnej Góry, Rzepisk za to, że nas przyjmujecie z taką miłością u siebie, poszczególne rodziny nawiązują ponownie z sobą więzi, jesteśmy w takich chwilach razem.*

Obraz trzymała w górze, zapanowała zupełna cisza, a po policzku pani Poros powoli spływała łza, meandrując jak potoki białczańskie. Ks. Leszek Kryża zaintonował „Boże, coś Polskę...”, śpiewali wszyscy stojąc, a moc pieśni czuło się w murach tej świątyni i poza nią.

Podczas mszy św. grała muzyka z Gronkowa i Zaskala dodając swoistego kolorytu tej uroczystości. Spotkanie zakończyło się w miejscowym domu kultury, a pożegnanie zakończyło się obietnicą zobaczenia jesienią na Podhalu i Spiszu. Wizytę relacjonowały liczne media węgierskie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

(Tiszaújváros-Szögliget, 24-25 lipca 2010 r.)



Na następnych stronach:

Str. 468: Powitanie w Tiszaújváros, od lewej: Csúcs Lászlóne Halina, ks. Jan Byrski, Poros Andrásné Jolán, Jan Budz.

Gra i śpiewa zespół folklorystyczny Emöd-Istvánmajori - Polska Derenka.

Str. 469: Mszę odprawiali (od lewej): ks. Zajach Gábór, ks. Trestyánszki József, ks. Sonta István, ks. Jan Byrski, ks. Leszek Kryża.

Przemawia Katalin Tóthné Mihalik - burmistrz miasta Szögliget.

Str. 470: Ks. Jan Byrski podarował obraz Miłosierdzia Bożego, na węgierski tłumaczy Konrad Sutarski.

Ks. proboszcz Trestyánszki poświęcił obraz.

Str. 481: Poros Andrásné Jolán wzruszona odbiera obraz.

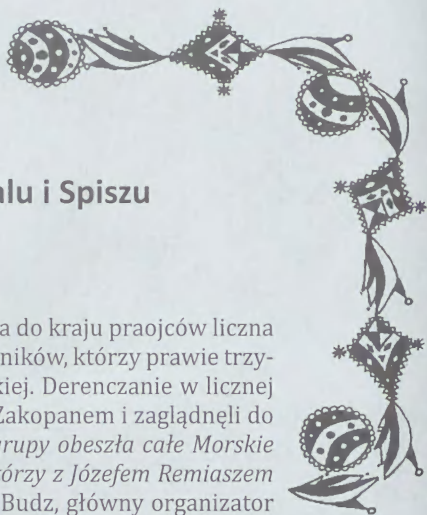
Dr Konrad Sutarski (z lewej) i Katalin Tóthné Mihalik z mężem.











Derenczanie z wizytą na Podhalu i Spiszu

Po raz czwarty w historii przyjechała do kraju praojców liczna grupa Derenczan, potomków polskich osadników, którzy prawie trzy-sta lat temu osiedlili się na ziemi węgierskiej. Derenczanie w licznej 58. osobowej delegacji, pospacerowali po Zakopanem i zaglądnęli do Morskiego Oka, który ich urzekł. – *Część grupy obeszła całe Morskie Oko dookoła, ale było dwóch odważnych, którzy z Józefem Remiaszem zaszli nad Czarny Staw* – relacjonował Jan Budz, główny organizator pobytu Derenczan na Podhalu. – *Pojechali na Koziniec, byli zaszokowa-ni jak pięknie karczma w drewnie się prezentuje. Zwiedzili stację narciarską w Czarnej Górze, oprowadzał prezes spółki Stanisław Guczaj, przeżywali krajobrazy i widok na całą panoramę Tatr, a w towarzystwie o. Huberta Kasztelana nową Drogę Krzyżową. Zwiedzili jeszcze Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.*

– *Bardzo się cieszymy, że co roku się spotykamy, jesteśmy przyjmowani i serdecznie goszczeni. Dziękuję przedstawicielom starostwa tatrzańskiego i gminy Bukowina Tatrzańska. Chętnie przyjeżdżamy i dobrze się tutaj czujemy. Nie możemy zapomnieć o ziemi rodzinnej, języka nauczyliśmy się od naszych dziadów, pradziadów, tak jak oni zapamiętali od swoich ojców, jest językiem starym, ale dobrze się rozumiemy* – powiedziała podczas uroczystego spotkania w Białce Tatrzańskiej wzruszona Jolán Poros Andrásné – przewodnicząca Wojewódzkiego Samorządu województwa Borsod – Abaúj – Zemplén.

Na uroczystym spotkaniu przygotowanym przez Annę i Józefa Remiaszów, starostę tatrzańskiego reprezentował Tadeusz Piszczek – członek Rady i Zarządu Powiatu, gminę Bukowinę Tatrzańską – wójt Sylwester Pytel, Związek Polskiego Spisza – prezes Jan Budz, Białkę Tatrzańską – sołtys Władysław Piszczek, a Parafię Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza – proboszcz ks. Jan Byrski wraz wikarym ks. Mieczysławem Szlągą, obecna była Jadwiga Plucińska z Krakowa.

– *Dla nas Derenczanie są góralami, którzy dawno w ojczyźnie nie byli, a chcą wracać. Zauważalne to jest w ich oczach, co roku pragną odwiedzić kraj, dotknąć Białkę Tatrzańską i Czarną Górę, miejsca, z których kiedyś ich dziadowie wyjechali* – mówi Sylwester Pytel, wójt gminy Bukowina Tatrzańska. Wszystkich gości traktuje się tu jako dobro najcenniejsze, zarówno pod względem duchowym, jak i materialnym. Na przyjazdy Derenczan patrzy się szczególnie, jako coś więcej i wielką, oczekiwaną chwilę, przecież stąd się wywodzą.

Po występie zespołu Emöd-Istvánmajori – Polska Derenka mówiło się o archaicznym języku, zrozumiałym przez wszystkich, to przecież język, który starsze pokolenia używały. - *Te piosenki są proste, wzruszające, wychodzą z głębi duszy ludzi, którzy żyli tutaj i kiedyś stąd wyjechali, zachowali obraz i język ojczystych stron. To widać, trzeba tylko wczuć się w to, co Derenczanie z sobą do nas przywożą* – mówi Sylwester Pytel. Na cytrze grała Bozsik Margit, panie śpiewały z wielkim zaangażowaniem, przyjemnie dla ucha, doskonale korespondując z muzyką Mariana Kikli z Czarnej Góry.

Podczas niedzielnej, uroczystej mszy św., ekumenicznej, jak powiedział ks. proboszcz Jan Byrski, odprawianej w języku polskim, węgierskim i łacińskim, wystąpił zespół *Polska Derenka* z maryjnymi pieśniami. Oprawa kościoła, jego akustyka, pozwoliła zespołowi zaprezentować się z tej dobrej strony i wydobyć z pieśni dodatkowe wartości duchowe. W kazaniu ks. Mieczysław Szlaga przybliżył hagiografię świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, którzy połączyli Derenczan z ojczyzną przodków, historią, tradycją i obyczajami.

Po zakończeniu mszy św. z oczekiwanym słowem do Derenczan wystąpił starosta powiatu tatrzańskiego Andrzej Gąsienica-Makowski. Serdecznie i ciepło powiedział: - *Rodzina spotyka się, by zobaczyć i umocnić, są takie dni jak Wigilia, Wielkanoc i właśnie w taki dzień jak dzisiaj otwierają się serca, zwierzamy się i składamy sobie życzenia. Złożę wam życzenia, które zabierzecie do swoich rodzin, wypowiadam je z tego miejsca, gdzie żyli wasi praojcowie. Życzę wszelkiej pomyślności, pogody ducha, żeby Królowa Tatrzańska i nasi wspólni patroni kościołów prowadzili was po drogach życia, żebyście byli zdrowi, a to co spotkacie na drodze was wzmacniało. Zagłębajcie do swoich korzeni, źródeł, umacniając swego ducha. Zakończył po góralsku: „Panie Boże prowadź, wszystkiego dobrego i szczęść Boże”.*

Dobrym podsumowaniem wizyty są słowa Jolán Poros Andrásné, która powiedziała: „Przyjaźń nie tylko nasza, ale polsko-węgierska, będzie trwała”.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następnych stronach:

Str. 474: Podczas wspólnego zdjęcia w Białce Tatrzańskiej.

Śpiewa zespół: Emöd-Istvánmajori – Polska Derenka.

Str. 475: Z dobrym słowem wystąpił starosta Andrzej Gąsienica-Makowski, tłumaczy Józef Paduch.

Derenczanie zaśpiewali w kościele.

Str. 476: Pamiątkowe zdjęcie przed kościołem w Białce Tatrzańskiej.

Pod pomnikiem Jana Pawła II Remiaszowie István, Józef, Anna i Ilona.







40 lat Ośrodka KTG na JAWORZYNIE (krynickiej) – jubileuszowe przemyślenia kustosa

18 października 1970 r., w piękny słoneczny dzień – jak podaje opis tamtego wydarzenia, nastąpiło otwarcie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Jaworzynie, drugiego po Markowych Szczawinach takiego obiektu w wysokich partiach gór (Beskid krynicki kraina turystyki i wypoczynku Kraków 1973 Drukarnia Wydawnicza).

Ośrodek stał się podarunkiem jubileuszowym: na Złote Gody Oddziału PTTK w Krynicy oraz na 100-lecie polskiej turystyki.

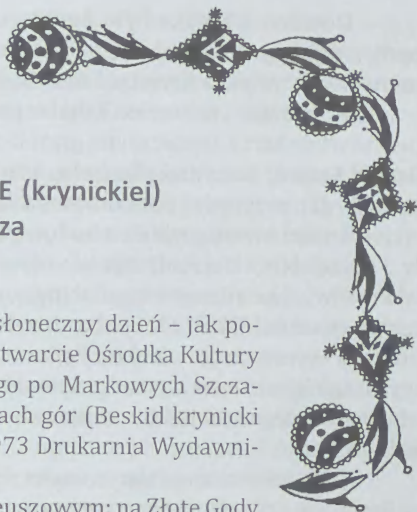
Animatorami pomysłu i budowy obiektu, byli trzej wybitni mężowie: Edward Moskała – Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK, dr Julian Zawadowski – prezes Oddziału PTTK w Krynicy oraz Stanisław Nowak, kierownik administracyjny Oddziału.

Dr Zawadowski, wybitna postać życia społeczno-gospodarczego miejscowości: Naczelnny Lekarz Uzdrowiska, były burmistrz Krynicy i pasjonat działalności społecznej, załatwiał pieniądze na budowę i był aktywnym partnerem we wszystkich poczynaniach związanych z jego powstawaniem.

Swoją osobowością nobilitował krynicką PTTK i co równie ważne, skupiał wokół siebie wielu miłośników turystyki, zresztą, stanowiących większość ówczesnej intelektualnej elity Krynicy.

Był to czas kiedy pod szyldem PTTK można było dyskretnie kontynuować patriotyczne ideały i zachować neutralność polityczną. Szeregi PTTK były liczne; nietrudno było znajdować w nich ludzi ofiarnych, gotowych na każde zawołanie, jak np. Józef Kot, Józef Łuszczewski, Roman Chruściel i wielu innych, którzy włączając do akcji swoje umiejętności zawodowe, chętnie dyrygowali zespołami często bezimiennych „wyczynowców”, by w krótkim czasie z niczego powstawało coś.

Stanisław Nowak – kierownik Biura Usług Turystycznych, doskonały gospodarz i spiritus movens krynickiego Oddziału! Edward Moskała – pomysłodawca budowy ośrodków kultury turystyki górskiej, „wybitny talent organizacyjny” w ZG PTTK – jak nazwał go prof. dr Walery Goetel – ówczesny Przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej (List Przew. Komisji TG W. Goetla z dnia 10.10.1970 na uroczystość otwarcia ośrodka) opracował koncepcję ekspozycji muzealnej; wspólnie z Stanisławem Nowakiem przeprowadzili kwerendę zbiorów i z wielkim pietyzmem kompozycyjnym, wprowadzili je do wnętrza obiektu.



Otwarcie Ośrodka było huczną uroczystością i miało charakter oficjalny; oprócz wybitnych osobistości z PTTK, wzięli w niej udział miejscowi notable oraz miłośnicy turystyki z Krynicy, z całej Sądeczyny, a także z Krakowa.

W założonej wówczas „Księdze pamiątkowej” (znajduje się w archiwum) zapisano wiele kart z serdecznymi gratulacjami i podziękowaniami dla jego twórców. Beskid Sądecki otrzymał placówkę, której nieustającym zadaniem jest uczyć umiłowania gór, przyrody i poszanowania ludzi gór.

Środki inwestycyjne na budowę obiektu, w przeważającej części pochodziły z dotacji Miejskiej Rady Narodowej w Krynicy i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie, świadcząc o regionalnym, ogólnospołecznym znaczeniu Ośrodka. Finansowy udział ZG PTTK był bardzo skromny i wystarczył zaledwie na pokrycie kosztów wyposażenia obiektu. Podczas uroczystości otwierano obiekt jednoizbowy; druga izba ekspozycyjna i przybudówka gospodarcza, powstawały w kolejnych etapach, dlatego architektonicznie i strukturalnie zauważa się pomiędzy nimi niejednorodność.

Ośrodek – czasem nazywany *m u z e u m* – obrazuje dzieje turystyki górskiej w Beskidzie Sądeckim i przypomina najwcześniejszą historię Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu; upamiętnia nieco późniejsze kroki związane z usamodzielnianiem Oddziału w Krynicy, przedstawiając jego kalendarium rozwoju, od powstania zaczynając aż do otwarcia Ośrodka.

Jest jednym z kilku, podlegających Centralnemu Ośrodkowi Turystyki Górskiej w Krakowie; merytorycznie podlega Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej ZG PTTK.

Pierwotną i wciąż aktualną myślą przewodnią Ośrodka jest *o c a l i ć o d z a p o m n i e n i a*: pamięć o ludziach spod znaku PTTK, i o tym, co wnieśli oni swoją pracą i pasją w turystyczną kulturę regionu – część kultury narodowej oraz o wyjątkowych wydarzeniach – znamionach czasów.

Oto niektóre:

Rozkwit Krynicy jako zdrojowiska w latach 1920-39, dokonywał się równocześnie z powstawaniem koncepcji i z sukcesywną budową jej wewnętrznego modelu turystyczno-sportowego. Podstawą równowagi tego modelu była symbioza Zarządu Miasta i Zarządu Zdrojowiska; zarząd Oddziału PTT wywodził się zazwyczaj z obu tych zarządów. Nic więc dziwnego, że decyzje strategiczne dla Krynicy w tych dziedzinach, podejmowano wspólnie.

Plejadę „gwiazd” przewodzących powstawaniu formacji turystycznej w Krynicy, przedstawia w muzeum *tableau P i o n i e r z y*: Kazimierz Sosnowski, J. M. Walery Goetel (w gronostajach i w łańcuchu rektorskim), Feliks Rapf, Julian Zawadowski, Zygmunt Hetper – przedstawiciele okresu przedwojennej świetności, a z okresu powojennego: Mąż Sądeczyny – Władysław Stendera, Wielki Baca polskich gór – Edward Moskała, wreszcie człowiek – orkiestra życia społeczno-kulturalnego Krynicy, zarówno przed, jak i powojennego – Roman Nitribitt.

10-letnia samodzielność Koła PTT skończyła się wraz z wybuchem II wojny, za prezesury Leona Nowotarskiego – głównego architekta światowego rozgłosu Krynicy. Epoka Nowotarskiego, to przeobrażenie Krynicy z letniska w zdrojowisko całoroczne i gigantyczna jego modernizacja. Wśród nowo budowanych obiektów, znalazła się infrastruktura zimowa.

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, kilkusobowa grupa krakowskich członków AZS zainspirowana przez Walerego Goetla, przybyła do Krynicy na zaproszenie Romana Nitribitta, aby sprawdzić i ocenić tutejsze warunki narciarskie. To im zawdzięcza się odkrycie zimowych walorów Beskidu Krynickiego!

Obiekty zimowe powstawały pod szyldem lub w ścisłym związku z PTT. Wyznaczono trasy dla narciarstwa biegowego i przygotowano stoki slalomowe, wybudowano skocznie narciarskie, kolejkę na Górę Parkową, tor saneczkowy i tor bobslejowy, wskazano place do zabaw na śniegu. Dzięki różnorodności i bogactwu urządzeń, pojawiła się możliwość rozwoju sportów zimowych, a ilość wydarzeń sportowych, zarówno amatorskich jak i profesjonalnych, wybitnie wzrosła, przyciągając do Krynicy stale nowych gości, wśród których bywali wielcy miłośnicy gór.

Izba frontowa (statutowa) Ośrodka wspomina niektórych, odważnie zdobywających dziką wówczas Jaworzynę (holenderska para książęca, Jan Kiepora, sławni polscy lotnicy) oraz tych, którzy turystyce służyli jako wybitni działacze Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu, „przywódcy” Oddziału Krynickiego, pierwsi gospodarze schroniska i wielu innych).

Izba statutowa przypomina również dramaty II wojny, ale niejako w zamian, na wielu zdjęciach pokazuje dynamikę rozwoju turystyki w okresie powojennym: technikę znakowania szlaków turystycznych, model obozowania, wydawnictwa kartograficzne, pamiątki turystycznych wydarzeń, ale przede wszystkim ludzi, którzy poświęcali się turystyce.

Transformacja turystyki powojennej, także w Krynicy spowodowała zmianę konstelacji przywódczych oraz spauperyzowanie ruchu. W odbudowie krynickiej struktury (wkrótce potem PTTK-owskiej), aktywny udział wzięli prawie wszyscy niegdysiejsi jej twórcy, ale także nowi członkowie; niektórzy pragnęli zachować wierność i chęć służenia dawnym ideałom. Nie przewidywano wówczas, że niebawem i w ten obszar wewnętrznego życia społecznego, wtargnie indoktrynacja nowego systemu władzy, że udział PTTK w życiu kulturalnym kraju (także w Krynicy), zepchnięty zostanie na jego margines.

Ośrodek oddalony od społeczno-gospodarczego centrum, trochę jak gdyby zagubiony w lesie, niespodziewanie zaczął odgrywać ważną rolę jako swoisty azyl. Stało się to mimowolnie i bez niczyjego zabiegania, a dzięki osobom zawiadującym obiektem w imieniu PTTK: w pierwszej kolejności dzięki Stanisławowi Nowakowi, pierwszemu kustoszowi, człowiekowi wyjątkowo szlachetnemu (jeden z polskich zawodników na Mistrzostwa Świata FIS w r. 1930) oraz dzięki Jadwidze Polańskiej – osobowości kryształowej, szybko z Krynicy porwanej do wyższych lotów w Krakowie; później – dzięki kilku kolejnym gospodarzom Ośrodka (wszyscy akceptowani

przez Podkomisję KiHTG ZG PTTK), którzy w pracy na rzecz obiektu, szukali tutaj i znajdowali poczucie własnej niezależności, więc chętnie dzielili się nią z każdym, kto pragnął tego samego.

Odczuwało się to w pojedynczych spotkaniach, a także w zgromadzeniach. Wielkie wolnościowe manifestacje zaistniały w r. 1988, kiedy powiew ojczyznianych zmian politycznych stawał się w Polsce coraz bardziej odczuwalny i coraz bardziej powszechny.

- 8 marca przywędrowała do Muzeum kilkusobowa gromada kobiet, które z centrum Krynicy umknęły przed upokarzającym świętowaniem Dnia Kobiet. Choć zmieniły się czasy, tamto spotkanie dało początek tradycji rozpagowanej na Polskę, a trwającej do chwili obecnej.
- 7 maja – uroczystość miała odbyć się bez rozgłosu; tymczasem w gronie aż osiemdziesięciu ośmiu uczestników ks. Józef Drabik z miejscowej Parafii w Słotwinach, odprawił patriotyczne nabożeństwo, po którym przy wejściu do Schroniska pojawiła się tablica z imieniem Marszałka Józefa Piłsudskiego („Pierwsza kadrowa” zaśpiewana po nabożeństwie, niosła się echem po jaworzyńskim lesie). Miejsce spotkania miało szczególny urok, bo majową bujną już zieleń, zasypał świeżym całunem śnieżny puch.
- Początkiem jesieni zorganizowano spotkanie z przedstawicielami społeczności łemkowskiej; Łemkowie wracający do Krynicy z wysiedleń, nie mieli odwagi przyznawania się do swojej narodowości i bardzo powoli asymilowali się, a ci, których nie wysiedlono, także nie afiszowali się swoją skarconą odrębnością. Na Jaworzynie otwierali się ze swoim rozżaleniem, ale także z radością powrotów. Wkrótce odbył się w Krynicy II Światowy Kongres Rusinów, który bez wątpienia „zaistniał” na Jaworzynie.
- 31 grudnia – również konfidentycznie, postanowiono odprawić Mszę św. w intencji ludzi gór – pierwszą z zapoczątkowanej wówczas tradycji, trwającej do dziś. Przywódcą duchowym i pomysłodawcą tego wydarzenia, był ks. Józef Drabik, tym razem już przewodnik beskidzki, późniejszy kapelan turystów Diecezji Tarnowskiej.

Kto bierze udział obecnie w tych spotkaniach? Przeciętnie około 1000 osób; miejscowi i przyjezdni, młodzież i starsi, duchowieństwo i cywile, niekoniecznie „ludzie gór”, wszak niektórzy uczestnicy do czynienia z górami mają wyłącznie w tym jedynym dniu. Skoro jednak wybierają niekonwencjonalny sposób przywitania Nowego Roku i utrudzenie wspinaczkowe w zimowych, zazwyczaj trudnych, a czasem przykrych warunkach oraz spędzenie tej właśnie nocy pod gołym niebem, w śniegu i na mrozie, przed fasadą Ośrodka KTG, uważając je być może jako szczególnie sylwestrową atrakcję, przyjmowani są w miejscu spotkania z radością i z wielkim uznaniem, aczkolwiek nie bez obawy i nie bez serdecznej troski o to, by nikomu żadna krzywda w tej dzikości góry nie zdarzyła się.

Dwadzieścia dwa coroczne spotkania sylwestrowe dobudowały nowy człon historii Ośrodka i stały się ważnym elementem kulturowym, najściślej z nim zwią-



Kustoszówka otrzymała nowe okna (2009)

(Fot. ze zbiorów Ośrodka)

zanym. Spotkanie jaworzyńskie jest optymistycznym zaprzeczeniem rzekomego zamierania turystyki pieszej, także na Sądecczyźnie. Uważać je należy za wydarzenie ważne, również w bilansie działalności Podkomisji KiHTG; każde z nich prezentowane jest w środkach masowego przekazu i każdorazowo opisywane w okolicznościowej kronice.

Ośrodek służy jednak przede wszystkim „codziennej” turystyce: indywidualnym turystom, rajdom i wycieczkom zbiorowym, a w szczególnych przypadkach – badaczom turystyki. Świadczy o nich „książka wpisów” wyłożona u wejścia do Ośrodka. Życzliwość, serdeczność i pochwady, a czasem krytyka i troska, jako wyraz obcowania z Jaworzyną i z tutejszymi pagórkami, wpisane do książki są dla opiekunów Muzeum ważną wskazówką w pracy. Okazjonalnie wydawana jest „Kronika Jaworzyny”.

Od 2004, we współpracy z Polskim Klubem Ekologicznym, izbę ekspozycji zmiennej wyposażono w wystawę „Przyroda pasma Jaworzyny”, by od zapomnienia uchronić także dziewiczy do niedawna wygląd masywu Jaworzyny, brutalnie przekształcany w związku z wybudowaniem kolejki i powstaniem stacji narciarskiej. Wystawę wykonano w technologii planszowej, w gablotach umieszczono natomiast eksponaty. Wystawa doskonale konweniuje ze ścieżką przyrodniczą wykonaną na stoku Jaworzyny przez pracowników Leśnego Zakładu Doświadczalnego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie.

Polski Klub Ekologiczny aktywny w Krynicy, postarał się o dotację Partnerstwa dla Środowiska na sfinansowanie prac estetyzacyjnych w najbliższym otoczeniu Ośrodka; wybudowano również schody terenowe pomiędzy Schroniskiem i Ośrodkiem.

W minionym czterdziestoleciu, ważną rolę odegrały „wyczyny” społeczne. Polegały one zawsze na korzystaniu z tzw. patronatów, w ramach których przedsiębiorstwo mogło nieodpłatnie świadczyć materiałami, sprzętem, siłą roboczą i transportem, jako darowizną na rzecz podopiecznego. Zaslugą Dyrekcji Uzdrawiska, imienia Uzdrawiskowego Zakładu Górniczego, było podłączenie obiektu do źródła wody, impregnacja przeciwogniowa budynku, dokończenie montażu i zagospodarowanie gabloty zewnętrznej, wykonanie zadaszenia tarasu bocznego oraz szereg drobnych czynności konserwacyjno-remontowych.

Wśród darczyńców z ostatnich lat, nie do przecenienia, jest nieodpłatne za-budowanie kabla zasilającego wraz z tablicą rozdzielczą i wykonanie elaboratu pomiarowego dla instalacji wewnętrznej w obiekcie przez INSTEL – Krynica.

Do darczyńców zaliczyć należy kustosa i osoby pełniące w Ośrodku funkcje dyżurne (obsługa merytoryczna oraz wszystkie bieżące czynności gospodarcze wymagane przez obiekt i jego otoczenie), ponieważ pełnią swoje role bezinteresownie i nieodpłatnie. W ostatnich trzech latach większą troskliwość wobec Ośrodków KTG okazuje Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej. Dzięki „zastrzykom finansowym” otrzymywanym za pośrednictwem COTG, dzięki systematycznym pracom renowacyjnym, poprawia się wizerunek Ośrodka i jego stan funkcjonalny. Marzeniem kustosa jest dokończenie tej systematyki, co można byłoby nazwać remontem kapitalnym obiektu, pierwszym po czterdziestu latach.

Przemyślenia niniejsze niechaj będą dowodem pamięci o Tych, co byli przed nami i powierzyli spuściznę swego życia z wiarą, że jej nie zaprzepaścimy; wyrazem pamięci o Tych, którzy zarazili mnie bakcylem pracy terenowej i zaszczepili mi miłość do gór.

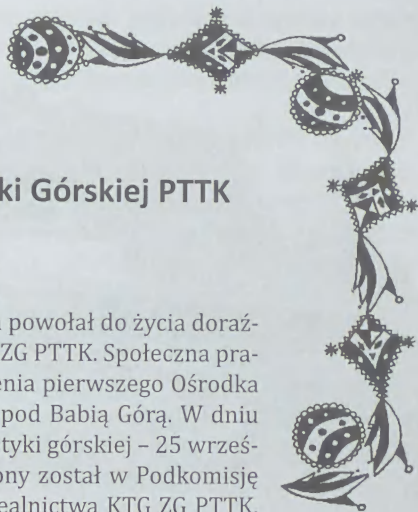
Danuta Reško

Kustosz Ośrodka KTG na Jaworzynie

(od dwudziestu dwu lat wśród rodziny kustoszów „Jaworzynką” zwana)

Bibliografia

1. *Beskid Krynicki* – Drukarnia Wydawnicza Kraków 1973.
2. *PTT i PTTK w Krynicy w latach 1924-2009*, Oficyna Wydawnicza Wierchy Kraków 2009.
3. Księga pamiątkowa Ośrodka KTG (materiał dokumentalny).
4. Książka dyżurowa kustosa (materiał dokumentalny).
5. „Kronika Jaworzyny”.



30 lat Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Turbaczu

W latach 60. XX w. Edward Moskała powołał do życia doraźny zespół przy Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK. Społeczna praca tego zespołu doprowadziła do utworzenia pierwszego Ośrodka muzealnego na Markowych Szczawinach pod Babią Górą. W dniu otwarcia pierwszej placówki kultury turystyki górskiej – 25 września 1966 r. – doraźny zespół przekształcony został w Podkomisję Historii Kultury Turystyki Górskiej i Muzealnictwa KTG ZG PTTK. Podstawowym celem działania tej jednostki było: „realizowanie i propagowanie w imieniu KTG idei tworzenia muzeów i ekspozycji regionalnych turystyki górskiej oraz gromadzenie materiałów historycznych, jak też koordynacja i nadzór nad działalnością terenowych jednostek organizacyjnych PTTK w tym zakresie”. Przewodniczącym Podkomisji KTG PTTK został inicjator górskich ośrodków muzealnych oraz autor ich scenariuszy – Edward Moskała, a po jego śmierci w roku 1995 Jadwiga Polańska.

Muzeum Turystyki Górskiej PTTK na Turbaczu – oficjalnie Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Turbaczu został otwarty jako czwarty z kolei 11 maja 1980 r. Jego otwarcie poprzedziły wieloletnie prace organizacyjno-przygotowawcze, którymi osobiście kierował i nadzorował w trakcie budowy Edward Moskała. Realizacja tego Ośrodka według projektu Jerzego Klimińskiego trwała najdłużej ze wszystkich dotychczas otwartych. Do budowy przystąpiono w roku 1973, odbiór techniczny budynku w stanie surowym nastąpił w 1975. W tym samym roku został skryształizowany kierunek ekspozycji muzealnej. Natomiast gromadzenie materiału dokumentacyjnego i eksponatów przeciągnęło się z powodu dużych trudności w dotarciu do rozproszonych źródeł i konieczności żmudnych poszukiwań przez członków zespołu organizacyjnego.

Ośrodek na Turbaczu to drewniany budynek w stylu budownictwa gorceńskiego, wyglądem zbliżony do pierwszego schroniska na Turbaczu, które stało na polanie Wisielakówka. Powstał on dzięki wysiłkowi działaczy, pracowników PTTK (zwłaszcza schroniska na Turbaczu i ZOT PTTK w Nowym Targu), wędrujących turystów oraz pomocy wielu instytucji, które wykazały zrozumienie dla inicjatywy i celów Ośrodka.



Budynek w stylu budownictwa gorczańskiego wyglądem zbliżony jest do pierwszego schroniska na Turbaczu

Program Ośrodka, plan jego wystroju, odszukanie i zgromadzenie dokumentów i materiałów historycznych, urządzenie stałej ekspozycji są wynikiem pracy społecznej Zespołu Historii Turystyki Górskiej i Muzealnictwa KTG PTTK. Większość tej pracy należy przypisać niestrudzonemu w działaniu i dążeniu do wytyczonego celu Edwardowi Moskałowi.

Wśród zgromadzonych materiałów, fotografii i dokumentów historycznych na szczególną uwagę zasługują ciekawe elementy dekoracyjne oraz prace artystów ludowych w postaci barwnego zdobnictwa ścian i gablot ekspozycyjnych, malowanki na szkło oraz rzeźby w drewnie. Ogólnie całość ekspozowanego materiału to przede wszystkim zdjęcia aktualnie istniejących karpackich schronisk PTTK ze szczególnym uwzględnieniem historii trzech kolejnych schronisk na Turbaczu.

Patronem istniejącego schroniska na Turbaczu jest Władysław Orkan i jemu jest poświęcona jedna z gablot w muzeum. Zdjęcia schronisk są rozmieszczone według podziału na grupy górskie: Beskid Mały, Beskid Średni, Beskid Śląski, Beskid Żywiecki, Beskid Wyspowy, Gorce, Tatry, Beskid Sądecki, Pieniny, Beskid Niski, Bieszczady.

Oddzielnie są przedstawione archiwalne zdjęcia kilkudziesięciu nieistniejących już w Karpatach schronisk, które pełniły swe funkcje w latach 1874-2000. Są to głównie fotografie schronisk tatrzańskich, ale są także schroniska innych pasm górskich, które zostały przebudowane lub spalone, głównie przez Niemców pod-

czas II wojny światowej. Pokazano również wybrane materiały dotyczące schronisk górskich, jak regulaminy porządkowe obowiązujące w różnych schroniskach na przełomie XIX i XX wieku, dokumenty występujące w gospodarce schroniskowej itd.

Prezentowane są również zdjęcia wszystkich Ośrodków KTG PTTK w Karpatach wraz z Ośrodkiem Historii Turystyki Górskiej Sudetów w Międzygórzu. Jest miejsce poświęcone Grupie Podhalańskiej GOPR ze zdjęciami wszystkich kolejnych jej naczelników. Nie mogło również zabraknąć zdjęć miejsc związanych z wielokrotnym pobytem ks. Karola Wojtyły, późniejszego Ojca Świętego Jana Pawła II w Górcach.

Budynek muzeum jest usytuowany obok schroniska przy ścieżce na szczyt Turbacza. Pierwszym jego społecznym kustoszem w latach 1980-1986 był Józef Gąstoł, zasłużony działacz PTTK, współinicjator budowy Ośrodków Muzealnych w górach. Po jego śmierci funkcję tę pełnił w latach 1986-1988 Ryszard Gaska. Od roku 1988 społecznym kustoszem jest Tadeusz Kochański, który w ramach dyżurów udostępnia izbę muzealną. Podczas jego nieobecności klucz do muzeum jest dostępny w recepcji schroniska (po pozostawieniu dokumentu tożsamości).

W 2010 roku minęło 30 lat istnienia Ośrodka, który każdego roku jest odwiedzany przez kilka tysięcy osób.

Tadeusz Kochański

Kraków

Fot. ze zbiorów Ośrodka



Nie zapomnijmy...

Po 123 latach odzyskaliśmy niepodległość,
A już po chwili wpadliśmy w inną zawiłość.
Części Monarchii Habsburskiej się dogadały,
W zamian między Polską i Czechosłowacją namieszały.
Ile dla Was, ile dla nas – kto podzieli?
Akcja plebiscytowa nie doczekała ni czwartku ni niedzieli.

Wielu w tych czasach na Spiszu i Orawie dobrych ludzi żyło.
Wielu z nich dla rodzinnych stron i wiary się zasłużyło.
Gdyby nie oni, czy moglibyśmy tu dziś gospodarzyć,
Czy umielibyśmy nasze wioski tak wielką miłością darzyć?
Gdyby nie oni, czy mieszkalyby tu nasze działki,
Czy moglibyśmy usłyszeć codzienne sąsiedzkie jatki?
Gdyby nie oni ...

Wielu ich było...

Wojciech Halczyn

Urodzony w Lendaku w roku powstania styczniowego,
Nie znała Polska człowieka tak walczącego.
Choć biedny i skromny, to wielkie miał serce i wiarę,
Nie swoje lecz dobro innych stawiał ponad miarę.

Wendelin Haber

Nie pozwolił by zginąć duch narodowy,
zorganizował więc, wielki ruch gminno-oświatowy.
Stał na czele Spiskiego Komitetu Plebiscytowego
I zasłużył się dla ludu spiskiego.

Profesor Józef Wiśmierski

Tyleż się dla nas męczył i trapił, tyle się poświęcałeś,
A cóż na tamten świat u swego boku zabrałeś?
Tak! Bohaterstwo, bo nie ma nic większego.
Tyś to zrobił profesorze dla Spisza kochanego.

Jan Pluciński

Jurgów ukochałeś,
Sercem i duszą tam pozostałeś.
W plebiscycie wielkie miał zasługi,
Wobec swoich wszystkie spłacił długi.

Przykładem byłeś dla każdego,
Tych trochę starszych oraz dla dziecka małego.
Wojciech Lorencowicz
Dowódca Pierwszej Kompani Spisko-Orawskiej 3 Pułku Strzelców
Podhalańskich,
Co spoczywa wśród pól i kwiatów orawskich.
Ty, coś otrzymał Krzyż Niepodległości,
Coś miał wyzbyć się kłamstwa, obłudy, dowieść swej miłości!
Tyś także synem tej ziemi,
Wielu ludzi, po dziś czasy Cię ceni.

Ksiądz Józef Stanek
Tyś się zawsze modlił: „Boże, Boże”,
Tyś wszystkie cierpienia i męki znosił w pokorze.
Tyś się nie ugiął, Ciebie nie zastraszone, nie złamano,
Nie wykonałeś tego, co złe nakazano.
Strofę tę poświęcam Tobie, aby wszyscy to wiedzieli,
Że to „Rudy” walczył za nas, byśmy kiedyś go wspomnieli.

Michał Balara
Od zawsze wpajał frydmańskiej młodzieży
Wielkie zamiłowanie do Polskiej Macierzy.
Twórcze i pracowite życie Michała Balary,
Pozostawiło ogromną spuściznę, bezcenne dary.
Od zapomnienia spiską tradycję ludową i gwarę ocalił,
Nie jedną pamiątkę dziejową tej ziemi utrwalił.

Piotr Borowy
Dla Orawy, Spisza, Podhala i Czadeckiego,
Nie bałeś się przemierzyć wzdłuż i wszerz świata całego.
Do Paryża, Stanów Zjednoczonych, wiele wędrowałeś,
Powrotu do kochanej ziemi także doczekałeś.
Tyś od zawsze Orawę miłował,
Swego serca nigdyś jej nie żałował.

Ksiądz Ferdynand Machay
Tyś bez żadnego strachu i zawahania,
Ciężkie prawil swym wrogom kazania.
Z miłości do ludzi i wiary w Boga,
Nie skruszyła Cię nijaka trwoga.
Tyś zawsze, kiedy ktoś był w potrzebie,
szukałeś pomocy na górze, tam w niebie.

Ksiądz Marcin Jabłoński
Ni pod naciskiem, ni w przypiływie złości,
Nie wyparł się polskiej narodowości.
W Jabłonce „hrubym gazdą” go zwano,
a rzecz trzeba, że zasłużył na to miano.
Gdy chciano go zlinczować, gdy grożono wyrokami,
Znosił wszystko, choć ze łzami.

28 lipca 1920 roku Rada Ambasadorów w Spa ogłosiła na
Konferencji decyzję w sprawie rozstrzygnięcia spornych terenów.
Polsce przyznano 27 wsi, a Czechosłowacji 44.

Ilu ludzi musiało poświęcić swe życie,
By dziś każdy żył spokojnie, w dobrobycie.
Ilu musiało cierpieć i znosić szyderstwa,
By być dziś dla nas przykładem bohaterstwa.

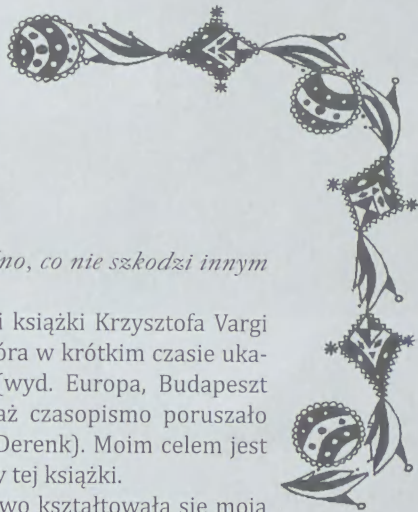
Któż z nas potrafi to docenić,
Nie, nie krytykować, nie ocenić.
Lecz pochwalić i dziękować,
Na wieki w swym sercu zachować.

Nie zapomnijmy nigdy gdzieśmy się urodzili,
Gdzie za młodu żyli,
Gdzie nasze polskie korzenie,
Gdzie porzucone wspomnienie.

Nie zapominajmy o naszej ojczyźnie,
O pradziadów naszych spuściźnie.
Głęboko w sercu miejmy to miejsce,
Dla każdego inne,
niezwykłe,
przedziwne...

Marlena Nowak

Temat: „Droga Spiszaków do Polski. Zasłużeni dla Spisza i Orawy”
Gimnazjum w Łąpszach Niżnych, kl. III b



Dlaczego nienawidzi?

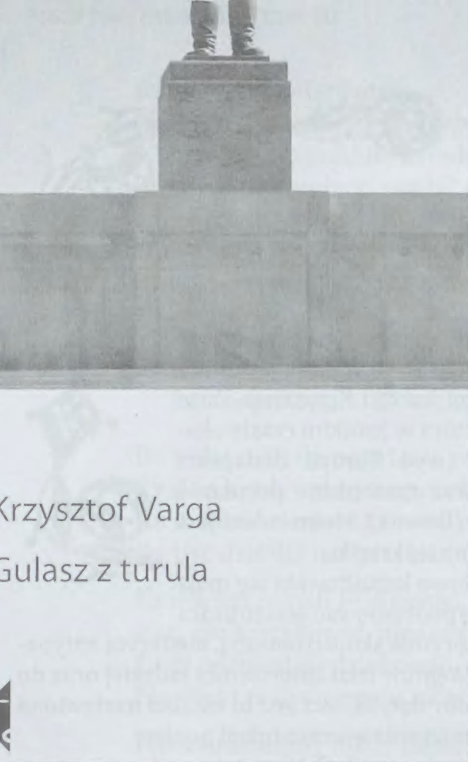
Wszystko wolno, co nie szkodzi innym

Przekazuję tekst niniejszej recenzji książki Krzysztofa Vargi pt. *Gulasz z turula* (wyd. Czarne 2008), która w krótkim czasie ukazała się również w języku węgierskim (wyd. Europa, Budapeszt 2009) redakcji *Prac Pieninskich*, ponieważ czasopismo poruszało już wcześniej tematy polsko-węgierskie (Derenk). Moim celem jest przybliżenie polskiemu czytelnikowi oceny tej książki.

W trakcie czytania „dzieła” stopniowo kształtowała się moja opinia, którą krótko i jednoznacznie mogę podsumować. Jest to praca nie tyle antywęgierska – promieniująca sprytnie skonstruowaną, nieukrytą antypatią w stosunku do Węgier jako kraju, do Węgrów jako zbiorowości ludzkiej oraz do wszystkiego, co jest węgierskie, której autor dotyka, lecz jest to książka nastawiona wrogo do nas. Jeżeli chodzi o szczegóły, moją opinię uzasadniam poniżej.

Recenzji nadałem tytuł: dlaczego nienawidzi? Mam takie odczucie, a po przeczytaniu tego „dzieła” stanowisko, że autor *Gulaszu z turula* Krzysztof Varga nas nienawidzi. Nie wiemy dlaczego jest tak wrogo nastawiony do nas.

Kim jest, co wiemy na temat jego osoby i osobowości, że w swojej książce dał o nas bezsprzecznie i zdecydowanie serię negatywnych stwierdzeń i ustaleń. Opisał nam swoje spostrzeżenia i doświadczenia zdobyte podróżując po Węgrzech. O dziwo, nie zauważył ani jednej pozytywnej rzeczy, by zakomunikować o tym w swojej książce, w której podaje nam, że ma pochodzenie żydowskie, pochodzi bowiem z mieszanego małżeństwa polsko-węgierskiego (wskazuje na to jego nazwisko), zupełnie nie zna języka węgierskiego, ponieważ jego ojczystym jest język polski. Mieszka w Warszawie, jest dziennikarzem liberalnej *Gazety Wyborczej*. W czasie zamieszek na Węgrzech w 2006 roku został korespondentem gazety w Budapeszcie. Tendencyjnie informował polskich czytelników o rozruchach w naszej stolicy. Przypomnijmy polskiemu czytelnikowi, że przyczyną zamieszek była niepubliczna, lecz ujawniona mowa ówczesnego premiera Gyurcsány’a, w której m.in. określił swoją ojczyznę, której został konstytucyjnym premierem „kurwą”. Z tonu korespondencji Krzysztofa Vargi można było wyczytać stanowisko rządu węgierskiego, że demonstranci to faszyci, antysemita, rasiści, co całkiem mijało się z prawdą. Protesty nie wybuchły na tle rasistowskim, antysemitckim, czy faszystowskim. Na Węgrzech i poza ich granicami są kręgi, które są zainteresowane stale utrzymaniem na po-



Krzysztof Varga Gulasz z turula

rządu dziennym w kraju i na świecie stwierdzeniem, że Węgrzy to faszyci, antysemita, rasiści!

Czytelnik węgierski jest oburzony, ponieważ bez przerwy i ponoszenia jakichkolwiek konsekwencji, szkalowana jest jego ojczyzna. Każdy, ktokolwiek chce może ją szkalować. Bezkarnie. Autor książki również. Uważam, że mam prawo na to zareagować.

W książce autor wyraźnie potępia prasę bulwarową, ale jego książka jest napisana na takim samym poziomie. Sprytnie manipuluje sferą rzeczywistości i fikcji w sposób jaki mu się żywnie podoba, prezentując to polskim i węgierskim czytelnikom.

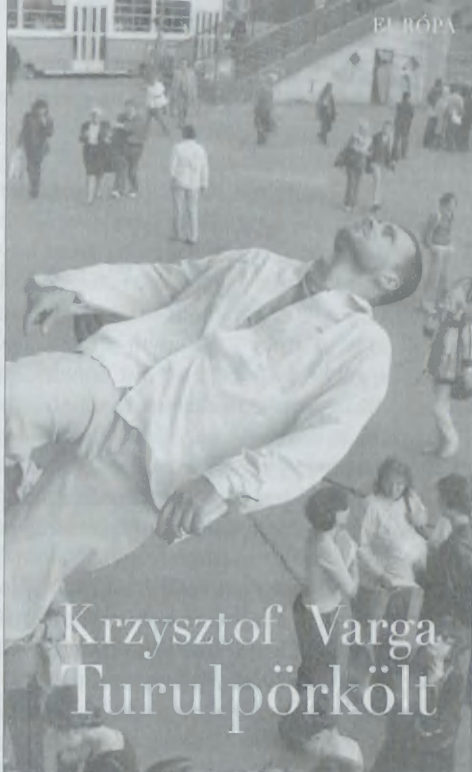
Książka jest o Węgrach, dla Polaków. Nie jest ona jednak dowcipną karykaturą, jak stwierdził w swoim wywiadzie dla Telewizji *Duna* na Węgrzech, emitowanej 3 maja 2010 z okazji Konstytucji 3 Maja, a raczej ni-

kogo i niczego nie oszczędzającym szyderstwem. Zniesławia to co węgierskie, jest lekceważąca, cyniczna, nienawistna, godzi w honor, historię, świadomość i kulturę narodu. Autor tym się jeszcze upaja. Jest to w rezultacie ładnie opakowane piśmiństwo, w profesjonalny sposób zredagowane od strony treści oraz formy i sprytnie manipulujące czytelnikiem. Czytający ma patrzeć na Węgrów, jak na przegranych uczestników wydarzeń historycznych, na konto, których nie można napisać niczego pozytywnego. Już sam tytuł jest pejoratywny: *Gulasz z turula*. Podobnie wyglądają tytuły poszczególnych rozdziałów.

Taką kłamliwą, wrogą propagandę przeciwko Węgrom prowadziła w latach 1914-1920 idąca ramię w ramię z Rumunami para Masaryk-Benes, a także węgierska emigracja po stłumieniu komunistycznej rewolucji 1919 roku, zaś podczas II wojny światowej były premier Mihály Károlyi (1918-1919) i związana z nim emigracyjna grupa londyńska, która proponowała swą współpracę nawet Stalinowi. Owi wrogowie narodu, wybierając za cel ataku odizolowane części hortystowskiej rzeczywistości, czynili je narzędziem zniesławiania wszystkiego, co węgierskie, tematem pośmiewiska, dążąc do odebrania Węgrom wszelkiej wiarygodności. Kontynuatorem tego jest Krzysztof Varga.

Uzupełnieniem - obraźliwe również dla Polaków - jest samowolne przeinaczanie faktów. Historyczne związki węgiersko-polskie, które bądź co bądź liczą już

około 1000 lat, są dlań tylko oklepamy frazesami. W książce, mającej charakter niejako popularnonaukowy, przeznaczonej do wydania i poza Polską, zawarte są wybrane negatywne przykłady z historii Węgier od X wieku poczynając, a nie ma ani słowa na temat węgiersko-polskich powiązań, uznanych przez autora za nieznaczące. Dla niego nie istnieją wspólni polsko-węgierscy królowie, nie istnieje Józef Bem, ani też węgierskie działania niosące pomoc rzeszom uchodźców polskich podczas II wojny światowej. Dlatego też zapewne irytować go mogą węgierskie nazwy wielu ulic i tablic Warszawy. Ze zwycięstw zaistniało – według niego – jedynie podarowane Horthy’emu przez Ententę zwycięstwo nad komunistyczną rewolucją w 1919 roku, w kraju tego admirała bez morza, na białym koniu, w którym panował tylko nacjonalizm, rasizm i temu podobne.



Krzysztof Varga Turulpörkölt

Spójrzmy jeszcze na inne stwierdzenia tej książki, gdyż – jak Węgrzy mówią – diabeł kryje się w szczegółach. Zaczniemy od węgierskiej kultury. Dla autora też nie istnieje. Jeśli świat mógł ją jakoś zauważyć, to poprzez pewną piosenkę międzywojennego kompozytora szlazierów – Rezső Szeresa, a nie dzięki genialnej muzyce Franciszka Liszta. Takie odwracanie wartości jedynie potęguje oburzenie Węgrów. Z tego, co autor pisze wynika, że książka nie jest wynikiem doświadczeń wędrowca-samotnika, ani też rezultatem jednorazowej podróży po kraju. Osobami towarzyszącymi podczas zwiedzania miasta byli niejacy Lajos i Gáspár. Kim są te figury? Jakie informacje przekazywali, jakich udzielali rad? Słowami pałającymi nienawiścią wyraża się autor o historycznych wydarzeniach, o miejscach pamięci, przedstawiając Węgry, z jego narodem, przeszłością, kulturą, jako niesympatyczny kraj błędnych idei. W ten sposób nastawia czytelnika przeciwko wszystkiemu, co węgierskie. Czyżby w takich zamiarach napisał tę książkę? Jako, że ona takiemu zamiarowi (prekoncepcji) doskonale odpowiada. Swoisty jej urok polega na tym, że autor wydał ją w roku jubileuszowym – 2009. Akurat siedemdziesiąt lat wcześniej rząd węgierski i przywódcy państwa, przeciwstawiając się nazistowskiemu Niemcom, przyjęli około stutysięczną rzeszę polskich żołnierzy oraz uchodźców cywilnych. Książka trafiła zatem na rynek dokładnie wtedy, kiedy obydwa kraje obchodziły

rocznicę owych ważnych polsko-węgierskich wydarzeń losowych, których rangę podkreślały jeszcze konferencje naukowe i publikowane dokumenty.

Co autor zamierzał przekazać? W jego oczach wszystko i wszyscy przedstawiani są karykaturalnie, stając się przedmiotem kpiny i pogardy: osoby, dzieła sztuki, święta narodowe, symbole. Przyjrzyjmy się jednak jeszcze następnym przykładom. Autor wdzięczny jest historii za to, że w bitwie pod Augsburgiem (955) wreszcie pobito Węgrów, którzy w X wieku niepokoiili Europę. Według niego Węgrzy dlatego pozostali tu, w Kotlinie Panońskiej, ponieważ „*nie byli już w stanie dalej rozjeżdżać swoimi końmi Europy*”. W innym miejscu dodaje, że „*bycie Węgrem jest przekleństwem*” oraz, że „*samobójstwo jest największym sukcesem eksportowym węgierskiej kultury*”. Skansen w Ópusztaszer, symbolizujący czasy przybycia Węgrów do Kotliny Panońskiej, to dla niego narodowy Disneyland. Cynicznie wyśmiewa szczegóły, czy to chodzi o ubiór, historie wojen, czy też eksponaty wystawowe. Dlaczego podpadł mu turul i co on jest winien? Przecież każdy naród posiada legendy związane ze swoim pochodzeniem (posiada go też kraj, gdzie mieszka autor), mitologię i zwierzę, czy ptaka będącego totemicznym. Takim dla nas, Węgrów, jest turul – orzeł środkowoeuropejski. Obecne w kosmopolitycznej części węgierskiej polityki wewnętrznej media prowadzą kampanię przeciwko turulowi i fładze pierwszego, panującego w Kotlinie Panońskiej rodu Arpadów, bezapelacyjnie dołączając do niej nacjonalizm i rasizm. Takiej pożywki widocznie nie mogło zabraknąć w tej książce.

Polskiego czytelnika pragnę poinformować, że gdyby autor w Polsce podobnie wyszydzał polską historię, biorąc za przykład Biskupin, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Historii Polski, które zresztą mogą być dla autora tak samo obce i niesympatyczne, jak Węgry i ich historia, bądź gdyby poddawał w wątpliwość zasadność istnienia Instytutu Pamięci Narodowej w taki sposób i metodami, jak czyni to w stosunku do nas, spotkałby się z surowością ustawodawstwa prawnego. Autor na pewno wie o tym, toteż tego rodzaju szyderczych wycieczek nie odważa się robić.

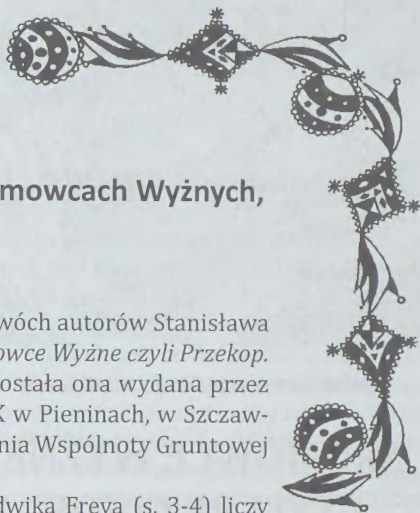
Na zakończenie tej smutnej, bo oburzającej recenzji muszę dodać, o ile „*przekleństwem jest bycie Węgrem*”, o tyle omawiana książka jest dla nas, pod każdym względem – wyrażając się w najłagodniejszy sposób – bezgranicznym pechem.

E. László Varga
Historyk, badacz stosunków polsko-węgierskich,
który na szczęście nie jest krewnym autora,
nosi tylko to samo nazwisko.

Ps.

Mam serdeczną prośbę własną i wielu innych Węgrów do Pana Krzysztofa Vargi. Niech przestanie nas besztuć, szkalować itd. Niech nie jedzie do innych krajów z zamiarem wydania swej książki (jaki ma w tym cel?) i zakończył promocję książki na Węgrzech. My, podobnie jak wszystkie inne cywilizowane narody, potrzebujemy wzajemnego pokoju, życzliwości, dobrego sąsiedztwa, a nie siania nienawiści i niezgody. Myślę, że prośba moja nie godzi w liberalny światopogląd autora.

(przekład z węgierskiego: Ewa Słaba Rónay)



Recenzja fragmentu książki o Sromowcach Wyżnych, jako przyczynek do dyskusji

W 2010 roku ukazała się książka dwóch autorów Stanisława i Wojciecha Góreckich pod tytułem: *Sromowce Wyżne czyli Przekop. Osada przy drodze królewskiej. Kronika*. Została ona wydana przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, w Szczawnicy nakładem Spółki dla Zagospodarowania Wspólnoty Gruntowej wsi Sromowce Wyżne.

Pozycja ta opatrzona wstępem Ludwika Freya (s. 3-4) liczy łącznie 178 stron, czyli wbrew pozorom jest to pokaźna ilość tekstu, a przez to historii w nim zawartych. Jak pisze we wstępie prof. dr Ludwik Frey (s. 3) autorzy tekstu to ojciec Stanisław i syn Wojciech. Drugi z autorów, czyli Wojciech Górecki dał się poznać czytelnikom *Prac Pienińskich*, jako autor bardzo dobrego artykułu o początkach wsi Sromowce Wyżne (zob. W. Górecki 2008).

Książka, która jest bardzo ładnie i przejrzysto wydana, składa się ze *Słowa wstępnego* autorstwa Ludwika Freya (s. 3-4) oraz z 10 kolejnych rozdziałów, podzielonych z kolei na podrozdziały. Są to: *O wsi ogólnie* (s. 5), *Najdawniejsze dzieje* (s. 9-17), *Lokacja na prawie magdeburskim miejscowości Przekop – dzisiejszych Sromowiec Wyżnych* (s. 19-28), *W epoce ostatnich Piastów i Jagiellonów* (s. 29-39), *W starostwie czorsztyńskim* (s. 41-50), *Okres niewoli narodowej* (s. 51-74), *Dwudziesty wiek* (s. 75-101), *Roczniki sromowieckie* (s. 103-127), *Wybrane zagadnienia z dziejów wsi* (s. 129-140), *Parafia Sromowce Wyżne – kościoły i życie religijne* (s. 141-175). Całość obrazu uzupełniają liczne ryciny i zdjęcia zamieszczone w pracy.

W ramach tego tekstu zwrócę uwagę na pewne nieścisłości, które pojawiły się w rozdziale dotyczącym najdawniejszych dziejów (s. 9-17), a ściślej zająć się dwoma podrozdziałami: *Osadnictwo prehistoryczne* (s. 9-11) oraz *Wędrowki plemion i Prastłowianie* (s. 11). Jest to ważne, aby naświetlić i sprostować pewne informacje tam podane. Jednocześnie mam nadzieję, że nie zostanie to odczytane przez autorów tej ciekawej pozycji jako złośliwość, a jako pomoc przy pisaniu kolejnych wydań.

Autorzy słusznie rozpoczynają rozdział od epoki kamienia, więc i my pójdźmy tym śladem. W wstępnej części wymienione zostają stanowiska z epoki kamienia (s. 3) (jak chcą twórcy tzw. łupanego, choć jest to już nieco przestarza-



Stanisław Górecki, Wojciech Górecki

SROMOWCE WYŻNE CZYLI PRZEKOP OSADA PRZY DRODZE KRÓLEWSKIEJ KRONIKA

223, 224; M. Wawrzczak 2005, s. 207; H. Więckowska 1985, s. 102-103). Również eneolit na ziemiach polskich można zawrzeć w innych datach 4100/3800 – 2300 BC (J. K. Kozłowski, P. Kaczanowski 1998, s. 117, 143). Później mówimy już o kulturach wczesnej epoki brązu (zob. J. K. Kozłowski, P. Kaczanowski 1998, s. 142).

Niestety niefortunnie połączyli oni także zwierzęta, na które polował przypuszczalnie paleolityczny (nie ma tego zaznaczonego w tekście) myśliwy (s. 9). Przykładem może być mamut, na którego nie można było polować np. w schyłkowej części paleolitu (zob. np. S. Czopek, 1999, s. 26; J. K. Kozłowski, S. K. Kozłowski 1975, s. 33-34). Kolejne niezbyt szczęśliwe stwierdzenie odnosi się do środkowej epoki kamienia, czyli mezolitu. Autorzy napisali, że: *Człowiek okresu mezolitu [...], potrafił już rozniecać ogień* (s. 9). Chciałbym zwrócić uwagę, że umiejętność posługiwania się ogniem ma swoje korzenie setki tysięcy lat temu i łączy się z przodkami człowieka (J. K. Kozłowski 2003, s. 47; 2004, s. 220; J. K. Kozłowski, P. Kaczanowski 1998, s. 52).

Następny, niestety tym razem bardzo poważny błąd pojawia się przy wzmiankowaniu epoki brązu. Twórcy tekstu napisali, iż artefakty pozostawione przez ludność kultury łużyckiej w Szlachtowej i Krościenku są datowane na II wiek p.n.e. (s. 11). Jest to daleko idące nieporozumienie. Być może popełniono błąd i nie uważano go przed oddaniem tekstu do druku (mam taką nadzieję). Otóż wzmian-

łe stwierdzenie). Dotychczas wszystko jest zgodne z prawdą do pewnego momentu.

Wątpliwości pojawiają się przy datach, które podają autorzy (s. 9). Dosyć sztywne datowanie dla mezolitu wydaje się nieuzasadnione. Rzeczywiście, w VI tysiącleciu BC pojawiają się na ziemiach polskich społeczności o gospodarce rolniczej (np. S. Czopek 1999, s. 49; A. Kulczycka-Leciejewiczowa 1997, s. 209), przy czym obok nich nadal egzystują społeczności myśliwsko – zbierackie mezolitu. Jest to bardzo ciekawe zagadnienie, a w świetle pozyskiwanych materiałów wydaje się, że ich egzystencja trwa na pewnych obszarach stosunkowo długo (np. Z. Bagniewski 1982, s. 89-112; 1987, s. 91-92; T. Galiński 1997, s. 211; J. Libera 2002, s. 220,

kowana powyżej data odnosi się do epoki żelaza, a ściślej do młodszego okresu przedrzymskiego (zob. S. Czopek 1999, s. 157; J. K. Kozłowski, P. Kaczanowski 1998, s. 212). Przytaczany przykład stanowiska w Szlachtowej to skarb składający się z siekierek brązowych i ozdób (J. Kostrzewski 1964 za: W. Blajer 2001, s. 352), który datowany został na Halsztat B2 – Halsztat B3 (W. Blajer 2001, s. 341), czyli mniej więcej 900 – 700 BC (W. Blajer 2001, s. 20, tam wcześniejsza literatura). Drugą poważną nieścisłością jest kwestia wspominanych przez Panów cmentarzysk. Z tekstu można wnioskować (być może jestem w błędzie), iż dopiero z kulturą łużycką łączy się powstanie cmentarzysk (s. 11). Jest to wyraźne nieporozumienie. Istnieje szereg dowodów na to, że już wcześniej zmarli byli chowani w ramach cmentarzysk (np. B. Baczyńska 1994; S. Kadrow, A i J. Machnikowie 1992; P. Włodarczak 1998). Tak więc kultura łużycka nie jest żadnym fenomenem pod tym względem.

Ostatnim wyróżnionym przeze mnie błędem, jest stwierdzenie o obecności Gotów w tym rejonie (s. 11). Cytują Autorzy przy tym dra Stanisława Smólskiego (s. 11, przypis 5; S. Smólski 1955, s. 132). Ten niewątpliwie zasłużony badacz Pienin i dyrektor przez szereg lat Pienińskiego Parku Narodowego napisał pozycję, która w wielu wypadkach w chwili obecnej została zdewaluowana. Książka ta została napisana w zgodzie z ówczesną wiedzą, a niestety w kilku przypadkach dr Stanisław Smólski pisał tak jak w danej chwili uważał, bez posilkowania się literaturą (tak jak w tym przypadku). W chwili obecnej powtarzanie takiego stwierdzenia jest po prostu nonsensem. Społeczność ta zajmowała inne obszary, raczej dalekie od strefy pieninńskiej (zob. J. K. Kozłowski, P. Kaczanowski 1998, s. 298 ryc. 159; P. Kaczanowski, R. Madyda-Legutko 2005, s. 129 ryc. 3; A. Kokowski 2007, s. 191 mapa 15). Dotychczasowe badania archeologiczne w pobliżu Sromowiec nie ujawniły śladów plemienia gockiego (np. R. Madyda-Legutko 1998; 2004; R. Madyda-Legutko, J. Poleski, M. Krąpiec 2005, s. 338 ryc. 1).

Kończąc ten przegląd większych błędów (pomijam mniejsze niedomówienia) należy stwierdzić, że autorzy książki poszli trochę na tzw. „łatwiznę”. Niestety, uwaga ta dotyczy również innych prac o charakterze regionalnym. Archeologia, jako nauka nie stoi w miejscu. Każdy sezon wykopaliskowy przynosi nowe informacje dotyczące społeczeństw pradziejowych. Dotyczy to w szczególności strefy karpackiej, przez długi czas będącej na uboczu zainteresowań badaczy. Jeżeli autorzy chcieli wspominać o sytuacji pradziejowej na tym terenie należało sobie zadać trud wyszukania informacji w dostępnych publikacjach. Specjalnie w tym niewielkim tekście posługiwałem się przypisami dotyczącymi łatwiej dostępnych publikacji.

Oczywiście, byłoby nonsensem, abym wymagał od autorów głębszych studiów. Wiem, że nie są archeologami. Chciałbym jedynie, by fragment tekstu dotyczący najdawniejszych dziejów człowieka stał na takim samym poziomie, jak chociażby w publikacji rozdział o lokacji miejscowości (s. 19-28), czy o kościele i parafii (s. 141-175), dzięki którym wiele się dowiedziałem, a przy tym z przyjemnością przeczytałem.

Maciej Wawrzczak
Szczawnica

Literatura

Baczyńska B.

1994 Cmentarzysko kultury mierzanowickiej w Szarbi, woj. kieleckie. Studium obrządku pogrzebowego, Kraków.

Bagniewski Z.

1982 Społeczności myśliwsko-rybackie w okresie od IX do III tysiąclecia p.n.e. na terenie Polski południowo-zachodniej (część 2: kultura chojnicko-pieńkowska i grupa bobrzańska), „Studia Archeologiczne”, t. 11, s. 41-116.

1987 Mezolityczne społeczności myśliwsko-rybackie południowej części Pojezierza Kaszubskiego, „Studia Archeologiczne”, t. 17.

Blajer W.

2001 Skarby przedmiotów metalowych z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza na ziemiach polskich, Kraków.

Czopek S.

1999 Pradzieje Polski południowo-wschodniej, Rzeszów.

Galiński T.

1997 Mezolit Europy, Szczecin.

Górecki W.

2008 Lokacja na prawie magdeburskim miejscowości Przekop, dzisiejszych Sromowiec Wyżnych, „Prace Pienińskie”, t. 18, s. 7-18.

Kaczanowski P., Madyda-Legutko R.

2005 Strefy kulturowe w Europie środkowej w okresie rzymskim, [w:] P. Kaczanowski, M. Parczewski (red.), Archeologia o początkach Słowian. Materiały z konferencji, Kraków, 19-21 listopada 2001, Kraków, s. 125-135.

Kadrow S., Machnikowie A i J.

1992 Iwanowice, stanowisko Babia Góra, część II. Cmentarzysko z wczesnego okresu epoki brązu, Kraków.

Kokowski A.

2007 Goci. Od Skandzy do Campi Gothorum (od Skandynawii do Półwyspu Iberyjskiego), Warszawa. Kostrzewski J.

1964 Skarby i luźne znaleziska metalowe od eneolitu do wczesnego okresu żelaza z górnego i środkowego dorzecza Wisły i górnego dorzecza Warty, „Przegląd Archeologiczny”, t. 15, s. 5-133.

Kozłowski J. K.

2003 Pojawienie się *homo erectus* i rozprzestrzenienie ekumeny poza granice Afryki, [w:] Encyklopedia historyczna świata, t. 1. Prehistoria, Kraków, s. 39-50.

2004 Dolny Paleolit, [w:] J. A. Gierowski, S. Gródziski, J. Wyrozumski (red.), Wielka historia świata, t. 1. Świat przed „rewolucją” neolityczną, Warszawa-Kraków, s. 135-249.

Kozłowski J. K., Kaczanowski P.

1998 Najdawniejsze dzieje ziem polskich (do VII w.), Kraków.

Kozłowski J. K., Kozłowski S. K.

1975 Pradzieje Europy od XL do IV tysiąclecia p.n.e., Warszawa.

Kulczycka-Leciejewiczowa A.

1997 Strachów. Osiedla neolitycznych rolników na Śląsku, Wrocław.

Libera J.

2002 Przedneolityczne osadnictwo wschodniej części północnego Podkarpacia od Böllingu do końca okresu atlantyckiego. Zarys problematyki, [w:] J. Gancarski (red.), Starsza i środkowa epoka kamienia w Karpatach polskich, Krosno, s. 189-231.

Madyda-Legutko R.

1998 Stan i potrzeby badań nad młodszym okresem rzymskim i wczesnym okresem wędrówek ludów w polskiej strefie beskidzkiej, [w:] J. Gancarski (red.), Dzieje Podkarpacia, t. II, Krosno, s. 243-255.

2004 Polskie Karpaty w okresie późnolateńskim i w okresie wpływów rzymskich. Uwagi dotyczące zróżnicowania kulturowego, [w:] J. Gancarski (red.), Okres lateński i rzymski w Karpatach polskich, Krosno, s. 71-92.

Madyda-Legutko R., Poleski J., Krąpiec M.

2005 Studia nad geografią osadnictwa w górnym dorzeczu Wisły u schyłku starożytności i na początku średniowiecza, [w:] P. Kąchanowski, M. Parczewski (red.), *Archeologia o początkach Słowian. Materiały z konferencji*, Kraków, 19-21 listopada 2001, Kraków, s. 307-352.

Smólski S.

1955 Pieniny – przyroda i człowiek, Kraków.

Wawrzczak M.

2005 Mezolit Kotliny Sandomierskiej. Wybrane zagadnienia, [w:] M. Kuraś (red.), *Archeologia Kotliny Sandomierskiej*, Stalowa Wola, s. 199-214.

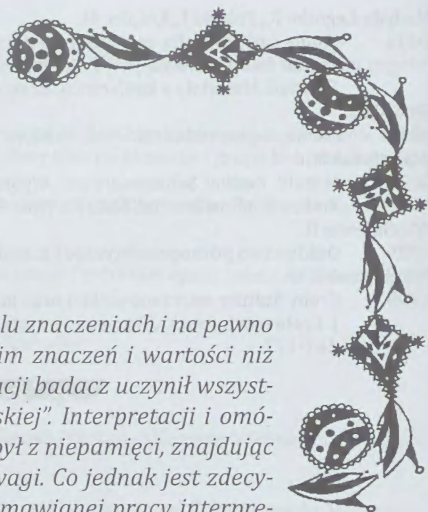
Więckowska H.

1985 Osadnictwo późnopaleolityczne i mezolityczne nad dolną Narwią, Wrocław.

Włodarczak P.

1998 Groby kultury mierzanowickiej oraz kultury trzcinieckiej z Żernik Górnych, [w:] A. Kośko, J. Czebreszuk (red.), „Trzciniec” – system kulturowy czy interkulturowy proces?, Poznań, s. 161-177.





Pieniny w literaturze polskiej

„Literackie Pieniny” są górami o wielu znaczeniach i na pewno górami o większej ilości przypisywanych im znaczeń i wartości niż inne pasma górskie. Przedmiotem obserwacji badacz uczynił wszystkie ważniejsze motywy „literatury pienińskiej”. Interpretacji i omówieniu poddał wiele z nich, niektóre wydobył z niepamięci, znajdując między nimi utwory prawdziwie godne uwagi. Co jednak jest zdecydowanie ważniejsze, zaprezentowane w omawianej pracy interpretacje poszczególnych utworów reprezentują bardzo wysoki poziom, o niektórych z nich powiedzieć można, że są wręcz wirtuozerijne i stanowią obok innych zalet monografii Żmizdińskiego o wyjątkowej wartości jego pracy – napisał prof. dr hab. Jacek Kolbuszewski o naprawdę pionierskiej syntezie literackiej Jakuba Żmizdińskiego zatytułowanej „Pieniny w literaturze polskiej”.

Wydana przez Wydawnictwo Poznańskie książka jest nieco zmienioną wersją rozprawy doktorskiej z marca 2009 r. Zamyśl studiów nad literackim obrazem Pienin narodził się – przyznaje autor we wstępie – kilka lat wcześniej, kiedy to Marek Majerczak naprowadził go na trop zapomnianych pism etnograficznych Michała Marcza. Układ książki nie jest przypadkowy, autor uwypukla najważniejsze treści, jakie znalazł w twórczości literackiej. Wystarczy zapoznać się ze wstępem, żeby zrozumieć jej układ. W pierwszej części na tle „ogólnego szkieletu chronologicznego”, ukazuje miejsca stanowiące o specyfice Pienin. W drugiej zajmuje się syntetycznym omówieniem twórczości pisarzy silnie związanych z Pieninami: Michała Słowika-Dzwona i Jana Salamona, najbardziej osobiście dla mnie cennych, dlatego, że powszechnie mało znanych oraz Jana Wiktora. Ten ostatni doczekał się po latach świeżej charakterystyki swojej twórczości, nadto nie obarczonej garbem zamierzchłych ocen. W trzeciej podsumował specyfikę literacką Pienin, jak sam określił od bramy czorsztyńskiej po wierzchołek Wysokiej.

W ocenie tej twórczości daje się autorowi nakreślić trzy linie rozwojowe, pierwsza – jeszcze najmniej rozwinięta – w romantyzmie, znajdując swój wyraz w opisach górskich pejzaży wraz z kulturą materialną górali pienińskich. Przytacza zatem utwory autorów o znakomitych nazwiskach: Goszczyński, Zejszner, Stęczyński, Steczkowska, Łapczyński, Pol, Gustawicz oraz Pieńkowska ze Staichem i Wiktor. Nie marginalizuje roli autorów przewodników: Eljasza, Sosnowskiego

Jakub Żmuidziński



PIENINY W LITERATURZE POLSKIEJ

Wydawnictwo Poznańskie

i Nyki. To świetlane nazwiska, które pozwoliły przybliżyć walory Pienin w najlepszym wydaniu.

W drugiej linii powstają utwory liryczne opisujące pejzaże pienińskie. Jednak XIX wiek niewiele wydał interesujących utworów, zawęził się do takich nazwisk jak: Konopnicka, Asnyk, Miriam, w minionym wieku Chrościelewski, Rojek i bez wątpienia Słowik-Dzwon i Salamon.

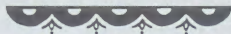
Trzecią linię kreślą utwory historyczne i legendowe, których wysyp nastąpił pod koniec XIX wieku, takie jak: Morawskiego, a w XX zwłaszcza Kubali, Orkana, Przerwy-Tetmajera, Wiktora, Nędzy-Kubińca, Rapackiego i Słowika-Dzwona. Ciekawym zjawiskiem jest na pewno brak prozy realistycznej, poza oczywiście naj-

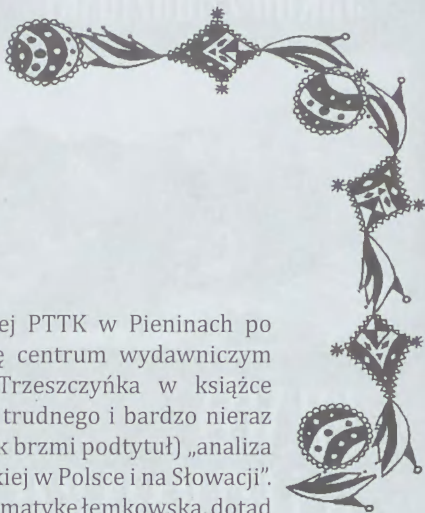
bardziej znaną „Orką na ugorze” Jana Wiktora.

Dzieło Żmuidzińskiego opatrzone zostało szczegółową bibliografią, indeksami nazw miejscowych i geograficznych oraz osób, jakże niezbędnymi do poruszania się po tak obszernym studium. W sumie otrzymaliśmy niezwykle wartościowe opracowanie monograficzne, wyjątkowe i pionierskie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Jakub Żmuidziński: *Pieniny w literaturze polskiej*, Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., Poznań 2010, s.359, il.

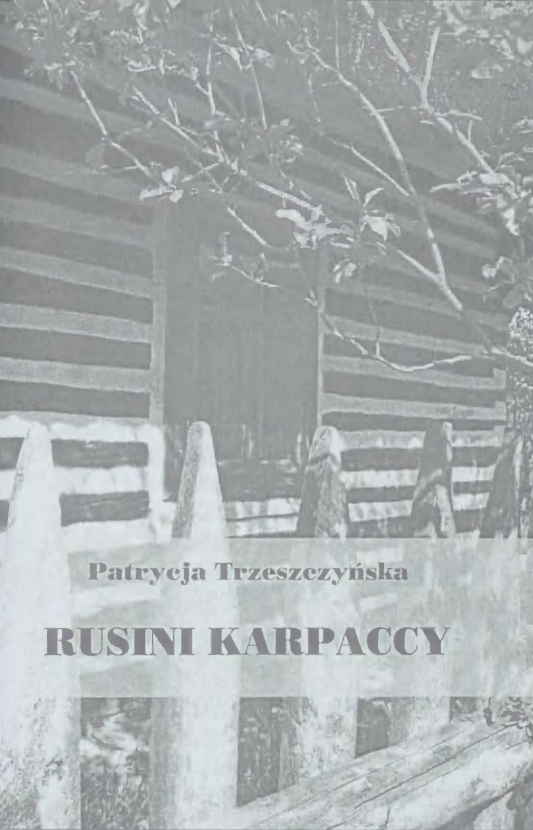




Rusini Karpaccy

Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach po raz kolejny pokazał, że jest liczącym się centrum wydawniczym prac o tematyce karpackiej. Patrycja Trzeszczyńska w książce „Rusini Karpaccy” podjęła się omówienia trudnego i bardzo nieraz kontrowersyjnego problemu jakim jest (jak brzmi podtytuł) „analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji”. Mimo dość licznej literatury poruszającej tematykę łemkowską, dotąd brakowało pozycji obiektywnie omawiającej całość problematyki dotyczącej tej grupy. Rusini Karpaccy byli społecznością chłopską, która, chociaż miała wyraźne odczucie swej odrębności od sąsiadów, nigdy – poza paru krótkimi i nieudanymi epizodami po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej – nie próbowała wyodrębnić się politycznie od społeczności wśród których istniała, przez co, w oczach sąsiadów, niejednokrotnie wydawała się doskonałym materiałem na włączenie ich do swego etnosu. Autorka przytacza próby uznania ich za zapomnianą część narodu polskiego, za Słowaków, a zwłaszcza, przeciw czemu rozpaczliwie nieraz się bronili i co stało się przyczyną największej ich tragedii, za Ukraińców. Jako Ukraińcy zostali w czasie „Akcji Wisła” wysiedleni ze swych siedzib, częściowo przesiedleni do ZSRR a częściowo na tzw. Ziemie Odzyskane i mimo negatywnego stosunku władz PRL do Ukraińców, nie pozwolono im na stworzenie odrębnej organizacji narodowej, wobec czego na siłę przez te władze byli ukrainizowani. W rezultacie wśród polskich Rusinów nastąpił rozłam, część zukrainizowała się, część zachowała swą tradycję etniczną. Symbolem tego są dwa spotkania tej społeczności, dwie watry – wielka, znana, odwiedzana również przez znane postacie polityczne, organizowana we współpracy z ośrodkami ukraińskimi w Zdyni, i mniej znana, organizowana przez organizacje rusińskie, w Legnicy.

Walka o rząd dusz rusińskich odbywała się na różnych polach, także i na kościelnym. Jedną z grup próbujących pozyskać Rusinów do wspólnoty ukraińskiej był kler grekokatolicki (dlatego autorka przeciwstawia obrządek grekokatolicki i katolicki – jest to obecnie często spotykane w różnych popularnych tekstach, lecz Autorka chyba wie, że grekokatolicy są tak samo katolikami jak i katolicy obrządku łacińskiego!), co skutkowało m.in. masowym przechodzeniem polskich Rusinów na prawosławie. Dodatkowo do rozbicia społeczności rusińskiej przyczyniła się decyzja



Patrycja Trzeszczyńska

RUSINI KARPACCY

W swej pracy analizuje problem tożsamości etnicznej polskich i słowackich Rusinów, uważanych zazwyczaj jedynie za odrębną grupę etnograficzną, a nie za etniczną. Nie rozstrzyga tej kwestii, lecz wyraźnie widać, że uczuciowo stoi po stronie uznania Rusinów Karpackich za odrębny naród, za czwarty naród Słowian Wschodnich – równorzędnym Ukraińcom, Rosjanom i Białorusinom.

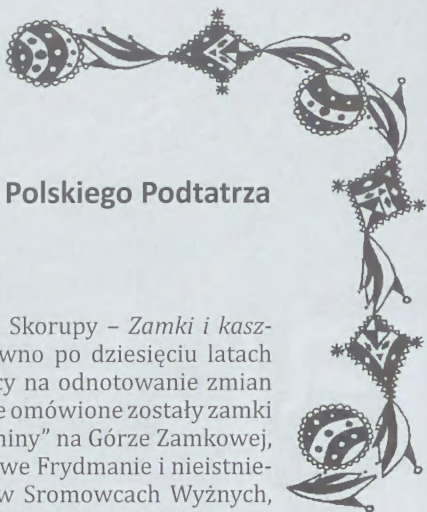
Szkoda, że ta wartościowa i dobrze napisana książeczka, podobnie jak i inne wydawnictwa Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej, została wydana w znikomym nakładzie stu egzemplarzy. Czyli zapoznać się z nią będą mogli tylko nieliczni. A przecież o Rusinach Karpackich, zwanych w Polsce Łemkami bądź Bojkami, naprawdę przeciętny Polak wie tylko tyle, że są Ukraińcami, że z nich rekrutowały się bandy UPA i że jako Ukraińcy zostali wysiedleni z Bieszczad. W literaturze polskiej, w większości prac traktujących o Łemkach dość szeroko omawiana jest ich etnografia, Autorka natomiast poruszyła w swej książce najważniejszy, choć nie zawsze dostrzegany problem ich tożsamości.

Janusz Kamocki
Kraków

Patrycja Trzeszczyńska, *Rusini Karpaccy*, Szczawnica 2008, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

komunistów zarówno w Polsce jak i w Czechosłowacji o przymusowym włączeniu kościoła grekokatolickiego do prawosławia. Rusini w Polsce, porozrzucani po ziemiach zachodnich i północnych, mogą legalnie korzystać jedynie z nabożeństw w obrządku łacińskim, tym samym byli narażeni na wynaradawianie się. Podobnie na Słowacji, gdzie Rusini dalej mieszkają zwarcie, po zniesieniu unii zaczęła następować słowakizacja Rusinów, natomiast obecnie rozpoczęły się między nimi zatargi o zwrot świątyń grekokatolickich, oddanych przez władze prawosławnym.

Autorka omawia etnogenezę Rusinów w Karpatach, odrębności regionalne, podobieństwa i różnice pomiędzy Rusinami zamieszkującymi w Polsce i na Słowacji.



Nowe wydanie zamków i kaszteli Polskiego Podtatrze

Czwarte wydanie książki Andrzeja Skorupy – *Zamki i kasztele na Polskim Podtatrze* ukazuje się równo po dziesięciu latach od wydania trzeciego, okres wystarczający na odnotowanie zmian i uzupełnienie treści. Przypomnę, w książce omówione zostały zamki w Czorsztynie, „Dunajec” w Niedzicy, „Pieniny” na Górze Zamkowej, w Szaflarach, warownia Homola, kasztele we Frydmanie i nieistniejący w Łąpszach Niżnych oraz fortalicja w Sromowcach Wyżnych, pokazane zostały etapy rozbudowy zamków, ich dzieje i funkcje.

W czwartym wydaniu odnotowane zostały prace badawczo-konserwatorskie na zamku w Czorsztynie, m.in. częściowe odrestaurowanie baszty Baranowskiego, udostępnienie wnętrza baszty, przywrócenie pierwotnego układu dostępu do zamku. W baszcie znajduje się doskonałe miejsce na ekspozycję, które już jest wykorzystywane, funkcjonuje wystawa fotograficzna poświęcona zamkom w regionie.

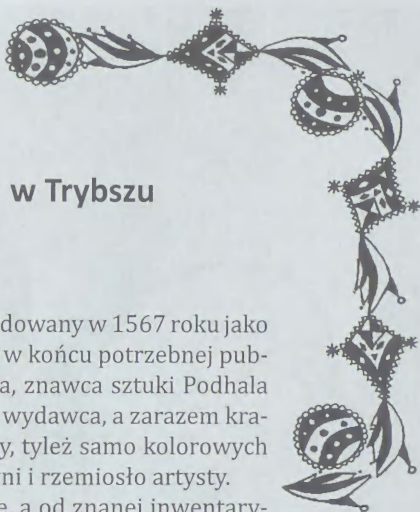
Na zamku „Dunajec” w Niedzicy przeprowadzono zmiany w ekspozycji na tzw. murowańcu, odtworzone zostały wnętrza mieszkalne z czasów średniowiecza, udostępniono również niektóre wnętrza na zamku średnim. Na terenie zamkowego parkingu urządzona została wystawa pojazdów konnych z kolekcji Jana Wzorka.

Na Górze Zamkowej, staraniem Pienińskiego Parku Narodowego, zakonserwowane zostały mury zamku „Pieniny”, dzięki temu zatrzymana została postępująca ich destrukcja. Projekt zabezpieczenia opracował mgr inż. arch. Piotr Stępień w konsultacji z drem Stanisławem Kołodziejskim. Ruiny zamku „Pieniny” zostały udostępnione do zwiedzania.

Książka, potrzebna i długo oczekiwana, opatrzona została zaktualizowaną bibliografią, indeksami i stosownymi spisami rycin i ilustracji. Zwiększona została liczba planów budowli, wzbogacono materiał ilustracyjny, co książce wyszło na dobre. Niewielki nakład książki sprawia, że i to wydanie długo nie zagości na półkach księgarskich. Wspomnę jeszcze o ważkiej informacji, prof. Andrzej Skorupa w 2006 roku otrzymał Nagrodę Literacką im. Władysława Krygowskiego, właśnie za popularyzację historii i zabytków Polskiego Podtatrze.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Andrzej Skorupa: *Zamki i kasztele na Polskim Podtatrze*, Oficyna Wydawniczo-Drukarska „Secesja”, Kraków 2010, wyd. IV zaktualizowane i poszerzone, s. 126, il.



Pierwsza monografia kościółka w Trybszu

Kościół prawdopodobnie został zbudowany w 1567 roku jako filialny parafii we Frydmanie, doczekał się w końcu potrzebnej publikacji, tekst napisał prof. Andrzej Skorupa, znawca sztuki Podhala i Podtatrzę; zdjęcia wykonał Rafał Monita, wydawca, a zarazem krajoznawca. Książka liczy zaledwie 64 strony, tyleż samo kolorowych ilustracji oddających dobrze klimat świątyni i rzemiosło artysty.

Długie lata kościół popadał w ruinę, a od znanej inwentaryzacji zabytków sztuki z 1938 roku prof. Tadeusza Szydłowskiego utarło się za jej autorem ze smutkiem powtarzać: „niepodobna go uratować”. Kościół jednak przetrwał tracąc w okresie międzywojennym wieżę i zakrystię. Na całe szczęście został w latach 30. XX wieku zabezpieczony, a nawet zamyślano przeznaczyć go na mające powstać muzeum spiskie.

Kościół modrzewiowy przyciąga zwiedzających, jest bardzo prosty, zrębowy, pokryty gontem, z jedną wieżyczką na sygnaturkę; mały, bo cóż znaczą te 23 metry długości i 15 szerokości. Jakże cenną ma polichromię ukazującą piękno Spiskiej Sykstyny! Pokrycie nią ścian i sufitu, jej rozplanowanie, kompozycja i treści religijne, stawiają ten kościół wśród wybitnych wzorców sztuki barokowej na Spiszu. Niestety widoczny jest na malowidłach upływ czasu. Ikonografię zaprojektował ks. Jan Ratułowski, proboszcz z Frydmana.

Wspomnę, że na pułapie kościoła znajduje się najbardziej znana scena Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, której tłem jest nie tylko krajobraz pieśniński z zamkami w Czorszynie i Niedzicy, ale także panorama Tatr Bielskich, a ta, jak wskazują badania, jest jedną z najstarszych do dziś zachowanych panoram tatrzańskich. Autorzy nie zapomnieli o nowym kościele parafialnym z początku XX wieku, stojącego tuż obok starego, poświęcili mu ostatni z rozdziałów.

Pierwsza w historii kościoła monografia jest estetycznie i ze smakiem wydana, dobrze zapisze się w historii Spisza.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Trybsz. Kościół drewniany, tekst Andrzej Skorupa, zdjęcia Rafał Monita, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2010, s. 64, il.

Rafał Monja
Andrzej Skorupa

TRYBSZ

kościół drewniany

astraia

Po Trybszu Grywałd

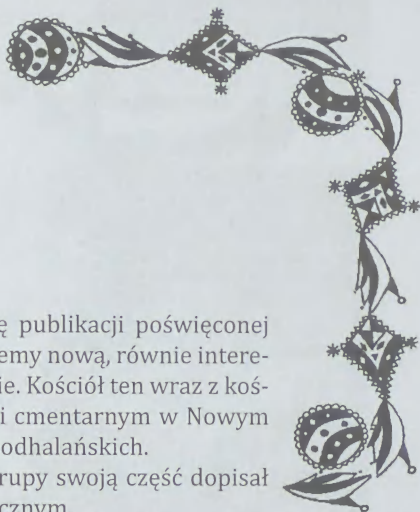
W krótkim czasie po ukazaniu się publikacji poświęconej kościołowi w Trybszu na Spiszu otrzymujemy nową, równie interesującą i potrzebną, o kościele w Grywałdzie. Kościół ten wraz z kościołami w Dębnie, Harklowej, Łopusznej i cmentarnym w Nowym Targu zaliczany jest do grupy kościołów podhalańskich.

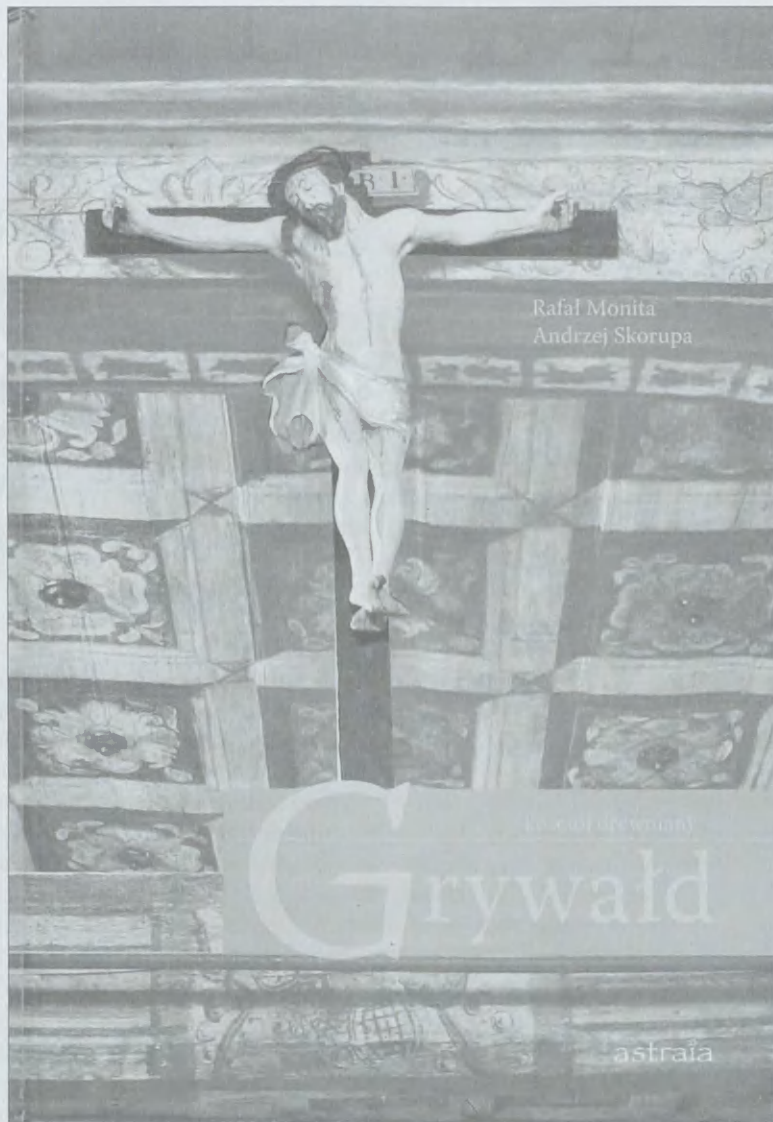
Do tekstu autorstwa Andrzeja Skorupy swoją część dopisał Rafał Monita, zrobił to aparatem fotograficznym.

Całe wnętrze kościoła pokrywają malowidła, zapewne autorstwa dwu malarzy, daje się to zauważyć w ich umiejętnościach, a szczególnie w twórczości. Zwraca na to uwagę Andrzej Skorupa, a dzięki zdjęciom Rafała Monity możemy sami przypatrzeć się temu zjawisku. W prezbiterium malował konserwatysta, artysta ułożony, klasyczny, a nawet malarz o proveniencji ludowej, stosujący proste i zrozumiałe formy. Przypuszczalnie malowidła nie powstały w jednym czasie, na dowód tego Andrzej Skorupa przytacza zróżnicowanie schematów kompozycyjnych oraz powtórzenie w obu częściach postaci św. Piotra.

Północną część nawy pokrywają sceny z Męki Pańskiej, rozmieszczone w trzech rzędach, w regularnych kwadratach, przypominające do złudzenia polichromię w kościele pw. Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem. Artysta był pod wpływem krościeńskich malowideł, co podkreśla Andrzej Skorupa. Wiele miejsca poświęcają autorzy dużej urody tryptykowi w ołtarzu głównym, którego twórcą był krakowski artysta umownie nazywany Mistrzem Rodziny Marii, jemu przypisano autorstwo podobnych w Dębnie i w Sromowcach Niżnych.

Wspominają autorzy o dwóch zaginionych zabytkach, pierwszy to figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem z XIV wieku, zaliczanej do warsztatu sądecko-spińskiego, zrabowanej przez Niemców podczas ostatniej wojny. Drugim zabytkiem jest tryptyk „góralskiej roboty”, datowany na XVII wiek, który zaginął w nieznanych okolicznościach. Przytoczone opisy i reprodukcje zdjęć świadczą o tym, że autorzy nie spisali całkowicie zabytków na straty, a swoją książką może skruszyć sumienia obecnych ich posiadaczy? Dzisiaj jest o wiele łatwiej zaistnieć w świecie dzięki potędze Internetu, a informacja o kościele grywałdzkim może dotrzeć praktycznie do każdego miejsca naszego globu.

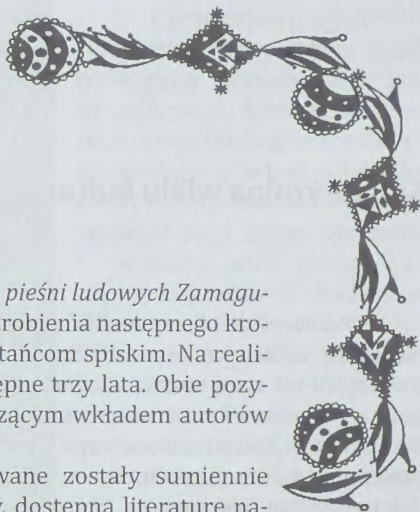




Piękna seria zapoczątkowana w Trybszu, przy konsekwencji obu autorów, może przerodzić się w wartościową „Bibliotekę” kościołów zaliczanych do grupy podhalańskiej. Publikacja grywałdzka powstała dzięki pomocy i wsparciu ks. proboszcza Alfonsa Górowskiego.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Grywałd. Kościół drewniany, tekst Andrzej Skorupa, zdjęcia Rafał Monita, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2010, s.56, il.



Tańce polskiego Spisza

Podczas promocji w 2007 r. „Zbioru pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego” mówiło się o konieczności zrobienia następnego kroku i wydania opracowania poświęconego tańcom spiskim. Na realizację tego zobowiązania czekaliśmy następne trzy lata. Obie pozycje monograficzne są bezsprzecznie znaczącym wkładem autorów w kulturę materialną Spisza.

„Tańce polskiego Spisza” opracowane zostały sumiennie w oparciu o badania terenowe, wywiady, dostępną literaturę naukową i własne, niemałe doświadczenie autorów; w sumie czynniki te zagwarantowały zachowanie wysokiego poziomu. Książka ukazała się pod redakcją Juliana Kowalczyka, który jest też autorem części historycznej, doskonale wprowadzającej w tematykę Spisza.

Zasadniczą część książki opracowały doświadczone choreografki – Michalina Wojtas i Lidia Czechowska – rzetelnie i wyczerpująco prezentujące wszystkie tańce spiskie w zakresie: opisu, metrum, ustawienia tańczącej pary, rąk, taktów, kroków, obrotów, dodając ilustratywnie nuty, wyjaśnienia stosowanych znaków, czyli wszystko to, co potrzebne jest instruktorom artystycznym zespołów. Autorki nadto uwzględniły archiwalne zapisy video z lat 80-90. XX wieku zachowane w zasobach Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu oraz Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie.

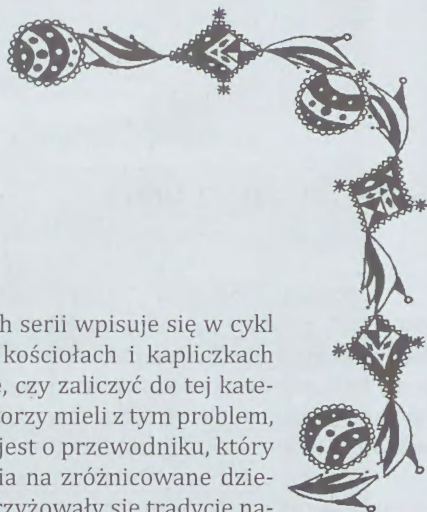
Oprócz wprowadzenia historycznego, zasadniczą część poprzedzają również teksty: etnograficzny autorstwa Elżbiety Łukuś i o odmianach stroju spiskiego Józefy Żołądek. Książkę opatrzono płytką DVD z wybranymi tańcami spiskimi i notami biograficznymi osób udzielających informacji podczas kwerend i badań terenowych.

Książka, w zasadzie monografia tańców spiskich, uzupełnia lukę w tym zakresie, jest nie tylko udokumentowanym zapisem tradycyjnych tańców spiskich, ale również długo oczekiwanym poradnikiem dla instruktorów zespołów regionalnych. W sfinansowaniu zadania wykorzystano środki Unii Europejskiej.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Tańce polskiego Spisza, praca zbiorowa pod redakcją Juliana Kowalczyka, Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy, Nowy Targ 2004, s. 192,



Spisz – kraina wielu kultur

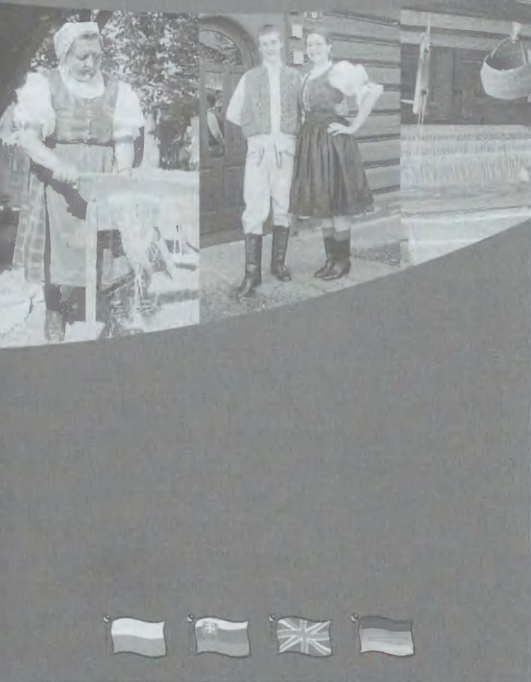
Przewodnik to, czy nie? W prawach serii wpisuje się w cykl wcześniej wydanych przewodników po kościołach i kapliczkach Spisza. Jednak tutaj można mieć obiekcje, czy zaliczyć do tej kategorii wydawnictw? Może nawet i sami autorzy mieli z tym problem, bo dopiero w zakończeniu wstępu mowa jest o przewodniku, który podejmuje próbę całościowego spojrzenia na zróżnicowane dziedzictwo Spisza, jako regionu, w którym krzyżowały się tradycje narodowe, religijne i kulturowe. Ryzykowna próba, ale autorzy podjęli się jej. Z jakim skutkiem? Może niektórym czytelnikom to będzie odpowiadało, gdy z taką pigułką – jak na tacy – się spotkają, ja osobiście czuję niedosyt, bo chciałoby się więcej, a tu narzucone organizacyjnie ramy na to autorom nie pozwoliły.

Wyraźna odrębność kulturowa Spisza jest jego wartością, różnorodność przejawia się w bogactwie kultury materialnej, czyli w folklorze, stroju, języku gwarowym, obrzędowości, zwyczajach, muzyce, nawet architekturze, nie wspomnę o historii sięgającej średniowiecza.

Tuż po wstępie – spiskie kalendarium, które krótko przypomina najważniejsze daty w dziejach tej krainy, po raz pierwszy chyba w tego typu publikacji zamyka się klamrą historię regionu počawszy od obecności neandertaczyków (*Homo neanderthalensis*), po przystąpienie do Strefy Schengen 1 grudnia 2007 roku. Jak trudnego zadania podjęli się autorzy niech świadczy tylko taki fakt, że skwitowanie jednym zdaniem człowieka ganovskiego znad Popradu nic nie daje, bo czytelnikowi brakuje krótkiego wyjaśnienia. W Ganovcach 1926 roku, w trawertynowym wzniesieniu, odkryto odlew czaszki, który w ocenie dra Emanuela Vlčeka okazał się fragmentem kości czaszkowej człowieka neandertalskiego. Pomijam hipotezę śmierci tego hominida i inne historie związane z tym miejscem, bo na więcej w kalendarium pozwolić sobie nie można. Ale podając datę pobytu człowieka w Spiskim Podegrodziu i jaskini w Obłazowej koło Nowej Białej nie można robić takiego błędu nazywając ją Obrazową, bo dla poprawności, ani to nie jest jaskinia Obłazowa, tym bardziej Obrazowa, a „jaskinia w Obłazowej”. O taką poprawność od dawna dopominają się speleolodzy.

Spisz

- kraina wielu kultur



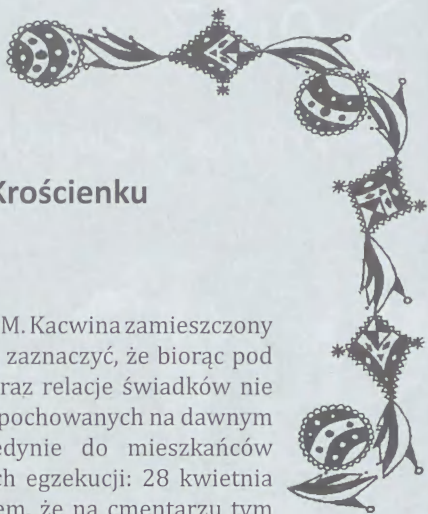
Z prawdziwą przyjemnością przejrzałem następny dział poświęcony obrzędowości. Jak na niespełna dziewięciu stronach opisać tak bogate zjawisko? Niemożliwe, a jednak udało się to. Szybko zająrzałem do spisu, kto zmierzył się z takim zadaniem i... wszystko jasne, okazała się nią jedna z najlepszych obecnie znawczyń obrzędowości spiskiej Elżbieta Łukuś! Dalsze rozdziały poświęcone są strojowi spiskiemu, muzyce i tańcom, gwarze, kuchni spiskiej, rękodzielnictwu, architekturze, wszystko podane tak syntetycznie, jak to znajomy po przeczytaniu książeczki powiedział, że zęby go rozbolały. Jeszcze gorzej w tym koncypowaniu wypada druga część poświęcona miejscowościom spiskim po polskiej i słowackiej stronie granicy.

Ogromny niedosyt! Takie w każdym razie odnoszę wrażenie. Pomysł przedni, ale realizacja stanowczo za skąpa. Zadanie wykonane, ocenę wystawią czytelnicy. „Przewodnik” wydany

został w czterech językach: polskim, słowackim, angielskim i niemieckim w ramach projektu współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu „Tatry” w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Spisz – kraina wielu kultur, teksty Katarzyna Sikora, fotografie Łukasz Olszewski, Agencja Fotograficzna Studio – F, Łąpsze Niżne 2010, s. 190.



O pomordowanych Żydach w Krościenku nad Dunajcem raz jeszcze

Odpowiadając na komunikat Pana J. M. Kacwina zamieszczony w t. 19 (2009) „Prac Pienińskich”, pragnę zaznaczyć, że biorąc pod uwagę dostępne badaczom dokumenty oraz relacje świadków nie można ograniczyć liczby ofiar holokaustu pochowanych na dawnym cmentarzu żydowskim pod Wyrem jedynie do mieszkańców Krościenka rozstrzelanych podczas dwóch egzekucji: 28 kwietnia oraz 28 sierpnia 1942 r. Wiadomo bowiem, że na cmentarzu tym chowano także Żydów zamordowanych przez Niemców w innych miejscowościach. Był to jedyny kirkut w najbliższej okolicy – naturalne więc było, że zwożono a następnie chowano na nim (w pojedynczych grobach lub zbiorowych mogiłach) zwłoki zamordowanych Żydów z pobliskich terenów. Materiały dawnej GKBZH w Polsce podają np. że na cmentarzu tym pochowano 8 Żydów ze Szczawnicy rozstrzelanych 3 czerwca 1942 r. Warto również podkreślić, że dokładne liczby zamordowanych, a następnie pochowanych w Krościenku Żydów nie są precyzyjne – i tak podawana przez Pana Kacwina liczba 68 Żydów rozstrzelanych 28 sierpnia 1942 r., w spisanej zaraz po wojnie ankiecie z 1945 r. zmniejsza się do 52 osób, natomiast w materiałach dawnej GKBZH z 1984 r. możemy odnaleźć dla tego samego wydarzenia ogólną liczbę „kilkudziesięciu osób”, z których udało się zidentyfikować tylko 66 nazwisk pomordowanych. Biorąc pod uwagę także inne informacje z ankiet oraz relacji świadków można śmiało przypuszczać, że cmentarz żydowski w Krościenku kryje groby ponad dwukrotnie większej liczby ofiar holokaustu niż jeszcze kilka lat temu zakładano. Sprawę tę mogłaby definitywnie wyjaśnić tylko i wyłącznie ekshumacja, która nigdy w tym miejscu nie została przeprowadzona.

Z kolei odnośnie uwagi Pana J. M. Kacwina dotyczącej okoliczności śmierci ośmioletniej dziewczynki zastrzelonej w czasie wojny przez niemieckiego żandarma, nie są to moje własne twierdzenia ani ustalenia, a jedynie dosłowny (i zaznaczony w tekście) cytat z opracowania ks. B. Krzana, w którym powołuje się on na relację Fr. Mikołajczyka (B. Krzan, *Klejnót zagubiony w górach*, s. 239).

Dawid Golik
Kraków

Tom 18 „Prac Pienińskich”

Niebawem „Prace Pienińskie” dorównają objętością „Pamiętnikowi PTT”. Na wstępie redaktor tomu Ryszard Remiszewski omawia dwudziestolecie działalności Ośrodka Kultury Turystki Górskiej PTTK w Pieninach, które obchodzono 13 grudnia 2008 roku w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. W liczącym 420 stron tomie, o jak zwykle bardzo różnorodnej tematyce, można wyróżnić dwa główne wątki tematyczne: Spisz i Szczawnicę.

W kontynuowanym „wątku spiskim” z dużym zainteresowaniem przeczytałam referat dr. Jerzego Roszkowskiego: „Stanowisko Związku Górali Spiszu i Orawy wobec korekty południowej granicy Polski w 1938 r.”, wygłoszony w Niedzicy w listopadzie 2006 roku na konferencji naukowej, poświęconej 75. rocznicy powstania wspomnianego związku. Autor przedstawia sprawę naszej południowej granicy na przestrzeni dwudziestolecia międzywojennego i wielkie poparcie Związku Górali Spiszu i Orawy dla stanowiska władz polskich. Po kilku latach matczenia ze strony władz Czechosłowacji, granicę wytyczono ostatecznie werdyktem Międzynarodowego Trybunału w Hadze w 1924 roku. Związek uważał, że był ten werdykt dla Polski krzywdzący i cały czas działał na rzecz korekty granicy. Niewielka korekta, do której doszło w listopadzie 1938 roku, uznana była za sprawiedliwą. Jak wiemy, tereny przyłączone pozostawały w granicach Polsce tylko do wybuchu II wojny Światowej. Konsekwencje zajęcia tych terenów z powrotem przez Czechosłowację przedstawia artykuł o wpływie wojny i okupacji na szkolnictwo w Krempachach, kiedy to młodzież szkolna została poddana słowacyzacji.

Z innych pozycji poruszających tematykę spiską wymienię artykuły: Andrzeja Skorupy: „Tkanina artystyczna w kościołach Polskiego Spisza” cz. II; Zofii Łukasz: „Skałka i jej tajemnice”, opowiadający o Dursztynie i życiu Mieczysławy Faryniak, pustelnicy z dursztyńskiej Skałki; Katarzyny Barańskiej o kolekcji chustek na głowę noszonych na Spiszu, prezentowanej w Muzeum Zamku w Niedzicy; Elżbiety Łukuś o obrzędowości rodzinnej na Polskim Spiszu, związanej z ciążą i położeniem. Z kolei artykuł Ryszarda Remiszewskiego pt. „Spiszak się żegna”, przedstawia oryginalne zwyczaje związane z pogrzebami na Spiszu, z tak zwanym „obśpiewaniem” zmarłego. Jadwiga Plucińska opisuje wystawę starych fotografii Jurgowa.

Powyższą prezentację dopełnia szereg tekstów zamieszczonych w dziale „Varia”: Ryszarda Remiszewskiego opisującego aktualne wydarzenia, jak nawiedzenie kościoła w Krempachach przez relikwiarz patrona, św. Walentego w czasie odpustu w 2008 roku czy obchody na Spiszu 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i wspomnienie o starej karczynie jurgowskiej. Tekst Teresy M. Zielińskiej pt. „Jak pokazać Spisz” omawia możliwości promocji Spiszu jako odrębnego regionu polsko-słowackiego przy pomocy środków unijnych.

Z tematyki pienińskiej zwracają uwagę artykuły związane ze Szczawnicą, jak wspomnienie Roberta Wośka o doktorze Władysławie Ściborowskim, pierwszym prezesie Oddziału Pienińskiego TT, zapomnianym propagatorze Szczawnicy.

Ciekawy jest tekst Ryszarda Remiszewskiego o powrocie szczawnickiego

uzdrowiska do spadkobierców – potomków hrabiego Adama Stadnickiego i otwarciu po remoncie i modernizacji „Domu Zdrojowego” i „Cafe Helenka”. Spadkobiercy dążą do tego, aby Szczawnica stała się znowu perłą polskich uzdrowisk. Wzruszająca jest rozmowa Ryszarda Remiszewskiego z wnuczką Adama Stadnickiego, księżną Izabellą Czartoryską-Caillot, zamierzającą powrócić do Szczawnicy. Są wreszcie wspomnienia pośmiertne o ludziach związanych ze Szczawnicą – inżynierze Lesławie Kołaczkowskim (1913-2008) i Tadeuszu Zachwieji-Bulisie (1929-2008), „filozofie” góralskim, jednym z bohaterów „Historii filozofii po góralsku” księdza Józefa Tischnera.

Wspomnieć też warto o ciekawym artykule Jana M. Kacwina związanym z drugą wojną światową, mówiącym o dziejach konspiracyjnej bazy partyzanckiej w Krościenku nad Dunajcem. Temat ten podejmuje także Marek Holny-Galas w artykule: „Jakoby co, kieby co, kany co, abo co, to my som” -wspartym ikonografią dokumentacyjną.

Jest też w tomie podjęta tematyka przyrodnicza. Maciej Bilek w artykule „Pieniński jałowiec lepszy nad wszystkie”, wspomina profesora farmacji Marka Gatty-Kostyala (1886-1965). Agnieszka Szymaszek w artykule pt. „Tu był neandertalczyk” opisuje badania archeologiczne prowadzone przez profesora Pawła Valde-Nowaka w Jaskini Obłazowej w przełomie Białki. Tego terenu dotyczy także artykuł Beaty Szkaradzińskiej, przedstawiający kalendarium wydarzeń związanych z powodzią w 2008 roku, spowodowaną przez rzekę Białkę, pt. „Od powodzi do przekopania rezerwatu”. Inną klęskę żywiołową, tym razem w lasach, opisuje Marek Majerczak w artykulu „Dujawica w Pieninach”. Nadto Ryszard Remiszewski znalazł ciekawostkę o tym, jak „Kruki wypowiedziały wojnę” – puchaczowi w wąwozie Homole.

W omawianym tomie jest też miejsce na poezję, którą tym razem prezentuje aż pięciu autorów. Twórczości poetyckiej Krystyny Aleksander poświęca Ryszard Remiszewski artykuł pt. „Sercem pisane”.

Tak więc w 18. tomie „Prac Pienińskich” znalazło się wiele interesujących materiałów związanych z Pieninami i Spiszem; wszystkich omówić nie sposób...

Barbara Morawska-Nowak

„Prace Pienińskie” tom 18 (2008) 77 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 2008, ss. 419, nłb. 1 + 6 stron z kolorowymi zdjęciami.

Barbara Morawska-Nowak: *Tom 18 „Prac Pienińskich”*, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, tom 18 (2009), Kraków 2010, s. 353-354.



Prace Pieńskie po raz 19

Kto miał już zaszczyt wziąć do ręki najnowszy numer Prac Pienińskich, temu nie trzeba ich zachwalać. Na objętość rocznika składają się 372 strony o wielowątkowej i wielobarwnej tematyce. Numer poświęcony jest co prawda Pieninom, ale i Spiszowi nie poskąpiono miejsca. Znalazły się również ciekawe prace o tematyce tatrzańskiej. Uzyskałem też zapewnienie ze strony kustosa Ryszarda Remiszewskiego i wice kustosa Wojciecha Preidla, że ich miłość do Spiszaków nie gaśnie, pomimo tego, iż Spisz jedną nogą jest w Pieninach, a drugą w Tatrach.

Aby zasygnalizować tematykę spiską z przyczyn praktycznych muszę się ograniczyć do wskazania autorów niezwykle ciekawych opracowań oraz wymienienia tytułów poszczególnych prac. Tematyką spiską zajmowali się w kolejności:

- Janusz Kamocki – „Przesuwanie się granicy narodowościowej polskiej i słowackiej”
- Elżbieta Łukuś – „Obrzędowość rodzinna na Polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Chrząst dziecka”
- Agnieszka Szymaszek – „Naukowcy dotarli do dna Jaskini w Obłazowej”
- Marek Gotkiewicz – „Z myślą o Spiszu – działalność i prace naukowe ojca”
- Tadeusz M. Trajdos – „Ważne odkrycie źródłowe do dziejów Związku Spisko-Orawskiego”
- Jerzy M. Roszkowski – „Sytuacja gospodarcza na Polskim Spiszu w latach 1920-1925”
- Janusz Tybur – „Polsko-słowacka współpraca artystyczna”
- Beata Szkaradzińska – „Most wielkiej potrzeby, o otwarciu mostu w Krem-pachach
- Elżbieta Łukuś – „Chodzenie z koniem – ostatki w Niedzicy”
- Sylwia Plucińska – „Katyń – ocalić od zapomnienia”, o dębnie Ignacego Plucińskiego
- Zofia Łukasz – Poezja. Odchodzący świat i Nienapisany wiersz.

Osobnego omówienia wymagają artykuły naszego przyjaciela Ryszarda M. Remiszewskiego. Zamieścił on po słowacku i po polsku wystąpienie wicepremiera Słowacji w sprawie wybaczenia win jakie miały miejsce w czasie II wojny światowej pt. „Przeszłości nie zmienimy, przyszłość budujmy razem”. Zaprezentował tekst porozumienia jaki podpisali na zamku niedzickim przedstawiciele pięciu organizacji regionalnych 27 czerwca 2009 roku, a zaraz potem relację z X Zjazdu Związku Polskiego Spisza. Mamy też kolejny reportaż ze Święta Polonii Węgierskiej – Derenk 2009, a po nim relację z wizyty Polonii Węgierskiej w Zakopanem i w Białce Tatrzańskiej. Z tą tematyką wiąże się niezwykle ciekawa rozmowa autora z dr Konradem Sutarskim – dyrektorem Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie. Wywiad za-tytułowany „W Derenku o węgierskiej pamięci Orawy i Spisza” nawiązuje do wydanego na Węgrzech sentymentalnego przewodnika turystycznego po Spiszu i Orawie, o którym napiszemy szerzej w następnym numerze. Wywiad zawiera też myśli nie-

zbyt popularne wśród Słowaków, wypowiedzi o słowakizacji naszego ludu i o problemach Węgrów zamieszkających dziś na terytorium Słowacji. Na końcu mamy kolorowe zdjęcia grupowe z Derenku (zespół Ciardasie z Czarnej Góry), z Białki – spotkanie u Józka Remiasza oraz z Niedzicy Zamku – pamiątkowe zdjęcie sygnatariuszy regionalnego porozumienia wraz z zaproszonymi gośćmi.

Szanowni Czytelnicy! Dwie kwestie zwróciły moją uwagę. Po przeczytaniu pracy Marka Gotkiewicza z zażenowaniem skonstatowałem, że to tak bardzo zasłużony dla Spisza człowiek, a tak mało dziś o nim wiemy. Wydaje nam się, że wiele wiemy o historii, o ludziach których życiową pasją był Spisz, a ja po raz pierwszy zobaczyłem zdjęcie (oblicze) Mariana Gotkiewicza. Uważam, że z myślą o takich ludziach, z uwagi na ich dokonania i zasługi dla Spisza, należy przystąpić do opracowania „spiskiego słownika biograficznego” osób, które poświęciły życie dla Spisza i to zarówno tych z głębi Polski, jak i tych ze Spisza.

Druga kwestia, choć też pierwszorzędna, łączy się z niezwykle ważnym odkryciem Tadeusza Trajdosa. Odnalazł on w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie oryginalne materiały historyczne z kolekcji prof. Władysława Semkowicza. Nasz przyjaciel i niezwykle dociekliwy badacz dziejów Spisza znalazł wśród nich czterostronnicowy rękopis ks. Antoniego Sikory pt. „Statut Towarzystwa Spisko – Orawskiego”, napisany w maju 1939 roku w Jurgowie. Opublikowane pisma potwierdzają, że marzenia polskich działaczy sprzed 100, czy 80 lat dopiero teraz udaje się realizować w praktyce. Musiało jednak wiele wody upłynąć w Białce i Dunajcu, aby ludzie zrozumieli swoją sytuację i przyszli do „rozumu”. Także i do tej tematyki wrócimy niebawem w naszej gazecie. Myślę, że autorzy i wydawcy nie pogniewają się na ten szczątkowo przytoczony spis treści rocznika, aby uczyniłem to, aby miłośnicy Spisza i Pienin nie przegapili okazji. Większość nakładu rozeszła się już bowiem jak ciepłe bułeczki.

Jan Budz

Jan Budz: 19 nr *Prac Pienińskich*, Na Spiszu, nr 1(74), s. 40-41.



„Prace Pienińskie”

Wyszedł kolejny, 19 tom „Prac Pienińskich”, wydany przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach pod patronatem Komisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Krakowie, którego Redaktorem jest pan Ryszard M. Remiszewski.

Natrafiłam na „Prace Pienińskie” w 2008 roku, podczas mojego pobytu w sanatorium. W szczawnickim Oddziale PTTK zakupiłam 17 tom „Prac” i w wolnych chwilach z przyjemnością czytałam. Podczas tego pobytu napisałam kilka „szczawnickich” wierszy, a dwa z nich dzięki uprzejmości Pana Redaktora, ukazały się w kolejnych „Pracach”. Zresztą zamieszczone są także wiersze rodzimym poetów pienińskich.

Pan Michał Jagiełło, taternik, poeta i pisarz, emerytowany i były mój Dyrektor – Biblioteki Narodowej, pogratulował mi ponad rok temu publikacji mojego wiersza w prestiżowych – jak to określił – „Pracach Pienińskich”, co już mówi samo za siebie, jeżeli chodzi o rangę tego wydawnictwa.

Tematyka jest różnorodna i każdy może znaleźć coś dla siebie. Zamieszczone są artykuły naukowe, komunikaty historyczne i krajoznawcze, a także sprawozdania z konferencji i festiwali, wspomnienia oraz poezja. Cały rocznik obejmuje 370 stron, także jest co czytać, do czego zachęcam nie tylko tych, którzy kochają Pieniny.

Któż nie spływał Dunajcem? Ja dwa razy na przestrzeni kilkunastu lat. „Prace” wspominają piękną rocznicę: jubileusz 75-lecia Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich. O Spływie i jego historii jest także artykuł autorstwa Adama Grywalskiego ze Sromowiec Niżnych. Kolejny, Andrzeja Skorupy z Krakowa, dotyczy malowideł ściennych w kościele p.w. Wszystkich Świętych w Krościenku. Jest też o sztolniach w Jarmucie, o ludowych pieśniach pienińskich czy o historii przewodników po Pieninach. Nie zabrakło opisów obrzędowości rodzinnej na Polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Bardzo ciekawy jest także art. o Akcji „Burza” w Krościenku nad Dunajcem czy o artystach szczawnickich. Nie sposób wymienić wszystkich.

Polecam gorąco publikację, przytaczając na koniec wiersz Krystyny z Lizoniów Aleksander z Krościenka n. Dunajcem pt.

„Westchnienie...”

Chcę pisać jak Asnyk, choć wiem, że za późno.
Na uśmiech losu cierpliwie wciąż czekam.
Chcę echo dogonić, lecz biegnę na próżno,
Bo przed przeznaczeniem donikąd uciekam

A gdy z Makuszyńskim przechodzę w świat bajek
W pośpiechu nie pędzłem, lecz sercem maluję.
Na skrzydłach się wzbijam nad pienińskim rajem,
Który Twoją wszechmoc, Panie, ukazuje.

Wspomnienie o Kindze, każdą chwilę słodzi
Szczególnie, gdy myślę, kim była dla Polski,
Gdy też mi brakuje, nadzieja zawodzi,
To sięgam po tomik pani Poświatowskiej.

Lecz kiedy tylko przymknę swe powieki,
Myśl moja biegnie śladem Księżnej, Pani
Z naręczem kwiatów za to, że na wieki
Podzieliła włości pomiędzy górali.

Przyrzekam, że zawsze będę Cię sławiła
Za Twoją dobroć i tkliwość, Mateńko,
Że czuwasz, by nam się krzywda nie zdarzyła.
Lecz proszę: pojednaj zwaśnione Krościenko.

Dorota Szumilas

Dorota Szumilas: „Prace Pienińskie”, www.swiatpl.com, 2010-05-18.



Prace Pienińskie: Dla tych, których nudzą daty

**Jeśli XIX Pracom Pienińskim potrzebna byłaby reklama, to mogłaby być np. taka:
„Dla tych, których interesuje historia i dla tych, których nudzą daty”.**

Po kolejny rocznik popularno-naukowy warto sięgnąć. Nie tylko po to, by znaleźć w nim coś ciekawego dla siebie, ale by się przekonać, że na Spiszu i w Pieninach nadal jest wiele tajemnic do odkrycia. Choćby ta o sztolni w Jarmucie, w której podobno pływała kaczka z zawiązaną kokardką, a złoto i srebro na żądanie króla były omijane przez górników. Albo ta związana ze ściennymi malowidłami w krościeńskim kościele, na których zachowały się postacie trzech diabłów trzymających cyrograf.

Dlaczego warto zajrzeć do wydanego społecznie rocznika? By odkryć na nowo informacje ze starych przewodników po Szczawnicy i Pieninach, natknąć się na budzące zachwyt zarówno badaczy – specjalistów, jak i górali storczyki pienińskie – opisane i sfotografowane przez Ludwika Frey’a. Wreszcie by zrozumieć, dlaczego pieśni pienińskie zachowają się, jeśli będą w pamięci.

W tegorocznych PP paniom na pewno spodobać się zebrane przez Elżbietę Łukuś, a dotyczące chrztu na Spiszu obrzędy, panów z kolei pochłoną dwie niezwykle historie z Krościenka – pierwsza dotycząca akcji „Burza” i druga opowiadająca o stacji obserwacji lotniczej Luftwaffe.

Na przeszło 360 stronach rocznika znaleźć można odpowiedź na pytanie, co zmusiło flisaków do „zrobienia miłego prezentu” i przewiezienia łodziami ponad 282 tys. turystów oraz ile lat prof. Irenie Turowskiej zajęło zbadanie mikroflory szczaw.

Prace Pienińskie to mnóstwo ciekawych informacji, recenzji, rozpraw i poezji. Wysoki poziom i nazwiska autorów (Andrzej Skorupa, Ludwik Frey, Tadeusz M. Trajdos), które przyciągają i zachęcają do zagłębienia się w kolejny tom redakcji Ryszarda M. Remiszewskiego.

Aneta Dusik

Aneta Dusik: *Prace Pienińskie: Dla tych, których nudzą daty*, Tygodnik Podhalański, 22 04 2010, nr 1 (1055), s. 21.



By wiedzieć więcej

Poprzednie – 18. – „Prace Pienińskie” określiłam jako „pełnoletnie”. Jak więc nazwać najnowszy, 19 ich tom, obejmujący informacje zebrane w 2009 r.? Chyba „maturalny”. Mało tego, pismo tę maturę zdało celująco! Bo też i bardzo ciekawa jest zawartość dziewiętnastych „Prac Pienińskich” – rocznika wydawanego przez Podkomisję Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Krakowie. Wydanie tego tomu zbiegło się z jubileuszem 75-lecia Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na Rzece Dunajec. Stąd *Prace...* rozpoczynają się listem prezesa Stowarzyszenia Jana Sienkiewicza, w którym m.in. pisze: *przewieźliśmy łodziami ponad 282 tysiące osób! Do najciekawszych form promocji tak podczas mojego prezesowania, jak i w historii stowarzyszenia zaliczam: spływ do Gdańska i po Sanie oraz udział w spływie najpiękniejszych kandydatek do tytułu Miss World.* Dalej znajdziemy tekst Adama Grywalskiego *Z historii spływu Dunajcem*, w którym znalazły się najistotniejsze fakty z dziejów Stowarzyszenia, np. kiedy odbyło się zebranie założycielskie, ilu było flisaków na początku powstania związku, a ilu jest obecnie, jak nazywali się kolejni prezesi, co uległo zmianie w pracy flisaka na przestrzeni 75 lat.

Dla interesujących się ciekawostkami historycznymi godnym polecenia jest artykuł Andrzeja Skorupy *Malowidła ściennie w kościele p.w. Wszystkich Świętych w Krościenku*. To obszerny opis efektu wieloletnich prac nad renowacją fresków kościoła i szczegółowe przedstawienie, co znajduje się obecnie na ścianach zabytkowego kościółka u sąsiadów zza miedzy. Posiadaczy „muzycznego ucha” ucieszy tekst Aleksandry Dudek na temat ludowych pieśni pienińskich, dla której punktem wyjścia stała się nowa płyta zespołu „Pieniny” zatytułowana „Dunajcu, Dunajcu...”. Z kolei ci, którzy wrażliwi są na przyrodę z prawdziwą przyjemnością przeczytają *O pienińskich storczykach* pióra profesora Ludwika Freya z Polskiej Akademii Nauk. Znajdzie się tu ciekawy opis kilku gatunków, które niegdyś występowały na terenie Pienin, a obecnie są tu gatunkami wymarłymi, a także przybliżenie kilku wciąż cieszących się tu dobrym zdrowiem.

Wreszcie w „dziewiętnastce” sporo wiadomości ze Szczawnicy. Redaktor naczelny pisma Ryszard M. Remiszewski darzy nasze miasto odwzajemnioną sympatią i chętnie uwzględnia w „PP” tematy z nim związane. Są więc jego autorstwa informacje o nowej siedzibie Muzeum Pienińskiego i zakończeniu budowy Dworca Gościnnego, o III Festiwalu Kultur Górskich w Jaworkach, i IV Spotkaniu Mędroli od Tischnera. Jakub Żmizdiński pisze tekst zatytułowany *Przewodniki do Szczawnicy i Pienin – 180 lat tradycji*, którego nieocenioną zaletą jest *Chronologiczne zestawienie najważniejszych tekstów przewodnikowych: Szczawnica i Pieniny*. W kolejnym tekście recenzuje płytę *Muzyczne odkrycia, Szczawnica 1973* Szczawnickiego Chóru Kameralnego. Maciej Wawrzczak umieszcza rozprawę *Sztolnie w Jarmucie. Historia, domysły, fakty*. Szczawniczanie będą usatysfakcjonowani.

Oczywiście nie zabrakło w tomie 19 PP tematów ze Spisza. Zofia Łukasz przybliży dzieje szkolnictwa i oświaty w Krempachach w dwudziestolecie międzywojennym. Elżbieta Łukuś w cyklu o obrzędowości rodzinnej na Polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku opowiada o zwyczajach związanych z chrztem dziecka, Tadeusz M. Trajdos o ważnych odkryciach źródłowych do dziejów Związku Spisko – Orawskiego, a Jerzy M. Roszkowski o sytuacji gospodarczej na polskim Spiszu w latach 1920-1925.

Powyższe przybliżenie 19 Prac Pienińskich, nie oddaje w pełni ich zawartości, jest jedynie próbą zachęty, by sięgnąć po nie i zapoznać się z wszystkimi ich ponad 360. stronami! Warto!

Alina Lelito

Alina Lelito: *By wiedzieć więcej*, Z doliny Grajcarka, nr 216, s. 8.



Prace Pienińskie

„Prace Pienińskie”, tom XIX, pod red. Ryszarda M. Remiszewskiego. Mnóstwo ciekawych informacji, recenzji, rozpraw i poezji, a wśród autorów – Andrzej Skorupa, Ludwik Frey, Tadeusz M. Trajdos. Po ten rocznik warto sięgnąć, by się przekonać, że na Spiszu i w Pieninach nadal jest wiele tajemnic do odkrycia. Choćby ta o sztolni w Jarmucie, w której podobno pływała kaczka z zawiązaną kokardą. Albo ta związana ze ściennymi malowidłami w krościeńskim kościele, na których zachowały się postacie trzech diabłów trzymających cyrograf. Warto odkryć na nowo informacje ze starych przewodników, natknąć się na storczyki pienińskie – opisane i sfotografowane przez Ludwika Frey’a. na pewno spodobają się zebrane przez Elżbietę Łukuś, a dotyczące chrztu na Spiszu, obrzędy, a także dwie niezwykle historie z Krościenka – pierwsza dotycząca akcji „Burza” i druga opowiadająca o stacji obserwacji lotniczej Luftwaffe. Na przeszło 360 stronach rocznika znaleźć można odpowiedź na pytanie, co zmusiło flisaków do przewiezienia łodziami ponad 262 tys. turystów oraz ile lat prof. Irenie Turowskiej zajęło zbadanie mikroflory szczaw.

Stanisław Janocha

Stanisław Janocha: *Prace Pienińskie*, Biuletyn Towarzystwa Karpackiego, 2010, nr 147, s. 12



Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,

2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,

4. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,

5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,

6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,

8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,

9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Orlica w Pieninach, n. 3000 egz.,

10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, n. 2000 egz.,

11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,

12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,

13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,

14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,

15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,

17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,

18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,

19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,

20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,

21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,

22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,

23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,

24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,

26. Spisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

27. Orlof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918-1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,

29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

30. Jarocka-Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,

31. Aleksander Krystyna: Łżą Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,

33. Spisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,

37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,
1992
39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - nieustrudzony budzieli, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,
1993
44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
1994
48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
1995
50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. Młodość mieszka w duszy, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
1996
52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,
1997
54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,
1998
55. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.,
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,
1999
57. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: Widok z Baraniej Góry (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,
2000
59. Tyszkiewicz Jan: Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia, n. 100 egz.,
2001
60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,
2002
61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,
2003
62. Prace Pienińskie, tom 13, n. 300 egz.,
2004
63. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003,
Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
64. Fitak Franciszek, Słownik gwary spiskiej, n. 100 egz.,

65. Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”),
66. Prace Pienińskie, tom 14, n. 300 egz.
2005
67. Tyszkiewicz Jan: Dawne rybołówstwo w Pieninach, n. 100 egz.,
68. Prace Pienińskie, tom 15, n. 300 egz.
2006
69. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. IV zmienione, n. 3000 egz.,
70. Prace Pienińskie, tom 16, n. 300 egz.
71. Z dziejów Pienin 1987-1991, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd. multimedialne CD, n. 50 egz.,
72. Remiszewski Ryszard M.: Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku, n. 100 egz.,
2007
73. Krystyna z Lizoniów Aleksander, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski, wyd. DVD, n. 50 egz.,
74. Fitak Franciszek: Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane, n. 100 egz.,
75. Prace Pienińskie, tom 17, n. 300 egz.,
2008
76. Trzeszczyńska Patrycja: Rusini karpaccy. Analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji, n. 100 egz.,
77. Prace Pienińskie, tom 18, n. 300 egz.,
2009
78. Żmizdiński Jakub, Epoka bohatera Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego „Epopcja”, n. 50 egz.,
79. Remiszewski Ryszard M, Kacwin Jan M., Preidl Wojciech: Studnia bez tajemnic, n. 100 egz
80. Prace Pienińskie, tom 19, n. 300 egz.
2010
81. Górecki Stanisław, Górecki Wojciech: Sromowce Wyżne czyli Przekop - osada przy drodze królewskiej. Kronika, n. 300 egz.,
82. Prace Pienińskie, tom 20, n. 300 egz.

Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich” znajdują się w zbiorach:

Biblioteka Narodowa - Warszawa
 Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków
 Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin
 Centralna Biblioteka Górską - Kraków
 Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane
 Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica
 Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem
 Spišský dejepisný spolok - Levoča
 Dom Podhalan im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana - Ludźmierz

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.

CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	Jacek P. Zachwieja
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalcuk (Piaseczno-Józefostaw)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr inż. Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)
prof. dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

Spis treści

Porcelanowy jubileusz	3
-----------------------------	---

I. Rozprawy i artykuły

Ryszard M. Remiszewski – Wielcy Polacy (Stefan Swieżawski - Karol Wojtyła	5
Jan M. Kacwin – Akcja "Burza" w Szczawnicy	29
Ludwik Frey – O pienińskich storczykach - część druga	71
Mariusz Nowak – Zainteresowanie polskiego ziemiaństwa wykorzystaniem właściwości leczniczych źródeł termalnych na Spiszu	85
Andrzej Skorupa – Malowane chorągwie procesyjne w kościołach Polskiego Spisza	101
Jerzy M. Roszkowski – Oswald Balzer (1858-1933). Uczony, polski patriota, obrońca Morskiego Oka	109
Walenty Łukasz, Gabriel Łukasz, Maria Pietrzak, Mateusz Pietrzak, Alicja Zoń – Podzieliła nas granica	137

II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze

Alina Lelito – W hołdzie Józefowi Szalayowi. Rozmowa z burmistrzem Miasta i Gminy Szczawnica Grzegorzem Niezgodą	177
Wojciech Górecki – O przestawnym rozwodzie, czyli rzecz o podziale Sromowiec z roku pańskiego 1334	183
Ryszard M. Remiszewski – Kościółek w Sromowcach Niżnych uratowany	189
Jan M. Kacwin – Trzy pokolenia folkloru pienińskiego	199
Jakub Żmizdiński – Pienińska Śródka. Przyczynki do dziejów związków Poznania z Pieninami	217
Maciej Bilek – Profesor Jarosław Urbański, badacz pienińskich ślimaków	225
Zofia Stojakowska-Staichowa – Jedno moje życie	235
Bronisław Chowaniec-Lejczyk – O śmierci gen. Mariusza Zaruskiego	247
Tadeusz M. Trajdos – Kartka z dziejów polskich stowarzyszeń na Spiszu i Orawie	251
Marek Gotkiewicz – Zagrożone obiekty dziedzictwa kulturowego w Kacwinie - uwagi na marginesie najnowszej pracy o sypancach kacwińskich	257
Maciej Wawrzczak – Drobną przyczynkę do znajomości kościoła św. Bartłomieja Apostoła w Niedzicy	265
Elżbieta Łukuś – Święta Łucja w obrzędowości ludowej Zamagurza Spiskiego	283
Stanisław Cichy – Wspomnienia z Jurgowa (1947-1951)	289

III. Varia

Ryszard M. Remiszewski – Ks. bp Jeż otworzył sezon flisacki 2010	299
Jan Sienkiewicz – Kronika flisacka. Minął kolejny sezon flisacki na Dunajcu.	303
Ryszard M. Remiszewski – 80 lat Klubu Sportowego "Pieniny"	307
Ryszard M. Remiszewski – Pieniny - zaporą - zmiany	312
Ryszard M. Remiszewski – V Spotkanie Mędroli od Tischnera	320
Ryszard M. Remiszewski – Jaworki mają rynek	327
Agnieszka Stopka – Moi przodkowie - Łemkowie. Wspomnienie	333
Jakub Żmizdiński – Dwie impresje	341
Zofia i Tadeusz Z. Bednarscy – Polska Staffa. Na Trzy Korony. Wejście nocne.	344
Marek Holny Galas – Amerykański Liberator rozbity w Ochotnicy	347

Jakub Dyda – Zakończył się remont <i>Organów</i> Hasióra na Przełęczy Snozka	355
Janusz Tybur – Świątynia sztuki pienińskiej	359
Stanisław Zubek – Anna Malinowska (Cywińska) - wystawa indywidualna, Centrum Kultury "Civitas Christiana" w Warszawie	363
Aleksandra Dudek – Dla Krystyny Aleksander z Krościenka z okazji osiemdziesiątych urodzin	365
Alina Lelito – Święto Pienin	372
Aneta Dusik – Bliźniaczy most	375
Ryszard M. Remiszewski – Nowy zarząd, nowe nadzieje szczawnickich turystów	377
Zofia Klimczak – V Zimowy Zjazd Górski w Krościenku nad Dunajcem (13-14 03 2010)	379
Alina Lelito – W stulecie śmierci Marii Konopnickiej	381
Ryszard M. Remiszewski – Lokalne waluty w Pieninach	383
Ryszard M. Remiszewski – Święto wód szczawnickich	386
Ryszard M. Remiszewski – "Orlik" w Szczawnicy	390
Maciej Bilek – Nasza kolonia w Krościenku	392
Maciej Bilek – "Sroga zima" w Pieninach	397
Ryszard M. Remiszewski – Tropem bobra	400
Ryszard M. Remiszewski – Góral z piwem i bez ręki	403
Ryszard M. Remiszewski – Obchody 90-lecia powrotu Spisza do Polski	406
Ryszard M. Remiszewski – Spiszacy poświęcili sztandar	418
Ryszard M. Remiszewski – Podhale i Spisz po obu stronach barykady	425
Danuta Madeja – Rzepiska - Grocholów Potok. Szkoła Podstawowa nr 2 ma patrona ..	428
Elżbieta Łukuś – Spotkania polsko-węgierskie na zamku <i>Dunajec</i> w Niedzicy	433
Ryszard M. Remiszewski – Po spisku i o Spiszu	437
Sylvia Plucińska – Zmiany w jurgowskim kościele	441
Beata Magiera – Obrazy ścienne - historia naszych przodków	447
Elżbieta Łukuś – Ślady obecności żydowskiej w Łąpszach Niżnych	453
Franciszek Payerhin – Moja droga powrotu do Polski	458
Ryszard M. Remiszewski – Podhalanie i Spiszacy z gością u Derenczan	462
Ryszard M. Remiszewski – Derenczanie z wizytą na Podhalu i Spiszu	470
Danuta Reśko – 40 lat Ośrodka KTG na Jaworzynie (krynickiej) - jubileuszowe przemyslenia kustosa	475
Tadeusz Kochański – 30 lat Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Turbaczu ...	481

IV. Recenzje, polemiki

E. László Varga - Dlaczego nienawidzi?	487
Maciej Wawrzczak – Recenzja fragmentu książki o Sromowcach Wyżnych, jako przyczynek do dyskusji	491
Ryszard M. Remiszewski – Pieniny w literaturze polskiej	496
Janusz Kamocki – Rusini Karpaccy	498
Ryszard M. Remiszewski – Nowe wydanie zamków i kaszteli Polskiego Podtatru	500
Ryszard M. Remiszewski – Pierwsza monografia kościółka w Trybszu	501
Ryszard M. Remiszewski – Po Trybszu Grywałd	503
Ryszard M. Remiszewski – Tańce polskiego Spisza	505
Ryszard M. Remiszewski – Spisz - kraina wielu kultur	506
Dawid Golik - O pomordowanych Żydach w Krościenku nad Dunajcem raz jeszcze ...	508

Barbara Morawska-Nowak – Tom 18 "Prac Pienińskich"	509
Jan Budz – Prace Pienińskie po raz 19	511
Dorota Szumilas – "Prace Pienińskie"	512
Aneta Dusik – Prace Pienińskie: Dla tych, których nudzą daty.	514
Alina Lelito – By wiedzieć więcej	515
Stanisław Janocha - Prace Pienińskie	516

V. Poezje

Krystyna Aleksander – Dziękuję Ci Kingo...	28
Krystyna Aleksander – Mój stary kościółek	100
Andrzej Dziedzina-Wiwer – W tóni	136
Sławek Słowik – Wspomnienie	176
Zofia Łukasz – Milczące Anioły	246
Sławek Słowik – Zima II	282
Krystyna Aleksander – Nasze Bóg zapłać	298
Marlena Nowak – Nie zapomnijmy	484
 Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	 517
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach	520



Dwulistnik muszy
Ophrys muscifera
(fot. M. Podgórska)



Kruszczyk rdzawoczerwony
Epipactis atrorubens
(fot. W. Frey)



Listeria jajowata
Listera ovata
(fot. W. Frey)



Obuwik pospolity
Cypripedium calceolus
(fot. K. Romeyko-Hurko)



Zabójstwo św. Stanisława biskupa na chorągwi we Frydmanie
(fot. A. Skorupa)

[Malowane chorągwie procesyjne...]



Niepokalana pędzla J. Wodziała na chorągwi w Kaewinie
(fot. A. Skorupa)



Profil NE

[Drobny przyczyniek do znajomości kościoła ...]



Flisacy w skupieniu wysłuchali kazania ks. bpa Andrzeja Jeża

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

[Ks. bp Józef otworzył ...]



Uczestnicy Konferencji Naukowej na tle statku wycieczkowego, w oddali zamek Czorzstyn

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Otwarcie rynku uświetnił występ zespołu „Juhasy” i chóru „Jaworzanie”

[Jaworki mają rynek]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Św. Piotr - przed i po renowacji

[Zmiany w jurgowskim kościele]

(fot. Józef Górka)



Podhalanie i Spiszacy pod bramą Seklerską

[Podhalanie i Spiszacy ...]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

